OCZNIK

HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU.

ROK 1867.



PARYŻ
KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA
16, ULICA DE TOURNON, 16

1868.

ROCZNIK

TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU.

ROK 1867.



W DRUKARNI ROUGE FRÈRES, DUNON ET FRESNÉ
PARYŻ, ULICA DU FOUR-SAINT-GERMAIN, 43

ROCZNIK

TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU.

ROK 1867.







PARYŻ

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

16, ULICA DE TOURNON, 16

1868.

ZAKŁADY POLSKIE

NA WYCHODZTWIE.[1]

I.

TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE

W PARYŻU.

Uznane w roku przeszłym przez rząd francuzki za instytucyą pożyteczną dla ogółu, Towarzystwo otrzymało w roku bieżącym, jako osoba cywilna, upoważnienie cesarskie do przeniesienia na swoje imię własności domu w którym się mieszczą jego zbiory i odbywają posiedzenia; ponieważ jednak w skutek tegoż uznania, przeszło ono niejako pod kontrolę władz miejscowych, i w razie rozproszenia się wychodztwa zbiory jego, jako pozbawione właściciela przejśćby musiały pod zarząd władz francuzkich, Rada więc Towarzystwa chcąc im zapewnić jeszcze opiekę obywatelstwa krajowego, odezwała się do rodaków, i wezwała ich, aby przyjmując na siebie skromne obowiązki członków Towarzystwa, stali się zarazem współwłaścicielami tych zbiorów i mieli przez to samo prawo i możność utrzymania w każdym razie zarządu w rękach polskich, zgodnie z założeniem Towarzystwa i myślą przyjaznego nam rządu. Odezwa nie pozostała

(1) O pierwszych siedmiu zakładach tu z porządku wymienionych, zobacz Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu za rok 1867 str. I-XL.

a.



bez skutku, i Towarzystwo obecnie liczy stu trzydziestu członków; w tej liczbie : członków dobroczyńców trzydziestu jeden, zwyczajnych ośmdziesięciu pięciu, honorowych ośmiu, korespondentów sześciu.

Między cudzoziemcami, jako członków honorowych liczy obecnie Towarzystwo : J. Exc. biskupa Strossmajera, doktora Raczki, kanonika Wacława Stulca, i pisarzy francuzkich : p. Henryka Martin i margrabiego de Noailles.

Posiedzenia Towarzystwa stosownie do ustawy odbywały się dnia 5 każdego miesiąca, poprzedzane zebraniem Rady; posiedzenie publiczne miało miejsce jak zawsze, dnia 3 maja, a żałobne w Montmorency nabożeństwo 21 tegoż miesiąca.

Ze zgonem członka Towarzystwa ś. p. Karola Ursyna Niemcewicza, przeszedł pod zarząd Towarzystwa złożony w 1850 roku przez bezimiennego dawcę, fundusz 30,000 złotych polskich, z warunkiem aby dochód od tej summy wypłacanym był aż do śmierci zmarłemu, jako znak wdzięczności narodowej dla stryja jego, Juliana Ursyna Niemcewicza, a następnie, aby był oddawany co lat dwa, w nagrodę za najlepszą pracę historyczną, polską, napisaną w myśl programu, ogłoszonego przez Radę Towarzystwa. Dochód od tej summy wynosi 885 fr. rocznie. Rada, dopełniając włożonego na nią obowiązku, ogłosiła dnia 3 marca 1867 roku na pierwsze dwulecie konkurs, za przedmiot do niego wyznaczając rozprawę historyczną : *O przyczynach słabości rządu polskiego w ostatnich dwóch wiekach* (XVII i XVIII) *z ocenieniem krytycznėm przykładów historycznych, instytucyj i charakteru narodowego*. Rękopisma mają być przysłane bezimiennie, pod adresem Sekretarza Towarzystwa, przed 1 marca 1869 roku. Nagroda przyznaną będzie na publicznėm posiedzeniu 3 maja tegoż roku.

Po wyjściu w Rzymie z rozkazu Ojca Świętego zbioru dokumentów o stosunkach Stolicy Apostolskiej z rządem rossyjskim, pod tytułem : *Esposizione documentata sulle constante cure del Sommo Pontefice Pio IX a riparo dei mali che soffre la Chiesa Cattolica nei dominii di Russia e Polonia*, Roma 1866 in 4, Rada Towarzystwa chcąc je większej liczbie czytelników dostępnėm uczynić, postanowiła wydać je w języku francuzkim, dodawszy do nich jako wstęp, bliższe wejrzenie na stan

naszego Kościoła w kraju w czasach obecnych. Jeden z członków biura wydawnictwa zebrał potrzebne do tego materyały, a O. Lescoeur przełożony zgromadzenia O. O. Oratoryanów w Paryżu, znany już z gruntownego dzieła « O kościele katolickim w Polsce pod panowaniem rossyjskiém » zajął się redakcyą.

Biblioteka Towarzystwa w przeciągu całego roku, wyjąwszy dni świąteczne i miesiące wakacyj, otwartą była dla publiczności codziennie, od dziesiątej do czwartej, i stosownie do przyjętych prawideł udzielała dzieł żądającym do domów, za złożeniem odpowiednego ich wartości zastawu.

Całkowity przyrost bilioteki w ciągu roku, tak w skutek darów, jako też wymiany duplikatów i dzieł nabytych, wynosi dzieł 374, tomów 733, zeszytów 148; mapp 27, rycin 3.

Radę Towarzystwa składają jak w roku zeszłym : *prezes*, książe Władysław Czartoryski; *vice-pzezes*, Teodor Morawski; *członkowie zasłużeni*: Stanisław Barzykowski i jenerał hr. Władysław Zamoyski; *podskarbi*, jenerał Ludwik hr. Bystrzonowski; *konserwatorowie* : Eustachy Januszkiewicz i Waleryan Kalinka; *sekretarz*, Bronisław Zaleski.

II.

SZKOŁA POLSKA NA BATIGNOLLES.

(BOULEVARD DES BATIGNOLLES, 56.

W ciągu roku szkolnego 1866/67 szkoła liczyła uczniów : miejscowych (internów) 247, przychodnich (externów) 53; razem 300. Egzamena publiczne zaświadczyły o postępie młodzieży w naukach; 32 uczniów Szkoły uczęszczających do Lyceum *Bonaparte* otrzymało w témże Lyceum i w Sorbonie na ogólnym konkursie 70 rozmaitych nagród i nominacyj. Minister oświecenia p. Duruy, po odczytaniu rocznego sprawozdania z ubiegłego roku szkolnego, pisał do Prezesa Rady szkolnej, że z przyjemnością uznaje, iż szkoła polska na Batignolles « nie przestaje

« zasługiwać się dobrze krajowi, któremu służyć ma na celu, i Francyi, « która jej przychodzi z pomocą. »

Z końcem roku opuściło Szkołę 44 uczniów, z których 6 otrzymało stopnie naukowe. Z tych którzy nauki w szkole ukończyli, weszło do wyższej szkoły polskiej (Mont-parnasse) 4, do szkoły centralnej 4, szkoły min 4, lekarskiej 2, handlowej-wyższej 2, prawa 1, marynarki 1, do innych zakładów naukowych 4, do biur architektów, inżynierów i t. p. 11, do handlu, rękodzieł i przemysłu 6, sposobi się do stanu nauczycielskiego 1. Miejsca opróżnione przez uczniów którzy szkołę opuścili zajęte zostały przez nowych kandydatów.

Szkoła przy wskazanej wyżej liczbie uczniów miała w tym roku profesorów i dozorców w niej mieszkających 17, przychodnich 14, osób należących do zarządu i administracyi 10, służby 20, rzemieślników 7; razem więc z młodzieżą liczyła 368 osób. Wydatki jej roczne wynosiły 229,021 fr. 65 c.. W tej liczbie koszta naukowe : 52,709 fr. 56 c., żywność : 82,451 fr. 87 c., Odzież, suknie, bielizna, obuwie : 36,803 fr. 80 cent.; administracya 7,367 franków.

Rada szkolna w tym roku była prawie szafarką tylko funduszu powierzonego jej przez Rząd francuzki; tak szczupłe z innych źródeł wpływały dochody. Ofiary dobroczyńców, w części zapisane w testamentach, wyniosły fr. 28,566 c. 25; opłaty za uczniów przez rodziców lub dobroczyńców składane 20,339 fr. 85 c.. Rząd francuzki wypłacił 87,575 fr.. Dochód cały szkoły, policzywszy sprzedaż zużytych sprzętów, czynsz z wydzierżawienia dwóch bram zamurowanych, procenta od akcyj własnością szkoły będących, wynosił 154,535 fr. 90 c. Szkoła więc zmuszoną była zaciągnąć dług na 71,000 fr. i ma jeszcze do zapłacenia 11,106 fr. 70 c. Pokrycia tych wydatków oczekuje : od Rządu francuzkiego oddającego sprawiedliwość dobremu prowadzeniu się i usiłowaniom naszej młodzieży, od ściślejszego niż dotąd wypełniania przez rodziców przyjętych na siebie za utrzymanie dzieci zobowiązań i nareszte od dobrej woli zamożniejszych rodaków, którzy z takim tru-

(1) Od hr. Ksawerego Branickiego 15,000 fr. z legatu ś. p. Ad. Dzierzbickiego 5,000. ś. p. jenerałowej Anny hr. Dunin Wąsowiczowej 4,000 fr. od hr. J. Moszczeńskiego fr. 300, od hr. Sewerynowej Mielżyńskiej 1,286 fr. 25 cent.

dem wzniesionemu na obcej ziemi zakładowi polskiemu, oddającemu prawdziwe usługi młodemu pokoleniu, upaść nie dadzą.

Radę administracyjną szkoły składają : *prezes*, Dr. Seweryn Gałęzowski ; *vice-prezes*, Ludwik Wołowski; *podskarbi*, Teofil Januszewicz; *członkowie :* hr. Ksawery Branicki, Aleksander Chodźko, Eustachy Januszkiewicz, Julian Klaczko, Józef Ordęga, Władysław Ordęga, Artur Sienkiewicz, Bohdan Zaleski i Bronisław Zaleski; *członkowie honorowi* : hr. August Cieszkowski, Adolf Łączyński, Adam Sienkiewicz i Feliks Wrotnowski. *Dyrektor szkoły*, Stanisław Malinowski.

III.

SZKOŁA WYZSZA POLSKA

(68, BOULEVART MONTPARNASSE.)

Celem głównym Szkoły wyższej, jak to już w roku zeszłym powiedzianém było, jest przygotowywanie młodzieży polskiej do specyalnych naukowych zakładów we Francyi, Belgii i Szwajcaryi, a mianowicie : do szkół górnictwa, inżynieryi cywilnej i wojskowej, architektury, sztuk i rękodzieł i. t. p.

Aby zadosyć uczynić powyższemu zadaniu, wykład nauk w szkole podzielonym jest na dwa kursa roczne : *niższy* i *wyższy*.

Na *kursie niższym* wykładane są : arytmetyka zupełna, algebra do dwumianu Newtona włącznie, jeometrya zupełna, trygonometrya, jeometrya analityczna, jeometrya wykreślna do powierzchni skośnych wyłącznie, fizyka, chemia, rysunki, język francuzki, historya i literatura polska.

Uczniowie kończący ten kurs, dostatecznie są usposobieni do zdania egzamenu : do szkoły centralnej sztuk i rękodzieł; do klassy przygotowawczej szkoły górniczej paryzkiej ; do szkoły górników w St-Etienne, do szkoły centralnej architektury, do szkół sztuk i rękodzieł w Belgii

i innych tym podobnych zakładów, jak niemniej do szkoły wojskowej w St-Cyr i handlowej w Paryżu. W dwóch tych ostatnich zakładach, usposobienie naukowe wymagane od przedstawiających się do wstępnego egzamenu kandydatów, niższém jest nawet od tego z jakiém uczniowie szkoły polskiej po ukończeniu pierwszego kursu wychodzą.

Kurs *wyższy* obejmuje : algebrę, zrównania wyższych stopni; rachunek różniczkowy i całkowy; mechanikę racyonalną i część stosowanej; jeometryę wykreślną od powierzchni skośnych i zastosowanie jej do perspektywy, do teoryi cieni, ciosełki i kamieniarki; fizykę, chemię, rysunki, język francuzki, historyą i literaturę polską.

Uczniowie wychodzący z tego kursu, są w stanie zdać egzamen do szkoły dróg i mostów, do klass specyalnych szkoły górniczej paryzkiej, do szkoły artyleryi i inżynieryi wojskowej w Metz, oraz do podobnych naukowych zakładów w Belgii i Szwajcaryi.

Czyniąc zadość obowiązkom religijnym, uczniowie szkoły słuchają co niedziela Mszy świętej i nauki w kościele świętej Genowefy.

Naukowy rok szkolny rozpoczyna się obecnie dnia 1go listopada, a kończy z dniem ostatnim sierpnia; wakacye trwają przez pozostałe dwa miesiące, wrzesień i październik. Zmiana ta (poprzednio bowiem rok szkolny zaczynał się 1go października a kończył 1go sierpnia) zaprowadzoną została w tym celu, aby uczniowie, zdający do szkół specyalnych egzamena przypadające zazwyczaj we wrześniu i październiku, nie ponosili przez to w słuchaniu kursów szkolnych uszczerbku.

Uczniowie szkoły dzielą się na trzy kategorye : *miejscowych* (釘internów) mieszkających w szkole, *przychodnich* (externów) i *wolnych słuchaczy*. Na uczniów miejscowych i przychodnich przyjmowani są tylko ci, którzy na wstępnym egzamenie okażą dostateczne usposobienie do słuchania nauk wykładanych w szkole. Wolni słuchacze nie składają żadnych egzamenów ani przy wejściu, ani też w czasie pobytu swego w szkole.

Szkoła wyższa polska, jako zakład na wychodztwie powstały i wspierany funduszami rządu francuzkiego, ma przedewszystkiém za zadanie ułatwiać naukowe kształcenie emigracyjnej młodzieży naszej, i takową gdy swego usposobienia na kunkursowym egzamenie dowiedzie, przyj-

muje za małą opłatą, a w razie zupełnej niezamożności kandydatów, bez żadnej nawet opłaty.

Dla młodzieży krajowej pragnącej pobierać nauki w szkole, Rada jej w końcu każdego roku ustanawia opłatę na rok następny. W roku bieżącym 1867/8, powyższa opłata obejmująca mieszkanie, życie, światło, opał, pranie i naukę, wynosi dziewięćdziesiąt franków miesięcznie — uczniowie pragnący mieć pokój oddzielny, dopłacają trzysta franków rocznie.

W ubiegłym roku szkolnym, liczyła szkoła uczniów : miejscowych 53, przychodnich 16, wolnych słuchaczów 35. Z uczniów miejscowych pobierało nauki w szkole 27. Do zakładów specyalnych uczęszczało 26, a mianowicie : do szkoły dróg i mostów 12, — do górniczej 6, — do centralnej sztuk i rękodzieł 4, — do centralnej architektury 4.

Z tegorocznych i byłych uczniów szkoły Montparnasse ukończyli w bieżącym roku nauki w szkołach specyalnych i po złożonych egzamenach otrzymali dyplomy, *w szkole dróg i mostów* : Sokołowski Ryszard, Szafrański Teodor, Zaleski Kazimierz i Piliński Julian ; w Szkole *artyleryi i inżynieryi wojskowej w Metz* : Uderski Edward, Reutt Gustaw i Kinel Ignacy; w Szkole *centralnej sztuk i rękodzieł*: Korsak Jerzy i Grzybowski Jerzy ; w Szkole *wojskowej w St-Cyr* : Karpuszko Seweryn, Kurniewicz Ignacy i Żeleszkiewicz Joachim; w Szkole *górników w St-Etienne*, Judycki Józef; w Szkole *inżynieryi cywilnej w Gandawie* (Belgii). Domański Leon (1).

Po złożeniu konkursowych egzamenów w szkołach specyalnych, przyjęto : do szkoły dróg i mostów na dziewięć wakujących miejsc — siedmiu; do szkoły artyleryi i inżynieryi w Metz, na trzy wakujące miejsca — dwóch ; do szkoły górniczej paryzkiej — siedmiu; do szkoły centralnej sztuk i rękodzieł — jednego; do szkoły wojskowej w St. Cyr — dwóch.

Z pomiędzy uczniów, którzy pobierali nauki w szkole wyższej polskiej, znajduje się obecnie w różnych naukowych zakładach Francyi,

(1) Zapisując te nazwiska, wyrazić musimy życzenie, aby młodzież nasza znalazła możność zużytkowania we własnym kraju, a więc na jego pożytek, tych wiadomości jakie usilną pracą w zakładach zagranicznych zdobyła. (*Przyp. Red.*)

Belgii i Szwajcaryi : w szkole dróg i mostów 14, — górniczej 12, — centralnej sztuk i rękodzieł 3, — centralnej architektury 4, — handlowej 1, — w szkole górników w St. Etienne 1, — w szkole artyleryi i inżynieryi w Metz 4, — wojskowej w St. Cyr 6, — w szkole inżynieryi cywilnej w Gandawie (Belgii) 3, — politechnicznej w Zurych (Szwajcaryi) 2, — w ogóle 50.

Z końcem bieżącego roku szkolnego wyjdzie ze szkół specyalnych piętnastu wykwalifikowanych techników, z dyplomami inżynierów górniczych, dróg i mostów, wojskowych, budowniczych i t. p.

Przychody kassy szkolnej w roku 1866-67 wynosiły	87,634 fr. 25 c.
Wydatki	83,766 fr. 94 c.
Pozostawało w kassie z końcem roku szkolnego	3,867 fr. 31 c.
Należy się jeszcze od rządu francuzkiego za czwarty kwartał 1867 roku	5,000 fr. »
Razem	8,867 fr. 31c.
Pozostaje do zapłacenia :	
a. Pożyczka	2,000 fr. »
b. Za różne dostawy	5,122 fr. 30c.
c. Rzemieślnikom za robotę około domu szkolnego i t. d. około	2,000 fr. »
Razem	9,122 fr. 30 c.

Przewyżka zatém wydatków nad dochody czyli deficyt za rok 1866-67 wynosi około franków 254, 99 c.

Nadmienić tu wypada, iż w summie wydatków 83,766 fr. 94 c. policzony jest deficyt roku zeszłego 1865-66, wynoszący 6,507 fr. 5 c. a umorzony w ciągu bieżącego roku.

Nauki w szkole wykładają następni profesorowie : *matematykę niższą i wyższą :* Niewęgłowski Grachus Henryk, licen. nauk. matem. egzaminator w liceum Ś. Ludwika; *mechanikę* : Habich Edward, dyrektor szkoły, inżynier, b. uczeń szkoły dróg i mostów; *jeometryą wykreślną* : Sągajło Ernest, inżynier, repetytor w szkole centralnej sztuk i rękodzieł; *chemią i fizykę* : Stępiński Artur, inżynier, b. uczeń szkoły dróg

i mostów; *język francuzki;* Gasztowtt Wacław, licenc.; *rysunki*: Etienne Artur; *literaturę polską*: Siwiński Edward, b. profesor kursów przygotowawczych do szkoły głównej warszawskiej; *historyą polską*: Aleksandrowicz Włodzimierz b. profesor gimnazyum piotrkowskiego.

Pod względem wewnętrznego porządku kieruje szkołą dyrektor Edward Habich; pod względem naukowym, wspólnie ze zgromadzeniem nauczycieli.

Administracyą ekonomiczną szkoły zajmuje się b. kapitan wojsk polskich w 1831 r. Jan Młodecki; obowiązki sekretarza pełni Władysław Zawadzki.

Radę szkolną składają: *prezydujący*, książe Władysław Czartoryski; *członkowie honorowi*: Stanisław Barzykowski, jenerał Tadeusz Konarski i Teodor Morawski; *członkowie czynni*: hr. Jan Działyński, Eustachy Januszkiewicz, Franciszek Szemioth, jenerał hr. Władysław Zamoyski, Amancyusz Żarczyński i Edward Habich pełniący zarazem obowiązki dyrektora szkoły.

Kontrolą gospodarczą i finansową szkoły zajmuje się członek Rady Eustachy Januszkiewicz.

Udzielone.

IV.

INSTYTUT PANIEN POLSKICH
W HOTELU LAMBERT.

Z ubiegłym rokiem szkolnym Instytut skończył dwudziesty trzeci rok swego istnienia; nauki odbywały się w nim i teraz stosownie do przyjętego w uprzednich latach programatu. Na miejsce dwunastu panien które w tym roku skończyły wychowanie, przybyło tyleż nowych; w ostatnich miesiącach wyszło z zakładu uczennic trzy, tak że obecnie Instytut liczy ich czterdzieści dwie.

Dyrektorką Instytutu pozostaje panna Rouquayrol; język polski jak

dawniej wykłada p. L. Winkler, historyą i literaturę narodową p. Józef Rusteyko.

Wydatki zakładu przewidziane budżetem na bieżący rok szkolny wynoszą około 35,000 fr.; na których pokrycie 20,000 wpływa od rządu francuzkiego, 6 do 7 od rodziców, reszta pochodzi od Prezydującej, która prócz tego daje bezpłatnie lokal i ponosi koszta wynagrodzenia niektórych urzędników zakładu.

Radę Instytutu składają: *prezydująca*, hrabina Izabella z książąt Czartoryskich Działyńska; *członkowie*: hrabina Władysława Zamoyska, ks. Władysław Czartoryski, jenerał hr. Bystrzonowski, Teodor Morawski i Ludwik Wołowski, *sekretarz i kassyer*, Józef Rusteyko.

V.

DOM ŚWIĘTEGO KAZIMIERZA

(RUE DU CHEVALERET, 40 GARE D'IVRY.)

Miłosierny zakład w roku ubiegłym oddawał wychodztwu też same co lat poprzednich usługi; zwiększyła się tylko liczba weteranów naszych, o ile na to miejsce pozwalało. W domu świętego Kazimierza mieści się ich obecnie dwudziestu dwóch, a w należącym do niego domu świętego Stanisława w Juvisy czternastu.

Zamiar urządzenia w Juvisy zakładu dla chłopczyków zaczyna przychodzić do skutku; dzięki znacznej ofierze hrabiny Działyńskiej i koncertowi danemu na ten cel przez księżnę Marcelinę Czartoryską, przygotowano dla nich lokal i konieczne do niego zakupiono meble. Funduszu na utrzymanie w nim chłopczyków oczekuje zakład od dobroczynności rodaków.

Kilka dziewczynek wychowanych w zakładzie, wyszedłszy już z dzieciństwa, przeniosło się do kraju; miejsce ich zastąpiły inne sierotki; wszakże, z powodu podniesionej znacznie w tym roku ceny wszystkich produktów, i szczuplejszych darów, ogólną liczbę sierot z siedmdziesięciu zmniejszyć musiano do sześciudziesięciu.

Budżet zakładu ten sam co w roku zeszłym; przełożona Sióstr Miłosierdzia Mikułowska kieruje nim sama, przy pomocy piętnastu sióstr, obsługujących obadwa domy.

Komitet opiekuńczy nad zakładem składają: *prezydentka*, hrabina de la Redorte; księżna Marya z Grocholskich Czartoryska, księżna Marcelina z Radziwiłłów Czartoryska, hrabina Izabella z Czartoryskich Działyńska, hrabina de Monttessuy, i *kassyerka*, pani Leonowa z Wołowskich Faucher.

VI.

INSTYTUCYA CZCI I CHLEBA.

W bieżącym roku przybyło stowarzyszeniu podatkowemu członków 186; liczba ich obecnie wynosi 1382.

Fundusz żelazny Stowarzyszenia powiększono kupieniem szesnastu obligacyi przynoszących dochodu 233 fr. 60 c.

Dany w przeszłych latach przykład kapitalizowania rocznego podatku znalazł i teraz chętnych naśladowców; dzięki im, stały dochód instytucyi podniósł się o fr. 347 rocznie (1).

Prócz tego, jeden z weteranów naszych, porucznik August Dobrzański, oddawna w miasteczku Agen zamieszkały, a już 73 lata wieku liczący, ciężko w bitwie pod Ostrołęką poraniony, ozdobiony krzyżem, zebrawszy jak sam powiada, w przeciągu lat 40 z wielką trudnością, fatygą i oszczędnością trochę grosiwa, aby na starość mieć jaki zapasik i nie być nikomu ciężarem, cały ten swój mająteczek 6,000 franków wynoszący, przysłał administracyi Stowarzyszenia, z tém, aby był zachowany na wieczyste czasy jako własność Instytucyi Czci i Chleba, w ra-

(1) Skapitalizowali podatek w tym roku: Ludwik Wołowski na fr. 120; Polacy z Chili: Ignacy Domejko, ksiądz Grudziński, Lachowski i ś. p. Pągowski fr. 52; Brukselskie Towarzystwo bratniej pomocy fr. 27; Korczak A. W. do dawnych dodał summę przynoszącą dochodu fr. 10; Bliziński nowych fr. 5; Maksymilian Witkowski 3 jako dodatek do dawnych przynoszących fr. 30; Jedynowicz fr. 5; Ignacy Domejko fr. 10; Żelkowski Maksymilian fr. 10; Postępski Roman fr. 12, 50; pani A. C. do do dawnych 7, 50, dołożyła znowu 17,50; Bezimienny 60; M. Wn. fr, 10; pani B. S. fr. 5. Razem rocznego dochodu 347 fr.

zie zaś nagłej a wielkiej potrzeby ojczyzny nie inaczej był podniesiony jak stosownie do warunków przez administracyą Stowarzyszenia wskazanych.

Dzięki tym wszystkim ofiarom, narodowy kapitał emerytalny w tym roku, licząc niezlikwidowany jeszcze legat ś. p. Brzezińskiego, wynosi już 100,096 franków.

Rada nadzorcza majątku Stowarzyszenia na posiedzeniu d. 27 stycznia 1867 r. sprawdziła złożone sobie rachunki i fundusze, a biorąc na uwagę iż skapitalizowany podatek i cały kapitał żelazny ma być kiedyś oddany rządowi niepodległej Polski, z zabezpieczeniem go na dobrach narodowych lub odpowiednich funduszach, a dochód z niego przeznaczony jedynie na korzyść weteranów, którzy w obronie ojczyzny położywszy zasługi, za krew przelaną lub odniesione rany sprawiedliwie domagać się mogą tego, co w dawnej Rzeczypospolitej nazywano *panem bene merentium*, postanowiła : iż zgodnie z przedstawieniem Wydziału na zawsze wzbrania i zaprzecza powierzenia lub użycia zebranych albo jeszcze zebrać się mogących funduszów komu innemu jak jedynemu rządowi niepodległej Polski, i to pod wyżej wspomnionemi warunkami, na następców zaś swoich sumienne tego dopełnienie jako najpierwszy wkłada obowiązek. Zapisaném przytém zostało oświadczenie Wydziału, iż póki rozdawnictwo dochodu podatkowego ma miejsce za granicami kraju, póty część jego stosownie do innych potrzeb, używaną będzie na wychowywanie sierot płci obojej, jako dzieci zasłużonych, a wreszcie według możności i na pomoc dla kształcących się wojskowo.

Komissya weteranów ze swojej strony, w okólniku do członków Stowarzyszenia, z d. 18 sierpnia bieżącego roku, wskazała zasady jakich się trzyma i nadal trzymać będzie w przyznawaniu pensyj emerytalnych. Członkowie jej, uważając siebie za przysięgłych w rozdawnictwie tego świętego grosza, a przy instytucyi początkującej zniewoleni stosować się do szczupłych jeszcze jej środków, oświadczyli rodakom, iż nie będąc w stanie nie tylko z macierzyńską hojnością Ojczyzny spłacać jej długów, ale nawet drobnych pensyek emerytalnych wszystkim zasłużonym wypłacać, zmuszeni są ograniczyć się tylko do wybitniejszych zasług. Kto bowiem więcej na ołtarzu ojczyzny złożył, ten pierwsze do

czci i chleba z jej ręki musi mieć prawo. Ztąd, pomijając zwyczajne biedy, jakkolwiek często dotkliwe i wszelkie obudzające współczucie, ale które w stowarzyszeniach *dobroczynnych* ulgę znaleźć mogą i choć w części znajdują, zwracają przedewszystkiém uwagę na zasługi względem ojczyzny położone, i przy otwartym wakansie temu z zasłużonych braci przyznają pierwszeństwo, kto innych pod tym względem prześcignie. Większe ofiary, rany na placu boju otrzymane, podeszłe lata, kalectwo, choroba służbą polską spowodowana, oto są główne względy które komissyą weteranów w wyborze kandydatów kierowały i nadal kierować będą. Jeżeliby więc który z przedstawionych nawet przez stowarzyszonych, nie otrzymał od razu emerytalnej pensyi, niech to przypisze nie lekceważeniu jego zasług, ale jedynie szczupłości środków stowarzyszenia, i temu, że jednocześnie znalazł się brat drugi, równie przygnieciony niedolą, a większy jeszcze zapas zasług i z niemi praw, przynoszący z sobą.

W przeciągu bieżącego roku przyznano emerytalną pensyjkę, dziesięciu nowym weteranom naszym; wszystkich dotychczas pobierających ją, bądź całą, bądź w połowie, jest 52. Stowarzyszenie utrzymywało też jak w latach ubiegłych, 6 chłopczyków w Szkole batignolskiej, a 5 dziewczynek w domu ś. Kazimierza; na szóstą, dano z ofiar jednorazowych franków 300.

W radzie nadzorczej majątku stowarzyszenia zasiadają : *prezes*, jenerał hr. Władysław Zamoyski, *członkowie* : Dr. Seweryn Gałęzowski, Kazimierz Wołowski i Karol Chobrzyński ; *sekretarz* : Eustachy Januszkiewicz.

W komissyi weteranów; *prezes*, Teofil Januszewicz ; *członkowie* : Seweryn Elżanowski, pułkownik Adam Kozłowski i Sylwester Staniewicz; *sekretarz*, Bronisław Zaleski.

Wydział tymczasowy administracyjny składają : *prezes*, Bohdan Zaleski ; *kassyer*, Władysław Laskowicz; *kontrolarowie* : Józef Dybowski i Artur Sienkiewicz ; *sekretarz*, Karol Królikowski.

Udzielone.

VII.

TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI

DAM POLSKICH.

Towarzystwo w tym roku jak i lat uprzednich starało się nieść pomoc potrzebującym jej braciom na wychodztwie, szczególniej zaś chorym i kalekom; rozdawało stale chleb ubogim (8 do 12 funtów tygodniowo na rodzinę) dostarczało bezpłatnie lekarstw chorym, udzielało jednorazowych pieniężnych zasiłków pozbawionym chwilowo zarobku, opłacało naresztę koszta pogrzebu ubogich wychodzców.

Dochody Towarzystwa w tym roku wynoszące 47,147 fr., powstały z dobrowolnych ofiar (4,510 fr.), z kwesty w kościołach francuzkich (6,573 fr.) a przedewszystkiém ze sprzedaży na rzecz Towarzystwa rozmaitych fantów, urządzanej od wielu lat w hotelu Lambert, od 26 do 31 grudnia, a która w tym roku przyniosła 32.063 fr.

Wydano : na chleb przeszło 8,000 fr., — na lekarstwa przeszło 7,000 — na bieliznę około 2,000, — na żywność przeszło 5,000, — na kuracyą (w pieniądzach) 3,500, — na mieszkania 1,500, — na odzież i obuwie 600, — na pogrzeby 435 franków i t. d.

Niezależnie od Towarzystwa, utworzonym został przez Prezydującą fundusz dla wspomagania młodzieży polskiej kształcącej się w różnych zakładach naukowych w Paryżu; pięciudziesięciu młodych ludzi pobiera z tego funduszu po 20 fr. miesięcznie, jako niezbędny dodatek do szczupłego żołdu wypłacanego przez rząd francuzki uczęszczającej do tutejszych szkół wyższych, młodzieży naszej.

Towarzystwo składają : hrabina Izabella Działyńska prezydująca; hrabina Władysławowa Zamoyska, pani Leonowa Faucher, pułkownikowa Kamieńska, hrabianka Bystrzonowska, pani Delaroche, pani Leonowa Kaplińska, pani Żarczyńska, przełożona siostr polskich ś. Kazimierza Mikułowska; *dystrybutorowie* : ks. Władysław Czatoryski, jenerał hrabia Bystrzonowski, Julian Marylski, Henryk Nowakowski, Włodzimierz

Radowicki, i Franciszek Szemioth; *lekarze* : Ksawery Gałęzowski, Korabiewicz, Raciborski i Stański; *aptekarze* : Faucher, Laboureur, Mentel; *sekretarz*, kapitan Jan Sawicki.

VIII.

ZGROMADZENIE ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

(W RZYMIE. 58, VICOLO DEL MORTARO.)

Emigracya polska z 1831 roku przybyła do Francyi w niekorzystnych wielce dla religii czasach. W skutek rewolucyi lipcowej księża musieli się chronić lub po świecku nosić, a kościoły, w Paryżu mianowicie, były puste. Stronnictwo zwycięzkie liberalne podejmowało nader życzliwie wychodztwo polskie, opiekowało się niém, ale też wpływem swoim (obok wpływu dzienników i książek) wszczepiło w nie swoje uprzedzenia i odrazę do Kościoła. Po wielkich zakładach, jak w Besançon, w Bourges i t. d. wychodzcy urządzili sobie tradycyjnie msze wojskowe ze śpiewami polskiemi, ale i to rychło przy rozdrabianiu się zakładów upadło, ile że i w kapłanach swoich nie wiele znaleźli pomocy. Dosyć, że po kilku latach uczuciowa a nie ugruntowana nauką religijność wychodźców , w ogóle biorąc, z dymem się rozwiała.

Był wśród emigrantów mąż niepospolity, ś. p. Bohdan Jański, dawny uczeń uniwersytetu warszawskiego, wysłany kosztem rządu na lat parę przed powstaniem za granicę, a który za powrotem miał być profesorem prawa administracyjnego czy handlowego w warszawskiej politechnicznej cywilnej szkole. Przechorował on już był gorączkę niedowiarstwa, przeszedł panujące we Francyi i Anglii systemata polityczne i socyalne, z żalem widział młodych wychodźców pędzących z zapałem na rozdroża z których on wracał, i myślił o sposobie podania

im ręki. Rozprawiał tymczasem z nimi z niewyczerpaną cierpliwością i łagodnością, i znosił spokojnie ich zarozumiałą i pewną siebie niedojrzałość.

Bolał nad tym stanem rzeczy i Adam Mickiewicz, w czasie pobytu swego w Rzymie do Boga zwrócony; to też patrząc na gorączkowe zabiegi emigracyjne, powiadał: « Na nic się to wszystko zdało: trzeba dla Polski nowego zakonu. » Nosząc się z tą myślą zamieszkał wespół z Jańskim, przyjacielem swoim z młodości Ignacym Domejką, około obserwatoryum w Paryżu, nie przyjmując wszakże żadnej formy zewnętrznej. Niedługo jednak potém niespodzianie się ożenił. Ignacy Domejko ukończywszy szkołę min, przyjął posadę profesora uniwersytetu w San-Jago w Chili, gdzie po dziś dzień wielkie usługi umiejętności i religii oddaje, a imieniowi polskiemu powszechne poszanowanie u pobożnych i niepobożnych pozyskał.

Pozostał zatém sam jeden ś,p. Bohdan Jański, z myślą i sercem do służby Bożej obróconém zawsze. Owszem, wzywany jeszcze kilkakrotnie na katedrę do Warszawy, ostatecznie odmówił, a żyjąc z dawania lekcyj i pisywania artykułów (mianowicie o Polsce i Słowiańszczyznie) do encyklopedyj, przeglądów i t. p. wciąż przemyśliwał i chodził około ratowania młodszych swoich braci. Wyleczony nie bez Boga, z choroby piersiowej, tém mocniej postanowił resztę życia Bogu i bliźnim swoim poświęcić.

W tym samym czasie Piotr Semenenko w skutek przejść różnych i łaski Bożej wrócił do wiary i przyłączył się do niego. Drugi z kolei przybył mu Hieronim Kaysiewicz, przykładem pobożności Mickiewicza i rozmowami jego do praktycznej religii pociągnięty. Obaj wejrzawszy lepiej w stan duszy swojej, w świeżo otworzonym monastyrze benedyktyńskim Solesmes, nie mając przytém żadnych obowiązków zatrzymujących ich w świecie, pragnęli bardziej odosobnionego życia; przeto r, 1836 w dzień popielcowy zamieszkali w małym najętym domku w Paryżu, przy ulicy *Notre Dame des Champs* pod N. 11. Przybył potém Józef Hube były profesor uniwersytetu warszawskiego i Karol Kaczanowski były kapitan artyleryi i inni, lub przechodni tylko lokatorowie lub tacy, którzy do końca nie wytrwali. Wszyscy oddawali się wspólnym

modlitwom i nauce, obsługując dom i trudniąc się kuchnią z kolei z kilkokrotném niebezpieczeństwem otrucia siebie w skutek niedoświadczenia.

Pierwsza nazwa jaką otrzymali od emigracyi była *Towarzystwa Barankowego*, później, niestety! *Katolików*, a wkońcu dopiero *Jezuitów*. Ogół emigracyi nie mogąc pojąć takiej przemiany, już podejrzewał głębokie plany polityczne, już zdradę, już fanatyzm, i w tej mierze niesłychane baśnie dochodziły aż do kraju. Przychodzili ludzie z różnych obozów by zbadać lub sprawdzić co słyszeli, i dziwili się widząc ich swobodnymi i wesołymi. Nie wierzyli gdy po prostu mówili że im Bóg dał powołanie aby służyli braciom swoim na wygnaniu, i że gdy Mikołaj zamyka setkami klasztory, oni by radzi choć jeden dla Polski przygotować. Byli wszakże i tacy, choć nieliczni, którzy wierzyli, budowali się i zbliżali do nich.

Przy rozjaśnieniu wewnętrzném zaczęli poczuwać powołanie do stanu kapłańskiego. Zostawała trudność jak odbyć nauki teologiczne bez funduszu na opłacenie seminaryum. I temu Opatrzność zaradziła. Udało się dwom pierwszym wejść do *Collège Stanislas* trzymanego przez księży francuzkich, na dozorców uczącej się młodzieży świeckiej (*maitres d'études*) gdzie też był dla takich dozorców dodatkowy upoważniony przez arcybiskupstwo kurs teologii. Wstąpili tam w dzień ś. Piotra 1836 r. i jedni z pierwszych na ulicach paryzkich w sutannach się pokazywali.

Uczyli się tam spokojnie co niedziela i czwartek nawiedzając braci w *domku* pozostałych, do lata 1837 r., kiedy pułkownik Władysław Zamoyski wracając z Rzymu opowiadał, że o prześladowaniu w Polsce Stolica Apostolska prawie nie wie i że Ojciec święty Grzegorz XVI i kardynał Lambruschini sekretarz stanu, bardzo pochwalili myśl jego aby młodzi Polacy uczyli się w Kolegium propagandy w Rzymie; zaczém naglił Bohdana Jańskiego aby obleczonych już Semenenkę i Kaysiewicza wysłał do Rzymu. Po naradzie z Adamem Mickiewiczem, Stefanem Witwickim, Bohdanem Zaleskim i Cezarym Platerem, którzy stanowili jakoby Izbę wyższą tak zwanych *Katolików*, Jański wysłał na początku września (1837 r.) dwóch wzmiankowanych młodzieńców do Rzymu, gdzie cholera dosłownie dziesiątkowała pod

wóczas ludność. Miejsca ich w *Collège Stanislas* zajęli dwaj inni z *domku*.

Musząc jechać drogami wolnemi od cholery w górnych Włoszech, wjechali do Mantui i mało co nie uwięzieni zostali przez Austryaków i nie oddani Rossyi w skutek kartelu extradycyjnego. Przybyli nareszcie w październiku do Rzymu, ale do Propagandy przyjęci być nie mogli i dla wieku, i przeto że podług przepisów obowiązujących nie byli przysłani przez własną dyecezyalną władzę, i nie mogli wrócić do kraju dla któregoby byli wychowani. Było nieporozumienie : Ojciec Święty chciał mieć młodzież z kraju, nie z emigracyi. Tymczasem dwaj wędrowcy zostali na bruku bez funduszu, i za opatrzną łaskę uważali że mogli wejść na dozorców do kolegium sierot *degli Orfanelli* z możnością uczęszczania na odczyty teologiczne do kolegium rzymskiego.

Rok tak cały spokojnie choć nie bez biedy i niewygody uczyli się, gdy w jesieni 1838 przybyło dwóch nowych z uwiadomieniem o zapewnionych z kraju czterech stypendyach po 600 fr. rocznie. Najęli zatém sobie osobne mieszkanko pod nº 24 na *piazza Mariana*, i zaczęli życie wspólne w Rzymie. Wszakże opatrzenie to nie długo trwało. W kilka miesięcy dowiedzieli się o pobraniu do więzienia i zasłaniu swoich dobrodziejów. Zostali więc na opatrzności w obcém mieście, nie będąc kapłanami jeszcze. Jednak Bóg to przez obcych, to przez swoich, opatrywał ich niezbędnym chlebem powszednim.

Na początku roku 1840 przybył do nich Bohdan Jański po załatwieniu swych interesów familijnych i rozwiązaniu domku paryzkiego, ale niestety przybył już z rozwiniętemi suchotami, z których i umarł, dnia 2 lipca tegoż roku, pochowany na cmentarzu Ś. Wawrzyńca. Za przełożonego uznany Piotr Semenenko chociaż najmłodszy wiekiem, ale najwięcej już wykształcony i dziwnie łagodnego charakteru.

Trudność wielka była z wyświęceniem się na kapłanów, bo rząd rossyjski wzbronił biskupom przysłać jakiekolwiek zaświadczenia, owszem domagał się u Papieża oddalenia młodych emigrantów z Rzymu jako złych ludzi. W końcu jednak 1841 r. pierwsi dwaj a następnie inni wyświęceni zostali na kapłanów. Wielki post 1842 r. spędzili na naradach wspólnych, celem ułożenia pierwszych zarysów ustawy którą się mieli rządzić. Postanowili nazwać się od Zmartwychwstania Pańskiego, bo

w nocy wielkiej soboty narady swoje zakończyli, a nazajutrz w katakumbach Św Sebastyana złożyli śluby w ręce ks. Piotra Semenenki potwierdzonego na przełożeństwie na następnych lat siedm. Wtenczas dopiero po ukończonych naukach, mogli mieć czas do pracy wewnętrznej nad sobą, w życiu wspólném; a tu wiadomości z Paryża o szerzącej się Towiańszczyznie nagliły do przybycia.

Ciężka to była próba i zadanie mogło się wydawać nad siły młodych i dopiero co wyświęconych kapłanów. Ale wahać się nie było podobna, nie było czasu do stracenia. Za przykładem Mickiewicza, czterdziestu emigrantów weszło odrazu do Towiańszczyzny; groziło niebezpieczeństwo, że jeszcze więcej wśród wychodztwa a następnie w kraju, rozszerzy się ta nauka przeciwna Kościołowi. W r. 1842 przysłano O. Kaysiewicza do Paryża, a gdy ówczesny proboszcz parafii Ś, Rocha, ks. Petetôt, ofiarował w swym kościele na usługi Polaków kaplicę grobu Pańskiego, tam więc i w tymże roku nabożeństwo polskie rozpoczętém zostało. Zaraz kilka pierwszych nauk niedzielnych poświęcono zbijaniu błędów Towiańszczyzny; powstał krzyk między jej stronnikami, którzy jeszcze za katolików uchodzić chcieli. Ale pomimo to słowo przestrogi rozeszło się i trafiło do serc polskich, w których wiara przygasnęła wprawdzie, ale nie wygasła zupełnie. Odtąd Towiańszczyzna już stanowczego postępu w Paryżu nie czyniła, a słowo Boże opowiadane co tydzień w kościele Śgo Rocha w języku polskim zaczęło zwolna krzewić się i wydawać owoce. Widziano ludzi wysoko na świeczniku emigracyjnym stojących, którzy obowiązku wielkanocnego publicznie dopełniali; te przykłady wzruszały także sumienia i wahającym się i trwożliwym dodawały odwagi.

Około tego czasu ks. Aleksander Jełowicki, który w Wersalu na świeckiego kapłana został wyświęcony (1841) i blisko roku w St Cloud sprawował obowiązki wikarego, otrzymał od arcybiskupa poznańskiego, ks. Dunina, polecenie jechania do Rzymu. Przyjęty przez Papieża nader życzliwie i przed nim z swej missyi sprawiwszy się, wkrótce potém uczuł w sobie powołanie do stanu zakonnego i wstąpił do Zmartwychwstańców (1843). Z tych zaś którzy już dawniej do rzymskiego grona przybyli, wyświęcony został na kapłana O. Hube w r. 1842,

O. Kaczanowski rokiem później. Zgromadzenie licząc w ten sposób kilku mszalnych zakonników, mogło podjąć się w dwóch głównych miejscach posługi duchownej : w Paryżu, gdzie jak wspomnieliśmy, pracowało głównie dla wychodztwa i w Rzymie gdzie objąwszy w zarząd kościół francuzki Śgo Klaudyusza, usługiwało Polakom z kraju przybywającym. Nie ograniczyli się jednak na tych celnych stanowiskach, ale wybiegali, mianowicie z Paryża, na prowincyą do zakładów jeszcze liczniejszych na on czas, jak do Tuluzy, Clermont, Orleans, Tours, Angers, Beauvais i t. d. a nawet do Brukselli i Londynu. — Wszakże i inne potrzeby Kościoła polskiego rozrywały ich siły. W roku 1845 przybyła do Paryża matka Makryna Mieczysławska znana z swej stałości, z jaką wytrzymała męczeństwo za wiarę. Odwożąc ją do Rzymu, O. Aleksander Jełowicki zatrzymywał się po drodze w każdém znaczniejszém mieście francuzkiém. Tłumy wiernych zbiegały się do kościołów oglądać męczennicę i słuchać polskiego kaznodziei. Ten opowiadając straszny ucisk, pod którym jęczał Kościół polski zwłaszcza też na Litwie za panowania Mikołaja, mógł żywém słowém i dowodem odnowić i wzmocnić jeszcze wrażenie, jakie w świecie katolickim sprawiła głośna allokucya Grzegorza XVI, trzema laty wprzódy przeciw rządowi rossyjskiemu wypowiedziana. Przybywszy do Rzymu i przedstawiwszy matkę Makrynę Ojcu Świętemu, z rozkazu jego O. Jełowicki należał do komissyi, która urzędownie spisała zeznania męczennicy, a następnie dopomógł do założenia monasteru Bazylianek w Rzymie, którego matka Makryna do dziś dnia jest przełożoną.

W takim składzie, wśród takich zajęć (dodając jeszcze prace pismiennicze, o których później) przeżyło zgromadzenie lat pierwszych kilkanaście. Przeszło w tym czasie przez niektóre zmiany i próby wewnątrz. I tak, O. Piotr Semenenko w skutek ciężkiej choroby złożył przełożeństwo i wyjechał naprzód do południowej Francyi, później do Tunis. Zmiana ta przełożeństwa i wyjazd otworzyły pole wielu do najdziwaczniejszych domysłów i przypuszczeń. O. Hieronim Kaysiewicz wybrany r. 1845 dla dopełnienia zbywających dwóch lat przełożeństwa O. Semenenki i wybrany powtórnie r. 1847 na następnych lat siedm, nie przyjął dla swobodniejszego oddawania się pracom missyonarskim.

Jakoż mógł korzystnie pracować w Krakowie w r. 1848-9 podczas gdy obrany na jego miejsce O. Józef Hube przecierpiał spokojnie burzę spółczesnie w Rzymie, w Paryżu zaś zarząd missyi oddany był przez te dwa lata O. Karolowi Kaczanowskiemu. Tymczasem O. Hube skłonny do cichego życia i spokojnych zajęć, zdał r. 1855 (za zgodą innych członków) przełożeństwo O. Hieronimowi Kaysiewiczowi i usunął się do Paryża, a zimą szuka ciepła w Hyères pod Tulonem i obsługuje kolonijkę rodaków zjeżdżających się tamże dla zdrowia.

Częste zmiany przełożeństwa w poczynającém się zgromadzeniu niekorzystne były na zewnątrz. Wszakże od r. 1855 O. Kaysiewicz nie przestał być głównym przełożonym, dwukrotnie na tym urzędzie potwierdzony. Ale długi czas liczba członków nie rosła. Wstąpił był wprawdzie r. 1843 Alfred Bentkowski emigrant z 1831 r., doktór medycyny z Berlina, osiadły następnie w Poznańskiém, człowiek pięknych zdolności, wielkiej pobożności i cnoty, ale już na początku r. 1850 po roku zaledwie kapłaństwa, w skutek suchot świętobliwie zszedł z tego świata. Ś. p. Stefan Witwicki złém zdrowiem wstrzymany od wejścia do zgromadzenia, r. 1847 umarł w Rzymie ze ślubem wstąpienia do niego. Emigracya się starzała, krajowcom ziemi ojczystej opuszczać się nie chciało. Roku 1847 wstąpił Tomasz Brzeska z górnego Szląska, pierwszy nie emigrant. Wszakże po latach kilkunastu trwania Zgromadzenia, zawsze była jednostajnie mała liczba Zmartwychwstwańców. Jakkolwiek tę niepłodność można było tłumaczyć i położeniem anormalném, i wyłączném prawie zajęciem się zewnątrz kraju, i brakiem odpowiedniego domu do wykształcenia nielicznie przedstawiającej się młodzieży; jednak niektórym przychodziła wątpliwość czy nie potrzeba jej przypisać stanowisku Zgromadzenia nie tylko wyłącznie polskiemu, ale z siły położenia wygnańczemu, a więc koniecznie przechodniemu.

W takim stanie rzeczy przedstawił się Ojcu Kaysiewiczowi młody Westfalczyk Eugeniusz Funken, wpraszając się do Zgromadzenia. A że pokazywał zdolność i statek, a zapytany czy gotów po polsku się nauczyć i w Polsce w danym razie pracować, chętnie się na to zgodził, został przyjęty. Rychło potém dwóch młodych księży piemonckich, pragnących pracować po missyonarsku ale pod posłuszeństwem, po-

znawszy w Spezia pobożne rodziny polskie, za ich namową postanowiło do Zmartwychwstańców się przyłączyć, a gdy ani mała tychże liczba ani ich ubóstwo odstraszyć ich nie mogło, zostali przyjęci. Około tego czasu także, jakby dla nich umyślnie, otrzymało Zgromadzenie od Ojca Świętego opuszczoną a bardzo starożytną świątynię *Mentorella* w Apeninach w dyecezyi *Tivoli*, o siedm godzin drogi od Rzymu położoną. Miejsce to uświęcone jest już na początku drugiego wieku ery chrześciańskiej cudowném ukazaniem się Zbawiciela świętemu Placydowi, powszechnie znanemu pod imieniem świętego Eustachego, hetmanowi rzymskiemu, a później męczennikowi. Ozdobił je Konstantyn W. bazyliką, Święty Sylwester papież poświęcił, Benedyktyni przebudowali, a spaloną znowu w XV wieku O. Kircher w XVII wieku odnowił. Kościół ten słynny jest nadto cudownym posągiem Matki Boskiej, a jakkolwiek pozbawiony od wieków już stale przy nim zamieszkałych kapłanów, nie przestał być miejscem pielgrzymki, mianowicie na wielki odpust Święto-michalski. Tę świątynię tedy Zgromadzenie powierzyło swoim nowym włoskim członkom, a od objęcia jej przez tych gorliwych misyonarzy nabożeństwo ludu i korzyść dusz niezmiernie się wzmogły.

Spółcześnie prawie J. M. X. Charbonnet biskup z Torento w Kanadzie ze łzami prawie w oczach błagał przełożonego o odstąpienie mu choć pary missyonarzy umiejących po niemiecku, miał bowiem kilka parafij które od lat już księdza nie widziały. Otrzymał wzmiankowanego księdza Funkena i Głowalskiego, i tak w roku 1857 powstała missya w Kanadzie.

To rozszerzenie się Zgromadzenia na zewnątrz dawało czuć żywiej potrzebę otrzymania potwierdzenia od Stolicy Apostolskiej. Zgromadzenie wiedząc jak Kościół trudno nowe reguły potwierdza, a samo niepewne jeszcze i jasno nie świadome swego celu i racyi osobnego istnienia, pomnąc że ś. p. Bohdan Jański uczeń Benedyktynów (w Pułtusku) wielkie miał do nich nabożeństwo ; przemyśliwało parę lat przedtém jeszcze czyby się nie mogło urządzić na podstawie reguły Benedyktynów, którzy wiarę i oświatę w Polsce byli zaszczepili. Ale kiedy tę myśl przedstawili Ojcu Świętemu Piusowi IX, pierwszego roku

jeszcze jego panowania, ostrzeżone było od niegoż temi słowami: « Czyż chcecie opuścić apostolski wasz rodzaj życia? bo nie sądzę by- « ście czynności wasze z regułą benedyktyńską pogodzić zdołali. » Wzięli się tedy sami do dzieła i ułożyli za łaską Bożą ustawę własną, na ogólném zebraniu zgromadzenia, w roku 1850 odbytém.

Tak więc rok 1850 przyniósł pierwsze trwalsze urządzenie Zgromadzeniu OO. Zmartwychwstańców. W tym czasie ustaliła się także najdawniejsza i ze wszystkich missyj najważniejsza Missya Paryzka. Nie była ona nigdy, jak widzieliśmy, na chwilę nawet opuszczona, ale częste zmiany przełożonych nie dozwalały wprowadzić do niej jednego ciągu działania, niezbędnego w każdej sprawie. W roku 1850 poruczona O. Aleksandrowi Jełowickiemu, w jego ręku dotąd się utrzymała. Rokiem wprzódy, na Wielkanoc, oddany został kościół *Assomption* na usługi Polaków. Nie wygodne to ze wszystkiém pomieszczenie, jak zwykle w obcej świątyni, w której pewna część posług parafialnych francuzkich się odbywa; ale regularne co niedziela polskie nabożeństwo zciągające wychodźców ze wszystkich stron Paryża, częste ćwiczenia duchowne (na Wielkanoc lub w miesiąc Maryi) dla Polaków urządzane, częsta obecność uczniów szkół polskich obojej płci w święta bardziej uroczyste, sprawiły, że kościół ten jakkolwiek do parafii Magdaleny należący i ledwo przez kilka godzin co tydzień przez Polaków zajmowany, znany jest w Paryżu dość powszechnie pod nazwą *Kościoła polskiego* i prawie uchodzi za polską parafią. W istocie, tu się związały z ołtarzem wszystkie nasze wspomniena narodowe; tu rocznice polskich tryumfów lub nieszczęść, dnie wesela i dnie żałoby uroczystém nabożeństwem obchodzone i słowem Bożém uświęcane; tu obijają się o mury paryzkie, pieśni religijne, któremi od wieków lud polski w ciszy wiejskich kościołków przyzywa miłosierdzia Pańskiego; tu w starym herbie trzech Polski narodów zajaśniała Pani nieba i ziemi; tu raźniej płynie z duszy modlitwa za Ojczyznę bo tu i Ojczyzna żyje pełniejszém i czystszém życiem, pod jawną opieką jej Najświętszej Królowy. Tutaj głos kapłanów Bożych czci pamięć mężów zasługi, którzy swym zgonem naród zasmucili; tu słyszeć się daje głos przestrogi w każdym ważniejszym wypadku z bliska lub z daleka wiary

dotyczącym i przed każdą dla narodu pokusą; tu ów święty nasz Patron, któremu wielki Papież poruczył losy pogrobowej Polski, Jan Kanty, odbiera od wygnańców, co rok, cześć rzewną, gorącą, uroczystą, od wszystkich partyj i obozów politycznych przyznaną; ztąd wreszcie dochodzą Ojca Ŝgo jakkolwiek słabe bo wątłości sił odpowiednie, ale niezmienne dowody wierności naszej dla Stolicy Piotrowej! A tak siłą rzeczy i siłą poczciwego uczucia, które u nas z Bogiem zaczynać i z Bogiem wszystko lubi kończyć, kościół *Assomption* stał się jakby duchową wychodźtwa stolicą i choć nie polski jednak polską, najprzedniejszą w Paryżu instytucyą, do której każdy emigrant choćby najbiedniejszy i najdalej zamieszkały, przynajmniej kilka razy do roku zajść musi! — Tymcasem skutkiem częstszych podróży Polaków do Francyi, zwłaszcza po wojnie wschodniej, Missya paryzka wywierała także silniejszy wpływ na kraj; a dopomagało temu rozwinięte na większy rozmiar wydawnictwo dzieł religijnych. Usługi jakie na tém polu Missya paryzka oddała, liczyć się zawsze będą do pierwszych w historyi OO. Zmartwychwstańców. Zamieszczamy poniżej tytuły około *sześćdziesięciu* dzieł religijnych ogłoszonych przez to Zgromadzenie : w większej części są to dzieła treści religijnej, książki do modlitwy, czytania budujące, rozmyślania i tym podobne pisma dążące do obudzenia w wiernych życia wewnętrznego. Kto sobie przypomni jakie to były książki, które nie w jedném miejscu służyły w Polsce ku modlitwie, układane przez ludzi świeckich nie mających pojęcia o liturgii, nieraz nawet przez księgarzy protestanckich lub żydowskich;kto wié ile w tych książkach było modlitw albo niewłaściwych albo grzeszących pod względem dobrego smaku i polszczyzny; kto pamięta jaki był niedostatek dzieł lepszej treści ku codziennemu wiernych pożytkowi : ten zrozumie z łatwością wagę i donośność wydawnictwa OO. Zmartwychwstańców. Wszystkie książki i książeczki przez Missyą paryzką ogłoszone, tysiącami egzemplarzy rozeszły się i rozchodzą po kraju; można powiedzieć, że na nich się modli dzisiaj większa część Polski. Różnej formy i treści, zastosowane do pojęcia każdego stanu i wieku, zastosowane także do charakteru narodowego, przytém zamknięte ściśle w obrębie modlitw Kościoła, są one czystym i zdrowym dla duszy

pokarmem a przez swe zalety redakcyi i języka, są nieraz prawdziwém zbogaceniem naszej literatury. Mało jest dzieł w polskiém piśmiennictwie, któreby pod względem piękności, czystości a zarazem dziwnej harmonijności wyrażeń i stylu dały się porównać z paryzkiém tłumaczeniem *Filotei* Śgo Franciszka Salezego, a na podobne uznanie zasługuje także tłumaczenie *Naśladowania Jezusa Chrystusa* przez paryzką Missyą dokonane.

Lecz wróćmy do ogólnej historyi Zgromadzenia. Pod regułą ułożoną w roku 1850, OO. Zmartwychwstańcy żyli aż do roku 1857, to jest aż do drugiego ogólnego zebrania. To zebranie było nader ważném dla Zgromadzenia; na niém już zupełnie dojrzała myśl jego o swoim celu i powołaniu, a tém samém objawiła się mu wyraźnie racya istnienia. Dlatego i reguła mogła była tak już łatwo w łonie jego być uznaną i przyjętą. Każde bowiem zgromadzenie nowo zakładające się z natury rzeczy powinno mieć jakiś cel i powód istnienia swego rodzaju, to jest jemu właściwy; inaczej członkowie nowe zgromadzenie zakładający znaleźliby odpowiedniejsze miejsce w zgromadzeniach już istniejących. Członkowie pierwsi Zgromadzenia Zmartwychwstańców przez lat piętnaście od swego pierwszego skojarzenia się w 1842 r. pracując śród świata w apostolskim zawodzie, mieli czas przypatrzyć się i biedom świata i potrzebom Kościoła, i za łaską Bożą rozpoznać czém ma być w naszych czasach nowe Zgromadzenie, chcące pożytecznie służyć i Bogu i ludziom. Zdawało się im tedy, że najgłówniejszym nieprzyjacielem Boga i Kościoła a tém samém i szczęścia ludzkiego i zbawienia, jest w tych naszych czasach socyalizm, czyli system, szkoła, dzieło całe przez coraz większą liczbę ludzi w czyn wprowadzane, a którego zadaniem wygłoszoném jest : aby społeczeństwo ludzkie urządzić bez Boga, bez Chrystusa, bez Kościoła, wprost środkami ludzkiémi i w imię człowieka, w imię jego woli i jego siły, a urządzić daleko lepiej, mędrzej, szczęśliwiej, niż kiedykolwiek Kościoł Chrystusa uczynił to lub może uczynić. Jak w średnich wiekach *Mahometanizm* i wewnątrz rozwiązłość *ciała* zbuntowanego przeciw obyczajowi chrześciańskiemu, jak w XVI wieku *Protestantyzm* i bunt *rozumu* ludzkiego przeciw prawdzie chrześciańskiej ; tak dzisiaj *Socyalizm* i rokosz *woli* ludzkiej przeciw chrze-

ściańskiemu zakonowi i chrześciańskiej władzy są głównymi wydatnymi nieprzyjaciołmi Kościoła, Chrystusa Boga. Jak tedy przeciw pierwszym nieprzyjaciołom Bóg wzbudził w kościele w wieku XIII cały zastęp zakonników (Dominikanów, Franciszkanów), jak przeciw drugim w XVI wieku i później wzbudził inne Zgromadzenia (Teatynów, Jezuitów, Piarów, Oratoryanów, Missyonarzy), tak teraz w XIX wieku wzbudzi niezawodnie odpowiednie tym nowym dzisiejszym nieprzyjaciołom zgromadzenia z siłą potrzebną do walczenia z nimi. I to pojąwszy, stosownie też do tego, z obowiązku sumienia OO. Zmartwychwstańcy położyli odpowiednie zasady dla swego Zgromadzenia, dalecy od uroszczenia aby się równać z owemi wielkiemi zgromadzeniami kościelnemi, ale żeby w danym razie, skoro już raz ich zgromadzenie niewiadomo jak zawiązało się, by mówię to uczynić, do tego wziąść się co w tym danym razie, w tym czasie, w tém miejscu, w tych okolicznościach właśnie jest do uczynienia.

A to dzieło do uczynienia, chociaż w ostatecznem swojém zamierzeniu i ziszczeniu jest olbrzymie i nadludzkie, jednakże w pierwszém wzięciu się do niego bardzo jest proste i pospolite. Idzie bowiem o urządzenie społeczeństwa po chrześciańsku, przeciw tym którzy je chcą urządzić po ludzku i po pogańsku. Każdy system socyalny, chcący urządzić towarzystwo ludzkie po swojemu, musi zacząć i zaczyna od jakiejś jednostki społecznej, musi urządzić naprzód jednę gminę; tak Fourier zaczyna od falansteru, inni od czego innego. Jednostką społeczną chrześciańską jest parafia. Urządzić społecznie po chrześciańsku parafią, jest to rozwiązać zadanie urządzenia całej społeczności ludzkiej, całego narodu, całego rodzaju ludzkiego. A jednak cóż jest prostszego, cóż pospolitszego jak urządzenie parafii, jak apostolstwo i usługa parafialna?

W skutek tego, członkowie zebrania ogólnego OO. Zmartwychwstańców w 1857, zgodzili się jednomyślnie i z całą świadomością rzeczy, aby przyjąć i uświęcić jako cel główny ich istnienia i pracy i życia zajmowanie się rządem parafij, z wszelką rozumie się uległością biskupom, i na tych samych warunkach względem nich co i reszta księży, a z tą jedną różnicą, że między sobą prowadzą życie wspólne, i ślubami zakon-

nemi związane. Nie mają oni pewno żadnej pretensyi aby zastąpić duchowieństwo świeckie, co zresztą byłoby czystém niepodobieństwem; ale mają zamiar, chęć, wolę najszczerszą aby te parafie które tu i ówdzie będą im powierzone, uczynić wzorem chrześciańskiego życia, a tém samém i innym kapłanom dać niejako okazyą, pobudkę a nawet i pomoc we wzięciu się do podobnego dzieła.

Co zaś do samegoż urządzenia parafii, w tém postanowili sobie mieć przed oczyma co Duch Święty uczynił między pierwszymi Chrześcianami, że byli jedném sercem, jedną duszą i wszystko im było spólne. Tak i dzisiaj, nie żadnym rygorem prawa ale dobrą wolą, którą da tenże Duch Święty, parafia może przyjść do tego iż prawdziwie będzie jedną rodziną i wszyscy będą kochali się i żyli jak bracia.

Ten jest główny cel Zgromadzenia Zmartwychwstańców, który właśnie w tymże 1857 r. spełniać się zaczął przez zawezwanie, jakeśmy to widzieli, niektórych z nich do Ameryki i oddanie im pod zarząd parafij, których dziś już tam pięć w samej Kanadzie liczą.

Ale przy tym głównym celu koniecznie przychodzą i inne, chociaż poboczne lecz nader ważne. Najważniejszym jest wychowanie. Oczywista, że do samego dobrego zarządu parafii, trzeba w łonie swojém przysposobić dobrych robotników. Lecz prócz tego ogół społeczeństwa ludzkiego wymaga większych szkół, o których tém bardziej trzeba myśleć takiemu zgromadzeniu, które podobne urządzenie społeczeństwa ma na celu. Bo tu idzie o wychowanie chrześciańskie, o ludzi z wyobrażeniami i zasadami chrześciańskiemi, aby zupełna była harmonia w takiéj społecznèj rodzinie chrześciańskiéj. Za drugi tedy choć poboczny cel, OO. Zmartwychwstańcy mają wychowanie takie chrześciańskie. Inne z powyższych wypływają.

Po takiém ustaleniu się wewnętrzném, już to jedno pozostawało aby Zgromadzenie prosiło Kościoł o potwierdzenie. Straszono je tymczasem, że z nazwą swoją Zmartwychwstania daje prawdopodobność potwarzom nieprzyjaciół, jakoby było czysto narodowo polskie i polityczne. Ale gdy Bóg przysłaniem kilku cudzoziemców do Zgromadzenia, i założeniem missyj zagranicznych, odjął podstawę podobnym podejrzeniom, przełożony podał prośbę do Ojca świętego, dołączając przy-

chylne świadectwa Kardynała wikarego rzymskiego, Kardynała arcybiskupa paryzkiego, biskupów z Tivoli i Hamilton w Ameryce; i 13 września 1860 r, w dzień podniesienia Krzyża Śgo. wyszedł wyrok pochwalny, z potwierdzeniem i upoważnieniem do składania przez członków Zgromadzenia trzech ślubów prostych, po uprzednim roku nowicyatu. Tak Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego zyskało prawowitą podstawę do dalszego rozwijania się w Kościele Bożym.

Rychło też otworzyło się nowe pole do pracy w kierunku odpowiednim powołaniu Zgromadzenia. Objawił się ruch bulgarski ku zjednoczeniu z Rzymem, spowodowany raczej pobudkami narodowemi i politycznemi wyzwolenia się od jarzma duchowieństwa greckiego, niż popędem nadprzyrodzonym do zjednoczenia się ze Stolicą Apostolską. Wszakże gdyby byli ludzie gotowi i środki do pochwycenia i oczyszczenia tego ruchu, możnaby go było uświęcić. Ale dwóch zaledwo księży naszych unitów mogła Stolica Apostolska na razie tam posłać. Francya, która była zrazu ruchowi temu pomagała, zacząwszy zbliżać się ku Rossyi przestała bronić go od połączonego nacisku Greków, Moskwy i Anglii; pieniądze zrazu przychodzące z Francyi, rychło się wyczerpnęły w obec łapczywości duchowieństwa wschodniego; biskup Sokolski znalazł się niespodzianie w Ławrze kijowskiej, słowem ruch cały jak ogień słomiany, puściwszy zrazu wielką łunę, gasł nędznie. W takim stanie rzeczy 1862 r. w czerwcu przywołał Ojciec Święty O. Kaysiewicza i żądał od niego missyonarzy do Bulgaryi i to takich którzyby chcieli przyjąć obrządek wschodni; ale przedtém chciał aby dojechał na miejsce, obejrzał stan rzeczy i zdał zeń za powrotem sprawę. Popłynął zatém do Carogrodu, dojechał do Bulgaryi, postrzeżenia swoje skreślił w *Listach ze Wschodu* i dziełku o *Unii w Bulgaryi* drukiem ogłoszonych, a w treści zdał Ojcu Świętemu sprawę, że już niewiele tysięcy zostało wiernych Unii, mianowicie w okolicach Saloniki i Adryanopola, i radził aby w tém ostatniém miejscu założyć szkołę dla kształcenia parochów i nauczycieli wiejskich dla Bulgaryi. Ojciec Święty polecił Przełożonemu Zmartwychwstańców myśl tę wykonać. Zażądał O. Kaysiewicz 15,000 fr. rocznej subwencyi licząc na pomoc z kraju, gdzie Unia bulgarska szczere wywołała zajęcie. Tymczasem Towarzystwo *Szkół Wschodnich* obie-

cało tylko 12,000 fr, dawać na rok, a po pierwszym roku sprowadziło nagle pomoc do 4,000 a nawet 3,000 fr.; z kraju zaś wraz z rozwiązaniem powstania nic nie przychodziło. Nie łatwiej szło i z missyonarzami. Sędziwy Karol Kaczanowski, kapelan wojskowy w czasie wojny wschodniej, a potém kolonii probowanej w okolicach Saloniki, nie odmówił stargania reszty sił na tej pracy. Ale dwóch księży unickich cofnęło się w ostatniej chwili, tak że O. Kaczanowski wyjechał 1863 r. z jednym tylko bratem dla otworzenia tymczasem przynajmniej szkoły elementarnej. Podążyli rychło za nim dwaj kapłani ze zgromadzenia Tomasz Brzeska i Szymon Kobrzyński, którzy i obrząd słowiański przyjęli, podążył też i uzdolniony brat szkolny. Tak że jakkolwiek dla braku funduszów ledwo kilku mogą trzymać internów, wszakże sród tych jednego już wykształcili na kapłana. Szkoła o kilku klassach licznych przyciąga externów (pomimo dwóch szkół bezpłatnych schyzmatyckich naumyślnie obok założonych); spodziewają się mieć dom własny i wtenczas otrzymają dwóch nowych profesorów z Rzymu; mają już dom kupiony dla siostr do uczenia dziewcząt bulgarskich, a O. Brzeska stał się sławnym i jedynym kaznodzieją bulgarskim. Słowem missya ta jakkolwiek ma do walczenia, jak i całe Zgromadzenie, z wielkiemi trudnościami, ma też i widoczne błogosławieństwo jakie cierpliwe noszenie krzyża Chrystusowego daje, i niewątpliwie ma bogatą przyszłość przed sobą.

Na początku tej missyi i niedługo po powrocie O. Kaysiewicza zesłał Bóg na niego, a w nim i przez niego na Zgromadzenie krzyż ciężki, aczkolwiek oczywiście chwilowy. Ten zaś przypadł mu w udziale z okoliczności następnej. Pod koniec 1862 r. O. Kaysiewicz otrzymał listy różne z Polski tak od poważnych duchownych jak od najzacniejszych świeckich, którzy go o pomoc naglili w sprawie niezmiernie bolesnej dla każdego katolickiego serca, a polegającej na tém że pewna liczba duchowieństwa brała udział w działaniach komitetów tajnych, do tego stopnia, że aż niektórzy kapłani polscy składali stowarzyszeniom tajnym przysięgi. Zarazem uwiadomiono O. Kaysiewicza że tak Arcybiskup poznański jak i Arcybiskup warszawski wszelkiemi siły starali się odwrócić duchowieństwo polskie od tak niekościelnego postępku, jednak do-

dawano, że trudy najprzw. arcypasterzy niewiele otrzymywały owoców. Zatém proszono O. Kajsiewicza by się odezwał do narodu swego a mianowicie do duchowieństwa w celu powstrzymania nieszczęsnego ruchu, który najgorszy ze wszystkich miał cios Polsce zadać. Zdawało się że nie bez zasady rachowano iż głos kapłana, który żyć zaczął na polu bitw za ojczyznę, a który potém lat 20 i kilka żywota kapłańskiego poświęcał wyłącznie dobru tejże ojczyzny, mógł wpływ wywrzeć pożądany.

Nie od rzeczy też tu dodać, że nie same rady najszlachetniejszych ziomków swych, ani własny tylko sąd o niebezpieczeństwie grożącém duchowieństwu polskiemu a nawet całej Polsce wywołał ów czyn O. Kajsiewicza. W on czas znajdował się on w Rzymie. Odebrawszy wyżej wymienione listy nie poprzestał na swém wrażeniu, jeno z położeniem oznajomiony i pragnący wyższej wskazówki działania dostać, poradził się trzech najprzychylniejszych naszej sprawie a wysoko postawionych prałatów, którzy mu odrzekli : że nie tylko chwalebném byłoby z jego strony się odezwać, nie tylko zasłużoném z pierwszego najgłówniejszego powodu ocalenia polskiego duchowieństwa i ludu, ale jeszcze ze względu drugiego, ważnego bardzo : że jeżeli owa dążność poddawania się duchowieństwa władzom tajnym sprzysiężonym nie zostanie powstrzymaną i ograniczoną do prostego wyrażenia *wyjątku*, tedy Ojciec Święty nie będzie mógł dalej opierać się żądaniom rządu moskiewskiego dążącym do potępienia przez Stolicę ś. duchowieństwa polskiego. Jasno tedy wypada, że O. Kaysiewicz choćby nawet nie pragnął sam się odezwać, toć byłby musiał głos swój podnieść w tej sprawie, choćby dla odwrócenia klęski powtórnej encykliki 1832 r. tym razem bardziej zasłużonej.

Wysłał tedy na samym początku roku 1863 do Tygodnika katolickiego list swój do *księży spiskujących*, i aby nie był okrzyczany za rzecznika stronniczego szlachty, dodał : do *szlachty niemądrze umiarkowanej*. List ten w skutek przyśpieszonego branką młodzieży powstania wyszedł na jaw w sam dzień powstania, kiedy już krew była popłynęła. Nadto władze rossyjskie w Warszawie wyrzuciwszy wszystko co było w liście przeciwko rządowi (na którego O. Kaysiewicz błąd księży uwie-

dzionych zwalał) i zręcznie ułożywszy nową całość, najprzód w dziennikach Królestwa, potém Carstwa, a nareszcie w organach swoich za granicą rozgłosił. List ten w takiej formie, w takich okolicznościach, w taki sposób rozgłoszony, wywołał niezmierne oburzenie w kraju. Drugi list w złagodzonej formie ale toż samo powtarzający nie zdołał pierwszego wrażenia całkiem zatrzeć. Zresztą oprócz *Tygodnika* nie chciano go w polskich dziennikach drukować

Wszakże wypadki pokazały że, niestety, nie mylił się O. Kaysiewicz, i jak dziś wielu, tak da Bóg wszyscy przyznają, że jeżeli się pokusił o rzecz niemożebną, uczynił to zawsze z najczystszej miłości Kościoła polskiego i rodzinnego kraju.

Tymczasem upływało lat siedm od ostatniego zebrania ogólnego i nastawało nowe zebranie ogólne Zgromadzenia. Na tém zebraniu, w roku 1864, przed obiorem przełożonego głównego, błagał O. Kaysiewicz braci swoich, aby go poświęcili jako kozła ofiarnego, i zamiast stawienia na świeczniku, schowali go jako niewygodnego pod korzec; ale nie został wysłuchanym : wszyscy bracia szlachetnie chcieli brać udział w jego krzyżu, i jednomyślnie został na drugie lat siedm wybrany Przełożonym głównym Zgromadzenia.

Na tém zebraniu ogólném zasiadali już przybyli członkowie z Ameryki i z Turcyi, a dom amerykański w Kanadzie nabrał już takiej wagi że z prostej missyi został wyniesiony podług reguły na dom regularny zgromadzenia, drugi dopiero jednak po rzymskim. Inne bowiem i w Paryżu i w Turcyi i pod Rzymem w Mentorelli, są missyami tylko.

Ten wzrost missyi zgromadzenia w Ameryce spowodował nowopotwierdzonego Przełożonego głównego aby ją odwiedził, tém bardziej że coraz pomyślniejsze widoki na przyszłość skłaniały do coraz lepszego opatrzenia fundamentów w obecnej chwili zakładanych. Tak więc w roku 1865 O. Kaysiewicz wyjechał dla zwiedzenia missyi kanadyjskiej. Znalazł tam pięć wielkich parafij stale obsługiwanych, dziesięć stacyj missyjnych co miesiąc odwiedzanych, nadto świeżą osadę polską (z dwieście rodzin) Paryż nazwaną, w stanie Michigan, o trzysta mil angielskich położoną, a odwiedzaną dwa razy do roku; przytém zakład dla sierot utrzymywany przez siostry miejscowe, a na końcu znalazł już

dobrze rozpoczęte najważniejsze dzieło, bo całe kolegium czyli gimnazyum dla uczącej się młodzi.

Wdzięczna ta ludność, choć obca i mięszana, przyjmowała przełożonego Ojców swoich duchownych w processyi z chorągwiami przy wystrzałach z moździerzy i t. d. W Montréal, w Kanadzie francuzkiej, O. Kaysiewicz kazał podwójne rekolekcye proboszczom i wikarym dyecezyi, a musiał jeszcze wszędzie mówić o prześladowaniu w Polsce, bo wszędzie o to się go dopraszano.

Z północnej Ameryki musiał nawet O. Kaysiewicz dotrzeć aż do Brazylii, albowiem nowo obrany biskup ogromnej dyecezyi Fernambuco upewniał go że znajdzie hojną pomoc dla Seminaryum polskiego, do założenia którego Ojciec Święty się zabierał. W skutek wszakże uciążliwej wojny z Paraguay, bankructw, upadku handlu, ledwo że zebrał fundusz na stałe utrzymanie jedngo ucznia. Miał jednak sposobność obznajomienia Brazylijczyków ze sprawą polską i Kościoła polskiego.

Jeszcze przed wyjazdem O. Kaysiewicza do Ameryki, rozpoczęły się czynne zabiegi Zgromadzenia około założenia Seminaryum czyli Kolegium duchownego polskiego w Rzymie. Mówimy o czynnych zabiegach, bo myśl tego założenia odnosi się do daleko wcześniejszej epoki. Już od roku 1857 Ojcowie Zmartwychwstańcy chodzili około tego zamiaru. Co ich głównie pobudzało do tego, był ów wzgląd aby Polsce nie brakowało tego potężnego środka, jaki inne narody mają w swoich seminaryach w Rzymie, a który prowadzi do dwóch wielkich rezultatów: jednego aby być w nieprzerwanym związku z głową Chrześciaństwa i środkiem wiary katolickiej, drugiego aby w naukach teologicznych i wykształceniu ducha kapłańskiego utrzymać się na równi z innémi katolickiemi narodami. Anglia, Szkocya, Irlandya, Niemcy i Węgry już od XVI wieku miały te zakłady w Rzymie, później powstały inne, a nareszcie w tych ostatnich czasach Francya sama, mimo tak wzorowych seminaryów jakich jest pełna, a za nią Ameryka północna (Stany zjednoczone) i południowa (Brazylia, Chili i, t. d.) uznały potrzebę i korzyść nieobrachowaną z mienia podobnychże w Rzymie, i na wielkie rozmiary założyły tam takie domy. Jedna Pol-

ska była pozbawiona w Rzymie takiego zakładu, co przy jej nieszczęściach i biedach innostronnych tém smutniejszym wydawało się brakiem. Ostatnie wypadki w Polsce przyśpieszyły ziszczenie tak pożądanego dzieła. Coraz groźniejsze na przyszłość widoki dla Kościoła polskiego przyprowadziły samego Ojca Śgo do skutecznego myślenia o tej fundacyi, tylko brak zupełny funduszów zdawał się być stanowczą przeszkodą. Wtedy przychylni OO. Zmartwychwstańcom prałaci przedstawili im, że gdyby mogli dostarczyć jakiego funduszu na początek, Ojciec Śty przyłożyłby się całą siłą do wprowadzenia dzieła w życie. Był pod ręką fundusz mniej więcej 100,000 franków, które O. Aleksander Jełowicki zebrał na wybudowanie w Paryżu osobnej dla Polaków kaplicy, zbyt mały aby można zań było choćby grunt zakupić na przyszłą kaplicę, w tém drogiém mieście, a z drugiej strony nie było po ostatnich klęskach w kraju żadnej nadziei powiększenia go i przyprowadzenia do ilości wymaganej. Wtedy O. Kaysiewicz poradził O. Jełowickiemu aby całą rzecz Ojcu Świętemu przedstawił, i przedłożył azali nie stosowniej by było cały ten fundusz, przeznaczyć raczej na założenie seminaryum czyli kolegium polskiego w Rzymie. Ojciec Śty. nie tylko zatwierdził tę myśl ale wielce pochwalił, a gdy i znaczniejsi dawcy, którzy O. Jełowickiemu do uzbierania tego funduszu pomogli, na takie jego użycie zgodzili się, odtąd już myśleć zaczęto o poczynieniu odpowiednich kroków, a na pierwszém miejscu o poszukaniu stosownego pomieszkania.

Wypadało atoli porozumieć się z biskupami polskimi o rzeczy tak ważnej. W tym celu O. Semenenko otrzymał od Ojca Śgo upoważnienie do uczynienia odpowiednich kroków i opatrzony listem do Nuncyusza wiedeńskiego, a przez tegoż dalszémi listami do każdego z biskupów, zwiedził całą Galicyą i Kraków, bawiąc tam ze trzy miesiące, następnie zaś Poznań. Znalazł tam czego można było się spodziewać, to jest najchętniejsze przystanie do tego zbawiennego dzieła i liczne obietnice, nawet nieco funduszów. Miło mu też zapewne było wstąpić na pierwsze kazalnice w kraju z przystępnych dla niego, i we Lwowie a potém w Krakowie (tu zaś z kazalnicy Skargi) głosić słowo Boże do chętnie go słuchającej a licznie zbierającej się publiczności. Za powro-

tem swoim do Rzymu na osobnej audyencyi opowiedział to wszystko i przedstawił cały stan rzeczy Ojcu Świętemu, wyraźnie ze wszystkiego zadowolonemu. Ojciec Święty mianował wtedy komisyą osobną do zajęcia się już tą fundacyą, złożoną z prezydenta kardynała Clarelli, i dwóch członków : Mgra Franchi arcybiskupa Tessaloniki, dawnego nuncyusza w Toskanii i sekretarza spraw duchownych, i Mgra Simeoni protonotaryusza apostolskiego, sekretarza propagandy w sprawach wschodnich ; sekretarzem zaś mianowany był Mgr Passerini prałat domowy Jego Świętobliwości który następnie, za usługi w tém dziele oddane, został podniesiony na protonotaryusza apostolskiego. Znaleziono wkrótce lokal, część klasztoru OO. Mercedaryuszów (*de mercede Redemptionis captivorum*) do którego dokupiono przyległe śpichrze służące dziś za koszary; a gdy ową część klasztoru urządzono na cel ten, jak wypadało, zostawiając na potém przebudowanie spichrzów, mieszkanie dostateczne już było gotowe przy końcu 1865 r.

W środku tych wszystkich starań przybyła ze swoją przeważną pomocą Zofia z hrabiów Branickich księżna Odescalchi. Zyskawszy od samego przybycia swego do Rzymu, w dwudziesto-letnim przeszło pobycie w tém mieście, przez swoje cnoty i wysoką wartość osobistą, znakomity wpływ tak u Ojca Śgo jak w całém społeczeństwie rzymskiém, używała ona zawsze tych tak pozyskanych korzyści na dobro kraju i Kościoła polskiego. Zakładanie Seminaryum polskiego w Rzymie było rzeczą, której ona nie mogła zostać obcą; to też z całém uczuciem jakoby obowiązku wzięła się do niego. Natychmiast zapewniła z własnych funduszów utrzymanie jednego ucznia, a następnie datkami, składkami, namowami, opatrzyła fundusz na czterech innych uczniów. Między tymi, którzy najhojniej się przyczynili są hrabiowie Żółtowscy z Poznania, którzy sami zapewnili stały fundusz na utrzymanie jednego ucznia. Innych nie wymieniamy. — Między pomocami które skądinąd przyszły, na szczególną wzmiankę zasługuje księżna Jadwiga z Zamoyskich Sapieżyna, żona tyle zasłużonego księcia Leona marszałka Galicyi, która także wzięła na siebie utrzymanie jednego ucznia.

Tym sposobem kolegium mogło już zacząć byt swój i prace. Z początkiem roku szkolnego 1865-66, w miesiącu listopadzie, przed mają-

cém nastąpić jego otworzeniem. kiedy już nawet trzech alumnów przybyło (jeden z Poznania, jeden z Galicyi a jeden z Polski pod Rossyą), Ojciec Święty mianował ostatecznie rektorem O. Piotra Semenenkę, a skoro w kilka miesięcy później lokal dostatecznie wysechł i tymczasem trzech nowych uczniów przybyło (znowu jeden z Poznania, jeden z Galicyi a jeden z Polski pod Rossyą), w pierwsze nieszpory Zwiastowania Najświętszej Panny to jest w przeddzień 25 marca 1866 r. w który dzień również przypadała niedziela kwietna, początek wielkiego tygodnia Męki i Zmartwychwstania Pańskiego, Komissya papiezka z całém kolegium inaugurowała uroczyście i szczęśliwie jego otworzenie.

W kilka tygodni później, 16 maja, Ojciec Święty sam zaszczycił je swoją obecnością i całogodzinném przebywaniem w jego murach, zwiedzeniem każdej celi i pobłogosławieniem w każdej jej mieszkańca; tudzież czułą a wiele znaczącą przemową jeszcze uroczyściej zagaił całą przyszłość tego nowego zakładu, który jakoby upominek swego ojcowskiego serca dla Polski, przekazywał jej Kościołowi na wszystkie potomne wieki.

Kolegium polskie w Rzymie liczy teraz drugi rok swego istnienia. Na początku tego drugiego roku, to jest w ostatnich miesiącach 1866 r. Komisya przewodnicząca założeniu tego kolegium, dopełniwszy swego dzieła, złożyła swoje urzędowanie w ręce Ojca świętego, a na jej miejscu Ojciec święty mianował protektorem kolegium krewnego swego, kardynała Milesi Ferretti, który do tego nowego urzędowania wziął się z wielkim zapałem i z najlepszą dla zakładu dobrą wolą. Uczniów w tym roku jest dziesięciu dających najlepsze nadzieje. O. Semenenko przybrał sobie od samego początku za spółpracownika ks. Antoniego Krechowieckiego, byłego ucznia akademii duchownej petersburskiej, później profesora w seminaryum żytomierskiém, a nareszcie doktora teologii rzymskiego, który w charakterze vice-rektora najskuteczniej się przyczyniał do dobrego postępu kolegium. Nadzieje na przyszłość są najlepsze, ale trzeba teraz nowych funduszów, już to na przebudowanie na porządny dom owych spichrzów przyległych (dzisiejsza mieszkalna część jest niemal zupełnie już zajęta), już to na

utrzymanie nowych uczniów, którzyby nie mieli własnych funduszów na ten cel dostatecznych.

W całej tej sprawie założenia kolegium, jak też we wszystkich innych sprawach tyczących się OO. Zmartwychwstańców w Rzymie nie można nie wzmiankować kardynała Reisacha, prawdziwego ich ojca i opiekuna we wszystkiém. Przezacny ten a zewszech miar niepospolity mąż jest też gorącym przyjacielem sprawy polskiej a niezmordowanym rzecznikiem interesów jej Kościoła.

Dla objaśnienia zaś dodać należy że OO. Zmatwychwstańcy nie tylko nie odniesli żadnej korzyści materyalnej z założenia tego kolegium, ale przeciwnie nie mało to ich kosztowało. Młodzież zaś którą Zgromadzenie Zmatwychwstania dla siebie wychowuje nie ma, z natury samej rzeczy, żadnego przystępu do tego zakładu poświęconego wychowaniu młodzieży na księży świeckich. Zgromadzenie ma swój własny osobny nowicyat liczący szesnastu studentów i nowicyuszów na *Via Paulina*, 30.

Po szczęśliwém dopiero ukończeniu fundacyi kolegium O. Kaysiewicz wrócił ze swej podróży do Ameryki. Ledwie przybył, zaraz we wa dni potém otrzymuje naglące wezwanie o otworzenie nowej missyi w Ameryce. Nadszedł bowiem list od Monsignora Dubuis, biskupa Galweston w Texas, przybyłego do Europy po missyonarzy, w którym mu przedstawił, że ma w sześciu czy siedmiu miejscowościach kilka tysięcy Polaków pobożnych i rządnych, a bez jednego kapłana swego języka; że główna kolonia *Panna Marya* założona na cześć Tej, którą Polacy czczą jako swoję królowę, i przeto ufa, że Zgromadzenie nie opuści braci swoich, krwi swojej, dusz krwią Chrystusa Pana odkupionych a pozbawionych środków zbawienia; że tak ufa iż Matka Najświętsza nie opuści go w tej potrzebie, iż już zatrzymał dwa miejsca dla missyonarzy naszego Zgromadzenia na statku odpływającym 28 września z Brest do Nowego Yorku.

Zdawało się że takiemu wezwaniu, zaklęciu, niepodobna było odmówić. Zgromadzenie wysłało O. Adolfa Bakanowskiego jako przełożonego missyi, dodając mu O. Barzyńskiego kapłana i ks. Felixa Zwiardowskiego scholastyka. Trzech innych kapłanów udało się w podróż, ale

z woli ks. Biskupa mają zostawać pod władzą O. Bakanowskiego, którego mianował przełożonym wszystkich missyonarzy i missyj dla Polaków.

Po przybyciu pocieszeni zostali pobożnością ludu, mianowicie w osadzie wiejskiej *Panna Marya*, gdzie się lud i bez kapłana do kościoła na modlitwę schodził i dzieci katechizmu się uczyły. Kilka dni drzwi się u missyonarzy nie zamykały, aż się lud nacieszył i napłakał z radości. Tak jest powolny, iż przed adwentem chcąc się trochę zabawić przy skrzypcach, przyszli starsi prosić O. Bakanowskiego o pozwolenie, a nazajutrz wszyscy stawili się w kościele na mszę z rana, aby pokazać iż żadnego nadużycia nie było. Budują już dom kamienny, który ma tymczasem służyć za plebanię księżom a potém za klasztorek dla siostr i szkołę dla dziewcząt. Dwóch innych członków Zromadzenia jest już w drodze dla otworzenia szkoły dla chłopców.

Tak tedy OO. Zmartwychwstańcy od czasu ostatecznego urządzenia się swego w roku 1857 i zatwierdzenia w roku 1860 zaczęli za łaską Bożą istotnie się rozwijać i zajmować miejsce czynnego zgromadzenia w kościele Bożym.

W Rzymie mają : 1. Dom Świętego Klaudiusza, mieszkanie Przełożonego głównego.

2. Nowicyat i Alumnat na *via Paulina.*

3. Kolegium duchowne polskie.

4. W dyecezyi Tivoli. Kościół N. Panny w Mentorelli.

5. W Paryżu. Missyę przy kościele *de l'Assomption.*

6. W Ameryce : Dom regularny w Kanadzie, a przy nim pięć parafij i dziesięć kościołów, prócz tego kolegium czyli gimnazyum.

7. W Texas, dwie parafie.

8. W Adryanopolu, dom missyjny i szkołę.

Zgromadzenie Zmartwychwstania liczy wszystkich członków przeszło pięciudziesięciu, to jest kapłanów przeszło dwudziestu, nowicyuszów i studentów szesnastu, a około ośmnastu braciszków.

Oprócz tych prac na polu życia, kilku z OO. Zmartwychwstańców zajmowało się i zajmuje pracami na polu umysłowém, odpowiednemi temu samemu celowi swemu. Dla dania wyobrażenia, dość będzie ich spis przytoczyć.

I. *O. Piotra Semenenki.*

1. Towiański et sa doctrine (po francuzku).
2. Przeciwko schyzmie : prawda o cerkwi rossyjskiej. — Polemika z ks. Pociejem.
3. Konferencye. Artykuły przeciw magnetyzmowi i spirytyzmowi.
4. Biesiady filozoficzne. Rozprawy filozoficzne o Awerroesie i Awerroizmie, o Giobertim.
5. O słowie polskiém.
6. Historyozofia ogólna i polska w szczególności.
7. 10 konferencyj o modlitwie Pańskiej (druk rozpoczęty).
8. Kazania różne (osobno i w *Przeglądzie* drukowane).
9. Kurs filozofii po łacinie i po polsku (w rękopismie).
10. Kazania na rok kościelny (w rękopismie).

II. *O. Hieronima Kaysiewicza.*

1. Kazań i mów przygodnych (w Paryżu część I i II).
2. Kazań i mów przygodnych (we Wrocławiu część III).
3. Rozmyślania o męce Pańskiej.
4. Żywot błog. Andrzeja Boboli (po polsku i po francuzku).
5. 10 konferencyj o rozwodach.
6. Kazań różnych, mów przygodnych i pogrzebowych w *Przeglądzie* i osobno wydawanych, na 2 tomy.
7. O Unii w Bulgaryi.
8. Listy ze Wschodu.
9. Listy za-atlantyckie (oddane do druku).
10. Żywot ś. p. ks. Biskupa Gutkowskiego (oddany do druku).
11. O soborze prowincyalnym (podług ks. Bouix).
12. Kazania na rok kościelny (w rękopismie).
13. Żywot ś. p. Józefy od Krzyża (w rękopismie).
14. Dusza zakonna (z francuzkiego, w rękopismie).

III. *O. Józefa Hube.*

1. O częstej Komunii (po polsku i po francuzku).
2. Życie św. Weroniki kapucynki (z włoskiego).
3. O Pokorze.
4. Droga do Boga (podług starego tekstu łacińskiego).

IV. *O. Aleksandra Jełowickiego.*

1. Miesiąc Maryi Panny, przypisany Ojcu św. (wydany w kilku językach).
2. Kazania różne i mowy pogrzebowe (na tomów 2).
3. Nauki dla małżonków.
4. Pobudka do życia chrześciańskiego.
5. Książka do nabożeństwa.
6. Wykład nauki chrześciańskiej.
7. Katechizmy rzymskie wydane po polsku w Rzymie na rozkaz ś. p. Grzegorza XVI.
8. Skarb odpustów.
9. Korona męki Pańskiej.
10. O naśladowaniu Chrystusa (tłumaczenie).
11. Filotea św. Franciszka Salezego (nowe tłumaczenie).
12. Walka duchowna (nowe tłumaczenie z włoskiego.)
13. Ćwiczenia duchowne św. Ignacego (podług Belleciusza).
14. Rok Chrystusowy (podług Avancina).
15. Życie Chrystusa Pana i Dzieje apostolskie (podług de Ligny).
16. Panegiryki Świętych polskich, i
17. Katechizm Historyi świętej (na wydaniu).
18. Różne publikacye drobne.

Na zakończenie tego obrazu o OO. Zmartwychwstańcach dodać należy, że jednym z najważniejszych szczegółów ich historyi, jest historya ich utrzymania. Nie mają oni żadnych stałych funduszów. Missye ich są oczywiście, jak wszelkie inne missye, opatrzone funduszami z Propagandy Wiary i z dochodów parafialnych miejscowych. Kolegium polskie w Rzymie ma swoje fundusze; ale Dom centralny w Rzymie i nowicyat i missye w Mentorelli i w Paryżu nie mają żadnego stałego opatrzenia. Winnica którą posiadają pod Rzymem, tyle im przynosi ile kosztuje, i tylko dla tego jest pożyteczną, że daje czyste i pewne wino do mszy, a przy tém jest celem przechadzek i rekreacyj dla młodzieży. Utrzymanie jednak kilku kapłanów i tylu młodzieży i braciszków w Rzymie i na Mentorelli (około 20 a niekiedy więcej) wymaga znacznych sum corocznie. Od lat 30 jednak, z razu wprawdzie w małej li-

czbie, ale od dawnego czasu już w tej daleko większej, często zupełnie niespodziewanym przewidzieć się nie mogącym sposobem, Opatrzność zsyła chleb codzienny, i chociaż w ciągłej biedzie, w ciągłych kłopotach, i przy gryzącym molu bieżących długów, nigdy jednak nie zabrnęli w prawdziwie wielkie długi, i zawsze im z tej lub owej strony nadejdzie ratunek, często w samą chwilę gdy już się zdawała nadchodzić ostatnia ruina. Oni sami kiedy się na przeszłość obejrzą, na długie trzydzieści lat takiego życia, nieraz myślą wpadają w pewien rodzaj osłupienia, i nie mogą nie widzieć w tém cudu, a razem że Opatrzności łaskawa ręka jest nad nimi wyciągnięta i zdaje się im błogosławić. Wyznać wprawdzie należy, że po ostatnich klęskach i ostatecznem wyniszczeniu kraju daleko im ciężej idzie i że nieraz doprawdy niewiedzieć zkąd wziąść, aby choćby tylko piekarza zapłacić. Ale pamiętając że to jest chwila mocy ciemności i zadosyćuczynienia za grzechy wielu, pamiętając że kraj ich, wierni wszyscy i sam Namiestnik Chrystusów ucisk cierpią, chętnie i oni krzyż swój dzwigają, dziękując Panu, że im pozwala brać udział w dziele przebłagania sprawiedliwości Jego.

* *

IX.

WIZYTKI POLSKIE

W WERSALU.

(127, BOULEVARD DE LA REINE.)

Zakonnice Nawiedzenia, u nas w Polsce Wizytkami powszechnie zwane, przybyły po raz pierwszy z Francyi do Warszawy w r. 1654 staraniem pobożnej Maryi Ludwiki z Gonzagów, żony króla Jana Kazimierza. W 40 lat potém, w r. 1694, Teresa z domu Waszkietów Dezelstowa, żona sekretarza królewskiego, sprowadziła je z Warszawy do Wilna i oddając im córkę swoją, zbudowała do dziś istniejący klasztor, który

już w r. 1698 dnia 2 lipca mógł być zamieszkały. To zgromadzenie prędko powiększało się w liczbę; pierwszymi opiekunami i dobrodziejami jego byli : biskup wileński Konstanty Kazimierz Brzostowski i księżna Radziwiłłowa żona podkanclerzego litewskiego.

Zgromadzenie Wizytek w Wilnie przetrwało na miejscu blizko dwa wieki, widziało wiele zmian w kraju i rządach, używało opieki czynnej króla Stanisława Poniatowskiego, który w dzień koronacyi cesarza Pawła I uprosił był dla Wizytek wileńskich fundusz 20,000 złotych rocznie, na wychowanie 12 córek zasłużonych krajowi obywateli. Cesarz Paweł tę łaskę swoją własnoręcznym reskryptem oznajmił przełożonej klasztoru, dodając że wojenny gubernator wileński Repnin zajmie się rozporządzeniem wymurowania mieszkania potrzebnego na pomieszczenie pensyonarek. Tenże Cesarz okazał się szczodrym względem zgromadzenia, przysyłając w imieniu Cesarzowej znaczną summę na utrzymanie w klasztorze Wizytek, zakonnic francuzkich schronionych tam podczas wielkiej rewolucyi. Wizytki wileńskie miały oprócz cesarskiego funduszu na 12 panien rodzin obywatelskich, drugi jeszcze fundusz na 7 ubogich dziewczynek, zapisany im przez komornika w. księstwa żmudzkiego Ignacego Dunina Slepścia, z wyraźném zastrzeżeniem, aby dzieci z rodziny Slepściów wybrane, uczyły się *tylko katechizmu*, *historyi świętej*, *czytać*, *pisać i robót kobiecych*. Fundusz ten wynosił 100,000 złp., od którego płacono 7 0/0. Obydwa te fundusze, w skutek późniejszych rozporządzeń rządowych, przeszły na korzyść instytutu panien w Białymstoku.

Wizytki przeznaczone na zupełną kassatę za czasów cesarza Mikołaja, błagalnym tylko i usilnym staraniom księżny Lubomirskiej z domu Tołstoj, osobiście przyjaznej Zgromadzeniu, zawdzięczały swoje ocalenie; otrzymały nawet pozwolenie otworzenia nowicyatu, ale dalej dzieląc koleje losu ciężącego nad Litwą, krwią i życiem moralném z nią ściśle złączone, umrzeć dla Litwy wówczas musiały, gdy ręka doświadczenia Bożego ociężała nad tą krainą i pozwolono było z góry, aby ów bicz Boży, nieszczęsny Murawiew przyszedł tam w czyn wprowadzić owe słowa cesarza Mikołaja : « Kamień na kamieniu nie zostanie. »

Rok 1864, będąc dla całej Litwy rokiem postrachu, codziennych ofiar

i moralnego męczeństwa, ciężył podobnież i na wszystkich zgromadzeniach zakonnych. I one cierpiąc w rodzinach swoich, cierpiały najdotkliwiej w ucisku Kościoła świętego, w zniewagach wyrządzanych prawej duchownej władzy, a cierpiały tém dotkliwiej, że zapowiadana przyszłość miała złamać więcej niż ich byt doczesny, bo szło o zgwałcenie ich sumienia, nielegalną, narzuconą im przemocą władzą.

Potoczne opowiadanie prześladowania drobiazgowego w tym roku rządów Murawiewa, jakie wytrzymało zgromadzenie Wizytek, może dać dokładniejsze pojęcie, jakiém było życie biednych mieszkańców Wilna, gdzie nikt nie mógł być spokojnym ani w dzień ani w nocy; a policya ze wszystkimi ajentami swymi, jakby plaga powietrza morowego, plądrowała we wszystkich domach o każdej porze.

W maju 1864 ze śmiercią księdza Iszory, zaczęto ogłaszać jedne po drugich wyroki śmierci; niemi chciał Murawiew ostatecznie przerazić głębokich w swych uczuciach Litwinów. Z tym razem rozpoczęły się nocne rewizye, zrazu w domach prywatnych, później w klasztorach męzkich i kościołach, a nakoniec i w klasztorach żeńskich. Przerażenie biednych służebnic boskich było nie do opisania; tém więcej, że życzliwi im, zwykle *coś*, *gdzieś* zasłyszawszy, codzień ostrzegali, aby się miały na baczności, gdyż dzisiejszej nocy Moskale wpadną niezawodnie.

Wiele nocy przetrwały na modlitwie w chórze przed Przenajświętszym Sakramentem; najmniejszy szelest zdawał się im napadem, a samo oczekiwanie było już moralném męczeństwem. Nakoniec przyszła owa noc tylekroć zapowiadana, a było to właśnie wtedy, gdy nieproszonych gości najmniej się spodziewano i najwięcej obawiano. O tej porze co rok, Wizytki przyjmowały za klauzurę na dni ośm dziewczynki, aby stosownie do ich pojęcia, rekolekcyami w ciszy i samotności klasztornej, przygotować je do pierwszej komunii świętej. W tym roku, potrzeba tej religijnej pomocy, zdawała się być gwałtowniejszą, i kilkanaście rodzin przywiozło ze wsi dzieci swoje, i gdy do nich się przyłączyły w mieście mieszkające, zebrała się liczba czterdziestu pięciu. Niepodobna było odmówić tej posługi matkom, które z płaczem błagały, aby nie odmawiano utwierdzenia ich dzieci w wierze świętej na dni walki, jakie się wyraźnie zbliżały. Już był ogłoszony wyrok

Murawiewa, że nie wolno nocować w mieszkaniu cudzém, pod osobistą odpowiedzialnością tak gościa jako i gospodarza. Zatém owe 45 dziatwy zgromadzonej w klasztorze wydałoby się w oczach władzy Murawiewa, kapitalną sprawą nieuległości zakonnej i pociągnęłoby do sądu wszystkie rodziny, a o Zgromadzeniu nie ma co i mówić.

Nocy więc tej straszliwej, o 11 godzinie wojsko obległo wokoło obszerne mury ogrodu klasztornego, straż stanęła przy bramach, a o 12tej i pół starszyzna zjeżdżać się zaczęła. Pierwszym w godności był stary kniaź Bariatyński, który dowodząc pułkiem gwardyi, sam się ofiarował na tę rewizyę, aby innym nakazać większe uszanowanie, mówiąc iż wie że przez to, drogim mu osobom robi największą przyjemność. O pierwszej gwałtownie zadzwoniono do furty, czuwały już zakonnice, wszakże pozwolono tym panom trochę poczekać i zaproszono do *parlatorium.* Tam zapytano o powód ich przybycia, a usłyszawszy iż taki był rozkaz Murawiewa, spytano dalej, czy mają z sobą kogo z duchowieństwa katolickiego wyznaczonego na świadka, inaczej bowiem drzwi klauzurnych otworzyć nie będzie można. Policmajster zżymał się, krzyczał i zapowiadał że drzwi wysadzić każe, ale książe Bariatyński kazał synowi swemu pojechać zaraz i przywieźć prałata Nemekszę, sam zaś uspokajał jak mógł policmajstra, a inni wnosząc że obecne zakonnice nie rozumieją po moskiewsku, dąsając się mówili między sobą, że tymczasem nie tylko jednego człowieka, ale i czterech ludzi można skryć lub wypuścić. Ztąd dowiedziano się że *kogoś* a nie *czegoś* szukają. Ledwo po trzeciej przywieziono zbudzonego Prałata i otworzono drzwi klauzury kilkunastu oficerom wyższego stopnia i większej jeszcze liczbie figur podrzędnych. Siostry furtyanki zamknąwszy drzwi za nimi, kluczów walecznie oddawać nie chciały, a walka była na seryo; klucze wszakże zostały przy gościach i dwóch żołnierzy z bagnetami stanęło przy drzwiach. Książe rozporządzał sam wszystko, mianując swoich oficerów, dokąd który miał się udać i prosząc o dodanie im po dwie siostry za przewodników i świadków. Starszyzna została przy rewizyi celi i papierów przełożonej i innych siostr na dole mieszkających, i tu zaszła zabawna scena. Policmajster w towarzystwie pięciu innych, nachylony przeglądając najniższą szufladę komody w celi przełożonej, natrafia na paczkę

starannie uwiniętą i bardzo ciężką. Jakaś błyskawica złośliwego tryumfu mignęła na jego twarzy, w innych wyraźna ciekawość, w twarzy Księcia smutna niespokojność... paczka się rozwija i pokazują się narzędzia pokutne, z których pierwsze szarpie rękę policmajstra i zmusza go do upuszczenia wszystkiego na ziemię. Wszyscy się roześmieli, bo istotnie całej tej pantominy bez śmiechu nie można było widzieć i odtąd policmajster zaglądając do stolików i wybierając papiery, starannie odkładał naprzód na stronę to, co w oczach jego zakrawało na narzędzie pokutne.

Do ogrodu klasztornego wpuszczono dwunastu żołnierzy dla kopania ziemi, która się wydawała świeżo ruszaną. Kobiety ogrodowe, zbudzone nagle, widząc żołnierzy, tak gwałtownie krzyczeć na nich zaczęły, że ci rejterować się już zamyślali, wyraźnie przerażeni tą odwagą niewieścią. Ledwo koło siódmej rano, nieproszeni goście opuścili klasztor nic nie znalazłszy; zwiedzali go od sklepów do strychów; zaglądali pod każde łóżko, otwierali każdy stolik i szafkę, mięszali w gotujących się na kuchni kotłach, a żaden nie zainteresował się wschodami, mimo których wszyscy przechodzili, a które właśnie prowadziły do dawnych sypialni pensyonarek, gdzie się wówczas mieściła przebywająca na rekolekcyach dziatwa. Jakże w tém nie uznać dobroci Zbawiciela, czuwającego nad sługami swoimi. Słyszał On głos trwogi serc zakonnych, wielkiém wołaniem wołających o miłosierdzie Jego i tylko miłosierdzie! bo też sam tylko cud dobroci boskiej uratował je w tém wyraźnie im grożącém niebezpieczeństwie.

To wszakże rzecz szczególna, że ci panowie, choć nie mieli żadnego pojęcia o życiu zakonném, wszyscy prosili aby się za nich modlono, i wychodząc, każdy z nich obejrzał się aby wymówić rossyjskie swoje pozdrowienie : « żyjcie szczęśliwie. » (Mówiono, że przedtém policya najmocniej wierzyła, że w klasztorze Wizytek naczelnik Narodowego Rządu pisze i drukuje swoje rozkazy, i tam mieszka.)

Odtąd już nowe pretensye rządowe, wywoływały nowe rewizye ; różne odwiedziny, po części z próżnej ciekawości, po części w zamiarze uprzykrzenia się tylko, stawały się ciągłém cierpieniem. Córka Murawiewa też się wybrała zobaczyć zakonnice katolickie, i rozmawiając

z jedną, z której blizką rodziną spotykała się często w świecie, zdumienia swego pokryć nie mogła, gdy tamta wprowadzając ją do ubogiej swej, zimnej i malutkiej celi, mówiła jej z uniesieniem o szczęściu, jakiego tam doznawała; okno bowiem tej celi wychodziło na wielki ołtarz kościoła, gdzie przebywał Pan nad pany, najmilszy oblubieniec serca zakonnego. Słuchając słów jej, pani ta mierzyła zakonnicę wzrokiem swoim od stóp do głowy, a potém ze łzami w oczach podała jej rękę i powiedziała zwolna : — *Et cela vous contente*? — poczém jak najprędzej wyjechała z klasztoru, nie chcąc aby wiedziano że jest córką Murawiewa.

Jednakże niechęć rządu coraz się wzmagała; cywilny gubernator Paniutin przezwał wzgardliwie Wizytki *biełoruczki* i nie nazywał ich inaczej, nawet w urzędowej rozmowie z prałatem Bowkiewiczem, oświadczał często iż nie cierpi Wizytek i że musi ich się pozbyć.

W miesiącu listopadzie, zupełnie niespodzianie, stanęli u drzwi klasztornych : prałaci, Nemeksza i Żyliński, jenerał Storożenko, vice-policmajster i jeden cywilny urzędnik. Według danej klasztorowi instrukcyi od prałata Bowkiewicza, jak miano postąpić w podobnym razie, otworzono drzwi klauzurne, wszyscy udali się w milczeniu wprost do izby zgromadzenia, towarzyszyła im przełożona z dwiema innemi siostrami. Rozkazano zwołać do izby wszystkie zakonnice, a prałat Nemeksza z policmajstrem chodzili po celach, patrząc czy która gdzie się nie ukryła; przeglądali ściśle papiery, książki i wszystko co było pod ręką. W izbie zaś jenerał Storożenko dopełniał najściślejszego przeglądu siostr, konfrontując z papierami urzędowémi wiek, lata professyi zakonnej, pozwolenie ministra, metryczne świadectwa i samą osobę siostr. Wszystko znalazło się w zupełnym porządku. Zwołano służące i pokazało się, że świadectwo jednej z nich, jakkolwiek dwukrotnie przez policyą wileńską podpisane, nie było według nowej formy rządowej, i to świadectwo jako zdobycz jedyną zabrano z sobą.

Wśród tego wszystkiego, jenerał Storożenko łagodniał coraz, rozmowa przybrała tok wcale nieurzędowy. Zaprzeczał on życiu zakonnemu, nie wierzył aby kogo uszczęśliwić mogło, ale pilnie się wywiadywał o zwyczaje zakonne, rodzaj życia, zatrudnienia, a zakończył

zeznaniem : « U was to świat całkiem inny! gdyby to odemnie zależało, zostawiłbym was na miejscu, ale inne są zamiary zwierzchności.» Później, niby ujmując się za Wizytkami, twierdził że jest przekonany o wielkim wpływie katolickim, jaki to zgromadzenie wywiera na społeczność litewską i bodaj że tém utwierdził jeszcze mocniej postanowienie pozbycia się zgromadzenia z Wilna.

Murawiew i Paniutin rozgniewali się, że ścisła rewizya w klasztorze żadnej tam winy nie znalazła. Zatém owe świadectwo służącej kazano opłacić stoma rublami srebrem strofu. Prałat Żyliński naprzód, a później prałat Nemeksza, trafiali do Wizytek konfidencyonalnie w imieniu Murawiewa, zachęcając do podania prośby, aby im pozwolono opuścić klasztor i kraj rodzinny, przyrzekając dożywotnie pensye po 40 r. s. i po 150 r. s. jednorazowej pomocy. Odpowiedziały, że sumienie nie dozwala opuścić dobrowolnie klasztoru i kościoła, oddając w moc nieprzyjaciół wiary, miejsce, gdzie prawie przez dwa wieki żyła chwała Boża. Ponieważ zgromadzenie uważa siebie jako własność Boga, kraju i społeczności, dobrowolnie nic w tym względzie stanowić nie miało. Uręczono że to jest stanowcza odpowiedź, i że wszelki trud w usiłowaniu odmienienia myśli, próżnym będzie. Skutkiem to tej odpowiedzi, zaczęto straszyć wysłaniem do moskiewskich monastyrów za sprzeciwianie się władzy, i tak dalej. Zapowiedziano tysiączne targania moralne i dotrzymano słowa, rzucając codzienne postrachy, że oto tej lub owej nocy nagle wypędzone będą, to znów przysyłano zalecenia przyjęcia raz owego, drugi raz innego zgromadzenia, i tak, gdy z trudem i pracą wszystkie sprzęty i ruchomość Maryawitek przeprowadzono do klasztoru, nazajutrz kazano wszystko zabierać, i t. d.

W styczniu odmówiono pensyi rządowej i przysłano pismo z rozporządzenia Murawiewa, ażeby ośm siostr domowych (konwersek) w przeciągu trzech dni rozesłać na miejsca urodzenia, a na miejsce tych siostr miało być przysłane Wizytkom inne zakonne zgromadzenie. Odpowiedziały zaraz prałatowi Nemekszy, że tego uczynić nie mogą. Zapowiedział gwałt i przymus, przyrzekły i na to być gotowe i tegoż dnia napisały list do Murawiewa przedstawiając, że ten opór pochodzi tylko z konieczności sumienia, że ponieważ wzajemne zobowiązanie łączy je

z temi siostrami i wszystkie są jedno przed Bogiem, prosiły o pozwolenie umrzeć wszystkim razem w zupełném zapomnieniu w ich zakątku, według ustaw zakonnych, zaprzysiężonych nieodwołalnie na ziemi. Czyste sumienie uważając za jedyne bogactwo ziemskie, prosiły o dozwolenie spełniania obowiązków, chociażby przez miłosierdzie i ludzkość, a przez wzgląd że nie są obwinione o żadne przestępstwo polityczne prosiły o to w imię samego cesarza wszech Rossyi, który swoich spokojnych poddanych zapewne gnębić nie ma zamiaru. Wysłaną prośbę popierały nieustanną modlitwą błagalną, usposabiając ducha do mężnego stawienia się gwałtowi i gotując się wszystkie razem w ostatniej chwili zebrać się przed Przenajświętszym Sakramentem aby je ztamtąd związane wyprowadzono. Ufność w miłosierdzie Boga była wielka i zgromadzenie utrzymało się w zupełnej swobodzie ducha; przy Komunii świętej płacz był tylko rzewny, ale cichy, a potém każda z siostr wracała do zwykłego zatrudnienia, głównie o tém myśląc aby dodać odwagi i męztwa innym. Nazajutrz po wysłanej prośbie o ósmej i pół wieczorem, wbrew zwyczajom zakonnym zadzwoniono mocno do furty. Wszystkie siostry zrozumiały, że chwila wyroku przyszła, zebrały się razem w milczeniu. Był to prałat Nemeksza jadący wprost od Murawiewa który, zmiękczony tchnieniem woli Bożej, rozkazał mu interes Wizytek zaniechać aż do nowego rozporządzenia. Łatwo zrozumieć dziękczynne modlitwy siostr, uściskały się i pozdrawiały siebie nawzajem jakoby z grobu powstałe. Jutrznię odmawiano w chórze z niezrównanym zapałem, z głębokiém przejęciem się miłosierdziem obecnego tam Pana nad Pany, króla nieba i ziemi, Tego który jest samą miłością i miłosierdziem.

Mimo tę pozorną łaskę Murawiewa, rozpoczęto ścisły nadzór policyjny nad klasztorem, ostrzeżono że uważają wszystkich tam przychodzących chcąc się dowiedzieć kto doradza i kto podtrzymuje ducha Zgromadzenia. Duchowni miejscowi musieli używać wielkiej ostrożności, a prześladowcy nie wiedzieli, że siłą i mądrością prześladowanych jest właśnie krzyż Chrystusa i sam ukrzyżowany Zbawiciel świata. Wpływu zaś łaski jego żadna straż ludzka oddalić od duszy nie może. Tymczasem Murawiew rozpoczął komunikacye z władzą Królestwa

Polskiego, czyby tam Zgromadzenia Wizytek nie przyjęto, bo jak mówiono, odzywał się że są w tém Zgromadzeniu nazwiska, których on nie cierpi, i że nie chce mieć w Wilnie tego zebrania córek obywatelskich.

W tym czasie przełożona, widząc coraz groźniejsze okoliczności ściceśniające Zgromadzenie, pisała do przełożonej klasztoru w Anezyum, czy w razie ostatecznym byłby sposób schronienia dla Zgromadzenia polskiego, czyby rząd francuzki nie przeszkodził drogim i ukochanym Siostrom Nawiedzenia okazać gościnne miłosierdzie prześladowanym; wspomniała też o grożącej schyzmie przez utworzenie odrębnego w Rossyi kościoła, pod władzą którego Zgromadzenie zostawać nie miało woli ani zamiaru. W tej komunikacyi było raczej wezwanie rady, niż prośba ostatniego ratunku. Ale Bóg sam wziął tę sprawę w swoje ręce i tak onę poprowadził, że ta odezwa skłoniła czcigodną Matkę Anezyjskiego klasztoru do udzielenia otrzymanej wiadomości innym klasztorom Nawiedzenia, te zaś, udając się do biskupów swoich, wywołały współczucie dla Zgromadzenia wileńskiego, i kilku z nich, mianowicie biskupi Orleanu, Lugdunu, Chambery, łaskawie oświadczyli gotowość przyjęcia siostr polskich pod opiekę swoją.

W tym czasie w Wilnie, zachorował śmiertelnie prałat Bowkiewicz, administrator dyecezyi i zastępca wygnanego Biskupa, przezeń wybrany, jedyny przedstawiciel prawej władzy kościelnej; co chwila czekano zgonu jego, a wszystko co było katolickie w duchu, jękiem i łzami wołało o zlitowanie Boże. Z rozkazu władzy świeckiej, tak dalece strażą objęto chorego Prałata, że postawiono mu w przedpokoju żandarma, aby pilnował i nie dopuścił żadnego zebrania kapituły i duchowieństwa, z rozkazem żeby w chwili śmierci w ten moment wszystko zapieczętowano. Usilne i nieodstępne błagania prałata Ważyńskiego, nalegającego na prałata Nemekszę wyjednało zdjęcie straży, a prałat Nemeksza wziął to na odpowiedzialność swoją i zobowiązał się uwiadomić gdy niebezpieczeństwo życia stanie się zupełnie wyraźném. Bóg ulitować się raczył, chory zaczął wracać do zdrowia. Tymczasem szybko stanowiono różne reformy w duchowieństwie. Wszystkim zakonnikom rozkazano zrzucić suknie zakonne, zawsze pod karą strofu i odpowiedzial-

ności osobistej. Wyprawiono z klasztoru Matki Karmelitanki, kościół ich zamknięto. Zamknięto też kilka parafialnych kościołów po wsiach, poczyniono odmiany w szkółkach mniejszych, zabrano zakonnicę klauzurną Benedyktynkę do publicznego więzienia i t. d. prześladowanie coraz srożyć się zdawało.

Przytoczyć tu można opis własnoręczny jednej z Wizytek zdającej sprawę rodzinie swojej, z wrażeń i wypadków wyjazdu z Wilna i przybycia do Paryża.

« W miesiącu lutym, przyszedł pod adresem biskupa Krasińskiego od dwóch lat już na wygnaniu zostającego, list biskupa Walencyi, w łacińskim języku pisany. Murawiew zatrzymał go, kazał przetłumaczyć na język moskiewski, i zagniewany wyrażeniem Biskupa, ubliżającém jak mówił dla Rossyi, wyrzekł swoje gniewne na Wizytki słowa : *ja ich wsiech progoniu* (ja je wszystkie rozpędzę) które to słowa oznajmione nam zostały konfidencyonalnie przez jednego z prałatów, i natychmiast też przez pośrednictwo policyi, kazano przygotowywać mieszkanie dla Wizytek w klasztorze benedyktynek. Wiadomości przynoszono zewsząd coraz straszniejsze, miał nastąpić konieczny podział zgromadzenia. W takiém to usposobieniu Murawiewa, przyszło dobitne zalecenie z Petersburga, wyprawienia zgromadzenia Wizytek w całym komplecie za granicę i osłonienia opieka rządową, a to na usilne wdanie się Nuncyusza apostolskiego w Paryżu do moskiewskiego ambasadora Budberga. Murawiew rzucił z gniewem depeszę i wydał rozkaz wyprawienia nas z Wilna w najprędszym czasie i otoczenia klasztoru strażą, aby zatrzymać stosunki z miastem. Nazajutrz, w niedzielę dnia 28 lutego, cywilny gubernator Paniutin, zawzięty wróg katolicyzmu, w towarzystwie dwóch prałatów Nemekszy i Żylińskiego, stawił się w klasztorze dla urzędowego odczytania wyroku, brzmiącego następnie : « Na odwoła-
« nie się Nuncyusza apostolskiego do ambasadora Rossyi Budberga,
« skutkiem zalecenia ministra spraw wewnętrznych w Petersburgu,
« główny naczelnik kraju Murawiew, rozkazuje wyprawić z Wilna Zgro-
« madzenie Wizytek, jako zawsze obojętne i nieżyczliwe widokom rzą-
« dowym, pod warunkiem aby zobowiązały się nie wracać nigdy do
« kraju » i t. d. Gubernator tak dalece czuł się w przykrém położeniu,

że nie dokończył nawet czytania wyroku, przerywając sobie temi słowy : « Mais mesdames, on fera ce qu'on pourra, pour que vous ne « soyez pas trop incommodées. Je ne dispose que de huit jours pour « vous préparer à ce voyage, vous ne pouvez vendre rien de ce qui « s'appelle mobilier de la maison, en un mot rien vendre; vous pouvez « emporter tout ce qui vous est personnellement nécessaire comme « linge, habits, livres » i t. d. Zapytałyśmy się czy ten rozkaz mamy uważać za nieodwołalny? odpowiedział : « za koniecznie spełnić się mający, jako *niepremienny.* » 4 marca w dzień patrona Litwy ś. Kazimierza, brzmiały jeszcze organy kościoła naszego, śpiewano mszę ś. i jeszcze raz nabożeństwo uroczyste odprawiło się ale dla samych tylko zakonnic, bo już nikogo z miasta nie wpuszczono. Podwieczor przywieziono nam cztery karmelitanki, których całe Zgromadzenie przeniesiono do benedyktynek. Chciały one koniecznie szukać schronienia w klasztorach swojej reguły, pozostawiono im to uczynić z warunkiem abyśmy własnym kosztem, w duchu miłości chrześciańskiej, przyłączyły je do swego towarzystwa. W nocy na 5 marca, spowiednik zgromadzenia odprawił mszę ś., komunikowałyśmy wszystkie i spożyte zostały wszystkie komunikanty. Wyszedł potém ze mszą ś. ostatnią i po raz pierwszy w naszym kościele, prałat Nemeksza, bo miał rozkaz klucze kościoła zabrać z sobą.

Podczas tej najświętszej ofiary, serca nasze przeniknione były najsroższym bolem ; nie był to ból osobistego wygnania. O nie! Zbawiciel, oblubieniec nasz, opuszczał swój przybytek, ten dom swój, gdzie od dwóch wieków prawie, odbierał cześć nieustanną, a miał być wygnany, zdawało się samą przemocą złości ludzkiej. I każda z nas pytała siebie, czy nie jej to grzechy, jej oziębłość i niedbalstwo, dopełniły miarę cierpliwości Boskiej, i każda zrozumiała walkę Ogrójca i uczuła smutek, tęsknotę, rezygnacyą Chrystusa! Chwila ta była chwilą okropnego cierpienia!

Ksiądz spowiednik przeczytał nad nami błogosławieństwo dla podróżnych, zaśpiewano : *Pod Twoję obronę;* głosy siostr naszych drżące i łzawe uroczyście odbijały się o sklepienie chóru zakonnego. . . i zagaszono lampę palącą się na tém miejscu przed przenajśw. Sakramentem nieustannie przez lat 168, bo od roku 1698 do 1865.

Zdawało się że wszystko skończyło się na tej ziemi dla serca i była to jedna z tych chwil, która już na zawsze odrywa duszę od wszystkiego na ziemi i już odtąd nie współczuciem ale samą istotą gorzkiego doświadczenia, każda z nas zrozumiała, szarpiącą serce tęsknotę wygnania, owo wewnętrzne sieroctwo duszy, owo wrażenie niewypowiedziane słowem ludzkiém, wprowadzające całą istotę moralną, w głęboką i posępną pustynię, tém głębszą i posępniejszą czém ludniej i hałasliwiej w około!

Przy nas jeszcze zgromadzonych na korytarzu przed furtą, urzędnicy policyi zamykali wszystkie drzwi i składy klasztoru i gospodarzyli dowolnie a klucze zabierali z sobą. Kazano wychodzić nareszcie. Każda ucałowała próg klauzury wprzód nim go przestąpiła, protestując w milczeniu w obec Boga, obecnych ludzi i swego sumienia, że przemoc do tego ją zmusza, a że pragnieniem każdej było, aby już jej zwłoki niesione tylko na wieczny odpoczynek, próg ten przestąpiły.

Pojazdy stały na dziedzińcu. Kolejno lokowałyśmy się. Kilku kozaków na koniach eskortowało, a za nami jechało kilku policmajstrów, żandarmów i prałat Nemeksza. Wieziono nas jakiemiś krętami zaułkami przedmieścia, aby nikt nie widział. Księżyc świecił jasno i pomimo otrożności małe gromadki dobrych ludzi, to tam, to ówdzie skupionych pod bramami dawały znaki pożegnania i błogosławieństwa. Zastaliśmy banhof otoczony wojskiem i gubernatora czekającego na nas; Gubernator wręczył pieniądze naszej Matce, oświadczając, że to jest nowa łaska Murawiewa i że w ogóle mamy przeznaczone ze skarbu na czterdzieści jedną osób po 50 rs. w papierach rossyjskich. Będące zaś w towarzystwie naszém cztery Matki karmelitanki, dwie aspirantki świeckie do zgromadzenia naszego i ks. spowiednik kosztem własnym podróż odbywać mieli. Wszelka grzeczność osobista względem nas zachowaną była i zdawało się na pozór, że siostry nasze daleko spokojniejsze były, niż ci panowie wyrokujący i assystujący nam. Ostrzegano nas zewsząd o ścisłej rewizyi na granicy. Wyobrażano szczególnie, że wielkie pieniądze i bogactwa wywozimy, a nikt nie wiedział, że już od trzech miesięcy Zgromadzenie nasze kontentowało się o połowę zmniejszonym pokarmem i utrzymywało się głównie ze sprzedaży róż-

nych niekoniecznie potrzebnych w klasztorze rzeczy. Dzięki jednak Bogu, nie pozostawiłyśmy nikogo żalącego się na nas. Wszyscy opłaceni i nagrodzeni, wspomnieniem dobrém polecają nas niezawodnie miłosierdziu Bożemu.

Pociąg wyruszył nareszcie z Wilna, odmówiłyśmy głośno i wspólnie pobożną pieśń przodków naszych : *Kto się w opiekę poda Panu swemu* i inne modlitwy. I byłyśmy już wygnańcami z rodzinnego kraju, tułaczami na ogromnej przestrzeni świata tego! Słońce wschodziło jaskrawie na czystém mroźném niebie. Był to dzień 5 marca, rocznica dnia tego kiedy przed tysiącem lat wprzód, w roku 865 król polski Mieczysław przyjmował z orszakiem dworzan i licznym ludem wiarę katolicką, stanowiąc krainę chrześciańską, kraj Polski! A dzisiaj taż Polska, krwią męczeńską za wiarę oblana, wie i rozumie własném doświadczeniem, że się stała w obec świata chrześciańskiego jakoby dzikim odrostkiem wielkiego drzewa katolickiego skazanym na spalenie, jako uschła lub szkodliwa gałązka.

« Pociąg zatrzymał się w Ejtkunach, stacyi pierwszej już w Prusach. Trzeba było wysiąść z wagonów. Assystujący nam aż do tego miejsca z rozporządzenia Murawiewa, prałat Nemeksza i pułkownik żandarmów, człowiek bardzo delikatny, dobry i wielce współczujący, wprowadzili nas do ogromnej sali w hotelu. Rozlokowałyśmy się obozem na ziemi. Mnóstwo Niemców passażerów i miejscowych przyszło za nami do sali przypatrując się z uśmiechem nieco złośliwym i tłumacząc jedni drugim że to są moskiewskie zakonnice. Mnóstwo też włościan, dziatek czepiało się u okien i przedrzeźniało gestami, czyniąc wielki znak krzyża świętego nachylając głowy i śmiesznym akcentem wymawiając moskiewskie słowa modlitwy « Hospody pomiłuj » co znaczy : Boże zmiłuj się nad nami. Siostry nasze starsze i słabsze zmęczone bezsennością czterech już nocy, a może więcej jeszcze wrażeniem wyjazdu, usiadły na ziemi, wspierając głowy na bagażach drzemały i odpoczywały ; tymczasem inne poszły dowiedzieć się o dalszej podróży. Pokazało się, że pociąg trzeciej klassy oszczędzi pięćset talarów i to koniecznością było, bo zmiana moskiewskich pieniędzy o wiele zmniejszyła kassę podróżną. Pociąg zaś taki ledwo miał wyjść o jedenastej

godzinie w nocy, a przybyłyśmy przed południem do Ejtkun.»

«Pułkownik żandarmów kazał podać herbatę, sér, masło, bo nic innego oprócz mięsa nie było w hotelu, sam wszystko opłacił, i on i Nemeksza czekać musieli, bo mieli rozporządzenie wyprawienia nas w dalszą drogę.»

«Prałat Nemeksza chciał nas nakłonić do napisania listu do Murawiewa, oświadzając wdzięczność za opiekę w przejezdzie i pieniądze oddane nam z łaski jego. Zdawało się Prałatowi że to będzie akt katolickiego ducha, przebaczający i zapominający wszelkiego złego, mogący zmiękczyć go względem innych pozostałych zgromadzeń zakonnych. Już pod wpływem wymowy (zdawało się najszczerszej) miałyśmy pójść za tą radą; krótka wszakże modlitwa i spokojne zastanowienie się w Bogu, naprowadziło nas na wniosek, że to była zasadzka tylko na dobroduszność zakonną, zasadzka mogąca być złożoną wraz z pierwej nam nakazanemi podpisami, iż dobrowolnie kraj opuszczamy, — jako oczywisty dowód wspaniałomyślnego postępowania Murawiewa z katolickiemi zakonami; przeprosiliśmy zatém że tego uczynić nie możemy.»

«Przykrą była owa stacya pod pręgierzem w Ejtkunach. Przyszła godzina piąta, nie zważając na otaczających, uklękłyśmy do wspólnej modlitwy, a serca nasze już nie mówiły, lecz wielkim krzykiem wołały do Pana o zmiłowanie. Prusacy gromadzili się coraz tłumniej do sali i całą godzinę modlącym się przypatrywali, zachowując wraz z nami milczenie i spokojność, bo gdy się dowiedzieli kim jesteśmy i dla czego jedziemy, współczucie a nawet uszanowanie okazywać nam zaczęto. Służba hotelu kolejno trzymała straż przy drzwiach, by nas bronić od zbytniego natłoku ciekawych i podróżnych cisnących się do sali, i w ogóle w całym przejeździe przez Niemcy wiele doznałyśmy uprzejmości i sympatyi.»

«Z Ejtkun, według danej nam w Wilnie informacyi, telegrafowałyśmy do Sufragana chełmińskiego, prosząc go o dzień wypoczynku pod opieką jego w Peplinie, co się zdawało być koniecznością dla siostr naszych chorych i starych, oznajmując mu, że jedziemy w liczbie czterdziestu ośmiu osób. Według prośby naszej zastałyśmy odpowiedź

w Królewcu. Oznajmił że nie ma u siebie ani dosyć miejsca, ani dosyć zasobów do przyjęcia tylu osób. Jechałyśmy tedy wprost do Berlina i stanęłyśmy tam o godzinie dziesiątej wieczorem w sobotę, ledwo już trzymając się na nogach, zgłodniałe, zziębnięte. Bardzo długo przytrzymano nas znowu w jakiejś sali czy sieniach. Jednym z nami pociągiem jechał oddział wojska pruskiego; żołnierstwa było pełno, ale żołnierze króla ziemskiego raźni, żwawi, pełni życia i siły, zepchnęli w najzimniejszy kątek gromadkę naszą, toż już wprawdzie nie żołnierstwa milczynnego, ale inwalidnej komendy Króla niebieskiego. Stałyśmy w milczeniu nie wiedząc jak radzić sobie, modląc się do Aniołów Stróżów a jedna z nas przemówiła po polsku. Stał niedaleko jakiś wojskowy; na dźwięk polskiej mowy, odwrócił się, spójrzał po nas i zapytał : czy Panie z Polski? Na potwierdzającą naszą odpowiedź, tak się urządził, że żołnierstwo króla pruskiego usunął na stronę, a nas prosił abyśmy wszystkie szły za nim do ostatniej izby, dowiedziawszy sie zaś że nocleg koniecznie nam jest potrzebny, sprowadził jakiegoś znajomego sobie hotelistę, wszystkie siostry przeprowadził do hotelu, a rzeczy nasze sam przenosić począł.

« Nazajurz była niedziela i święto Śgo Józefa 7/19 marca. Szło nam o mszę świętą i komunię. Dobrodziej nasz zawiózł spowiednika naszego, księdza Lubowickiego, jadącego razem z nami, do proboszcza kościoła Śgo Michała, najbliższego od hotelu. Proboszcz zgodził się na mszę świętą o godzinie czwartej z rana, i przysłał dwadzieścia pięć talarów jałmużny dla Zgromadzenia, i była to pierwsza jałmużna datku na obcej ziemi. Niech Bóg oną stokrotnie nagrodzi błogosławieństwem swojém! — Napisałyśmy wieczorem jeszcze do księcia Bogusława Radziwiłła krewnego jednej z siostr naszych, wzywając opieki jego, jako gorliwego katolika a możnego pana, bośmy to miały zalecone w Wilnie.

« Nasz opiekun wojskowy i to poselstwo ułatwił i oznajmił że Książe nie był w domu. Poleciłyśmy się opiece Boskiej i mając sobie zapewnione przewodnictwo dobrodzieja naszego, każda przy krześle lub wspierając głowę jedna na drugiej odpoczęła trochę. Nazajutrz przed czwartą jeszcze, opiekun nasz już się stawił, doprowadził nas do ko-

ścioła, był z nami na nabożeństwie i odprowadził do domu. Nasza Matka z dwoma siostrami pojechała do ambasady wizować pasporta. Uprzedzono nas, że w niedzielę nic nie dokażemy, ale i tam Bóg zesłał anioła swego, i tam znalazł się ktoś co całą sprawę wziął na siebie i zalecił wracać do banhofu, bo pociąg do Kolonii miał wyruszyć o jedenastej godzinie. Tamże przyszły zaraz i pozostałe siostry i tu już stawiło się kilka osób z rodziny Czapskich, zamieszkałych w Berlinie a nam w kraju znajomych, ale wszystko to w strasznym tłumie i zgiełku ludzi. Skutkiem starań księcia Radziwiłła, płacąc trzecią klassę, otrzymałyśmy aż do Kolonii wagony klassy drugiej i wygodniej odpoczęłyśmy. Sam Książe z żoną przybyli osobiście widzieć nas, pozdrowili dobrém słowem i dobrém życzeniem. Księżna własném odzieniem okrywała zziębnięte siostry i widocznie litością i współczuciem przejęta, upewniała, że postara się abyśmy w Kolonii wytchnęły trochę. Rzeczywiście w Kolonii już na banhofie, zastałyśmy czekające nas siostry miłosierdzia. Zaprowadziły one nas do domu swego, a że wiele z nas komunii świętej czekało, weszłyśmy więc naprzód do ich malutkiej a tak cichej i spokojnej kapliczki, że dusza po raz pierwszy od owej ostatniej w wileńskim klasztorze komunii świętej uczuła się na swojém miejscu i w swoim żywiole. Dobrą, rzewną była owa godzina spędzona w cichości, sam na sam z Chrystusem obecnym w sercu, ale za prędko trzeba było ją przerwać! Zaprowadzono nas, po krótkim wypoczynku do katedry — przypatrywałyśmy się pięknościom, bogactwom i pamiątkom owej świątyni Pańskiej. Chwała jej głośna zamyka usta. Wprawdzie oczy tylko patrzały, umysł obejmował widziane i słyszane rzeczy, ale obce one być musiały duszy zakonnej. Bo tam jak i wszędzie, gdzie zewnętrzna piękność zmysły uderza, wszystko zdawało się być odległe i obce, jakby się na to patrzało z nadzwyczajnej odległości, i widziało się tylko jakby malutkie jakieś odrobinki, uronione maluchne odłameczki innej już nieśmiertelnej twórczej piękności Boga, który sam jest tylko piękności Istotą i zostanie na zawsze słońcem wszelkiej piękności i wielkości.

« Wówczas dusza dotykalnie pojmowała to czego świat rozumowy nie pojmuje i czemu zaprzecza, że powołanie do życia zakonnego jes

sprawą samej, wyłącznej, wnętrznie usposabiającej łaski Boga! Działaniem jej wyrażném jest podniesienie duszy w inną sferę ducha, gdzie przy zbliżoném działaniu Bożém, wszystkie rzeczy ziemskie, niebiańskim oświecone blaskiem, inaczej zupełnie przedstawiają się zmysłom. Takie wrażenie towarzyszyło całej tej podróży, i codzień wyraźniej przekonywałyśmy się, że dla duszy nieśmiertelnej Bóg sam jest wszystkiém a wszystko inne niczém!

« W Kolonii podejmowała Zgromadzenie swoim kosztem prezydentowa Michels, przedstawiając córki swoje, i biorąc osobiście udział w częstowaniu nas. Po wieczerzy odwieziono nas do banhofu, zkąd o dziesiątej miałyśmy wyruszyć pociągiem strasburskim do Paryża. Towarzyszył nam do ostatniej chwili prezydent Michels i dwóch innych panów, których nazwiska nie wiemy. Oni pierwsi spotkali nas przybywające i nie odstępowali w każdej potrzebie, załatwiając wszystkie kłopoty i radząc wszystkiemu. Pan Michels rozpytywał się o szczegóły naszego wygnania, zachęcał do zupełnej ufności w Boga, przepowiadał współczucie Francyi i robił wszystko co mógł aby dodać odwagi i zupełnie uspokoić. Tu jeszcze za opłatą trzeciej klassy, dano nam wagony drugiej i tak było do granicy Francyi, gdzie przesiadłyśmy się do trzeciej klassy i nakoniec stanęłyśmy w Paryżu o godzinie jedenastej z rana. Tu serce biło żywiej, jakaś mimowolna przejmowała bojaźń. Wysiadamy z wagonów, aż oto pierwszym dźwiękiem obijającym się o uszy nasze są słowa mowy ojczystej, a pierwszą osobą jest kapłan polski, i ten właśnie, któregośmy w kraju najlepiej znały z pism jego, i z rozmaitych ustnych opowiadań, ten sam któregobyśmy najprzód szukały, pierwszym popędem serc naszych. Był to Ojciec Aleksander Jełowicki, którego Aniołowie nasi przyprowadzili ku nam dla dodania nam serca. Podziękowałyśmy Bogu i odetchnęłyśmy swobodniej oddając się z ufnością opatrzności Jego. Godzinę czasu zabrało zniesienie się z naszym klasztorem Nawiedzenia. Czekałyśmy jednak w zupełnej spokojności, nie lękając się już wcale. Dorożki zabrały nas wreszcie, ojciec Jełowicki towarzyszył nam i furtę klasztoru otworzono. Ale jakże więcej, szerzej i rzewniej otworzyło się dla nas serce dostojnej Matki przełożonej i wszystkich siostr Zgromadzenia tego! Miłość ich, uprzejmość i

poświęcenie się dla nieznanych im całkiem siostr zakonnych, żadna nie wypowie mowa. Bóg tylko wszystko to zliczyć i nagrodzić może, bo czysta tylko miłość Boża zdolna serce ludzkie tak pięknie przystroić. Patrząc na te drogie siostry, duszą czytałyśmy na ich czole, owe pierwsze słowa wspólnej nam reguły zakonnej : « Niech najprzód Bóg bę-« dzie miłowany a potém bliźni » i dalej « nie mamy innego związku « prócz związku miłości » a obraz świętego naszego Fundatora pełen wyrazu, zawieszony w izbie Zgromadzenia, zdawał się patrząc na nie, głośno przemawiać : « wy korona chwały mojej, córki pięknej wonno-« ści » i t. d. O bo cóż piękniejszego, cóż wznioślejszego, nad tę miłość dla Boga i w Bogu, miłość nie oświadczeń próżnych, lecz miłość czynów i zaparcia się kosztem osobistej wygody, osobistego cierpienia. Usta nasze milczały, ale serca mówiły głośno do Boga i z Bogiem. Kilka z naszych siostr poszło do chóru dla przyjęcia komunii świętej. Ojciec Aleksander chciał uradować serca nasze i podając komunię świętą ozwał się polskiemi słowy. Jezus Chrystus stawał przed nami, dusza obecnością jego zajęta była, a jednak te wyrazy polskiej mowy, odnowiły krwawą ranę serca. Jakże to silna ta biedna natura nasza! Najistotniejszém wyznaniem wolnej woli, w duszy zakonnej jest i być powinno : « Ojczyzną moją niebo, matką Kościół święty, bracią i « siostrami wszystkie o wszystkie dzieci Boże, wszyscy ludzie, bo za « nich wszystkich Chrystus przelał krew swą najświętszą na krzyżu. » A jednak jest w nas jakieś inne życie, silne, chociaż nie wytłumaczone słowy, niepojęte dla rozumu, co przemaga w uczuciu tamto życie wiary! Czy i to jest znajomą tylko walką natury i łaski? nie wiemy, ale to wiemy że wola tam udziału nie ma, że rozum przygania temu nawet a serce pomimo wszystkiego cierpi przywalone ogromnym ciężarem, żżyma się bolem w wielu okazyach obecnego położenia, i gdy sobie odrobinę swobody pozwoli, pamięta tylko że jest sercem polskiém, że jest wygnańcem, łaski obcych potrzebując, że jest sierotą wśród wielkiej liczby nawet siostr ukochanych! Czy tak już zawsze będzie? To już tylko tajemnica Boża, bo On sam wié tylko jak te słowa słabo malują, to co serce pali! Wykrywamy tę słabą ale właściwą narodowi naszemu stronę duszy, wykrywamy ze szczerością zupełną, aby dowodnie przeko-

nać, że Zgromadzenia naszego niepodobna bez okrucieństwa rozsypać na szczątki, by w taki sposób wcielić je łatwiej w Zgromadzenia narodowości obcej. Dla mocniejszych duchem, byłoby to torturą mniej więcej dłuższego konania, a dla słabszych stałoby się wtrąceniem w stan apatii straszniejszej i niebezpieczniejszej dla duszy, niż dziesięciokrotna śmierć gwałtowna zadana istotną koniecznością.

« Najkonieczniejszą potrzebą naszą jest dom osobny, gdziebyśmy wszystkie razem zebrane, snuły dalej nić życia naszego, jako i myśl ojców naszych wyrażoną w fundacyi Wizytek wileńskich.

« Natura charakteru polskiego, dla rozwoju życia silniejszego, potrzebuje koniecznie większego w koło spokoju i samotności. Powołaniem naszém wynikającém z położenia naszego w obec ojczyzny naszej ziemskiej, jest stać się Mojżeszami modlitwy za wszystkich braci naszych. Zgromadzenie nasze już wiele trudności przebyło w kraju własnym, już się nie straszy niedostatkiem, bo się nauczyło dzielić mieniem swojém z uboższemi jeszcze. Goreje między nami żywa wiara w Opatrzność Boga, i ona to jest skarbem na który śmiało rachujemy w ubóstwie naszém. Nam trzeba i trzeba koniecznie stać się pochodnią gorejącą przed tronem Pana Zastępów, pochodnią, któraby świecąc i trawiąc się ku chwale Jego, nieustannie Mu przypominała o narodzie polskim, o tym Hiobie rzuconym w barłóg gnoju, okrytym ranami, świadczącym jeszcze że wierzy w zmartwychwstanie wiekuiste, ale struchlałym na głos otaczajacych go braci, bliźnich w wierze, potrząsających głowami i mówiących owe straszne samolubnej pychy słowa : « znać że ciężko zgrzeszył, gdy go Bóg tak ciężko karze, » Okrutne to słowa gdy padają na serca słabe, a w narodzie naszym ta słabość objawia się niestety! Nam zostawiono, nam palcem Bożym rozporządzono wybłagać u Boga ratunek wiary dla braci naszych, i siłą modlitwy i zaparcia się siebie wyżebrać z nieba łaski, aby nie wolno było szatanowi kusić ani rozprzężeniem ducha, ani rozpaczą braci naszych. Tożby to była ostateczna zaguba, od której obronić ich zastępem garstki naszej. pragniemy przez łaskę Bożą. To nasza modlitwa do Boga, to wołanie nasze do wszystkich braci w Chrystusie, do wszystkich domów instytutu naszego, do wszystkich kto nie gardzi w imię Boże wezwaniem.

Co zaś z nami będzie? Bóg to wie! oddałyśmy się z dziecięcą ufnością staraniom drogiej matki tutejszego Zgromadzenia, oddałyśmy się jej wielkiemu sercu, jej wielkiej miłości! Błagamy Boga, aby dla uwieńczenia dzieła swego dał jej zdrowie, i tém wypłacił się zgromadzeniu tutejszemu, za miłosierdzie względem nas nędznych i niegodnych. Czy wysłuchać nas raczy? O gdybyż, gdybyż była taka Jego wola najświętsza.»

Wysłuchał Bóg modłów naszych polskich Wizytek, i dnia 1 października 1865 roku, Zgromadzenie wygnane z Wilna, przez sześć miesięcy rozproszone po różnych klasztorach Nawiedzenia we Francyi, znowu się zebrało w jedną zakonną rodzinę i zamieszkało w Wersalu *Boulevart de la Reine*, 127. Ma tam stale pozostać, aż nim Bóg w miłosierdziu swojém, dozwoli mu wrócić do ojczystej ziemi i tam modlitwą i kształceniem młodego pokolenia służyć serdecznie krajowi i współrodakom swoim.

Niepojęte są dla nas wyroki Boże, przed któremi dusza się uniża a serce się rozrzewnia! Któż odpowie dla czego wszystkie inne zgromadzenia zakonne, wolą rządzącego Murawiewa w Litwie rozproszone albo zgniecione do szczętu; to zaś jedno tylko w zupełnej swej całości na podobieństwo świętego Domku Loretańskiego, przeniesione zostało na obcą ziemię i osiedlone tam bez żadnych własnych zasobów i środków!

Samo to osiedlenie Wizytek w Wersalu nosi cechę troskliwej o swe sługi Opatrzności. Albowiem gdy dzienniki francuzkie ogłosiły wygnanie to, jako akt barbarzyński rządów Murawiewa, ksiądz Paris kapłan z Wersalu czytając to, zawołał: « o! gdyby mi Bóg pozwolił dopomódz w czém temu zgromadzeniu!» Właśnie w tym to zacnym kapłanie Bóg przygotował Wizytkom szczodrego dobroczyńcę, wytrwałego przyjaciela i doświadczonego doradcę na wszelką trudność położenia Polek, nieświadomych ani praw ani zwyczajów miejscowych. Przyjacielem czcigodnego księdza Parisa, świadomym jego usposobienia, był przełożony Zakonu Karmelitanek, z którym wygnane Zgromadzenie znieść się musiało, z powodu Karmelitanek przybyłych wraz z niém z Wilna i on to w rozmowie z przełożoną klasztoru paryzkiego Wizy-

tek Albertyną de Loc-Maria opowiedział jej że zna kogoś w Wersalu, kto ma dom stosownie położony do osiedlenia zakonnego zgromadzenia i z którym o takowym interesie kupna domu, w razie potrzeby łatwo traktować można.

Takie było nasionko myśli osobnego osiedlenia polskiego zgromadzenia; zdawało się ono zupełnie niepodobném zważając na ludzkie środki, dokonała go przecież miłość Boga i bliźniego.

Gdy przyszło do kupna domu, ksiądz Paris darował Zgromadzeniu 60,000 fr. kapitału, zobowiązując tylko do opłacanego dożywotnie odeń procentu, i ten to akt wspaniałości francuzkiego kapłana, głównie przechylił szalę w tej sprawie na korzyść Wizytek, bo składki i loterye w całej Francyi zbierane, opłaciły zaledwo trzecią część wartości domu w którym zamieszkały.

Przez dwa ubiegłe lata, Zgromadzenie pp. Wizytek walczy wytrwale z pierwszemi trudnościami osiedlenia swego, a trudności są wielkie, bo zgromadzenie składa się z czterdziestu ośmiu siostr, z których część jest dochodząca do 70 lat wieku, a inna znowu część słabych, dotąd nie może się oswoić ze zmianą powietrza i pokarmów. Były miesiące, że rozproszenie zgromadzenia, zdawało się bliskiém, z powodu trudności utrzymania się, bo subsydya rządowe nie wystarczały o wiele, a żadne pomoce z kraju nie dochodziły, we Francyi zaś nie ma ono znajomych, mogących mu skutecznie w biedzie dopomódz.

Bóg wejrzał wszakże; pobudził ku nim serca nieznanych im osób. Uzbieranemi ofiarami dźwignięte w najtrudniejszym razie, nabrały nowej ochoty i w imię Boga, rozpoczęły dawną swą pracę, otwierając Pensyon dla dzieci polskich. Przysłano im trzy panienki z Wilna, wszystkie trzy takie, których rodziny obywatelskie najwięcej ucierpiały w ostatnich wypadkach powstania. Jedna z nich jedenastoletnia, przebyła wraz z matką dziewięcio-miesięczne więzienie i sama się mianuje *żołnierzem obeznanym z głodem i chłodem*. Dwóch innych rodziny, poświęcając się z bezprzykładną gorliwością sprawie krajowej, wszystko straciły i na nauczycielki przeznaczają córki swoje, które za powrotem do kraju mają poświęcić się temu zawodowi i nieść pomoc nauki innym rodzinom polskim. I takich to, co najwięcej chciałyby mieć

Wizytki polskie, bo takich potrzebę największą w kraju widziały. Ale to niepodobna, jeżeli im nikt w tém dziele pomagać nie zechce. Tak wiele jest zakładów francuzkich, mających swoje bursy na ubogie dzieci, tegoż by i nasze Wizytki gorąco pragnęły i można ufać że uiściłyby się z tego zadania sumiennie i użytecznie.

Wszystkie one po większej części są córkami obywatelskich rodzin w Litwie. Już wzrosły i wychowały się wśród łez i bolów prześladowanej wiary i narodowości. Same się kształciły widząc w około domowe cnoty matek swoich i ciche ich poświęcenie się wszelkiej dobrej sprawie. Widziały jak ducha religii ś. wnosiły ich matki we wszystkie czynności swoje, jak tamże czerpały siły i wytrwałość w dobrém. Znają Wizytki potrzeby moralne narodu swego, nie z przeczytanych książek, ale z tego co z miłością narodowości Bóg wlał w ich dusze. Rodzice Polacy poruczający im dzieci swoje, mogliby się cieszyć spełnionym obowiązkiem, że nie zatarli cudzoziemskim wpływem w nowém pokoleniu niewiast, narodowej pobożności, prawości i innych przymiotów jakie zwykle dzieci polskie mają w swej naturze. Doświadczenie przekonywa że przymioty charakteru polskiego, karłowacieją pod obcym wpływem, a co gorsza, zmieniają się w duchu zaciętego sprzeciwieństwa, samolubstwa i płochość zgubną w swém następstwie na całe ich życie.

Wizytki polskie wiedząc że potrzeby krajowe wymagają aby w skład nauk wchodziła nauka języków obcych, szczególnie francuzkiego a nawet angielskiego i niemieckiego, zaradzając tej potrzebie mają pomiędzy sobą siostry zakonne, którym te języki są rodowitemi. Przyjęły one program nauki we Francyi po najlepszych pensyonach używany, wszystkie lekcye wykładają się w języku francuzkim. Dodano głównie kurs języka polskiego, literaturę i historyą Polski. Muzykę i rysunki zostawiają woli rodziców. Wykształcenie serca i charakteru dziecka mają za swoje własne szczęście i najwyższą nagrodę pracy i trudów podjętych.

Opłata za rok szkolny wynosi 700 fr., są koszta wejścia; lekcye języka angielskiego, niemieckiego, myzyka i rysunki zwyczajem powszechnie we Francyi przyjętym, opłacają się osobno. Program nauk, udziela się na żądanie. Dom położony jest w miejscu dogodném, w po-

wietrzu zdrowém. Dzieci wychodzić mogą z klasztoru do rodziców raz w miesiąc. Rodzice i krewni widzą dzieci u kraty w parlatoryum zakonném.

Wizytki polskie proszą współrodaków swoich, aby zaufano ich dobrej woli i nie przekładano zakładów francuzkich więcej mających sławy, ale pewno mniej miłości dla dzieci polskich. Któż nie wie, że w moralném wychowaniu, miłość mających władzę, jest jak by słońcem rozgrzewającém, pod którego zbawiennym wpływem najlepiej się rozwija serce dziecka, dając owo rozradowanie ducha, stanowiące prawdziwe szczęście dziecinnego i młodocianego wieku. Niech zechcą przekonać się doświadczeniem, a dzieci ich na tém nie stracą.

* * *

MIKOŁAJA WOLSKIEGO

OBRONA

STANISŁAWA AUGUSTA.

W czasach porozbiorowych dała nam Opatrzność cały zastęp wieszczów, którzy zwątlonego krzepiąc ducha, do ideału podnieśli przeszłość naszą, i rozbudziwszy w sercach gorącą miłość Ojczyzny, w gotowości do ofiary i poświęcenia wyhodowali pokolenia swoje. Dziś głosy ich ucichły; na nowych zgliszczach żadna nie zabrzmiała lutnia, a wobec rosnącej z dniem prawie każdym niedoli, zabierające się do nowej pracy umysły, zdają się inną rozpoczynać epokę, epokę ścisłego z sobą i z przeszłością naszą obrachunku. Jak gdybyśmy czuli, że tylu ofiarami stwierdzonej miłości Ojczyzny nic nam z serc wydrzeć nie potrafi, i że już nie o gotowość służenia jej, bo tej nie zabraknie, ale o umiejętną, skuteczną i właściwie potrzebną służbę przedewszystkiém chodzi. Coraz bardziej upowszechniać się zdaje przekonanie, iż takie nieszczęścia jak nasze, bez własnej winy być nie mogły; a wiemy wszyscy, że kto z grzechów otrząść się postanawia, musi od ścisłego rachunku sumienia poprawę swą rozpocząć.

Tego zwrotu umysłów dowodzą mnożące się nad ostatniemi czasami poszukiwania i prace, skrzętnie zbierane dokumenta i materyały jakkolwiek często dla nas boleśne, krytyczne nad przyczynami upadku zastanawiania się; a nie tylko w piśmiennictwie samém ale nawet w utworach artystów naszych napotykamy to zjawisko. Zmężnieli w nieszczęściu, postrzegamy, że tylko prawdą żyć można, że nie ubliży miłości Ojczy-

zny dokładne poznanie błędów przeszłości, że owszem, ci tylko dźwignąć ją potrafią których surowa wykarmi prawda.

Że zaś przy takiém skierowaniu badacze nasi z wyłączną niemal troskliwością zajmują się dzisiaj panowaniem Stanisława Augusta, to rzecz naturalna. W tej epoce dokonał się upadek kraju, ona też widziała prawdziwy początek jego odradzania się; grobowe ciemności rozwidnił brzask budzącego się na nowo życia, i rzadko która chwila dziejów naszych dostarczyćby mogła tak bogatego żniwa dotykalnej, do obecnej chwili dającej się przystosować nauki, jak właśnie te żałobne czasy. A wiele nam jeszcze do dokładnego poznania ich nie staje. Ludzie tej epoki mało o sobie pisali; jednym wstyd i zgryzota usta zamknęły, większej daleko liczbie ból ścisnął serca i ze skostniałej dłoni pióro wypadło; z tego nawet co napisaném być mogło, znaczna część wśród klęsk następnych zaginąć musiała; wiele materyałów nieprzyjazne a dotąd dla nas nieprzystępne pochłonęły archiwa; niektóre tylko po zbiorach prywatnych przechowały się dotychczas. My sami, wyłącznie prawie nowemi usiłowaniami dźwignięcia Ojczyzny zajęci, wirem wypadków porwani, poprzestawaliśmy zazwyczaj, co do tych czasów, na pewnej liczbie faktów i przyjętych w ogóle wyobrażeń i sądów, nie bardzo troszcząc się o to, czy te ostatnie były ściśle sprawiedliwe. Dla tego, wszystko co z epoki tej ocalało, dziś bardziej niż kiedy powinno stać się własnością publiczną : bo tylko zbiór wszystkich świadectw, wysłuchanie każdego z działających wówczas ludzi, pozwoli rozpatrzyć się w niej wszechstronnie, da przyszłemu tych czasów historykowi możność odtworzenia wiernego ich obrazu, i dostarczy klucza do rozwiązania nie jednej jeszcze zagadki obchodzącej nie tylko przeszłość ale nawet i przyszłość naszą.

Jednym z takich materyałów jest rękopism który dzisiaj ogłaszamy. Przechowany dotyczas w zbiorze prywatnym, ma prawie wagę własnych Stanisława Augusta pamiętników, bo z polecenia jego pisany, przez króla samego był poprawionym i przeznaczonym do druku.

Stanisław August zawsze był czułym na to, co o nim powie potomność; w skreślonym jeszcze w młodości własną ręką wizerunku swoim w Petersburgu, przyznaje się do tego; poźniej wielekroć z tém się odzywał. Czułość ta, właściwa szczególniej ludziom publicznym, wystawionym zawsze na namiętne przeciwników sądy, a których historya stanowi cząstkę dziejowej spuścizny całego narodu, tém bardziej pojąć się daje w człowieku, który w tak wyjątkowie trudném jak Stanisław August znajdował się położeniu i tak ciężkie przechodził próby. Obcym wpływem na tronie osadzony, przez cały prawie ciąg panowania był przedmiotem zawziętych napaści i nieubłaganej przeciwnego stronnictwa niechęci; postawiony na czele narodu w chwilach, kiedy się losy państwa ważyły ostatecznie, był świadkiem wszystkich nieszczęść ojczy-

zny, a wszystkie jej straty kolejno podpisywał: po każdej niemal klęsce obwiniany jako jej sprawca, czuł prawie ciągle potrzebę tłumaczenia się, obrony. Krótkie były dla niego chwile uciszenia i popularności podczas czteroletniego sejmu, a zaraz po nich, nastały czasy cięższych niż kiedy obwinień. Wśród boleści dni ostatecznych, nie tylko dawne, przejednane niechęci odżyły, zapomniane w części zarzuty z nową przypomniały się mocą, ale jeszcze przybyły do nich świeże, najbardziej namiętne zażalenia i skargi. Wszystkie niemal stronnictwa w nieszczęśliwym kraju, jedne szczerze, drugie, dla pokrycia win własnych, okrzyknęły go za główną przyczynę niedoli; a dzieło *O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3go maja*, ogłoszone w chwili nowego wysilenia narodu dla odzyskania niepodległości, zebrawszy będące wtenczas w obiegu zarzuty przeciw Królowi, całe niemal brzemię odpowiedzialności za upadek Ojczyzny, zwaliło na jego barki. Wiekiem, upokorzeniami jakich ciągle doznawał i całym ogromem ogólnych i osobistych nieszczęść złamany, Stanisław August uczuł ten cios głęboko i w ostatniej podróży swojej do Grodna myślał nad środkami obrony. Powierzył ją w końcu szambelanowi Wolskiemu, którego przywiązania był pewien.

Mikołaj Wolski z natury i upodobania bardziej był literatem niż człowiekiem stanu: tłumaczył wierszem *Noce Younga* i z tego przekładu i drobnych poezyj był znany; posiadał znaczną bibliotekę szczególniej w rzadkie wydania klassyków łacińskich obfitującą, lubił życie domowe i chętnie umysłowej oddawał się pracy; wspólność upodobań zbliżyła go do Stanisława Augusta; żona jego była serdeczną siostry królewskiej hetmanowej Klemensowej Branickiej przyjaciółką. Z tych wszystkich powodów należał on do najbliższego Królowi grona, a jako szambelan, często z nim wspólnie pracujący, prawdziwie i serdecznie przywiązał się do niego, jak wszyscy prawie, których bliższe z nim prywatne łączyły stosunki (1). Nie był jednak obcym i sprawom publicznym; zasiadał w komissyi skarbu, a w 1794 r. mianowany był przez Króla komissarzem do ułożenia taryf celnych, mających, w skutek zawartego z królem pruskim traktatu handlowego, obowiązywać obie strony. On

(1) W papierach po Szambelanie znajduje się przechowywana w rodzinie jako pamiątka, kartka z następującym czterowierszem; tekst francuzki pisany jest ręką Mikołaja Wolskiego, tłumaczenie polskie pod spodem ręką Stanisława Augusta:

Vivez pour peu d'amis, occupez peu d'espàce,
Faites du bien surtout, formez peu de projets,
Vos jours seront heureux, et si ce bonheur passe,
Il ne vous laissera ni remords ni regrets.

W cichym kątku, żyj szczupłej przyjaciół drużynie,
Czyń dobrze przedewszystkiém, rób projektów mało,
Dni twe będą szczęśliwe, a jeśli to minie,
Nie będzie ci sumienie winy wyrzucało.

to w 1792 r. napisał z polecenia królewskiego i wydał w Warszawie, tłumaczoną nawet na język francuzki książeczkę pod tytułem : *Zdanie o Królu polskim* ; jemu Stanisław August i dalszą obronę swoją powierzył. Jak tém był zajęty, świadczyły listy królewskie do Mikołaja Wolskiego pisane, w czasie podróży do Grodna i podczas pobytu tamże Stanisława Augusta, listy, które kilkanaście lat temu, znajdowały się jeszcze w zbiorze prywatnym, przechowującym oryginalny Wolskiego rękopism. Nie tylko prosił w nich Król przyjaciela aby się zajął tą pracą, ale uwiadamiał go jeszcze o danych innym osobom poleceniach dostarczenia mu potrzebnych materyałów. Dzisiaj, jeden tylko z tych listów dał się wynaleźć ; zamieszczamy go na czele rękopismu. Pisany we wrześniu 1797 r. po otrzymaniu od Wolskiego wiadomości o dokonanej już pracy, dowodzi, o ile wydanie jej zajmowało Króla, kiedy za wielką łaskę Pana Boga poczytuje możność drukowania tej obrony nawet w Petersburgu, pod wyłączną zupełnie, przez cesarza Pawła wyznaczoną dla tego rękopismu cenzurą. Na wezwanie Stanisława Augusta, przyjechał Wolski do Petersburga, i jedynie śmierć królewska (12 lutego 1798 r.) wstrzymała wydrukowanie manuskryptu, który Stanisław August nie tylko jak powiedzieliśmy poprawił, ale którego porządek i podział zatwierdzić musiał, bo nawet stronice jego sam ponumerował. Prędko za Królem podążył i Mikołaj Wolski, głęboko jego śmiercią dotknięty, a po zgonie autora, nie było już komu zająć się wydaniem książki. Chwile zresztą ówczesne nie sprzyjały temu. Legiony nasze kraj zajmowały; ogromny na zachodzie przełom, olbrzymie walki, nowi ludzie i nowe zupełnie wypadki porwały za sobą serca i wyobraźnię narodu; sprawa której Wolski bronił już była w opinii publicznej osądzoną; gdyby żył nawet odwokat, kto wie czyby znalazł słuchaczy gotowych cierpliwie i z uwagą dać ucho jego obronie. Tak pozostała w ukryciu i w niém aż dzisiejszej doczekała się chwili.

Szczegóły te pokazują, że Stanisław August ostatnie dni życia poświęcił tej pracy. Gdyby mógł jej dokonać bez cenzury moskiewskiej, nie w Petersburgu ale w Rzymie, dokąd wiadomo że po trzecim rozbiorze przenieść się żądał, zapewne nie jedna rzecz inaczejby w niej opowiedzianą była i wtenczas możnaby ją za prawdziwy testament polityczny Króla uważać ; wszakże i taka jaką jest, nie przestaje być wyrażeniem myśli królewskiej, i zawsze nam światła nie mało przynosi. Rękopism tłumaczy politykę Stanisława Augusta w ciągu całego panowania, zależącą na niedraźnieniu Moskwy i stopniowém przeprowadzaniu reform, aby te wzmocniwszy organizm społeczny, pozwoliły Polsce skorzystać z pierwszych przyjaznych okoliczności zewnętrznych dla zajęcia przynależnego jej w rodzinie europejskiej miejsca, któregośmy się byli własną niedbałością i wzmagającą się ciągle niemocą wyrzekli. Uczy nas dalej, jak przeciwnicy królewscy utrudniali wszelkie reformy,

a mając przedewszystkiém na celu obalenie władzy krajowej, łatwo u nieprzyjaciół szukali pomocy, i dla prywaty, nowe na Ojczyznę sprowadzali klęski. Przechodząc w pierwszej części wszystkie po kolei sejmy, i odpowiadając pokrótce na robione królowi zarzuty, w drugiej, wielu nam szczegółów o sejmie czteroletnim udziela; pokazuje jak daliśmy się wtenczas uwieść obietnicom pruskim, jak wyzwaliśmy przemożnego nieprzyjaciela do walki, nie będąc sami do niej bynajmniej przygotowani; jak mało w końcu okazało się wytrwania i ofiarności; opowiada smutne o Kołłątaju i kilku jego stronnikach szczegóły, broni nie jednego z obwinianych wówczas niesłusznie; dając zaś obszerne, a na autentycznych dowodach oparte opisanie kampanii 1792 r. jakby na pociechę dla serca polskiego, pokazuje nam w rzeczywistém świetle wzniosłą i szlachetną postać księcia Józefa Poniatowskiego, ówczesnego wodza i prawdziwego, jak sam o sobie poźniej powiedział, stróża honoru narodowego.

Obok tego wszystkiego co rękopismowi nadaje niezaprzeczoną wagę, ma on i liczne usterki. Forma jego na dzisiaj jest bardzo niewdzięczną i przestarzałą. Poświęcony głównie obronie Stanisława Augusta, jest raczej pismem polemiczném niż historyą tego czasu. Mając przedewszystkiém na celu zbicie zarzutów przeciw królowi znajdujących się w dziele: *O ustanowieniu i upadku konstytucyi* 3 *maja*, ściga autorów jego na każdym kroku, z takąż samą niechęcią i stronniczą namiętnością jaką oni tchnęli ku niemu. Zbyt często rozwlekły i powtarzający się, w niektórych znowu razach zupełnie szczegóły pomija, tłumacząc się, że te są wszystkim wiadome. Autor przemawiając do świadków opisywanych przez siebie zdarzeń zdaje się nie domyślać, że późniejszych czasów czytelnikom właśnie tego lakonizmu żałować przyjdzie. Nie jedno także w tej pracy dowodzenie jest już dla nas zbyteczném; jak n. p. że Król paktów konwentów nie przestapił, podając Elektora saskiego na następcę tronu za życia jeszcze swojego; że nie żądał szerokiej władzy dla siebie, bo w najwolniejszych narodach jak Anglia i Stany zjednoczone Ameryki, władza wykonawcza silniejszą jest daleko nad tę jaką ustawa 3 maja królowi polskiemu zapewniała; że mniejszych dla miast żądał przywilejów niż je sejm konstytucyjny uchwalił i t. p. Ale są to odpowiedzi na zarzuty czynione wtenczas królowi przez Targowiczan i zawziętych popleczników tak zwanej szlacheckiej wolności, ciekawe przez to, że malują ówczesne wyobrażenia i stan umysłowy kraju. Oprócz tego są jeszcze w rękopiśmie fakta umyślnie opowiedziane niedokładnie, jak n. p, elekcya Stanisława Augusta; są nawet inne, sprzeczne z tém co już wiemy dzisiaj. Tak n. p. stara się autor dowieść, że Król sprzeciwił się ustąpieniu Prusom Torunia i Gdańska, chociaż tak w istocie nie było: bo ogłoszone już teraz materyały świadczą przeciwnie, że Król był za ustąpieniem, upatrując w tém je-

dyny sposób zapewnienia krajowi już z Moskwą skłóconemu, przymierza Prus i Anglii (1). Pamięć na cenzurę petersburską zmusza go do przemilczenia wszystkich prawie dodatnich stron ustawy 3 maja i do ograniczenia się na pobieżnej zaledwo o nich wzmiance, kiedy nad błędami sejmujących rozwodzi się szeroko; to niezawodnie było też przyczyną, iż zdaje się uniewinniać Moskwę z zarzutu podbudzania do rzezi na Ukrainie, kiedy dowody udziału jej w tych krwawych wypadkach, poszukiwaniem sądowém stwierdzone, nie obce Mikołajowi Wolskiemu być musiały, Królowi zaś najzupełniej były znane. To jednak zauważać należy, że ani Petersburg, ani cenzura, nie mogły wymódz na nich jednego słowa uniewinnienia dla twórców Targowicy.

Jest jeszcze jeden zarzut który autorowi rękopismu uczynić musimy. Nieprzyjaciel Kołłątaja i wszystkich jego stronników, nie uszanował on i nie ocenił jak należało budzącego się uczucia narodowego które poniżeń doznawanych od Moskwy znieść nie mogło. Zaufany w przezorności królewskiej, pewny dobrych jego dla kraju chęci, wierzył, że idąc za radą Stanisława Augusta kraj byłby uratowany, i jednakiém prawie potępieniem objął konfederacyę barską, i pod wielu względami wyższe nad nią powstanie Kościuszki, chociaż nawet samego wodza jako człowieka, szacował. Wśród ogólnego rozgromu, widział tylko omyłki i powszechną niedolę; nie dójrzał, że to właśnie uczucie narodowe, chociaż wtenczas Ojczyzny uratować nie zdołało, przynajmniej ostatnie chwile politycznego bytu naszego ofiarą i heroizmem opromieniło, a stało się dalszego życia prawdziwym zadatkiem. Wyobrażenia Wolskiego w tym względzie podzielało całe koło bliższych Króla przyjaciół i stronników. Nam samym zdarzyło się je słyszeć od wdowy po Mikołaju Wolskim, ostatniej może przedstawicielki tego grona, zmarłej w dziewięćdziesiątym prawie roku życia. Cnotliwa ta niewiasta, z dobroczynności znana, a do ostatniej chwili przytomna, dla wszystkich pobłażająca i miła, na wspomnienie tylko o Kołłątaju nie mogła oprzeć się silnemu wzruszeniu, i niechęć głęboką jawnie wypowiadała. Niemcewicz i młodzi czteroletniego sejmu posłowie odbierali od niej nazwanie : *młokosów z kuźni Kołłątaja*; nawet Kościuszki nie lubiła, powstaniu 1794 r. przypisując ostateczny rozbiór kraju, który podług niej, bez tego porwania się do oręża, jeszcze pod opieką Imperatorowej mógł się był dźwignąć. Politykę jakiej się Król trzymał miała za jedynie zbawienną, przeciwnikom jej, przypisywała upadek Ojczyzny. Pamiętając na to, czyż będziemy się dziwili, że zaraz po ostatnim rozbiorze, Wolski miał tylko gorzkie uczucie nawet dla szlachetnych Króla prze-

(1) List Króla do Bukatego ówczesnego posła Rzeczypospolitej w Londynie z dnia 8 Maja 1790, patrz ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, przez Waleryana Kalinkę Paryż. i Poznań, 1868 r. t. 1, str. 158.

ciwników? a jeżeli z duszy zbolałej namiętna nieraz wydobyła się skarga, będziemyż mu ją tak bardzo brali za złe, my, cośmy poźniej tyle namiętnych i często niesprawiedliwych sądów słyszeli, a nieraz podzielali sami? Któż zresztą w chwilach walki i nazajutrz po klęsce umiał być bezstronnym i spokojnym?

Nie jest zapewne historyą *Obrona Stanisława Augusta*, ale człowiek bezstronny historyą też nie nazwie dzieła *O ustanowieniu i upadku konstytucyi* 3 *maja*. Ostatnie służyło przez czas długi za źródło zdań i sądów naszych o ludziach i wypadkach tej epoki; pora abyśmy cierpliwie i drugą wysłuchali stronę, bo takim tylko sposobem do prawdy dójść możemy. Otchłań poźniejszych boleści dzieli nas od tamtych czasów; całe ówczesne pokolenie dawno spoczywa już w grobach; spokojnie i bez gniewu możemy dziś czytać namiętne obu stron zarzuty. Bohatérowie tej epoki, w ogólnej miłości i czci narodu nagrodę poświęcenia swego otrzymali, i ta chwała odjętą im nie będzie; ale sprawiedliwość należy się wszystkim, a więc i pobłażanie, bez którego niema sprawiedliwości na ziemi. Nikt zupełnie niewinnym nie był; nikt znowu całém brzemieniem odpowiedzialności za nieszczęścia nasze obarczonym być nie może. Przyczyna upadku naszego leżała nie w królu, jak utrzymywali jedni, który, dobrze krajowi życzył, naród oświecić i podnieść pragnął, zbawiennych choć powolnych chciał reform, ale sam nigdy do heroizmu jakiego wymagały te czasy podnieść się nie zdołał; nie w tych ludziach gorącego serca, jak utrzymywali drudzy, którzy wielkiej dokonali wprawdzie reformy, i sami poświęcić się byli gotowi, ale którym brakowało konieczznej przezorności a nawet powagi; leżała ona w całej schorzałej społeczności naszej, której powolne reformy dźwignąć wśród okoliczności ówczesnych nie były w stanie, a heroizm i ofiarność cząstki narodu przeniknąć nie zdołała, która widocznie, w strasznćm tylko cierpieniu do dalszego życia znaleźć mogła warunki.

Zdaje nam się, iż rękopism Mikołaja Wolskiego przyczyni się do trafniejszego ocenienia wielu zdarzeń i ludzi jego czasu, a także do głębszego wniknienia w przyczyny naszej niedoli, i że pomoże do rozwinięcia przekonania, iż w życiu narodu wszystkie chwile są ważne, a od sposobu użycia dni przygotowań i przejścia zależy ostateczny usiłowań jego wypadek.

Rękopism jest zupełny; arkusz którego nie dostaje w miejscu poświęconém pierwszym latom publicznego zawodu Kołłątaja, widocznie przez samego Króla był wyrzucony, bo w numerach znaczących stronice, a ręką jego położonych, przerwy żadnej nie ma. Cała praca dzieli się na dwie części: *Zdanie o królu polskim* i *Uwagi nad książką o ustanowieniu i upadku konstytucyi 3go maja*; dajemy czytelnikowi obie, jak to było myślą królewską, żałując że w jedną całość przez Wolskiego stopione nie były, bo książka wieleby na tém zyskała. Nie pozwoliliśmy sobie

żadnej zmiany; opuściliśmy tylko kilka miejsc zawierających same powtarzania, aby czytanie ułatwić. Upewniamy, iż nie ma w nich nic, mającego jakiekolwiek historyczne znaczenie, a ktoby na naszém nie poprzestał zaręczeniu, może się o tém sam przekonać, przejrzawszy rękopism złożony w bibliotece polskiej w Paryżu. Wszystkie poprawki ręką Króla pisane, odznaczamy w druku.

Bronisław Zaleski.

LIST STANISŁAWA AUGUSTA

DO MIKOŁAJA WOLSKIEGO.

z Gatczyna, d. 4/15 septembris 1797.

Mój Wolsiu! Na list WPana de 24 aug. dziś dopiero odpisuję dla tego, że dziś dopiero pozyskałem rezolucyę pomyślną na pryncypalny objekt tegoż listu WPana.

Imperator tutejszy już zezwolił na to, aby w państwie jego wydrukowaném zostało to dzieło, któreś WPan na obronę moją napisał. Szło tylko o to, ktoby miał wprzód przeczytać one, nim do druku pójdzie. Odemnie był proponowany JPan gubernator Bułhakow, jako umiejący nasz język. Lecz Imperator wyrzekł wolę swoją aby nie JPan Bułhakow czytał, ale sam książe Bezborodko kanclerz, jako równie umiejący po polsku. Ztąd wynika, że trzeba abyś WPan *indilate* sam tu zjechał i kto wie czy nie wyjdzie na to, że nie w Wilnie lecz w samym Petersburgu to dzieło będzie mogło być drukowane. Wszelako, mam to co mi odpowiedziano już za wielką łaskę Pana Boga. I ta myśl mi się roi, że za jednym obrotem można będzie jeszcze do pierwszego dzieła WPana dołożyć choć pokrótce odpowiedzi na te dwa ostatnie paszkwile Linowskiego i Zajączka.

Zawsze kłaniam Vale et
me ama

I.

ZDANIE O KRÓLU POLSKIM.

Były czasy, w których jednego samowładzcy skinienie zarządzało losem milionowych narodów, nadszedł ten wiek, w którym nie tylko narody, ale i pojedyńczy obywatel, każdy mieć mieni prawo sądzenia swych rządców; tego i ja używam, głosząc co myślę, jak trzymać należy o Stanisławie Auguście, królu polskim.

Tę kwestyę chcąc rozwiązać, w mojém pojęciu, trzeba sobie stawić przed oczy : jak ten król, wstępując na tron, zastał swój naród, jak ten z nim postąpił, jak ten król względem swego narodu działał dotąd, jakie były okoliczności zagraniczne wpływające najsilniej w ewenty tego panowania?

Od śmierci króla Jana, w przeciągu lat prawie siedmdziesięciu, z przyczyn wszystkim wiadomych, naród polski tak dalece był odwykł od wszelkiego sprawowania własnych krajowych czynności, iż rzec było można, że zapomniał był sam być sobą. Przez lat trzydzieści ostatnich żaden sejm nie stanął; moc prawodawcza tak była uśpioną, że się zdała być obumarłą; a zatém do urzędowania w żadném dziele statystyczném nikt prawie się nie sposobił, ani przez edukacyę, ani przez praktykę.

Interesa polityczne własnego kraju względem obcych, tak mało były znane, że gdy koniecznie czasem przecie trzeba było napisać za granicę, cudzoziemców do tego używano ; bo już i formalności były zapomniane. Z wojażującej młodzieży, ledwie setny który prócz rozrywki w wojażowaniu i pomyślał o nabyciu wiadomości takowych.

Kto trafunkiem w zagranicznych służbach wojnie się nie przypatrzył, ten i wyobrażenia onej nie mógł sobie wystawić.

Koniecznością tedy było, najpiérwej o tém pomyśleć, aby uformować subjekta zdolne do usług publicznych w każdém dziele; to było powodem erygowania korpusu kadetów, na które w pierwszych dwóch leciech panowania wydał Król z swojej własności 2,136, 023 fl. jako(1)

(1) *Tak rozszerzonemi literami* drukowane są wszystkie, ręką Stanisława Augusta w oryginalnym rękopiśmie poczynione zmiany i poprawki. *Przyp. redakcyi.*

konstytucja 1766 opiewa, i tę summę w podarunku oddał ojczyznie (1).

Lecz że każda rzecz, na ulepszenie i podniesienie stanu Polski wykonana, nie podoba się sąsiadom, pruski minister, wówczas Benoit, napisał do swego króla, że to *instiutum* okazuje zamysły które przydusić trzeba w samym początku. A że nie przystało przecie otwarcie to erygowanie kadetów allegować za przyczynę urazy Dworu berlińskiego przeciwko Polsce, chwycił się sztucznie Król pruski inszego pozoru do zamięszania Polski : wiedział o skłonności Imperatorowej ku protegowaniu różnowierców w Polsce. Dla Moskwy dobra polityka w tém towarzyszyła chciwości sławy, ponieważ nieunitów protegując w Polsce, własną w tymże kraju powiększała influencyę.

Przeciwnie, losu lutrów i kalwinów ulepszenie w Polsce promowując Król pruski, zapewne wielu mieszkańcom swego kraju dawał pokusę przenoszenia się do Polski. Ale znał i to Król pruski, że w roku 1766ym jeszcze umysły polskie tak były niezmiernie oddalone od wszelkiej tolerancyi, że samo rozpoczęcie tego zamysłu zapewne taką wzbudzi burzę w Polsce, która niechybnie osłabić ją jeszcze bardziej będzie musiała; a przez wzniecону w niej domową wojnę uciekających z niej mieszkańców i owszem napędzi jeszcze do jego krajów.

Król polski wtedy średnią chciał utrzymać drogę, aby i Moskwy nie urazić, cóżkolwiek dogadzając jej żądaniu, ale wszystkiego jej nie dozwalając, ażeby przesądów narodu nie obrażać w delikatnym punkcie, który był uważany jako wiary się tyczący.

Zapał wówczas sejmowy nie dozwolił pierwszego, i przez to dał powód dziejom następnym od roku 1767 aż do 1775go, które naprzód przez radomską konfederacyę mimo Króla wprowadziły gwarancyę, a potém się skończyły na rozbiorze kraju.

W tych samych dwóch pierwszych leciech panowania Stanisława Augusta, gdy zbyt dotkliwe szkody z owych bąków berlińskich nieodbitą pokazały potrzebę otworzenia mennicy polskiej, zaraz entreprener pruski podjąć się tego dzieła ofiarował, i za radą wielu najpryncypalniejszych wtedy osób uzyskał był podpis kontraktu u Króla. W dni kilka tak wielki okrzyk przeciwnie sądzących o tej materyi powstał, jakoby mógł być dla Rzeczypospolitej inszy kontrakt lepszy, i że według dawnych, acz ledwie niezatartych z pamięci praw, stopa mennicza polska powinna się była przybliżać do cesarskiej bardziej, niżeli do pruskiej; to skutkowało, że Król odkupując swój podpis od Schwejgera entreprenera pruskiego, pierwszy swój dług zaciągnął w dziewię-

(1) Wszystkie te wydatki królewskie, o których wzmieniliśmy i które niżej położymy, brane są z dochodów właściwych królewskich, albo jak Anglicy wyrażają, z listy cywilnej, gdyż dochody Rzeczypospolitej nie były w ręku króla. Ustanowione za jego panowania kommissye skarbowe, zdawały sejmom sprawę, czyli stosownie do przepisu tychże sejmów rządziły krajowemi przychodami i wydatkami.

ciukroć stu tysiącach złotych polskich, jedynie w tém żądaniu, aby jak najlepiej zrobić dla kraju. Aliści i to nie wyszło na dobre Królowi, ponieważ jak tylko nastała konfederacya, którą potém nazwano radomską, tak zaraz, zamiast szesnastu i trzech ćwierci złotych polskich, w których sejm 1766, kazał brać czerwone złote, ta konfederacya, w Wielkiej Polsce się zaczynająca, kazała go brać w ośmnastu złotych, a przez to upodliła polską nową dobrą monetę pod jej prawdziwy walor pięcią groszami srebrnemi na każdy czerwony złoty. Ztąd wyniknął niesłychany przykład, iż ze zbyt dobrej monety kraj miał szkodę przez wykupywanie, a Król osobiście szkodował corocznie na utrzymaniu mennicy przez lat kilkanaście koło stu tysięcy, prócz pierwotnych kilkukroć stu tysięcy ekspensów łożonych na ufundowanie mennicy.

W tym samym czasie Król swoim kosztem w Kamieńcu Podolskim bardzo znaczną reperacyę zrobił, podnosząc mur zapobiegający takiemu zbiegowi wód, któryby był odjął największą część obrony tej fortecy.

Gdy po ośmioletnich zamieszkach, od roku 1767go do 1775go, niejakie niby nastąpiło uspokojenie, Król, dla tego, że nie chciał się przykładać dobrowolnie do oderwania trzech prowincyj od ciała Rzeczypospolitej, za to, że nie chciał być uczęstnikiem wezwania gwarancyi obcej, krępującej independencyę polską, skaranym został odjęciem jemu dystrybuty wolnej krzesłowych wakansów i starostw, które jednak wszyscy jego poprzednicy królowie posiadali, i które jemu przez *pacta conventa* równie przywłaszczone były (1). A jednak jemu najgorsi jego nieprzyjaciele, najmniejszego przestępstwa tychże paktów z jego strony zadać nie mogli; czego dowodem mowa królewska na dniu 10 maja 1773. Lubo ani strach, ani nadzieje ust nikomu nie krępowały przeciwko temu królowi, którego właśnie wtedy z zyskownej starostw dystrybuty obnażono, a który za sobą żadnej nie miał siły zbrojnej naprzeciw trzem wojskom obcym, które wspierały w samej stolicy tych, co na jego królewskie prawa następowali.

W przeciągu tych ośmioletnich zamieszek, w których nie tylko kró-

(1) Odebrano naówczas Królowi nominacyę senatorów i ministrów. Prerogatywa ta według paktów konwentów służyła samemu Królowi, równie jako jego poprzednikom, i od nich jedynie zależało nominowanie na krzesła i ministerya aż do ustanowienia Rady Nieustającej. Starostwa do tegoż czasu były do szafunku królów oddane *ad libitum*. Były to dobra podobnego rodzaju jak są kommandorye w Niemczech, we Francyi, w Hiszpanii, z tą różnicą, iż królowie polscy mogli według praw krajowych, prawo dożywotniego posiadania starostw, rozciągać do żon starostów. Dochody roczne tych starostw mniejszych i większych w ogóle wziętych, wynosić mogły do dwunastu milionów zł. polskich. Wnosząc, iż corocznie przez zejście uprzywilejowanych possesorów, mogła dwudziesta część wracać do szafunku króla, mógł król panujący 600,000 lub 700,000 rozdawać corocznie. W czasie też pierwszego Polski podziału utracił Król : w kordonie rossyjskim ekonomię mohilewską, w pruskim malborską, w austryackim samborską i żupy wielickie i bocheńskie. Przy odebraniu tych prerogatyw i zmniejszenia dochodów, nie raz się Stackelberg, poseł rossyjski, z tém słyszeć dawał : « *Rozkazy, które odbieram od Dworu mojego, nadto są twarde dla Króla, a codziennie prawie Polacy u nóg mi leżą, abym był twardszym jeszcze dla Króla, niżeli jestem.* »

lewskie intraty często bywały zabierane, w których życie jego własne było zagrożone, w których ranę poniósł z ręki rodaków, nieraz jednak zastępował niedostatki skarbów publicznych, w żołdach żołnierskich, to w ustanowieniu ludwisarni, to w opatrywaniu arsenałów stem kilkudziesiąt armatami, to wspomaganiem nakoniec ustawicznem z swojej własności unieszczęśliwionych tylu klęskami obywateli.

To wszystko autentycznie produkowaném było podczas sejmu, który nazywano delegacyjnym, i w dyaryuszach się znajduje.

Na sejmie 1776, Król odstąpił dobrowolnie miliona intraty dorocznej którą mu był nadał sejm 1775, jedynie dla tego, aby ulżyć obywatelom, lubo ci go o to i nie prosili.

Gdy stanęła Komissya Edukacyjna, Król dla zachęcenia tém lepszego literatów i szkół rozpoczął i kontynuje dotąd, rozdawanie corocznie medali złotych i srebrnych kilkuset. A dla zachęcenia trwałości w służbie wojskowej, medali weterańskich, z przydatkiem pensyi z własności swojej dla żołnierzy nad lat ośmnaście w służbie trwających dobrowolnie.

Gdy Rzeczpospolita przedsięwzięła złączyć kanałem handel baltycki z czarnomorskim wiadomo jest, jak wiele Król do tego z własności swojej się przyłożył.

Robienie map krajowych, jak jest żądane i potrzebne, każdemu wiadomo; ale też równie wiadomo, jak wiele przeciwności i przeszkód doznał i doznaje dotąd Król w tej imprezie, w której trwa dotąd z wielkim swym nakładem.

Dobycie kruszcu w Miedzianej Górze, bez żadnego dotąd dla siebie zysku poświęcił Król całkiem Ojczyznie.

Fabrykę broni w Kozienicach założył, i co tylko ona wystawuje, Król bezpłatnie do cekhauzu Rzeczypospolitej oddaje.

Warszawa wie, jak wiele się przyłożył Król do opasania jej w czasie powietrza w trzeciej części własnym kosztem; jak dla ochrony mieszkańców od mieszczenia żołnierskiego znacznie się przyłożył do budowli koszar, cały mianowicie pałac ujazdowski na to poświęciwszy.

Kraków wie, co Król uczynił dla wspomożenia tej dawnej królestwa stolicy; co uczynił także z własnych intrat dla akademii krakowskiej.

Wilno wie, jak wiele kadetów oddzielnych od warszawskiego korpusu od lat wielu wychował i wyedukował Król własnym kosztem, wiele obdarzył akademię wileńską różnemi darami.

Od zaczęcia sejmu w roku 1788ym świadczą dyaryusze, jak wiele się Król przyczynił z własnych intrat dobrowolnie do pomnożenia skarbu publicznego, a prócz tego jak wiele darował ojczyznie w walorze klejnotów swych (1).

(1) Oprócz licznych wydatków na potrzeby i pożytki kraju, na utrzymanie kosztownej tronu okazałości, były jeszcze wydatki z istoty konieczne a zamilczenia potrzebujące, były zawady opierające się

Przystąpmy teraz do tej kwestyi, która w aktualnych okolicznościach jest od wszystkich najważniejsza : czy zawinił Król narodowi swemu przeciwko paktom konwentom?

Naprzód ani wiedział, ani się spodziewał Król, kiedy na dniu 30 Sierpnia 1790, podany został projekt do uniwersału, w którym pierwsza wzmianka stała się o Elektorze Saskim, jako za następcę tronu. Gdy na ten projekt uniwersału zachodziła zgoda Sejmu Król, którego nigdy myślą nie było promować dla kogokolwiek następstwo tronu za życia swego, oświadczył : « że się wtedy chyba do tego przychyli, gdy obaczy, że sam naród tego chce. » I dla tego sam Król nakłaniał umysły sejmujących, aby na to szczególnie złożone były sejmiki, żeby na nich oświadczyli obywatele, czyli chcą lub nie, wezwać kogo do następstwa tronu za życia panującego? (1)

Gdy te sejmiki były urezolwowane, wielu sejmujących i nie sejmujących ofiarowali Królowi starania swoje, aby na tych sejmikach, nie Elektor saski ale synowiec królewski był do następstwa tronu wezwany. Odpowiedział Król jednostajnie wszystkim : « lubo wiadomo Wać « Panom, że ja wcale nie jestem autorem tego żądania, aby sukcessor « mój za życia mego był mianowany, jednak gdyby ta nominacya wypa- « dała na krew moją, zawszeby pozostała suspicya, iż ja byłem pod ręką « tej myśli autorem ; a prócz tego jestem w zdaniu, że dla powagi « i użyteczności Rzeczypospolitej lepiej będzie takiego obrać króla,

najlepszym intencyom do uprzątnienia, zajścia do pojednania, niedostatki do zastąpienia, wstydliwe ubóstwo do podźwignienia...

(1) Gdy projekt uniwersału do narodu z wspomnionėm zapytaniem był podany na sessyi sejmowej d. 30 Sierpnia 1790, przez Juliana Niemcewicza, posła inflantskiego, zapytał się Hulewicz, poseł wołyński : « *Pragnąłbym wprzódy wiedzieć, kto podaje ten uniwersał, czyli Poseł, czy Deputacya rządowa?* » Odpowiedział na to Małachowski, marszałek sejmowy : « *iż licznie zebrani w domu jego koledzy, w tej materyi zaradzając odwołanie się do narodu przez uniwersał zadecydowali.* » Popierał zapytanie Posła wołyńskiego Suchorzewski, poseł kaliski, na co odpowiedział im obu Ignacy Potocki : « *że ten uniwersał jest tylko skutkiem porady danej przez Deputacyę* (w projekcie do « formy rządu) *i to okazuje punkt 24ty praw kardynalnych i nota w nim przydana. Uniwersał więc ten « choć wypada z punktu przez Deputacyę wyrażonego, nie jest jednak dziełem tejże Deputacyi, « ale w domu zacnego Marszałka sejmowego utworzony, przez sejmujące osoby tamże na konfe- « rencyi znajdujące się, które skoro dzieło Deputacyi rozbierane było, i przyszły do tego punktu « elekcyi, umyśliły przedsięwziąć sposób odwołania się do narodu ; czego lubo niektóre osoby Depu- « tacyę składające świadkami były, jednak nie cała Deputacya wpływała.* » Ten wypis z dyaryuszu sessyi sejmowej CCCIII dostatecznie okazuje, że Król nie proponował następcy «za życia » że zarzut naruszenia z swojej strony *pactorum conventorum,* niesprawiedliwie jest mu przez konfederacyę targowicką uczyniony. Winienem tu jeszcze wypisać słowa tego uniwersału, które najjaśniej to co mówię, wyrażają : « Winniśmy w tém miejscu (słowa uniwersału) uwiadomić powszechność narodową, iż najjaśniejszy Stanisław August, o całość i swobody narodu troskliwy, zachowując w tej mierze jak najściślej obowiązki *pactorum conventorum,* nikogo nam za następcę tronu z strony swojej nie podaje, nie mianuje, ani do złożenia elekcyi żadnym kształtem i wymysłem nikogo nie skłania.» Więc nie Król myśl zapytania się woli powszechnej na sejmikach względem następcy podał, nie Król warunek *pactorum conventorum* naruszył. Konfederacya jednakże targowicka tego najwięcej przeciw Królowi używała zarzutu.

« który przez własne dostatki, dostojeństwo i związki przydać może jej « lustru i mocy, łącząc one do cnót i umiejętności rządowych, jakie są « dowodnie okazane w osobie Elektora Saskiego. »

Skutkiem tej odpowiedzi królewskiej były sejmiki, które wszystkie wyraźnie żądały Elektora saskiego za następcę tronu, prócz jednego wołyńskiego, który cóżkolwiek mniej wyraźnie to wynurzył żądanie, oznaczając jednak wysoki szacunek osoby i przymiotów tegoż Elektora.

Już tedy pierwszy krok przestąpiony był nie od Króla, ale od narodu, a krok największy, ponieważ następstwo *immediate* po żyjącym królu zawsze było w przeszłych czasach objektem najpodejrzliwszym dla tego, iż zawsze supponowano, że każdego króla moc i władza niczém bardziej nie będzie pomnażana, jako, gdy każdy obywatel w dziedzicu krwi żyjącego króla już przyszłego pana swego będzie widział.

Tu inaczej : Król swoich oddalał, a tego z rąk i woli narodu przyjmował za następcę, którego i nie znał osobiście.

Tu przychodzi się spytać, co było powodem całemu narodowi tego pierwszego kroku? Nic innego pewnie, jak tylko powszechne przekonanie, że każde *interregnum* będzie okazyą wojny domowej i obcej.

To przekonanie w wielu umysłach skutkowało tak dalece, że się rozciągnęło aż na przyszłe wieki i pokolenia; i dla tego w rozmaitych instrukcyach nie tylko na ten raz, ale i na dalsze mając wzgląd, kazały posłom swoim dziedzicznego żądać tronu.

Potém liczne pisma wydały żądania coraz większe i liczniejsze w narodzie następnego tronu, i te żądania nie od Króla do narodu, ale od narodu do Króla się okazywały. Największa część sejmujących jasno oświadczyli Królowi : iż największe dobro i właśnie zbawienie Ojczyzny w tem upatrywali, aby Król do ich myśli przystąpił.

Tandem nadszedł dzień 3ci maja. Każde słowo na tym dniu wyrzeczone, każda najmniejsza okoliczność dnia tamtego jest publiczności wiadoma. Gwałtu i przymusu żadnego nie było. Ten, który właśnie gwałt na siebie wywoływał, był najpilniej od niego strzeżony i zasłoniony (1). Gdy on się dopraszał głosu, a wielu się temu sprzeciwiało, sam Król z tronu się odezwał, aby mu głosu dozwolono, i miał go, i powiedział co tylko chciał, i żadna jemu przykrość za to się nie stała, ani żadnemu z tych, którzy jednego z nim byli zdania. Więc Król i na tym dniu niczyjej wolności nie krępował.

Wzywany Król licznemi głosami, aby przeczytany projekt formy rządu nowego przyjął i zaprzysiągł, nie tylko przez godzin kilka do tego się nie zabierał, ale owszem zabranym głosem wyraźnie wyrzekł te słowa :

(1) Obacz *Dzień trzeci maja* 1791. W Warszawie, u Grœlla. Mowa tu o Suchorzewskim pośle kaliskim.

« W tym projekcie znalazłem punkt jeden, którego ja sam przez się « tykać nie chcę i nie powinienem; dla tego oświadczam, że w tym « punkcie zastanowiłem się. Przysiągłem na *pacta conventa* i mówię « śmiało, że ich dotrzymywałem; żądam wiedzieć, czyli wolą stanów « sejmujących jestem uwolniony od tego artykułu paktów konwentów, « który się ściąga do sukcessyi tronu?... »

Gdy bardzo wielu z sejmujących odezwało się : « *Uwalniamy* » i gdy wyrzekli zapewnienie, iż póty z Jzby nie wyjdą, póki tego projektu decyzya nie stanie, Król w zabranym znowu głosie odezwał się do Marszałka sejmowego, aby on wskazał, kto jakiego był zdania, żeby dał poznać, gdzie był *sensus gentis*, gdzie i jaka była prawdziwa wola sejmu?

Wtedy Marszałek sejmowy upraszał sejmujących, aby na zapytanie o zgodę, ci, co byli za projektem, w milczeniu zostali, a ci, którzy mu się sprzeciwiali, uczynili oświadczenie, aby tym sposobem łatwo mogła być poznana większość woli sejmujących Stanów.

Zatém po krótkiej w milczeniu chwili, dwunastu tylko sejmujących odezwało się z oppozycyą : jedni w mowach obszernych, drudzy tylko do tych głosów stosujących się.

Król cierpliwie czekał, aż póki po głosie Zabiełły, posła inflantskiego wszyscy prawie posłowie i senatorowie ruszywszy się na środek Izby, prosili najgoręcej Króla, żeby nową konstytucyę przysięgą swoją utwierdzić raczył. Okrzyk życzących konstytucyi nowej mało dziesięć razy przewyższający liczbę opponujących się, tłumił głos Marszałka sejmowego, pytającego się o zgodę, która już nie potrzykroć, ale setnemi razy powtarzana, po kilkogodzinnej sessyi *tandem* skłoniła Króla, że widząc stałą i wyraźną sejmujących wolę, wykonał przysięgę na konstytucyę narodową.

Tu przypomnieć należy, że na początku tego sejmu, gdy za wolą Stanów Król podpisał akt, sejm ten wolny przeistaczający w konfederacki, obowiązał się determinacye swoje wszystkie na tym sejmie łączyć do większości głosów tegoż sejmu. Więc nic na tym dniu nie uczynił inszego, jak to, co czynić był powinien. A że czynił jedynie z żądania największego dobra kraju, nic bardziej nie dowodzi nad to, że nie dla swojej krwi czynił.

Nadchodzi kwestya, czyli z inszych miar, już nie względem sukcessyi tronu, ten cały projekt rządowy był dobry w sobie? i czy był przyjemny narodowi polskiemu, lub dla wolności obywatelów straszny?

Na te kwestye odpowiedź najdobitniejsza znajduje się najprzód w pochwałach wszystkich Dworów i narodów europejskich, prócz jednego. Ale najlepiej okazało się, że był miły i niestraszny dla wolnych obywatelów polskich, gdy wszystkie sejmiki bez żadnej excepcyi w całej Polsce i Litwie pochwaliły i potwierdziły tę konstytucyę,

a przez większą połowę dobrowolnie nawet onę zaprzysięgły bez najmniejszego przymusu ani datku, i wszystkie jednogłośnie nakazały najuroczystsze za nią podziękowanie Królowi, nazywając go powszechnie dobroczynnym ojcem Ojczyzny. Gdyby tu przychodziło roztrząsać *punctatim* każdy artykuł tej konstytucyi, pokazałoby się, że w tych dwóch narodach, które dotąd były i są uważane jako najwolniejsze, to jest: angielski i amerykański północny, król w angielskim, a ten, który bez tytułu królewskiego, pod imieniem prezydenta Stanów amerykańskich, jest onych tak dobrze jak królem, że w tych dwóch mówię narodach władza wykonawcza jest daleko rozciąglejsza i silniejsza, niżeli w formie rządu 3go maja uchwalonej.

Kto zaś zechce przyrównywać opisy Rady Nieustającej aż do sejmu 1788 trwające, z opisami Straży w roku 1791 ustanowionej, uzna, jak w wielu punktach Straży mniej mocy powierzono, niżeli Radzie Nieustającej; z tą różnością jeszcze, że odmianę lub poprawę formy rządu 1791go, zostawił sobie naród, jako sam od siebie tylko dependujący, a zaś to prawo, które stanowiło Radę Nieustającą, oddane było w straż i opiekę obcej mocy, pod tytułem gwarancyi. Jeżeli kto powie, że król przezorny powinien był nie tylko uważać, co samo przez się byłoby dla narodu dobrém, ale i coby mu bliższe przynieść mogło klęski, niżeli dalsze w odległości użytki, na taki zarzut Król się odwołać może do mowy swojej na dniu 6 novembra 1788 roku, i do kilku poślednich, w których powiedział między inszemi te słowa: « Miejmy, jeżeli mo-
« żna, wszystkich sąsiadów za przyjaciół, oddawajmy hołd winny przy-
« miotom osobistym tych wszystkich panujących, którzy zdobią trony
« w wieku naszym. Jest jednak skazówka niemylna dla narodów, po-
« chodząca z sytuacyi ich właściwej. Mówię wyraźnie i głośno, że jes-
« tem w przeświadczeniu, iż nie masz potencyi żadnej, którejby praw-
« dziwe interesa mniej się spierały z naszemi, jak Rossyi. Przypominam
« narodowi memu, że Rossya jest ta, którejśmy winni, że nam się wró-
« ciły części, choć jakiekolwiek, już zabranego kraju od innych. Przy-
« pominam, że w handlowych zamiarach Rossya nam najlepsze wysta-
« wuje widoki (1). Przypominam, że do teraźniejszego zamysłu wzmo-
« cnienia sił naszych narodowych, Rossya nie tylko nam żadnej nie
« czyni przeszkody, ale owszem najchętniej zezwala. Mówię zatém, że
« należy nam nie tylko ją nie drażnić, nie tylko jej nie okazywać niechęci
« i złej woli, ale owszem starać się o zachowywanie z nią, jak tylko być
« może, przyjaźni. Dokładam, że jestem i w tém przeświadczeniu, że
« gdy damy poznać najjaśniejszej Imperatorowej, że jesteśmy dla niej

(1) Po pierwszym podziale Polski w roku 1773 Prusy z jednej strony, Austrya z drugiej, zajęły więcej, niż było wyznaczoném w traktacie, każdy na siebie około sta mil kwadratowych kraju. Powrócenie tego, co zabrano nad traktat, Polska winna była jedynie Rossyi.

« przychylni, łatwiej i bezpieczniej dójdziemy do domowych urządzeń « i ulepszeń naszych; a że i owszem wtedy największe sami sobie do « tego założymy zapory, gdy tę wielkomyślną panię odrażać od nas bę- « dziemy. »

Więc jeżeli w tém przepowiadaniu jego nie słuchano, jeżeli teraz za to wiele kraj cierpi, komu zadać winę, jeżeli nie tym, którzy najgoręcej przeciwko ustawom sejmu 1775 i przeciwko gwarancyi zapalali publiczność, tak dalece, że opierającego się im przez przewidywanie przyszłości Króla, za niechętnego własnej ojczyznie udawali, za podejrzanego u współ-obywatelów mieć chcieli, a za to go na tymże samym sejmie z wielu prerogatyw obnażyli, a najbardziej wtedy, gdy odwracać usiłował od najostrzejszych zapędów przeciwko temu samemu mocarstwu, pod którego teraz protekcyą najsrożej tegoż Króla winią o dwa pryncypalnie punkta, których sami byli najżwawszymi popieraczami (1).

Pamiętno jest, kto najgłośniej i najczęściej wołał na Króla, aby się brał do oręża na wojnę zaczepną przeciwko Moskwie, kto mu konia na to podprowadzać sam ofiarował; a teraz z kim i jak do Polski ten sam powrócił, wszystkim wiadomo (2).

Że przyjazne związki z Moskwą Król miał za najbezpieczniejsze dla Polski, świadczy głos jego już wyżej cytowany.

Że się nie śpieszył do inszych związków, jawnym jest dowodem mowa królewska na dniu 15 marca 1790 roku, w której jasno przełożył wszystkie przyczyny, które wstrzymać mogły determinacyę sejmu. Że jednogłośnie sejm postanowił nowy zawrzeć alians, temu Król nie winien. Ale jako nie mógł i nie powinien był odłączać się Król od woli sejmu całego, tak też uczciwość i rzetelność kazały mu nie zbaczać potém od przepisanej mu drogi. I tu przypomnieć należy, że Dwór berliński żądając nowych z Polską związków, położył za kondycyę, aby nowa i stała forma rządu była uchwalona w Polsce. Są dowody tego i aprobacyi pruskiej. Lecz ta forma rządu nowa, gdy *tandem* stanęła, gdy duch jej był nie inny, tylko własne kraju i narodu ocalenie i utrzy-

(1) Od zaczęcia sejmu 1788 przez półtora roku, naczelnicy partyi jakoby patryotycznej więcej jeszcze usiłowali określać prerogatywy tronu, niżeli sejm 1775. Jak dalece ścieśnili je byli, znajdzie to niżej czytelnik.

(2) Tenże sam Suchorzewski, który się ofiarował trzymać Królowi konia na wojnę zaczepną przeciw Rossyi, opuściwszy sejm, na którym z tém się dał słyszeć, złączył się potém z Szczęsnym Potockim i udał się do Imperatorowej (na którą tak ostro powstawał), wzywając zbrojnej jej pomocy, z którą wrócił do kraju. Szczęsny Potocki jest ten sam, który najwięcej mówił za niepodległością narodu i najwięcej nabył patryotyczej wziętości, ofiarując swym kosztem regiment swojego imienia Rzeczypospolitej. Dar fatalny! Regiment ten broniąc swojego kraju, najwięcej walczył przeciw swojemu dawcy. Wspomniony już Suchorzewski, gdy najwyższego miał sławę patryotyzmu, przyszedł do Króla, podejmując się sam wystawić 30,000 kawaleryi przeciw Rossyi, *Król się go zapytał, a zkądże tyle weźmiesz siodeł?* Urażony tém żartobliwém pytaniem udał się do Lucchesiniego, posła naówczas pruskiego, proponując mu detronizowanie Króla. Ci to ichmość stanąwszy potém na czele konfederacyi targowickiej, wyrzucali Królowi, że był niewdzięcznym Rossyi.

manie w pokoju, bez najmniejszej przeciwko żadnemu obcemu narodowi zaczepki, należało ten prawdziwy duch tego prawa najuroczyściej i najprędzej oznajmić wszystkim ościennym mocarstwom, a mianowicie temu, z którém dawne związki tak długo Polskę łączyły. Że to się nie stało, to jest błędem, to jest winą, którą najniesprawiedliwiej zarzucić możnaby Królowi, gdyby go ta nie wymawiała prawda, że dwakroć chciał to uczynić, a dwakroć wyraźnie od tego był wstrzymany przez tegoż samego nowego alianta, który tém najbardziej swe rady i żądania zaszczycał i ukrzepiał, że ustawnie powtarzał, iż jemu winna była Polska swoje od dependencyi obcej oswobodzenie; a zatém, że gdy on sądzi i domaga się, że jeszcze nie czas czynić takowe do ościennych drugich dwóch mocarstw kroki, powinien być słuchany, ile gdy po oznajmionej sobie rządowej ustawie 3go maja, pochwalił onę i winszował równie narodowi polskiemu i Elektorowi saskiemu.

Niech tu każdy nieuprzedzony sądzi, czyli Król polski w takowém rzeczy położeniu mógł iść przeciwko wyraźnemu żądaniu tego nowego alianta, które wsparte było zdaniem publiczności polskiej, całkowicie wówczas i jedynie polegającej w ufności dla tegoż nowego alianta, a ustawnie jeszcze okazującej obawę, czyli osobiste skłonności i wdzięczności powody zbytnie nie ciągnęły Króla ku dawnym związkom. Gdy teraz są tak gęsto i mocno słyszane zadawania, jakoby Król chciał zagubić przez ustawę 3go maja pierwszość i świetność stanu szlacheckiego w Polsce, i że to powinno wzbudzać ressentyment tegoż stanu szlacheckiego, na to, zdaje się, że silniejszej nie masz odpowiedzi nad tę samą, że wszystkie sejmiki, z samej szlachty złożone, bez żadnej excepcyi dziękowały za tę ustawę Królowi, skłonne okazując serce dla mieszczan, w ulepszeniu stanu których, wielkie dla powszechnej Ojczyzny upatrywały korzyści.

Nie jest winą królewską, ani winą sejmu, że w tym samym czasie francuzka rewolucya to uczyniła, co właśnie jest dyametralnie przeciwném zamiarom prawa 3go maja.

Na 3cim maja stan szlachecki sobie zachowując pierwszość i Rzeczpospolitę polską nazywając szlachecką, przybliżył tylko nieco stan mieszczański do siebie. We Francyi przeciwnie stan miejski zniszczył zupełnie szlachecki. W Polsce wiara święta katolicka najuroczyściej uwielbiona, panującą uznana, zabezpieczona; we Francyi znieważona, największą między temi ustawami czyni różnicę; nie masz tedy przyczyny wmawiać koniecznie w te dwie ustawy tego podobieństwa, którego w nich nie masz.

Godzi się jednak i to przypomnieć, że królewski projekt był daleko mniej rozciągły i mniej faworyzujący mieszczan, niżeli ten, który stanął na dniu 18 kwietnia 1791 jednogłośnie; a tego kto był autorem, wszystkim wiadomo.

Że zaś przedsięwziąłem zupełny mój sąd wynurzyć o Królu, o wszystkich jego postępkach, chcę roztrząsnąć, jak się sprawił od dnia 3go maja 1791, aż dotąd; czyli to wszystko uczynił, co był powinien w tym ostatnim czasu przeciągu.

Zdaje się, że po zrobioném prawie 3go Maja, o tém powinien był myśleć, tém się zajmować cały, co do utrzymania tegoż prawa skutkować mogło; to jest: aby siły krajowe powiększyć jak tylko można było. Trzeba było wojsko zmocnić, w broń i pieniądze się opatrzyć; a lepiej mówiąc, trzeba było w pieniądze się opatrzyć, bo bez nich ani broni, ani wojska być nie mogło tyle, ani takiego, jakiego było potrzeba.

Podatki już wielkie nie pozwalały zabierać się zaraz do ich powiększenia, choć nie dla innej racyi, to dla tej, ażeby do nowego prawa nie zrobić wstrętu.

Bez podatków pieniędzy nikt nie znajdzie, chyba w pożyczkach; a te się nie udają bez widocznej i pewnej hypoteki. Tej tedy szukano w przedaży starostw. Ale że ten projekt był z natury swojej przykrym kilkuset osobom najzamożniejszym w kraju, nie dał się zrobić ani łatwo ani prędko, i rok zszedł cały, nim mógł być dokonany; a w tym roku w Szwecyi i w Turczech tak się rzeczy odmieniły, że wtedy dopiero miała Polska hypoteki dla okazania pożycznikom, gdy już grzmiało na granicy. A że grzmiało, worki pożyczników się zamknęły, i żywioł, bez którego wojna staje się niepodobną chybił.

Należało zaraz po 3cim maja uzbroić i szlachtę i mieszczan. Nie zaniedbał Król stokrotnie tę myśl promowować; ale mu odpowiadano ustawnie : gdy uzbroimy cały naród, stanie się tu toż co i we Francyi. Wieloliczność czując się na siłach, nie da sobą rządzić, ale zechce sama rządzić sejmem, i zburzymy cały kraj. Jeśli obca burza na nas powstanie, wtedy damy broń w rękę całemu narodowi.

Na to Król rzekł : abyśmy mogli dać broń w rękę całemu narodowi w momencie potrzeby, trzeba ją mieć w gotowości; a że jej tu nie mamy, że młode nasze fabryki broniowe, ledwie dwa tysiące sztuk na rok wystawić mogą, trzeba broń sprowadzić z za granicy. Ledwie i to się dało wyperswadować, i nie inaczej tylko poźno. Rozesłano wprawdzie komisantów, ale cóż; w Saxonii i Brandeburgii nie pozwolono kupić, w Austryi sami potrzebowali, w dalszych Niemczech emigranci francuzcy wykupili byli wszystko, trzeba tedy było dopiero obstalować. Kilka miesięcy zeszło na robocie; a gdy skończono, już było w Polsce po czasie. Z dalszych krajów gotową broń kupiono; ale ją przepuścić nie dozwolił Król pruski. A czyż tego spodziewać się godziło po owym aliancie, który przez dwa roki szczuł formalnie Polaków na Moskwę?...

W takim to niedostatku największych do wojny potrzeb, zaskoczyła Polskę groźna deklaracya rossyjska, za którą w tropy już stawało na granicach polskich wojsko moskiewskie.

Pytano się nie raz : czemu wojska Rzeczypospolitej, jakie tylko było na początku roku 1792, nie zgromadzono całkiem na pograniczu rossyjskiém? Czemu książe Józef Poniatowski nie był już wtedy wysłany na Ukrainę? Czemu w Litwie całej żadnego przygotowania wojennego nie było?

Na te kwestye przypomnieć sobie trzeba, jak daremnie przez rok cały czyniono starania na sejmie, aby etat wojskowy poprawić, bez którego poprawy, wojska rządném i bitném zrobić nie można było. A że ta poprawa etatu tak się długo przeciągała, to wynikało z tysiącznych prywatnych małych interesów, wojskowości się dotykających, dla których różni sejmujący, chociaż najgorliwsi w słowach zelanci, upornie opóźniali układ etatu i wszystkie zamiary komisoryatu, bez których, ani namiotów, ani lederwerków, prochów, kul, kartaczów etc, ani tysiącznych innych nieodbitych oporządzeń wykonywać było niepodobném, a bez których, ani książe Józef, ani nikt użytecznie rozpocząć nic nie mógł. Gdy się pytał książe Józef, gdzie są magazyny i składy wszelkiego rodzaju, z których podsycać będę mógł codziennie wojsko i napełniać straty, które każda wojna choć najszczęśliwsza odnawia codziennie? Gdzie miejsce obronne, zamknięte choć jedno na Ukrainie, którebym mógł nazwać moją *place d'armes?* Gdziebym mój lazaret jeneralny mógł bezpiecznie założyć? I do tego lazaretu, gdzież lekarze i lekarstwa? Gdzież rezerwowa artylerya? gdzie konie i woźnice do zmiany po rozbitych, zabranych lub zrujnowanych armatach i sprzężajach?... Pytał się jeszcze książe Józef : któż będzie moim prowiant-majstrem? kto moim kwatermistrzem jeneralnym? Wszak wiadomo, że w żadném wojsku bez takich dwóch urzędników wojennych, żaden jenerał głównej komendy się nie podejmuje?

Na to wszystko odpowiedziano mu : « Lubo tego wszystkiego nie « masz jeszcze, ale będziemy te wszystkie sprawunki wyśpieszać i nad- « syłać ci, jak będzie można najprędzej. Ty sam sobie bądź i prowiant- « majstrem i kwatermistrzem, rób cuda, jak będziesz mógł, wszak my « dosyć cudów zrobiliśmy, że we dwóch leciech od 18 tysięcy wojska « pomnożyliśmy aż do pieciudziesiąt pięciu tysięcy, a w tych połowa « prawie samej kawaleryi. Prawda, że tej kawaleryi większa połowa mu- « stry nie umie; prawda, że munsztuki, siodła, kalibry karabinów nie « mają jednakowości; prawda, że proporcya liczby towarzystwa służbę « czyniącego do szeregowych, jest tak nierówna od szwadronów do « szwadronów, że formacya regularna do boju jest niepodobna. Lecz « daremnie teraz nad tém wszystkiém się zastanawiać, trzeba jechać « na granicę, zbierać co można i bronić się jak można. Męztwo, dowcip « i miłość Ojczyzny niech służy za wszystko. »

Tak Król mówił do synowca, poświęcając go na tę usługę publiczną. A synowiec westchnąwszy powiedział : « Pójdę, bom Polak, ale pójdę

gorzej jak na śmierć, bo idę na największe niebezpieczeństwo stracenia reputacyi.»

Tu jeszcze trzeba przypomnieć, że rozciąg tych granic, których obrona jemu wtedy była powierzona, szedł od Mohylewa podolskiego aż do Łojowa, to jest sto mil, do strzeżenia których miał mieć *circiter* dwadzieścia cztery tysiące żołnierza, który nie tylko maleńkiemi partyami w tym przeciągu był rozpołożony, ale w głąb kraju aż do Połonnego był rozpierzchnięty; i te to Połonne o 50 mil od Dniestru i Dniepru odległe, miało stać się *place d'armes* księcia Józefa, i te dopiero zaczęto wtedy fortyfikować, kiedy książe Józef 6° maja wyjeżdżał z Warszawy. Gdy stanął w Tulczynie, w głównej wówczas kwaterze swojej, nie zastał i dwóch tysięcy zgromadzonego wojska; do tego *centrum* zbierać dopiero musiał wielu podkomendnych, pięciudziesiąt milami od siebie oddalonych, a w takim czasie, gdzie i od Kijowa, i od suchej granicy, i od Mołdawii widział na siebie idące trzy korpusa, z których każdy prawie się równał jego całemu wojsku. Do tego dodać trzeba, że jemu wyraźnie przykazano tego przestrzegać nieodstępnie, aby mu komunikacya z Warszawą nigdy przerzniętą nie była. Ten ostatni przykaz tyle prawie go krępował, jak wszystkie insze niepomyślne dla niego okoliczności; a ten jednak przykaz był także nieodbicie potrzebny, nie tylko dla utrzymywania korespondencyi, ale i dla możności dosyłania jemu *successive* armat, ammunicyi, namiotów, pieniędzy, etc., a pryncypalnie sukursowego nawet wojska, a to aż z Wielko-Polski i z pod Krakowa więcej sta mil drogi miało przed sobą nim do niego dójść mogło.

Cóż dopiero rzec o Litwie, gdzie całe ośm batalionów powtórnych w tamecznych regimentach dopiero wtedy werbować zaczęto, gdzie artyleryi żadnej, gdzie jedném słowem przybrania żadnego do wojny nie było. Trzeba tam było to wszystko z Warszawy najprzód posyłać, a w Warszawie robić; trzeba było jeneralnego komendanta, któryby nabytą w obcej służbie umiejętnością mógł i tylu potrzebom zaradzić i ufność pozyskać wojska i mieszkańców litewskich. Gdy odmówił Król pruski, ów aliant polski, użyczenia wszelkich jenerałów swoich inszych, zdawało się, że przecie w księciu Würtembergskim znajdzie Litwa potrzebnego sobie jenerała. Król go wezwał. Czemu i jak przestał nim być, gdy już wojsko moskiewskie pół Litwy zajęło było, dość jest publiczności wiadomo (1).

W takiej to sytuacyi znajdowała się Polska, gdy dopiero sejm powierzył jeneralną wojenną komendę królowi. Poczuł Król aż nadto, jaki ciężar, jaką odpowiedzialność zwalono wtedy na jego barki. Osobisty

(1) Przejęte oryginalne listy księcia Ludwika Würtemberga dowodzą, że stosownie do życzenia Króla pruskiego zmyślił sobie chorobę i tém się wymawiał jedynie, że przez sześć tygodni nie pospieszył do wojska litewskiego, które będąc bez wodza i rządu, nie było w stanie bronienia Litwy.

interes kazałby mu wtedy odrzucić ten dar niebezpieczny; aliści musiał go przyjąć, unikając zarzutu, jakoby samochcąc rzucał okręt bez steru wpośród nawałnicy, ile gdy jeszcze nie godziło się wtedy zupełnie wierzyć, iż tak uczyni Król pruski, jak się potém dało widzieć.

Między temi pięciudziesiąt pięciu tysiącami byłego *effective* wtenczas wojska polskiego, liczono garnizon kamieniecki, krakowski, częstochowski, poznański i warszawski; te wynosiły do siedmiu tysięcy; resztujące 48 tysięcy trzeba było dzielić na obronę Korony i Litwy przeciwko sześciudziesiąt tysiącom, wchodzącym w Ukrainę naszą i czterdziestu tysiącom, dwóma stronami wchodzącym do Litwy. Artylerya i regiment Działyńskiego z Warszawy, Wodzickiego z Krakowa, pułk Würtemberga z pod Puław, brygada Potockiego z Krasnegostawu ciągnęły do Grodna prawie wszystkie bez namiotów; lecz to wszystko nie podochodziło, aż gdy Moskwa Wilno i Nieśwież zająwszy, już się do Grodna zbliżała.

Trzeba i to przypomnieć, że w pierwszych leciech ostatniego sejmu, gwardye królewskie tak opisano, że zdało się iż właśnie chciano je uczynić niesposobnemi do wojennej posługi. W tym stanie zostawać przymuszone były aż do momentu, gdy doszła na sejmie odmiana etatu, to jest dopiero w końcu czerwca. Dopiero od tego momentu można było się zabierać do opatrywania onych w namioty i wszelkie rekwizyta polowe. Przy największém staraniu królewskiém nie mogły być wyprawione z Warszawy przed środkiem lipca 1792. A wtedy już Moskwa minęła była Ostróg w Polsce, a Wilno i Nieśwież w Litwie.

Batalia pod Zieleńcami dnia 18 czerwca, tak chwalebna dla komenderującego i wielu podkomendnych jego i dla narodu, czemu jednak stała się nie zupełnie zyskowną? Czemu, mimo zleceń z Warszawy danych, nieopatrzone były magazyny żywności ani w czasie, ani w miejscach potrzebnych, wypisywać tu nie masz potrzeby; ponieważ to jest powszechnie wiadomém. A te przypadki razem zebrane były przyczyną, że postąpić naprzód książe Józef nie mógł po batalii zienienieckiej, ile że trzecia tylko część wojska rossyjskiego pod komendą jenerała *en chef* Kochowskiego będąca, potykała się pod Zieleńcami z polskiém wojskiem, i wzmocnioną zaraz potém została nadejściem drugich dwóch części, tak, że blizko sześćdziesiąt tysięcy miał przeciwko swoim dwudziestu tysiącom książę Józef gdy stanął w Ostrogu. Jednak chciał i mógłby się był w nim utrzymać, gdyby przez winę tych, którzy go mieli tam opatrzyć w żywność, nie doznał był głodu tak ciężkiego, że przez półtora dnia, ani żołnierz, ani jenerał żaden, ani koń żaden nic a nic nie jadł. A do tego w batalii zienienieckiej tak zostały wypotrzebowane amunicye sześcio i dwunasto-funtowych armat, że tylko na dwanaście wystrzałów jeszcze było zostało. A że Moskale, mając trzy razy więcej takowego dużego kalibru armat, temi prawie jedynie wojowali; Polacy

nie mieli sposobu im się oparcia. A jednak przez dwa dni całe w Ostrogu się bronili.

Już wtenczas jasno Król pruski wyrzekł, że żadnego sukursu Polsce nie da, i już były *indicia* bardzo dowodne, że się ten pan chciał z Moskwą, a zatém przeciwko Polsce złączyć.

Posztą dosyłano z Warszawy ostatnie w cekauzie pozostałe dwunasto-funtowe armaty i amunicye do nich; lecz te nie doszły do księcia Józefa, aż gdy już z Ostroga cofnął się do Dubna; tam dopiero na dni kilka tylko dostarczono mu żywności.

W takich to okolicznościach widząc Król siebie, wojsko i całą Ojczyznę, za radą wszystkich przytomnych strażowych, kazał księciu Józefowi żądać *armistitium* od jenerała Kochowskiego, a gdy ten go nie dozwalał, za tąż radą napisał do Imperatorowej w końcu junii 1792 na ręce Bułhakowa, posła rossyjskiego, prosząc ją o *armistitium.*

Tego listu *context* takie zawierał propozycye, które równie zachowywały godność i dobro Polski z honorem i korzyścią Moskwy. (1)

Że zaś więcej czterech niedziel zwlókł się respons na ten list, wojna tymczasem kontynuowała się. Zawsze jak od początku kampanii tak i do końca, tak prowadził swoje operacye umiejętny jenerał Kochowski, że w prawo i w lewo zachodził polskiemu wojsku przewyższającą liczbą swego wojska tak, że dla nieotoczenia siebie i niewzięcia sobie tyłu, musiał się cofać książe Józef, który przez niesposobność wynalezienia obronnej pozycyi po Ostrogu, aż pod Dubienką szukać onej musiał, ile że tam też dopiero znalazł przygotowanie nanowo zebranej żywności, tak z ziemi chełmskiej jak z województwa lubelskiego.

Tu zachodzi kwestya znowu, czemu wtedy Król nie wyjechał z Warszawy do obozu? — Na to ta jest odpowiedź : że te wszystkie zdania, na które oglądać się przystało wówczas Królowi, chociaż pochodzące z osób i z urzędów i z opinii od siebie najodleglejszych na to się zgodziły, że póty Królowi należało dosiadywać w Warszawie, póki respons Imperatorowej, dzień po dniu obiecywany, nie nadejdze. To jednogłośnie twierdzili i strażowi wszyscy, i posłowie : moskiewski, pruski i austryacki, każdy prawie z inszych powodów, wszyscy jednak w tém się zgadzali, że gdy Król do pokoju zmierzające tak mocne propozycye uczynił Imperatorowej, wyjechać do obozu nie czekając jej responsu, byłoby właśnie dać przyczynę Imperatorowej odrzucenia tychże propozycyj. Prócz zaś tej racyi pryncypalnej, było i to prawdą, że *eventa* wojenne w Litwie tak były niepomyślne, że sam wyjazd królewski z Warszawy, byłby ją oczewiście i nieodwłocznie oddał w ręce Moskwie, a za

(1) List ten pisany za radą Straży, a najbardziej Ignacego Potockiego, który najwięcej do uczynienia wielu w tym liście odmian z swojej się strony przyłożył, wzywając Imperatorowę do utrzymania konstytucyi 3 maja, ofiarował następstwo tronu polskiego jej wnukowi książęciu Konstantemu.

nią i całą prowincyę Wielko-Polską. Tudzież owe wyprawy czterech gwardyj (bez których *tandem* Król bezpiecznie i rozpocząć podróży nie mógł) lubo najsilniej naglone od Króla, dokończone jeszcze być nie mogły. Więc choć poniewolnie doczekiwał Król w Warszawie responsu Imperatorowej, który nie prędzej doszedł, aż dnia 23 lipca 1792.

Ależ jaki?... Nie inny, tylko w najtwardszych wyrazach wyciągający nieodwłocznego akcesu królewskiego do konfederacyi targowickiej pod groźbą nie tylko detronizacyi, ale i wszelkiego najsroższego na Polskę nieszczęścia, przy wyrazach jasnych posła rossyjskiego: że do tego momentu ona jedna zabroniła wojsku pruskiemu wnijścia do Polski; ale że przy dalszej walce Polaków z Moskwą, wstrzymywać tego wnijścia Moskwa nie będzie, a gdy raz wnijdzie, darmo zapewne nie wyjdzie. Te właśnie były słowa jego.

Tu wzięła miejsce kwestya ze wszystkich najważniejsza, czyli należało Królowi przystać na żądanie Imperatarowej, czyli kontynuować wojnę i samemu jechać do obozu?

Chcąc kontynuować wojnę, trzeba było najprzód zważyć w jakiej sytuacyi znajdowało się wojsko polskie względem rossyjskiego?

Po rejteradzie z Ostroga, żadnej inszej obronnej pozycyi nie mógł znaleźć książe Józef jak w Dubience, i cały objekt tej reszty kampanii już pozostał dla niego tylko ten, aby nie dozwolić przejścia Bugu Moskwie, i z tym zamiarem, że książe Józef miał strzedz Bugu od Dubienki aż ku Brześciowi Litewskiemu, ponieważ od Brześcia ku Wiśle jenerał Zabiełło z litewskiém wojskiem tejże rzeki przechodu miał tamować Moskwie. Książe Józef miał wojska swego wtedy koło 19,000, Zabiełło koło 15,0000.

Jenerał Kochowski rachowany był w sile koło 60,000, a Kreczetnikow koło 40,000. Prócz tak znacznej mniejszości liczby, polscy jenerałowie mieli ten desawantaż, że wszystkich mostów, przewozów i brodów pilnować mieli; a zatém nigdzie całej swojej siły koncentrować nie mogli. Ten zaś który atakuje, tam gromadzi całą moc swoją, gdzie chce uderzyć. To było przyczyną, że jenerał Kościuszko tylko w 5,000 bronił Dubienki przeciwko 18 tysiącom Moskwy w ten sam dzień, kiedy i pod Siedliszczami i pod Dorohuskiem książe Józef sam i jenerałowie Mokronoski i Wielhorski oponowali się atakom inszych osobnych komend rossyjskich. Nie było winą ani Kościuszki, któremu obronę Dubienki powierzył książe Józef, ani samego księcia Józefa, że pozwolono Moskwie podczas samej batalii dubienieckiej przejść przez kawał ziemi galicyjskiej, i że przez to już tył Kościuszce zabierająca Moskwa, przymusiła Kościuszkę do rejterady.

Gdy w ten sam dzień przełamała Moskwa sobie przejście pod Dorohuskiem, mimo żwawej i długiej obrony majora Krasickiego, w liczbie armat i ludzi tak mniejszej, że prawie

przeciwko dziesięciu moskiewskim tylko rachować można było jednego Polaka i jedną armatę polską; gdy prawie w tym samym czasie Moskwa dobyła Brześcia Litewskiego, już tedy obrona Bugu była straconą, i już tylko o obronie Wisły można było myśleć. Dla tego się książe Józef ulokował i oszańcował w Kurowie, a jenerał Zabiełło po potyczce pod Grannèm ku Węgrowu ściągał, ale w tak ciężkim niedostatku, że po całych porach wojsko i konie jego nie jadły.

Tu niektórych zdanie dało się słyszeć : « Niech Król jedzie do obozu do Kurowa, niech azarduje jeszcze tę batalię; a jeżeli ją przegra, niech przez województwo sandomierskie rejteruje się z niedobitkami w Krakowskie, w tamtym górzystym kraju szukając obronnej pozycyi; a gdyby i tam się ostać nie mógł, niech osobę swoją unosi do Galicyi. »

Przeciwko temu zdaniu oponowano : najprzód, że choćby pod Kurowem udało się odeprzeć raz Moskwę, Moskale jako trzy razy liczniejsi od Polaków, mogliby wszelako albo odnowić atak, albo zostawując część wojska swego przed wojskiem polskiém, dwóma dywizyami inszemi mogli w prawo i w lewo tak zachodzić Polakom, żeby ich po staremu przymusić do cofnienia się, aby nie być zupełnie otoczonymi i oderzniętymi od Warszawy. Umykając zaś przed Moskwą w Sandomierskie i Krakowskie, przyszłoby było iść w kraj, gdzie prócz dwóch małych nad Wisłą w Sandomierskiém magazynów, ledwie na dni kilka wystarczyć mogących, wcale żywności znaleźć, ani spodziewać się nie można było. Sama rejterada przed mocniejszym we trójnasób nieprzyjacielem, pewnieby nie obeszła się bez znacznej w ludziach szkody. Ale najsilniejszą do wszelkiej kontynuacyi wojowania przeszkodą było to, że w skarbie już tylko na cztery tygodnie zostawało funduszu na płacę wojska, zajmując nawet na wojsko cokolwiek na insze Rzeczypospolitej wydatki potrzebném było. A zatém wojsko polskie niepłatne alboby się było samo z nędzy rozbiegło, alboby się musiało stać rabującém własny kraj, a właśnie w takich województwach, gdzie najmniej pozostawało wyżywienia dla ludzi i koni po zbyt suchém lecie.

Na przytaczany przykład Jana Kazimierza, że i on umknął za granicę i znalazł przytulenie w krajach austryjackich, odpowiedź była ta : Jan Kazimierz miał matkę Austryjaczkę, zostawał w związkach z domem austryjackim, od którego też doznał wojskowych posiłków; tej pomocy ani miał, ani spodziewać się mógł Stanisław August; a świeży przypadek dubieniecki ukazywał mu przeciwnie najprzysłużniejszą dla Moskwy skłonność Austryi.

Więc umykający za granicę Król polski teraźniejszy, inszego przed sobą nie miał widoku, tylko albo wzgardzonego tam tułactwa i ostatniej tamże zguby, albo nawet i niedozwolenia w tamtych krajach przebywania. A że z tych dwóch alternat podobniejsza jeszcze była

ostatnia, i ztąd sądzić można już było, iż drukarzom wiedeńskim Dwór tameczny zakazał wydrukować responsu, przez sejm danego panu Bułhakowowi, lubo deklaracyą moskiewską tamże drukowano.

Z drugiej strony, już jenerał pruski, w polskiej wiosce bliskiej granicy, kazał most stawiać, z wyrazem, aby był dość mocny unieść armaty; a wszystkie mówienia, pisma i czyny Dworu berlińskiego okazywały jawnie nie tylko pewność, że pomocy ztamtąd Polska mieć nie miała, ale że owszem otwarcie nieprzyjacielskich ztamtąd kroków wyglądać była powinna.

Już rzecz była niechybna, że wojsko moskiewskie od Litwy idące, najdalej za tydzień dosiągnęłoby było Warszawy, a zatém, że cokolwiek tylko ma najdroższego Rzeczpospolita w tém miejscu, i to samo miasto stołeczne, i za niém całe Mazowsze i Wielko-Polska, otwartym i niezbronnym łupem stałyby się dla Moskwy.

Przeciwnie Imperatorowa deklarowała utrzymanie całości possesyj aktualnych Rzeczypospolitej i ochronę kraju od rabunku i ruiny, ale pod kondycyą nieodwłocznego akcesu do konfederacyi targowickiej; a ten sam akces zawierał w sobie wywrót całego dzieła 3go maja.

Żal i wstyd odstąpienia tego wszystkiego, co się nie z innego zrobiło było powodu, tylko z przekonania, że się robiło jedynie dla pożytku, independencyi i chwały narodu; ten mówię żal prowadził Króla do tej rezolucyi, że chciał jechać do wojska do Kurowa, i tam się dać zabić, jeżeli nie zwyciężyć. Ale mu przełożono, że tym sposobem dogadzając osobistemu punktowi honoru, szedłby przeciwko pierwszej króla powinności, to jest, unikania tego, co oczywistą i ostatnią kraju zgubą byłoby. Ponieważ najprzód daleko podobniejszą była przegrana, niż wygrana, a sama wygrana stałaby się przyczyną niechybną wnijścia Prusaków i powtórnego Polski podziału, prócz zrujnowania ostatniego i tej reszty kraju, którąby Polsce zostawić podobało się sąsiadom. A zatém, że koniecznym obowiązkiem Króla było ofiarę, wprawdzie najtkliwszą ze wszystkich, bo ze sławy i miłości własnej uczynić w tej okoliczności dla Ojczyzny. I to jedynie zniewoliło Króla do uczynienia akcesu pierwszego, na dniu 24 lipca 1792.

Dało się potém słyszeć wiele nagan o to, że w kilka niedziel poźniej podpisał Król akces powtórny, w którym poniekąd przyznawał się do zamiarów jakoby podczas trwajacego sejmu wziętych ku despotyzmowi i demokracyi; i że poniekąd zwalał na współpracowników sejmowych czynów winę.

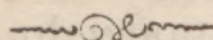
Zbyt jest wiadomo publiczności, jak mocno i długo tym się opierał Król wyrazom, aby było potrzebném wchodzić tu w te wyszczególnienia; dość jest powiedzieć, że za powtórnym z Petersburga kuryerem, wznowione były Królowi wszystkie te groźby, które wymogły były pierwszy jego akces, gdyby choć w jedném słowie chciał odmienić

żądany od generalności formularz akcesu. A że właśnie wtedy Król się gorąco wstawiał, ażeby nie odsądzano zapozwanych już od konfederacyi marszałków : Potockiego, Małachowskiego i Sapiehę i podkanclerzego Kołłątaja, odpowiedziano mu wtedy : « *Po akcesie wiele będziesz mógł uprosić dla tych czterech i dla wielu innych, za którymi się interesujesz; przed podpisaniem zaś żądanego przez Generalność akcesu, każda twoja prośba nie tylko nie pomaga, ale szkodzi tym, za którymi się wstawiasz. A w krajowych rozrządzeniach przyszłych żadnego wpływu mieć nie będziesz, nic nie uratujesz bez tego akcesu.* » (1)

Te były powody podpisania onego. A że żaden prywatny interes tym powodom nie towarzyszył, pokazało się jasno przez te wszystkie najtkliwsze umartwienia dla osoby jego i dla osób jemu najmilszych, które od tej daty poniósł.

Gdy według woli Imperatorowej Generalność Króla zupełnie zrobiła nieczynnym, nie można Królowi przypisywać żadnego z tych dziejów, które od daty akcesu jego martwiły lub upokorzały naród polski. (2)

Pomnieć i na to trzeba, że po pierwszym akcesie tę położono kondycyę Królowi do przestania *hostilitatum*, aby wojska polskie natychmiast rozesłane zostały na leże, i artylerya aby się wróciła cała do Warszawy. Więc już nie można było i zebrać i opatrzyć na nowo wojska polskie, ile gdy skarb już był próżny.



(1) Między papierami biskupa Kossakowskiego, exekwowanego w czasie insurrekcyi dnia 9 maja 1794 znaleziono list Szczęsnego Potockiego, w którym wyraża co następuje : « trzeba koniecznie nacierać na Króla o podpis tego drugiego akcesu, któregośmy ułożyli, tym sposobem najwięcej możemy mu zaszkodzić, a przeto najlepiej przysłużymy się Rossyi. »

(2) Imperatorowa i konfederacya targowicka chciały mieć Króla nieczynnym, i zawiesiły wszystkie jego prerogatywy aż do ukończenia nowego sejmu.

II

UWAGI NAD KSIĄŻKĄ POD TYTUŁEM :

O USTANOWIENIU I UPADKU

KONSTYTUCYI POLSKIEJ 3 MAJA.

Opinionum commenta delet dies.

CICERO.

Chociaż *Zdanie o Królu polskim*, roku 1792 drukowane, wystawuj ą pierwiastkowe okoliczności panowania Stanisława Augusta i dostateczną zdając sprawę o wojnie 1792 i o powodach zakończenia onej jest wczesną odpowiedzią na wiele zarzutów temu królowi zadanych, osobliwie w tomie drugim pisma *O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3go maja*; gdy jednak rozrzucone są w niém fałsze, potwarze i sprzeciwieństwa, których złośliwy zamiar łatwo już dziś mógł być dostrzeżonym : sumienie i prawda podają mi pióro do rąk, abym obłudną, patryotyzmem pokrytą wyjawił postać, i w tém wszystkiém śmiało kłamstwu zaprzeczył, na com patrzał.

Jest zatém moim zamiarem, w tym do *Zdania o Królu polskim dodatku*, odpowiadać na zarzuty uwłaczające prawdzie, a szkodzące sławie Stanisława Augusta, króla polskiego i wielu osób niesprawiedliwie oczernionych, z których jedne przyłożyły się do istotnego dobra dla kraju, drugim najsurowsza sprawiedliwość tego za winę nie przyzna, iż się nie chciały łączyć z zapałem źle wyrachowanym, słabe oburzać umysły,uwodzić nieukontentowanych,korzystać z podchlebiania biorącemu górę mniemaniu i popchnąć do przepaści Ojczyznę,którą z żalem przeżyć przychodzi.

O ! wy, którzy dziś z łona obfitości przeniesieni do gruzów domów waszych z resztą familii waszej znosić musicie głód, nędzę i najcięższe powietrza odmiany, a oczy wasze przerażone są naokoł widokiem spu-

stoszenia! O! wy niewinne omamienia i zwodniczego hasła ofiary, którym dziś litość, innego prócz łez nie jest w sposobie dać ratunku! Posłuchajcie głosu prawdy, niech się zedrze w oczach waszych zasłona obłudy i chytrości, niech nikt za cudzą nie cierpi winę, poznajcie sprawców nieszczęścia waszego!

Najpierwsza pisma *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3go maja* 1791 karta, bo sam tytuł, fałszem oznaczona jest. Pismo to drukowało się w Warszawie nie we Lwowie. Rząd tameczny nie rozciąga wolności prassy aż do wolności ubliżania sąsiadom, sprzymierzeńcom, panującym, należnym dla nich względom, ich sławie i prawdzie. Kto w znacznej części przykładał się do potwarzy i fałszów w piśmie tém zawartych, kto dał wcześnie próbę pióra swojego w tym gatunku, kto pilnował, aby to pismo wyszło na świat wolne przynajmniej od drukarskich omyłek, kto na to mając sobie w czasie insurrekcyi przeznaczony wydział rządowy i pewną część wydatków z funduszu krajowego, aby pod hasłem *rozszerzenia ducha narodowego*, uwłaczał wierze, prawej zwierzchności, mamił lud fałszywemi nowinami i podobne temu rozsiewał pisma, ten sam go drukował; a mimo chęć dochowania sekretu, która pospolicie towarzyszy poczuwaniu się do winy, charaktery typograficzne prassy warszawskiej księży Pijarów, chlubność współ-autora i korrektora pisma tego, już osobista, już przez burzliwych rozsiewana spólników, aż nadto przeświadczają, że nie Lwów, ale Warszawa poznać dała płód ten dziworodny.

Hanc prolem sine matre creatam.

OVIDIUS.

CZĘŚĆ I.

ROZDZIAŁ I.

PRAWO NARODU I POTRZEBA USTANOWIENIA NOWEJ KONSTYTUCYI.

Zaraz na karcie 3ciej tego pisma czytam następujące słowa: (1)

« Wynikło prawe narodu powstanie pod związkiem konfederacy « barskiej. Nie oszczędzali krwi swojej obywatele w dowód niechęci « powszechnej, za znieważenie najświętszych praw narodowych. Lała « się krew braterska, lecz i nieprzyjaciół razem, lała się w rozległości « całego kraju, w przeciągu lat pięciu, kiedy i wojna turecka z Moskwą « powstała. Okoliczności tego wzruszenia, dały powód do spisku trzech « dworów przeciw całości państwa i samowładztwu Polski. »

(1) Wyrazy oznaczone cudzysłowem wyjęte będą zawsze z pisma tego *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja.*

Uważmy nieprawe słów zażycie, chytrość i sprzeciwieństwo w tém krótkiém o konfederacyi barskiej wspomnieniu.

Wiadomo każdemu, że konfederacya radomska, która pierwsza mimo Króla rossyjską wprowadziła gwarancyę, urodziła konfederacyę Barską, a zatém i sejm 1768. Czém zaś była ta matka konfederacyi barskiej, użyję tu do opisania onej słów, z tegoż samego pisma wyjętych.

« Konfederacya 1767 najprzód po województwach, potém na jeneral-
« nym w Radomiu zjeździe zrobiła się pod bronią wojska moskiew-
« skiego, celem jej było uzyskać kilkadziesiąt tysięcy posiłkowego woj-
« ska dla detronizacyi króla polskiego, choćby w koszcie utraty
« swobód narodowych. (1)

Konfederacya barska z tejże samej, jak powiedziałem, wynikła, zarzucała (2) omylnie Królowi wzięcie gwałtowne senatorów z Izby sejmowej, nazywała go *intruzem* i wszelkie czyniła zabiegi, aby go z tronu wyzuć, dopinając równie zamiaru swojego, *chociażby z utratą swobód i prerogatyw narodowych*. Sprawiedliwież nazwana jest *prawém narodu powstaniem?* Jest to chyba chęć nikczemna podchlebienia niektórym osobom żyjącym, które do tej wchodziły konfederacyi.

Nie dosyć było na podłości, zdaje się jeszcze to pismo chcieć wysławiać opór, który czyniła taż konfederacya, przez lat kilka garstce rozrzuconego po kraju wojska rossyjskiego, a to dla omamienia publiczności zarzutem, że się Król nie oparł ostatniej wojny siłom Rossyi. Żeby w pierwszym kroku nie dać się rozszerzyć temu pozornemu podstępowi, winienem tu rzetelne wystawić porównanie konfederacyi barskiej i jej utarczek, z okolicznościami wojny, roku 1792.

Konfederacya barska po całym kraju w małych cząstkach rozproszona, miała tylko naprzeciw siebie kilka tysięcy wojska rossyjskiego, które wszędzie razem się znaleźć nie mogły. Król pruski nie przeszkadzał jej tylko tyle, ile się ta wdzierała do ściany, na którą on patrzył, jako na przyszłą swą zdobycz. Generalność tej konfederacyi utrzymywała się za granicą wspierana pieniędzmi francuzkiemi, a konfederatów w kraju podsycały obywatelskie stada, gumna, kontrybucye i rabunki. Przytułek jaki taki w państwie cesarskiém krzepił ich nadzieje. Przeciwnie, w roku 1792, Rossya po zawartym z Portą traktacie pokoju, ukończywszy go pierwej ze Szwecyą, z armią tak przeciw Szwedom jako i przeciw Porcie użytą wkroczyła do kraju powstającego, ale jeszcze nieurządzonego. Król pruski czekał z gotową siłą i swoje już zapo-

(1) Str. 32.

(2) Znajdziesz jeszcze ten zarzut w piśmie : *Ach cóż się to dzieje z ukochaną naszą Ojczyzną !* na sejmie 1788 wydaném i zbicie dostateczne tegoż zarzutu w odpowiedzi na to w piśmo, pod tytułem : *Ocalenie prawdy poświęcone przyszłości,* po wyjściu którego potwarz na długi czas zamilkła była.

wiadał wejście na poparcie zamysłów Rossyi (1), a w istocie swych własnych widoków, po niedopuszczeniu tego wszystkiego, coby nas do obrony usposobić mogło, po zatrzymaniu transportu armat, prochu i namiotów z Gdańska idących; Cesarz, sprzymierzeniec Rossyi, sprzyjał jej i dopomagał, czego pamiętne są oznaki.

Takowe porównanie okoliczności widzieć daje, że nieświadomych tylko lub łatwowiernych uwodzić może i zapalać mniemany opór Rossyi przez konfederacyę barską, tak chytrze w swojém zażyty przytoczeniu.

Jakiż był nakoniec skutek obu tych detronizujących konfederacyj, tak radomskiej jako i barskiej, *prawém narodu powstaniem* nazwanej? Powtórzę tu tylko sprzeczne danym jej pochwałom słowa tegoż pisma: « Okoliczności tego wzruszenia dały powód do spisku trzech dworów « przeciw całości państwa i samowładztwa Polski. »

Niech tu bezstronny czytelnik osądzi, z czyjej początkowie wszystko wyniknęło winy?

ROZDZAŁ II.

WYOBRAŻENIE O KONFEDERACYACH W POLSCE. OKOLICZNOŚCI ZAWIĄZANIA KONFEDERACYI ROKU 1788. CEL ONEJ I RÓŻNICA OD INNYCH.

« Za Augusta II (2) kilka tylko doszło sejmów; za Augusta III, prócz « gwałtownych obrad elekcyi, koronacyi i pacyfikacyi, żaden więcej « sejm nie doszedł. Zdarzało się tyle pomyślnych okoliczności, z któ« rych Polska mogła była korzystać w czasie zakłócenia swych sąsia« dów, ale *liberum veto* przeszkadzało bytności sejmów, a niedostatek « oświecenia wszystkie inne odejmował sposoby. »

Takowe wyznanie, mimo chęci podobno, najlepiej samo z siebie usprawiedliwia i odkrywa czystość intencyj i nieprzerwanie podjęte trudy Stanisława Augusta, za którego panowania, nie tylko nieznanym dotąd w Polsce przykładem (3) tyle doszło sejmów, ale każdy prawie mimo nieskończonych przeszkód, oznaczony jest szczególniej zmierzającą do pomnożenia dobra narodu ustawą.

Winienem tu choć krótką uczynić wzmiankę ustaw na doszłych od roku 1764 aż do roku 1788 nieprzerwanie sejmach uchwalonych, których treść najjaśniej okaże zamiary Stanisława Augusta dla kraju, różnicę panowania jego od poprzedników, i będzie mi służyć za tarczę przeciw przytoczonym niżej złośliwym zarzutom.

W jakim stanie zastał StanisławAugust naród wstępując na tron? Jak ten z nim postąpił? Jak ten Król względem swojego narodu działał?

(1) Obacz Zdanie o Królu polskim, str. 27.
(2) Str. 21.
(3) Braunus, De commitiis in Regno Poloniæ.

Jakie były okoliczności zagraniczne, wpływające najsilniej w ewenta tego panowania? Znajduje się tego rys dostateczny w dziele pod tytułem *Zdanie o królu polskim* (1).

Trzeba było dochody Rzeczypospolitej, których sprawowanie zrywało najwięcej sejmy, porządnej oddać administracyi; trzeba było sprawiedliwość, która tyle zakłóciła i zakrwawiła była elekcyj, rugów i sądów, do właściwego powrócić przeznaczenia i nowemi zatwierdzić warunkami; trzeba było dobyć wszystkiego, że tak powiem, z odłogu i zaniedbania, wykorzenić przesądy, zagrzać dowcipy, sposobić umysły i serca do rady i boju, dać mieszkańcom tej ziemi poznać ich własne dobro i uczynić ten kraj podobny narodom, które obok niego, gdy on usypiał, mocą, porządkiem i oświeceniem wygórowały. Ślad czynionych o to jak najgorliwiej starań przez Króla, daty ustaw sejmowych, najjaśniej nam ukażą.

Roku 1764. Urządzona komissya skarbu koronnego, która odtąd z taką dokładnością sprawę z swych czynności zdawała narodowi i z chlubném zawsze dla siebie zakwitowana była zaświadczeniem. Poprawione trybunały i magdeburye, przepisany porządek sądom assesorskim. (2).

Roku 1766. Ustanowiony kurs i walor monet, a chociaż wszędy prawie mennice zysk przynoszą panującym, Król polski obrał raczej tracić corocznie na niej, byle kraj z bąków, któremi był zarzucony, oczyścił i dobrą mu dał monetę. Uporządkowana komissya wojskowa koronna, założona szkoła rycerska, od tylu królów obiecywana, która wiele jest winna staraniom i kosztom zaraz od wstępu panowania, najoczywiściej przeświadcza konstytucya o szkole rycerskiej (3). Ustanowione wagi i miary, przepisane ordynacye skarbowi, komissyi wojskowej i sądom zadwornym W. Ks. Litewskiego (4).

Roku 1768. Wpośród tylu przeszkód i przeciwności, które Król na tym sejmie znajdował, nie zrażał się jednak od czynienia dla dobra kraju, ile to w jego mogło być mocy. Nadany na tym sejmie dziedzictwem pałac kazimierzowski szkole rycerskiej, przepisane ordynacye sądom referendarskim *et mixti judicii*, zabezpieczone kompanie manufaktur, opatrzony dom dla inwalidów i szpitale w mieście Wilnie, uregulowane podatki w Litwie (5).

Jeżeli autor temu sejmowi zarzuca *prawa kardynalne* « podług któ-« rych pomnożyć lub umniejszyć władzy ministrów, jako też urzędów

(1) Od str. 10 do 28.

(2) Obacz prawa, konstytucye i przywileje Królestwa Polskiego, vol VII, folio 322-323, 392, 407-432.

(3) Tamże, vol. VII.

(4) Prawa, konst i t. d. vol. VII, fol. 449, 459, 507, 519, 526, 537.

(5) Prawa konst : vol. VII, fol. 678, 711, 715, 717, 751, 824, 841.

« sądowych i sądów kraju, zmieniać przywileje, przeistaczać skład i « porządek sejmowania, nie wolno było tylko za jednomyślnością, » (1) za cóż nie wymienia, kto wtedy jeździł do Moskwy w przywłaszczonym charakterze, z prośbą o gwarancyę, która te kardynalne prawa narzucała? (2) Kto śmie naganiać czyny, winien jest wymienić ich sprawców.

Roku 1773 *i* 1775. Na sejmie pamiętnym przez pierwszy części państw Rzeczypospolitej zabor i prywatne zyski, gdy tron polski z odwiecznych własności i prerogatyw wyzuwano, udało się Stanisławowi Augustowi dogodzić serca swojego skłonności przez dwie, pełne ludzkości ustawy, to jest : *wyznaczenie komissyi nad szpitalami i ubezpieczenie sierot i wdów* (3), Stanęła też na tym sejmie komissya edukacyi narodowej (4). Gdzie pierwszy raz myśl się ta urodziła, aby rząd sam prosto zatrudniał się wychowaniem młodzi krajowej? Jaki był cel pierwiastkowy tej magistratury i jaki jej układ? powiem o tém obszerniej na inném miejscu. Skutkiem to było szczególniejszego usiłowania i starań, że na tym sejmie, co go zowią *rozdawniczym*, dobra po-jezuickie, na fundusz edukacyi przeznaczone, oddzielnej administracyi powierzone zostały.

Roku 1776. Na sejmie skonfederowanym, chociaż nadano moc tłumaczenia praw Radzie Nieustającej, a to z powodu tylu obojętności i sprzeczności, które się wcisnęły do woluminów praw polskich, przez tyle wieków i w sporze tylu zdań, przesądów, przewag i interesów, pisanych, a które domysłem różnych magistratur tłumaczone i arbitralnie nadciągane były ze szkodą stron i z krzywdą sprawiedliwości, aby nadal takowym zapobieżeć nieprzyzwoitościom, polecony *układ zbioru praw sądowych* Andrzejowi Zamoyskiemu, ex-kanclerzowi koronnemu; zatwierdzona edukacya narodowa; przepisana ordynacya sądom sejmowym; nakoniec prawo pod tytułem *konwikcye w sprawach kryminalnych*, znoszące tortury i karę śmierci na obwinionych o czary, pamiętném być powinno dla okoliczności, w której Król się znajdował, gdy je do uchwalenia, ubliżeniu winnych sobie względów przebaczając, podał (6).

Ma ten sejm przeciwko sobie zarzut, jakoby « konfederacya, która go « poprzedziła, w Radzie podniesioną była pod strażą wojska moskiew- « skiego, które na ten koniec stanęło obozem pod Warszawą i przecho-

(1) Tom I, Rozdział I, str. 13.

(2) Wysłała naówczas konfederacya radomska do Petersburga w charakterze ambasadorów, prosząc o tę gwarancyą : Potockiego, krajczego koronnego, szwagra wojewody kijowskiego; Pocieja, strażnika litewskiego, zięcia jego; Ossolińskiego, starostę sandomierskiego, szwagra Potockiego krajczego, i Wielhorskiego, kuchmistrza koronnego.

(3) Prawa i konstyt. vol. VIII, folio 173, 183.

(4) Tamże. . . . . . tamże, folio 266,

(5) Mowa Króla na sessyi sejmowej 11 Września 1776; patrz Dyaryusz tegoż sejmu str. 107.

(6) Massalscy wnosili wtenczas projekt komissyi radziwiłłowskiej, Hetman p. k. dopominał się powrócenia księciu Karolowi Radziwiłłowi dóbr, utrzymując, że to nie będzie łaską, ale tylko domierzeniem sprawiedliwości. Król skarcił za to w swej mowie Hetmana. Patrz Dyaryusz sejmu 1776 r. str. 430-432.

« dziło przez zamek królewski.» (1)Zarzut ten istotnie jest fałszywym, i nikt z współżyjących, którzy się podówczas w stolicy znajdowali przyświadczyć, iżby tak było, nie może.

Drugi jeszcze zarzut «że Rada (2), która sejm w konfederacyę w izbie « swojej przemieniła, oddaliwszy wszystkich posłów, Moskwie i zamy- « słom swoim nieprzychylnych, nie inaczej prawodawców do Izby « sejmowej, tylko za podpisami na jej związek i przez flinty gwardyi « królewskiej przepuszczała,» jako nie raz był złośliwie przytoczonym na obwinienie Króla i wiernego swym obowiązkom żołnierza, tak potrzebuje objaśnienia. Rzecz się tak ma w istocie:

Konfederacya 1776, kilku dniami w Radzie przed sejmem podniesiona, równie jak wszystkie inne, przywłaszczyła sobie moc rozkazywania powszechnie w całym kraju, i nie tylko dykasteryom i całemu wojsku wykonać przed sobą przysięgę na posłuszeństwo nakazała, ale co większa, na zadawnionėm prawidle wszystkich konfederacyj: *Qui non est nobiscum, est contra nos*, przykazała, iż każdy z obranych posłów, który nie uczyni akcesu do tejże konfederacyi, nie będzie wolen zasiadać na sejmie i być onego uczęstnikiem. Takowy ordynans dany od konfederacyi oficerowi, komenderującemu zwykłą wartą przede drzwiami sali senatorskiej musiał być wykonanym, bo nieposłuszeństwo za krok buntu byłoby poczytane. Czém zaś były konfederacye w Polsce i jaką sobie przybierały władzę, najlepiej wyobrażają słowa samegoż pisma:

« Konfederacya w Polsce, mówi to pismo, (3) nie jest ani formą rządu, « ani wzajemném do obrony przymierzem, ale uważać ją trzeba jak « powstanie, czyli *insurrekcyę* obywatelów, w jeden łączących się « związek, albo dla zaradzenia gwałtownym Rzeczpospolitej potrzebom, « albo dla wstrzymania przemocy rządu, lub podparcia jego słabości, « albo dla innych, bądź, powszechnych, *bądź pod ich pozorem szczególnych* « *widoków.* »

I niżej: « Zaczynała się (4) ona *na prywatnych zjazdach*, złożonych « przez tych, którzy umyślili podnieść konfederacyę; potém robiono je « po województwach, powiatach i prowincyach; nareszcie związki « wojewódzkie, powiatowe i prowincyonalne *przez akt osobny łączyły* « *się w jeneralną niby konfederacyę, a pod takowém nazwiskiem stanowiły na* « *sejmach.* Każda prawie konfederacya *miała swoją szczególną formę,* « *jaką sobie sama dać chciała.* » i t. d.

Nie różniła się zatém konfederacya 1776 od innych tu wymienionych, chyba tém, iż nie na prowincyi, nie w powiecie, nie w miasteczku, ale

(1) Tom I, Rozdzia 2, str. 32.
(2) Tom I, Rozdział 2, str. 11.
(3) Tom I, Rozdział 2, str. 17.
(4) Tom I, Rożdział 2, str. 19.

w stolicy i w Radzie uformowana była. Przypomnieć jeszcze godzi się i to, iż ci, których przez nią od sejmowania wyłączono, nie inni byli, tylko ci, którzy się przeciwili umniejszeniu zbytniej władzy hetmanów, niezmiernie na poprzedzającym, roku 1775 sejmie rozszerzonej.

« Od sejmu konfederackiego 1776 do roku 1788 (mówi to pismo (1) « dochodziły wprawdzie sejmy, jak mówią *wolne*, lecz bezwładność « onych, wypływająca z formy rządu, podobnemi je czyniła zrywanym. « Była to *anarchia legalna*, przez którą sejmy poddano Radzie Nieusta- « jącej, a Radę posłowi moskiewskiemu. »

Chociaż sejmy wolne ordynaryjne, sześcioniedzielne, najwięcej miały zabranego czasu elekcyami i roztrząsaniem czynów tak Rady Nieustającej, jako i zeszłych dykasteryów, oraz kwitowaniem onych, że ledwo kilkadziesiąt godzin czasu zostało sejmowi na inne uchwały; nie opuścił jednak Stanisław August i tych zażyć ile być mogło z pożytkiem dla kraju.

Uchylane na każdym z tych w ogólnosci sejmie rezolucye Rady Nieustającej, przez obywateli zaskarżone, dowodzą omyłki w zarzucie, który jej czyni autor, że była *nieodpowiadalną* (2), w szczególności zaś:

Roku 1778. Zwolnione prawo względem kaduków; objaśnione prawo wexlowe. Zapadł rozkaz podania not do w. posła rossyjskiego o medyacyą, a do rezydenta pruskiego o ułatwienie handlowych trudności (3).

Roku 1780. *Kwit dla departamentu wojskowego*, zaświadcza o gorliwych chęciach i osobiście od Króla łożonych kosztach ku powiększeniu sił krajowych. Ile z własnych dochodów Król wyłożył na ulepszenie fortecy kamienieckiej, arsenału warszawskiego i erygowanie ludwisarni, zaświadcza sejm 1766, wdzięczność swoją za ustąpienie tego wszystkiego w podarunku Ojczyznie, Królowi zapisując. Wszystko, co potém tenże Król od roku 1766 aż do roku 1780, na tęż fortecę, arsenał i ludwisarnię wydał, a co po zlustrowaniu przez departament wojskowy wyniosło summę złp. 701,491 gr. 11 1|2, poświęcił darem krajowi, umieszczając ten dar skromnie pod tytuł kwitu dla departamentu wojskowego. Na tymże sejmie uczynione staranie o powiększenie biblioteki Rzplitej, gdy biblioteka Załuskich, zbiór tak liczny i tak kosztowny, od śmierci dawcy swojego, w wieku najoświeceńszym i najuczeńszym, zgoła nie był pomnażany. Zalecona komissyi *boni ordinis* skuteczniejsza baczność i opieka nad szpitalami w Koronie i w Litwie (4).

Roku 1782. Sejm cały zszedł na walce, że tak powiem, lekarskiej. Czy był w rzeczy chorym na umyśle Sołtyk, biskup krakowski? czy nie był?

(1) Tom I, Rozdział 2, str. 22.

(2) Obacz mowę Ignacego Potockiego M. Rad. Nieus. na sejmie 1780, dnia 19 października mianą. Dyaryusz sejmu 1780 str. 67 do 71.

(3) Konstytucye sejmu 1778, vol. VIII.

(4) Prawa i konst. vol. VIII, folio 955, 956, 957, 958.

— Ta prawie treść była gorliwych całego sejmu sprzeczek. — Pamiętném jest każdemu, jaką wtedy grał rolę autor *Listów do Stanisława Małachowskiego* (1) w roku 1788 wydanych, zasłoniony od prześladowania przez tego którego sam potém czernił i prześladował. Chciała partya, która się wtedy mieniła *patryotyczną*, dać zdrowie Biskupowi krakowskiemu a struła sejm cały. Biskup umarł potém, jak było w rzeczy, chory na umyśle, a skutkiem sporów była nieczynność sejmowa, wzajemne umysłów zająłtrzenie i dalszych pasmo niezgód. Mówcy sejmu tego stali się głośnymi. Nastąpił rozbrat logiki z retoryką; dowcip wziął górę nad rozsądkiem. *Oratoribus periit Graecia...*

Roku 1784. Sejm grodzieński ordynaryjny uczyni wieczną pamiątkę intencyj Stanisława Augusta, jako i zdolności niepospolitej Marszałka, trzymającego naówczas laskę sejmową, z alternaty na W. Kstwo Litewskie przypadającej (2).

Decreta executionis. Poprawa procesu sądowego w W. Kstwie Litewskiém, trybunału głównego, i trybunału duchownego tegoż księztwa i t. d. ułatwiły sposób dochodzenia sprawiedliwości, prostszą, mniej arbitralną i mniej kosztowną, niż dotąd drogą (3). Zaratyfikowano tegoż sejmu konwencyę handlową i graniczną i akt przystąpienia powiatu piltyńskiego do tejże konwencyi. Zapewniona protekcya handlowi wschodniemu i t. d. (4). — Nie raz były złośliwie wyrzucane te 7,000,000, które sejm ofiarował Królowi na opłatę długów; będzie cierpliwym czytelnik do czasu, nim mi się z porządku mówić przyjdzie o zródłach długów królewskich.

Roku 1786. Sejm ordynaryjny był podobny sejmowi 1782. Proces Dogrumowej, tak lekko zaczęty, tak bezfundamentalnie popierany, chociaż jeszcze w roku 1785, dnia 15 Marca był zakończony (5). Dokazała jednak tego możnowładzka prywata (która się poźniej okrywała płaszczem demokracyi), że proces ten kłócił sejmujące stany, był przyczyną bezczynności. Ignacy Potocki w roku 1778 marszałek Rady Nieustającej, a na tym sejmie po zawartej z Bielińskim, cześnikiem koronnym, umowie, marszałek nadworny litewski, chlubiąc się głośno ze związków ścisłej przyjaźni, które łączyły go z Branickim, hetmanem w. koronnym, pamiętne z Cycerona przytoczył słowa: *amicitiam nisi*

(1) Ksiądz Kołłątaj. Największym był jego wtedy nieprzyjacielem, okazującym znaki pogardy publicznie nawet, Ignacy Potocki.

(2) Franciszek Ksawery Chomiński, ulepszony na sejmie proces za swojej laski, przywiódł sam do exekucyi, będąc marszałkiem trybunału głównego W. Księztwa Litewskiego, w roku następującym.

(3) Minister litewski Chreptowicz, który podał na sejmie 1775 projekt edukacyi, najwięcej się przyczynił na sejmie 1784 do ulepszenia procesu litewskiego. Odpowiadając niżej na potwarz przeciw niemu rozsianą, powiem o jego zasługach obszerniej.

(4) Konst. sejmu grodz. od str. 19 do str. 32; tamże str. 32 i 34.

(5) Obacz: Sprawa między Księciem jenerałem etc.

inter bonos. Tenże podał projekt pod tytułem: *czułość obywatelska*. Poprzedziły decyzyę tego projektu, pamiętny głos Hetmana w. koronnego i odpowiedź na ten głos Jerzmanowskiego, posła łęczyckiego (1). Zamieniony projekt na prawo, którego tu użyję wyrazów: *Imie Franciszka Ksawerego Branickiego, hetmana wielkiego koronnego, przy głośnie za nim mówiącém urodzeniu i znakomitych wierności Królowi i Ojczyznie czynach, aby w ciągłej swej nieskazitelności z sławą kwitnęło i do późnych przechodziło wieków*; *z eduktu kryminalnego dekretu* 1785, 15 *marca wyjęte zostało* (2).

Kwit dla departamentu wojskowego na tym sejmie zapadły, różni się daleko od kwitu, temuż departamentowi danego, o którym namieniłem wyżej pod rokiem 1780. Burzliwe sessye poprzedziły decyzyę niniejszego. Został w tym kwicie ślad zemsty i prywaty, które były przyczyną odmian regulaminu 1786 i cudzoziemców od postępowania na wyższe wojskowe rangi wyłączając, zdolności i ochocie odjęły pobudki (3). Był ten sejm, chociaż na czas krótki prorogowanym. Zapadła uchwała pod tytułem: *wzgląd na zasługi narodu tatarskiego* (4), godną była Izby prawodawczej.

Wzmiankowałem znaczniejsze uchwały od roku 1764 do roku 1788, na sejmach zapadłe. Trudności i przeszkody tak wewnętrzne jako zewnętrzne, z któremi walczyć potrzeba było, dowodzą trudów i usiłowań Stanisława Augusta dla dobra kraju, dla wydobycia go z zaniedbania i nierządu podjętych. W ciągu kilkunastoletniego pokoju ziemia ta, od wieków zarzucona, ślepemu trafunkowi i obcym wystawiona widokom: *rudis indigestaque moles*, inną już (w obrębie, w jakim jej pozostać dozwolono) brać na siebie zaczynała postać!...

Gdzie krwawe niezgód toczyły się spory, tam ujrzeliśmy wprowadzony rząd i sprawiedliwość, a pod ich opieką wydobyte z odłogu pola, dźwigające się miasta, rozszerzone zamiany, ułatwione spławy (5); żołnierz małoliczny, lecz szykowniejszy przy ściślejszej karności strzedz zaczął

(1) Dyaryusz sejmu 1786, głos Ignacego Potockiego, m. n. l.; głos Branickiego, h. w. k.; głos Jerzmanowskiego, posła łęczyckiego.

(2) Konstytucye sejmu 1786 f. 23. Ta *amicitia inter bonos* dłużej jeszcze trwała. Znajdujący się na początku sejmu 1788 Branicki h. w. k. pod Oczakowem, poźniej na tymże sejmie przypuszczony do obalenia Rady Nieustającej, poźniej przez sąd sejmowy, na którym zasiadał Ignacy Potocki, od aktoratu w sprawie Ponińskiego wyłączony, doznał ciągłych przyjaźni dowodów.

(3) Konstyt. 1786 f. 17.

(4) Tamże, f. 35.

(5) *Pilica*, która równie jako rzeki *Wieprz*, *Bug* i *Narew* wpada do Wisły, za tego panowania, staraniem komissyi skarbu koronnego, oczyszczona. Zatrudniona i przedtém niebezpieczna na rzece *Niemnie* żegluga dla wielkich kamieni i głazów, zwłaszcza w województwie trockiém, ułatwiona po części była pod panowaniem Zygmunta Augusta, który dzieło to zlecił Mikołajowi Tarle, chorążemu przemyskiemu. Oczyścił ten rzekę z wielu głazów, ale jeszcze wiele ich zostawało się do wydobycia. Co Zygmunt August rozpoczął, tego dopełnił Stanisław August. Za zleceniem królewskiém przedsięwziąwszy tę czynność komissya skarbowa W. Kstwa Litewskiego, użyła do jej wykonania ks. Franciszka Narwojsza, dzisiejszego nauczyciela matematyki wyższej w szkole głównej litewskiej, pod

bezpieczeństwa publicznego. Ustały pamiętne morderstwem, krwi rozlewem i gwałtami mocniejszego *zajazdy*. Gdzie ciemność i towarzyszące jej nałogi wystawiały kraj wzgardzie obcych, ujrzeliśmy zaprowadzone światło, ożywione dowcipy, gust dobry nauk i sztuk wyzwolonych, a z niemi wniesioną do publicznego i prywatnego pożycia obyczajność, grzeczność i polor.

« August raczył powszechniej światło rozprowadzić,
« I myśleć nas nauczył i po trzeźwu radzić...
« I ta jest między nami najdzielniejsza młodzież,
« Co nosiła wojenną jego szkoły odzież. »

Jak to wyraził sławny czasów naszych poeta.

Cudzoziemcy, którzy się dawniej przez ten kraj przedzierali i którzy nas opisywali, innej o nas nie zostawili wzmianki, tylko jakoby powieść o pustyni, gdzie niegdzie widokiem schadzek pijackich i krwawych zamieszek przerwanej (1). Ci, którzy poźniejszych nas odwiedzili czasów, wspominają o tym kraju, jako o ziemi, zaprowadzeniem rządu, pracą i przemysłem, że tak powiem, przetworzonej. Stolica państwa, którą nowe świątynie, domy i ogrody innėm uczyniły miastem, a której okolic szczęśliwe położenie upięknił gust z obfitością, zatrzymuje ciekawe ich oko. Oddają oni winną cześć przymiotom rozumu i serca na tronie umieszczonym (2). Lecz niestety! duma możnych, zawiść, niechęć, upor i prywata, przez jakież na to wszystko szkła patrzyły i do jakichże nas klęsk nie przywiodły?...

Starania dążące do oświecenia kraju, oddanie edukacyi narodowej pod opiekę rządu, założenie szkół głównych, zachęcanie młodzi do nauk

którego dozorem część Niemna z kamieni i skał, żeglugę zatrudniających, uprzątnioną została. Na pamiątkę rozkazał Król JMość z głazów wydobytych wystawić piramidę w roku 1767 z napisem:

Illa ego tot sæculis latitans sub flumine rupes,
Explosa artificis cerno labore diem,
Quaque modo ingenti lacerabam mole carinas,
Illudor sicco nil nocitura solo.
Perge triumphali tranquillus navita remo,
Divitias genti ferque referque tuo
Sisque memor semper : durum nihil esse quod unquam,
Non verus Patriæ vincere possit amor.

Tyle wieków grzbiet szkodny w ciemnej grążąc toni,
Widzę dzień, kunsztem dzielnej z wód wyparty dłoni,
I com niedawno kruszył w bystrym statki biegu,
Stoję bezpiecznym, martwe igrzysko na brzegu.
Porz wiosły zwycięzkiemi flisie nurt spokojny,
Pławiąc z twojej i do twej Ojczyzny zysk hojny,
A pomnij, że miłości kraju nieobłudnej,
Nie masz do wykonania żadnej siły trudnej.

(1) Voyages de Corneille le Brun, par Moscovie en Perse. Lexicon geograph. Hubneri.
(2) Voyages de Willams Coxe. Géographie de Büsching, ostatnia edycya, art. Pologne. Voyages en Crimée et Constantinople de Milady Craven. Théorie des jardins par Hirschfeld.

nadgrodami, nie byłoż godnym politowania wnioskiem tłumaczone za myśl obalenia *wiary i wolności*? — Nie dziwuję się że ciemność nienawidzi światła, bo od pierwszych jego znika promieni. Lecz chytrość w oczach moich zawsze jest hydrą, przeciw której póty w walce ustawać nie należy, póki jakakolwiek część jej odrodzić się jeszcze może.

Ta to chytrość nie przestawała od początku panowania Stanisława Augusta odciągać go podstępnie od najprzyzwoitszych dla kraju związków, oziębiać najprzychylniejsze jemu serca, zacięte przeciw niemu oburzać przesądy; a wydobywanie dochodów publicznych, sprawiedliwości i siły zbrojnej z pierwszego a zadawnionego nierządu, i wszelkie rządowych części ulepszenia ogłaszać za chęć przywłaszczenia pod moc swoją *skarbu*, *sądu* i wojska, słowem za dążące do *despotyzmu* zamiary!... Nietakież jej były hasła i potwarze!... Ta to chytrość mało na to uważna, że sobie samej sprzeczną bywa, wołała w roku 1788, że wszystko co się do tej pory w materyach rządowych na sejmach uchwaliło, jest *narzuconém*, *gwałtownėm*, *zbytnią moc władzy wykonawczej dającém* i t.d.(1). A gdy inną na siebie potrzeba było wziąść barwę, też same prawie usta, które się dopraszały zmniejszenia prerogatyw tronu i władzy wykonawczej, głosiły mało co poźniej, *że wszystko upaść musi, bo Król jest niczém, bo władza wykonawcza nie ma dość mocy, a rząd w całym swym rozkładzie, nie ma dostatecznych opisów, nie ma dość energii*, czyli, jak podobało się to nazwać, dość *tęgości* (2).

Podstępy płaszczem życzliwości pokryte, spiski przeciw Królowi, domowe rozruchy i cudzych na przemian używanie bogów, gdyby tu być mogły w całej swojej odkryte czarności, ukazałyby nam oczywiście, czego chciała chytrość wołająca na upadek *wiary*, wołająca na *despotyzm*. Lecz inna temu przeznaczona jest karta. Dalsza zaś rzeczy osnowa sama z siebie da poznać, na czémby zakończyła taż chytrość, która już zaczęła była wołać na *anarchię legalną* (3). Lecz czas wrócić się do dalszego roztrząsania wybiegów, fałszów i potwarzy, zawartych w dziele *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3go maja*.

ROZDZIAŁ III.

O UCZĘSTNICTWIE KRÓLA PRUSKIEGO DO REWOLUCYI W RZĄDZIE POLSKIM I DO CZYNÓW SEJMU KONSTYTUCYJNEGO.

Spodziewając się od zawiedzionej z taką szkodą powszechności zarzutu: *za co partya na sejmie* 1788 *uchodząca za patryotyczną, a przez to*

(1) Czytać dyaryusz sejmu 1788, a w nim głosy na początku tego sejmu miane.

(2) Czytać dyaryusz tegoż sejmu 1783, a w nim głosy przemagającej partyi, mianowicie od daty sejmu tego w podwójnym składzie.

(3) *Anarchia legalna,* tak nazywa to pismo rząd w Polsce do sejmu 1788 trwający. Część 1, str. 22.

samo hasło posiadająca zaufanie, odstąpiwszy tylu względów i widoków, które nas nie powinny były, nawet nieukontentowanych oddalać od Rossyi, dała się uwieść nie mogącemu tylko naszym upadkiem rozszerzyć się sąsiadowi? autorowie pisma tego (1), w części pierwszej w rozdziale trzecim, usiłują wspomnioną partyę z winy oczyścić, a w rozdziale następującym wszelką winę zwalić na tych, których, że przeciwnie im wtedy przekładali i radzili, nadto ogólném *stronników moskiewskich* oznaczyli imieniem; do czego się i sami niżej przyznają (2). W części pierwszej, rozdziale trzecim swojego pisma, dowodzą ci autorowie *uczęstnictwa króla pruskiego do rewolucyi w rządzie polskim i do czynów sejmu konstytucyjnego.* Ja temu uczęstnictwu nie zaprzeczam, ale powinnością moją być sądzę odkryć winę tych, którzy do tego uczęstnictwa upornie dążyli, upornie się przy niém trzymali, i tém pierwiastkowie do dalszych nieszczęść kraju przyłożyli się.

Gdyby mniemana partya patryotyczna zapałem tylko unosiła się gorliwości, gdyby nie znała niebezpieczeństw, na które kraj narażała, wymawiałaby się niewiadomością, a i ta jest występkiem, zwłaszcza tam, gdzie naród, wmówionego, że tak powiem, zaufania smutną staje się ofiarą. Ale wymieniona partya znała to wszystko, autorowie pisma na jej obronę wydanego, sami to mówią, a dowody moje na to będą w największej części ich słów wypisem.

Na karcie 23, w części pierwszej, czytam :

« Z strony pruskiej zdzierstwami i zakazami w handlu uciemiężona « Polska, *zabraniem Gdańska i Torunia* straszona, poglądała na króla « pruskiego jako na niebezpiecznego sąsiada. »

A na karcie 25, w tejże części, czytam grube sprzeciwieństwo, bo zarzut *stronnikom*, jakoby *moskiewskim*, za co o témże samém naród ostrzegali.

« Wystawiali oni (mówią autorowie)niebezpieczeństwa, w jakich znaj- « dowała się Polska ze strony króla pruskiego i że cała jej szczęśliwość « (a przynajmniej ocalenie) zawisła od ufności w Moskwie. Na ten ko- « niec rozgłoszono, że *Wilhelm II chce sobie rościć pretensyę do Gdańska;* « *że się ma odezwać z mniemanemi do Wielkopolski prawami.* »

Byłyż to ostrzeżenia płonne, nie należałoż na nie mieć uwagi zkądkolwiekbądź pochodziły? należałoż je zagłuszać i zawsze posądzać? Nie

(1) Mówię *autorowie pisma tego,* bo z nierówności stylu, która jest skutkiem nierówności czucia; z ubliżenia na wielu miejscach względem przystojności, która powinna być zachowana w pismie na publiczny widok wychodzącém, a skutkiem jest dobrego wychowania; z sprzeczności jaka się częstokroć na kilku kartach tego pisma znajduje; nakoniec z przesadzonych tak nagan jako i pochwał, które są skutkiem parcyalności i osobistości, okazuje się, że pismo to jest *kilku głów składką.*

(2) Część 1, str. 111 w przypisku : « Atoli ci obywatele, którzy idąc bądź za *własném przeświadczeniem,* bądź za zapałem gorliwości wspólnego z nimi (*stronnikami moskiewskimi*) zdawali się być zdania, nie przeto w sądzie powszechności za należących do ich współki poczytani być mają, ani coby gorszém było, mogą mniemać, iż o nich tu jest mowa. To co prawdziwych Moskwy oznacza stronników, jest nieprzerwany tor i ciąg ich postępowania i t. d. »

oświadczyłże Wilhelm II swojej do Gdańska i Torunia pretensyi, na początku swej dla Rzeczypospolitej okazywanej przyjaźni? Nie popierałaż tej samej jego pretensyi mniemana partya patryotyczna, mimo oporu Króla swojego? (1) Nie odkryłże czas wczesnych względem zagarnienia prowincyi wielkopolskiej Wilhelma II zamiarów?... Ustąpienie patryotyczne Torunia i Gdańska zapobiegłożby takowym chciwego sąsiada widokom?...

Znała dobrze mniemana partya patryotyczna, że uraza sąsiadów, złamanie gwarancyi i rząd ościennym mocarstwom niedogodny, będzie nam szkodą; dowodem tego jest to, co czytam na karcie 30 w tejże części o marszałku sejmowym, Stanisławie Małachowskim, referendarzu koronnym.

« Dziedzic dóbr obszernych nietylko w Polsce, ale w Galicyi i Pru-« siech, wiedział on dobrze, że jeżeli sejm przedsięweźmie powstanie « narodu i rządu, obudzi przeciw sobie (należałoby dołożyć *i przeciw « Ojczyznie*) niechęć mocarstw sąsiedzkich,*może z czasem wszystkich.* »

Znała dobrze ta partya, z jakich pobudek Wilhelm II podżegał nas i łączył się doczeŝnie z nami, wszak to czytam na karcie 34 :

« W porze otwarcia sejmu 1788 r. i znacznym onegoż ciągu, nie szedł « Fryderyk Wilhelm za osnową ułożonego wcześnie zdradziectwa (o czém « dziś przynajmniej wątpić można), oburzony na dwa cesarskie dwory, « które wówczas równie gardziły potęgą i osobą jego, które tę pogardę « do szyderstwa posuwały (2), które go wspólnikiem mieć nie chciały « w korzyściach na Porcie Ottomańskiej szukanych, powodował się on « obrażoną czułością i własnym interesem, nie mogąc obojętnie pa-« trzeć na wzrost dwóch mocarstw, widocznie mu nieprzyjaznych. »

Znała więc ta partya pobudki działania Fryderyka Wilhelma, przewidywała i ostrzeganą była względem przyszłych klęsk osnowy, autorowie jednak wspomnionego pisma nie przestają chcieć ją usprawiedliwiać.

(1) Że się Król opierał cessyi Torunia i Gdańska, dowodem jest uszczypliwa odpowiedź Wilhelma II, dana Królowi pod datą 11 kwietnia na list pisany 17 marca 1790.

« Gdybyś W. K. Mość (są słowa z odpowiedzi) był na tém stracił (to jest na Toruniu i Gdańsku) jakie dochody przypadkowe, byłbym nie uchybił nadgrodzić one W. K. Mości. Nie powinienem był więc spodziewać się, że tę wspomnioną propozycyę sejm przyjmie sposobem tak przeciwnym *moim niewinnym i uczciwym widokom* i prawdziwemu dwóch państw interesowi. Mniej jeszcze przewidywać mogłem, iż monarcha, tak dobry patryota i tak oświecony jak W. K. Mość, będziesz się temu tak mocno opierał, jak W. K. Mość czyniłeś. »

(2) Kładę tu przypisek od autorów do objaśnienia tego miejsca położony, na tejże str. 34 : « W Petersburgu, w Kijowie, na zjeździe w Chersonie Katarzyny II i Józefa II, tonem było dworu moskiewskiego nie inaczej mianować Króla pruskiego, tylko *margrabiątkiem brandeburskiém*, samą zaś Wilhelma osobę, jak niegdyś zelżywie *Epikura uczniów* zwano. »

Takowy sposób mówienia nie jest przyzwoity dworom. Być może, iż ktoś albo do towarzystwa na tych zjazdach nie dopuszczony, albo zimniej, niżli się spodziewał przyjęty, tej jako innych tym podobnych wieści i pism rozrzucanych jest autorem.

Na karcie następującej, to jest 35, czytam:

« A lubo co do skutku na jedno wypada, czyli zdrada pochodzi « z wczesnego podstępu, czyli ze zmienności; jest wszelako różnica « między tymi, którzy się *uwodzić dają obrotom złej wiary*, a tymi, któ« rzy zawód cierpią z *niestałości bądź osób, bądź rzeczy na świecie*. Pierw« szych o *własną nieroztropność*, drugich za *los przeciwny*, lub za *cudze* « *chyba przestępstwa* winować można. »

Znać pobudki czynienia doczesne, a chcieć na nich gruntować związki trwałe, nie jestże to *dać się uwodzić obrotom złej wiary*? Jestże to cierpieć zawód z *niestałości bądź osób, bądź rzeczy na świecie*? Łączyć się w bezsilności z mocniejszym, którego gniew tymczasowy oburza, a którego nadal widoki nie mogą być tylko naszą klęską, naszym upadkiem rozszerzone; prowadzić nakoniec ufajacych nam do tego upadku, nie jestże to zasługiwać na sprawiedliwy zarzut *nieroztropności* i winy? Ma-li za to wszystko *los przeciwny* być w odpowiedzi?... Są-li to *cudze przestępstwa*?

Nie dość na tém, że znała sama mniemana partya patryotyczna niebezpieczeństwa, na które kraj narażała, ale ostrzeganą była o nich wcześnie, równie jak sejm cały, równie jak naród, z kim i przeciw komu nam trzymaćby należało w zdarzonej okoliczności, według politycznych widoków do naszego stosownych położenia; dawano to uczuć narodowi w stoletnim obchodzie pamiątki króla Jana III pod Wiedniem, w wystawieniu pamiątki grobowej temuż królowi w Krakowie, w inauguracyi posągu rycerskiego temuż królowi poświęconego w Łazienkach, miejscu letniej rezydencyi Króla JMości, i na popisach tegoż samego czasu, na pamiętnym karuzelu w roku 1788 wspaniale odbytych.

Ku broni kierowany żeby duch nie stygnął,
August naszego posąg bohatera dźwignął (1),

mówi z tego powodu sławny poeta. Wiele innych w oczy wpadających ominę tu dowodów, jako znakomitsze pióra, jako zdobiące kraj a pierwszy raz do niego zaprowadzone pędzle i dłóta, czucia nasze ku dobru naszemu i ku prawemu celowi zwrócić usiłowały.

Ostrzegano naród wcześnie przed sejmem i podczas sejmu, w pismach i głosach publicznych, a nawet i prywatnych posiedzeniach, żeby się nie uwodził niechęcią własną, ani pozorami niebezpiecznej przyjaźni. Jedno z pism przed sejmem jeszcze tym końcem wydanych, tak mówi wyraźnie, tak wieszczym prawie ostrzegało nas duchem:

« Wszyscy w ogół sąsiedzi nasi żwawą i odległą zatrudnili się wojną; jeden tylko dochowuje w nic niewmięszane siły swoje, większego jesz-

(1) *Wiersz do moich współziomków*, 1788 na początku sejmu wydany.

cze inszych między sobą osłabienia czeka : *chęci ani interesu powiększenia się stracić nie mógł;* a my Polacy postępków naszych ostrożnością kierować nie mamy? Możemyż dopuścić, ażebyśmy w tym czasie, kiedy najgroźniejszą jest dla nas obcej polityki dojrzałość, przez zapędy nieuważnej gorliwości naszej stawali się narzędziem własnej zguby? Oto pozwólmy na moment, że popędliwa gorliwość wygórowała w nas wszystkie względy zbawiennej polityki, oto pójdźmy za pobudkami tej niechęci i zawziętości, którą w nas zaszczepiły influencye potencyi w rząd nasz mięszającej się, oto nie dajmy na to żadnego baczenia, że ona słabości tylko naszej żąda nie zaginienia i że exystencya nasza najmocniej i ją jedynie interesuje; oto udawszy się za partykularną niechęcią i *za podnietami ukrytych jestestwa naszego nieprzyjaciół* odmówmy tejże potencyi wszystko to, co ona ku wspólnemu swemu z naszym interesowi doradzać będzie, odrzućmy wszystkie te sposoby, które ona na wsparcie konserwacyi naszej podawać może, oto naostatek wszystkie inne niebezpieczeństwa za mniej groźne poczytawszy, obróćmy się całkowicie do okazania jej, jak głęboko pamięć osobistych krzywd i napastowanej dependencyi naszej w serca wrażona, porusza nas i podburza. Cóż natenczas przed nią wielorakiemi aktualnie zatrudnioną wojnami, do przedsięwzięcia zostanie? Odrzecze się ona pożytków nadal konserwacyi naszej sobie zamierzonych, a gniew do nas i chęć wyplątania się z wojen uprzykrzonych podyktują jej pewnie, iż albo *sama ofiarę z nas drugim uczyni*, *albo proponowaną sobie ochoczo przyjmie.* Nic już nas dawno od ogólnego zagarnienia nie broni, jak tylko przeczone dotychczas cudze na to zezwolenie. Wiedzmy nieszczęśliwi, iż targ ustawiczny toczy się o nas, ale nie z nami. O Polacy! jeżeli ta widoczność was nie obudza, jeżeli te niebezpieczeństwa *gorliwości waszej pod rząd uwadze nie padają, już musieliście stanąć u tego terminu, w którym los najtrwalsze narody koleją zagubia.* » (1)

Uwagi te i ostrzeżenia źle przyjęte, za stronnicze ogłoszone, klęskami niestety! od których odwieść nas powinny były, swojej dowiodły przezorności!...

Miał odwagę na początku sejmu 1788 ś. p. książę Prymas (bo już potrzeba było mieć odwagę, aby mówić przeciw opinii rozhukanej wtedy publiczności), miał odwagę wymówić najprzód nieskromne w izbie zachowanie się jp. p. arbitrów w słowach : (2)

(1) Kalkulacya okoliczności politycznych z pobudkami gorliwości obywatelskiej, in-4.

(2) Głos j. o. księcia Prymasa na sessyi sejmowej 27 października 1788, w którym mówiąc o nadużyciu władzy hetmańskiej, przymówił Branickiemu, hetmanowi w. k., że się podówczas znajdował pod Oczakowem. Za ten to głos Suchodolski, poseł chełmski, przyrównał księcia Prymasa do arcybiskupa de Sens, a Potocki, marszałek n. l., pamiętny *amicitiæ inter bonos*, powiedział 30 października : « Nieprzytomny j. w. hetman Branicki, wkrótce obecny żadnego bez odpowiedzi nie zostawi zarzutu, *umie ten mąż orężem szukać i mową bronić sławy swojej.* » Nawet książe Adam Czartoryski, j. z. p., naówczas poseł lubelski, broniąc tegoż hetmana powiedział : « Jeżeli nie zawołany naglącym

« O rządzie wojska, gdy nie dopiero różne projekta i zdania wypa-
« dają, jako tych słuchałem z winną dla każdego atencyą, równie
« o wzajemną upraszam cierpliwość od współradzących, a o większe
« dla tronu i skonfederowanych członków Rzeczypospolitej uszanowa-
« nie od tych, którym stany dotąd przysłuchiwać się dozwalają naszym
« obradom, *nie przeto, aby z kogo szydzili, dopieroż przeszkadzali i grozili,*
« ale aby sobie nadal złe i dobre w skromności notować mogli. »

Miał odwagę narażając się na gorycz przymówek, posądzania a nawet i obce prześladowania, wystawić wierny obraz ran, od tej zadanych ręki, której tak skwapliwie chwytano się a która nas do przygotowanej wiodła przepaści. Oto są dalsze jego słowa :

« Przypomnijmy sobie pięćdziesiąt huzarów zagranicznych pod ko-
« mendą porucznika Paszkowskiego, z trzech województw wielkopol-
« skich, niezliczonych poddanych z milionowym majątkiem i zakłada-
« mi od panów za granice przez kilka miesięcy wyprowadzających,
« a drugiego w tymże czasie młynarza Machmana, przed którego sądem
« arbitralnym, najpierwsi panowie tych województw stawać i *in instanti*
« pieniądze składać byli przymuszonymi. Wszyscy pamiętamy, wszyscy
« doświadczamy powszechnej na cały kraj klęski i z fałszywej monety
« przez żydów zagranicznych wprowadzanej, za którą wszelką inną
« dobrą z granic naszych wyprowadzając te skorupy wepchnięto, które
« z tak niezmierną stratą przetapiać musieliśmy. » i.t.d.

Jakiż był skutek tego ostrzeżenia? Suchorzewski, poseł kaliski, Suchodolski, poseł chełmski, tyle potém w innym systemacie znaczący, Kublicki, poseł inflancki, który tak głośno wołał na Moskwę, a najskwapliwszy był potém do przyjęcia służby w wojsku rossyjskiém; wszyscy ci naówczas patryoci łajali za ten głos Prymasa, łamiąc wszelkie przystojności względy. Drugich pociski tém były przykrzejsze, że z boku raziły. Arbitrowie więcej jeszcze sobie odtąd pozwalali. Po ostrzeżeniach księcia Prymasa, mocniej jeszcze i burzliwiej wołano o skasowanie departamentu wojskowego i oddzielenie go od Rady Nieustającej, którą szczególniej partya pruska, przyklaskując swojemu przywódzcy, *vice-sejmem* nazywała (1). Przestał zatém departament

urzędowania swojego głosem jw. Hetman w. k. *puścił wodze czuciom przyjaznego spowinowacenia, z tym zapędem gorącym, co serce uzacnia,* czyż nie warte pomyślnego raczej tłumaczenia kroki tego obywatela, w którym Ojczyzna *niezawodną pewność znajduje,* że jej się we wszystkich, choć najniebezpieczniejszych zdarzeniach, wypłacić *gotów męztwem i zapałem.* » Zakończył przymówkę na słowach Swiętego Augustyna : « Quæ dixi non ad contumeliam tui dicta sunt, nam cognos-
« ces ipse cum sis *de viris bonis et amicis,* locutus, quantam *viris bonis et amicis,* repondendi impo-
« sueris necessitatem. *Dyaryusz sejmu* 1788, t. Igo, część 1, str. 197 i 198.

(1) Nazwanie Rady N. *vice-sejmem,* równie jak departament *wcielony,* winniśmy szczególniej Ignacemu Potockiemu m. n. l., znanemu z chęci zbogacenia i rozszerzenia języka narodowego. Jak wiele w tym sposobie przysłużył się językowi polskiemu w przełożeniu terminów metafizycznych, dowodem będzie logika księdza Kondyllaka, dla szkół wojewódzkich na żądanie komissyi eduk. narod. napisana, a od p. Potockiego tłumaczona, i od lat kilkunastu ku powszechnemu pożytkowi oczeki-

wojskowy na dniu 3 listopada być *wcielonym* (1) w Radę Nieustającą, ale książe Prymas nieprzestał być prześladowanym, gdy w nocie od jmp. Ludwika de Buchholtz, posła extraordynaryjnego Króla JMci pruskiego, Królowi i Stanom skonfederowanym podanej w Warszawie dnia 19 listopada, następująca umieszczoną jest za wspomniony głos przymówka :

« Król JMci (pruski) podchlebia sobie, że prześ. sejmujące Stany « zostaną zupełnie przeświadczonemi o szczerości i czystości upewnień « jego, oraz o przyjaznych jego dla Rzeczypospolitej widokach, ani się « uprzedzić zechcą tak przez uboczne wmawiania duchem stronności « zadyktowane chociaż zasłoną patryotyzmu pokryte, jako też przez « zawistne, partykularne odgłosy, które niezważając na prawdę, ani na « względy *umarłym i żyjącym*, nie mają w celu jak oddalić Rzeczpospo- « litę od dworu pruskiego, *najdawniejszego jej sprzymierzeńca*, który był « jej czasem *użytecznym*, a przynajmniej nie jest uciążliwym. » (2)

Nie zrażony przykrościami, tak blizko siebie dotykającemi, podawany za cel nienawiści narodowi, wyzuwany z prerogatyw do tronu przywiązanych, ale zawsze swemu powołaniu i swoim wierny obowiązkom, Stanisław August ostrzegał sejm i naród na dniu 6 listopada po przeczytaniu noty od posła w. rossyjskiego, hrabiego de Stackelberg podanej (3), słowy pamiętnemi : (4)

« Żądam, chcę zaiste być kochanym od narodu mego, ale nie mo- « mentalnie tylko, lecz trwale i tak, ażeby i potomność bezstronna « mogła powiedzieć o mnie już nieżyjącym : *umiał i śmiał mówić praw-* « *dę do narodu, jak ojciec do dzieci, nie na to, żeby ich martwił, ale na to,* « *żeby ich wstrzymał tam i wtedy, gdy naród cnotliwy i choć w najlep-* « *szych myślach, ale zapędzał się ku własnej szkodliwości.* To czynię gdy « wam prześ. sejmujące Stany przekładam, że nie chcieć zachowywać « obowiązków traktatowych, które nam są przypominane dzisiaj (to « jest przez wzmienioną notę) byłoby razem brać na nas winę i łama-

wana . . . Pamiętném jest, że się publiczność bawiła na początku sejmu 1788 dawaniem różnych imion Radzie N. Zebrano ich do liczby kilkudziesiąt. Imię *vice-sejmu* miało chwałę największej wziętości . . .

(1) Wyraz także *wcielenia* departamentu w Radę winniśmy Ignacemu Potockiemu.

(2) Nota Buchholtza, ministra pruskiego dnia 19 listopada 1788 podana. Wydarcie dochodów kościelnych biskupstwu krakowskiemu, tegoż jeszcze głosu prymasowskiego było skutkiem.

(3) Ta nota dnia 5 listopada 1788 podaną była, z ostrzeżeniem, *że złamanie gwarancyi traktatu* 1775 *i najmniejszą odmianę konstytucyi tegoż roku, poczyta Imperatorowa za złamanie traktatu.* O tej to nocie (mówią autorowie), *że była od polskich natchniona doradców,* na karcie 71. Niestety! czas odkrył omyłkę tego wniosku! . . . Na tęż to odpowiadając notę dnia 15 listopada, zapowiedzieliśmy wyraźnie odmiany konstytucyi 1775, temi kończąc odpowiedź słowy : « *Wyrazy mniej oczekiwane, umieszczone w nocie, wzbudziły czułość narodu, a dzień odstąpienia przyjaźni tak wielkiej monarchini w chęciach swoich oddalając,* Rzeczpospolita poczytałaby go za dzień powszechnego żalu. »

(4) Mowa I. K. Mości na sejmie dnia 6 listopada 1788. Dyaryusz sejmu t. 1, część 11, str. 14.

« nia przyrzeczeń i wywoływania skutków acz najgorszych dla nas « samych takowego postępku. »

I niżej : « Znam ja wrodzoną narodu naszego waleczność, znam co « może rezolucya, wiem przykłady, co i kiedy mniejsze na pozór « siły wykonały przeciw większym; ale wiem oraz i ktokolwiek zechce « wnijść w szczere roztrząsanie wszystkich szczegółów, pozycyi, czasów « i dziejów tamtych, i one przyrównać do naszych, przyznać musi, że « nam roztropność sama nie dozwala takowego porwania, choćby go « nam nie zabraniała świętość narodowych warunków. Jeżeli jest rzeczą « przyrodzoną dążyć tam wszelką duszy skłonnością, gdzie najwyższy « stopień uszczęśliwienia widzieć mniemamy; aleć pierwszą i nieodbitą « jest potrzebą, temi do takowego celu dążyć drogami, które doprawdy « nas do niego doprowadzić mogą, a nie w te się zapuszczać, *które prze-« paść nie skutek żądany przed stopy nasze stawiają*. Że chcemy mieć « wojsko tośmy napisali; że ja go życzę dla bezpieczeństwa i sławy na-« rodu, tegom dowiódł; że go chcę skutecznie, upatrzyłem na to mo-« ment taki, gdzie go chcieć nikt i nic nam nie broniło. Więc moment « był dobrze obrany, ale tę pomyślną porę nie trujmy sami sobie dając « *powód komużkolwiek sądzenia, że ta siła której chcemy* nabyć jedynie « na obronę naszą, może się stać komużkolwiek szkodliwą. »

« Pamiętajmy, że tej siły jeszcze nie mamy, pamiętajmy, że ten tylko « naród, ten tylko rząd finalnie zyszcze innych narodów dla siebie do-« browolność, który prawidło czynów swoich, zakłada na szanownêm « zachowaniu zawarowanych obowiązków swoich. »

« Pamiętajmy jaka postać była kraju naszego, gdy się stał teatrem « wojny, do którego wnijście zewsząd otwarte, gdzie w poddanych « własnych najłatwiej możemy, strzeż Boże! doznać nieprzyjaciół naj-« sroższych. *Pamiętajmy nokoniec, iż łatwo obcej zmowy możemy się stać « łupem.* »

« Żądamy formy rządu nie tylko dobrego, ale najlepszego; i któżby « jej nie żądał? Rozum, historya, inszych krajów zwiedzanie dają nam « w têm światła, ale nas razem uczą, że stopniami iść trzeba od naj-« gorszego do najlepszego, *a że raptowne rewolucye zawsze podlegały « błędom i zapoźnemu żałowaniu zbytniego pośpiechu.* »

« Miejmy, jeżeli można, wszystkich sąsiadów za przyjaciół, oddawaj-« my hołd winny przymiotom osobistym tych wszystkich panujących, « którzy zdobią trony w wieku naszym; jest jednak skazówka niemylna « dla narodów pochodząca z sytu cyi ich właściwej.

« Mówię wyraźnie i głośno, że jestem w przeświadczeniu, *iż nie masz « potencyi żadnej*, którejby interesa prawdziwe mniej się spierały z na-« szemi, jak Rossyi (1).

(1) Tu przypominał Król sejmowi, jako naród mniej doznał i doznaje krzywd od Rossyi, niżeli od innych mocarstw i t. d. Obacz wyżej str. 17.

« Komu być może milsza i pożądańsza świetność krajowa nad króla? « który, choćby się nie urodził Polakiem, koniecznie przez miłość « własną życzyć musi, aby znikały kolejno te blizny, które tak gorzko « przeszłe nam przypominają rany. Ale tamte zacierając nie wystawuj- « my się na nowe i gorsze.

« *Znam ja dobrze, na jakie się teraz wystawuję złośliwe tłumaczenia « niechętnych i wielu najcnotliwszych, ale nie dość wiadomych obywatelów*; « ale znam oraz, że nie to słowami i krokami mojemi rządzić powinno, « co w zapale uprzedzonych umysłów, może być najprzyjemniejszém « wielolicznośći, ale to jedynie, co znam być istotném dobrem kraju, « albo choć tylko mniejszém jego złem. »

Po tym głosie Król zasalwował sessyę, aby dał czas do zastanowienia się nad tém, czego się trzymać należało, aby od początku mylną, lecz zwodniczemi powabami przynęconą nie iść drogą... Przepowiedział Król sam co go czekało. Po zasalwowaniu sessyi, trwała jeszcze długa wrzawa w Izbie sejmowej. Różnie tłumaczono intencye Króla; jedni z miejsc swych nie ruszając się bez Króla sejmować chcieli, drudzy przegróżkami i burzeniem umysłów, z stronnikami swoimi zapalali resztę osób łatwowiernych. Wtedy to widzieć było, jak wiele partya *pruska*, ścisłym skojarzona związkiem z partyą Branickiego, którą samiż autorowie nazywają partyą *potemkinowską* (1) dokazywała, nad czém rozsądniejsi i lepiej rzeczy przewidujący, a posądzeni, nie mogli już tylko ubolewać.

Nie było rodzaju przykrości, którąby za ten głos dotknąć Króla nie starano się. Pytaniami, wymówkami, porównaniami, tej i tak ciernistej koronie, kolców przydawano. Wyzuwano go z prerogatyw i dalszym ich uszczerbkiem grożono mu. Znosił to wszystko Król cierpliwie i nieprzestawał doradzać narodowi według przeświadczenia, a czynić mu dobrze według możności (2).

Od tego czasu przewodząca partya *prusko-potemkinowska*, która się mieniła partyą *patryotyczną*, wstępnym już walczyła bojem z tymi wszystkimi, którym bądź przekonanie, bądź zaufanie w dobrej Króla radzie, bądź przeglądanie przyszłości, bądź nakoniec interes ulegania Rossyi podawały do ust przestrogi, aby się z tém nie różnić mocarstwem, aby go nie urażać. Czémże były wszystkie przeciwne przemagającemu mniemaniu głosy i rady? Igrzyskiem tylko niektórych płatnych, niektórych nawet uzbrojonych, niektórych omamionych, a na to do Izby

(1) Część I, Rozdział 4, str. 66.

(2) Między wielu innemi dowodem tego jest, ofiara od Króla IMci na dniu 30 lutego 1789 na sessy sejmowej przyjęta, gdy z miast stołecznych Grodna i Brześcia prowent czopowego, na potrzeby wojska W. Kstwa Litewskiego zupełnie odstąpił. O innych ofiarach w najdotkliwszym czasie czynionych, z ciągu rzeczy niżej będzie wzmianka.

wprowadzonych arbitrów, aby ich zagłuszali. Czegoż się spodziewać można było z takowego rzeczy zamętu?...

Płci piękna, daruj prawdy wyznaniu, byłaś nieraz świadkiem obrad sejmowych ; mniemano wtedy, że gorliwością najwięcej tobie podobać się można. Gorliwość ta, jakże wielu daleko uniosła!

. . . . « Lecz niestety!
« My rządzim światem a nami kobiety. »

W odpowiedzi na notę posła w. rossyjskiego zapowiedziano naruszenie traktatu 1775, wypowiedziano przyjaźń Imperatorowej, a cieszono się z tego najwięcej, że to się podobało Fryderykowi Wilhelmowi. Nie możemyż dziś powiedzieć: gdyby głos Króla, ostrzegającego naród, nie był naówczas *głosem wołającego na puszczy*? gdybyśmy się oglądali na zapowiedzianą przyszłość i gruntowniej wchodzili w interes zachowania jestestwa naszego; gdyby nas momentalne nieuwodziły poklaski? *Si mens non læva fuisset, Trojaque nunc stares*!

Z tego zatém wszystkiego, com tu przytoczył, okazuje się; że nie tylko mniemana partya patryotyczna znała na jakie kraj narażała niebezpieczeństwo przez *uczęstnictwo* króla pruskiego, ale oraz, że martwiła i prześladowała tych, którzy o tém ostrzegali, i zawsze z uporem do przygotowanej wiodła go przepaści.

Po odebraniu not zagranicznych i danej odpowiedzi, po zamienieniu departamentu wojskowego na komissyę wojskową, po obaleniu Rady Nieustającej, równie jak po każdej swej uchwale, dogodnej naówczas widokom pruskim, zwyczajem to było sejmu tego, czynić o tém urzędowe obwieszczenia obcym państwom. P. Auber ajent naówczas francuzki na takie obwieszczenia przesłane dworowi swojemu, odebrał razem odpowiedź w styczniu 1789, którą nieomieszkał komunikować marszałkom sejmowym. Odpowiedź tę z niesmakiem i grubiańskiemi wymówkami naówczas przyjętą, wypisuję tu co do słowa, aby czytelnik osądził czyli nie powinna była sciągnąć raczej zastanowienie się niż urazę...

« Gdy się zdawało j. w. marszałkom sejmowym przesłać przez w. p. « Królowi jmci, tak rozmaite noty sejmowi podane, jako i odpowiedzi « na nie, upraszam wpana za to im podziękować i oświadczyć, że daw- « na przyjaźń, która łączy Francyę z Polską, nie może tylko największe « wzbudzać w j.k.mości życzenie względem tego wszystkiego, co tylko « wpływać może do spokojności i pomyślności Rzplitej; że Król jmość « tego się spodziewa po baczności narodu polskiego, iż zatrudniając się « około sprostowania niektórych części rządowych, unikać będzie tego « wszystkiego, coby go z jakiémkolwiek mocarstwem w nieporozumie- « nie wdać mogło; iż na to zawsze pamiętać będzie, że co wieki naru- « szyły lub zniszczyły, tego czas kilkomiesięczny naprawić nie zdoła; « iż nakoniec ważyć dobrze będzie wszystkie okoliczności, które na-

« kazują mu jak najumiarkowańsze we wszystkiém postępowanie, aby « się nie wystawił na smutny dla siebie widok zniszczenia wszystkiego « aż do nadziei odzyskania kiedy swojej trwałości i świetności, jaką mu « natura jego przeznacza w rzędzie państw Europy. »

Autorowie, obrońcy mniemanej partyi patryotycznej, wyrażając dalsze powody, które ją skłoniły do uczęstnictwa z królem pruskim, tak mówią: (1)

« Konferencye urzędowe deputacyi interesów zagranicznych z mini« strem pruskim, za widza, świadka i niejako zaręczyciela, miały mini« stra w Polsce angielskiego (P. de Hailes), którego obecność i słowa, « potwierdzały rady od ministra angielskiego podawane, jako też wia« domości i zapewnienia zagraniczne o toku rzeczy politycznych « w Europie *o wielkiém przedsięwzięciu potężnej federacyi*, któraby ogni« wem spólnych związków zająwszy Portę, Prusy, Anglię, Polskę, « Szwecyą, Stany holenderskie i niektóre Rzeszy niemieckiej książęta, « tamowała od północy i wschodu, dumne i przeważne zamysły dwóch « cesarskich dworów. »

Lecz to *wielkie przedsięwzięcie potężnej federacyi* mogło mieć głośne brzmienie w ustach partyi naówczas prusko-potemkinowskiej, mogło uwodzić uniesionych patryotyzmem, mogło ściągać tymczasowe uwielbienia, lecz niepowinno było tak się ważném i pewném zdawać osobom, wspomnioną deputacyą składającym, bliżej stan interesów Europy znać mogącym. A co dziś jest jawném po tylu szkodach, powszechności, jawném im naówczas być powinno było, i w rzeczy jawném było. Miały te osoby dostateczne tego poznaki: że obietnice tej *potężnej federacyi* służyły tylko ministrom dworów krwią i interesem połączonych, za pozorny wstęp i ponętę do oderwania nas zupełnego od wojującej Rossyi, do burzenia Galicyi, do pozyskania na sejmie cessyi Torunia i Gdańska, do zostawienia nas potém sąsiedzkiej zemście, a wspólnej korzyści; że oświadczenie przyjaźni, wytłumaczenie gwarancyi i pomoc do jej zwalenia, równie jak dopraszanie się o *zasady rządu* i życzenie usilne zawarcia traktatu obronnego przed handlowym, z istotnych wynikały zamiarów. Propozycye rozszerzenia Galicyi ze stratą Polski, których się wypierano; deklaracya duńska na dniu 8 marca roku 1791, dworom angielskiemu i pruskiemu podana (2); zapobieganie ministra pruskiego w Konstantynopolu, aby w. poseł Rzeczypospolitej nie był tam czynnym; nakoniec niedopuszczanie najmniejszego z dworem rossyjskim porozumienia się, utrzymywać przynajmniej powinny były deputacyę w powątpiewaniu i skwapliwy odradzać pośpiech. Lecz tém

(1) Str. 40.

(2) Wyrazy tej noty były następujące : « Możnaby jeszcze naleźć inne środki w dowodach przyjaźni odnowionej przez konwencye oddzielne od teatrum wojny, przyjemne sprzymierzonym dworom, a któreby służyły za rękojmię systematu przyjaznego, we wsystkich częściach zweryfikowanego. »

więcej znajduje się taż deputacya winną, iż od jejże obrońców mamy to zaświadczenie, iż inaczej postąpiła, znając dobrze o co szło obiecującym tę potężną federacyę, która jako jakie widziadło bez zostawienia śladu zniknęła, skoro cessya Torunia i Gdańska usuniętą została.

« W tych negocyacyach (mowią autorowie) ilekroć ze strony polskiej « mowa była *o dotrzymaniu przynajmniej narzuconego i uciążliwego « w roku 1775 traktatu handlu, a mianowicie o zniesieniu zawad w przewo- « zie lądowym towarów od ściany wielkopolskiej*; ze strony pruskiej nie « przeczono słuszności takowego żądania, lecz ułatwienie zawad za nie- « dogodne ekonomice pruskiej, w dobrach szlązkich ustanowionej, *za « rzecz wyższą nad dobrą wolę króla pruskiego wystawiono.* Ilekroć zaś ze « strony polskiej mowa była o nowym systemacie między dwóma pań- « stwami handlu, a zatém o największej jego wolności; ze strony prus- « kiej przekładano straty ztąd dla dochodów i skarbu królewskiego « wynikające, w których nadgrodę *propozycya cessyi Gdańska przez dwór « berliński była uczyniona* (1) ».

A niżej wyraźniej jeszcze okazuje się jaki był cel obietnic owej *potężnej federacyi, wolności handlu, niepodległości, zaręczeń dworów i ponawianych oświadczeń niezmiennej i nieinteresowanej przyjaźni*... (2).

« Trwała wszelako (mówią autorowie) w królu pruskim chęć mienia « Gdańska i Torunia, tok tylko nowy co do sposobu wyjawienia się i « otrzymania tej korzyści na Polsce biorąc. Nie prosto bowiem podów- « czas przez króla pruskiego, ale za wdaniem się dworów angielskiego « i holenderskiego otworzone zostały w Warszawie negocyacye o trak- « tat handlowy. Ministrowie angielski i holenderski, (de Hailes i de « Reeder) na konferencyach z deputacyą do interesów zagranicznych, « ofiarując Rzeczypospolitej takowe przymierze, a przy nièm i polityczne « związki, przekładali, iż handel ich narodów z Polską, wolnym być « nie może, póki komunikacya onegoż przez Prusy uwolnioną nie bę- « dzie; iż końcem uwolnienia tej komunikacyi przez króla pruskiego, « w którego ręku *są tamujące przeszkody* (tak się to ma rozumieć podo- « bno *rzecz wyższa nad dobrą wolę króla pruskiego,* jak wyżej powie- « dziano), gdy środki, któremi dotąd szła Rzeczpospolita negocyacyi « handlowej nie doprowadziły do skutku, tedy oni *cessyą Gdańska przy « poręce ich dworów, uważają jako sposób w tym celu najdogodniejszy.* »

Nie omieszkano tych propozycyj podać sejmującym Stanom na sessyi sejmowej dnia 1 kwietnia 1791. Nie omieszkano na tejże sessyi popierać patryotycznie utratę Torunia i Gdańska, jako zysk Rzeczypospolitej. Pamiętno jest z jaką gorliwością, z jakim zapałem Ignacy Potocki usiłował wmówić w sejmujących potrzebę jednomyślnego zezwolenia na tę cessyą. Pamiętny jest głos Zajączka posła, w którym starał się

(1) Str. 46.
(2) Str. 51 i 52.

publicznej podać nienawiści te osoby, które na sessyi deputacyi interesów zagranicznych rozpisały się w decyzyi ustąpienia portów Rzeczypospolitej pozostałych. Głosem tym jedni pogardzili, drugich rozgniewał (1). Nie dokazały nic przecie patryotyczne omamienia : przemogła nad umysłami przytomnych widoczna szkoda Ojczyzny. Przypuszczona za świadka tej sessyi publiczność, zataić nie mogła swojego nieukontentowania. Tu przypomni sobie każdy, który się na tym znajdował sejmie, jako arbitrowie, na których tak wielu sejmujących uskarżało się, gdy kaszlaniem, sykaniem, mruczeniem, umówionemi znakami, nakoniec głośném szyderstwem przeszkadzali mówieniu każdego, który się z przeciwném przemagającej opinii odezwał zdaniem, nie tylko w początkach, zwłaszcza od partyi *prusko-potemkinowskiej* byli zasłaniani, podniecani, ale nawet uwielbiani jako najgorliwsi ojczyzny miłośnicy. Lecz gdy widoczna dla kraju utrata powszechnego stała się przyczyną szemrania, któremu nakoniec po próżnych wybiegach i usiłowaniach uledz potrzeba było, innego cale byli o arbitrach zdania ci sami, co im pierwej tak wiele wolności dawali.

Wypisawszy mniemane powody, dla których zyskać chciano jednomyślne zezwolenie na cessyą Torunia i Gdańska, gdy się to nie udało, autorowie na tém kończą : (2)

« Ale rzeczy świetle przełożone i równie zrozumiane przez względy na « *popularne opinie* (a któż je podniecał i formował?) na uzyskanie *jedno-* « *ści sejmujących* (a możnaż tej było spodziewać się ze szkodą ojczyzny?) « *jasnego i pewnego nie otrzymały wyroku.* » To jest, że nieszczęściem został się był jeszcze Gdańsk i Toruń przy państwach Rzeczypospolitej, i nie nastąpił frymark dwóch miast handlowych, za uwodzące *potężnej federacyi* porozumienia się *względem cła i handlowych państw rękojmi* obietnice, którym jak daleko ufać należało wtedy, jak powiedziałem, deputacya do interesów zagranicznych przeznaczona, łatwo przewidzieć mogła, a dziś każdy ze skutków osądzi. Można-li temu wierzyć było, z czém się przecie odzywano do publiczności : że ustąpienie Torunia i Gdańska zadość czyniąc widokom króla pruskiego, zawierając prościej granice państw jego, będzie przyczyną usunienia *tamujących przeszkód handlu*, które ma w swém ręku? zadzierzgnie ściślej węzły nowej między nim a Rzecząpospolitą przyjaźni? umorzy w nim chęć rozszerzenia się i zapobieży na zawsze nowemu Polski podziałowi? (3) Długo jeszcze to

(1) Dyaryusz sejmu 1788 w podwójnym osób składzie, sessya dnia 1 kwietnia 1791. Ożarowski wyzwał na pojedynek Zajączka. Michał Zabiełło pogodził ich.

(2) Część I, Rozdział III, str. 54.

(3) Nie ufano Rossyi, której całość nasza mogła być interesem, o czém tak wiele było przestróg. Zaufano Królowi pruskiemu, któryby nic nie zyskał aleby tracić musiał na tej całości, której jego naówczas chciano mieć stróżem, a dziś samiż o tém mówią autorowie (Część I, Rozd. 3, str. 64) : « Ta straż króla pruskiego interesów polskich nie przypominaż owego przysłowia : « *O! prœclarum custodem ovium lupum!* » Za cóż to tak pożno uznają! . . .

mniemanie, iż odmówienie Torunia i Gdańska zgubiło nas, trwało z uporem w niektórych. Tyle może uprzedzenie względem mniemanej nieomylności osób, na których polegamy zdaniu!

Nakazano (mówią autorowie) deputacyi do interesów zagranicznych « donieść ministrom angielskiemu i holenderskiemu, *iż deputacya nie « mając rezolucyi od Stanów względem cessyi Gdańska, ma zalecenie konty- « nuować negocyacye rozpoczęte względem związków politycznych i handlo- « wych.* Ta odpowiedź (mówią dalej), wzięta przez pomienionych mi- « nistrów za sprzeciwienie się sejmu zasadzie cessyi Gdańska, ne- « gocyacye dworów pośredniczych przerwała (1). »

Parturiunt montes.....

Na tém się zakończyły wielkie obietnice.

Ale powróćmy jeszcze do uczęstnictwa króla pruskiego w rewolucyi i w czynach sejmu.

Na stronie 43 tegoż rozdziału czytam :

« *Zasady do nowej konstytucyi* niebawnie przyniesione (2), a od Sta- « nów sejmujących uchwalone, zadosyć czyniąc troskliwości króla « pruskiego, drogę do negocyacyi traktatu otworzyly. Lecz jak z ła- « twością układały się warunki do obronnego przymierza, tak przyda- « ny gorliwie, choć mniej wcześnie traktat handlowy, dzieło plenipo- « tentów zatrudniał i od ukończenia oddalał. Bacząc tedy sejmujące « Stany, iż konieczna zwłoka w negocyacyi o handel, przedłużyć a dalej « zniszczyć zdoła aliansu skutek, czując wśród zapału wojny nagłość « umowy do spólnej obrony, potrzebę przywiązania króla pruskiego « uroczystym aktem do niepodległości Rzeczypospolitej i dzieła sejmu; « rzecz o handel następnemu zostawiwszy czasowi, traktat obronnego « przymierza z królem pruskim, za spólną zgodą na dniu 29 marca « 1790 roku potwierdziły. »

Ten traktat obronnego przymierza został uchwalonym na sessyi sejmowej dnia 15 marca 1790, której rzetelny opis winienem podać czytelnikowi.

Po ustąpieniu arbitrów a przełożeniu ze strony partyi pruskiej, nagłej jakoby i nieuchronnej tego aliansu potrzeby, podano go do decyzyi sejmującym Stanom.

Byli, którzy chcieli, aby alians ten był poprzedzony traktatem handlowym, któryby tym przynajmniej ulżył uciskom i stratom, jakich Rzeczpospolita przeciw brzmieniu traktatu 1775 od strony pruskiej

(1) Str. 53.

(2) *Zasady do poprawy formy rządu* uchwalone zostały na burzliwej sessyi, w nieprzytomności Króla jmości, dnia 23 grudnia 1789. Wtedy to nastąpił ostateczny rozbrat partyi pruskiej z partyą petersburską, między którémi tak wielka była harmonia. Suchodolski, poseł chełmski, uchodząc natarczywości posłów i arbitrów wskoczył na wierzch ławki. Branicki hetman miał się do pałasza ku jego obronie, wstrzymano go, ale odgrażającego się z tém, że wszystko zburzyć porafi! ...

doświadczała, lecz tych za stronników moskiewskich ogólnie bez wyłączenia podawano, i o nich to mówią autorowie : « Były na sejmie « przeciwne sprzymierzeniu się z królem pruskim duchy, ale umilkły « (chociaż się głośno odzywały) na propozycyę *niepospolicie*, *użytecznie* « *i szlachetnie podaną*. » (1)

Byli, którzy się w ten dzień dopraszali o czytanie listu od pana Wojny, ministra Rzeczypospolitej przy dworze wiedeńskim, który nam o proponowaniu innych donosił związków, lecz tego czytania, gwałcąc prawo dopraszających się, gwałcąc poprzysiężoną ojczyźnie wierność, nie dozwolono.

Byli, którzy się dopraszali, aby materya traktatu obronnego, materya tak wielkiej wagi mogła iść na deliberacyą; sam Król popierał to żądanie, którego bez gwałcenia prawa o sejmach, bez gwałcenia wolności zdania i prerogatywy służącej każdemu z sejmujących, odrzucić nie wolno było; przecież wszystkie te względy odrzucone zostały.

Głos Króla jmości na tej sessyi miany, jako najjaśniej mogący wystawić czytelnikom zabiegi i przemoc zażytą ku poparciu tego aliansu, oraz dawane od tegoż króla przestrogi, w tak krytyczném dla niegoż samego położeniu, w znacznej się na dowód wypisuje części.

« Są takie okoliczności (mówił król) gdzie powszechne dobro kraju tego wyciąga, aby wiedział naród cały, co i jak król myśli. W tém przekonaniu dziś mówić przedsięwziąłem, ile gdy dochodzą mię *odgłosy*, czytam *pisma i druki*, w których widzę się wyobrażonym, nie takim jakim jestem; i znajduję w nich *przestrogi i groźby nawet*, których przywłaszczać sobie ani chcę, ani powinienem. Piszący one jeszcze mego zdania nie wiedzą, a już mi zapowiadają ostatnie obnażenie ze wszystkich praw dostojeństwu memu służących » (2) i t. d.

Z tych słów łatwo sobie wniesie baczny a bezstronny czytelnik, jakich nie używano sposobów ku uprzedzeniu opinii, dla otrzymania większości na stronę swoich układów. Przebieżmy myślą wszystkie w dziejach znaczniejsze wzmiankowane *fakcye* nie tejże były osnowy? Ktokolwiek chlubnego szukał znaczenia, a osobistym chciał dogodzić widokom, podżeganiem niechęci, podchlebianiem przesądom, lub górującemu mniemaniu, burzeniem nakoniec wszystkiego, nie tymże sposobem, albo domową zapaliwszy wojnę kraj zgubił, albo go na obcy łup wydał?...

« Nie w tém kwestya (mówił dalej Król jmość) czyli ma stanąć ten alians (z królem pruskim) lecz tylko jaki ma stanąć? Jednych jest zdanie, że odłączyć od niego należy handlowe materye; drugich, że te od punktów aliansu koniecznie zostać powinny nierozdzielne. »

(1) Część I, Rozdział III, str. 42.

(2) Zkąd wychodziły wspomnione *odgłosy, pisma, druki, przestrogi* i *groźby;* z której to kuźni wychodziły bezimienne wszystkie uszczypliwości i potwarze w różną przybrane formę dowie się niżej czytelnik.

«Powody myślących w pierwszém zdaniu są te : że rootrząsanie handlowych materyj czasu wiele zabierze, i że gdy się w nich nie będziemy zgadzać z królem jmością pruskim, on i aliansu zawierać z nami nie zechce, że więc materye handlowe dalszej trzeba zostawić negocyacyi, a czém prędzej tylko konkludować alians. »

« Drudzy mówią : że i słuszność i roztropność zawsze każe chcącemu narodowi zawierać nowe związki, najprzód to mieć w straży, aby *nie pogorszył swojej sytuacyi nad stan swój aktualny;* a potém żeby się starał nawet go ulepszyć. Mówię, że stan nasz aktualny *relative* do dworu berlińskiego być powinien zważany w traktatach sejmu 1773 i w poślednich konwencyach, i *że ponieważ nie tylko od samego podpisu tych traktatów w jednostajnym przeciągu siedmnastu lat, bronił nam dwór berliński używania tych jedynych artykułów, które były dla nas cośkolwiek pomyślne w tym traktacie, który ten sam dwór pod bronią wojska swojego, tu w Warszawie przytomnego nam dyktował*, toć najprzód sama najczystsza sprawiedliwość tego wyciąga, żeby nam te same artykuły dozwolone były, które są nie tylko żądaniem, ale i istotném prawem naszém; a że gdy widzimy przeciwnie, że nam nie tylko w skutku i praktyce nie jest dozwolony handel w Szlązku, ale owszem żądaném jest teraz, *abyśmy się w nowym traktacie sami zrzekli tego artykułu*; gdy jeszcze nadto, dochodzą nas *autentyczne wieści, że nawet w Prusiech Zachodnich, gdzie dotąd przecie wolny był handel, i tam zakazano ma być nam odtąd wozić nasze produkta*; gdy mówię to widzę, obywatele inaczej sądzić nie umieją, ci mianowicie, których to najbardziej dotyka, tylko, że się krzywda i wielka szkoda Polsce dzieje, *i że na krzywdzie i szkodzie własnej, nikt pomyślnej przyszłości rokować sobie nie może* : a zatém że *ante omnia* tę trzeba uchylić zawadę. »

« Odpowiadają na to pierwsi : *że osobisty charakter panującego króla pruskiego* powinien nas ubezpieczyć, że w dalszym czasie te szkodliwości będą dla nas uchylone, lub kompensowane. »

« Na to znowu odpowiadają powtórni : że traktaty nie między indywidualnemi osobami stanowią się, lecz między narodami, w ten sposób : że piszący traktaty wiążą potomność w nieokreślonych granicach, i że nie masz narodu tak szczęśliwego, aby sobie i sąsiadom mógł obiecywać nieprzerwaną następność tak cnotliwych panów, jakim ja znam być panującego Króla jmci pruskiego; i co większa, że żadna przezorność ludzka przewidzieć nie może tysiącznych przypadków, w których zostawałoby w możności kontraktujących stron odmienić na potém to, coby teraz było szkodliwie ustanowioném. »

« Gdy przekładają pierwsi, że natura ustaw wewnętrznych Szlązka, Prus, Brandeburgii jest taka, że gdyby nam wolność handlu w nich przywróconą została, te wewnętrzne *ich rządowe ustawy wieleby cierpiały i że właśnie na zamknięciu granic szlązkich od*

handlu naszego, pomyślność tych ustaw ich wewnętrznych się zasadza. »

« Tu odpowiadają powtórni : że gdyby dość było na tém, aby którakolwiek z kontraktujących stron upatrzyła jakikolwiek dla siebie dezawantaż, w którymkolwiek punkcie traktatu, aby być od niego uwolnioną, cóżby było świętego, co stałego na świecie, i na cóżby się przydało robić traktaty? »

« Jeżeli mówią pierwsi : *że nam już wolny tranzyt przez Szlązk do dalszych krajów* dozwalają, lubo handlowania w samym Szlązku zabraniają, i że ze dwunastu od sta na sześć spuszczają cła na Wiśle. »

« Drudzy odpowiadają : że te dwa artykuły nie tylko nie wyrównywają uchylonego artykułu o Szlązk, a tém bardziej gdy w Prusiech wschodnich i Brandeburgii zakazana także ma być od nas inwekta, *ale że i ten tranzyt i te sześć od sta na Wiśle wtedy tylko były nam ofiarowane, gdy za to od nas żądano Gdańska i Torunia*; a że gdy pośledniej cała kontextura *contra* projektu pruskiego *jest przecie cofniona*; więc dzisiaj rzecz cała wraca się do tej kwestyi : czyli mamy alians zawierać nic nie ubezpieczając na razie wolności handlu naszego w Szlązku, w Prusiech, w Brandeburgii, i względem ulżenia ceł i taryf na Wiśle? do czego przecie trwający dotychczas traktat daje nam i prawo i wstęp. »

« Gdy mówią pierwsi : *dość dla nas na tém gdy w aliansowym traktacie będzie napisano, że w przyszłym czasie te punkta handlowe będą ułatwione.* »

« Odpowiadają drudzy pytając się *najprzód :* kiedyż to one będą ułatwione? a *powtóre :* jak będą ułatwione? i dodają : że lubo sami znają że najmniejsze arytmetyczne minucye mogą być zostawione czasowi i osobom szczególnie na to wyznaczonym; ale że essencyonalne zasady tychże materyj nieodbicie teraz upewnione być powinny, bez czego my teraz robiący takowy traktat bylibyśmy w odpowiedzi kiedykolwiek sromotnej i strasznej i żyjącemu i następnemu narodowi. »

« Wszak aktualny przykład siedmnastoletnie winy powołuje i przed sądem stawia. »

« Po tém, co wyżej, niechże całość sejmujących Stanów sama osądzi, czyich bardziej uwag słuchać powinna. A jeżeli znalazłby się taki, któryby powiedział, *że choćby niektórzy z obywateli naszych cośkolwiek mieli ucierpieć w opuszczeniu wyż wyrażonych ostrożności, całkowitość narodu na to uważać nie powinna, i tylko śpiesznym krokiem ma dążyć do korzyści wyniknąć mających z aliansu pruskiego.* Niech ten zważy, że pod temi słowami *niektórzy obywatele*, zawierają się ci wszyscy obywatele i współbracia jego, którzy mieszkają zacząwszy od *bliskości Krakowa, aż wkoło granic pruskich, to jest w przeciągu więcej stu mil, a zatém jak wielka to zawiera część narodu, tak szkodliwie cierpieć mającą?* Ale choćby szło o cząstkę kilku mil używają i tu tylekroć używanego podobieństwa ciała politycznego, do ludzkiego ciała i pytają się : czyli kto dobrowol-

nie zgodzi się na to, aby choć w palcu jednym rana od bliźniego była mu zadana i trwale krwawą bez zagojenia utrzymywaną była? »

« To mówiącym znowu odpowiadają pierwsi: oto idzie, czyli Polska ma pozyskać alianta zaraz teraz, któryby ją po zawartych już świeżo teraźniejszych traktatach, wraz z Anglią, Holandią, Szwecyą, Turkami i całą prawie Rzeszą niemiecką, upewnił od zaborów, od zemsty, od przechodów, od wygórowania influencyi takiej, któraby znowu nas w dependencyą wprawiła. Dodają, że przechodów zawsze będą żądać te wojska, które do Europy inszej drogi nie mają, tylko przez nasz kraj a my im odmówić przechodu nie potrafimy, gdy bez alianta i aliantów zostaniemy takich, którzyby mieli interes przeszkadzać tym przechodom (1). Mówią, że jeżeli się wojna zacznie między chrześcianami w koło nas, my tém pewniej przechodom obcym exponowani będziemy. Mówią, że w takim razie nakoniec zostaniemy objektem spekulacyi, targów i zgody sąsiadów ze szkodą naszą. Mówią, że gdy sam alians ubezpieczy wszystkie aktualne possesye nasze, znikną do rzszty te obawy, które nas w kontraprojekcie przestraszyły. Mówią, że przy takim aliansie, gdzie tyle już związanych potencyj nasze possesye i independencyą finalnie ubezpieczyć chcą, jesteśmy po staremu w większej pewności na przyszłość, niżeli w żadnej innej suppozycyi; przeto przyjdziemy przecie stopniami do takiej konsyderacyi w Europie, jakiej sobie życzymy. »

« Gdy to wszystko słyszą drudzy, to ich jednak zastanawia, że przykład 17letni w Szlązku, że nowy przykład zakazów inwekty naszej do Prus i Brandeburgii, przymusza ich oglądać się na zbyt nieszczęśliwe skutki zubożenia tak wielkiej części Polski. »

« Na to słyszeć się daje taka odpowiedź: jeżeli zostaniemy bez aliansu, przez to nie ułatwią się, i owszem pogorszą te uciążliwości, a zostaniemy exponowani tym wszystkim inszym większym jeszcze uciskom i poniewieraniom. Jeżeli zaś pójdziemy z królem pruskim tak grzecznie i z tak kawalerską, że tak rzekę, poufałością, on i posłucha skarg naszych sprawiedliwych i uczyni nam w nich satysfakcyą, widząc skłonność naszą do związku z nim. To króla pruskiego zdewinkuje, to sprawi, że on sam potępi i odrzuci rady tych, którzy przez zastarzałą a już teraz zhańbioną politykę, za jedyny grunt własnych awantażów zakładają szkodę sąsiadów. »

« Było moją powinnością przełożyć wam, przezacne Stany, wszystkie obustronne racye, w tak jasném świetle, w jakiém podobno, *nikt inszy nie odważyłby się wam je przed oczy wystawić*. Teraz zważajcie, decydujcie, sądźcie sami.... »

(1) Zkąd pochodziły te potężnej federacyi i rękojmi układów handlowych obietnice, jużem powiedzia wyżej.

« Tém kończę, że się od większości zdań, a tém bardziej od jednomyślności, gdyby zajść mogła, nie odpiszę : bo jest i będzie hasłem mojém, król z narodem, a spodziewam się, że słyszeć za to będę na powrót hasło: naród z królem.... A że i *w najmniejszych materyach deliberacyą prawo autoryzuje, tém bardziej sądzę, że jej potrzeba w tej tak ważnej materyi* (1). »

Po tym skończonym głosie, który najwięcej okazywał jak wielkiego ta materya potrzebuje zastanowienia się, żądano deliberacyi, ale bezskutecznie. Ignacy Potocki, wtedy nadworny marszałek litewski, jeden z najpierwszych aliansu pruskiego popieraczów, odezwał się w swym głosie na tejże sessyi :

« Na dniu dzisiejszym nie o te idzie zapytania, czy potrzebny Polsce traktat aliansu z dworem pruskim? czy szczególne tegoż traktatu artykuły dogodne interesom Rzeczypospolitej? Już bowiem co *do pierwszego* na sessyi 24 grudnia uznane jest sprzymierzenie się z królem pruskim za potrzebne, już opatrzeni pełnomocnicy; a co *do drugiego* już na pełnomocników włożony obowiązek przy dokończeniu dzieła, przełożyć je całe pod zdanie i potwierdzenie sejmujących Stanów. »

Mieli zatém więcej jeszcze powodu i prawa dopraszający się o deliberacyą, że dzieło pełnomocników w projekcie aliansu iść powinno było *pod zdanie i potwierdzenie Stanów*. Więc ani uchylać w tym dniu deliberacyi, ani mówić za jej uchyleniem nie godziło się.

« Celnym jest obowiązkiem (mówi w tymże głosie marszałek n. l.) każdego pełnomocnika do traktatów, wystawić sobie postać tej strony, z którą się umowa zawiera. *Obraz ten wiernym być powinien* i już obszerne i za pomocą ministrów waszych u dworów cudzoziemskich, jest wam prześ. Rzplitej Stany, przez deputacyą do interesów zagranicznych wystawiony (2). Bez zapału, bez fałszu, bez pochlebstwa *mówić można, że koleją czasu i zdarzeń, w ręku króla pruskiego złożony jest los wojny dzisiejszej, złożona jest szala równoważności Północy*. Jeżeli my przeciwnie innym mocarstwom ociągać się będziemy z przyjaźnią, ociągać z aliansem, zwlekać środki, które ten monarcha wcześnie gotować musi *do wielkich swoich zamiarów*, nie zwrócimyż na siebie oziębłości i nieufności *pośrednika narodów*? i nie damyż tym którzy są niechętni powstaniu naszemu, robotom naszym i zamysłom naszym, pochopu, żeby nie tylko wystawiali rząd nasz za niesystematyczny, ale kraj

(1) Dniem pierwej przed tą sessyą, Lucchesini starał się wszelkiemi drogami zastraszać Króla, że jeżeli aliansowi pruskiemu opierać się będzie, los go podobny jak Ludwika XVI spotkać może. Umysły sejmujących tak daleko były naówczas na stronę tego aliansu uprzedzone, że mimo radę królewską aby wziąść na deliberacyą, uchwalonym został; Wielkopolanie nawet, których układy handlowe najwięcej powinny były interesować, milczeli, nie śmiejąc narazić się.

(2) Cokolwiek bądź, uwłaczać jednakże będzie temu *wiernemu obrazowi* niedopuszczenie wyżej wymienione czytania listu ministra Rzeczypospolitej przy dworze wiedeńskim,

nasz za jedyny do ułatwienia cudzej chciwości i nagrodzenia strat cudzych? »

Jak bez *zapału*, bez *fałszu*, bez *pochlebstwa* złożona była szala *równoważności i los wojny północy* w ręku Fryderyka Wilhelma? jak się powiodło jego *wielkim zamiarom*? jakim był pośrednikiem narodów? nie tylko czas poźniejszy, ale tenże sam rok we cztery miesiące po tak usilnie popieranym aliansie dowiódł. Posłuchajmy co mówią o tém tegoż aliansu i jego popieraczów obrońcy:

« Konferencye w Reichenbach (mówią autorowie) dnia 27 lipca « 1790 podpisane, zamiast co miały okazać *tęgość polityki pruskiej*, *sła-« bości jej dowiodły*, którą podobało się wówczas nazwać *wielkomyślnością « Wilhelma*. Uzyskawszy na nich Leopold cesarz najdogodniejszy dla « siebie warunek ugody z Portą na zasadzie *status quo przed wojną*, « w kilka miesięcy potém na Szystowskim zjeździe, prawa dawał « *pośrednikom pokoju*, to jest dworowi pruskiemu i angielskiemu, od « których miał je w układach z Portą odbierać (1). Katarzyna II słusz-« niej jeszcze gardziła podobném *uczęstnictwem*, które pomienione « dwory w zaspokojeniu jej z Sułtanem tureckim mieć chciały. »

Gdy tak sami autorowie własnemi słowy dowodzą grubo omylonej w polityce rachuby ministra naówczas w deputacyi do interesów zagranicznych i w sejmie przewodzącego, a który długo za największego w kraju uchodził statystę; ktokolwiek dotąd może się jeszcze uwodzić tą mniemaną statystyczną biegłością, niech się nad tém zastanowi.

Skończył Ignacy Potocki na tych słowach: « Przykro, zataić nie mogę i jest to mojém czuciem, na pozór nawet przeciw wystawionym z handlu pożytkom mówić, bo ciężko odwrócić myśli właścicieli od zamiaru sprawiedliwych zysków, które będąc szczególnych osób, są zarazem zbogaceniem kraju. Ale *kto się Ojczyźnie radzić podjął*, kto widzi i waży *okoliczności rzetelne*, tyle męztwa mieć powinien, aby prawdzie i przekonaniu doczesną przykrość i uczucie poświęcił. Wsparty na sumieniu, że ratuje Ojczyznę, pokrzepiony nadzieją dobrych skutków i widokiem nagrody, którą sobie w przyszłém szczęściu Ojczyzny jedynie zamierza, obowiązek swój nad wszystkie inne względy przekłada. Nie mieć aliansu, któryby nam bytność imienia i narodu polskiego, wolność i niepodległość jego, obronę pewną zabezpieczał, byłoby to zostawać na losie cudzej przemocy, cudzych ułożeń i być wydanym na ostatnią trwogę owego ksiąg świętych wyrażenia: *Vae soli.* »

(1) Słowa te wyjęte są z części 1ej rozdziału IIIgo, str. 48 i 49, na której umieszczony od tychże autorów przypisek pod literą *h* przyłączam. » Król pruski przez *status quo* w Rejchenbach umówiony do ugody z Portą, mniemał, iż tak cesarz rzymski, jako sułtan turecki zostać mają przy dzierżeniu tych państw, które przed wojną posiadali. Nie zgodziło się ministerium wiedeńskie w czasie szystowskiej konferencyi na takowe króla pruskiego rozumienie, utrzymując, iż *status quo* nie tylko oznaczał possesye jakie były przed wojną, ale i jakie być były powinny. Do tego stopnia gardzono rejchenbachską konwencyą. ..

Po tym głosie wszelkie ostrzeżenia, zapytania i deliberacyą odrzucono, a alians uchwalonym został. *Hoc fonte derivata clades.*

Popisują się autorowie, na str. 44 z artykułami tego aliansu. Łatwo bardzo temu przystać na wszystko w umowie jemu docześnie potrzebnej, który ją bezkarnie zerwać może, gdy mu stanie się niepotrzebną.

Długoż przecie trwało to z tak wielkiém usiłowaniem i z tak wielką skwapliwością zawarte *przymierze obronne*? Spełzło przed potrzebą jeszcze obrony i chytrze nas od przygotowania się do niej odwodziło. *Wielkomyślny* sprzymierzeniec nasz dopełnił zapowiedzianych *wielkich swoich zamiarów*, poświęcił nas urazie sąsiedzkiej, stanął sam przeciw nam uzbrojony i zagarnął kraje nasze.

Pamiętno jednakże, jakie u nas przed i po zawarciu tego przymierza nie obijały się hasła i zaręczenia o *nieinteresowności i wspaniałomyślności* Fryderyka Wilhelma, o złożonych w ręku jego *losach narodów!* Przemagająca partya powtarzając słowa tamtoczasowego naczelnika swojego, zawarcie obronnego przymierza mieniła głośno: odzyskaniem swobód narodowych, ocaleniem kraju od zguby i zatraty jego imienia, najprzedniejszém patryotyzmu dziełem, niezawodnym środkiem do pomsty nad nieprzyjaznemi Ojczyznie mocarstwami, zupełném ich poniżeniem, upadkiem, zatarciem i t, d. Spólnicy tej partyi i łatwowierni jej wielbiciele, najstarowniej roznosili po kraju takowe hasła i nadzieje. Niechże dziś ci, którzy tak łatwo pozyskawszy cnotliwego narodu zaufanie, tak go srodze zawiedli; którzy naówczas z posądzeniem i urąganiem odrzucali, o czém ich przezorność i dobrze zrozumiana miłość kraju ostrzegała; niechaj dziś posłuchają głosu prawdy, głosu rozpaczy, głosu zgubionej tém przymierzem Ojczyzny!...

O wy, którzy zrzekłszy się prawodawstwa waszego i urzędów waszych, w najtrudniejszym Ojczyznę opuściliście stanie! wy mianowicie, którzyście się na to do obcych stron przenieśli, abyście wszystko cudzemu przypisywali *przestępstwu*, abyście jeszcze łudzili publiczność i bezimiennemi zarzutami potwarzali Króla i tych, którzy na to w kraju pozostali, nie żeby z klęsk publicznych ciągnęli dla siebie zyski (bo obroną zdrajców, przy którejkolwiek ujrzę ich stronie, nie zmaże się pióro moje), lecz żeby spólnie cierpiąc z drugimi, gdy nie mogli wszystkiego, ratowali przynajmniej co mogli. Zgubiwszy naród czynami, usiłowaliście go jeszcze piórem omawiać. Przemocy, podstępnej zdradzie, upadkowi Ojczyzny wy otworzyliście wrota... wy sami niestety! ostatni jej cios zadaliście! Nie możecie obwiniać losu, bo ten zręczne do korzystania podawał okoliczności; nie możecie obwiniać Króla, bo ten was (najmężniej), jemu wtedy najniechętniejszych ostrzegał o wszystkiém. Pociągnęliście za sobą zaufanie większości, Król nie złamał swoich z narodem umów, nie oddzielił się od narodu, nie opuścił go, chociaż w najwątpliwszym razie... Gdy się wam kraj powierzył, nie przeczę, żeście go

zastali pod obcym wpływem, aleście go zastali w kwitnącej obfitości, w pokoju, w zabezpieczonej przez tenże sam wpływ, jego niepewnej inaczej, nadal całości; obiecywaliście mu złote wieki pod stérem waszym, zaufał wam, do jakiegoż go dziś przywiedliście stanu?... Gdzież on jest?... Nie *cudze* więc wyrzucają się wam *przestępstwa*; dowiedliście aż do końca, że są własne wasze...

Z tego wszystkiego, co się dotąd powiedziało, okazuje się, że uczęstnictwo króla pruskiego było pierwszym upadku naszego początkiem; że stronnicy pruscy wiedli nas upornie do tego uczęstnictwa, że większość ich, tyle razy od autorów *cnotliwą* nazwana *większością*, tém więcej jest winną, iż sama znając dobrze i odbierając najoczywistsze ostrzeżenia o niebezpieczeństwach, na które kraj narażała, ufający sobie przywiodła naród o zgubę. Są jeszcze fałsze pod tymże rozdziałem i z powodu mówienia o témże uczęstnictwie umieszczone, o których zamilczeć nie należy.

Zdaje się autorom, że i to jeszcze z winy oczyścić lub przynajmniej winę stronników pruskich umniejszyć może, gdy do uczęstnictwa Fryderyka Wilhelma przydadzą uczęstnictwo jakoby Elektora saskiego do ich czynów i konstytucyi 3° maja.

« Nigdy (mówią oni) nowa konstytucya tajemnicą dla narodu, a nawet obcych narodów nie była. Znał ją naród co do zamiarów przez « głośne zasady w grudniu roku 1789, na naleganie pruskie podane; « znał ją co do szczegółów, mianowicie zaś co do zamiaru przemiany « elekcyi królów na następstwo przez projekt deputacyi do formy rządu, « sejmowi we wrześniu roku 1790 złożony, a powszechności drukiem i « rozesłaniem po całym kraju udzielony. Co większa, znana była o no- « wej konstytucyi opinia narodu, przez sejmiki w listopadzie r. 1790 « wyznaczone, na których wszystkie województwa, wołyńskie wyjąwszy, « następstwo do tronu Fryderykowi Augustowi, elektorowi saskiemu, « za życia króla przeznaczyły; względem zaś stałej następstwa tronu « ustawy, rzecz sejmowi, nie kładąc jej zawad instrukcyami (kilka le- « dwie sejmików wyjąwszy) zostawiły...» (1).

Nie jest myślą moją rozszerzać się ze zdaniem mojém o konstytucyi 3° maja, bo to do mojego nie należy zamiaru; lecz gdziekolwiek postrzegam fałszywe przytoczenia i nadciągania autorów tak śmiało prawdzie uwłaczających, wytknąć je powinienem. Okazanie fałszu ten zawsze przynosi pożytek, że go mniej czyni szkodliwym.

Nieznana była nowa konstytucya narodowi w *zasadach*, dnia 10 grudnia 1789 roku uchwalonych; bo inny rys był rządu w *zasadach*, inny poźniej nastąpił rozkład władz rządowych w konstytucyi 3 maja; opinia wtedy panująca dążyła do uszczerbienia prerogatyw tronu i umniejsze-

(1) Część 1sza, rozd. IIIci. str. 55 i 56.

nia władzy wykonawczej, a większość zniechęcona przeciw królowi, nie zapraszała go jeszcze do napisania projektu nowej ustawy. Chociaż autorowie przypisują to niżej intrydze stronników moskiewskich (1), że w zasadach nie zabezpiecza Rzeczpospolita wolności i równości, tylko stanowi szlacheckiemu, jest atoli w akcie konfederacyi 1788 zawarowanym i zaprzysiężonym *rząd wolny republikański*, a przecie słowa *Rzeczpospolita* nie masz nigdzie w całej konstytucyi 3° maja; nie mówię tego, czy to jest źle czy dobrze, ale ukazuję w tém różnicę konstytucyi nowej od zasad. W zasadach jest warunek obierania króla religii rzymskiej katolickiej i położona wyraźnie różnica sejmów konwokacyjnych od sejmów elekcyjnych, w konstytucyi następstwo tronu jest zawarowane w słowach: *tron polski elekcyjnym przez familie mieć na zawsze chcemy i stanowimy* i t. d. (2) *W zasadach* jest warunek względem praw kardynalnych od deputacyi podany; nie masz o nich wzmianki w nowej konstytucyi. *W zasadach* elekcya Straży jest oddana sejmowi; w nowej konstytucyi do nominacyi króla, i t. d.

Nie znał naród tej nowej konstytucyi, co do zamiaru przemiany elekcyi królów na następstwo tronu; bo projekt deputacyi do formy rządu 1790, w miesiącu wrześniu złożony, zawierał tylko rozpis osób tęż deputacyą składających, w którym jedni za elekcyą, drudzy za sukcessyą zdanie swoje oświadczyli, a pisma polemiczne, licznie naówczas w materyi elekcyi i sukcessyi z pod prassy wychodzące, formowały jeszcze opinię w narodzie.

Na sejmikach zaś w miesiącu listopadzie tegoż roku odbytych, okazał wprawdzie naród życzenie swoje, aby Fryderyk August, elektor saski, był na tron polski obranym następcą za życia panującego Stanisława Augusta, nie wzmiankując bynajmniej o jego familii. Instrukcye jednych sejmików za elekcyą, drugich za sukcessyą, dowodzą, że opinia w narodzie za następstwem nie była jeszcze powszechnie uformowana. Zamilczenie niektórych sejmików o tej materyi, nie jest bynajmniej dowodem, że rzecz sejmowi zostawiały przeto, iż *zawad nie kładły*, a tém bardziej że nowa konstytucya znajoma była narodowi.

Nieznaną była też nowa konstytucya (mimo twierdzenia autorów) obcym narodom, i owszem tajemnicą dla nich była. Nie wiedział o niej *wspaniałomyślny* (jak go naówczas mienili stronnicy pruscy) *pośrednik narodów i sprzymierzeniec nasz*. Hrabia Goltz sprawujący wtedy urząd ministra pruskiego pod niebytność margrafa Lucchesiniego, tegoż samego dnia 3 maja, którego nowa zapadła konstytucya, w liście swoim do pana Dzieduszyckiego pisanym, uskarża się wyraźnie, że wspomniona konstytucya była dla niego, równie jak i dla innych ministrów

(1) Część Isza, rozdział V, str. 119.

(2) Patrz ustawa rządowa d. 3 maja artykuł VII, *Król, władza wykonawcza*.

dworów zagranicznych, w Warszawie mieszkających, tajemnicą. Były na tymże dniu roztropne podawane rady, ażeby uczynić przynajmniej poufałe doniesienie o uchwaleniu tej nowej konstytucyi, wszystkim bez wyłączenia dworom sąsiedzkim i dalszym, przy których Rzeczpospolita swoich miała ministrów; lecz rady takowe, nie bez przymówki, odrzucono. Chciano i w tém bowiem okazać szczególniejsze sprzymierzeńcowi względy, jemu przed innymi o zapadłej bez wiedzy jego ustawie przesyłając doniesienie. List Króla pruskiego do hrabi de Goltz z tego powodu pisany, zawierający powinszowanie królowi i sejmowi świeżo zapadłej konstytucyi, a największą oświadczający radość z wybrania Elektora saskiego na następstwo tronu polskiego, będzie zawsze wielkim przeciw temu królowi zarzutem, ale jest oraz dowodem przeciw twierdzeniu autorów, że ta nowa konstytucya nie była tajemnicą dla obcych narodów. Sam początek listu tego zaświadcza to : « Odebrałem « (pisze król pruski do hrabiego Goltza) depeszę wpana 3 maja, przez « którą dochodzi mię ważna wiadomość, że sejm polski obiera i ogłasza « Elektora saskiego za ewentualnego następcę na tron polski i t. d. » (1) Co się tycze samego Elektora saskiego, ta nowa konstytucya była tak dalece tajemnicą dla niego, iż się z tém nie taił p. Essen, minister od dworu saskiego, nazywany naówczas *dziekanem dyplomacyi*. A pan Dzieduszycki, sekretarz straży do spraw zagranicznych, po powrocie swoim z Pilnitz opowiadał, z jakiém zadziwieniem wyprowadzonym został z mniemania, w którem trwał długo, że uchwalenie nowej konstytucyi nastąpić musiało za sekretném przynajmniej z dworem saskim porozumieniem się. « Jak daleko (śmią jeszcze mówić autorowie) ta « zdradziecka zmienność i zmowa Fryderyka Wilhelma z dworem pe- « tersburskim była, sądzić można o niej po niewiadomości Elektora « saskiego, który już w maju, toczącego się roku 1792, *w najlepszej wie-* « *rze co do stosunków swoich z dworem wiedeńskim i berlińskim*, hrabiego « de Leben w stopniu extraordynaryjnego komisarza do Warszawy ze- « słał, *celem porozumienia się z sejmem o prawach królowi polskiemu, po-* « *dług konstytucyi służyć mających.* » (2)

Nie ten bynajmniej był cel zesłania hrabiego de Leben. Wiadomo już jest, że Elektor jmć saski we wszystkich swoich odpowiedziach na noty jemu podane, nie oświadczył się wyraźnie z przyjęciem korony. Wysłany imieniem Stanów książę Adam Czartoryski do porozumienia się i objaśnienia Elektorowi punktów nowej konstytucyi, w żadném urzędowém piśmie tego nie obwieścił. Dochodziły różne doniesienia od osób z książęciem Czartoryskim przy tej legacyi w Dreznie znajdujących się, i wielkie czasem dawały nadzieje, ale te żadnej nie miały autentycz-

(1) Widzieć list króla pruskiego do hr. de Goltz złożony przed deputacyą do interesów zagranicznychna dniu 17 maja 1791 r.

(2) Część 1, rozdział IIIci, str. 60.

ności. Upatrujący szczęście kraju w utrzymaniu nowej konstytucyi, radzi byli takowym wieściom, jakowych sobie życzyli. Pamiętna jest nota od Elektora jmości saskiego, książęciu Czartoryskiemu roku 1792 w miesiącu lutym w Dreznie podana, w której między warunkami przyjęcia korony za pierwszy kładzie zgodzenie się na to sąsiadujących z nami dworów, co dla swojego wówczas niepodobieństwa, brać po prostu należało za odmówienie; mówi dalej w tejże nocie, o rozszerzeniu prerogatyw władzy królewskiej tak w senacie, jako w wypowiadaniu wojny, co samo nie zgadzało się wówczas z panującém mniemaniem, a jeszcze po zaprzysiężonej konstytucyi. Depesze jmpana Debolego, ministra polskiego przy dworze petersburskim, znoszącego się tam urzędownie z jmp. Felkersampem, ministrem saskim przy tymże dworze, nietylko nie dawały nadziei, ale ostrzegały o tém że w owym rzeczy politycznych układzie, Elektor saski skłonić się nie może do przyjęcia korony. Relacya nakoniec samego księcia Czartoryskiego, którą zdawał z poselstwa swojego sejmowi, nie dawała żadnej nadziei, zawierała najwięcej pochwały osobistych Elektora jmości przymiotów. Przybyły hrabia de Leben miał zlecenie podziękować królowi i narodowi za tak świetny dowód czułości i pamięci Polaków, na jego poprzedników, których na swoim mieścili tronie, jemu go i familii ofiarując. Nie inna była jego instrukcya. Minister ten małomówny, z największą ważył ostrożnością nie wiele słów, które wyrzekł. Po oświadczeniu wdzięczności narodowi polskiemu ze strony Elektora saskiego, oświadczył w ogólności chęć swojego pana, pragnącą zgodzić wszystko z obowiązkami, które ma względem swoich dziedzicznych krajów. Na wiele nakoniec zapytań, na konferencyi mu podanych, skromnie odpowiadał: *przyjechałem tu słuchać nie mówić.* Ten był cel; zkądże więc to wzięli autorowie, iż p. Leben tu był zesłanym, *celem porozumienia się z sejmem o prawach królowi polskiemu, podług konstytucyi służyć mających*? — Pewnie z pogłoski tylko, której może sami byli naówczas rozsiewaczami. Przybył hrabia de Leben ku końcowi miesiąca kwietnia 1792; komuż wtedy nie było wiadomém, że wojska rossyjskie już otaczały ze wszech stron granice nasze, do których następującego wkroczyły miesiąca? Nie był to już czas porozumiewania się, a ci co przemagali w sejmie, już się z sobą porozumiewali, na kogo zrzucić z siebie skutki swej winy i gorycz wymówek.

Lecz czas już jest przystąpić do roztrząśnienia tego, co mówią autorowie w rozdziale następującym tejże części (1).

(1) Str. 65.

ROZDZIAŁ IV.

O PRZESZKODACH I ZWŁOKACH, KTÓRE W ROBOTACH SEJMOWYCH CZYNILI STRONNICY MOSKIEWSCY.

Powiedziałem, *że obroną zdrajców, przy którejkolwiek ujrzę ich stronie, nie zmaże się pióro moje*; radbym był owszem, żeby winni, przedajni, w powszechnym upadku swojej szukający korzyści, wiecznej wzgardzie, niesławie i ohydzie podani byli. Lecz ogólném imieniem nie godzi się obejmować tych wszystkich, którzy mogli nie mieć innego powodu, tylko dobro Ojczyzny w tém wszystkiém, co było ich radą i życzeniem, chociaż przewodniczącemu docześnie sprzeciwiało się mniemaniu. I którzy dla swych prywatnych widoków i zysków kraj przedawali, i którzy trwałe jego dobro swej momentalnej wziętości i chlubie poświęcali, ci wszyscy jako na siebie tylko nie na Ojczyznę pamiętali, względem niej winnymi są. Lecz odłączyć należy od wszelkiego stronnictwa tych, którzy dowiedli, że za swém idąc przeświadczeniem, szczęścia tylko narodu upatrywali, chociaż inne czucia, inne postępowania, inne czynom ich zamiary (jak gdyby w myśli ludzkiej czytać można było) zarzucone tylko, a nie dowiedzione są. Zarzut w bezimiennych rozsiewany pismach, łatwowiernych lub uprzedzonych na czas omamiać może, lecz w oczach bezstronnego sądu, jest tylko znakiem złości czerniącego, nie zaś dowodem winy oczernionego. Wszyscyż ci mają być winni i *stronnikami moskiewskimi* nazywani, którzy się nie dali uwieść zapałom strony najprzód prusko-potemkinowskiej, a potém omamieniom tych stron rozróżnionych?...

Było powyżej zamiarem autorów, mniemaną partyę patryotyczną od zarzutu przyłożenia się do zguby kraju uwolnić, gdy własne ich słowa, wiernie przytaczane, winy dowodzą. Jest ich teraz zamiarem, w tym rozdziale, na drugich wszelką winę zrzucić. Chcieli najprzód dowodem uczęstnictwa obcego, czyny wspomnionej partyi usprawiedliwić, usiłują jeszcze, wszelkie fatalne skutki na doznane od obcej intrygi przeszkody zwalić; nam w to wszystko z równą bezstronnością należy wejrzeć.

«Od początku wieku tego (mówią autorowie (1)) starała się mieć «zawsze Moskwa mocną stronę w Polsce, bądź w osobie króla, bądź «oddzielnie w osobach możnych, których nierozsądek i niezgoda dzi- «wnie jej do tego służyły. Nie opuściła ona żadnych środków, aby Pol- «skę rozdzielić, osłabić i do swojej przywieść podległości. Użyli do «tego z czasem posłowie moskiewscy przekupstwa i zepsucie do osta-

(1) Str. 65.

« tniego posunęli stopnia, gdy najpierwsze urzędy, a potém i majątek « Rzeczypospolitej, w nagrody stronnikom Moskwy oddawali. Temi to « korzyściami przyciągała dla siebie Moskwa ludzi chciwych i podle « dumnych i t. d. »

Nie tegoż chcieli jeszcze elektorowie brandeburscy o wzroście swych krajów myślący? Nie tegoż chciał i potrzebował zmarły Fryderyk II, król pruski? Nie przyznajeż się sam do tego we własném swém dziele?(1) Byłże mu niemiłym nierząd Polski za przeszłego panowania? Nie zapobiegałże ulepszeniom rządu, zaraz na początku dzisiejszego? (2) Nie tegoż życzył panujący dziś Fryderyk Wilhelm, od wstępu swojego na tron? Nie będę się upierał przy tém, że mógł użyć i przekupstwa, bo się brzydzę zarzutem bez dowodu, a insurrekcya, która zagarnęła papiery rossyjskie, umiarkowańszą przecie była względem papierów pruskich...

Rossya chciała od wieku mieć wpływ do Polski, i miała go, utrzymując po dwa razy dom saski na tronie polskim. Prusy chciały zawsze korzystać z Polski, i największa ku temu zręczność była im od Polaków ostatecznie podaną! Lecz czyliż wszystkie narody, albo rządzić słabszym sąsiadem, albo użytkować z jego słabości chcący, nie postępowały podobnież? Doświadczenie wieków (gdyśmy spółczesnej nie słuchali rady) ostrzegać nas o tém powinno było. Zawsze i wszędy korzystano z niemocy, z nierządu, z zepsucia i chciwości, równie jak z niezgod, niewczesnej urazy, zapału i nierozsądku mieszkańców narodu do upadku przeznaczonego. Zawsze i wszędy podobnemi sposoby przyciągano do siebie ludzi chciwych lub *zagorzałych, podle lub ślepo i niebacznie dumnych.*

« Stronników moskiewskich (mówią dalej autorowie (3) przed sej- « mem i przez dwa pierwsze jego lata, na dwie fakcye dzielić trzeba, « które zazdrośnie między sobą walczyły o pierwszość podłości, to jest : « która więcej kredytu w Petersburgu, a zatém wpływu i korzyści « w Polsce otrzyma. Jedna z tych partyi była Stackelberga, posła mos- « kiewskiego; druga hetmana Branickiego, czyli Potemkina. Do pier- « wszej należeli płatni i inwentarscy przyjaciele Moskwy, którzy, iż tak « powiem, dwór posła moskiewskiego składali, powtóre Król z Pryma- « sem bratem i całą dworską czeladzią » i t. d.

Co się tycze fakcyi Branickiego, przypomni sobie czytelnik, com powiedział wyżej na stronicy *de amicitia inter bonos*, czyli o ścisłej przyjaźni i trwałości onej między Ignacym Potockim a hetmanem Branickim, oraz jaki naówczas mniemana partya patryotyczna, z pruskiej i potemkinowskiej złożona, miała wpływ do początkowych sejmu czy-

(1) Oeuvres posthumus de Frédéric II.
(2) Obacz *Zdanie o królu polskim* str. 11.
(3) Str. 66.

nów, i głośne gorliwości swojej odbierała uwielbienia. To przypomnienie uwolni mnie od powtórzenia.

Co się tycze fakcyi Stackelberga, *płatnych i inwentarskich przyjaciół Moskwy i którzy dwór jego składali*, za cóż ich autorowie nie wyliczają? Pełni zuchwalstwa w rozsiewaniu bezowocnych potwarzy, za cóż w tej mierze tak są skrupulatnymi? Uwolniliby tém wyjawieniem wiele osób być mogących niewinnie a błędnie posądzonemi, odkryliby winnych, a siebie samych nie wystawiliby temu sprawiedliwemu posądzeniu, że mieli w tém interes zwalenia winy na drugich, że powodowali się złością i chytrością w zarzucie bez dowodu.

Że do fakcyi stackelbergowskiej łączą, *Króla*, *Prymasa*, a jednegoż będących zdania, w grubiańskim wyrazie *dworską* nazywają *czeladzią*, nie tylko w tém, powinnym najwyższej dostojności, powinnym Radzie i współobywatelstwu uwłaczają względom, ale oraz obrażają prawdę.

Był Król tego naówczas zdania, aby nie naruszać traktatów, aby nie gniewać sąsiadów, a najbardziej Rossyi; radził narodowi i skłaniał go do swej rady jawnie, otwarcie i odważnie, a czas dowiódł jak bacznie i jak przezornie. Tegoż był zdania książe Prymas, jak już okazałem. Tegoż była zdania znaczniejsza liczba ministrów, senatorów i wielka część posłów; bo ten był skład okoliczności politycznych, który tę jedynie pewną do ocalenia kraju i do bezpiecznego polepszenia jego bytu ukazywał drogę. Gdyśmy walili gwarancyę i Radę, Rossya brała Oczaków, Cesarz, ottomańskie ościenne państwu swojemu fortece... Roztropne na to oglądanie się możnaż nazwać *duchem fakcyi*? Możnaż łączyć do fakcyi Króla, którego losy nie mogły być oddzielonemi od losu narodu? Tak myślących, tak myślącym ufających godziż się nazwać czeladzią?

Nie przeczę, że w liczbie tych osób było wielu szczególnie Królowi obowiązanych, lecz ten pan dobroczynnością nie tamował niczyjego przekonania. Przeciwnego naówczas był zdania Kochanowski, poseł sandomierski, który słysząc przymówki rozciągnione do tych, którym król dobrze czynił, sam oświadczył, że oprócz wychowania, które wziął w szkole rycerskiej, winien sposób swój do życia Królowi; długo ten poseł był przeciwny dworowi, a źródło dobrodziejstw nigdy nie oschło dla niego. Wieleżbym tu nie przytoczył przykładów, iż dla tych, którzy najwięcej naprzykrzali się Królowi przymówkami, godzeniem na zmniejszenie prerogatyw tronu, nie tylko źródło to nie było zatamowaném, ale ten zbytek dobroci powinien był przynajmnici ich zarumienić. Jeżeli wszystkich temu panu obowiązanych nazwiemy *czeladzią*, wieluż, ściśle rzecz wziąwszy, pokazałoby się od tego wyłączonych imienia? Któż się udał do tego serca, do tej ręki, a znalazł je dla siebie zawarte?... Wieluż z swojemi sam nie szukał dobrodziejstwy, a od wielu doznał wdzięczności?... Wieluż to uczęstnikom a może i współuczęstnikom tej dobroczynności uwłaczają autorowie jednym płochym

pióra pociągiem? Nie tejże jedynie przystało ręce wstydliwe częstokroć wspierając ubóstwo, losu nadgradzać skrzywdzenia!

Lecz pytam się : czegoż chciała strona najprzód *prusko-potemkinowska*? Zwalenia rządu bez gotowości nowego; narażenia się sąsiadom wojną zajętym i zrobienia sobie wziętości, dogadzając tém burzliwém postępowaniem obudzonemu nieukontentowaniu. I to nie byłoż fakcyą? Czegóż potém chciała oddzielnie partya pruska, a oddzielnie potemkinowska? *Pierwsza*, uczęstnictwa z królem pruskim, aż do ustąpienia mu części z państw Rzeczypospolitej, przeciw zaprzysiężonemu aktowi konfederacyi. *Druga*, przeszkadzania temu uczęstnictwu a utrzymania Polski w nierządzie. Partya Potemkinowska została odkrytą i zagłuszoną; *partya pruska* mniemała się być silną do czynienia potém bez uczęstnictwa, któremu jednak dała się uwodzić aż do końca. I w tém wszystkiem nie byłoż ducha fakcyi?

Czegóż chciał Król? czegóż chciał Prymas i część sejmujących, dworską nazwana *czeladzią*? Pomnożyć skarb i wojsko, przygotować ulepszenie rządu, nie obrażać nikogo, nie naruszać dawnych związków i traktatów, nie kwapić się do nowych, łączyć się z Rossyą, ze trzech stron granice nasze otaczającą i korzystać nakoniec w skromności ze zdarzonej pory do postawienia kraju w poważniejszym stanie i znaczeniu. I to więc być miała *fakcya stackelbergowska*?

« Wyjazd Prymasa (mówią autorowie (1)) bardziej jeszcze nadwątlił « dworsko-moskiewską stronę. Wahał się sam Stanisław August mię- « dzy bojaźnią i chęcią uszlachetnienia pozostałych dni panowania « swego. Rozpierzchnęła się wkrótce bez dowódzcy fakcya dworsko- « moskiewska. Ci którzy się jej przez uleganie dla naczelnika trzymali, « poszli na stronę patryotów; ci co innego powodu nad zyski osobiste « od Moskwy nie mieli, pod jej zaciągnęli się chorągwie. Dozwalał im « tego Król, może rad w jednej jak w drugiej stronie przychylnych mieć « sobie przyjaciół, sam stał się obojętnym tylko świadkiem tego, co « sejm równie dla niego, jak dla narodu przedsiębrał » i t. d.

Nadwątlone tylu przykrościami zdrowie było powodem książęciu Prymasowi do wyjechania za granicę, gdy przemagająca strona rady jego opacznie tłumaczyła, gdy te mu dotkliwe ściągały prześladowania, gdy nie było już tamy do zastawienia wezbranemu potokowi.

Nie wahał się Stanisław August między bojaźnią i chęcią uszlachetnienia pozostałych dni panowania swojego, bo przez cały ciąg panowania, mimo największych przeszkód i przeciwności, czyniąc dobrze dla kraju, jakem już dowiódł, nie odmienił nigdy tego przedsięwzięcia. Czyny mówią za nim i te najlepiej odpowiadają potwarzy.

Nie opierał się Król większości sejmujących, bo w tém zadość czynił

(1) Część 1sza, rozdział IV, str. 74.

prawom sejmu skonfederowanego, a jak się uformowała ta większość, jużem powiedział. Jeśli osoby, które pierwej za królewskiém szły zdaniem, do różnych potém stron łączyły się, bądź za przeświadczeniem, bądź za osobistemi pobudkami, to samo dowodzi, że Król niczyjego nie krępował sposobu myślenia. Wstrzymał swe rady do czasu, bo te nie były miłemi, bo te przemagającej stronie źle tłumaczyć podobało się było. Milczeć tam, gdzie mówienie przestało skutkować, nie jest obojętnością, lecz jest przezornością. Wołano wtedy najwięcej o zmniejszenie prerogatyw tronu; przystawałoż Królowi rozwodzić się w swojej własnej sprawie? Uznała potém taż sama strona swoje obłąkanie, a nie mogąc rozhukanych przez siebie umysłów do jakiegokolwiek przywieść porozumienia się, sama się starała złączyć z królem, i też same usta, które Króla wystawiały za nieprzyjaciela narodu, powtarzały potém, *król z narodem, naród z królem.*

Na karcie 80 czytam : « Znali dobrze stronnicy moskiewscy, iż u-« stanowienie trwałego rządu, wspartego dostateczną przynajmniej do « obrony kraju siłą wojskową, oraz ściślejsze z królem pruskim związki, « ugruntowane na wzajemnych względach politycznych, były celem « życzenia dobrych obywatelów, jako jedyny sposób dźwignienia Pol-« ski i ubezpieczenia jej niepodległości. Stało się więc fundamental-« ném ich postępowania prawidłem, w tych trzech punktach najwię-« ksze przynosić zawady, to jest : czerniąc, zwlekając i psując najzba-« wienniejsze projekta, *ustawy dobrego rządu* nie dopuszczać, uchwaleniu « *stałych umiarkowanych podatków* wszelkie kłaść przeszkody, *wojsko na* « *papierze ustanowić*, lub taką dać mu organizacyą, iżby nie obroną, « lecz ciężarem było dla kraju, a główném zawsze narzędziem w ręku « niektórych naczelników moskiewskich do powstania i buntu; nako-« niec zniechęcić *Polsce Króla pruskiego, zniszczyć zamysł zjednoczenia* « *się z nim, który dla obu krajów równie był zbawienny, a dobrze zrozu-* « *mianym ich interesom i oświeconej polityce najdogodniejszy.* »

Jeżeli wiele było przeszkód do ustanowienia dobrego rządu, podatków i powiększenia siły zbrojnej od jakowych stronników, należało, jak powiedziałem, aby czyniący zarzut byli bezstronnymi, aby wymienili i wyszczególnili wszystkich dogadzających jedynie prywacie i osobistemu interesowi, aby winny był odkrytym, a niewinny chytrze posądzeniu nie był podany. Co do mnie, oprócz przeszkód, które czynić mogła intryga, upatruję wiele ich w niedojrzałości, w zapale i pośpiechu sejmujących, a obłąkaniu narodu.

Nie należało obalać rządu, jaki był, bez przygotowania nowego, jaki by mógł być; nie należało tym sposobem dozwalać samejże intrydze czasu do korzystania z przerwy bezrządnej. Sejmy dochodziły, trwała Rada między sejmem a sejmem, magistratury zdawały sprawę z swoich powinności, sądziły się w obu prowincyach trybunały, ziemstwa, gro-

dy i t. d. Wojsko coraz do większego przyprowadzano porządku, odbierał skarb podatki, miało swój dozór publiczne wychowanie; więc był rząd taki, jakiemu być dozwolono. Nie zaprzeczam tego bynajmniej, że wpływ zagraniczny rozciągał się do wielu części rządowych, że wiele ztąd wynikało niesmaków i nieprzyzwoitości. Sprawiedliwém było życzeniem, aby to mogło być odmienionėm, lecz czy było to do uczynienia podobném, czy był naród do tego dość zdolnym, dość zamożnym, dość silnym? Czy mógł bezpiecznie zaufać pomocy, która mu nagle ofiarowaną była? Na to uważać należało, a na to nie uważano. Wiele bez wątpienia, w takich, jakie się zbiegły były okolicznościach, roztropność z bacznością ulepszyć mogły, ale pośpiech, łatwowierność i zapał, z któremi postępowano, nie mógł wystawić rozsądkowi, tylko rozwolnienie wszystkiego i idący za tém dla kraju upadek. Niemiłym był sejmowi rząd nadany, chociaż ten jedynie, przy wielu wadach jego niepewną zabezpieczał exystencyą. Lecz czyli miał już sejm wyobrażenie dobrego rządu gdyby go i sam sobie mógł nadać bezpiecznie? Teorya prawideł rządowych dla całej prawie Europy naówczas nowa, przykładem niewsparta, nie wiele jeszcze w Polsce zastanawiała umysłów. Dosyć jest zajrzeć w dyaryusze sejmu 1788 i w niektóre naówczas wielbione, a chciwie rozchwytywane druki, aby się o tém przeświadczyć. Projekt *sejmu nieustającego*, w początku sejmu podany, mianym był za najsystematyczniejszy, już to, że znosił Radę Nieustającą, już to, że prawodawczemu dozorowi poddawał wszystkie części rządowe. Poznano mało co poźniej wady i niebezpieczeństwa nieustannego prawodawstwa, a czego pierwej najusilniej żądano, toż samo potém i nie bez przyczyny w konstytucyi francuskiej naganiano. W najgorliwszych tego sejmu głosach i co się tycze innych materyi rządowych, walczyły na przemian albo dawne przesądy źle zrozumianej wolności, równowagi między tronem a wolnością, i t. d. , albo urojenia równości, praw człowieka i inne nowe paradoxa, bez prawdziwego słów znaczenia brzmieniem swém uwodzące. W tej właśnie zostawał sejm zdań niesforności i niepewności, które Izbę prawodawczą zamieniły na katedrę polityczną gdy obalając rząd jaki był, jakiby być powinien jeszcze się uczyli.

Co kwartał, co miesiąc, co tydzień, nowe do rządu rodziły się projekta, sobie nawzajem sprzeczne, a ostatni zdawał się być najdoskonalszym. Chciano w początkach zbliżać się do rządów już będących, takich, które zdawały się najwięcej zabezpieczać wolność republikańską; uznano potém wszystkie rządy świata za błędne, i chciano czerpać prawidła rządu nowego w porządku natury. Wychodzące na początku rewolucyi francuzkiej pisma rządu tyczące się, władały po większej części zdaniami sejmu polskiego. Z równą gorliwością powstawano na też same błędy, które wprzód popierano. Nie dowodziż to wszystko

niedojrzałości w zdaniu prawodawców? Czyliż to samo (oprócz stronnictwa i intrygi) nie było na przeszkodzie najczystszym zamiarom? czyliż to samo nie było przyczyną zwłoki czynów sejmowych?

Żeby rząd nadany czy narzucony odmienić, nie tylko potrzeba było dostatecznego w tém oświecenia i zdolności, ale oraz największego na to baczenia, aby kraj był w stanie w sile i w związkach potrzebnych do utrzymania się przy nowym rządu układzie.

Jako wszystkie spory publiczne na wspomnionym sejmie dowodzą, że nie było stałego względem dobroci rządu wyobrażenia, tak wszystkie projekta przyświadczają, że nie znano i przystosować nie umiano prawideł podatkowania, czyli sposobu przyczynienia się do wzrostu bogactw krajowych dobrym rozkładem wchodu i wydatku składki publicznej.

Oddaję winną sprawiedliwość tym wszystkim pisarzom Europy, którzy poświęcili swe prace do podania nam układu rządu w naturze czerpanego i sposobu podatkowania; uznaję tę wielką od nich nam okazaną prawdę, że tam jest rząd najlepszy, gdzie każdy tego, co mu się istotnie należy jest najpewniejszym; że tam sposób podatkowania jest najprzyzwoitszy, gdzie go najprostszym kanałem taż sama ziemia opłaca, która nam z taką lichwą, powraca to co jej powierzamy. Lecz tych prawd nauka, do odmian w jakich zastała świat od porządku natury oddalonym nie mogąc być przystosowaną, nie jest dotąd, jak tylko piękną teoryą, służyć mogącą do niektórych części rządu sprostowania.

O tej to jednak nauce, o prawidłach rządu i podatków w niej zawartych, najgłośniej mówili i pisali i najwięcej przez to opinii i wziętości pozyskali ci, którzy nawet stosunku tych prawideł nie pojęli. Autor listów do Stanisława Małachowskiego (1) i autor dwóch projektów do sprzedaży starostw oraz wprowadzenia pieniędzy papierowych (2), umieli byli rozszerzyć mniemanie o wielkiej swojej w tej materyi biegłości. Poźno już jest okazywać ich w tej mierze przywłaszczoną tylko chwałę. Niestety! czas z tak wielką tylu familij i kraju klęską aż nadto dowiódł, jakeśmy drogo przypłacili zaufania w nich naszego i niewiadomości.

Jaki rząd wynika z natury dla ludzkich społeczności, wielu się już nad tém zastanawiało w Europie; jak umniejszać stopniami wkorzenione od wieków wady w rządach, skutecznie a nie gwałtownie, jeszcze tej dotąd potrzebujemy rady. Usiłowała Francya nagle ulepszyć nieprzyzwoitości dawnego rządu i podpadła najokropniejszym klęskom bezrządu. Pobudzono nas nagle do uchwalenia rządu, jaki się nam

(1) Ksiądz Kołłątaj.
(2) Ksiądz Ossowski.

zdawał najlepszym, któż nie widzi, kto nie czuje, na jaki nas koniec podbudzono!...

Ale wróćmy się do *podatków;* zarzucają autorowie stronnikom moskiewskim, że *kładli przeszkody uchwaleniu stałych i umiarkowanych podatków.* Być to może, — ale się pytam nawzajem chlubiących się najgorliwszym patryotyzmem, był że choć jeden projekt *stałego i umiarkowanego podatku*, nie tylko uchwalonym ale podanym? Ten, który według przyjętej dawniej formy podatkowania zdawał się być najlepiej wyrachowanym, został odrzuconym (1). Dawne podatki, które prostemu sposobowi podatkowania zawsze byłyby na przeszkodzie, mogłyż być nagle zniesione? *Sposób wynalezienia ofiary z dóbr ziemskich i duchownych w Koronie i W. Ks. Litewskiém* narażał tylko chciwość na restrykcyę i krzywoprzysięztwa, a zawsze był podatkiem nierównie właścicielów dotykającym i niewystarczającym publicznej potrzebie. Nieprzyzwoitościom z tej uchwały wynikającym, mniemano drugiemi zapobieżeć nieprzyzwoitościami; lecz ani ucisk possesorów dóbr pojezuickich i kawalerów maltańskich, ani opłata od przywilejów i kaduków, ani składka dyssydentów, i greko-nieunitów, ani wydarcie i sprzedaż części dóbr biskupstwa krakowskiego, ani podatek dóbr królewskich, ani powiększenie czopowego od trunków zagranicznych, ani składki miast, ani podatek skórowy od Madalińskiego wprowadzony i popierany, a po reformie swej równie jak przed reformą uciążliwy, ani założenie fabryki tabacznej, ani przyłożenie się żydów do potrzeb krajowych, ani uchwała podwójnego na raz podymnego, ani ofiara obywatelska z czterech starostw: białocerkiewskiego, bohusławskiego, kaniowskiego i chmielnickiego, ani zsypka zbożowa w Koronie, i W. Ks. Litewskiém, i inne pomnażania tymczasowych dochodów i stałych, równo dotykających i najprościej do skarbu wpływających uformować nie mogły podatków. (2)

Z narzutu tych *niestałych i nieumiarkowanych podatków* wynikać zdawała się nieodbita potrzeba przedaży starostw. Ta to materya obudzająca nawzajem przeciwne sobie interesa, wzruszająca prawa aktualnych possesorów, zaostrzająca podstępną chciwość autorów i popieraczów projektu tej przedaży, a przyszłych (za papierowe pieniądze) nabywców, jak wiele struła czasu, jak daleko rozróżniała sejmujących nim zasady do projektu tej przedaży uchwalonemi, a raczej wykłóconemi zostały, nadto jest tkliwie pamiętném!

Co do materyi wojskowej, oprócz przeszkód, które tym i owym zarzucać podoba się stronnikom, uważmy bezstronie wiele też sami sejmu-

(1) Projekt jw. Moszyńskiego, naówczas posła bracławskiego.

(2) Obacz *Zbiór konstytucyj i uchwał sejmu pod związkiem konfederacyi w Warszawie agitującego się od dnia 7 października* 1788 *do dnia* 16 *grudnia* 1790, str. 20, 28, 29, 33, 38, 40, 46, 74, 76, 77, 81, 94, 135, 137, 138, 172, 178, 187, 195, 210.

jący, najgorliwszych patryotów zaszczyceni imieniem, drogiego stracili czasu : nad stosowaniem etatu do prywatnych widoków, nad obnażaniem Króla z prerogatyw jemu od narodu nadanych, nad dziecinném zbliżaniem ubioru wojskowego do kroju narodowego, nad rozdawnictwem rang wojskowych aż do najniższych stopni. Izba prawodawcza po długim za każdą propozycyą sporze, sama nominowała jenerałów, pułkowników, majorów, kapitanów i t. d. Prawodawcy w powszechności najgorliwiej pamiętali o sobie samych, o swej krwi, o swych związkach; na wieluż stopniach zdolność i zasługa umieszczonemi zostały?... Suchodolski, poseł chełmski, wstrzymał czynności Rzeczypospolitej przez trzy sessye, póki nie zrobił Suffczyńskiego jenerałem. Nie udało się Swiętosławskiemu posunąć Puławskiego, ale też sejm stracił na tém cały tydzień ! Gorliwy Kublicki, poseł inflantski, w skromnym swym głosie nie mógł tego darować Ojczyznie i Królowi, że tylko został majorem. Wojsko jeszcze było na papierze, a Izbę prawodawczą napełniali już wodzowie.

Podajmy sprawiedliwemu sądowi potomności imiona tych, którzy zdradzali Ojczyznę, ale też nie bądźmy sami niczyimi stronnikami, nie zaprzeczajmy, czego zaprzeć nie możemy, że z naszej własnej winy, oprócz wszelkiego stronnictwa, najwięcej było przeszkód; że obalenie rządu zagwarantowanego jest skutkiem zapału sejmu 1788, że przedłożenie ustawy nowego rządu jest w największej części skutkiem zdań niedojrzałości i upierania się bądź przy dawnych, bądź przy nowych przesądach; że ustanowienie wielu niestałych i uciążliwych podatków, jest skutkiem nieznajomości prawideł podatkowania, a zaś formacya wojska, oprócz niewiadomości jest najwięcej skutkiem osobistych widoków; że śmieć nakoniec jednoczenie się z królem pruskim nazywać *zamysłem zbawiennym, a dobrze zrozumianym interesom i oświeconej polityce najdogodniejszym*, nie jest nic innego, jak chcieć wystawiać się z zaciętym uporem na odświeżanie tych ran, które się nam w okropnych uczuć dają skutkach.

Na stronicy 82 czytam: « Wspaniałym się nie raz sejm i naród okazał « w nałożeniu na siebie tymczasowych podatków; najwspanialszym « i najszlachetniejszym w tém, iż cały ciężar nowych podatków, « przez długi ciąg sejmu spadał nie na lud ubogi, lecz na stanowiącą je « szlachtę. »

Sprawiedliwym pochwałom tej wspaniałości nie zaprzeczam; wspaniałość ta z honorem dla kraju rozciągać się mogła do składek tymczasowych, ale nie do ustanowienia stałego podatku, który równo wszystkich właścicielów ziemi dotykać powinien. Mówiąc o wspaniałości narodu, za cóż autorowie zamilczeli o wspaniałości Króla, który wtedy, gdy szło o przyśpieszenie projektu koekwacyi, któraby porównała podatki; gdy szło o wsparcie potrzeb publicznych nagłą a hojną składką,

gdy uwielbiany naówczas nasz sąsiad, na ściśnionym potrzebami narodzie chciał wymagać cessyi, ofiarował klejnoty swoje. Przytoczę tu pamiętne z tej okazyi słowa królewskie, które najlepiej wystawiają stan wtedy jego i Ojczyzny. Pobudzając naród do szczodroty na generalną składkę powiedział:

« A że nikt lepiej nie radzi, jak ten, który z siebie przykład daje, chcę ja pierwszym stać się takowej składki uczęstnikiem. Bóg sam widzi, jak mi jest żałośno, że nie mam gotowizny! (słowa te z najtkliwszém były wyrzeczone uczuciem). *Wiadomo, że nawet nie może mię teraz dochodzić, co mi z prawa należy.* Ale że jeszcze mam klejnotów do pół miliona, niech te ozdoby próżności idą na ofiarę dla Ojczyzny; te dziś jeszcze złożę w ręce twoje, mości panie Marszałku sejmowy, zapewne w większej nierównie chęci i upragnieniu przyśpieszenia ratunku Ojczyznie, niż sytuacya moja, aż nadto wiadoma, dopuszczać może. Ale niech będzie zachowana chwała narodu *i niech obaczą cudzoziemcy, że są Polacy zdolni i gotowi bronić samych siebie, aby i myśl urągania się z nich u nikogo miejsca nie miała.* » i t. d. (1)

Te słowa, równie jako i wspaniałość postępku istotnie patryotyczne, zachwiać przynajmniej powinny były to w sąsiedzie zaufanie, które nas wciągnęło do zguby. Wzruszona i zachęcona niemi Izba prawodawcza, nową uchwaliła składkę, która pod tymże dniem w ustawach sejmu zapisaną została (2). Rozrzewniony do łez świadek tej sessyi, karmiłem się nadzieją, że się nakoniec otworzą nam oczy; nie przewidywałem niestety! że następujący miesiąc oznaczony będzie uchwałą zgubnego aliansu, a Lucchesini okryty zostanie klejnotami Rzplitej.

Na stronicy następującej 83 czytam : «Od wieku i więej, bo od Gusta-« wa W. zmieniła się taktyka wojsk europejskich, i do tego przyszła « stopnia doskonałości, do którego ją za dni naszych Fryderyk II do-« prowadził. Ta celniej gruntuje się na formacyi wojska. Przeszła ona « po części i do szczupłej garstki żołnierza polskiego, mianowicie « w regimentach piechoty i kawaleryi, które cudzoziemskiego autora-« mentu zwano. »

Tu się przypomnieć godzi, jak wiele na początku sejmu 1788 wytrzymał pocisków książe Stanisław Poniatowski, naówczas podskarbi wielki litewski, który ostrzegał, że kawalerya narodowa dawnym zaciągana i formowana sposobem, nie może być wojskiem regularném, nie może być tylko *zgrają*. Miał prawo ten książe swoje dawać w tej materyi rady i jako zasiadający *in ministerio*, i jako ten, który sam będąc szefem

(1) Głss IKMości na sesyi sejmowej 26 lutego 1790. Tym to sposobem naówczas Gdańsk przez Króla był uratowany. Kilku posłów którzy do tego czasu byli Królowi najprzeciwniejszymi, tegoż dnia po tejże sessyi przyszło w wieczór do Króla dziękować mu za tak wspaniały przykład, i za tak istotną dla Ojczyzny usługę.

(2) Obacz Zbiór konstytucyj sejmu 1788, list *ofiara* f. 179.

gwardyi pieszej koronnej, znacznie się przyłożył do jej udoskonalenia; wieleż to razy to słowo *zgraja* od arbitrów i posłów z przymówką powtarzane było, i jak długo powtarzającym je przyklaskiwano!... Któż nie przyzna i z uwagi i z doświadczenia, że słowo to zawierało przestrogę w miejscu swém zażytą. Ale książe ten był synowcem Króla, którego wtedy martwić usiłowano, był przeciwnym błędnej opinii, która górę brać poczynała, i radził Ojczyznie z przezornością i krwią zimną, co wszystko było naówczas winą.

Że taktyka europejska przeszła po części i do garstki żołnierza polskiego, i to winniśmy staraniom i wydatkom Króla. Cnotliwy Komarzewski, przez miłość ku Królowi i Ojczyznie, zdolnością i pracą swoją przyłożył się był najwięcej do uczynienia choć małolicznego żołnierza polskiego podobnym cudzoziemskiemu. Łatwoby mi tu było wezwać świadectwa wszystkich wojskowych, zasługą, biegłością w sztuce i męztwem zaszczyconych. Ale łaski Króla, ufność na którą sobie zasłużył i szczęśliwe prac jego skutki, stały się grzechem nigdy nieprzebaczonym. Okryto go czarnemi zarzutami, wyszła na jaw niewinność; zarzuty splamiły, ale razem i zajątrzyły przeciwnych mu, i gdy uchwalono sto tysięcy wojska, gdy mógł być dla Ojczyzny najpożyteczniejszym, wyzuć się musiał ze stopni wojskowych i uchodzić przed napaścią. Przeciwności nie zrażają nigdy w cnotliwej duszy, chęci stania się użytecznym światu i krajowi. Udał się Komarzewski za granicę, poświęcił całego siebie nabyciu najużyteczniejszych wiadomości, zyskał dla siebie przyjaźń i szacunek najznakomitszych i najoświeceńszych w Europie osób. Zdarzyło się, że pod jego w Anglii bytność, młody jeden Polak, Zaliwski, szukał sposobności doskonalenia się w mechanice, do której naturalnej w sobie czuł wiele zdolności i ochoty, Komarzewski podał mu ku temu rękę i sposobność, wrócił obywatela krajowi z pożytkiem, i nie chciał, aby to było wiadomém. Przeświadczenie podało mi to do ust wyznanie. Daruje czytelnik temu krótkiemu zboczeniu. Winienem był ten dług niewzruszonej prześladowaniem cnocie. Skarżą się niżej autorowie, że stronnicy moskiewscy byli na przeszkodzie dobremu wojska urządzeniu, że Branicki stosownie do swoich widoków, chciał uformować liczniejszą nad proporcyę etatu kawaleryę narodową, której podchlebiał w popularnych swych mowach. Pozbycia się w tym czasie Komarzewskiego nie możnaż rachować w liczbie przeszkód ku porządnemu wojska utworzeniu? Któż odsuwa zdatność wtedy, kiedy najpotrzebniejsze jest jej zażycie? A zdatności ci nawet Komarzewskiemu zaprzeczyć nie mogli, którzy do oddalenia jego najwięcej się przyczynili a którym najwięcej wtedy patryotyzmu przyznawano.

Na stronicy 86: « Stanęło wojsko pomimo tych przeszkód, do liczby « 65,000; a wiernością narodowi i sejmowi, nadzieje stronników mo- « skiewskich zawiodło. Nie przestawali oni jeszcze pracować w komis-

« syi wojskowej względem pomnożenia nieładu wojska, i jeśli nie zu-
« pełnie, to w części dokazali swego, gdy mimo tylu kosztów, starań i
« zalecań sejmu, *nie znalazło się w czasie potrzeby tyle opatrzenia i broni,*
« *ile obrona kraju wymagała*, a wyznaczone na to fundusze obiecywały. »

Winienem tu przypomnieć czytelnikowi, że komissarzów wojskowych, po zniesieniu departamentu, większość mieniących się patryotami obrała, że tu autorowie patryotycznemu przymawiają wyborowi. Niech i to czytelnik ma w pamięci, że ciż autorowie wyznają, iż w czasie potrzeby *nie było tyle opatrzenia i broni, ile obrona kraju wymagała*, bo to najjaśniej okaże niżej, jak ci autorowie zapominają się i swym własnym wyznaniom są przeciwni, gdy ich złośliwość unosi do czynienia zarzutów i potwarzania Króla.

Na stronicy 87 : « Przed sejmem jeszcze Moskale obawiać się zaczęli
« pruskiego w polskie interesa wpływu, przewidując, iż gabinet ber-
« liński odjąć im zechce samowładne ich w Polsce panowanie; a zatém
« odebrać Moskwie zręczność prowadzenia wojny z Turkami i gnębie-
« nia ich, nie tylko jak dotąd o chlebie i rekrutach polskich, ale nawet
« za pomocą jazdy narodowej, którą pod pozorem podniesienia sił
« Rzeczypospolitej powiększyć dla siebie Moskwa chciała. Uważając
« ona, jak mocne przeciw takowemu zamysłowi przeszkody wyniknąćby
« mogły ze strony króla pruskiego, *którego wtedy własny interes z Portą*
« *łączył*, nie zaniedbała żadnego środka, by uprzedzić Polaków przeciw
« zamysłom berlińskiego dworu. »

Chociaż już wywiodłem wyżej, iż znała mniemana partya patryotyczna niebezpieczeństwa i cel istotny uczęstnictwa króla pruskiego do sejmu 1788, że mimo przeświadczenia i przestróg, które odbierała w tej mierze, dała się uwieść, aż do złamania gwarancyi, przyjęcia propozycyi zasad rządowych, zawarcia aliansu i zaufania obietnicom jakowejś *potężnej federacyi* i t. d. Gdy jednak czytam na nowo w tym rozdziale, co się podoba autorom powtarzać, jakoby na usprawiedliwienie wspomnionej partyi, z powodu jakoby czynionych stronnikom moskiewskim zarzutów, daruje mi czytelnik, że się i ja w odpowiedzi powtarzać muszę. Autorowie mniemali pewnie, że się to lepiej wraża, co się powtarza; sami więc przywodzą mnie do powinności zbijania fałszu gdzie go dostrzegę, lub gdzie go znajdę powtórzonym.

Okazała jeszcze przed sejmem Rossya życzenie swe, ażebyśmy jej zamysłom byli na pomocy, a pod tym warunkiem nie tylko całość nasza, lecz i polepszenie losów naszych były nam zapewnione; w jaśniejszych jeszcze przełożeniach na sejmie 1788 i oświadczeniach swoich chciała Rossya złączyć się z nami, uprzedzając wprawdzie zamiary dworu berlińskiego, którego, gdy wtedy (jak sami wyznają autorowie) nie nasz, *lecz własny interes łączył z Portą*, lepiej nam należało na nasz własny pamiętać.

« Już stronnicy moskiewscy (mówią dalej autorowie) zabór Wielko-
« polski za pewny ogłosili, jeżeli się Polska pod Moskwy opieką nie
« stawi w obronnej przeciw Prusom postaci. Już mocne sprawiła wra-
« żenie wieść takowa w przerażonych tylu klęskami umysłach; już nie
« jeden z dobrych nawet obywatelów, jeśli nie wolności to przynaj-
« mniej całości Polski, w Moskwie jedyną pokładał nadzieję, kiedy
« dostrzegłszy tych podstępnych kroków gabinet berliński sam się po-
« spieszył z odkryciem Polakom prawdziwych zamysłów swoich i głę-
« bokiej Moskwy obłudy. »

Wyznaję szczerze, że nie będąc nigdy stronnikiem ani pruskim, ani moskiewskim, że rad mieścić się w ścisłym obrębie prywatnego pożycia, które mi najmilszém było, interesowany do dobra Ojczyzny, od której szczęśliwości mojej nigdy oddzielać nie umiałem, nie inaczej, tylko tak na burzliwym sejmie tego początku przeświadczony byłem, że Rossya najmniej miała przyczyn szkodzenia nam; że nie pomagając nawet do wojny temu państwu i w ścisłej zostając obojętności, wielebyśmy zyskać mogli na zwolnieniu przez nię samą niektórych artykułów gwarancyi ku ulepszeniu rządu, podatków i powiększeniu sił naszych; że stanęlibyśmy w poważném znaczeniu do zawarcia z nią trwałego i najnaturalniejszego przymierza, że przeciwnie, topograficzne państw króla pruskiego położenie, sąsiedztwo żyznej Wielkopolski, spław wiślany, przyległość uciemiężanego przezeń Gdańska, prędzej czy poźniej kusić go będą do szukania korzyści w szkodach Polski, że pośpiech gabinetu berlińskiego z ofiarowaniem nam przez siebie pomocy, raczej przeszkadzającej zamiarom Rossyi, nie unosić nas i zaślepić, ale czynić powinien był ostrożniejszymi. Tym sposobem jedynie odkrylibyśmy byli prawdziwe pruskie zamysły i nie dalibyśmy się uwieść *obłudzie*, która nawet nie była głęboką.

Na stronicy 88, 89 i 90 : « Wiem (mówią dalej autorowie), iż nie jeden
« dziś Polakom wymawia, że się pruskim poduszczeniom zbyt lekko
« uwieść dali. Lecz łatwo się inaczej przeświadczy, gdy się zastanowi nie
« tylko nad dyplomatycznemi aktami między Rzecząpospolitą i Królem
« pruskim, ale nad położeniem, w którém się wtedy Polska znajdowała;
« a co największa, *nad dobrze zrozumianym i spólnym obu państw intere-*
« *sem,* który wzajemnym ich umowom najwięcej wagi dodaje. Do tego
« w tym stanie, w którym natenczas była Polska, *nawet wyboru* dobrzy
« obywatele nie mieli. Bo gdy z jednej strony w plancie moskiewskiej
« nic innego widzieć nie mogli nad chęć wzmocnienia intrygą i nierzą-
« dem panowania Moskwy w Polsce i czasowego z niej na pokonanie
« Turków posiłku, w podchlebniejszych zaś nieco mowach posła mos-
« kiewskiego, nigdy rzeczą i uczynkiem niewspartych, do okoliczno-
« ści tylko przystosowane ułudzenie; z drugiej strony Król pruski Pola-
« kom wolność i niepodległość Rzeczypospolitej i niemięszanie się do

« wewnętrznych jej urządzeń zaręczał. Aby zaś zamysł takowy nie zda-
« wał się obłudnym i stosownym jedynie do momentalnych okoliczno-
« ści, w których się gabinet pruski znajdował: okazywał zamiar oświe-
« ceńszej swej na przyszłość polityki, która w trwałym dwóch państw
« związku, miała za cel korzyści wzajemne, to jest spokojność i odpór
« naprzeciw dumnym Moskwy przedsięwzięciom. Wspierał zamysły ta-
« kowe spólnictwem Anglii, której minister również widoki i chęci
« oświadczał imieniem dworu swojego i najusilniej je popierał. Nako-
« niec Król pruski odkrywając tak korzystne dla Polski zamiary, ścią-
« gnął wojsko na granice, wkroczyć do krajów Rzeczypospolitej goto-
« we, gdyby, jak wtedy mówił poseł pruski, *Polacy od Moskwy ułudzeni*,
« szczęście swoje uporczywie odrzucali, przenosząc jarzmo moskiewskie
« nad wolność i wspaniałe jego Króla ofiary, które od Europy znane,
« nie tylkoby wymówić zdołały gwałt na królu pruskim od samych Po-
« laków wymuszony, ale okazać ich godnymi losu, w którym się dotąd
« znajdowali (1). Przyzna pewnie po tym krótkim wykładzie każdy
« z tych nawet, co po zdarzeniu o rzeczach sądzić zwykli, iż nie mogli
« odrzucić bez ostatniego zaślepienia, dobrze myślący Polacy, tak do-
« godnych Ojczyznie swojej widoków, tak dawno od siebie *żądanych*.
« Nie intryga więc, nie zbyt przechwalona zręczność pruskiego mini-
« stra, przyciągnęła do takowego systematu całą prawie Polskę, ale
« rzetelna jego słuszność i potrzeba, zręczniejsza nad wszelkie dyplo-
« matyczne kuglarstwa. »

Przewidzieli to sami stronników pruskich obrońcy, że klęski i zguba kraju będąc skutkiem niebacznego zapału, przeciwko wszelkim nadciąganym usprawiedliwieniom wołać będą; chcą się więc zasłonić aktami dyplomatycznemi, i do tych się odwołują, lecz cóż w nich znajdziemy oprócz śladu łatwowierności, z którą się uwieść dano mamieniom Lucchesiniego i czynionym przez niego jakoby imieniem drugich państw nadziejom? Groza jest wspomnieć z jaką bezczelnością ten minister tysiącznemi kłamstwy, sobie nawzajem sprzecznemi, i tysiącznemi słównemi obietnicami, narażał powagę nie tylko dworu swojego, ale i obcych dworów na wszelką nieufność; a nie można bez gniewu i użalenia wspomnieć, z jaką ufnością, z jakiém zaślepieniem, z jakim uporem, na tém wszystkiém polegano i polegać chciano. Położenie samo Polski ostrzegać nas powinno było. Otaczały ją Rossya i Austrya z Rossyą sprzymierzona, od jednej tylko najmniejszej ściany granicząc z nią Król pruski, handel jej uciemiężał i wtedy nawet gdy z obietnicami pomocy sam uprzedzał; a co autorowie tak często powtarzać lubią o *dobrze zrozumianym i wspólnym obu państw interesie*, nie wiem jak może być zrozumianém. Najważniejszym króla pruskiego interesem

(1) Tego przynajmniej nie czytam w żadnym publikowanym akcie dyplomatycznym.

było rozszerzenie ze strony naszej granic państwa swojego; naszym, utrzymanie się przy naszych. Najznaczniejszém źródłem dochodów pruskich jest fiskalność, która jemu niezmierne zyski, nam niezmierne przynosiła szkody; pod pozorem ulżenia handlowym uciskom, podany ze strony pruskiej projekt traktatu handlowego, który nie był sejmującym stanom kommunikowany, zdawał się do tego dążyć, aby je zatwierdził. Interesem było króla pruskiego, aby kraje Rzeczypospolitej zasłaniały go od Rossyi, a czynione u nas gwałtownie werbunki i remonty, wzmacniały wojenne siły jego; naszym, abyśmy nie gniewając Rossyi sami z naszych wewnętrznych korzystali sposobów. Interesem nakoniec było króla pruskiego odciągnąć nas od sąsiadów naszych, wtedy gdy wojną z Portą byli zatrudnionymi; naszym, korzystać z tej pory nie narażając otaczających nas mocarstw, a 30,000 wojska, które (jak powiadają autorowie) ściągnął był król pruski na granice Polski, nie obiecywały *wolności wyboru* czynnościom naszym, i pewnie nie były przeznaczonemi na poparcie *dobrze zrozumianych od nas interesów naszych.*

Jeżeli Rossya chciała naszej pomocy i posiłków przeciw Porcie (co sami twierdzą autorowie) tedy całość nasza i sił naszych powiększenie były Rossyi interesem, a w obrocie politycznym *interes własny* najpewniejszą jest wszystkich układów rękojmią. Na czémże się wspierać mogły oświadczenia i zaręczenia Króla pruskiego? Jakiż jego własny a trwały interes zabezpieczać nas mógł wtedy, że zamysł jego pomagania nam *nie był obłudnym i tylko do momentalnych okoliczności stosownym*? Koniec wojny dwóch państw z Portą jakokolwiek mógłby był stać się wątpliwym, byłby zawsze i aliantowi naszemu i nam strasznym. Dowodem tego jest, iż odstąpił nas, skoro się zakończyła ta wojna, której tak wiele sam stawił i podniecał przeszkód. Wolał raczej wiarę złamać, niż ląd swój napaści, a brzegi nadmorskie wystawić zniszczeniu. Na czemże się wspierał wtedy polityczny stronników pruskich rachunek? Na wspaniałomyślności i nieinteresowności Fryderyka Wilhelma, którą minister pruski wrazić potrafił.

Rossya z Austryą ogromne Porcie zabierały twierdze, gdy nas łudzono nadzieją przyłaczenia nas do związku *potężnej federacyi.* Wysyłaliśmy wielkie do Porty poselstwo, gdy sąsiedzi nasi spaliwszy jej flotę, szczęśliwym orężem wkroczyli byli w jej granice!... (1) Na tenże w rzeczy koniec wojsko pruskie ściągnięte było nad granice nasze, nad granice kraju bezbronnego, iżby przymusiło nas, abyśmy *szczęścia naszego uporczywie nie odrzucali, przenosząc jarzmo moskiewskie nad wolność i*

(1) Pamiętno mi jest, że gdy dochodziły nas wieści o szturmie Oczakowa, a partya wtedy jeszcze prusko-potemkinowska szturmowała Radę Nieustającą, jeden z rozsądnych powiedział na sejmie: *dum Romae consulitur, Saguntum capite,* ale takie przestrogi nie ściągały wtedy poklasków.

wspaniałe Króla tego ofiary(1). *Niedość że korzystne odkryć zamiary*, trzebaż na poparcie onych obcej siły zbrojnej? Potrzebaż kogo przymuszać do wolności? Zgadzaż się to z naturą wolności, aby mogła być poniewolnie narzuconą? Możeż gwałt być poczytanym za przyjaźń! Możnaż bez zaślepienia ufać obietnicom tak gwałtownej przyjaźni?

(1) Daruje mi czytelnik, że z powodu tak dzikich oświadczeń posła pruskiego, starać się go będę ożywić przytoczeniem wielu innych, które tenże minister rozsiewał, a które długo znajdowały u większości sejmujących wiarę. Zebrał je w jedno bezimienny poeta. Tajenie się jego, pięknością wiersza zdradzone jest. Malowanie Urbina nie potrzebuje podpisu.

Nie dość świadomi dziejów, niepomni przykładów,
Wielekroć obcy naszych omylili dziadów,
Nie znając gabinetów, co może intryga,
Mniemali, że się każdy niesłuszności wzdryga.
Pełni prawości własnej, a razem prostoty,
Która się z nieskażonej często rodzi cnoty, (1)
Ufni wszystkim, nakoniec myśl ich wzięła płocha,
Umieścić los ojczyzny na szczerości Włocha, (2)
Który pragnących wierzyć by prędzej usidlił,
Tym podobnemi słowy tępsze wzroki mydlił:
« Pan mój, niezmiernie wielkiej pan oraz krainy,
« Która przenosi Mozę i już sięga Dzwiny,
« Ma wszystko co dać może niebieska szczodrota:
« Żaden więcej monarcha nie posiada złota,
« Kwitnie przemysł i handel pod jego zasłoną,
« Nurty rzek najbogatszych w jego morzach toną;
« Kraj ludny, lud posłuszny, mlekiem ziemia płynie,
« Mnogi żołnierz i czoła noszący w wawrzynie.
« W tym zbytku pomyślności cóż ma więcej żądać,
« Prócz żeby was sąsiedzi szczęśliwych oglądać?
« Mnie więc zesłał, abyście nieostrożnej stopy
« Nie wznieśli na obłudne pod wami podkopy.
« Widząc Moskwa, iż waszą przeto ufność traci,
« Że was dotąd ważyła, jak swych młodszych braci,
« Inny, ale szkodliwszy przed się zamysł bierze,
« Równe wam ofiarując i wieczne przymierze.
« *Równe*, słowo powabne, lecz mocą przewagi,
« Takby do nas wpływała, jak Londyn do Hagi.
« O szlachetny narodzie! stworzony do boju,
« W bezczynnym odtąd gnuśnieć musiałbyś pokoju,
« Lub dawnych kożuszkowych przyjaciół Nogajów,
« Wstrzymywać od zdobycia wydartych im krajów.
« Znaj się lepiej na sobie, uczuj twoje siły,
« Znieś zawady, co dotąd twe męztwo tłumiły;
« A gdy będziesz z Rossyą wszelkie wspólki kruszyć,
« Staraj się i uśpione Haliczany wzruszyć.
« Precz zimne namyślania, precz licha obawa,
« Im więcej przeciwników, większa będzie sława.
« Który Polak waleczność swych przodków dziedziczy,
« Nie prędzej nieprzyjaciół, aż gdy legną, liczy.
« Połączeń ludów naszych, niech się inne boją,
« Szczere z mym tylko Panem związki wam przystoją,
« Tak on się w waszej kocha Rzeczypospolicie,

(1) *Służyć to może wielu osobom pozorami uniesionym.*
(2) *Margrabia Lucchesini.*

Rość wiarołomstwem przywykły Prusy, które wiek niniejszy ujrzał w rzędzie królestw Europy słabością naszą umieszczonemi. Fryderyk Wilhelm kurfirst (którego dzieje pruskie mianują wielkim) do rozszerzenia piasczystych swych granic, nie innych, tylko niedotrzymania wiary, używał środków, łamiąc haniebnie zawarte z jedną stroną umowy, gdy druga nowe jemu ofiarowała korzyści. Fryderyk II nie jedną złamał umowę i tej którą za tytuł króla najuroczyściej zaręczył Polakom, nie dotrzymał. Ale żaden w krótkim lat przeciągu, nie stał się tyle razy wiarołomnym, ile dziś panujący jego następca. Taż to ręka, która od wzięcia berła ucisnęła patryotów batawskich, w ich własném państwie powstających, która utwierdziła przemoc Anglii nad Hollandyą, odcią-

« Że swe kraje, swe wojsko, swych skarbów użycie,
« Osobę nawet własną, broniąc was od szkody,
« Na niebezpieczne gotów narażać przygody.
« Dopiero z pełna wesół i fortunny będzie,
« Gdy was swém dziełem ujrzy w pierwszych potęg rzędzie. »
I kiedyż ludzka żywszą dostrzegła źrenica,
Nad radość, którą taka wzbudza obietnica?
Niesłychanego szczęścia pogłoska się szerzy,
Heretyk obywatel który jej nie wierzy.
Jak gdybyśmy za światem żyli bez sąsiadów,
Którychby zamiar naszych dotykał układów.
Sejm stosowny do przemian swoje twory kształci,
Rząd, prawo, zwyczaj depce i sam siebie gwałci.
Chłop do flinty pognany, opuszczone pługi,
W nadzieję przyszłych plonów skarb zaciąga długi,
Szlacheckich wycieńczają majątków ostatki,
To wymuszone dary, to twarde podatki.
Starzy młodszych z pilnością starają się uczyć,
Jakby Moskwę zaczepić, obrazić, dokuczyć.
O zwycięztwach, tryumfach i zwycięzców prawie,
Owocu świeżych związków, śni się im na jawie.
A Rządca wasz co na to? Wszak Europa cała,
Nie z nadaremnej łaski mądrość mu przyznała.
Rządca ten określoną zbyt mający władzą,
Czynić winny co Stany źle czy dobrze radzą,
Powtarzał : że przyjaźni zadawnionej trwałość,
Jedynie waszą może ubezpieczyć całość.
Znał porywczość niewczesną, grube widział błędy,
I chytrość romansowe niecącą zapędy,
Skazywał, że w chybieniu cios nastąpi srogi.
Ale mijano takie ojcowskie przestrogi,
Słyszeć się w Izbie dały nieprzystojne huki,
Grożące mu nietajnie przedawano druki.
Do głuchych serc przemawiał. — Było wtedy wielu,
Którzy swe tylko mieli urazy na celu,
A ci pozorną idąc patryotów drogą,
Chcieli dać uczuć Moskwie, że się zemścić mogą.
O zemsto nieudolna! twój raz lekko dany,
Niezgojne ściągnąć może dla ojczyzny rany!
Gniewy jednak przemogły, chęć nowostek rosła,
Krzewiła się gorliwość i uwagę zniosła!..,
List do posłów grodzieńskich.

gnąwszy ją naówczas od Francyi monarchicznej (1), a bijący w oczy i niebezpieczny dawała nam przykład mięszania się z mocą zbrojną do wewnętrznych układów kraju niepodległego; taż to ręka, która podburzywszy Leodyjczyków, opuszczonych potém, na cel wszelkim wystawiła klęskom i prześladowaniom; która Niderlandy katolickie, przez swoich podniecane wysłańców (gdzie minister pruski bunt podżegał, a jenerał pruski buntowi dowodził)poświęcała widokom swym na zjeździe rejchenbachskim; która wspierała rozruchy w Węgrzech i Galicyi; która Szwecyę przeciw Rossyi podmówioną, a potém podaniem lichwiarskich od siebie warunków względem dostarczenia ugodzonej pieniężnej pomocy zawiedzioną i zrażoną, przymusiła do zawarcia pokoju w samym zapale wojny; taż to mówię ręka, dogodnie nam i trwale zapewniać miała *wolność, niepodległość i niemięszanie się do wewnętrznych naszych urządzeń*? I takimże to ufać należało zaręczeniom? *O pectora cæca*!

Przełożywszy okoliczności współczesne uczęstnictwu króla pruskiego do robót sejmu 1788; okazawszy nieuwagę i zapęd stronników pruskich, rzeczą i słowy w swoim ostrzeganych czasie, wolen przynajmniej będę od zarzutu autorów, *że sądzę o rzeczy po zdarzeniu*, a ktokolwiek wszystko to, co wyżej jest przełożoném, pilnie rozważy, będzie li mógł widoki strony pruskiej nazwać *żądanemi*, nazwać Ojczyznie dogodnemi? będzie li mógł twierdzić (jeśli sam nie jest upornym obrońcą winy, której był wspólnikiem), będzie li mógł twierdzić, że nie *intryga*, nie *chytrość* ministra pruskiego, nie *kuglarstwa*, *ale rzetelna słuszność i potrzeba* wciągnęły sejm do zgubnych z Prusami związków?

Na stronicy 91: « Jak tylko Król pruski przychylnym się Polsce o-
« świadczył, rzucili podejrzenie po całym kraju, które nawet na sejmie
« słyszeć się dało. Mówili iż te podchlebne Króla pruskiego oświadcze-
« nia, najczarniejszą ukrywają zdradę; iż szuka on tylko zniechęcić Ca-
« rowę Polakom, w tym celu ich przeciw niej podburzając, by ją przy-
« musił w krytycznych podwójnej wojny okolicznościach zezwolić na
« nowy kraju zabór, ktoremu się ona jedynie sprzeciwia » i t. d.

Zkądkolwiek takowe pochodziły ostrzeżenia, skutek dowodzi (jak już z tejże okazyi powiedziałem) iż więcej na nie mieć należało względu i uwagi.

(1) Wojując spólnie z innemi mocarstwami przeciw Francyi demokratycznej król pruski, w nowo zawartym z tąż Francyą oddzielnym na dniu 5 kwietnia traktacie, nowy i poniżający dał z siebie dowód niedotrzymania umowy. Odstąpił on dla zjazdu francuzkiego Anglii, z którą najprzód uciemiężył Hollendrów, a której ostatecznie wojował pieniędzmi, poświęcił interesa familii swej w odstąpieniu Sztathudera, któremu Anglia gościnności i pomocy nie odmówiła; odstąpił Rossyi, od której odciągał był Polskę, dla której złamał był potém, zawarte przymierze, przez które zyskał i utrzymał się przy Wielko-Polsce; odstąpił Austryi, dawne i nowe łamiąc z nią traktaty, Austryi, która dozwoliła mu rozszerzyć się kosztem Polski. Został nakoniec pośrednikiem, a raczej służalcem konwencyi paryzkiej, aby mimo Austryi i praw domu tego, o takie się umawiał z książętami niemieckimi do zawarcia pokoju warunki, jakie się podobają konwencyi. Przyjdzie jeszcze do tego, że uwodzić zechce znowu obietnicą jakiej *potężnej federacyi*, ale wątpię, aby już znaleźć mógł gdzie łatwowiernych.

Na stronicy 94 : « Żądał Król pruski, jak się rzekło, indemnizacyi « w odstąpieniu mu miasta Gdańska, bardziej *imieniem*, jak w rzeczy, « polskiego. »

Więc według brzmienia tego osobliwego w ustach Polaków wyrazu, szło tylko o przemianę imienia, tylko o słowo. Odmiana tedy imienia miała być dla Króla pruskiego indemnizacyą, dla odmiany tylko imienia chciał on zniżać cła od dwunastu do dwóch procentów, nie zabezpieczywszy sobie na tém większych przezysków? Gdyby tak było istotnie, nie zaprzeczałbym bez wątpienia naówczas ani jego *wspaniałomyślności* ani *nieinteresowności*. Lecz za cóż rzecz, w której szło tylko o przemianę imienia, przywiodła do tego króla pruskiego że (jak mówią autorowie zaraz na drugiej stronie, na karcie 95) « odrzucenie takowej propozycyi zerwało traktat handlowy, dla obu państw zyskowny, a który byłby węzłem trwałej ich jedności, umarzając z jednej strony niesnaski, z drugiej chciwość. »

Przemiana tedy imienia miała tego wszystkiego dokazać i to wszystko zapewnić?

Na stronicy 97 : « Ustanowienie deputacyi do ułożenia formy rządu, « dało powód obywatelom miast wolnych dopomnienia się o *przytłu-* « *mione prawa swoje*. Nie trzeba szukać innej przyczyny oporu, którego « w przełożeniu prośb swoich doświadczyli, *jak chytrą fakcyi moskiew-* « *skiej intrygę*. Przewidując ona znaczne dla rządu wzmocnienie, z przy- « braniem tylu nowych a użytecznych Ojczyznie obrońców, umiała zrę- « cznie użyć w pierwszym momencie, zadawnionych stanu szlacheckiego « przesądów, a nawet i osobistych zysków, by krok mieszczan, jak gdy- « by buntowniczy wystawić, nie dopuścić czytania prośb ich na sejmie, « a tą niesłusznością odstręczywszy ich od sejmu i rządu, na swoją stro- « nę przeciągnąć. Nie dali się uwieść mieszczanie, i lepiej tusząc o « sprawiedliwości sejmu, zostawili czasowi i oświeceniu dzieło szczę- « ścia swojego. Jakoż wkrótce przytłumił uprzedzenie głos słuszności; « wyznaczył sejm osobną deputacyą na rozpoznanie żądań i praw miast « wolnych i ułożenie stosownego do nich projektu. »

Opieranie się pierwiastkowe prośbom od miast do sejmu podanym, z takowej właśnie pochodziło przyczyny, że autorom trzeba, aby o niej zamilczano, aby jej nie szukano, i wygodnie to dla siebie mówią : *że nie trzeba innej szukać przyczyny*. Ale przytomny naówczas wszystkiemu, winienem wystawić czytelnikowi, jak było w rzeczy. Zebrała się do Warszawy znaczna część osób miejskiego stanu za rozpisanemi listami Dekerta, prezydenta naówczas miasta Warszawy. Najwyższą radą zjazdu tego był ks. Hugo Kołłątaj, wtedy jeszcze referendarz litewski; on się ubiegał najprzód i nie bez osobistego celu o największe miast zaufanie ; on zbierał u siebie młodzież łatwo nowościami uwodzącą się, a nie zapominał o ujęciu rzeczą i obietnicami interesowanych, którzy się stać

mogli potrzebnymi; on nakoniec był autorem podanego mimo kanclerzów prosto do sejmu pisma pod tytułem: *Od miast koronnych i litewskich do najjaśniejszego Pana i najjaśniejszych Rzeczypospolitej skonfederowanych Stanów.*

Pismo to już z siebie wydawało autora, tchnącego burzliwemi nowej mniemanej filozofii maksymami, zawierało te mamiące hasła *praw człowieka* (1) *i równości*, które zaczynały już wzruszać rząd i znosić stany we Francyi, które były ostatecznych naszych kroków podnietą, a skończyły się na okropniejszym w swych skutkach nad wszelką tyranję *jakobinizmie i terroryzmie*, na których wspomnienie, sama się dziś wzdryga Francya.

« Nadszedł czas (powiedziano w tej niby prośbie od miast do sejmu « podanej), nadszedł czas, w którym znajomość sprawiedliwości i praw- « dy, ośmiela nas mówić w otwartej szczerości, wynurzyć najrzetelniej- « sze do Ojczyzny przywiązanie, a na tak ważnych pobudkach odwołać « się do praw nam służącyh, jako obywatelom miast wolnych, jako « właścicielom ziemi od wieków przez miasta posiadanej, jako ludziom, « którzy użytek praw swoich czują nie tylko dla siebie, lecz dla pow- « szechnego Ojczyzny dobra; a w świetle sprawiedliwości waszej zaufa- « ni wątpić nie mogą, że im to wrócić i zatwierdzić zechcecie, *co prawo* « *natury każdemu człowiekowi*, a najdawniejsze przodków ustawy w cza- « sie szczęścia i sławy polskiej, stanowi miejskiemu zabezpieczały. »

To co się dotąd wypisało, nie zdawałoby się jeszcze być tylko prośbą, do nieograniczonego tłumaczenia prawa natury zuchwale odnoszącą się i do zbioru przywilejów różnemi czasy i z różnych względów *in favorem* miast nadanych, a teraz w jedno zebranych i jakoby powszechnie miastom służyć powinnych, odwołującą się (2). Już ton taki powinienby być naganiony jako uwłaczający uszanowaniu władzy najwyższej; lecz to co następuje, zuchwalsze jest jeszcze i przechodzi granice wszelkich dla rządu względów.

« Obijają się (dalsze wyrazy tegoż pisma) o uszy nasze zagraniczne « rozruchy, lecz my w nieskażonej dla najjaśniejszej Rzeczypospolitej « polskiej wierności ściśle się zachowujemy i zachować nie przestanie- « my, i tym duchem spokojności natchnięci, wszystkie kroki nasze kie- « rujemy. *Rwie gwałtownie okowy swoje niewolnik, gdzie panujący nad* « *nim tłumi wszelkie prawa człeka i obywatela.* » i t. d.

Nie jestże to raczej groźba niż prośba? Nie dajeż tu autor imieniem

(1) To hasło *praw człowieka* porywczo bez roztrząśnienia chwytane i do wywrotu prawdziwych zasad rządowych dążące, zajmowało długo niektórych sejmujących umysły. Spytałem się raz szanownego, a prawdziwie oświeconego starca, co też myśli o tych nowych *prawach człowieka?* — « To myślę, odpowiedział mi, że przywiodą nas ze zgubą naszą do zapomnienia *wszelkich jego powinności.* »

(2) Obacz *Zbiór praw i przywilejów miastom służących*, do którego ta *niby* prośba jest wstępem.

miast piszący uczuć sejmowi, że miasta mają obecny we Francyi przykład, jak rząd przymusić, jeśliby się dobrowolnie sam nie chciał skłonić? Nie byłoż to najwyższém zuchwalstwem, w prośbach publicznych do Króla i Stanów podanych, gdzie skromne tylko rzeczy przełożenie miejsce mieć powinno, tak złośliwą, tak niesprawiedliwą, tak wcześnie jakobińską umieścić do Ludwika XVI przymówkę? Nie uszła ta wstępna śmiałość oka rozsądniejszych prawodawców, ale nie dość w miarę niebezpieczeństwa, którém groziła, była poskromioną.

Około tegoż czasu miasto Kraków podało przełożenia swoje w memoryale na ręce Kanclerza do Stanów, dopraszając się skromnie powrotu praw, jemu od tylu królów, których było mieszkaniem, nadanych. Ale miasto Kraków wyraziło po prostu prawne żądania swoje i nie użyło rady i pióra, którego skwapliwie chwyciła się Warszawa. Znał Kraków tego autora, jakim był rektorem szkoły głównej koronnej; znał go, jak wiernym był powołaniu stanu swojego, gdy intrygą i podstępem, ubogich zakoników z odwiecznego ich funduszu wyrugował; znał go dobrze Kraków i dla tego nie zaufał mu, lecz sam przyzwoitemi krokami udał się do najwyższej władzy. To było powodem pamiętnych przymówek, czynionych na sejmie miastu Warszawie i ochoczego popierania próśb miasta Krakowa. Matuszewic, poseł brzeski litewski, w przymówieniu się swojém na dniu 17 grudnia 1789, z okazyi wniesionej materyi o *prośbach miast* i o *memoryale miasta Krakowa*, powiedział wtedy :

« Jeżeli w prośbach, z któremi uciekają się do was, najjaśniejsze Sta-
« ny, uchybiły miasta tej drogi, które im prawa i przyzwoitość wska-
« zazywały, błędu ochraniać nie żądam ; ale błąd nie mniemam, żeby
« był winą ludu proszącego, być raczej musi *winą ludzi kilku, którzy*
« *lud podjęli się prowadzić*, a których samych poprowadził i obłąkał *nie-*
« *namyślny zapęd, lub płoche miłości własnej zmamienie*. Jeżeli w tłuma-
« czeniu próśb, które niosą, nie jest dostatecznie odmalowane to *usza-*
« *nowanie, ta skromność, z jaką do władzy najwyższej przychodzić należy*,
« i w tém nie chcę obwiniać ludu miejskiego, idącego w niewinności i
« prostocie, ale raczej *obwiniam pióro*, którego do napisania próśb swoich
« wezwał, a które nie nową talentom przywarą, więcej może baczne na
« chlubę własną, niż na korzyść proszących, więcej szukające podchle-
« bić sobie z wzruszenia słuchaczów, niż dogodzić prośbie przez upe-
« wnienie jej skutku, upodobanych sobie wyrazów roztropności poświę-
« cić nie chciało. »

Okazało się niestety! czego nie odgadł był poseł, że więcej jeszcze niebezpieczne, niżeli niebaczne były zamiary tego burzliwego umysłu i pióra...

« Ale najjaśniejsze Stany, (mówił dalej tenże poseł) szczęście ludu
« miejskiego, ma być powinnością i zamiarem waszym. Wina ludzi niech

« do szczęścia ludu przeszkodą nie będzie. Twojej, najjaśniejszy Panie « mądrości i dobroci, waszemu, Stany zgromadzone, światłu i roztro- « pności przystało, oświecić niewiadomych, zbłąkanych na tor pewny « zwrócić, szukającym szczęścia ukazać drogę, która do niego prowadzi, « i tym sposobem łagodność opiekunom ludu właściwą, pogodzić z po- « winną prawodawcom na praw zachowanie bacznością : toście dopeł- « niły, najjaśniejsze Stany, gdy miast prośby chciałvście mieć sobie « przyniesione przez ręce tych ministrów , którym prawa straż losu « miast krajowych powierzyły (1). Co miastom innym wskazać było po- « trzeba, w tém nie potrzebował być uczonym Kraków, miasto, które « niegdyś zasługami, świetnością i bogactwem wszystkie miasta krajo- « we przewyższało, które dziś wszystkie ruiną i upadkiem przewyższa : « z ogólnych klęsk i nieszczęść, które kraj cały i miasta krajowe zniszczy- « ły, najokrutniejszy i najznaczniejszy ciężar zwalił się na dawną « królestwa stolicę i gdyby mieszkańcom Ojczyzny przystawało lub go- « dziło się wyrzucać to jej, że z nią dzielili nieszczęścia, Kraków miałby « podobno najobszerniejsze do skarg i żalów pole; ale widać, że jakkol- « wiek ogromne, jakkolwiek ciągłe są ciosy, pod któremi jęczą biedni « miasta tego mieszkańcy, nieszczęścia nie były zdolne przytłumić « w ich sercach tego uszanowania dla rządu, tej wdzięczności dla Ojczy- « zny, których zawsze dawali dowody, któremi tchnie i teraz podane ich « do Stanów pismo. Proszą o wrócenie skutku prawom, które im słu- « żą, i *w prośbie sami dochowują skutku prawom, które ich obowiązują*. »

Taka tedy była pierwsza przyczyna oporu, który znalazły prośby miast w nieprzyzwoitym podane tonie i sposobie; a posła, którego tu przytoczyłem zdanie, o należenie do *fakcyi* (jak autorowie mówią) moskiewskiej, bynajmniej posądzać nie można, i dowodzenie nawet tego, byłoby tu nadpotrzebne.

Zjazd do stolicy wysłańców miast, kupienie się ich u wspomnionego podanych próśb autora, nagle, niezwykłą drogą i niezwykłym stylem przełożone żądania, a zawierające w sobie wszystko to, co zbytniej śmiałości dowodziło, a oddzielnego roztrząśnienia potrzebowało, stało się przyczyną, że się w początkach zaraz obruszyły na to i zadawnione przesądy i prywatne interesa, które wszędy swoich miały stronników. Roztropność nakoniec radziła sejmowi, aby rzecz podać rozwadze. Przyznać wszakże należy, że los miast zainteresował natychmiast większą część osób sejm ten składających. Nazajutrz po przymówieniu się wspomnionego posła brzeskiego, Chreptowicz, wtedy podkanclerzy W. Ks. Litewskiego, w głosie swym, (który miasta skwapliwie rozdrukowały i rozchwytały), powiedział : « Nie trzeba przezacne Stany, abym « wam tłumaczył, jak jest ścisły związek majątków naszych ziemskich

(1) Kanclerze.

« z szczęśliwością miast krajowych; bo te prawdy są wam dobrze wia-
« dome. Żeby miasta podźwignąć, trzeba podnieść i rozszerzyć indu-
« stryę stanu miejskiego, trzeba wyprowadzić go z podłości, w jakiej
« mniemania publiczne, z praw i zwyczajów im przeciwnych wypływa-
« jące, ten stan utrzymują; trzeba znieść z rzemiosł, z handlów cechę
« niesławy i nikczemności. Dawni królowie czynili to udzielnemi przy-
« wilejami dla miast niektórych, a te miasta kwitnęły. Waszą rzeczą
« jest, przezacne Stany, uczynić to prawem powszechném dla miast
« wszystkich, a obaczycie wkrótce skutki poprawy miast i bogactwa
« ich po żyłach kraju rozchodzące się. »

Tak światłe przełożenie trafiło do przekonania. Zapadła na dniu następującym, to jest 19 grudnia 1789 uchwała, której jak roztropny, jak dla samychże miast sprawiedliwy i użyteczny był zamiar, same słowa tej uchwały najlepiej przeświadczą :

Wyznaczenie deputacyi do miast naszych królewskich. (1)

« Roztrząśnienie praw i przywilejów miastom w ogólności i w szczególności tak w Koronie, jak i w W. Ks. Litewskiem służących, My
« Król wraz z Stanami Rzeczypospolitej do ww. kanclerzów odsyłamy,
« którzy wraz z przydanymi deputowanymi, wszelkie *jura municipalia*,
« prośby i potrzeby rozeznawszy, i zdanie uformowawszy, za poprze-
« dzającą kumunikacyą deputacyi do formy rządu wyznaczonéj, Nam
« Królowi i sejmującym Rzeczypospolitej Stanom projekt do decyzyi
« podać mają. »

Mógłbym tu wieloliczne przytoczyć dowody, jak wiele w ciągu panowania swojego Stanisław August czynił ku polepszeniu losu miast, jako w ciągu sejmu 1788 położone w nim najwyższe miast krajowych zaufanie, nie było z tej strony zawiedzione, lecz to jest nadto jawném i pamiętném. Autorowie nawet uwłaczającego temu Panu pisma, nie śmiejąc nic mu zarzucić, sądzili przestać na tém, że o jego staraniach, pomocy i dobrodziejstwach, miastom świadczonych, zamilczeli. Ułożenie projektu miast, tak deputacya do miast wyznaczona, jako i deputacya rządowa, jak najchętniej powierzyły temu ministrowi, który z urzędu i z przekonania mówił jak najprzezorniej i najsprawiedliwiej o ich prawach i potrzebach; i tenże sam *projekt miast*, który po długiém i pilném naradzeniu się i rzeczy roztrząśnieniu podkanclerzy Chreptowicz wygotował, był przez deputacyą Stanom podany. Nie tajno jest, że Król najwięcej wpływał do udoskonalenia tego projektu, o którym sami autorowie niżej, na stronicy 108 tak mówią :

« Projekt deputacyi, wracający miastom część praw ich dawnych
« (jaka sprawiedliwie i użutecznie wróconą być mogła), zabezpieczający
« ich swobody, własność i wolność osobistą, tak był wreszcie umiar-

(1) Zbiór konsytucyj i uchwał sejmu 1788.

« kowanym, iż mu rozsądnie wymówić nie można było, by w czémkol-
« wiek wyższość i prawa stanu szlacheckiego naruszał. »

Mimo więc zarzutu, który autorom podobało się uczynić, jakoby miasta w żądaniach swoich doznawały przeszkód, od napastowanych w ogólności bez wymienienia stronników moskiewskich, rzecz sama z siebie okazuje : że sejm wysłuchał miast z powolnością, że nie odmawiając im opieki i względów, powierzył z roztropnością kanclerzom i wyznaczonym deputacyom roztrząśnienie ich prośb, praw i przywilejów; że podany od deputacyi projekt sejmowi, był dziełem sprawiedliwości, był rządowi, krajowi i miastom najdogodniejszy, i wart jest, aby dla pamiątki i nauki, tak jak był podany, został zachowanym; bo różnym jest znacznie od tego, wielu dodatkami i wielu demokratycznemi skaleczonego odmianami, który czytam zamieniony na prawo, pod tytułem : *Miasta nasze królewskie, wolne w państwach Rzeczypospolitej*, a który sejm, znużony tą materyą, na dniu 18 kwietnia 1791 uchwalił. Tego to prawa projekt (jak twierdzą autorowie) *wśród patryotów utworzony*, miał być podanym zręcznie Suchorzewskiemu, *by fakcyę moskiewską znalazł mniej sobie przeciwną* (1). *Pierwszy* projekt otwierał mieszczanom drogę zasług i nadgród, ale stopniami, *drugi* do którego się przyznają patryoci, przez zbytni pospiech obdarzania, mógłby był obnażyć miasta ze wszelkiej industryi rękodzielnej, która jednak istotnym jest objektem stanu miejskiego. *Pierwszy* zabezpieczał trwałą ich szczęśliwość; *drugi* cieszył ich i unosił niewczesnym zapałem, dogadzał raczej próżności, nie zaś prawdziwemu interesowi.

Lecz abyśmy w jednej niejako osnowie wystawić sobie mogli, o czém, odpowiadając na zarzuty i potwarze i wytykając chytre autorów zamilczenia, pod tym czwartym *o przeszkodach i zwłokach, które w robotach sejmowych czynili stronnicy moskiewscy*, rozdziale, mówić przyszło, odważam się co ważniejszego ponowić, co istotniejszego przydać czytelnikowi.

Autorowie czyniąc zarzuty stronnikom moskiewskim, nie wyrażają imion, a imiona ich po oczywistym przestępstwa względem Ojczyzny dowodzie, wiecznej podane ohydzie, uwolniłyby od podejrzenia nawet niesprawiedliwie posądzanych. Lecz kto przestaje na zarzucie bez dowodu, kto się raz zniżył aż do rozsiewania fałszem potwarzy i do obłudy, już się podnieść nie umie do śmiałego na zbrodnię natarcia, a tém bardziej do obrony niewinności.

Autorowie niesprawiedliwie wyobrazili czytelnikowi Króla, Prymasa i tę część senatu i posłów, która w początkach sejmu 1788 jednego się z Królem i Prymasem trzymała zdania. Czas dowiódł, że Ojczyzna tych tylko miała prawdziwych swoich stronników, których wtedy ani ślepy

(1) Część 1sza str. 110.

zapał, ani próżność, ani zemsta niewczesna nie unosiły, i którzy od radzenia jak najlepiej Ojczyznie ani przykrościami, ani przegróżkami odwróconymi nie byli.

Skarżą się autorowie na *przeszkody i zwłoki* czynione przez niewymienionych stronników moskiewskich, a zamilczają o przeszkodach i zwłokach, które nastąpiły w czynnościach sejmowych, z skwapliwości w działaniu i zdań niedojrzałości, z przeciwienia się radom Króla prześladowanego, z błędów nie dobrze wyrachowanej polityki i z walki osobistych interesów.

Zwaliła strona przemagająca, strona *prusko-potemkinowska* (*cnotliwą* od autorów nazwana większością) departament, a potém Radę nieustającą; wieleż z tego samego postępku otworzyło się przeszkód i zwłok czynnościom sejmowym, przy nowo rozpoczętej całego rządu budowie? Rzucono na Rossyę podejrzenie o podniecanie buntów na Ukrainie. Wieleż z tego powodu rozsiewane wieści i obszerne w Stanach zabierane głosy nie struły czasu na próżnych, a zaciętych sporach; wieleż użytecznych nie odwróciły projektów? Dwór się nie mięszał bynajmniej do tej sprawy, a po długiém czasu zamitrężeniu, wyznaczona oddzielna do examinowania tej sprawy deputacya, relacyę swoją już przez druk światu znajomą przyniosła, która nas o wpływie Rossyi do Polski przez religię, nie o dowodach okrzyczanego buntu zawiadomiła.

Wieleż sejmowi zabrały czasu same przymówki tronowi, w różne ubrane pozory, to o kaduki (1), to o wyszłe sekretne dyplomata, to o zmniejszenie gwardyj, lub odjęcie ich (2), to nakoniec o ujęcie wielu prerogatyw, przez *pacta conventa* jemu zaręczonych (a jak wtedy wmówić podobało się) wolności grożących?

Wprowadzona sprawa Ponińskiego, która sejm od celniejszych odwracała widoków, a rozhukaną bawiła publiczność, czyliż nie od patryotów była popierana? Któż wytłumaczył Jzbie sofizmatycznie, prawo najuroczyściej wolność osobistą zabezpieczające *neminem captivabimus*, aby natychmiast oddać pod straż osobę Ponińskiego, winną wprawdzie, ale jeszcze prawnie o winę nieprzekonaną, jeźli nie tenże poseł, który najwięcej z swym bratem do zburzenia Galicyi czynił zabiegów? Weissenhoff, poseł inflantski, zapalił Jzbę przeciw Ponińskiemu (3). Morski, poseł podolski, rozgrzeszył Stany od warunku *neminem captivabimus*, wmawiając, iż ten warunek Króla tylko, nie Stany obowiązywał; bez tych dwóch głosów nie byłaby skuteczną kilkogodzinna, Suchodol-

(1) Obacz głos IKMci odpowiadający na zarzuty względem kaduków, dnia 5 czerwca 1789.

(2) Obacz głos IKMości w materyi zmniejszenia lub odjęcia od boku gwardyi, dnia 4 czerwca 1789.

(3) «Nie chcę ja żyć w takim narodzie (powiedział wtedy żarliwie ten poseł), gdzie zbrodnia uchodzi bez kary.» Ale też groza w takim żyć narodzie, gdzie zapał prawodawczy sądowe wymierza wyroki, gdzie najświętsze łamiąc zaręczenia, obwinionego przed przekonaniem więzić każe, współpowołanych od usprawiedliwienia się i stawania przed sądem uwalniać dopuszcza, gdzie współobwinionemu w sądzie zasiadać wolno.

skiego, posła chełmskiego, już w wojnie z Stanisławem Potockim będącego, deklamacya, a wspomnieni dwaj posłowie nie byli nigdy posądzonymi o stronnictwo dla Rossyi, równie jako i wielu tych, którzy doradzali Turskiemu, aby się podjął delacyi i którzy ten jego postępek najwięcej wynosili. Daremnie przeciwił się temu gwałcącemu najuroczystsze prawo zapałowi książe Adam Czartoryski, poseł lubelski, w równie światłym jak przekonywającym głosie. Nie dodała wagi najoczywistszemu przełożeniu znana jego wziętość. Daremnie Król wstrzymać usiłował od naruszenia całej zasady wolności, uniesioną większość, słowy, które wiecznie usprawiedliwiać będą przeciw wszelkim o chęć rozszerzenia swej władzy zarzutom. « Wiadomo i « pamiętno jest (powiedział Król na tej nadto gorliwej sessyi dnia « 8 czerwca 1789) całej publiczności wiele ja ucierpiałem z ustaw sej- « mu 1775, więcej niż który król polski w całej historyi naszego naro- « du; a zatém nikt pewnie nie będzie mię posądzał o jakiekolwiek « chęci bronienia czynności tamecznych i tej ręki, która mogła być « początkiem tamtych działań. Ale z słyszanych tu wymownych głosów « i na najgruntowniejszych zasadach umocowanych racyj, rozumiem, « że nie dopełniłbym powinności mojej królewskiej, gdybym nie ostrze- « gał narodu i nie prosił narodu, iżby pamiętał : *że to król mówi, król,* « *który chce bronić bezpieczeństwa i swobód narodu ; król, który gdyby na* « *największych przeciwników swoich, nigdy następować nie chciał i nie chce* « *w sposób straszny innym obywatelom.* Król to mówi : pamiętaj naro- « dzie, abyś dzisiaj żadnym krokiem nie postąpił sobie tak, iżbyś w przy- « szłości i odmianie okoliczności, nie miał przyczyny żałować tego, co « dziś uczynisz. Mówię, że gdyby miała być straż przydana obwinione- « mu przed sądem, którego się sam obwiniony doprasza, byłby to krok « według pojęcia mojego, ani z bezpieczeństwem narodu zgodny, ani « z utrzymaniem najświętszego prawa *neminem captivabimus nisi jure* « *victum.* Król to mówi, który przekłada *bezpieczeństwo wolności wa-* « *szych nad wszystkie użytki własne,* chciejcie pamiętać. »

Mimo takowe przestrogi i przełożenia, zapadła uchwała a raczej dekret sejmu, umieszczony do księgi praw pod datą 19 czerwca 1789 roku, który nakazawszy najprzód, ażeby sędziowie sejmowi, sposobem prawa na tymże sejmie o komissyi wojskowej ustanowionego, losami byli wybierani, arbitralnością bez przykładu, tych, którzyby równie o przestępstwa względem Ojczyzny do sądu mogli być pociąganymi, następującym wcześnie zabezpiecza i uwalnia warunkiem.

« Jako zaś (słowa są tejże uchwały) książe Poniński, podskarbi w. ko- « ronny obwiniony o przestępstwa publiczne, za jednogłośną Stanów « sejmujących zgodą ściągnął na siebie w niedostatku już osiadłości « ziemskiej, osobistą baczność, przy wyznaczeniu sejmowego sądu, tak « w osnowie całej tegoż sądu, wszelkie delacye niewspólne z osobistemi

« zarzutami, o które tenże Książe pozwany będzie, miejsca mieć nie « powinny, stanowimy. »

Wieleż to razy w tym *dekrecie prawodawczym* słuszność za jednym pióra pociągiem zgwałconą została? Wieleż to nikczemnych odkrywa się zapobieżeń, aby ochraniając możnych, uciskiem wyzutego ze wszystkich sposobów winowajcy, gorliwego dowodzić patryotyzmu! Ale przedłużona nad zamiar Ponińskiego sprawa, okazała wszystko.

Projekt obierania sędziów losami z liczby osób sejmujących, został jeszcze na dniu 15 grudnia 1788 zamienionym w ułomek tego prawa, które częściami, po skasowaniu departamentu, przy opisywaniu komissyi wojskowej, stanowione było (1). Większość sejmujących niechętna naówczas Królowi, oddalając go od nominacyi, zaufała losom, i w trwającej niechęci, losowi także powierzyła wybór sędziów w sprawie Ponińskiego (2). Sejm po kilkunastoletniém tylu win względem Ojczyzny zamilczeniu, samemu z więzienia kazał odpowiadać Ponińskiemu, los kazał go sądzić Branickiemu. Powoływał Poniński Branickiego, który go zrobił marszałkiem i który był współuczęstnikiem w czynnościach sejmu 1775, do wspólnej obrony, świadectwa i usprawiedliwienia się, powoływał i innych. Przynajmniej sędzia powołany, powinien był być od zasiadania w sądzie wyłączonym, według nieoschłych jeszcze wyrazów wspomnionego odemnie prawa, którego się temuż sądowi trzymać kazano.

« Gdyby zaś przeciwko któremu ministrowi z urzędu do tych sądów « przez losy wybranemu, przyszła sprawa, na tej sprawie ten minister « zasiadać nie ma (3).» Ale co los narzucił, to Ignacy Potocki, pamiętny sędzia w sprawie Dugromowej 1785, pamiętny *amicitiæ inter bonos* na sejmie 1786, na sądach sejmowych 1789, silnie utrzymał. Branicki do sprawy od Ponińskiego powołany, sędzią być w tejże sprawie nie przestał i z drugimi powołanymi od procesu wyłączonym został. Autorowie na str. 79 powiadają na to: « *Że tych współobwinionych prawność i rozsądek oddalić od sądu radziły.* » Byłaż to *prawność*, obwinionemu odjąć sposoby do usprawiedliwienia, których się miał prawo dopominać? Byłażto słuszność, byłże to *rozsądek* utrzymać w gronie sędziów tego, któremu dyaryusze i autentyczne dowody, najczynniejszego w sejmie 1775 spólnictwa z obwinionym dowodziły, a którego (jak sami mówią autorowie na drugiej stronie karty) » głośno potępiała sprawiedliwa publiczność. »

Taż *sprawiedliwa publiczność* widziała potém uwolnionego od procesu

(1) Zbiór konstytucyj i uchwał sejmu 1788 f. 18.

(2) Obieranie sędziów przez losy przywodzi mi na pamięć, co jeden nasz poeta powiedział w dowcipnych swych wierszach, o jednym panu, który obrał sobie losem rozdawać urzędy swojego dworu: « Zadziwiony sekretarz, musiał być kucharzem. »

(3) Zbiór konstytucyj i uchwał sejmu 1788, fol. 19.

Branickiego, zasiadającego w sądzie sejmowym to miejsce, z którego powinien był być sądzony. Zuchwałe jego do izby sądowej wejście, okazywało, że pogardzał cichym potępiającym go publiczności wyrckiem; twarz jego wtedy tylko zdawała się niezwykłą mu rumienić się wdzięcznością, gdy ją w przywitaniu swém oświadczał swojemu Achatesowi, wybawicielowi i koledze, obok którego usiadł.... *Cognoscitur ex socio, qui non cognoscitur ab ipso.* Lecz o tém autorowie zamilczają i temu wszystkiemu *cnotliwa większość* znaleźć umiała w publiczności pobłażanie , któregośmy oprócz straty czasu, oprócz *przeszkód i zwłok* w ważniejszych dla potrzeb Ojczyzny czynnościach najdrożej przypłacili!...

Skarżą się jeszcze autorowie na niewymienionych stronników moskiewskich w ogólności że « przeszkadzali ustanowieniu rządu, czerniąc, zwlekając i psując projekta. »

Czerniąc, — któż najwięcej czernił i potwarzał osoby przeciwnego górującemu mniemaniu sądzenia? kto tej sprężyny używał aż do końca do obłąkania publiczności, gwałcąc wszelkie chrześciaństwa, moralności i przyzwoitości względy?

Turski, patryotyczny delator w wspomnionej sprawie Ponińskiego, przeciwny w początkach sukcesyi tronu, a potém nawrócony tejże sukcesyi przyjaciel, stawający poźniej w Paryżu przed Robespierrem w sprawie zgwałconej Ojczyzny pod imieniem Wojciecha Sarmaty, w jedném pismie swojém przeciw sukcessyi tronu, kładąc na czele imię swoje, wymienił wyraźnie, że ks. referendarza Kołłątaja dom jest *kuźnicą paszkwilów*, i groził mu za wyszły z domu jego przeciw sobie paszkwil *piorunem honoru.* Ksiądz Kołłątaj groził mu pokątnie sądem. Turski słysząc o tych pogróżkach, oświadczał się, że stanie chętnie przed sądem, i tego, co zarzucił dowodzić będzie, nie udając się bynajmniej do wybiegów wolności prasy, któremi się tak wielu potwarców broniło; ale zarzut ten, w którym tak łatwo oczyścić się niewinnemu, został zamilczany, i przegróżki nawet pokątne ustały. Nie zbywało wtedy i na tych, którzy to wspaniałości duszy Kołłątajowskiej przypisywali.

Autor *Goworka*, *Rzepichy*, *Katechizmu szlacheckiego i Traktatu o bezkrólewiach*, gdzie historya do okoliczności jest nadciągnioną, złączony najściślejszą od początku sejmu 1788 z księdzem Kołłątajem przyjaźnią w domu jego skończył wypracowane swe życie (1). Zabrał Kołłątaj po śmierci jego rękopisma, po większej części wspólnej pracy owoce, i aby posypał kwiatami grób swojego pomocnika, wydał po jego zejściu dzieło pod tytułem : *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła;* nowy rodzaj słownika, gdzie w przedmowie od siebie napisanej, wylicza zmarłego autora zalety. Dzieło to pogrobowe, które się na czas podobać mogło,

(1) Ksiądz kanonik Jezierski, który umarł w domu księdza Kołłątaja.

bo górującemu podchlebiało mniemaniu, służyć może za echo temu wszystkiemu, co się w bezimiennych tejże ręki zawierało drukach i najjadowitszych rękopismach, jako to : *Kata krakowskiego* (bo autor ten równie był skwapliwym do wiersza jako i do prozy), *Sądu Leszka*, w którym najwięcej wielbioną od płochych roznosicielów była szczególna w tym pisarzu zdolność naśladowania stylu, którym dawne kroniki polskie, a osobliwie Bielskiego są pisane (1), *paszkwilu*, który uraził Turskiego i wielu innych. Wspomniony słownik po śmierci wydany, równie jako i inne tegoż pióra płody za życia wyszłe, w rozrzuconych swych artykułach, tchną tylko szkodliwą nowością, szyderstwem z przodków i wiary, nienawiścią ku szlachcie, i jest napełniony albo historyi krajowej, stosownêm do potrzeby nie do prawdy przytoczeniem, albo rzucaniem ziarna niezgody i chimerycznej równości między stanami, albo śmiałêm nakoniec rządowi, kościołowi i poważańszym osobom uwłaczaniem, oraz grubjańskiemi żarcikami. Wydawca porównywa w przedmowie autora swojego ze Sternem, znanym szczególnością i wesołością dowcipu autorem angielskim. W wspomnionym słowniku pod artykułem *alians*, wynosząc autor alians nasz zawarty z królem pruskim, i obiecując wszelkie z niego korzyści powiada : « *aliansy i ananasy są w Polsce osobliwością wieku XVIII.* »

Podobnej próby i podobnych wytworności są składem wszystkie dzieła tego mniemanego Sterna polskiego. Stracił ks. Kołłątaj w księdzu Jezierskim największą pomoc, której od niego doznawał, wpływając na opinię pismami swojemi. Ks. Kołłątaj zbierał z dzisiejszych pisarzów maxymy nowości, które jak wojsko na sejmie, do narodowego stosował ubioru; ks. Jezierski skaleczonemi dziejami i swego smaku żartobliwościami, dodawał tym nowościom wagi i przyprawy.

Hac copulà *erant* conjuncti.

Umarł ks. Jezierski w samym biegu chwały, za którą sie uganiał, ale chęć kierowania dalej opinją i szkodzenia cudzej sławie dla rozszerzenia swojej, nie zgasła w ks. Kołłątaju. Wynalazł godnego siebie pomocnika w tłumaczu *Sądu ostatecznego Younga* i *Illiady Homera* (2), który nie umiejąc ani po angielsku, ani po grecku, złe tylko zostawił w cierpliwym czytelniku o oryginałach rozumienie. Dała była niegdyś szkoła główna krakowska o zdolności i obyczajach tego tłumacza nie pochlebiające jemu zdanie. Poprzysiągł zemścić się nad nią w czasie, i pozbierawszy nowe słowa, o których wynalezienie i zażycie nauczyciele krakowscy tak bardzo ubiegali się, a bez których i w gramatyce narodowej i w innych księgach elementarnych obeszło by się było, pozbiera-

(1) Oba te paszkwile wymierzone przeciw Branickiemu, zawsze są naganne ; bo sąd, nie paszkwil, ścigać powinien winnych i karać imieniem prawa po dowodzie winy.

(2) Ksawery Dmóchowski.

wszy mówię, te dzikie bo niesłychane słowa, ułożył z nich pocieszny tytuł do dzieła, do którego mu była powodem największym osobista uraza (1). Służył on w tém prawdzie i widokom zgromadzenia, w którém zostawał, a które do tego nie przyznawało się. A ponieważ okazał w swém piśmie większą zdatność do przymówek, szyderstwa i potwarzania, niżeli do tłumaczenia, uprosił ks. Kołłątaj, już wtedy podkanclerzy koronny, u zgromadzenia szkół pobożnych, że mu go ustąpiło, okazał najprzód swą wdzięczność w odzie swojej o sprawiedliwości do Kołłątaja. Został wkrótce plebanem, a poleciwszy *curam animarum* swej trzody, ubogo zapłaconemu kapłanowi, sam wsparty dochodami, w żółci moczoném swém piórem dopomagał ciągle robespierskim zamiarom swego pryncypała. Jemu to powstanie narodowe powierzyło było fundusze edukacyjne, całą instrukcyą i rozszerzenie ducha narodowego, gdy w ręku jego pryncypała, który kazał sobie wrócić pieczęć, złożone były dochody, składki i bogactwa obywatelskie obojga narodów; ich to jad, nie bez występnego zamiaru, rozlanym jest i w tém piśmie, którego dziś zbijam błędy i potwarze. Do tego to cechu należy ta mgła drobnych pisarków, którzy dla tego drugich potwarzali, iż pewni byli ochrony, pomocy, ukrycia swego imienia, że nakoniec potwarzy przyznawano talent, a takiemu talentowi podawano rękę (2).

Uiściłem się czytelnikowi, w uczynioném wyżej odemnie przyrzeczeniu. Odkryłem jaskinię potwarzy. Wodzowie tego osobliwego zaciągu nie byli pod chorągwią Rossyi, a *czerniąc* osoby nieprzypodobanego im zdania, istotną sami byli do porozumienia się względem ustanowienia dobrego rządu przeszkodą; o czém, że zamilczeli autorowie, nie dziwuję się bynajmniej.

Zwlekając i psując projekta—Powiedziałem już, że największą było do wszystkich użytecznych czynności *przeszkodą*, *zwłoką* i największém wszystkiego *zepsuciem*, obalenie dawnego rządu, bez przygotowania i zdolności do przygotowania i zaprowadzenia natychmiast nowego. Tu zaś to tylko dodam, że to sami autorowie przyznają na początku następującego rozdziału, na stronicy 112, w słowach : « Z otwarciem sejmu, « skoro Stany przedsięwzięły zmianę i zniesienie praw politycznych, « a zatém rozmaitych magistratur, przez Moskwę na Rzeczpospolitą « narzuconych, wypadało tymczasowemi ustawami dogodzić niedo- « statkowi i potrzebom rządu, który bez bytu pewnych pośredniczych « władz, utrzymać się w krótkiej nawet chwili nie może. Ale zapał « gorliwy, *co gmach nieforemny rządu cząstkami burzył*, *mniemał*, *że*

(1) *Zakus nad zaciekami wszechnicy krakowskiej.*

(2) Nie wszyscy wyższymi są nad urazę. Nazwał ktoś w bezimiennie narzuconém piśmie Stanisława Potockiego, posła lubelskiego, Moskalem. Żalił się na to Potocki w liście swoim do publiczności, podpisując imie swoje. Z liczby też dotkniętych i wyzwanych paszkwilami osób, musiał być autor *Rozmowy Solona z Kadym*, *Fragmentu arabskiego* i t. d.

« *cząstkami także nową budowę podniesie.* I tak Stany sejmujące, uchyliw-
« szy departament wojskowy, natychmiast na jego miejsce, stanowić i
« określać stałą komissyę wojskową rozpoczęły. Spełzło wiele czasu
« na opisach niedokładnych, niezgodnych, nieporządnych takowego
« projektu, aż nakoniec dalsze jego artykuły przerwane i do poźniej-
« szej decyzyi odłożone zostały. »

Tychże samych zwłok i przeszkód, których doświadczał opis komissyi wojskowej, doświadczały i inne rządowe projekta, w niezapobieżonym bezrządzie przez *cnotliwą większość*, w bezrządzie, który nastąpić musiał, po nagłém obaleniu takiego jaki był rządu.

Skarżą się jeszcze autorowie, że nie wymienieni stronnicy moskiewscy byli przeszkodą uchwalenia *słusznie umiarkowanych podatków*. Nie bronię tych stronników, bo nie wiem kogo to pod tém imieniem bezimienni napastują autorowie. Nie była jeszcze, jak wyżej powiedziałem, znajoma sejmowi prawdziwa teorya podatków, a w całej Europie daleką jeszcze była od wprowadzenia jej porządnego do praktyki. Przed podaniem projektu stałego i słusznie umiarkowanego, potrzeba jeszcze było podać projekt zniesienia dawnych, nieprostych i nad miarę kosztownych podatków, lub przynajmniej sposób pogodzenia ich i sprostowania ku ułatwieniu dalszej poprawy; ale nie tylko żadne stosowne do tej odmiany prawo nie było uchwalone, lecz projekt nawet nie był podanym; jakże miał mieć przeszkody?

Deputacya do koekwacyi podatków wyznaczona, inny wcale miała zamiar i owocu prac swoich nie przyniosła sejmowi. Inne podatki były tylko, jakem to już obszerniej powiedział, składkami tymczasowemi, a i z tych najuboczniejsze, i najwięcej w wybieraniu skarbowi, a w składaniu krajowi kosztujące, od najgorliwszych patryotów były poparte. Niedostarczające fundusze na potrzeby kraju miała wesprzeć sprzedaż starostw, a wprowadzenie assygnatów miało ułatwić tę przedaż. Tym końcem ks. Ossowski zniósł się z ks. Kołłątajem, a ks. Kołłątaj wyrzucał narodowi, że się nie zna na ks. Ossowskim (1). Ciż sami stron-

(1) Na większy dowód tego co mówię, wypisuję czytelnikowi z znajomej księgi : *Listów do Stanisława Małachowskiego*, z tomu III, to, co ks. Kołłątaj mówi o księdzu Ossowskim od str, 124 do 128.
« W żadnym narodzie nie widzieliśmy tego nadzwyczajnego zdarzenia, żeby jeden człowiek a dopie-
« roż jeden minister, połączył w sobie tyle razem pomocy, których doskonałość ekonomii politycznej
« wymaga, ile ich ks. Ossowski posiada. P. Necker w dziełach swoich przekonywa powszechność, że
« posiada praktykę skarbową, lecz wielu bardzo trudności w teoryi rozwiązać nie zdołał, albo je
« źle rozwiązał ; praktyka kupiecka i teorya handlu nie jest mu doskonale znajoma, gdy w ks. Os-
« sowskim, każdy to dobrze widzi, kto go zna i z strony teoryi i z strony praktyki.

(Jak na przykład : naród z okazyi projektu assygnatów, kommissya skarbowa z okazyi dobrze i bez szkody doprowadzonej pożyczki w Holandyi, a kredytorowie Prota Potockiego z pewnego umieszczenia swych majątków.)

« My jednak (mówi dalej ks. Kołłątaj) ledwie zdolni jesteśmy dziwić się rzadkim genjuszom, a nie
« umiemy korzystać z daru opatrznej ręki, która ich nie często towarzystwom ludzkim udziela.. Gdy-
« by naród umiał ufać sobie samemu, gdyby znał, *jakich ma w łonie swojém ludzi*; reforma Rzeczy-
« pospolitej, byłaby u nas szczęściem dla odległych pokoleń, zadziwieniem i przykładem dla innych

nicy moskiewscy, napastowani są od autorów, że byli przeszkodą do *dobrego uformowania wojska*, choć temu zaprzeczyć nie można, com wyżej wzmienił, że przeciwienie się aż do szydzenia dobrym radom, usunienie zdolności od posług kraju dla prywatnej urazy, osobiste interesa w posuwaniu na stopnie, niezasłużonych przed zasłużonymi, opieszałość w czynieniu, a zbytnie w sprzymierzeniu zaufanie, do pomnożenia i udoskonalenia wojska największą były zwłoką i przeszkodą. Samo nagłe uchwalenie stutysięcznego wojska, przed porachowaniem dochodów krajowych, było jedną z największych.

Rotmistrze kawaleryi z woli sejmu spiesznie pomnażali nad proporcyonalne tejże kawaleryi zaciągi, a łatwo każdemu przypomnieć, że większą część patryotów widzieliśmy okrytych mundurami i znakami rotmistrzowskiemi, choć autorowie zarzucają na karcie 86, « że stronnicy tylko moskiewscy użyci byli do tego spiesznego rekrutowania. »

Ale najwięcej to wyrzucać zdają się tym stronnikom autorowie, iż starali się zapobiegać aliansowi pruskiemu *zniechęcać przeciw nam Króla pruskiego*. Nie powtarzając tego, com już powtórzyć musiał *o ważności aktów dyplomatycznych*, któremi autorowie jak tarczą jaką zasłaniają stronników pruskich; *o interesie dobrze zrozumianym*, którego zrozumieć nie można; *o potężném sprzymierzeniu się państw*, które się nie sprzymierzyły; nakoniec o pożytkach z utraty *Torunia i Gdańska*, pozwoli mi czytelnik, abym go zapytał po prostu : gdyby nakoniec stronnicy i niestronnicy, nie życzący, abyśmy się narażali sąsiadom przez nowy związek, odwiedli nas od niego, cóżbyśmy na tém stracili?

Ci którzy nam « obok szlachetnych (jak mówią autorowie na str. « 91 i 92) Króla pruskiego dla narodu polskiego oświadczeń, wystawia- « li ucisk handlowy bądź ze strony Baltyckiego morza, bądź od strony « wielkopolskiej ściany, ucisk w rzeczy srogi i tak daleko jeszcze od « Fryderyka II. posunięty, że Polskę z tego nawet ogołacał, co jej na-

« krajów; ale my ambicyi i próżności poświęciwszy losy narodu, nie umiemy uniżyć się przed dru- « gich *światłem* i *doświadczeniem*, chcemy być uniwersalnymi co do znajomości, i dla tego rzadko « kiedy jesteśmy gruntownymi. Nie zaraz jak widzę, doczekamy się Kolbertów, Neckerów, tém bar- « dziej Turgotów; bo nie umiemy szanować talentów; bo u nas talent i zdatność nie może iść tą « drogą, którą idzie opinia i uprzedzenie. Nie będę więc mówił o źródłach podatków i ich gatunku, « zostawuję tę tak wielką materyą ks. Ossowskiemu; radzę tylko, aby naród za jego poszedł świa- « tłem, ażeby go nawet upraszał o całkowite urządzenie ekonomii politycznej i skarbu publicznego. « Wszystko się należy człowiekowi takiemu od narodu, który za jego pomocą bogatym i rządnym « być może. Spójrzyjmy, co potężny monarcha, co naród francuzki dla Neckera czyni. Nauczmy się « szacować talenta, znajmy co jest prawdziwą człowieka wielkością, a dopiero wierzyć będę, że o « interesa powszechne dbać umiemy, że Ojczyznę naszą rzetelnie kochamy. i t. d. »

Skutkiem to było takowych zaleceń, że ks. Ossowski wyznaczonym był przez sejm prawem na dniu 14 lipca 1790 zapadłém *do ułożenia projektu względem ekonomiki wewnętrznej krajowej*, to jest : do założenia fabryk, czyszczenia rzek, kopania kanału i ustanowienia banku *krajowego*... o którego powodzeniu, nie wiem, jakby dziś wnosić należało. Poniżony w porównaniu z Ossowskim Necker, zbłądził jako mniej przezorny minister wczesném *defficitu* odkryciem, co było jedną z przyczyn nagłego wzruszenia, ale nie zbłądził jako rządca dochodów skarbowych, nie zarzucił kraju assygnatami ani sobie zaufanych zawiódł wierzycieli.

« rzucony dogodnie woli i interesowi pruskiemu traktat 1775 zabez- « pieczył. »

Czyliż nie ostrzegali nas i przezornie i sprawiedliwie? A ci, którzy źle tłumacząc takowe ostrzeżenie, przekładali nam (jak mówią na stronicy następnej 93 autorowie), « iż pierwszym i najważniejszym było « Rzeczypospolitej interesem, zabezpieczyć jej bytność polityczną, « związkowém z Królem pruskim przymierzem, a potém do handlo- « wych przystąpić układów » — dawaliż nam radę zabezpieczającą istotnie *bytność polityczną* Rzeczypospolitej?

ROZDZIAŁ V.

O DEPUTACYI DO FORMY RZĄDU USTANOWIONEJ; JEJ WPŁYWIE W CZYNY SEJMOWE, A MIANOWICIE W DZIEŁO KONSTYTUCYI.

Nie jest mym celem, ani sądzę być potrzebą wglądać tu ściśle w czyny i spory w szczególności, oraz w projekta deputacyi do formy rządu ustanowionej; błędy tylko, zamilczenia, omylne zarzuty i złośliwe potwarze, które się i pod tym znajdą rozdziałem, wytknąć będzie moją powinnością.

Na stronicy 113: « Nie mogła deputacya z *nadzieją skutku*, gotować « projektu *czystego republikańskiego rządu*, to jest, *burząc tron i dwie « izby*, zapowiadać trzem stanom, iż mieszkania mieć nie będą « w domu własnym, którego nakazały poprawę. Nie mogła też depu- « tacya doradzać sejmowi przedsięwzięcia planty, którejby na oko « piękne wydawały się abrysy, a w istocie gruzy tylko powstawały. « Nie szło więc o ogłoszenie praw rządowych *teoretycznie najlepszych*; « ale szło o wprowadzenie praktycznie Polakom dogodnych, w takim « układzie, związku i określeniu, iżby została się łatwość *udoskonalenia « z czasem dzieła*, i najmniej na przyszłość wiązaną była władza pra- « wodawcza. »

Z tych słów autorów okazuje się, że było zamiarem tej deputacyi, albo raczej większej części osób ją składających i do większości w sejmie wpływ mających, aby wprowadzić do Polski rząd demokratyczny, który się wtedy zdawał najpowabniejszym, a który nazywają rządem *czystym republikańskim*. Na to tylko, jak widać, oglądano się, iż nie mogła deputacya podać projektu takiego rządu, *z nadzieją skutku*; to jest, że nie mogła jeszcze z nadzieją skutku, *zburzyć tronu*, *dwóch izb* (jak własne świadczy ich wyznanie) i, co za tém idzie, porównać stanów. Czyliż więc nie to samo nad nami górę brać zaczynało mniemanie, nie też same poruszały nas zapędy, które już zachwiały były tronem i ołta-

rzem w stolicy państwa francuzkiego, a to pod zwodniczém hasłem wieku oświeconego, pod hasłem wracania wszystkiego do pierwiastkowych *umów społeczności, praw człowieka, równości* i t. d., które tak wystawiano, jak było pochlebniej poruszonemu gminowi, jak było dogodniej widokom dowodzić mu chcących? Nie mogła tego czynić deputacya, bo nie miała jeszcze *nadziei skutku*, czyniła jednakże co mogła, *iżby została się łatwość udoskonalenia z czasem ich dzieła*.

Kiedy rząd monarchiczny, to jest władzę wykonawczą złożoną w ręku jednej osoby, na początku wzruszenia paryzkiego, zaczęto mianować bez różnicy od samowładztwa, *tyranią*, pisarze francuzcy, najmierniejszych nawet talentów, powstając najzapalczywiej na tyranię, pewni byli i osobistego znaczenia i dzieł swoich wziętości. Kiedy władzę wykonawczą przez króla i wybrane osoby sprawowaną, na wzór jakoby pierwszych, zaczęto u nas mianować gwałtem, tyranią i możnowładztwem; nietylko podchlebiało sejmującym i unosiło publiczność gorliwe na gwałt i możnowładztwo powstawanie tak w głosach jako i w pismach, ale oraz osoby z pierwszych familij (z których nie przeczę, że wiele możnowładztwem swém do zguby Ojczyzny przyłożyło się) osoby mówię pierwszych familij, a możnowładzcy, którzy najwięcej dokazywali przeciw Królowi, a nad ubogą przewodzili szlachtą, wołając sami w tym sejmie na możnowładzców, największe odbierali poklaski, największe dla siebie zyskiwali dowody ufności. Takowe niepostrzeżenie się trwało aż do końca.

Rząd tedy gminowładny miał być rządem *teoretycznie najlepszym*. Jakoż przemagająca partya nie zdawała się niczego opuszczać, coby służyć mogło dla przygotowania tej najlepszości. Uwłaczano prerogatywom tronu, jakoby to dla zapobieżenia tyranii, określano władzę senatu, niby to dla rozszerzenia prerogatyw stanu rycerskiego, wołano na możnowładzców, jakoby dla podniesienia wpływu do rządu i praw uboższej szlachty, a w rzeczy dla pociągnienia jej na stronę swojej opinii. Podchlebiano miastom, jakoby do podźwignienia tego stanu, a w rzeczy, dla porównania go ze stanem szlacheckim, a bardziej jeszcze dla poburzenia go. Dały się słyszeć filozoficzne o niewoli poddanych rozumowania i gorliwe za powróceniem dla nich wolności wnioski. Odzywały się najwięcej te osoby, które nie mogąc dać swym poddanym własności, nie mogły oraz same poddaństwa na dobrowolne zamienić ugody, a zatém nie mogły mu dać wolności. Dążono nakoniec we wszystkiém do omamienia nas *tą równością*, którąby dwóch dni trwać nie mogła, a której zdradliwy powab zamięszać wszystko może bez nadziei poprawy, wywracając wszelkie rządu zasady. Jakiż to tedy rząd miał być *teoretycznie najlepszym*? Doświadczył go poźniej naród pod temiż przewodnikami.

Dla zręczniejszego uformowania opinii na stronę tego *teoretycznie*

najlepszego rządu, umieścić chciano w zasady rządu przyszłego wszystkie te słowa, które już rozszerzały we Francyi demokracyą. Skarżą się autorowie na stronicy 119, że się to nie udało, w słowach :

« Przeszły w Stanach sejmujących takowe zasady z mniemanemi po-
« prawami, które jeżeli nie treść i duch, to jasność i wyraźność ich
« zmieniały. Wyraz zabezpieczający wszystkim *wolność*, *równość* i *wła-*
« *sność*, przemieniono na wyraz, zabezpieczający wszystkim *własność*.
« Słowo *narodu* przemienione zostało w poprawie zasad na słowo *rze-*
« *czypospolitej* » i t d.

Zamiana słowa *wolność* na wyraz zabezpieczający każdemu *własność*, mogła być i sprawiedliwa i nader roztropna. Słowo *wolność* tysiącznemu błędnemu podlega tłumaczeniu, które tylko służy do rozhukania ludu i fakcyj. Zabezpieczenie własności najlepiej tłumaczy naturę wolności i w jedném tylko istotném, jakie jej dać można znaczeniu. Bo cóż jest innego wolność, jeżeli nie zażycie według mojej woli sił moich, przymiotów, majątku, zarobku, bez krzywdy drugiego? Odbierzmy bezpieczeństwo własności osobistej, ruchomej, gruntowej, czémże wtedy będzie *wolność*? Słowem bez znaczenia, a co gorsza, słowem do mamienia umysłów, równie jak słowo *równości*, która jak powiedziałem, gdyby mogła być ustanowioną, dwóchby dni utrzymać się nie mogła. Słowo *narodu* zamiast *rzeczypospolitej* możnaby było w niewinném brać znaczeniu, gdyby już widocznie ta zamiana słowa nie dążyła do zmiany rządu z trzech stanów złożonego, na rząd gminowładny, którego się nazwać podobało *teoretycznie najlepszym*.

Na tejże stronicy 119 i 120 : « W tymże właśnie czasie, jak się już
« w poprzedzającym namieniło rozdziale, delegowani od wszystkich
« miast wolnych Rzeczypospolitej podali przełożenie do sejmu, w któ-
« rém o rozstrząśnienie swobód im służących, o postanowienie praw
« nowych, potrzebom stanu miejskiego i światłu wieku dogodnych, do-
« praszali się. Naturalny porządek dzieło to przeznaczał deputacyi do
« formy rządu wyznaczonej ; ale niezupełnie stanowi miejskiem użyczli
« wi, posądzający deputacyą rządową o duch nowości, inni prosto o
« przywileje stanu szlacheckiego gorliwi, oddzielnej żądali deputacyi
« do rozstrząśnienia przywilejów miejskich, do podania względem nich
« nowego sejmowi projektu, i takową nową deputacyą w Stanach sej-
« mujących otrzymali. Zawodnie zaiste w zamyśle swoim : nakazana
« bowiem tej nowej deputacyi komunikacya z rządową, szczęśliwy osób
« wybór, nie zrywając między obiema jedności w chęci i w samém
« dziele, trudom i pracy każdej z osobna folgowały. »

O przełożeniu próśb od miast wolnych; od miasta Krakowa oddzielnie, pod poprzedzającym powiedziałem rozdziałem. *Naturalny rzeczy porządek*, zgodny oraz z prawami, tego wyciągał, aby wszystko podawaném było w przyzwoitym sposobie swoją drogą, władzy najwyższej; to jest

władzy prawodawczej, bez czego, ani do odmiany praw, ani do ich ulepszenia, ani do stanowienia nowych nie można było przystąpić porządnie. Z porządku więc spraw wypadało, aby miasta prośby swe i przełożenia podawały sejmowi przez kanclerzów. Zatém żądanie i ustanowienie przez sejm nowej deputacyi, do której z urzędu wezwani byli kanclerze, zwróciło rzecz do *naturalnego porządku*, od którego sprawiedliwie naganiony w Stanach pisarz próśb wzmienionych, nie tylko miasta, ale wszyskie stany, nie bez osobistych widoków odwrócić usiłował. Wyznaczona oddzielnie deputacya zadość uczyniła z siebie zleceniu sejmowemu, roztrząsnęła wszystkie miast przywileje, bo od tego porządnie zaczynać należało; podała projekt ulepszenia stanu miejskiego, i znosiła się w tém (jak porządnie czynić przystawało) z deputacyą rządową, aby wszystkie części rządu wzajemny między sobą miały związek. Wszak to w przytoczonym wypisie sami wyznają autorowie. Miasta rozdrukowały roztrząśnione swoje przywileje; stan szlachecki był przez nie zaspokojonym. Autor podanego imieniem deputacyi projektu, był sam w liczbie pieczętarzy, zasiadał w miejskiej i rządowej deputacyi z urzędu i z woli sejmu, projekt jego został wtedy demokratycznemi zepsuty odmianami, kiedy zuchwały autor najpierwszych próśb imieniem miast podanych, mimo wyraźne wielu instrukcyj sejmikowych sprzeciwienie się, został nakoniec pieczętarzem (1). Winienem więc tu powtórzyć, com już wyżej przyznał sejmowi, że baczne miast polepszenie, ogólném prawie było życzeniem.

Na tejże samej stronicy 120 mówią dalej autorowie : « Układ praw « kardynalnych, ustawą oznaczającą deputacyą do formy rządu, był jej « przepisany. Pod nazwiskiem praw kardynalnych takowe mieć chciano « w rządzie ustawy, któreby jednomyślnością tylko na sejmie zmienio- « nemi być mogły. Zgodzono się w deputacyi na to, aby nie wprzód « przystąpić do umieszczenia w projekcie praw tak niebezpiecznego « gatunku, pókiby wszystkie części rządu w osobnych podziałach swo- « ich określone nie były. » i t. d.

Prawo na sejmie 1789 zapadłe, a dnia 10 września tegoż roku do akt wniesione, pod tytułem : *Wyznaczenie osób do ułożenia projektów do formy rządu*, wyraźny daje przepis, jak ta deputacya postępować miała, w słowach : « *Którzy* (deputowani) *prawa kardynalne, magistratur zwierzchnich obowiązki, władzę i między niemi stosowność, zgoła całą rządu politycznego państw Rzeczypospolitej formę opiszą.* » i t. d. Gdy więc

(1) Pamiętne jest na wielu sejmikach podawane za punkt do instrukcyi, aby ks. Kołłątaj jako osoba najniebezpieczniejsza, nie był podkanclerzym. Umiał on sobie poradzić, ująwszy młodszych sejmujących i wielu innych, formujących klub w pałacu radziwiłłowskim. Umiał wyłudzić, wygrozić i wyprosić te podpisy, które mu wyjednały pieczęć. W czasie ostatniej rewolucyi, nie tylko potrafił sam ją sobie przywłaszczyć, ale i skarb obojga narodów, niesłychanym przykładem pod swój rząd zagarnąć. Jak z niemi postąpił, nie zdał sprawy narodowi. Zostały z nich, tylko nic nieznaczące assygnaty, w ręku zubożonych familij.

deputacya nie za przepisem prawa, ale za swoim idąc układem, nie sejmu słuchać, ale (jak autorowie powiadają) *opinię jego leczyć* chciała, i nie opis *praw kardynalnych i magistratur zwierzchnich* jak sejm kazał, lecz inny wcale i odmienny projekt, jaki się jej samej zdawał, sejmowi przyniosła, nie dziw, że wielu na to sejmujących zwróciło uwagę i do wielu sporów i zwłok przez nieposłuszeństwo prawu stało się przyczyną. *Lex jubet n n disputat.* Deputacya wprawdzie z członków sejmu złożoną była, wolno było w Izbie prawodawczej swoje popierać zdanie każdemu z osobna, ale deputacya oddzielna powinna była słuchać sejmu przepisów, lub dopraszać się u sejmu o odmianę tych przepisów, nie zaś przeciw nim samowolnie postępować i tym sposobem, nie deputacyą, lecz sejm w sejmie formować.

Na str. 122 : « Naglona deputacya o pośpiech i podanie projektu « konstytucyi, na d. 7 maja 1790, poprzedzającym uroczystość imienia « Króla, wstęp do dzieła swego, rozkład onegoż na części i rozdział 1szy « o *sejmikach*, przez ręce prezydującego w jej kole Adama Krasińskiego « biskupa kamienieckiego, Stanom sejmującym złożyła. Przełożył ten « mąż, laty, obyczajami i zdaniem poważny, *sposób myślenia deputacyi o « prawach kardynalnych, zamysł jej niepodawania tak nazwanych ustaw* « póki cała konstytucya w swych częściach objętą i ugodzoną nie bę« dzie. i t. d. »

Gdy ta naglona (w ośm miesięcy po jej wyznaczeniu) deputacya wstęp i rozdział 1szy dzieła swojego przyniosła, a ten rozdział przeciw woli sejmu, nie zawierał praw kardynalnych, ale sejmiki, mimo wszelkie przełożenia poważnego męża, nastąpić musiało to, co dalej mówią autorowie : « Powstały natychmiast głosy o podanie całkowitego pro« jektu konstytucyi domagające się, powstały mniej od tych słuszne « (według zdania autorów) utrzymujące, iż sejm powinien koniecznie « stanowienie konstytucyi od praw kardynalnych rozpocząć. Trwała na « następnej sessyi 10 maja rozprawa w przeciwnych o tém zdaniach. « Nie stanowiąc nic o pierwszeństwie do decyzyi praw kardynalnych, « zgodzono się wszelako na danie czasu deputacyi, żeby przygotowała « dla sejmu całkowity projekt, i wydrukować go starała się. »

Nie stanowiono nic względem decyzyi praw kardynalnych, bo już tę decyzyę obejmowało prawo. W czasie zaś tej rozprawy o której namieniają autorowie z powodu praw kardynalnych, Ignacy Potocki powstający najgorliwiej przeciw tym prawom, osobliwszą ich dał definicyą, którą abym jak najwierniej podał czytelnikowi, wypisuję ją słowo do słowa.

« Tak mniemam, (1) prześwietne Rzeczypospolitej Stany, że nas uwo« dzi ten wyraz, *kardynalne prawo*, względem którego jasne i zgodne

1) Głos Ignacego Potockiego, marszałka w. lit. dnia 10 maja 1790

« wyobrażenie pociągnąć by powinno pewniejsze i zgodniejsze chęci « nasze. Dozwolicie aby to słowo jak je pojmuję, w wzięciu ogólném we « wszystkich prawodawstwach i w wzięciu narodowém, przełożył i okre- « ślił. Przyswojone w języku naszym *kardynalne* słowo, komuż nie wia- « domo, iż źródło swe bierze *a cardine* znaczącém zawiasę. Ludzie przez « podobieństwa tłumaczący się, kardynalnemi nazwali prawami te cel- « ne prawa, na których cały obrót rządu, jak obrót drzwi na zawiasach « zasadza się. »

Według tego wyobrażenia, zawołanego tłumacza logiki dla szkół narodowych, *prawa i cnoty kardynalne* nazywałyby się *prawami i cnotami zawiasowemi.*

Nie skutkowało rozumowanie tam, gdzie widoczne zaleceniu sejmowemu stało się nieposłuszeństwo. Poźniej w tymże roku, pierwszych dni sierpnia, przyniosła sejmowi deputacya ułożony całkowity projekt formy rządu, a w nim prawa kardynalne pierwsze miały miejsce, zawsze jednak pod tytułem dwoistemu tłumaczeniu podlegać mogącym, to jest, *prawa konstytucyjne, a w nich kardynalne.*

Na str. 124. « Dwieście lat doświadczenia przekonywały, iż to pra- « wo (elekcyi tronu) po zgonie każdego króla, klęskami kraju i coraz « większym rządu upadkiem pamiętne, rozciągnione w czasie pierw- « szego bezkrólewia do całego stanu rycerskiego, długo w dzierżeniu « samych możnowładzców zostające, od wieku dzisiejszego przeszło już « w ręce samodzierżców moskiewskich, tak dalece, iż (przeznaczenie « do tronu Fryderyka Augusta, dzisiejszego elektora wyjąwszy) w rzę- « dzie jedénastu królów polskich obranych, żadnego wola narodu, co « większa, wola liczniejszej części stanu rycerskiego, w czasie sejmów « elekcyjnych, prawnie na tron nie podniosła. » (1)

Jako jest moim objektem te tylko roztrząsać i niszczyć assercye tej książki, które złość z potwarzą i przez fałszów obłudę szkodliwość przeciw żyjącym zawierają, więc mijam cokolwiek błędnego i z prawdą niezgodnego znajduje się w dopiero cytowanym paragrafie o wiekach przeszłych, a zwracam pióro i czytelnika attencyą do czasów naszych, poczynając od daty śmierci Augusta III, a wierne dając wyobrażenie elekcyi Stanisława Augusta, zostawiam własnemu zdaniu, sąd o dziejach onejże.

Śmierć Augusta III zaszła prawie nagle 1763 dnia 4 października. Pamiętne jest jako już Moskwa za jego i ojca jego panowania wpływ swój do Polski, osobliwie od czasu zwinięcia wojska 1717 utwierdziła

(1) W tém miejscu, kilka stronic rękopismu, opowiadających dawniejsze w Polsce elekcye, Król własną ręką przekreślił, zastępując je krótkiemi wyrazami odznaczonemi tu w druku jak wszystkie Króla poprawki. *Przyp. redakcyi.*

była. Obce potencye jedne nie były w stanie oprzeć się temu wpływowi, drugich nie było to interesem. Austrya po siedmioletniej wojnie rada była spoczynkowi. Król pruski, który szczęśliwe tej wojny zakończenie winien był w największej części wstąpieniu na tron Katarzyny II, nie opierając się jej zamiarom, przestawał na zyskach które jemu nadal obiecywał letarg Polski, i które już mu przynosił, tak w odnowieniu rekrutów, remon y, jako fiskalności i narzucania złej monety. Turcy coraz więcej niedbali i zniewieściali ślepymi byli na wzrastającą potęgę państw ościennych. Dwór francuzki z odmianą ministrów, odmienił układy rozszerzania lub zaniechania swojego na północy znaczenia. Jeden tylko dwór saski na początku bezkrólewia starał się pozyskać w Polsce dla siebie stronników. Jan Klemens Branicki, hetman w. koronny, i z siebie i z majątku i z urzędu, wiele naówczas znaczył w kraju. Saxonia po śmierci Augusta III, nie mająca już żadnego do Polski prawa wydała na pismie ordynanse swoje, aby trzy pułki ułanów : Bronikowskiego, Schibla i Bielaka szły pod komendę wspomnionego hetmana koronnego, z których jeden użytym już był od niego do ułatwienia korrespondencyi z Saxonią (1).

Powiększanie wojska podczas bezkrólewia i użycie onego w czasie elekcyi wyraźnemi prawy, hetmanom zabronione było. Warowało to prawo 1668 w słowach : «Wojsk naszych hetmani obojga narodów, « ludzi w służbie Rzeczypospolitej będących, a za pieniądze jej zaciągnionych, wprowadzać *in viscera regni*, ani *de toto*, ani *per partes*, acz « nigdy, ale osobliwie *sub tempus electionis* na miejsce tejże elekcyi nie « mają, inaczej *pro hostibus patriae censentur*. »

Warowało to prawo 1717 w przepisanej dla hetmana przysiędze, w słowach : « Podczas elekcyi królów, wojska i mnie samego *excluso « omni praetextu* przy granicach zatrzymam, ani tejże elekcyi żadnym « sposobem przeszkadzać i do żadnej fakcyi mięszać się nie będę, ale « samej szczególnej, zjednoczonej Rzeczypospolitej rozkazy wypełnię » (2).

(1) Tu w rękopiśmie M. Wolskiego następujące, ręką Króla przekreślone wyrazy :

A ponieważ było to w Polsce zwyczajem, a raczej zadawnionym nieładem, że każdemu panu wolno było tyle wojska do swojej partykularnej zaciągać posługi, ile się któremu podobało; Saxonia nie mogąca już trzymać widocznie zbrojnej swej siły w Polsce, użyła tego pozoru, rozpuszczając swe wojsko, aby się zaciągało w służbę do Hetmana w. koronnego, jej zamysłom sprzyjającego.

(2) Tu Król znowu przekreślił kilkanaście wierszy, które wypisujemy :

Lecz Hetman w. koronny wyższym się sądząc nad prawo, postępował w tej mierze przeciw wykonanej od siebie przysiędze. Takowym więc zapobiegając nieprzyzwoitościom i bezprawiom, grożącym zamięszaniem i domową wojną, oraz dla oparcia się gwałtownym wpływom, od obcej potencyi podniecanym i podsycanym, zgromodzona do stolicy znaczna część znakomitszych obywateli, innego uradzić nie mogła środka, jako szukania pomocy do obrony przeciw biorącej górę, a małemi siłami kraju wstrzymać się nie mogącej napaści. To było powodem do uradzenia na dniu 23 grudnia 1763 roku dopraszania się u Katarzyny II ażeby, lub posiłkowego dodała wojska, lub podobnie jak Saxonia, rozpuściła część swojego, któraby stać się mogła zaciągiem nadwornym tych, którzy się oprzeć

Doznały sejmiki przedkonwokacyjne w miesiącu lutym 1764 przemocy wojskowej; dwanaście chorągwi komputowych Rzeczypospolitej zgwałciły sejmiki wołyńskie, 200 zbrojnych ludzi na sejmiku bracławskim, dopełniło tam krwi rozlewu. Kontrybucye za nieprawne uznane w czasie kassowania reskryptów królewskich, ściągających się do interesu ostrogskiego, w województwie kijowskiém, pod surowością kar były odnowione, a wolność sądów kapturowych zatamowana. Znaczna część wojska rzeczypospolitej uciskała generał grudziązki. W województwie bełzkiém i ziemi dobrzyńskiej liwerunki wojskowe samowładnie nakazane, nakoniec wojsko Rzeczypospolitej arbitralnie na sejm konwokacyjny do stolicy wprowadzone. Wtedy Moskwa rzekła : jeśli elektor saski pozwala sobie, żołnierza swego płatnego pożyczać swoim stronnikom w Polsce, jeżeli komputowe wojsko, przeciwnie prawom krajowym uciska wolność i sejmiki krępuje, nie będę i ja obojętnie na to patrzyć. I weszła jej wojska część nowa do Polski, łącząc się z tą, która od życia Augusta III jeszcze w niej przebywała od czasu siedmioletniej wojny. Jednak moskiewski żołnierz żaden ani na konwokacyjnym, ani na elekcyjnym sejmie nie postał. Sejm konwokacyjny sam się oswobodził od wojska komputowego i od wojska radziwiłłowskiego i od sasko-płatnego.

Gdy już sejm konwokacyjny od zbrojnej wewnątrz uwolniony przemocy mógł w czynnościach swych postępować, stanowił wszystko, równie jako inne tego rodzaju sejmy, większością głosów. Ci, co dalej na nim przewodzić nie mogli, prawność jego przynajmniej to przez manifesta, to przez wyjazd ze stolicy naruszyć usiłowali; ale to wszystko prawności ustaw, większością zapadłych, uwłaczać nie może. Utwierdził ten sejm wezwanie pomocy przeciw nieposłusznym prawu i mięszającym wewnętrzną spokojność, wszedł w umowy z postronnemi, przyznał tytuł imperatorski monarchini rossyjskiej, a tytuł króla pruskiego Fryderykowi II, którzy nawzajem całość państw Rzeczypospolitej, autentycznemi z strony swojej zaręczyli aktami. Zawiesił władzę hetmańską za użycie wojska komputowego i od Saksonii dodanego i od Saksonii płatnego na ucisk wolności i obywatelstwa. Mianował Augusta, książęcia Czartoryskiego, wojewodę ruskiego regimentarzem generalnym. Nakazał wojsku polskiemu łączyć się z rossyjskiém przeciw tej części wojska, która gwałciła była sejm i sejmiki i niepra-

chcieli przemocy wynoszących się nad przepis praw i obowiązki przysięgi z uciskiem narodu i tamowaniem wolności elekcyi. Takowa prośba, skutek smutnej konieczności, oddaną była na ręce hrabi Kayserlinga, posła wielkiego, który ten urząd jeszcze za życia Augusta III sprawował; lecz póki swojego nie otrzymała skutku, dowiódł Hetman w. koronny i inni, gwałtownemi postępkami sprawiedliwości jej powodów.

wych słuchała rozkazów. Wojsko to po małych utarczkach przeszło pod komendę regimentarza generalnego, a kraj cały przed elekcyą jeszcze uspokojonym został. Zakończył się sejm konwokacyjny tegoż roku, dnia 24 czerwca i tegoż samego czasu uformowała się w Warszawie konfederacya generalna, której wspomniony August książe Czartoryski został obrany marszałkiem ; wszystkie województwa chętnie do tej przystąpiły konfederacyi, przyrzekając stawić się na polu elekcyi przez licznych swych wysłańców. Lecz że konfederacya generalna nie była jeszcze rozwiązaną, naród sejmujący na elekcyi 6 i 7 września, jako w dniach wyznaczonych do podpisu wotów, zawiesił umyślnie moc *pluralitatis,* aby wolno było każdemu na elekcyi użyć prawa *liberi veto*.

W liczbie kandydatów podpisanym był Stanisław Poniatowski, stolnik litewski. Że był Piastem z urodzenia, że był synem walecznego ojca, który umarł kasztelanem krakowskim, a który, że inne ominę posługi, w sprawowaniu urzędów podskarbstwa litewskiego i regimentarstwa koronnego, cnotliwym i miłym publiczności okazał się. Dobre samego Stolnika wychowanie, naówczas w kraju tak rzadkie i temu prawie domowi dziedziczne, ćwiczenie się za granicą z pozyskaniem wszędy szacunku (1), osobiste przymioty, które go w równości będącego już oznaczały; wszystko to mówiło za nim. Życzenie i wybór nie były mylnemi. Elekcya jego była zupełnie wolna i prawna; nikt z wotujących dozwolonego *liberi veto* przeciw Stolnikowi litewskiemu nie użył; 5,584 głosy, *jednomyślnie* in diplomate elekcyjnym podpisane, królem go okrzyknęły. Obcego żołnierza i jednego nie było tej elekcyi przytomnego, ani bliższego, jak o mil kilkadziesiąt. Jednomyślny był wybór, jednomyślne chęci. Potocki, wojewoda kijowski i wielu innych, którzy się manifestowali byli przeciw sejmowi konwokacyi przed elekcyą, swoje pokasowali manifesta i byli tejże elekcyi przytomnymi uczestnikami, tak dalece, że nie masz śladu, któryby mógł dowodzić nie tylko uwłóczenia jakiej prawności, ale najmniejszej niejednomyślności przy elekcyi Stanisława Augusta.

Jako było moim zamiarem okazać fałsze i potwarze rozrzucone

(1) Wielebym mógł tu przytoczyć dowodów, jak wielu za granicą będącemu przepowiadało dalsze jego przeznaczenie, biorąc miarę z przymiotów. Przywiodę tu tylko list kawalera Yorka, ministra angielskiego u Stanów holenderskich, który pisał do Króla zaraz po jego na tron wstąpieniu : « Widzieć człeka (są słowa listu), który nas względami swojemi i przyjaźnią poufałą zaszczycił, uwieńczonego koroną, jest to ukontentowanie którego trudno było w życiu spodziewać się. Lecz gdy « przypominam, jak często w prywatném obcowaniu W. K. M. przeznaczałem do tronu, nie mniejsze znajduję ukontentowanie, niżelim na ten czas znajdował w mojém przewidzeniu. Jako wtedy « kiedy miałem szczęście poznać W. K. M. mówiłem Mu, że go tron ojczysty czeka, tak przez « wszystkie lata przed wielu osobami statecznie to samo o nim przepowiadałem. »

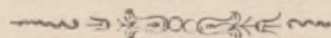
w piśmie *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3go maja* 1791, tak to tylko w odpowiedzi mojej na część pierwszą tego pisma przywieść starałem się, co temu zadość czyni zamiarowi.

Uwielbiają autorowie sprawy sejmu 1788; nie jestem tak niesprawiedliwy, abym to naganiał, co wartém jest pochwały. Lecz za cóż autorowie tak są niesprawiedliwymi, iż złorzeczą Królowi za to, że w początku tego sejmu odradzał *uczęstnictwa z Królem pruskim*?

Przywiódłszy czyny i słowa królewskie, abym okazał jakim był dla narodu aż do sejmu 1788, z czynów jego i słów okazałem, jakim był od początku tego sejmu, aż do zawartego z dworem berlińskim przymierza. Chciałem, aby sam sobą, to jest, swemi słowy i czynami odpowiadał na zarzuty, które w tej pierwszej części pisma podobało się umieścić uwłaczającym sławie jego autorom. Nie wspomniałem nic o *przygotowaniu projektu konstytucyi 3go maja* i o tém co autorowie w trzech ostatnich rozdziałach tej pierwszej części mówią, wywodzą i zbijają o tej konstytucyi; bo w tém wszystkiem sława jego nie jest dotknięta. Czyli ten kształt rządu był najdoskonalszym, czyli w czém potrzebowałby odmiany i udoskonalenia, na to osobnej trzebaby było rozprawy. Dla czego się nie utrzymał, o tém mówić mi przyjdzie, gdy na fałsze i potwarze, zawarte w drugiej części tego pisma *o upadku tej konstytucyi* odpowiadać będę.

Było zamiarem autorów w tej pierwszej części usiłować, aby wmówili w czytelnika, *że nic naród nie był winien Królowi*, w drugiej, *że Król wszystkiemu był winien.* Kto moją bezstronnie czyta odpowiedź, przypomnieć sobie zechce, w jakim czasie to pismo było na świat wydane, jak daleko przywiedzioną do rozpaczy (nie z winy Króla) uwodzić mogło publiczność otoczonej obcém wojskiem stolicy, a łatwo dójdzie czarności tego zamiaru...

Spodziewam się, że to com powiedział, przypomniało czytelnikowi, *co Król czynił dla narodu.* To co winienem jeszcze powiedzieć z powodu złośliwych zarzutów, w drugiej części pisma umieszczonych, okaże, czy był Król winnym względem narodu, i jakiemi są uczynione zarzuty.



CZĘŚĆ II.

O UPADKU KONSTYTUCYI POLSKIEJ 3go MAJA 1791.

ROZDZIAŁ I.

PRZECIWNYCH KONSTYTUCYI 3go MAJA ZA GRANICĄ ZMOWY. — PRZESZKODY NA SEJMIE CZYNIONE PO JEJ USTANOWIENIU. — ZAWIĄZANIE ROKOSZU TARGOWICKIEGO.

« Wystawiliśmy w pierwszej części dzieła tego (mówią autorowie na « pierwszej stronicy tej części) usiłowania dobrych obywateli, dążące « do dźwignienia Polski, w porze dla niej jedynej, » ale tego wystawić nie chcieli z jakim zapałem, uporem a nawet prześladowaniem odrzucano rady i przestrogi do niemylnego z tej pory korzystania podawane. — « Długie ich pasowanie się z zaciętą przeciw Ojczyznie fakcyą, » — dodaćby w rzetelności należało : z niesfornością zdań niedojrzałych lub interesowanych, które koleją przewodziły — « tryumf obywatelstwa i rozsądku w ustanowieniu konstytucyi 3go maja, » — a raczej dokonanie najważniejszego zamiaru bez żadnej zewnętrznej pewności— « wróżby szczęścia Polski w jednogłośnem jej od narodu uwielbieniu i przyjęciu » — a w istocie skutek podchlebnego wrażenia i wmówionego zaufania, — « nakoniec pomyślne dla kraju skutki, acz w zbyt krótkim trwania onej przeciągu jawnie się jednak okazujące » — a raczej okazać się mające; nie tylko bowiem od początku tej ustawy, ale od początku sejmu 1788 aż do końca , nie widzieliśmy jeszcze, tylko tłum praw i projektów bez związku i porządku, właścicieli ubocznemi podatkami uciążonych, rolników od pługa oderwanych, miasta rozhukane, handel po aliansie pruskim, równie jak przed aliansem ściśniony, przedaż odwiecznej Rzeczypospolitej własności za papierowe pieniądze patryotycznie popieraną. Jeśli nakoniec jakowych urządzeń skutki, obiecywały z czasem nadgrodę tylu ofiar, wydatków i azardów, kogóż winić mamy o niezapobieżenie tak łatwo przewidywać się mogącej ich krótkotrwałości? Czyliż sejm według życzenia przewodzącej w nim większości, podwojony, *jednogłośnie* (jak mówią autorowie) *uwielbiany*, nie miał dosyć mocy i powagi do ustalenia swych uchwał? do powściągnienia przeciwników wewnętrznych? do przygotowania dostatecznych sposobów i pewniejszych związków dla oparcia się zewnętrznym? a jeśli się nie czuł do tego, czemu o tém zaufanego w nim narodu wcześnie nie ostrzegł, czemu, aby był ostrzeżonym nie dopuszczał? Nie należałoż raczej do omylnej przyznać się w polityce rachuby i uczynić

z własnej miłości ofiarę, niżeli Ojczyznę jej poświęcić!... Gdyby te od autorów przybrane kolory, których pozór może na czas mniej doświadczone omamiać umysły, były prawdziwemi miarkowane cieniami, wystawiłyby nam wierniejszy rzeczy obraz.

Nie mięszałem się zgoła do konfederacyi targowickiej, nie miałem żadnego związku z jej naczelnikami, nie byłem świadkiem jej postępowania, ani mówić o niej, ani bronić jej nie jest mojém przedsięwzięciem. Wszystko więc co się do niej ściąga w niniejszém autorów pismie, nie będzie odemnie dotknięte. Którzy się w tej konfederacyi nie czują do winy, lub mają co do odpowiedzenia na uczynione im zarzuty, niech się sami starają swoją ocalić sławę. Ja zawsze jednego trzymając się celu, tych uniewinniam, których z przekonania i sumienia bronić winienem, abym (jakem powiedział) *w tém kłamstwu zaprzeczył, na com patrzał.*

Na stronicy 15 czytam : « Rzeczą to dziwną i niezrozumianą dla pu-
« bliczności było, widzieć w Straży świeżo przez konstytucyą 3go maja
« utworzonej, trzech jej śmiertelnych nieprzyjaciół, bo znanych za
« stronników moskiewskiego w Polsce rządu. Podkanclerzy Chrepto-
« wicz, a w Straży minister zagranicznych interesów, nie za mniej nie-
« bezpiecznego uchodził, jako ten, który zadawnioną swą skłonność do
« Moskwy, zimną krwią, rozsądkiem, nakoniec poczciwości pozorem
« chytrze okrywał i skrycie umiał władać słabym Stanisława Augusta
« umysłem. Król wystawiał wezwanie do Straży hetmana Branickiego,
« jako ministra wojny, i Małachowskiego kanclerza za krok najzręcz-
« niejszy, przez który tych malkontentów, mimo ich, do konstytucyi
« przywiązał i przeciwnej wyrwał stronie. Skutek okazał, jak gruba
« była ta czy nieuwaga, czy obłuda? Takim sposobem miała fakcya
« moskiewska w Straży, z sześciu osób złożonej, trzech stronników
« wierniejszych sobie, jak poprzysiężonemu od nich rządowi ».

Łatwo jest rzucić plamę i posądzenie na czyjekolwiek imię śmiałym winy zarzutem bez dowodu : *Modo calumnieris fortiter, semper adhœrebit aliquid.* Lecz gdy nie widzę w zarzutach autorów przeciw kanclerzowi Chreptowiczowi tylko potwarz, pójdę za radą, którą daje Plutarch w życiu Epaminondesa ; roztrząsnę publiczne i prywatne sprawy jego, które losem na myśl przyjść mogą.

Wychowanie Chreptowicza było takie, jakie za panowania saskiego w Polsce młodzież w szkołach publicznych brać mogła, gdzie tém pamięć obciążano, tego uczono, czego się potém oduczać potrzeba było. Naukę języków, nabycie wiadomości i dobry smak w literaturze, sobie samemu był winien. W dojrzałym już wieku udawszy się dla poratowania zdrowia za granicę, wszedł w poufałą zażyłość z osobami najwięcej naówczas z gruntownego oświecenia słynącemi w Paryżu i Londynie. Pożyteczne tego zdarzenia zażycie, pilność, rozsądne nad wszystkiém

zastanowienie się, posłużyły mu do ugruntowania się w wielu wiadomościach. Powrócił do kraju z utwierdzoném zdrowiem i nabytym pożytkiem.

Już z zaprowadzoném do kraju światłem, sprawiedliwość lepiej się dawała poznawać, a ludzkość do serc przemawiała. Już zaniedbany stan rolników, potrzeba ułatwienia handlu i zaprowadzenia rękodzieł stawały się treścią rozmów i celniejsze zajmowały pióra. Wołano i pisano z zapałem, *aby poddanym wydartą powrócić wolność*. Nie szedł Chreptowicz za uwodzącém tylko słów brzmieniem; znał dobrze, że hasło wolności lekko zażyte, rozhuka, a nie uszczęśliwi poddanych, że do zapewnienia *wolności*, jeden tylko był sposób w zapewnieniu im *własności*. I na tych zasadach pierwszy do domowej przystąpił reformy.

Rozmierzył w swych dobrach grunta, ocenił ich wartość, przyzwoite podał warunki, i każdemu z swych włościan zupełną zostawił wolność przyjęcia lub nieprzyjęcia podanych warunków; wypłacania się z przyjętych: pracą, zbożem, lub pieniędzmi, jak się któremu z zawierających umowę zdawało. A który nie chciał w tę dobrowolną wchodzić umowę, wolen był bez żadnej przeszkody obrać sobie inny do życia sposób, jak i gdzie mu się zdawało najlepiej. Wszystkie zatém grunta, nie od właściciela rozdawane, lecz za rozpatrywaniem się włościan w ich własnych pożytkach były na czynsz rozbierane. Doświadczenie poźniej dało każdemu poznać czynszownikowi, że zyszcze na czasie i na przemyśle, gdy część za grunt umówioną, nie robocizną, nie ziarnem, ale gotowym groszem będzie opłacać. Reforma na tych prawidłach zasadzona, mimo tylu odmian krajowych, przetrwała dotąd, bo umowy między właścicielem a czynszowanymi były istotnie wolne i sprawiedliwością umiarkowane. I takowa reforma z roztropnością właściciel ziemskich po całym kraju rozszerzana bez, wzruszenia, bez szkody, owszem z wzajemnym zyskiem, ulepszyłaby była bez wątpienia stan rolników, a ztąd i wszystkich państwa mieszkańców. Lecz wielu starych się trzymało przesądów; wielu też przemijającym uniesionych zapałem, za tém skwapliwie poszło hasłem, aby nadać wolność poddanym. Uwolniony nagle od pańszczyzny poddany, spuszczał się na litość pana, a zaniedbywał starań koło siebie; ztąd albo żałowano uczynionej odmiany z której koniecznie wynikać musiały straty, albo rolnik sam do dawnego wolał powrócić stanu; bo wolność nie może być nadaną, bo do czucia jej pożytków stopniami przychodzić potrzeba; bo nie masz istotnej wolności tylko w bezpieczeństwie własności; bo nie dość jest chcieć, trzeba umieć dobrze uczynić.

Wołano na niedostatek w kraju fabryk; wołano, że własne materyały, w obcém przekształcone państwie, jak najdrożej opłacać musimy: obudzona nagle gorliwość chciała, aby wszystkie razem do kraju mogły być zaprowadzone. Chreptowicz dostrzegłszy w powiecie Oszmiań-

skim, w dobrach swych dziedzicznych Wiszniew zwanych, takie miejsca położenie, że obfitość rudy, dostatek lasu i wody, wzywały rąk i przemysłu, pierwszy założył w Litwie fabrykę na żelazo która jak wiadomo, ściągnęła była wielu rzemieślników i na potrzeby znacznej części tej prowincyi już dostarczała kruszcu. Fabryka ta, równie jak reforma czynszowa przetrwała inne skwapliwie i kosztownie do Litwy wprowadzone; bo rozsądnie i w swojém założona była miejscu, bo krajowy dobywała materyał, bo do przekształcenia go z korzyścią używała rzemieślników, bo istotnej służyła potrzebie.

Może mi kto zarzuci, że tu prywatne tylko przytaczam sprawy; lecz czyliż one mogły w prywatnych tylko zawierać się ścianach, nie rozszerzałyż swych pożytków i dobrego przykładu? Wszelka reforma wprowadzona z rozsądkiem, a zasadzona na sprawiedliwości, nie może się prywatną tylko mianować korzyścią. Kto pierwszy dobył ziemi z odłogu, przewrócił ją, zasiał i dla siebie zebrał z niej plony, nie dla siebie tylko skorzystał: stał się pożytecznym tym wszystkim, którzy go chcieli i umieli naśladować.

Ale przystąpmy nakoniec do wymienienia niektórych przynajmniej spraw publicznych, niesprawiedliwie od autorów posądzonego kanclerza Chreptowicza. Stopniami idąc zasług w Ojczyznie, pierwszy za panowania niniejszego sprawował urząd marszałka trybunału głównego litewskiego w roku 1765. Z sekretarza litewskiego został podkanclerzym, a jakim się okazał ministrem i obywatelem w czasie fatalnego sejmu 1775, gdy obie potencye dzieliły się częściami państw Rzeczypospolitej, gdy tron z odwiecznych wyzuwano prerogatyw, gdy nie jeden

..... Katylina brzydki,
Swoje w powszechnej stracie znajdował pożytki (1),

z jaką nieinteresownością, a jak umiał i w tym czasie Chreptowicz upatrywać pożytków dla pozostającej od rozszarpania Ojczyzny — zaświadcza to świeża rzeczy pamięć, zaświadcza to dyaryusz sejmu 1775, zaświadczają to patryotyczne na sejmie 1778 głosy (2), zaświadcza to nakoniec autor listów do Stanisława Małachowskiego, nie mogący być w tej mierze podejrzanym o pochlebstwo. «Nie mogę się uwolnić (mówi on), « abym nie oddał sprawiedliwości cnocie obywatelskiej, na której ta tak « pożądana magistratura (komissya edukacyi narodowej) urosła. Joa« chim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, pierwszy był autorem ko-

(1) Dzieła ks. Adama Naruszewicza.

(1) Ile razy wołano na tym sejmie o wymienienie publiczne tych, którzy korzystali z szafunku sejmu 1775, a uwielbiano tych, którzy dowiedli wtedy nieinteresowności, imię podkanclerzego Chreptowicza z uszanowaniem było wspomnione, a najszczególniej w głosie jednym Potockiego, starosty szczerzeckiego, posła ziemi bielskiej, a potém posła w. u Porty Ottomańskiej.

« missyi edukacyjnej; w jego sercu, w jego rozumie, nalazła nieszczęśli-
« wa Ojczyzna tak pożądany na przyszłość ratunek. Było wielu cnotli-
« wych, którzy się złemu opierali, jemu tylko zostało na najgorszym
« sejmie, najlepiej Rzeczypospolitej zrobić. Powolny z charakteru, umiał
« dostrzedz prawdziwych dla narodu pożytków, umiał chciwości zapo-
« biedz, i to tak szanowne bóstwo, jak niegdyś Eneasz, z pośród trojań-
« skich płomieni, przyszłemu uratować narodowi. » i t. d. (1)

W roku 1780 za staraniem tegoż ministra, wrócony został Litwie bieg sprawiedliwości, która zostawała w ręku pamiętnej przemocy. Skłoniony jego przełożeniami do przyjęcia laski trybualskiej litewskiej, książe Adam Czartoryski jenerał ziem podolskich, stał się dla swych następców przykładem, których dalszy wybór podkanclerzemu Chreptowiczowi polecony, sprawił, iż żaden sejm odtąd nie usłyszał skargi na administracyą najwyższej w Litwie sprawiedliwości. W czasie międzysejmowym roku następującego, zatrudnił się Chreptowicz jako komissarz edukacyi narodowej, urządzeniem szkoły głównej W. K. Litewskiego. Jego staraniu winien był naród ten wybór nauczycieli bądź z krajowych osób, bądź z zagranicznych, które z największym dla kraju pożytkiem, rozszerzały moralne i fizyczne wiadomości. Szkoła ta opatrzyła kraj nauczycielami i zastępcami ich przez siebie uformowanymi, obywateli w swej prowincyi uczyniła oświeceńszymi, i już dobrych chirurgów i dobrych wydawała lekarzy. Każdy ze składających ją, gorliwie swojej dopełniał powinności, pociągniony światłem i słodkiém obchodzeniem się rządzącego, opatrzonym i nadal zabezpieczonym dla siebie losem. Oprócz, że był sprawcą publicznego przez to dobra, miał jeszcze ztąd i prywatną Chreptowicz pociechę. Synowie jego w urządzonej od niego formowali się szkole i tam z inną młodzieżą nabywając oświecenia, nabywali oraz ku niemu tej czci i tego zaufania, na których więcej jeszcze, niżeli na powinności, synowska gruntuje się miłość. Dowiedli tego potém stosowaniem się do woli i rád ojca, jako najzaufańszego przyjaciela. Ten obraz domowej szczęśliwości, nie wystawiaż razem rozsądku, cnoty i charakteru, na które wzgląd powinien był wstrzymać wszelkie płoche autorów pisma tego posądzenia? Nie było nic do czynienia w roku 1782; sejm zajęty był lekarskiemi sporami (2), jakem to już dawniej powiedział. Chreptowicz i w tym czasie z największą załatwiał roztropnością wszczęte między możniejszymi a pospólstwem wyznania augsburgskiego spory, które już w politycznym względzie uważać potrzeba było.

Powiedziałem już na inném miejscu, jak wiele wpływał do poprawy procesu sądowego w W. K. Litewskiem na sejmie 1784 r. w Grodnie.

(1) Obacz *Listów do Stanisława Małachowskiego;* część III, str 175.
(2) Obacz odpowiedź na rozdział II cześci pierwszej, str. 36.

Żaden sejm konfederacki kilkoletni nie przyniósł tyle tej prowincyi dobrego, ile ten sejm sześcioniedzielny za staraniem tego ministra. Zakończenie fatalnego interesu Dugromowej i przyduszenie tej iskry domowego pożaru na sejmie 1786, położonej w Chreptowiczu obu stron ufności, w największej należy się części ; a po tym sejmie do uregulowania stopy monetowej najwięcej się przyłożył. Nakoniec na sejmie zaczętym roku 1788, Chreptowicz oparł się temu, aby Rada Nieustająca sposobem już raz doświadczonym, nie zamieniła się w konfederacyą, a o tym prawdziwie patryotycznym postępku i tak naówczas odważnym, nikt dotąd jeszcze nie wspomniał. Odradzał jawnie na tym sejmie Chreptowicz zrywanie trwających wtedy z Rossyą związków. Czas dowiódł że rady jego potrzeba było usłuchać. I chociaż naówczas odrzucono takową radę i drugich tego będących zdania posądzano i czerniono, Chreptowicz przez szczególny dla swej osoby szacunek nie tylko wolnym był od wszelkich zarzutów, ale sami patryoci, najcelniejsze do poprawy rządu zmierzające projekta jego rozsądkowi i zdolności z ufnością powierzali. Jemu ten sejm był winien projekt pod tytułem : *rozgraniczenie normalne w W. K. Litewskiém* i i drugi pod tytułem : *miasta nasze wolne.*

Wzmieniłem tu tylko niektóre prywatne i publiczne sprawy kanclerza Chreptowicza ; zda mi się że dosyć przez to samo odpowiedziałem potwarzy. Nie biorę na siebie powinności życiopisa, a dosyć przytoczyłem do okazania, że kto tyle w swym kraju oddał istotnych usług ludzkości i Ojczyznie, nie powinien był uchodzić za niebezpiecznego, ani *rady* jego, *zimna krew i rozsądek* nie powinny były być od autorów tłumaczonemi *za zadawnioną ku Moskwie skłonność*, ani ciągiem cnót i usług zaszczyconego życia godziło się brać za *chytry pozór poczciwości.* Jeźli życie nieskażone nie jest dostateczną przeciw posądzaniu i potwarzy obroną, a cóż służyć może poczciwemu za tarczę?

Nie przeczę tego, że Chreptowicz był miłym Królowi, ale któż mi zaprzeczy, że na to zasłużył? Nie przeczę, że Król na jego często polegał zdaniu; ale któż temu zaprzeczyć potrafi, co mu sami przyznają potwarcy, że miał *zimną krew i rozsądek* potrzebny do dania rady? A na takim polegać ministrze, jestże to znakiem słabości Króla?

Zarzucają autorowie Królowi, że go umieścił w Straży? A łatwo tu każdy przypomni sobie, kto był członkiem lub świadkiem naówczas sejmowych czynności, że inne było wtedy Króla życzenie, że chciał powierzyć interesa zagraniczne w Straży Ignacemu Potockiemu, który nietylko sam się od tego wymawiał ale ze swymi stronnikami o to się najwięcej u Króla dopraszał, aby ten udział rządu w Straży powierzonym był Chreptowiczowi, który tego bynajmniej nie żądał. Gdyby miał to miejsce z wyboru Króla, nie mogłoby to być żadnym przeciw Królowi zarzutem, ale że to było z życzenia Ignacego Potockiego, więc

twierdzenie autorów i w tém jest mylne, i chytrze do upatrywania tam w Królu winy, gdzie nawet nie masz do niej pozoru, nadciągnione. O sprawowaniu tych nowo włożonych obowiązków przez Chreptowicza obszerniej mówić będę, gdy na uczynione jemu względem sprawowania onych od autorów zarzuty, niżej przyjdzie mi odpowiadać.

Co do hetmana Branickiego, daleki jestem od tego, abym go bronił. Uznawałem go czém był, wtedy nawet, gdy ci intrygi swe jego kredytem popierali i publicznie go wielbili, którzy potém zyskiwali najwięcej wziętości i chluby z patryotyzmu. Wystawić tylko tu wiernie powinienem z jakich przyczyn i pobudek Król go umieścił w Straży, jako ministra wojennego.

Trzeciego dnia po uchwaleniu nowej konstytucyi, przyszedł hetman Branicki niezwłocznie do Króla z oświadczeniem, że z dobrej woli przystaje na tę konstytucyą i chce na nią przysiądz. Tu niech nie pierwej każdy sądzi, aż się w owym czasie i w owych sam postawi okolicznościach. Należałoż wtedy odesłać Branickiego bez odpowiedzi, chociażby nie było zupełnej słowom jego ufności? Nie byłoż przyzwoiciej przywiązaniem onego do tejże konstytucyi pomnożyć dla niej stronników, a przeciwnym przez to samo umniejszyć nadziei, którą w obcej mocy zakładali? Ale przypomnieć tu jeszcze należy, że przez sam układ Straży, w jakim ją świeże naówczas prawo postanowiło było, nic prawie przytomność ministra, choć niechętnego ustawie 3 maja szkodzić nie mogła; gdzie zaś mogła skodzić istotnie, to nie w Straży, ale w komissyi wojskowej, z której wszystkie układy i przygotowania obronne mogły być wyjawiane; alem już powiedział, że osoby, które w komissyi wojskowej zasiadały, nie Król, ale większość sejmujących, w najpierwszym swej gorliwości zapale nominowała. Hetman zaś Ogiński, który prezydował w tej komissyi, tak był przychylny ustawie 3 maja, że go przenieść do Straży nie wypadało, zwłaszcza, że zasiadającemu ministrowi w Straży nie wolno było zasiadać w komissyi.

Co do kanclerza Małachowskiego, był on stale tego zdania, aby nie zrywać związków z Rossyą, i wszelkie inne miał za niebezpieczne dla kraju; występku zaś przeciw Ojczyznie żadnego ani naówczas, ani poźniej, ani po zabranych podczas rewolucyi papierach dyplomacyi rossyjskiej, jemu nie dowiedziono, chociaż w paszkwilach tylko śmiano mu wiele zarzucać, podbudzając chałastrę do napastowania domu jego. Brat jego rodzony, a naówczas marszałek sejmowy, odbierał poklaski i uwielbienia w porównaniach, które czyniono między nim a bratem. Lecz gdy się nakoniec spostrzegli patryoci, że mimo wszelkie czernidła, nie tracił Kanclerz swojej powagi i miał przyjaciół ściśle z nim złączonych, udali się sami do tego środka, aby pogodzić z sobą braci i pomnożyć przez to przyjaciół konstytucyi 3 maja. Na dowód łatwo jest przypomnieć solenności z jakiemi tę ugodę braci samiż obchodzili w ich domach pa-

tryoci. Takową powodowani polityką sternicy robót tamtoczasowych, gdy po uchwaleniu ustawy 3 maja, Małachowski, złożywszy pieczęć wielką koronną, wyjechał już był z Warszawy, prosili o to, mając za sobą większość sejmujących, aby Król do odebrania nazad pieczęci i wrócenia się do stolicy skłonił Małachowskiego, oraz aby go umieścił w Straży. Szło jeszcze w tém i o to przyjaciołom Kołłątaja, dla którego uproszono podkanclerstwo, aby ten, gdy Małachowski w Straży zasiadać będzie, mógł urząd kanclerski sprawować, miasta podburzać, z dyplomatów *renovationis* korzystać, assessorye sądzić i t. d.

Umieścił Król (jak się z tego wszystkiego okazuje) kanclerza Małachowskiego w Straży na prośbę patryotów, dobrą wiarą. Nie było w tém chytrości, tylko z strony przemagającej większości, i gdyby umieszczenie to mogło się nazwać winą, nie Królowi pewnie, ale tym, których autorowie uwielbiają, przypisać by ją należało. Lecz w tém nie znajdując winy, znajduję złość i grubijańskie ubliżenie w wyrazach, zarzucających *nieuwagę* czy *obłudę Królowi*.

Są jeszcze rozrzucone w piśmie autorów zarzuty przeciw Platerowi podkanclerzemu, lecz że te nadto ogólne i w wyrazach uszczypliwych, winienem to tylko na nie odpowiedzieć, że gdy nie ma sobie zadanych podkanclerzy Plater tylko to, iż przeciwnego był większości sejmujących zdania, któż jest ktoby mu to rozsądnie mógł poczytać za winę? Posądzanym był aż do czasu insurrekcyi, przez cały jej ciąg był strzeżonym w stolicy, ale nie tylko nie dowiedziono mu żadnego przeciw Ojczyznie przestępstwa, ale nawet w tej burzliwej porze, ani delacya, ani żadne go nie oskarżyło przypozwanie. Zkąd więc już być może dowód winy? Z niechęci jedynie; ale ta zarzucać nie zaś dowodzić umie. Gdy zaś w publiczném urzędowaniu o nic przeciw Ojczyznie ani przekonanym, ani nawet urzędownie czy napastnie nie został oskarżonym, z prywatnego jego pożycia nie możemy o nim sądzić, tylko jako o człowieku światłym i cnotliwym; dobry pan dla poddanych, dobry ojciec i wielbiony od dobrze wychowanego potomstwa, opłakując zgubioną popędliwemi krokami Ojczyznę, straciwszy swoje z nią nadzieje do których miał prawo, obrał dla siebie z gronem swej familii wiejskie ustronie, mniej przynajmniej pociskom zawiści wystawione.

Na stronicy 22 czytam : « Widząc omylone swoje nadzieje Moskwy « stronicy, innego a skuteczniejszego chwycili się środka. Znali oni « dobrze gwałt od Moskwy przeciw Polsce zamyślany, a zaraz po za« kończeniu tureckiej wojny dopełnić się mający. »

A któż mógł tego nie znać i nie przewidywać, mimo wszelkie mniemanych patryotów starania, aby tego nie dać czuć powątpiewającym?

« Całém tedy ich było staraniem (mówią dalej autorowie), aby się « kraj zawczasu w obronnej nie stawił postaci i nie wziął wszystkich do

« tego środków, które mu podawało powszechne narodu do konstytu-
« cyi przywiązanie, a które zdolne nawet były Moskwę od takowego
« zwrócić przedsięwzięcia. »

Nie wiem czémby tego dowieść mogli autorowie.

« Ile więc razy chodziło na sejmie, lub o opatrzenie skarbu, lub o u-
« zbrojenie obywateli lub o potrzebne wojskowe urządzenia, wystawiali
« to za rzeczy w toczących się okolicznościach mniej potrzebne, a mogą-
« ce ocucić zawiść i niechęć sąsiadów, którzy przeciw Polsce nieprzyja-
« cielskich nie mieli widoków. Tę obłudę do samej rozciągali Moskwy,
« choć z nią przeciw Ojczyznie złączeni i dziwnie im też służyła do tego
« *słabość czy chytrość Króla*; umieszczeni w Straży z ich strony mini-
« strowie i komissya wojskowa osadzona, jeżeli nie w większej liczbie,
« to czynniejszymi Moskwy stronnikami, którzy nią władając, potrafili
« najlepsze sejmu urządzenia nieczynnością lub niewczesném i opa-
« czném wykonaniem wniwecz obracać, co się na swojém miejscu
« dokładniej okaże. »

Nim się to *dokładniej okaże*, tymczasem ośmielam się powtórzyć czytelnikowi, że ci nawet,których umieszczenie w Straży wyrzucają Królowi autorowie, na żądanie patryotów mieli w niej powierzone sobie wydziały. Komisarzy wojskowych, większość patryotyczna sejmowa obrała i z woli tej większości (bo z jej woli wszystko się czyniło) ci sami przez lat cztery byli utrzymani. Jeżeli dostrzegało się niebezpieczeństwo z prezydowania w tej magistraturze Branickiego, czyliż postępek ten Króla, że go od niej oddalił, dając mu miejsce w Straży, ma być znowu poczytany za *słabość czy chytrość*? Jakże pogodzić te sprzeciwieństwa, ten skutek złośliwości zapamiętałej i tak łatwo zapominającej się? Obaczymy czyli, *co się dalej ma na swojém miejscu okazać dokładnie*, będzie równie jak to rzetelném i dokładném.

Na str. 23 czytam : « Władza więc wykonawcza w najcelniejszych
« obrony kraju punktach, przez nich (jakoby przez stronników mo-
« skiewskich) i Króla wstrzymywana, szła zbyt opieszałym, jeżeli nie
« przeciwnym prawodawczej krokiem. Prawodawcza nawet, osobliwie
« w rzeczach, gdzie miał wpływ większy partykularny interes, którym
« zawsze zręcznie władać stronnicy Moskwy umieli, opoźnioną została :
« i *tak prawo przedaży starostw, obfitego publicznych dostatków źródła,*
« *choć tak umiarkowane, iż zarówno partykularnemu starostw posiadaczów,*
« *jak publicznemu dogadzało interesowi, wystawione raz za ruinę obywateli,*
« *drugi raz za utratę majątku Rzeczypospolitej, tak długiej doznało zwłoki*
« *i oporu, że poźne jego ustanowienie w nagłych okolicznościach, nie mogło*
« *publicznej dogodzić potrzebie*. Potylekroć proponowana, nakoniec
« uchwalona w Holandyi *pożyczka*, odkładaną na sejmie, a potém
« w komissyi skarbowej była, aż ją obca intryga niepodobną prawie
« uczyniła. *Etat wojskowy*, koniecznie poprawy potrzebujący, przewle-

« kanym został do samego obrony momentu, w którym takowa zmiana « szkodliwszą jeszcze stać się mogła i w ostatni wojsko wprowadzić « nieporządek. Takiemi środkami strona moskiewska ułatwiła klęski « na własną Ojczyznę, pod któremi dziś przywalona ginie. »

Żeby władza wykonawcza była w czém przez Króla wstrzymywana, albo z winy Króla przeciwnie woli władzy prawodawczej działała, jest to zarzut nie wyszczególniony i żadnemi nie wsparty dowodami, którego, równie jak powyższe zarzuty, sama złość i niechęć poszepnęły. O pożyczce w Holandyi, z jakich przyczyn i z czyjej winy była spoźnioną w najtrudniejszym razie, niżej wierne uczynię przełożenie, równie jak względem etatu wojskowego, o którym lubo mi już namienić przyszło, nie obejdzie się jednak bez tego, abym jeszcze nie mówił, bo śledząc fałsze autorów, którzy się ustawnie powtarzają, ponawiać muszę prośby moje, aby mi darował czytelnik, że się też powtarzać będę. Tymczasem co do materyi przedaży starostw, z kolei mi tu przychodzi właściwy wystawić rzeczy obraz, aby już jawném było, komu *intrygę* w tym punkcie *i zwłokę* istotnie przypisać należy. Nie zamilczę imion; słowami ich i smutnym spraw ich skutkiem wywód ten, do którego znaglony jestem fałszami, które obrażają kochającego prawdę, wspierać będę.

Gdy na początku sejmu 1788 uchwalono nagle sto tysięcy wojska przed opatrzeniem na wystawienie onego funduszu, materya podatków pociągnęła za sobą materyę obciążenia starostów, albo przedaży starostw. Podany naówczas projekt ks. Ossowskiego nie wielu jeszcze miał popieraczów, i jak sam w podanej poźniej od siebie radzie i projekcie do prawa wyznaje, poprawić go i przeistoczyć musiał (1). Dziedzice chcieli najwięcej walić ciężaru na starostów; starostowie, których nie mała była liczba w składzie tego sejmu, z sobą się znosili, a nawet osobne formowali rady, aby jak najmniej z swoich utracili dochodów. Takowa walka przetrwała sejm pierwszego składu, zwłaszcza, że większość sejmujących, która się w pierwiastkowym zapale przeciw królowi i dawnemu rządowi porozumiewała, jeszcze się względem siebie nie porozumiała była. Tymczasem różne uboczne ofiary i podatki, nowo wyznaczone na starostów lustracye, komissye porządkowe, deputacye do wynajdowania nowych źródeł podatkowania, zabor i obciążanie dóbr duchownych i t. d., rzecz przedłużały, a ci którzy z tego zdarzenia korzystać zamyślali, niczego z swojej strony, jak się okaże nie zaniedbali. Najpierwszy był ks. Kołłątaj, który w listach swych do Stanisława Małachowskiego rozrzucił niektóre prawidła francuzkich ekonomistów, któ-

(1) Ks. Michała Ossowskiego: O urządzeniu starostw rada i projekt do prawa, z napisem: *nos legem bonam a mala, nulla alia nisi naturæ norma dividere possumus, haec autem in opinione existimare non in natura posita, dementis est.* Cicero, liber I, de legibus.

re chociaż od niego samego w swych stosunkach nie były dobrze objęte, dla mody i nowości od mniej jeszcze wiadomych skwapliwie były chwytane. Nie długo stał się wyrocznią dla młodych umysłów, których chlubność i zapęd rządzi skłonnością i zaufaniem. Wielu młodych posłów do tej nowej zaciągnęło się szkoły, wielu starych stało się młodymi; wszystko to jak najpomyślniejsze wróżyło skutki polityczno-ekonomicznym zamiarom ks. Kołłątaja, ku dopięciu których, popularna wziętość uścielała mu drogę. Związki jego coraz były ściślejsze z ks. Ossowskim, który, jak wiadomo, zyskawszy największą o swej handlowej i wekslarskiej biegłości opinię w kraju, gdzie zaczynano dopiero rozpatrywać się w rzemiośle handlowém, a lichwa miała imię banku, podniósł był kredyt Prota Potockiego do najwyższego stopnia. Nie mógł jednakże nie czuć i nie znać tego ks. Ossowski, że założenie banku bez funduszu i hypoteki, na trwałym nie może być gruncie, ale nie wzdrygnął się puścić na los majątki łatwowiernych i zaufanych obywateli; korzystając z pory, zamierzył jeszcze u siebie, pozyskawszy ufność i dobrą opinię w sejmujących, skorzystać z dóbr narodowych, względem urządzenia których, nie pierwej podał od siebie drukowaną radę i projekt, aż tak rzeczy były nakierowane, iż o to jeszcze od sejmu był niejako proszonym. A chociaż w materyi, która najwięcej partykularne obudza interesa, ciężko jest bardzo uformować przekonanie i cudzą na swą stronę skłonić wolę, jednak pozbawiając jednych obawy, drugich zwabiając ponętą korzyści, można przewidzieć, iż nasi polityko-ekonomicy, nic z tego, coby ich zamiar zbliżać mogło do końca, nie opuścili.

Nil intentatum liquaere....

Pochwałami najprzód przez ks. Kołłątaja w pismach i słowach rozszerzonemi, wmówione zostało wysokie o nieporównanej ks. Ossowskiego biegłości rozumienie, który wypłacał się podobną ks. Kołłątajowi wdzięcznością, w każdém zdarzeniu wynosząc jego niepospolite przymioty przed zniewolonymi dla siebie słuchaczami. Łatwo było takową wzajemnością pozyskać cześć tych, którzy mniej od nich umieli, a z ich zboczywszy szkoły z chlubą przed mniej od siebie umiejącymi w rzeczy nader krajowi nowej, za umiejętnych uchodzić mogli. Dla zachwalonego ks. Ossowskiego wyznaczył sejm deputacyą do ułożenia projektu względem ekonomiki wewnętrznej krajowej (1), w której został umieszczonym; ks. Kołłątaj choć dłużej czekał, ale na żądanie swych uczniów pieczęć koronną otrzymał. Tak nawzajem sypane od obu kadzidła nie zniknęły z dymem. Mnożył jeszcze stronników księdzu Ossow-

(1) Obacz, *Zbiór konstytucyj i uchwał sejmu* 1788, prawo zapadłe dnia 24 lipca 1790. Nic nie mogło służyć lepiej do utwierdzenia reputacyi ks. Ossowskiego. Wypisałem już w odpowiedzi na rozdział IV części pierwszej, pochwały dawane jemu od ks. Kołłątaja.

skiemu kredyt banku Prota Potockiego, skromne z pozoru, a w rzecy dostatnie życie, stoły, wygody i inne zręcznie ofiarowane przysługi i t. d. Miał za sobą też ks. Kołłątaj kredyt i pomoc osób bogatszych, którym nadskakiwał, ulegał, wielbił i podchlebiał, miał za sobą niektórych mowców na sejmie; miał też na swém zawołaniu zgiełk tych próżniaków i pisarków, którzy za lekką nagrodę, lub jej obietnicę, rozszerzali po ogrodach, przechadzkach i kafenhauzach opinię : groźb, obietnic, paszkwilów i pochwał, stosownie do jego używając zamiarów (1). Byli wprawdzie w liczbie stronników ks. Kołłątaja i Ossowskiego, którzy zgłębić chcieli te prawidła ekonomiki politycznej, w których oni najwięcej przyznawali sobie znajomości, ale i tego zręcznie użyć umiano : rozdawane hojnie tym nowym uczniom exemplarze księgi z angielskiego na francuzki język przełożonej, pana Smitha: *O bogactwie narodów*(2), które przez księgarzy warszawskich sprowadzone, na komorze celnej ks. Ossowski zakupował, ugruntowały właśnie w tych, których chciano mieć na swej stronie, te prawidła względem pieniędzy papierowych, fabryk i rękodzieł, które wrazić potrzeba było. Księga ta zawiera bez wątpienia wiele prawd i nowych postrzeżeń, ale się upornie trzyma tych błędów, które powagą autora podać chciano za prawdy nowym umysłom. Z tej to przyczyny starano się ile możności, aby dzieło to nie było znane przynajmniej przed udecydowaniem projektu przedaży starostw, tylko tym, którym go udzieli ks. Ossowski. Wiele tym zręcznym dokazano sposobem. Sceptycyzm łatwo w pierwiastkach pozornemi zaspokojony maxymami, zamienił się w entuzyazm. Sofizmata Smitha objaśniane stosownie do okoliczności przez interesowanych, przez głosy i pisma, przeszły do sejmu i nową już zaszczepiały sektę, którą zapał popierał, a skarb publiczny drogo miał opłacić.

Pius Kiciński, poseł liwski, był jej najgorliwszym prozelitą; mowa jego miana na sejmie dnia 10 października 1791, popierająca projekt ks. Ossowskiego, zawiera treść znaczną tych ogólnych prawideł tego ekonomiczno-politycznego prawodawcy, któremi chciał utwierdzić szczególne swoje stosunki, których klucz prawdziwy, przypuszczonym jedynie do tajemnicy był powierzony.

Nie można zaprzeczyć niektórym prawidłom w radzie i projekcie o urządzeniu starostw od ks. Ossowskiego podanym. Są nawet odpowiedzi dostateczne na niektóre zarzuty : *dobra koronne nigdy nie mogą być tak dobrze zagospodarowane jak dobra dziedziczne.* To wielka prawda. *Różnica dóbr ziemskich w kraju, a zatém kontraktów, powinności i podatków, zawsze ma w sobie nasienie szkodliwych dla wzrostu bogactwa krajowego*

(1) Był w liczbie tych ów Konopka, sekretarz ks. Kołłątaja, któremu za sejmu jeszcze udało się bezkarnie złajać kapłana każącego na ambonie, a w czasie insurrekcyi wieszać z namówioną chałastrą osoby, gwałtem z miejsca gdzie były aresztowane odbite, fatalnego dnia 28 czerwca 1794 r. w Warszawie.

(2) *De la richesse des nations* par Adam Smith.

nieregularności. I to prawda. *Wytknięte przez ks. Ossowskiego nieprzyzwoitości, które z natury i rozdawnictwa królewszczyzn wynikały, są niezaprzeczone*. Lecz gdy roztrząśniemy jak te ogólne prawidła do sposobu przedawania starostw były nadciągane, dziwić się nie będziemy że te wiele obudziły nieufności, a przez nie opóźniała się decyzya.

Nakazuje projekt ks. Ossowskiego, aby koniecznie we dwu leciech, wszelkie spory między starostami, miastami i włościanami oraz dziedzicami zachodzące, w assesoryi i referendaryi były ukończone. Zamiar takowego czasu nie mógł być dostatecznym, pośpiech nie mógł być tylko szkodliwym; ale dosyć było lat dwóch przeciągu podkanclerzemu Kołłątajowi (bo kanclerz wielki, w Straży osadzony, nie mógł sądzić assesoryj), aby pomnożyć sobie stronników, prześladować i ucisnąć przeciwnych, i większe jeszcze z tego źródła otworzyć dla siebie korzyści niżeli z dyplomatów renowacyi miast przynosiła pieczęć. Nieufność, która wynikała z tych powodów, nie została przecie zagłuszoną w *zasadach do urządzenia na przedaż wieczystą królewszczyzn*, na dniu 23 grudnia 1791 na sejmie uchwalonych; odrzuciły Stany ten *zamiar dwuletni*, nakazując, *aby wszelkie spory zachowując świętobliwie i nienaruszenie* (słowa uchwały) *prawa, przywileje i nadania, ostatecznie* (nie zamierzając czasu) *ukończyły*.

Nie spieszył się ks. Ossowski z podaniem rady swojej i projektu względem starostw sejmującym stanom; czekał aż konstytucya 3 maja uchwaloną zostanie, aby większość sejmujących, która się kojarzyła, sekretem na stronę swoich mógł ująć zamiarów. Była to najzręczniejsza pora uprzedzić dla siebie każdego, stosownie do jego czucia i sposobu myślenia. Arbitrom doznanej w czynieniu zręczności, mającym przyjaciół i poważanie, ofiarowane już były komisarye extraordynaryjne przy przedaży starostw, którym wyznaczała się w projekcie ks. Ossowskiego, dwa razy większa pensya, niżeli komisarzom skarbowym była płacona. Szeptano już o imionach na to przeznaczonych. Odkrywało to zamiary, których dorozumiewać się można było po związku osób. Nie mogła ztąd nie wzrastać nieufność. Komisarye w *zasadach* nie zostały przyjętemi, a zwłokę z tej pochodzącą nieufności, niech sam czytelnik osądzi, komu w pierwszej należy przypisać przyczynie? Zyskowne dla tych obowiązki, którzy mieli być użytymi do rozmiaru, podziału, uporządkowania i licytowania starostw, już miały swoich nadziejami utrzymywanych licznych aspirantów, którzy najwięcej o to czynili zabiegów, aby projekt ks. Ossowskiego stać się mógł materyą popularną. Nie na tém się kończyły sytematycznie kierowane zabiegi.

Uczynili byli niektórzy w Izbie posłowie to oświadczenie, iż się usuwają od kandydacyi do dykasteryów, aby sami siebie niejako nie obierali; wolne arbitrom ubieganie się i przykład z siebie nieinteresowności następnym sejmom zostawili. Oświadczenie tak wspaniałe stało się pra-

wem, ale byli, którzy uczuli, iż wielką w tém z swych nadziei uczynili ofiarę. Do zręczności należało umieć ich ująć, aby na swoją pociągnąć stronę; umiano więc zręcznie jednym z nich dać poznać, że za uchwaleniem projektu ks. Ossowskiego, należąc do zyskownej ligi nabywców dóbr królewskich, hojnie sobie nadgrodzą, co przykładnie dla ojczyzny poświęcili; drugich, ujmowano nadzieją wyższej wojskowej rangi, pomocą do zawarcia bogatych związków, poselstwem zagranicznèm i t. d. Tym, którzy nie potrzebowali wsparcia, obiecywano zaszczyty; tak dalece, iż każdemu prawie z tych, którzy się zrzekli prawa do dykasteryów, umiano zręcznie przedstawić, że więcej zyszcze, niżeli samą tylko sławę z tej ofiary, byle wiedział kogo się trzymać. Trzeba najwięcej było ująć tę w sejmie młodzież, która obrotem, wymową, pismami, a nawet gazetami najwięcej umiała wspierać opinję, która w kraju siedzieć nie chciała, a nie miała o czém żyć za granicą; dał i takowym uczuć ks. Kołłątaj, że od jego zależeć będzie zręczności, aby ich poparł zamiary, byleby jego od nich dzielnie były popierane. Na ten to koniec dał się nieraz słyszeć publicznie, jakoby to w ciągu rozmowy : « iż *trzeba narodowi wiedzieć jak najdokładniej, jakie są zagranicznych dworów względem niego chęci, zamiary, związki; iż nie dość było na tych ministrach, których już utrzymywano przy znaczniejszych europejskich dworach kosztem narodowym, trzeba mieć ich było jeszcze przy niektórych, nieraz bowiem zdarza się więcej dowiedziać przez echo, niżeli z miejsca*; (tu cytował przykłady, którym naówczas wierzono, a których wytknięcie z okazaniem chytrze osnowanego fałszu, nadto by nas od materyi oddaliło). *Trzeba więc* (wnosił dalej ks. Kołłątaj) *mieć jeszcze ministrów w Neapolu, w Turynie, w Wenecyi; przystałoby godności kraju polskiego, aby też utrzymywała z ramienia swojego rezydenta w Kurlandyi* i t. d. Palcem już naówczas ukazać można było, kto gdzie był, za co i z jakich powodów przeznaczonym; ale dla niedoszłego projektu i nagłych odmian które nastąpiły, jeden tylko rezydent kurlandzki swoje zajął miejsce (1).

Trzeba jeszcze było, mając już po sobie znaczną część sejmujących i obrotnych arbitrów, miasta i włościan, pociągnąć że tak powiem, cały stan rycerski do życzenia, aby projekt księdza Ossowskiego w prawo został zamieniony. Dziwić się tu potrzeba użytej zręczności; oto Kołłątaj mówi za szlachtą : (2) « Ponieważ ubóstwo nikogo oddalać nie mo-
« że od praw wspólnych, które każdemu należą; trzeba jeszcze wyna-
« leźć takie środki, aby najuboższy szlachcic mógł przyjść do własności
« gruntowej w tym czasie, kiedy nowe jej nabycie dla wszystkich Rzecz-
« pospolita otwiera. Prawa albowiem teraźniejsze każdemu majętnemu

(1) Batowski poseł.

(2) Mowa ks. Kołłątaja dnia 10 listopada 1791 r., w materyi starostw, od str. 200 do 205.

« nabycie dóbr ziemskich pozwoliły: więc każdy mający znaczne kapi-
« tały, mogąc opłacić dziesiątą część wartości, przyjść może do nabycia
« tej szanownej własności, a szlachcic ubogi, który równie ma cząstkę
« *in solidum* tej powszechnej własności, lecz którego zaledwie praca
« z liczném potomstwem wyżywić może, byłby na zawsze odsuniętym
« od sposobu przyjścia do własności gruntowej (1). Z tych powodów
« ośmielam się podać myśl zupełnie nową, myśl, która w żadnym pro-
« jekcie dotkniętą nie była : ażeby w każdej prowincyi, lub w pewnych
« jej udziałach, mogły być wyznaczone starostwa, któreby tak urządzone
« zostały, aby je uboga a cnotliwa szlachta rozebrać mogła na wieczy-
« sty procent, bez opłaty dziesiątej części wartości, aby ich *praca*, *ubó-*
« *stwo* i *cnota* służyły za ewikcyą rzeczypospolitej (2). Zajęci pierwszemi
« życia potrzebami , usunięci od zbytków, niezakłóceni procesami, nie
« wystawią na niebezpieczeństwo utraty majątku Rzeczypospolitej,
« poprawią tylko byt swój nieszczęśliwy i tym sposobem zbliżonymi
« zostaną do wspólnego o Ojczyznę interesu (3). A sejm dzisiejszy uspra-
« wiedliwi się przed całą powszechnością, iż nie tym końcem szlachtę
« nieosiadłą odsuwał od sejmików, aby ich prerogatywy niszczył, lecz
« aby majestat rządu złożył w ręku właścicieli ziemi » (4).

(1) Żeby,ująć ubogą szlachtę nadciągnioném znaczeniem prawa *in solidum* udaje się jeszcze ks. Kołłątaj do wzbudzenia litości. Przyznaję, że ten sposób najlepszym był do uczynienia jego materyi ekonomicznej, materyą popularną. Ale kto chce rozumowaniem rzecz wspierać, powinien się ściśle trzymać prawideł. Popiera ks. Kołłątaj przedaż starostw a pobudza do ich rozdawnictwa, które, będąc dla Rzeczypospolitej szkodą, podchlebiałoby ubogiej szlachcie, aleby nie wiele ją zasiliło, stając się źródłem ubiegania się, zawiści, a opuszczenia tego sposobu do życia, do którego już pokolenia przywykły. Godziż się takiemi omamiać pozorami? Niech ten nabywa własności gruntowej, kto może z niej korzystać, mając sposó do czynienia pierwszych nakładów i utrzymania gospodarstwa. Miłosierne nadanie ziemi tym, którzy nie mają sposobności ciągnienia z niej użytków, stanie się tylko ciężarem, a w projekcie jest tylko zwodnictwem.

2) Ewikcya *pracy, ubóstwa* i *cnoty*, piękném a czczém w rzeczy uwodzić może słów brzmieniem. Kto ma tylko ręce do pracy, nie ma dosyć do użytkowania z nadanej ziemi; niech wprzódy powiększy swoje sposoby przez zarobok pracy, aby mógł pomnażać swe pożytki z ziemi. Znał pewnie tę wielką prawdą ks. Kołłątaj, ale potrzeba mu było na ten raz o niej zapomnieć. Aby ubóstwo mogło być ewikcyą, jest to retoryczna chimera. Obszerne jest bardzo znaczenie *cnoty*, służyć ona może za rękojmię pełnienia powinności, ale gdyby wzięta była za ewikcyą danej części starostwa, najprędzej by się (sądząc po ludzku) zachwiać mogła.

(3) Rozdanie części starostw, a jeszcze nie mającej sposobów szlachcie, nie wiem z jak trwałym mogłoby być dla niejże samej pożytkiem. Sądziłbym owszem, że to nagłe i nieroztropne wsparcie dałoby im uczuć więcej potrzeb życia, zaprowadziłoby chęć zbytku, z której narodziłaby się chciwość, a z niej procesa. Coby łatwo przyszło, łatwo by się przetrwoniło, skarb ponieśćby musiał szkodę, a nie wsparłby na długo szlachty. Bo miarą szacunku własności w oczach właściciela, są jego własne nakłady, praca i z nich rosnąca korzyść; a ojczyzna tyle interesuje właściciela, ile mu to wszystko zaręcza. Ale jak powiedziałem, trzeba było na czas zapomnieć o tém wszystkiem ks. Kołłątajowi.

(4) Że właścicieli gruntowych najwięcej interesuje los kraju, prawda ta nie potrzebuje dowodów. Jest nawzajem interesem kraju jak najwięcej zabezpieczyć właścicieli gruntowych, i dla tego sprawiedliwość i na niej zasadzona polityka radzi ich samych do wszelkich w narodzie przypuszczać prerogatyw. Nie idzie za tém, aby własności ziemskie nadawane były; byłaby to gruba rządu pomyłka. Trzeba owszem, aby prawo zachęcało każdego, iżby stosownie do swoich sposobów nabywał własności ziemskiej, która mu wstęp otwiera do prerogatyw. Nadawanie dóbr od rządu przeciwne tym ciągnęłoby za sobą skutki.

« Najjaśniejsze Rzeczypospolitej Stany! Dobra te były tylokrotnie « łupem chciwości, służyły do pomnażania zbytku majętnych; sejm « dzisiejszy, do wielu innych sławnych dzieł, niech jeszcze i to przyda, « aby przy powszechném urządzeniu tak obszernej ziemi, zwrócił « względ swój na te świetne imiona, z których nędzy możnowładztwo « dotąd urągało (1).

« Niech będą niektóre starostwa podzielone na części ziemiańskie dro- « bniejsze, niech będą rozdane z opłatą wieczystego procentu między « ubogą szlachtą, niech służą do podźwignienia tych obywateli, którym « władza rządowa nigdy się jeszcze dobroczynną nie okazała ».

Tu się wstawiając wymownie ks. Kołłątaj za ubogą szlachtą łukowską i podlaską, kończy : « Niosę więc prośby moje do was, najjaśniejsze « Stany, abyście zaleciły deputacyi umieścić w projekcie urządzenia sta- « rostw, *sposób praktyczny*, *dochodowi publicznemu nieszkodliwy*, *wzglę- « dem rozdziału niektórych starostw na drobniejsze części*, dla ubogiej, lecz « równie świetnej szlachty polskiej. »

Lubo sam ks. Kołłątaj wiedział o tém jak najlepiej, że *sposób prakty- czny*, *dochodowi publicznemu nieszkodliwy*, *względem rozdziału starostw na drobniejsze części*, nie może być nigdy od deputacyi podanym, żeby jednak wymowa jego, dodawszy materyi przedaży starostw popularno- ści, nie uczyniła przeciwnego istotnemu zamiarowi wrażenia, ponawia- ne było zręcznie w głosach jego stronników, owo przeciw podziałowi starostw na drobniejsze części umieszczone w radzie i projekcie ks. Ossowskiego porównanie, które tu wypisuję : « Jak brylant w wiel- « kiej sztuce wysoko ceniony straciłby niezmiernie na podziale, bo « wszystkie części i z osobna i razem wzięte nie byłyby już warte tego, « czego są warte składając jednę całkowitą sztukę » i t. d. (2).

Dla oddalenia nakoniec wszelkiej wątpliwości, Ignacy Potocki (któ- rego zdanie największą wtedy miało powagę) w głosie swym na dniu 21 listopada 1791 w rzeczy o starostwach na sejmie mianym, powie- dział : « Dwie ważne porady do toczącej się materyi słyszałem w świa- « tłym i gorliwym głosie księdza Podkanclerzego koronnego; obie « znajdą zapewne miejsce w udoskonaleniu projektu przez prze- « świetną deputacyę konstytucyjną. Pierwsza była o rozdziale niektó- « rych starostw na drobniejsze części dla ubogich współobywateli i « współbraci naszych. Wątpić, że na takie zalecenie czuli i baczni nie « będziemy, byłoby wątpić o nas samych; lecz *praktyczny sposób* ui- « szczenia tego zamysłu, wymaga, aby przypuszczenie jednych, zawiścią « nie zaprawiało drugich, aby między ubiegającymi się do tej Rzeczypo-

(1) Rozdawnictwo starostw między możnowładzców, było przyczyną tysiącznych nieprzyzwoitości; któż ręczy, iżby nie stało się przyczyną większych w ręku gminowładzców?

(2) Ks. Michała Ossowskiego, *O urządzeniu starostw rada i projekt.*

« spolitej dobroczynności, przy równych warunkach, los a nie żaden « wybór nadzieje ich rozwiązywał; inaczej rzucona iskierka do zagrzania « godziwych chęci, mogłaby się przemienić w zapał najszkodliwszych « chuci. »

Druga ks. Kołłątaja rada, którą popierał Ignacy Potocki była ta, aby się król zrzekł *pactorum conventorum* w materyi starostw.

Ubodzy obywatele! uboga łukowska i podlaska szlachto! wołałabyś za projektem ks. Ossowskiego, mniemając, że za waszym wołasz interesem; skromny niedostatek, uczciwe ubóstwo niewcześnie wzgardzone, byłyby zawsze waszym podziałem, a komu innemu dostałby się brylant w całkowitej sztuce!

Nie mogąc wreszcie wyzuć ze wszystkiego starostów, trzeba ich było głaskać nadzieją. Ofiarował im projekt ks. Ossowskiego pierwszeństwo do kupna i połowę z przedanych przez licytacyę starostw dochodu, którego żadnym pewnym nie zaręczał warunkiem. Starostowie! wy tu wyznać powinniście, że w tej mierze jedynie ojcowska Króla opieka podawała środek ratowania się, gdy projekt nie o starostach, nie o ich wydatkach, nie o kupnie na dobrej rządu wierze zasadzoném, nie o działach familii i ich losach, ale tylko o starostwach pamiętał. Wyznał to Stanisław Potocki, poseł lubelski, w głosie swym dnia 21 grudnia 1791, nie mogąc inaczej waszej zaspokoić sprawiedliwej nieufności : « Podałeś, miłościwy panie (powiedział ten poseł) środek godny « mądrości i sprawiedliwości twojej, to jest : iżby skarb póty kwitu « z opłaty należącej sobie nie wydawał, póki kwit z opłaty staroście « winnnej, złożonym przez nowego possesora nie będzie. »

Warunek ten od Króla podany na sejmie, w punkcie ósmym *zasad do urządzenia na przedaż wieczystą królewszczyzn*, uchwalony został. Powtarzano w głosach i pismach, że przedaż starostw nieodbicie jest potrzebną dla zastąpienia *deficitu* (1), dla postawienia narodu w stanie powagi i obrony przy zapasach. Spodziewa się pewnie czytelnik, że projekt ks. Ossowskiego doradzać będzie opatrzenie arsenałów, założenie fortec, zakupienie broni i t. d. z tych pieniędzy, któreby najprzód wejść miały do skarbu ze sprzedaży starostw. Inna wcale jego była rada, którą tu własnemiż jego wyrażam słowami: (2) «Znajdzie Rzeczpospolita « pewny fundusz, *nad zwyczajną potrzebę oznaczonych wydatków* (3), « który z ułożonej przedaży starostw wejdzie do skarbu publicznego, « oprócz ogólnych summ szacunkowych, które przy dobrach zachowa- « ne zostaną. Nie można chwalebniej i pożyteczniej zażyć tego fundu-

(1) Nie był skarb wtedy zadłużonym więcej nad dziesięć milionów.

(2) Księdza Michała Ossowskiego, *Rada i projekt*, punkt VI rady.

(3) Czyliż już kraj nie potrzebował tylko corocznych wydatków? byłże choć po części w to opatrzony, czego potrzeba było do jego bezpieczeństwa? Potrzeba obrony była. jak widzę, pretextem, interes szczególny czynów pobudką, a niegotowość potém do obrony, wcześnie przygotowanym na Króla zarzutem.

« szu, jak przeznaczyć go na zaprowadzenie w kraju fabryk i rękodzieł, « powierzając summ znacznych ochotnikom, pewność dostateczną oka- « zać mogącym, na procent nie wyższy, jak cztery od sta; do lat kilku- « nastu, albo i dłużej » i t. d.

Któż w tej radzie nie dostrzeże jasno założyciela fabryk w Łysobykach i Machnówce? Według prawidła, które nie raz dla dania wagi swej materyi powtarzał ks. Ossowski i powtarzano za księdzem Ossowskim, skarb publiczny tracić musi na posiadaniu dóbr ziemskich, bo więcej zawsze przynosi pożytku w ekonomice partykularnej, niżeli ogólny dozór; ale chciał o tém zapomnieć prawidle, gdy podaje myśl zaprowadzenia fabryk i rękodzieł. Gospodarstwo ziemiańskie, aby szło jak najlepiej, chce mieć w ręku dziedziców, a rękodziełami i fabrykami chce skarb publiczny obciążyć. Za cóż tego nie zostawić kompaniom i założycielom, którzy przy bezpieczeństwie rządu sami sobie najlepiej radzić umieją? Z jednego prawidła, dwa tak przeciwne sobie wypadki!.... Nieufność, która z takowej podanej wynikała rady, nie była przecie żadną odwrócona zręcznością. Powiedział sejm wyraźnie w punkcie 14 zasad: « chcemy mieć zawarowane jak najściślej, iż ani summ na do- « brach zostających, lub w gotowiźnie złożonych, ani procentów od « nich opłacanych, na nic innego użyć nie będzie wolno tylko jedynie « na potrzeby wojska. » Ale czemu się zapobiegło w zasadach, znalezionoby środek wrócenia tego w ustawie przedaży starostw, gdyby ta była doszła, zwłaszcza przy wyższym nad wszelkie ostrożności obrocie.

Z przyczyny jakoby niedostatku w kraju gotowych pieniędzy, a dla ułatwienia przedaży starostw, podaje drugą ks. Ossowski radę, którą żeby czytelnik nie posądzał mnie o jakową w wyłuszczeniu onej niedokładność, jego także samego wyrażam tu słowami (1) : « Zastąpienie « tymczasowe potrzebnego dochodu dla dopełnienia dostatecznego « funduszu na nieuchronne wydatki Rzeczypospolitej, podaję w *biletach* « *skarbowych,* sposobem *antycypacyi*, które w ciągu lat kilku, niżeli prze- « daż starostw do skutku przychodzić zacznie, wydawane będą części- « mi. Ochronienie obywatelów od nowego podatku, przyczynić powin- « no wziętości tym biletom, które oprócz tego skutkiem przeświadczą « całą powszechność, iż w sposobie ustanowienia i cyrkulacyi swojej, « wcale nie będą się różnić od pieniędzy. I owszem, będą miały szczegól- « ną swoją zaletę, dla której często więcej szukane będą, niżeli gotowe « pieniądze. Nakoniec rękojmię swojej wartości mieć będą w rzeczywi- « stym funduszu, z następnej przedaży starostw wynikającym. Gdy zaś « te bilety oznaczać mają antycypacyą na przyszły dochód, z którego « w czasie zostaną umorzone, dla tego nie masz przyczyny, aby skarb « podejmował osobne koszta na utrzymanie kapitałów i kantorów po

(1) Ks. Michała Ossowskiego, *Rada i projekt,* punkt VII rady.

« prowincyach dla spłaty czyli zmiany tych biletów, które nie są tej « własności, jak bywają bilety skarbowe, którym ostrzeżona jest w każ-« dym czasie spłata dla każdego kto zechce. »

Popierając na sejmie takową radę Pius Kiciński mówi (1) : « Trzy « rzeczy kredyt stanowią : majątek, poczciwość i rozum osób, których « papiery kurs mają. Stopnie zaufania w tych przymiotach, są miarą « pewności papierów. »

Rozbierzmy to wszystko w przykładzie. Gdy tak mówił wspomniony poseł, miały naówczas najwyższy stopień kredytu w narodzie papiery Prota Potockiego. Wołano na kontraktach tylko o pieniądze, albo papier Prota. Nie zasadzał się jednak ten kredyt na majątku, bo ten mniejszym był w istocie, niżeli procenta, które od zaciągnionych na wiarę milionów, po 7, 8, 9, a czasem 10 od sta opłacać potrzeba było. Smutném o tém dziś sam mowca przekonał się doświadczeniem. Wysokie mniemanie o poczciwości mającego naówczas kredyt, ratuje tylko zgubionych wierzycieli, zostających bez żadnego do życia sposobu, gdy ten, który ich tak zawiódł, dziś jeszcze sam we wszystko obfituje!... Zaprzeczyć atoli tego nie mogę, że cały ten kredyt i dobrą w nim ufność posła liwskiego, stanowił rozum ks. Ossowskiego, i gdyby popierane naówczas papierowe pieniądze utrzymały się były, kto wie czyli rewolucya, upadek drugich banków, a nawet insurekcya, przynosząc tyle strat krajowi, zaszkodziłyby kantorowi Chersońskiemu? ,.. Tak dalece rozum inne wspomnione zasady kredytu zastąpić może! ...

« Kurs papierów pewnych (mówi dalej poseł liwski) jest to druga « mennica. Bo papiery ułatwiają zakończenie jednych interesów, gdy « tymczasem pieniądze, zastąpione przez papiery, dają ruch i życie rol-« nictwu, rękodziełom, handlowi! »

I niżej : « Bojaźń fabrykacyi i innych tym podobnych nieszczęśli-« wych przypadków, nie czyni wstrętu , ani w żadnym rządnym kraju « od ufności w banku, *ani nawet w naszym* od przyjmowania wexlów « bankierskich i skryptów obywatelskich. Ani dla tej obawy żaden « bank dotąd nie został zamknięty. »

Jakoż czas utwierdził niezawodność tych wniosków!

Przeczuwał wtedy książe Prymas fatalne tych ekonomiczno-politycznych rozumowań wypadki, i przenikał skryte zamiary, gdy się ostro przeciw nim odezwał na sejmie, gdy naganiał porywczą chęć naśladowania Francyi, którą do przedania dóbr narodowych i kroków rozpaczy przywiódł był niewcześnie odkryty deficyt, bez podania skutecznych środków do zapobieżenia gorszemu jeszcze złemu; oszczędzał ile możności w słowach ks. Ossowskiego, wytykając jedynie nietrafność jego

(1) Głos Piusa Kicińskiego, posła ziemi liwskiej na sessyi sejmowej dnia 10 października 1791 roku.

rady; ale jakiż tego wszystkiego był skutek? — Rzewuski, poseł podolski, obróciwszy się całym sobą do książęcia Prymasa, w obec mu uwłaczając całemu duchowieństwu, najprzykrzejsze czynił przymówki, a poseł który wszystko był winien Królowi i Prymasowi, poźniej nieco w wysmażonej swej mowie, ujmując się jakoby krzywdy ks. Ossowskiemu przez książęcia Prymasa uczynionej, następujące uczynił przyrównanie :

« *Pracowita pszczółka zbiera ze wszystkiego słodycz i pożytek, a bąk* « *tymczasem nadyma się dla tego, że wielki.* » Gdy potém tenże poseł upadł na majątku przez zaufanie w księdzu Ossowskim, a rzeczy zmieniły swą postać, starał się przebłagać na piśmie książęcia Prymasa, ale krok takowy nie zwraca szacunku.

Uratowała była przecie naówczas naród od narzutu *biletów skarbowych*, wydana z woli królewskiej z pod prassy w francuzkim i polskim języku księga pod tytyłem : *Uwagi o naturze pieniędzy i wekslarstwie.* Ale czego nie można było doprowadzić na sejmie do końca, utrzymał to ks. Kołłątaj podczas insurekcyi, w której gdy drugich zagrzewano miłością Ojczyzny, on pieczęć koronną i wszystkie skarbowe zagarnął dochody, a zarzuciwszy kraj *zaręczeniami i biletami skarbowemi*, uszedł sam wcześnie z *kruszcowym ciężarem i brylantami w sztukach*...

Jaki byłby los antycypacyi biletów skarbowych, tej *drugiej mennicy*, gdyby to był sejm utrzymał, sądzić można o tém najjaśniej z wygody, pożytku i kredytu, jaki miały w czasie insurekcyi i powszechniejszego jeszcze zapału, wniesione takoż dla ulżenia w podatkach; co nam okaże najlepiej odezwa Rady najwyższej narodowej do narodu, względem kursu biletów skarbowych, wydana dnia 15 października i podpisana przez prezydującego w tej Radzie, Jgnacego Potockiego.

« Obywatele! Co rząd uczynił dla waszej folgi, to z żalem wi- « dzi, że źli lub uwiedzeni przeciw Ojczyznie obracają. Nie chcąc was « uciskać podatkami, ustanowił rząd bilety skarbowe, zafundowane na « dobrach Rzeczypospolitej. Temi biletami płaci całe wojsko i wszel- « kie potrzeby kraju wewnątrz opędza. » (Wiadomo z jaką wygodą i bez przymusu). « Przyrzekł wam, iż obchodząc się biletami, żadnych no- « wych poborów stanowić nie będzie; obiecał je całkowicie w podat- « kach przyjmować. » (Pamiętno jak tego dotrzymał potém). « Lecz wy, « obywatele, pomagajcie chęciom rządu, ufajcie mu, ufajcie sobie « samym. Przyjmując bilety zjednacie im przyjęcie od was przez dru- « gich, od tych przez innych i tak dalej »... (Któraż moc tego mogła dokazać?) « aż nakoniec te bilety w podatkach wnijdą do skarbu. Jeśli- « byście wy onych nie przyjmowali, rząd byłby przymuszony szukać « gotowych pieniędzy, a tych inaczej nie znajdzie, tylko w podatkach « i poborach. » (Znalazł je potém biorąc wszystko w rekwizycyą). « Lecz rząd nie chcąc do tego przystąpić obmyślił sposób w biletach,

« które są pewne, bo zabezpieczone na starostwach, królewszczyznach « i wszelkich dobrach narodowych » (zawsze według prawideł ks. Ossowskiego), « a są tak dobre, jak pieniądze, tylko trzeba mieć dobrą « wiarę i rozsądek. »

I niżej w tejże odezwie : « Zdrajcą jest Ojczyzny, kto ich (pieniędzy « papierowych) przyjmować nie chce i powinien być kryminalnie ka- « rany, zwłaszcza, gdy wszelkie do ich kursu ułatwione są środki (jakież?), gdy bilety zdawkowe są już wygotowane, a bilety nadpsute, « byleby tylko miały napis : *bilet skarbowy*, wymienione będą. (Więc na tém zasadza się cały ich walor, który jest miarą ufności ?). « Dla tego « ogłasza Rada, iż ktoby odtąd nie chciał przyjmować biletów, zaskar- « żony o to, zaraz do sądu kryminalnego oddany będzie, i naznaczoną « karę » (a nie wyrażono jaką; co dowodzi, że unikano arbitralności) « ściągnie na siebie. » (Jedyny dowód dobroci i wagi papierowych pieniędzy).

U tej odezwy podpis : Jgnacy Potocki , prezydujący.

Nie okazujesz cały ten wywód, iż mimo twierdzenia autorów, projekt przedaży starostw nie był tak *umiarkowanym*, *iżby zarówno mógł partykularnemu starostw posiadaczów, jak i publicznemu dogadzać interesowi*? Wymieniłem czyjemu byłby dogodził interesowi, *a zwłoka i opór* w zadecydowaniu tego projektu, pochodziły częścią z przygotowań i zabiegów, które czynili ci, którzy z uchwalenia onego mieli korzystać, częścią z sprawiedliwej drugich ku nim nieufności i ztąd pochodzących ostrożności. Do spólnictwa jednak winy tej *zwłoki i oporu* śmieją autorowie łączyć Króla, z równie ugruntowanym jak we wszystkich przeciw niemu zarzutach dowodem. *Quid immerentes vexas*.

Na str. 26 i 27 czytam : « Tymczasem marszałek sejmowy, krewni « ich (to jest Rzewuskiego, hetmana polnego koronnego i Szczęsnego Potockiego, jenerała artyleryi koronnej, czyniących za granicą przeciw ustawie 3 maja) i ludzie przyjaźnią dawniej z nimi złączeni, Król « także, użyli wszelkich środków przekonania, aby ich wrócić ojczy- « znie i od knowanej odwieść zbrodni. Nie tylko się nie stawili na czas « wyznaczony, ale odpowiedzi ich, mianowicie zaś Rzewuskiego, pełne « były buntowniczej zuchwałości i jasno widzieć dawały, iż się już Rzewu- « ski moskiewskiego wsparcia, pewnym być mniemał. Chciał Król i Pry- « mas, do których się i dobrych kilku przyłączyło obywateli, łudzo- « nych próżną nadzieją upamiętania się targowickich hersztów, ażeby « sejm znowu do niejakiego czasu, decyzyę swoją względem nich zawie- « sił i czas do poprawy niczém niepoprawnym zostawił ludziom. *Słaba « i wstydliwa* zdała się rada takowa sejmowej większości, która jednak « *używając umiarkowania*, nie odesłała do sądu wojskowego nieposłu- « sznych, gdzie ich haniebna czekała kasacya, ale prosto wyrokiem « sejmowym urzędy ich za wakujące ogłosiła, stosując się zaś do da-

« wniejszej uchwały, przez którą zawarowaném zostało zmniejszenie « ministeryów do usług kraju, a uciążliwych dla skarbu, zniosła oby- « dwie buławy polne » i t. d.

Jaką Król podawał radę, gdy hetman Rzewuski i jenerał Potocki stali się nieposłusznymi sejmowi, najdokładniej wytłumaczy wypis z głosu królewskiego w tej materyi mianego na sessyi sejmowej dnia 27 stycznia 1792 roku.

« Jest dawno uznaną prawdą (mówił Król), że umysłem, zdaniem i « determinacyą prawodawców, nie namiętność zapalona, nie zawiść, « nie afekt, nie ressentyment rządzić powinien, tylko ile być może, « zimna rozwaga, potrzeba publiczna i sposobność, która skutek za- « miarom pożądany przyśpieszyć może. Staram się sam najpierwej tej « maxymy być stróżem, i żądam, aby w umysłach i sercach Stanów « była prawidłem. To co dziś mamy do udeterminowania, czyli jest « potrzebném i jak potrzebném, to uważaném być powinno najdosko- « nalej. Znamy to wszyscy, że żaden rząd nie może być mocnym i « trwałym, a zatém żaden naród bezpiecznym i szczęśliwym, kiedy « moc rządowa nie jest słuchaną; tej prawdzie nikt zaprzeczyć nie « zdoła. Jak zaś ta prawda do przypadku teraźniejszego zbliżoną być « może, o tém radzić, nad tém rozważnie zastanawiać się winniśmy. » — I niżej :

« Nie ganię tych zdań, które słyszałem, zastanawiając się nad szko- « dliwością tych dwóch osób, pism dziś czytanych, i że niepowinny tu « uchodzić bez animadwersyi, ale jak dobrze wyraził Książe marszałek « konfederacyi litewskiej (Sapieha), że litość z łagodnością złączona, « będzie oznaczać charakter narodu, ztąd wynika zgodność z mojém « zdaniem, aby był uformowany projekt mniej naglący i ostry, jednak « taki, abyśmy dali poznać wewnątrz i zewnątrz kraju, że znamy się na « sobie, chcemy utrzymania ustawy 3 maja, i niepozwolimy, aby się kto « na nią targnął. »

Jest że to słaba i wstydliwa rada?

Już się sejm za tą radą skłaniał był do umiarkowania, ale co Michał Zabiełło poseł inflantski, popędliwie był zaczął (1), tego Sołtyk, poseł krakowski, domową pobudzony ku Szczęsnemu Potockiemu niechęcią, dokończył, gdy głosem swym zniecierpliwioną przez zwłokę zapalił Izbę. Usuniona została rada Króla, większość sejmujących poświęciła uwagę zapędowi, sejm nie odsyłając winnych do sądu, sam się stał sądem i z sprzeciwieństwem, które zwykle ślepemu towarzyszy zapa-

(1) Wyrzucał w swym głosie Michał Zabiełło, będącym w Jassach siedzenie za granicą; odpowiedział mu Benedykt Hulewicz, poseł wołyński : « a i wpan siedziałeś w Paryżu, bawiłeś się jak chciałeś i wyjechałeś, kiedy mogłeś (przymówka że ujechał zadłużony), a nikt mu tego nie wyrzucał. »

łowi, następujący urodził dziwotwór, czyli wyrok prawodawczo- sądowniczy:

Deklaracya względem osób wojskowych nieprzysięgłych i zniesienie buław polnych.

« Gdy w. Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, i ur. Szczęsny « Potocki, jenerał artyleryi koronnej, na rozkazy nasze stali się nieposłu- « sznymi; nadto tenże w. hetman Rzewuski, przez lat ośmnaście obo- « wiązkom urzędu swojego, zadosyć nie czynił (1) : przeto my Król, za « zgodą Stanów sejmujących, buławę polną koronną za wakującą de- « klarujemy i obiedwie buławy polne znosimy; nakazujemy oraz « komissyi wojskowej, aby taż na miejsce ur. Potockiego, jenerała ar- « tyleryi, jako też i na miejsce innych oficerów, którzy za ordynansami « przysięgi na konstytucyę nie wykonali, innych podług starszeństwa i « zdatności nam Królowi fortragowali. »

Urzędnik nie był posłuszny, więc znosimy urząd. Podkomendny nie stanął na zawołanie zwierzchności wojskowej, więc karzemy zwierzchność wydzierając jej prawo sądzenia go; a że jenerał artyleryi wołany nie stanął : więc wszystkich oficerów ni pozwanych, ni wołanych, którzy nie zaprzysięgli konstytucyi 3 maja, kassujemy. Oto jest treść istotna tego wyroku prawodawczego, który zapał uchwalił, a którego najmniejsza wada, że jest bez sensu. Rada Króla i Prymasa, oraz niektórych cnotliwych i roztropnych obywateli, którą autorowie nazywają *słabą i wstydliwą*, od takiej właśnie sejm, krzywdzącej go, chciała uratować popędliwości.

Na tejże stronicy czytam : « Zaledwie dowiedział się (Branicki), iż « Szczęsny z Rzewuskim przenieśli mieszkanie swoje z Jass do Peters- « burga, naglił Króla o pozwolenie sobie tej podróży, pod tymże, co i « do Jass pozorem, to jest : rozpoczętego względem sukcessyi potem- « kinowskiej układu. Wzbraniał się nieco Król, a raczej był wstrzymy- « wanym przez wzgląd czynionych sobie od wielu z patryotów przeło- « żeń, którzy dobrze znając Branickiego, w gruncie obłudnej duszy » jego czytać umieli (2). Nakłonił się jednak do zezwolenia na Brani- « ckiego wyjazd, naglony o to imieniem Carowej od posła moskiew- « skiego, pod pozorem ułagodzenia jej umysłu tym krokiem zaufania « i powolności. »

Nikt tego zaprzeć nie zdoła, iż najgorliwsi przyjaciele konstytucyi 3 maja prosili Króla, aby dozwolił Branickiemu wyjazdu do Petersburga dla ukończenia jego domowych interesów. Hetmanowa Branicka, która

(1) Dowód uprzedzać powinien sądu wyrok. Dowiedzionoż to sądownie Rzewuskiemu? Pospieszył sejm decyzyą wysłuchawszy głosu Juliana Niemcewicza, który go nie omieszkał umieścić w gazecie narodowej. Nie należało jednak sejmowi dawać sądowego wyroku na wiarę jednostronnego głosu.

(2) Ignacy Potocki, który to wyrabiał pozwolenie najusilniej, musiał nie umieć czytać w duszy tyle razy od siebie wielbionego i ochranianego przyjaciela.

opłaciła w Dubnie długi mężowskie, nie mało tém dla męża pomnażała zaufania. Wielu też jej łzy, zabiegi, grzeczności i oświadczenia się, iż dzieci swe chce mieć Polakami, skłaniało do niej przyjaciół konstytucyi, z których jedni przekładali Królowi, że można już zaufać Branickiemu, a przynajmniej oświadczeniom żony; drudzy twierdzili, że nie przystałoby rządowi, aby Branicki zatrzymany, uszkodzonym został w znacznej sukcessyi. Byli też i takowi, którzy radzi byli temu pretextowi pozbycia się go wtedy, gdy jego przytomność, zwłaszcza po powrocie z Jass stawała się podejrzaną. Którzy zaś zdrowo o rzeczy sądzili, wnosili, że jego bytność w Petersburgu, ani przyspieszy, ani odmieni układów dworu tamecznego. Takowe przełożenia skłoniły Króla, że mu dozwolił wyjazdu na sześć niedziel, a Branicki sam jak mówią autorowie, *nie naglony o to, złożył na piśmie w ręce Króla potwierdzenie i zaręczenie* swojego na czas wyznaczony powrotu.

Zerwane już były z Rossyą wszelkie związki; pilnował tego minister pruski, aby żadnego, ogólnego nawet nie czynić do Petersburga zgłoszenia się o wejście w jakowe porozumienie się; wiadomo, jak był uważanym Bułhakow, poseł rossyjski, i jak stosując się do okoliczności umiał być dyplomatycznie niemym, aż do podania deklaracyi dworu swojego na dniu 18 maja 1792. Mógłże wtedy śmieć swoją podawać radę? Byłażby przyjętą? Możnaż było wnosić, że uwolnienie na sześć niedziel Branickiego, wstrzyma zamiary Imperatorowej, mającej po zawartym z Portą pokoju, wkroczyć do Polski ze stotysięczném wojskiem? Ani minister rossyjski był tak lekkim, aby to mógł proponować, ani Król tak łatwowiernym, aby mógł temu zaufać. Pochlebniejsze potém z strony przyjaciół konstytucyi podane Imperatorowej propozycye (o czém niżej powiem) nie odwróciły jej zamiarów, a uwolnienie Branickiego, tegoby dokazać miało? Powrócił potém do kraju Branicki z wojskiem rossyjskiém, dowodził przez czas konfederacyi targowickiej, nie wstrzymałby go pewnie wstyd od ukazania się królowi, któremu nie dotrzymał przyrzeczenia, gdyby pozwolenie wyjazdu swojego winien był insynuacyi Bułhakowa. Tak dalece żółć w potwarzach zalewa rozsądek!...

ROZDZIAŁ II.

ROZBIÓR DEKLARACYI DWORU PETERSBURSKIEGO, i t. d.

Rozdział ten zawiera w rękopiśmie M. Wolskiego, drukowane gdzie indziej kilkakrotnie: deklaracyą dworu petersburskiego z 7|18 maja 1792 roku, mowę króla z dnia 21 maja 1792 i odpowiedź Stanów na tęż deklaracyą rossyjską.

ROZDZIAŁ III.

O UCHWAŁACH SEJMU KONSTYTUCYJNEGO WZGLĘDEM OBRONY KRAJU AŻ DO PORY OSTATNIEJ LIMITY JEGO.

Dotąd odkrywałem fałsze i potwarze rozrzucone w różnych miejscach pisma tego. Zawziętość jego autorów zgromadziła wszystkie swe siły, aby w niniejszym i następującym rozdziale powtórzyć i wyzionąć, co tylko do poparcia swych zarzutów zdołali nadciągnąć, starając się jak najzręczniej wmówić : *iż sejm wszelką do obrony kraju zostawił gotowość, aby poźniej królowi zarzucić, że tej nie użył gotowości.* Przymuszony za każdym śledzić ich krokiem, wzywam cierpliwości czytelnika, z mojej to najuroczyściej upewniając strony, iż na to wszystko, co autorom pisma tego podawała niechęć, posądzenie i najzłośliwszy przeciw królowi zamiar, będę odpowiadał tylko wypisem najautentyczniejszych dowodów. Pełen bowiem jestem ufności, iż istotne rzeczy okazanie, samo rozpędzi te chmury, któremi przyćmić usiłowano prawdę.

Na początku niniejszego rozdziału, a na stronicy 69 mówią autorowie : « Podniesienie siły zbrojnej narodu jest najważniejszą częścią « starań sejmu konstytucyjnego. Przedsięwziąwszy on ważne dzieło « odrodzenia rzeczypospolitej przez ustanowienie nowego rządu, musiał « razem myśleć o zabezpieczeniu kraju przeciw obcych chciwości i du- « mie. (*Tak był powinien uczynić.*) » Można powiedzieć, iż od tego roz- « począł pracę swoją : lecz tu nam przełożyć dopiero przychodzi z po- « rządku rzeczy, ciągłe jego w tym celu usiłowania. Bo jeżeli kiedy, to « w tym czasie, gdy dzieło czteroletniej jego pracy tak nagle upadło, « przypomnieć należy, co on uczynił dla wystawienia narodowej potę- « gi, i jakie dla jej wsparcia uchwalił środki, gdy był ostrzeżonym o « zbliżającém się na Ojczyznę niebezpieczeństwie. » (*Alboż nie był o niém ostrzegany od początku?*). « Z tego wykładu każdy dopiero osądzi, « czy upadek konstytucyi, a potém i zgubę kraju, niemożności narodu « do obrony, lub niegotowości do niej przypisać można? »

I ja o tenże wyrok po przeczytaniu tej mojej odpowiedzi, dopraszać się będę.

« Liczba wojska polskiego (mówią dalej autorowie), a raczej etat jego « przed sejmem konstytucyjnym z ośmnastu tysięcy żołnierza był zło- « żony... Nie zastał nawet sejm ośmnastu tysięcy żołnierza, bo mimo « prawa, które remanenta skarbowe na wojsko już wtedy obracać ka- « zało, umiała zawsze chciwość stronników Moskwy (z których liczby wielubym mógł ukazać szczycących się na tym sejmie patryotyzmem) « wyrokami rady dać im zwrot własnej dogodniejszy korzyści, a to pod « wojska imieniem. Dwanaście więc lub czternaście tysięcy żołnierza (1)

(1) Nie wiele więcej podał w swej tabelli departament wojskowy.

« przedsięwziął sejm konstytucyjny zmienić w wojsko do obrony kraju « dostarczające, któreby z czasem pomnażane mogło sąsiedzkiej wy- « trwać potędze.»

Nie okaże się jednak, żeby do tego stopnia było przez sejm pomnożone to wojsko, iżby temu mogło zadość uczynić celowi.

« Jużeśmy rzekli (mówią dalej autorowie), co myśleć należy o stu- « tysięcznego wojska pierwiastkowej uchwale. Próżnoby tu powtarzać, « jak korzystając z szlachetnego zapału stronnicy moskiewscy obłąkali « większość sejmową w formacyi wojska. (Ja też nie będę powtarzać tego, com wyraził o interesowności, zwłokach i przeszkodach mniemanych paryotów, odpowiadając na rozdział IV, części pierwszej, tego pisma.) « Starali się dobrzy obywatele zaradzić tym błędom, a sejm « tymczasowym etatem liczbę wojska do sześćdziesiąt pięciu tysięcy « ograniczywszy (na dniu 3 marca 1790 (1), w siedmnaście miesięcy od swojego zaczęcia), natychmiast wszystkie obrócił starania do utrzyma- « nia i opatrzenia onego przez dostateczne skarbu opatrzenie. Ustawy « ego w tej mierze przed konstytucyą 3 maja (1791) zapadłe, miały zu- « pełne prawie uskutecznienie.»

Na poparcie tego tak śmiałego twierdzenia, umieścili autorowie przypisek, który kładę porządkiem daty z przydaniem na każdy punkt uwagi mojej.

« Celniejsze uchwały sejmowe względem opatrzenia i pomnożenia wojska.

Rok 1788 *od dnia* 7 *października*. « 27 grudnia (słowa przypisku) zale- « cenie komissyi wojskowej podania tabelli kompletu wojska i zaku- « pienia strzelby na 30,000 wojska.»

Uwaga. Sejm, który 22 października aktualną liczbę wojska sto tysięcy w Koronie i Wielkiém Księztwie Litewskiém postanowił (2), zaledwie po dwóch miesiącach potém o tabellę komputu wojska zapytał się. Ten krok w pierwiastkowym zapale nie dowodzi gorliwości względem dopełnienia liczby zamierzonego wojska, *a dozwolenie wyszukiwania w zagranicznych państwach* (słowa uchwały 27 grudnia) *na trzydzieści tysięcy wojska tymczasem strzelby*, która miała być zapłaconą z mających się złożyć dobrowolnych ofiar (3), nie dowodzi bynajmniej pośpiechu *względem opatrzenia i pomnożenia wojska*.

Rok 1789. « 9 stycznia (słowa przypisku) nakaz rekrutów w Koronie i w W. Księztwie Litewskiém.»

Uwaga. Po kwartale sejmowania pomyślano przecie o rekrucie, ale w *jakim* sposobie? Oto są słowa tej uchwały : « W Warszawie i innych « miastach i miasteczkach królewskich i duchownych, *excepto* dziedzi-

(1) Zbiór uchwal i konstytucyj 1788 folio 179 i 189, tit. *Zalecenie komissyi wojskowej. o. n.*
(2) Tamże, folio 11.
(3) Tamże, folio 26.

« cznych, z luźnych ludzi, a to pod surową karą wojskową zalecając, « aby ludzi mających od panów swoich na pismie z pieczęcią, choć « nie na stęplowym papierze zaświadczenie, i chłopów z takiémże za- « świadczeniem od pana czyli dozorcy, jako też rzemieślników i cze- « ladzi miejskiej pod żadnym pretextem nie brano. Miasta zaś i mia- « steczka wszystkie pograniczne, o milę od granicy odległe od rekru- « tów excypują się i ludzie zagraniczni wchodzący do Polski i na « gruncie osiadać chcący » (1). Jako cywilny powinienbym był takowe uwielbiać względy, lecz uważając, jak wielką miała Rzeczpospolita potrzebę powiększenia wojska, uznać muszę, iż takowa uchwała nie nakazywała rekruta, ale raczej kładła przeszkody śpiesznemu rekrutowaniu. Gdyby tak rekrutowały ościenne nam mocarstwa nie potrzebaby nam było zwiększać wojennych sił naszych!...

Byłże przecie fundusz i na tak ściśle obwarowanego rekruta? Uchwała pod tytułem : *ofiara na ten raz uczyniona*, dnia 20 stycznia zapadła, nakazywała składać kominowe, ale to wejść nie mogło do skarbu, aż w miesiącach marcu i czerwcu (2). Uchwała pod tytułem : *ofiara na pierwsze potrzeby dla wojska W. K. litewskiego,* dnia 29 stycznia zapadła, wnosić kazała podwójną ratę, ale zawsze w marcu (3). Uchwała : *pomnożenie dochodu z papieru stęplowego*, 5 lutego, nie obiecywała prędkiego i regularnego funduszu (4). *Ofiara wieczysta na powiększenie sił krajowych*, 6 kwietnia i *sposób wybierania tej ofiary*, 30 maja uchwalone, nim przyniosły jakikolwiek fundusz, ustanowienie komissyj podatkowych poprzedzić go musiało. Uczuł sejm, że uchwalił rozchód przed obmyśleniem przychodu, i udał się do pożyczki, która, że na końcu sejmu pierwszego składu, mimo świadczonych bankierom krajowym względów, mimo ofiarowanej hipoteki za granicą, ledwie do aprobaty przyszła; łatwo jest widzieć z zapadłej uchwały w roku następującym 1790 na dniu 2 listopada w słowach : Gdy komissya Rzeczypospolitej skarbu koronnego, nam Królowi i Stanom skonfederowanym donosi, iż zamiar pożyczenia summy w Genui, dziesięciu milionów zł. pol. skutku swojego nie odebrał, i taż komissya s. k. w Holandyi od ipp. Rajmunda i Teodora de Smeth, Hoguera, Graud i kompanji, summę 10,000,000 złotych polskich zaciągnęła, dochody podymnego oraz czopowego w tej summie zahipotekowała, i w tej mierze konwencyą zawarła, oraz *skrypta na summę pomienioną wyda*; *przeto my Król wraz z Stanami Rzeczypospolitej sejmującemi tę konwencyę i skrypta z oznaczeniem hipoteki i wszystkiemi warunkami aprobujemy i też konwencyą skutkowaną mieć chcemy.*

(1) Zbiór uchwał i konstytucyj sejmu 1788 r. folio 26.
(2) Tamże. folio 28.
(3) Tamże, folio 29.
(4) Tamże tit. *Potwierdzenie zaciągnienia summy* 10,000,000 *złp.* Folio 214.

Znajduje się wprawdzie w liczbie ustaw tego sejmu uchwała pod tytułem : *fundusz dla wojska* (1), ale pod ten tytuł podciągniona jest niesprawiedliwość, która niewiele wojskowe wsparła potrzeby : zabranie dóbr biskupstwa krakowskiego.

« 9tego lutego (słowa przypisku) zaciąg kawaleryi i pułków przed-« niej straży w Koronie, 1 kwietnia podobny zaciąg w Litwie. »

Uwaga. Zaciąg ten, który rotmistrzom kawaleryi narodowej był polecony, w Koronie na dzień 1 maja, a w Litwie na dzień ostatni sierpnia był zamierzonym (2). Pamiętno jest jaka liczba tych rotmistrzów znajdowała się w składzie sejmu, a ta najwięcej obawiała się rozciągnienia rygoru prawa przez siebie uchwalonego. Piotr Ożarowski, kasztelan wojnicki najpierwszy zaciąg swój dokompletowany prezentował w Warszawie komissyi wojskowej... Niżej obaczymy jak śpiesznie inne szły zaciągi.

« 20 kwietnia (słowa przypisku) zaciąg 50 głów gemejna do każdej « kompanji w pieszych regimentach i korpusach artylleryi, tudzież « opatrzenię nowozaciężnych w moderunek i amunicyą. »

Uwaga. Uważać zechce czytelnik, że zaciąg ten ledwie w pół roku sejmu został zalecony, a to zalecenie komissyi wojskowej dane (że słów onegoż użyję) *o szlachtę* (na przełożenie Branickiego) (3) *starać się z proferencyą każe; na lederwerk, pałasze, moderunki i wszelką amunicyą* (których dotąd nie było) *pieniądze wyznacza, zawsze z warunkiem zachowania jak najściślej prawa względem rekrutowania*, które że nie dowodziło skwapliwości sejmu względem pomnożenia wojska, jużem wyżej namienił o tém.

« 2go maja (słowa przypisku) opatrzenie wojska koronnego w amunicyą. »

Uwaga. Tytuł uchwały wspomnionej jest : *Zalecenie komissyi wojskowej obojga narodów.* Słowa tego zalecenia są : « *Chcąc tak jazdę jak i piechotę i artylleryą wojska koronnego dla zabezpieczenia spokojności powszechnej w częściach ruszone, inne być w gotowości przez komissyę wojskową nakazane, w potrzebną amunicyą opatrzyć, summę złotych sto tysięcy do rozrządzenia komissyi wojskowej obojga narodów natychmiast wypłacić przeznaczamy* (4) ». Tytuł uchwały okazuje, że to było zalecenie do opatrzenia, nie zaś opatrzenie, jak nadciągają autorowie; a samo brzmienie tej uchwały naówczas zapadłej, gdy sejm przywidzianego na Ukrainie lękał się buntu, czyliż nie okazuje, iż tak mała garstka wojska, jaka naówczas być mogła, jeszcze potrzebowała opatrzenia?

(1) Zbiór konstytucyi i uchwał sejmu 1788, folio 87, 88, 89: *Fundusz dla wojska.*

(2) Tamże, folio 36, 37 : *Zaciąg kawaleryi.*

(3) « Mospanie Pietrze, proszę waści, bądź waść ze mną. » Komedya Juliana Niemcewicza : *Powrót posła.*

(4) Zbiór konstytucyj i uchwał sejmu 1788, folio 43.

« 22 czerwca (słowa przypisku) powtórny zaciąg po 50 głów do każ-
« dej kompanii w korpusach artylleryi i regimentach pieszych; 14 lip-
« ca opatrzenie wojska litewskiego w broń. »

Uwaga. Zalecenie zaciągu (nie zaś zaciąg) na dniu 22 czerwca zaczyna się od słów: *nim decyzya etatu dla wojsk Rzeczypospolitej przez deputacyą ułożonego w Stanach nastąpi*(1). Zalecenie do opatrzenia wojska (nie zaś opatrzenie) na dniu 14 lipca zaczyna się od słów: *nim przyjdzie nam jeszcze do ustanowienia etatu na sejmie teraźniejszym* i t. d. *zalecamy komissyi wojskowej obojga narodów, aby zniosłszy się z komissyą skarbową W. K. litewskiego, komplet aktualny prawem już przepisany* (ale niedopełniony) *tak kawaleryi jako i piechoty regimentów polowych dla wojska W. K. litewskiego broń i pałasze sprowadzić jak najprędzej rozkazała* (2).

Oba te zalecenia dowodzą, że etat wojska nie był jeszcze uchwalony choć dziewięć miesięcy upłynęło sejmowania; oba także te zalecenia okazują różnicę *zalecenia* od *uskutecznienia.*

« 25 lipca (słowa przypisku) założenie i użycie fabryk krajowych do wojennych potrzeb. »

Uwaga. Zalecenia od sejmu komissyi wojskowej danego 25 lipca słowa są: *Komissya wojskowa obojga narodów, znajomych oficerów na materyi żelaznej ku robieniu broni, pałaszów, laniu moździerzy, kul, bomb zdatnej, do kuźnic biskupstwa krakowskiego kosztem skarbu koronnego wyszle, komissyę skarbu koronnego zainformuje, która jak najpilniej fabryki wojenne i gospodarskie jeśli być mogą* (niech tego czytelnik nie mija) *rozpocznie, inspektora nad niemi ustanowi, majstrów wszelkich kunsztów żelaznych, przez gazety obwieści i o robocie upewni, tudzież ludwisarnią w najsposobniejszém w tych dobrach miejscu założyć, skoro tego dochody skarbu koronnego dozwolą* (i tego czytelnik niech nie mija) *rozkazuje, a to pod dozorem ur. majora Wągrowskiego* (3).

Słowa zatém tej uchwały okazują, że komissya miała zlecenie założyć fabryki *wojenne i gospodarskie jeśli być mogą*, miała jeszcze o tém *przez gazety obwieścić majstrów*, miała jeszcze upatrzyć miejsce na założenie ludwisarni, *jeśliby tego dochody skarbu* dozwalały, a autorowie już cytują *założenie i użycie fabryk krajowych.* Daleki jestem od tego, abym uwłaczał przymiotom p. Wągrowskiego; ale wybor dozorcy, komissyi wojskowej, której rzecz była zlecona, powinien był być zostawiony. Kto obowiązanym jest do odpowiedzi w powierzonych jemu czynach, powinien mieć wolność dobierania sobie pomocników. Uchwała ta dowodzi jeszcze, że władza prawodawcza (chociażby jej fawor nie był źle umieszczony) mięszała się do sprawowania władzy wykonawczej, co samo stać się mogło przyczyną największych nieprzy-

(1) Zbiór konstytucyj i uchwał sejmu 1788, folio 84.
(2) Tamże, eodem folio.
(3) Tamże, folio 86, *Zlecenie komissyi wojskowej obojga narodów.*

zwoitości, i nie dołożono nawet tego, aby p. Wągrowski dependował od komissyi wojskowej; jakże mógłby sejm żądać jej odpowiedzialności w przypadku niedopełnionego zlecenia?

« 18 października (słowa przypisku) etat wojska uchwalony. »

Uwaga. 18 października żadnego nie uchwalono ani oblatowano prawa, był to dzień niedzielny w roku 1789, a w niedziele sessye sejmowe nie bywały i kancelarye zamykano. Wiele jest tym podobnych w piśmie autorów omyłek, które omijam, abym nie trudził czytelnika.

Uchwała etatu wojskowego zapadła wcześniej, bo wyszła z oblaty 8 października, nazajutrz po rocznicy sejmu, który jeszcze dla wojska broni i amunicyi nie opatrzył, lecz jak zaświadcza prawo 9 października po uchwaleniu etatu zapadłe, gdy już wprzód sam nakreował brygadyerów, vice-brygadyerów, majorów i t. d., nakazał prawem marszałkom sejmowym konfederacyi obojga narodów, *aby urodz. Antoniego Madalińskiego i Stanisława Kublickiego*, *posłów*, *zalecili fortragować na majorów kawaleryi* (1).

« 18 listopada (słowa przypisku) zalecenie komissyi wojskowej exekucyi praw o dokompletowaniu wojska. »

Uwaga. Oświadcza sejm w tém zaleceniu, iż *do tego czasu prawo tego sejmu względem powiększenia nakazanym rekrutem wojska*, *nie jest dopełnione* (2); nie wspiera to bynajmniej twierdzenia autorów » *że celniejsze tego sejmu ustawy miały uskutecznienie* », obaczymy czy śpieszniejsze były czyny w następującym roku po pięciu kwartałach sejmowania.

Rok 1790. « 3go marca (słowa przypisku) zalecenie komissyi wojskowej wystawienia wojska do liczby tymczasowej 65,000 głów i opatrzenia onego. »

Uwaga. Słowa tego zalecenia dają za przyczynę niewystawienia i nie opatrzenia dotąd wojska niedostatek skarbu (3). Już upływa szósty kwartał sejmowania, a jeszcze idą zalecenia względem nie już stu tysięcznego, ale 65,000 wojska?...

« 17 marca (słowa przypisku) opatrzenie wojska w magazyny i wszelkie rekwizyta potrzebne. »

Uwaga. Tytuł tej uchwały jest : *ustanowienie komissoryatu wojskowego*, a to, jak wyraża taż uchwała, *celem prędkiego i oszczędnego opatrzenia wojska obojga narodów* (4). Jest to więc ustanowienie mające jeszcze opatrywać nie zaś opatrzenie. Niech mi za złe nie ma czytelnik, że tak często wytykam takową różnicę, bo jej się dopuszczają autorowie nie bez zamiaru i nie bez chytrości.

Ustanawia sejm komissoryat *celem prędkiego opatrzenia wojska*, znać

(1) Zbiór konstytucyj i uchwał sejmu 1788, folio 135, *Na miejscu nowo kreowanych*.
(2) Tamże, folio 140, *Zalecenie exekucyi prawa komissyi wojskowej*.
(3) Tamże, folio 179 i 180.
(4) Tamże, folio 185, *Ustanowienie komissoryatu wojskowego*.

że bez tego ustanowienia dotąd rzecz szła opieszale; ustanawia go sejm *celem oszczędnego opatrzenia*, bo się nie dawno sam przyznał do niedostatku funduszu. Będziemy widzieli niżej jaki już mógł być skutek tego zapoźnego ustanowienia.

« 24 lipca (słowa przypisku) ustanowienie strzelców w regimentach pieszych etc. »

Uwaga. Nie jest to ustanowienie, ale *zalecenie dane komissyi wojskowej* po podaném od niejże przełożeniu. Zalecenie to nakazuje jeszcze, aby komissya strzelców tych *zawerbować* (słowa tej uchwały) *kazała i z największą oszczędnością obrachowawszy wydatek na pierwiastkowe sporządzenie broni* (której jeszcze po siedmiu kwartałach sejmowania nie sporządzono) *i na umundurowanie z fabryk krajowych do komissyi skarbowych rekwirowała* (1).

Po tém przytoczonego od autorów przypisku roztrząśnieniu, wspartém na wypisach z uchwał od nichże wzmienionych, niech sam osądzi czytelnik « *czyli celniejsze uchwały sejmowe przed konstucyą* 3go *maja zupadłe względem opatrzenia i pomnożenia wojska miały* (jak śmią twierdzić) *swoje uskutecznienie*? »

Jeżeli autorowie mniemali, że to co jest podstępnie od nich przytoczone, nie będzie poprzedzone roztrząśnieniem, lecz zyszcze natychmiast wiarę, źle zaiste trzymali o czytelniku. Ktokolwiek porówna nadsztukowane przez nich wzmianki uchwał sejmowych z prawdziwém ich brzmieniem, łatwo dostrzeże, iż chcieli sobie utorować drogę do poparcia potém złośliwych przeciw Królowi zarzutów; chcieli wmówić nieznacznie, że sejm wszystko z siebie uczynił, czego potrzeba było do postawienia kraju w gotowości do obrony i w zamożności, a Król tego nie użył. Ale przystąpmy z równą ostrożnością do dalszego ich wywodu.

« Opłata podatków (mówią dalej autorowie zawsze do odkrytego już zmierzając celu), wybieranie rekruta po kantonach szło bez żadnego przymusu, owszem z największą ochotą i gorliwością. »

Co do opłaty podatków; nie trzeba, abym się tu komu narażał wytykając popełnione przy podawaniu intrat krzywoprzysięztwa : dość jest przeczytać uchwałę dnia 8 marca 1790 pod tytułem *wyznaczenie deputacyi do porównania ofiary i podatków* (2), aby się o wszystkiém przekonać.

Nie dowodzi to pewnie w narodzie *ochoty i gorliwości* w podatkowaniu; że lustracye 1789 roku przez komissye podatkowe jako i przez podających swe intraty zaprzysiężone, skarb publiczny widocznie uszkodziwszy, sejm do tej przywiodły konieczności, iż tego co skarb stracił gdy się na dobrą wiarę spuścił, wyznaczonej nowej deputacyi po Gro-

(1) Zbiór konstytucyj i uchwał sejmu 1788, folio 202.

(2) Tamże, folio 181 i 182.

dach i Ziemstwach z tranzakcyi i kontraktów cenę dóbr stanowiących wyszukiwać kazał. Lecz i ta nowa deputacya, *koekwacyjną* nazwana (*której nie wolno było nikomu zmniejszać podatku*) nie wspomogła skarbu, gdy po upłynionym kwartale od swojego ustanowienia dnia 10 czerwca do dwóch miesięcy, dnia 9 sierpnia znowu do dwóch miesięcy, dnia 22 września znowu do niedziel sześciu przedłużona, dnia 26 lutego od Stanów w podwójnym już składzie odebrała nakaz przyśpieszenia dzieła swojego i nic sejmowi aż do końca nie przyniosła (1).

Co do wybierania rekruta; jak ten szedł bez *przymusu, z ochotą i gorliwością*, zaświadczą słowa uchwały dnia 7 grudnia 1789 pod tytułem : *Sposób dawania rekruta.* Zaczyna się ta uchwała od słów : ponieważ sposób rekrutowania żołnierzy, dotąd praktykowany, wiele przyniósł przykrości obywatelom, i nagła potrzeba kompletowania wojska wymaga przyśpieszenia rekruta i t. d.

Jest że to rzetelném, co dalej mówią autorowie : « Te rzeczy trud-« niejszemi sejmowi jak narodowi zdawały się ? »

« W trzech lat przeciągu (twierdzą dalej) widział naród podniesioną « siłę wojskową do sześciudziesiąt blisko tysięcy, zdatną do jego obro-« ny jako będącą już w stanie obozować i wspólne ćwiczenia wojenne « odbywać. »

Podług raportu komissyi wojskowej, oddanego Królowi 22 maja 1792 przy objęciu komendy nad wojskiem, znajdować się miało :

W Koronie głów	39,149.
W Litwie (licząc w to 4,611 głów z Korony wykomenderowanych)	18,245.
Według tego raportu Rzplita miała w ogóle głów :	57,394.

Obaczy niżej czytelnik, gdy na zarzuty następującego rozdziału odpowiadać będę, jak daleko ten raport okazał się omylnym, i w jakim stanie gotowości do obrony było to wojsko, i jaka część jego mogła być użyta do potrzeby. Z tego oraz pozna czytelnik czy sprawiedliwie autorowie dodają « iż podług przyjętego tymczasowego etatu (podług którego powinno było być 65,704 głów) wojsko zupełnie prawie na nogach stanęło oporządzone i uzbrojone. »

Bo co się tycze Litwy, sami mówią : « niżej da się widzieć, jaki jego « był brak w Litwie, z jakich nastąpił powodów i jak oddalony od oka « sejmu zręcznie zawsze był mu ukryty. W smutniejszym jeszcze stanie « znajdowała się artyllerya niż reszta wojska w Litwie : równa wzglę-« dem niej była obłuda. » i t. d.

Lecz ponieważ niżej o tém autorowie obiecują mówić, i ja też niżej moje przydam uwagi.

(1) Zbiór konstytucyj i uchwał sejmu 1788, folio 195, 205, 207, *Przedłużenie czasu deputacyi koekwacyjnej.*

Po śmiałém twierdzeniu o przysposobionej przez sejm gotowości do obrony, zatrzymali się przecie w swoim zapędzie autorowie, i mówią: « Kto zna co to jest wojsko z niczego prawie utworzyć i tyle rządnego « wystawić żołnierza w kraju, w którym nieład tak dawno zamożność « rządową w niwecz obrócił; gdzie fabryki na broń jedne z czasem « upadły, drugie się dostały pod obce panowanie; gdzie starożytne twier- « dze niszczały, a nowych nie starano się założyć; gdzie bezkrólewia, « konfederacye i wojny domowe pozbawiły prywatnych broni a zbro- « jownie od dawna były puste, ten przyznać musi, iż sejm dość z sie- « bie zrobił (i ja temu w tym względzie nie przeczę) w zbyt krótkim cza- « sie podnosząc tak znaczną siłę zbrojną (nie wynoszącą jednak liczby głów nawet tymczasowego etatu). Ile gdy nie przestając na wskrzeszo- « nej przez siebie w domu obronie (której nie mógł uznawać tak jak po- dobało się twierdzić autorom za dostateczną) przez uroczyste przymie- « rze zawarował sobie silną pomoc u potężnego sąsiada w przypadku « zaczepnej wojny. »

Co o pewności tej silnej pomocy na wielu już powiedziałem miejscach i będę musiał powiedziać, nie sądzę tu powtarzać. Spadła już błędu zasłona.

« Oddawszy władzy wykonawczej po dniu 3 maja (mówią dalej autorowie) sejm uskutecznienie swych ustaw (a wyżej powiedzieli, że tych uskutecznienie nastąpiło przed 3 maja) i czuwanie nad wszelkie- « mi kraju potrzebami; powierzywszy jej dozór nad wojskiem, już « w takim stanie będącém, w jakimeśmy go dopiero wystawili (nader mylnie) postępował dalej w ukończeniu praw do dopełnienia konsty- « tucyi należących (i na tém najwięcej aż do końca zeszło czasu), ale i « o wojennej nie przepomniał sile. Zaraz na dniu 5 maja wypadło jed- « nomyślne zalecenie, ażeby komissya wojskowa zniosłszy się, z skar- « bową, zakupiła tyle broni, iżby mimo tej, którą żołnierz powinien « być opatrzonym, w arsenale przyzwoity jej zapas znajdował się. »

Uwaga. Jakie było uskutecznienie uchwał sejmowych przed dniem 3 maja 1791 względem pomnożenia i opatrzenia wojska zapadłych, jużem to powiedział. Przytoczona teraz przez autorów uchwała nie miała pomyślniejszego losu i w czasie sejmu konstytucyjnego swojego nie wzięła skutku, ponieważ pierwszą partyę armat, broni, amunicyi i płócien od komissoryatu sprowadzonych na dniu 8 sierpnia, po ukończonej już wojnie officialiści *potężnego alianta* zatrzymali w Fordoniu. Podana o to była nota do p. Tarrach, sprawującego interesa dworu berlińskiego w Warszawie na dniu 17 sierpnia, bo p. Lucchesini otrzymał już był pasport 15 sierpnia. Tak więc wojsko, które wystawują nam autorowie przez starania sejmu *oporządzoném i uzbrojoném*, znosić musiało, i przyznać potrzeba, iż mężnie znosiło, ciężar wojny, w znacznej części przy niedostatku armat, broni i amunicyi, bez namiotów, bez

letniego ubioru, bez koszul i . . . Co wszystko nie dowodzi gotowości do obrony.

« Do czasu, jak się rzekło (mówią dalej autorowie) wojsko polskie « zaciągane było podług doczesnego etatu, który tylko służył do forma- « cyi sześciudziesiąt pięciu tysięcy żołnierzy. Uznano w dniu rzeczonym (5 maja 1791) potrzebę etatu trwałego, któryby z powiększeniem woj- « ska do liczby stu tysięcy, przyniósł razem doskonalsze jego urządze- « nie. Wyraźne więc wypadło sejmu do komissyi wojskowej zlecenie (alboż inne miały być niewyraźne !), aby co rychlej wygotowała i przy- « niosła projekt nowego etatu do tego zamiaru stosowny. »

Uwaga. Ten etat stutysięczny wojska Rzeczypospolitej obojga narodów, został prawem dnia 22 maja 1792, kiedy już wojsko rossyjskie na dniu 19 maja od granic, a 22 maja od Ukrainy wkroczyło było do kraju, a sejm 65,000 głów podług etatu tymczasowego nie skompletował był jeszcze. Kwapiono się ten etat stotysięczny tegoż dnia co i komendę narzucić Królowi, aby mu służył za prawidło, choć sam sejm uznawał go jeszcze udoskonalenia potrzebującym, jako zaświadcza położone na czele tegoż etatu zawarowanie w słowach : *Etat nowy przez deputacyą z sejmu wyznaczoną z adnotacyami przez nią odmienionemi lub przydanemi rozstrząsany i poprawiony, służyć ma Królowi za prawidło urządzenia wojska* (którego już użyć potrzeba było). *Przecież zachowujemy sobie tegoż etatu poprawę w zgromadzonych Stanach* i t. d.

« Spiesznie następowały jedne po drugich (mówią dalej autorowie) « zbawienne dla wojska sejmu uchwały, bo na dniu 10 tegoż miesiąca (maja 1791) wyznaczona została summa (3000 czerwonych złotych) « dla sposobienia oficerów za granicą do służby wojskowej; na dniu « zaś 24 czerwca, na wniesienie od Straży ministra wojennego (hetmana Branickiego) naznaczono summę dla formowania obozów i odpra- « wiania kampamentów. »

Wyznaczona na to summa 200,000 użyta była w największej części przez książęcia Ludwika Wirtembergskiego pod Gołębiem.

« Nie miała innego celu sejmowa usilność w umorzeniu skarbowego « niedostatku, przez odkrycie nowych źródeł dochodu publicznego, « jak opatrzenie kraju dostateczną obroną i usposobienie możności na- « rodowej w podniesieniu wojska do liczby stu tysięcy, przez wynale- « zienie stałych funduszów na wszystkie jego potrzeby. W tym więc « względzie prace jego wspomniane tu być przynajmniej powinnny. »

Wypisuję czytelnikowi to wspomnienie i użytym już odemnie sposobem przydam uwagi moje.

« Wyznaczoną (mówią autorowie) na dniu 9 czerwca nowa została « deputacya do ułożenia stanu dochodów i wydatków skarbu. »

Uwaga. Uchwały tej słowa są : *Widząc my Król wraz z Stanami Rzeczypospolitej konieczność opatrzenia skarbu publicznego, aby istotnie po-*

rzebne wydatki miały pewny fundusz, wyznaczamy deputacyą.... która odebrawszy potrzebne objaśnienia od komissyi skarbowych, stałej i niestałej percepty, a zniosłszy się z magistraturami, do których władzy czynienie expens należy, równie wydatków trwałych i czasowych wielość oraz porządek ich czynienia ułoży, a w miarą nieuchronnych potrzeb wydatku projekta zdolne do napełnienia dostatecznego składu przychodów publicznych przygotuje i całe dzieło w osobnych do każdego rodzaju projektach, na najpierwszy tydzień ekonomicznej decyzyi nam Królowi i Stanom przyniesie. Z pomiędzy których projekt o urządzeniu starostw najpierwej do decyzyi weźmiemy. (1)

Deputacya ta, w której z woli sejmu prezydował Prot Potocki, wojewoda kijowski nie dopełniła woli sejmu tylko (jak się z prezydencyi spodziewać można było) względem starostw, których *urządzenie wieczyste*, zadecydowane w roku następnym 1792 pierwszych dni kwietnia, już nie mogło wziąć swojej egzekucyi, ani pomnożyć funduszu na wojenne potrzeby. Na cóż się przyda chlubnie wspominać uchwały, które swojego nie odebrały skutku?...

« Między wielorkiemi projektami do pomnożenia skarbu, (mówią « dalej autorowie) najpierwszy był wzięty projekt, (*ale nie w najpierwszym tygodniu ekonomicznej decyzyi, jak chciało prawo*) wieczystego « urządzenia królewszczyzn, który natychmiast nie mało przyniósł do« chodu, a na przyszłość obfite skarbowi Rzeczypospolitej obiecywał « opątrzenie. »

Uwaga. Nie będę tego powtarzać com już wywiódł obszernie o lidze podających projekt przedaży starostw i assygnatów odpowiadając na rozdział pierwszy tej drugiej części pisma autorów. Odkryłem tajne sprężyny, któremi był ruszany mniemany patryotyzm : *co do wieczystego urządzenia królewszczyzn* (2), gdy ich possesorowie obowiązanymi byli podług tej uchwały opłacać trzy kwarty, expektanci półczwartej, a emfiteuci cztery, a to od roku 1792 w ratach marcowej i wrześniowej, gdy rata tylko marcowa mogła być wybrana, a przed wrześniową wszystko upadło, nie wiele więcej nad dawniejszy dochód ze starostw wejść mogło do skarbu na obfite opatrzenie kraju ku dostatecznej obronie.

« Złączenie (mówią dalej autorwie) skarbów obojga narodów (3) (które

(1) Uchwała 1791, oblatowana 11 czerwca.

(2) Uchwała 1792, oblatowana 6 kwietnia.

(3) Obacz uchwałę 1791, 2 października oblatowaną pod tytułem : *Zaręczenie wzajemne obojga narodów*, a w niém punkt piąty który mówi : *Sprawy komissyi skarbowej powierzone co się tycze Litwy, mieć będą sąd swój z osób w komissyę nie wchodzących, ustanowiony w W. Księztwie Litewskiem, podług osobnego na to prawa*; a co za tém idzie i wydatku. Dziecinne i szkolne naśladowanie w napisaniu tego prawa, takiej polszczyzny, jaka to miała być za czasów pierwszej unii, ściągała naówczas autorowi pochwały aż do unoszenia się. Zajęci takiemi drobnostkami, nie najspieszniej myślеć musieli *o gotowości do obrony.*

przyczyniłoby kosztu na ustanowienie nowej w Litwie juryzdykcyi dla spraw, które komissya litewska sądziła), poprawa administracyi i go-
« spodarstwa rządowego (które chyba miały jeszcze nastąpić), nakoniec
« deputacya do porównania ofiary dziesiątego grosza wyznaczona (która, jak już okazałem cztery razy przez sejm przedłużana nie przyniosła mu dzieła swojego), nie mniejsze zaręczały pomnożenie dochodów Rzeczy-
« pospolitej, tak dalece, że ci którzy nielekkomyślnie rachować umieją,
« przewidywali intratę skarbu publicznego do siedmdziesięciu milionów
« podniesioną; a zatém sowicie dostarczającą na opłatę stotysięcznego
« wojska i wszystkich potrzeb cywilnych. »

Uwaga. Przewidywanie to jednak (chociaż nie było jeszcze 60,000 wojska) nie umarzało widzialnego skarbu niedostaku, ponieważ sam sejm w roku 1792, 11 maja, tygodniem przed odebraniem deklaracyi rossyjskiej uznał przez swoją uchwałę nieodbitą potrzebę zapożyczenia trzydziestu milionów, podając za hipotykę mające się jeszcze sprzedać starostwa. Podobnym sposobem insurekcya 1794 zaręczała opłatę biletów skarbowych na dobrach narodowych, które jeszcze przyjść miały po zdrajcach ojczyzny i po wydarciu onych mocarstwom, których wojska zajmowały kraje nasze. Obaczy niezadługo czytelnik, że autorowie będą śmieli wyrzucać za winę Królowi, że tych trzydziestu milionów, tak zahipotekowanych nie użył na obronę kraju!...

« Inne projekta (mówią dalej autorowie) już były w prawo zamienio-
« ne, inne przygotowane. »

Uwaga. Ponieważ nie wymieniają które to projekta, nie umiem nic o nich powiedzieć. Gdyby między niemi były takowe, któreby dowodzić mogły tego, czego dotąd autorowie nie dowiedli, względem gotowości do obrony i obfitego skarbu opatrzenia, nie omieszkaliby bezwątpienia tu ich przytoczyć. Lecz poczuwając się sami, iż trudno im to wesprzeć dowodami co sobie chytrze zamierzyli, udają się sami do skromnej sejmu obrony w słowach : « Jeźli w tych uchwałach (stro-
« nica 78 i 79 część II) nie postępował sejm z taką prędkością, z jaką
« wypadłe nagle niebezpieczeństwo uprzedzić mu należało, ta była rze-
« telna przyczyna, że żadnego zamachu przeciw Rzeczypospolitej we-
« wnątrz się nie obawiał, zewnątrz nie widział, nawet go się wcale nie-
« spodziewał. (A mógłże się nie spodziewać nie mając żadnej zewnątrz urzędowej pewności jako się zaraz okaże ?).

« Świadkiem on był (mówią dalej) jak naród z rzadką jednomyślno-
« ścią przyjął konstytucyą, (toby dowodziło, że się konstytucya podobała narodowi, ale nie dowodzi jeszcze, że się podobała sąsiadom, że jedni mieli ją pewnie wspierać, drudzy nie chcieli jej burzyć, w czém należało uprzedzić niebezpieczeństwo) gardził bardzo drobną malkon-
« tentów liczbą, których bardziej za dumę i nieposłuszeństwo ukarał,
« niż żeby się lękał jakiego od nich niebezpieczeństwa. (I w tém należa-

ło być sejmowi ostrożniejszym, zwłaszcza gdy ta mała liczba już była się do Jass przeniosła, gdy był ztamtąd powrócił Stanisław Potocki, poseł lubelski, gdy listy malkontentów odkrywały jawnie ich zamiary i zasady. Skarb i wojsko, jak wołał niesłusznie wyszydzany Korsak, poseł wileński, zwiększać należało, *nie przestając tylko na zniesieniu buław.*)

« Widział (mówią dalej) dwa dwory przychylne Elektorowi saskie-
« mu, a zatém, pomyślnie wróżył o ich przychylności dla konstytucyi
» ściśle z nim złączonej. »

Uwaga. Póki od Elektora saskiego urzędowego nie było zapewnienia, iż przyjmuje koronę i jej obowiązki, póty nic wróżyć pomyślnego dla utrzymania konstytucyi 3° maja 1791 nie należało. Ten bowiem prosty wszystkich powinien był zastanawiać wniosek, iż ostrożniejszy od nas nie przyjmuje ofiarowanej mu korony, bo się ogląda na interesa państwa swojego, a nie mając ani tak upewnionych związków, ani sił tak dostatecznych, aby mógł dwa zabezpieczyć i uszczęśliwić narody, nie kwapił się tego przyjmować czego nie mógłby utrzymać. Roztropne w tém Elektora postępowanie, zawodząc wróżby, obwinia sejmu skwapliwość. Nie przystawało też Elektorowi, aby natychmiast odmówił przyjęcia korony, którą jednomyślną wolą narodu na sejmikach jemu oddano, którą nosili jego poprzednicy; dziękując więc za tak świetne okazanie dobrych naszych chęci, starał się wyrozumiewać zdanie w tém innych mocarstw, a dostrzegłszy, iż nie może przyjąć bezpiecznie takowej ofiary, przysłał do nas z oświadczeniem, iż nie chce się stać przyczyną nieszczęść swoich i naszych. Oto jest treść istotna naszej z Elektorem saskim negocyacyi, która nie powinna była wrażać tego w sejmie zaufania, iż konstytucya 3° maja była najściślej z Elektorem złączona, a wątpić raczej, niżeli wróżyć o tém należało sejmowi, iżby dwory Elektorowi przychylne wspierać miały takową konstytucyę.

Chociaż Chreptowicz, któremu po ustanowieniu Straży 1791 powierzone były interesa zagraniczne, jest złośliwie od autorów obwinionym, iż się *ciemną okrywał polityką*, wypisany atoli z autentycznemi dowodami ciąg całej negocyacyi z Elektorem saskim, wesprze to najjaśniej com powiedział.

Jużem to wyżej okazał, iż ustawa rządowa 3 maja była sekretem dla Elektora, któremu nie już samemu (jak chciał naród na sejmikach) koronę, ale krwi jego następstwo tronu w Polsce, za życia panującego Króla ofiarowała. (1) Krok tak ważny powinien był choć tajném być poprzedzony porozumieniem się. Cokolwiek bądź, gdy się podobało

(1) Konfederacya targowicka zarzucała w tém Królowi naruszenie *pactorum conventorum* i z tego najwięcej pretextu prześladowała Króla i wszystkie jego wstrzymała prerogatywy; na co już odpowiada *Zdanie o Królu polskim.*

pierwej koronę ofiarować, a potém o przyjęcie jej żebrzeć, obaczmy czyli pewność jej przyjęcia zapewniała była negocyacya? (1)

Rok 1791. Dnia 13 lipca posłana była do Drezna minuta noty przez Małachowskiego, ministra Rzeczypospolitej, dworowi saskiemu podać się mającej, *z przełożeniem prośby i przyzwoitości* zniesienia się bez zwłoki z Elektorem jmcią *in ordine* udeterminowania spólnie sposobu w jakim kroki uroczyste tak względem niego ze strony polskiej, jako *respective* względem innych dworów co do okoliczności wybrania jego na tron polski czynione być mają.

Dnia 11 *sierpnia.* Odebrana nota odpowiednia z Drezna pod dniem 6 sierpnia, w której wyrażona jest wdzięczna czułość najjaśniejszego Elektora saskiego z okoliczności *urzędowej notyfikacyi o przeznaczonej jemu sukcessyi tronu polskiego* z oświadczeniem : *iż jego Elektorska Mość zważając ważność obowiązków do tej korony przywiązanych, tudzież bacząc na szczęście i spokojność państw swoich dziedzicznych, wstrzymuje determinacyą do czasu odebrania autentycznej komunikacyi ustawy nowej rządu polskiego i dalszych w tej mierze urządzeń.* Takowa dana od Elektora odpowiedź przed zjazdem Cesarza i Króla pruskiego w Pilnitz, nie wiele nam obiecywała.

Dnia 5 *września.* Do ekspedycyi z Drezna przyłączony był w kopji bilet, który do ministra Loss pisał Małachowski, minister Rzeczypospolitej, wyjeżdżając do Pragi, przy podaniu noty przekładającej przyczyny, dla których *urzędowa komunikacya konstytucyi w tym czasie nastąpić nie może*, oraz *wyrażający potrzebę przyspieszenia wzajemnego porozumienia się.* Przyczyn opóźnienia tej kumunikacyi nie umiem dociec.

Dnia 15 *września.* Złożona w archiwum korespondencya Antoniego Dzieduszyckiego pisarza W. K. Litewskiego w czasie bytności jego w Dreznie z okazyi zjazdu monarchów, z ministrem spraw zagranicznych utrzymywana od 20 sierpnia do 7 września.

Gdy ta korespondencya podczas konfederacyi targowickiej i podczas insurekcyi publiczniejszą została, dostało mi się nauczyć z niej, iż Elektor saski nie wiedział sam dobrze szczegółów umowy, która zachodziła między Cesarzem a Królem pruskim u niego, najczęściej bez niego; a że Dzieduszycki nie więcej dowiedział się niż Elektor, autorowie, którzy tak wszystko wiedzą jak im potrzeba, odkrywają publiczności w tej drugiej części na karcie 179 « iż przyłączony tam był osobno « sekretny artykuł, który zapewniał całość, niepodległość i wolną konstytucyą Polsce i t. d. »

Zdaje się, iż monarchowie w tym sekretnym artykule mówili słowa-

(2) Wszystko co tu przytoczę wyjęte jest *z protokółu dziennego do expedycyj zagranicznych od czasu nominacyi Chreptowicza podkanclerzego W. Ks. Lit. na ministra interesów zagranicznych.* Insurrekcya examinując najściślej ten protokół, nic nie zarzuciła Chreptowiczowi, a examen ten nie miał zamiaru obronienia go.

mi insurekcyi : *wolność całość i niepodległość*. Niechże temu wierzy czytelnik, jeźli mu się tak podoba.

Dnia 22 września. Nota Marszałków konfederacyi jeneralnej oświadczająca zlecenie Stanów, iżby *in consequenti* not podanych *ministerio* Elektora saskiego, i nawzajem od niego odebranych, oddana była z rozkazu Stanów temuż *ministerio* dalsza nota z przełożeniem : że czas trwania sejmu niniejszego jest prawem ograniczony; że układy o *pacta conventa*, wzajemne w tém znoszenie się i uroczystości do tego stosowne, potrzebują czasu; a zatém, iżby najjaśniejszy Elektor saski chciał uwiadomić Stany Rzeczypospolitej, w którym *praecise* czasie do tych układów o *pacta conventa* przystąpić zechce. Przy ekspedycyi do Drezna *in consequenti* zlecenia Stanów, minuta takowej noty do podania była przyłączona.

Dnia 27 października. Przysłana sztafetą nota odpowiednia *ministerii* saskiego, pod dniem 23 października, którą, że najwięcej poznać dawała co sejm powinien był wróżyć z tej negocyacyi wypisuję :

« Niżej podpisany nie omieszkał okazać najjaśniejszemu Elektorowi jmci panu swojemu noty, którą jemu podał jp. Małachowski, poseł nadzwyczajny i pełnomocny minister Króla jmci i Rzeczypospolitej polskiej, dnia 1 tego miesiąca. — Najjaśniejszy Elektor jmci bardzo jest tkliwy na okazane w niej dowody zaufania, które sprawiło w Stanach Rzeczypospolitej poznanie maxym jego, i podchlebia sobie, że postępowanie jego w niniejszych okolicznościach będzie dowodem wdzięczności ku J. K.Mości i zacnemu narodowi polskiemu, jako też interesowania się o stateczną jego szczęśliwość. Że to musi się zasadzać na nowej konstytucyi, tedy najjaśniejszy Elektor w myśli wspomnionej całą tę konstytucyę i dalsze układy, które po niej nastąpiły, podług autentycznych, sobie kumunikowanych dokumentów, przejrzał z wielką pilnością. Najjaśniejszy Elektor jmci w tych zasadach i prawach kardynalnych uważał niektóre punkta, które zawierają w sobie ważne wątpliwości, i które zdają się wyciągać niejakiego wprzód objaśnienia, *nimby się odważył rozpocząć jaką negocyacyę względem paktów konwentów*. Te uwagi są powodem jego Elektorskiej Mości do mniemania, że dogodny sposób do objaśnienia tych wątpliwości byłby ten sam, który w swej nocie podał j.w. Małachowski, to jest, żeby jakie osoby wyznaczono, któreby od J.K. Mości i Stanów miały zlecenie deliberować z témi, których najjaśniejszy Elektor wybierze, i znieść przeszkody, które jego decyzyę wstrzymują. *Wreszcie jest to widoczna, że interes narodu polskiego daleko mniej będzie wystawiony na niebezpieczeństwo przez przewłokę, którą te deliberacye mogą sprawić, jak przez skutki nagłej rezolucyi z strony Jego Elektorskiej Mości, która równie jest przeciwna jego maxymom, jak i wielkiej ważności interesu o który idzie.* »

W Dreznie dnia 23 października 1791 r. HRABIA DE LOSS.

Dnia 3 listopada podana była opinia sejmującym Stanom, aby w dopełnieniu życzenia Elektora jmci wyznaczona była osoba, któraby wspólnie z j. w. Małachowskim w Dreznie objaśnienia potrzebne dawała. Stosownie do tej opinii, uchwalone zostało w Stanach *zalecenie ur. sejmowemu i konfederacyi obojga narodów Marszałkom :* « Na żądanie n. Elektora saskiego w nocie pod dniem 23 października roku bieżącego przełożone, *aby końcem objaśnienia i wątpliwości*, jakieby n. Elektor upatrzyć mógł, przed przystąpieniem do traktowania o artykuły *pactorum coventorum* . . . wyznaczamy ur. księcia Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, posła lubelskiego i Małachowskiego, starostę opoczyńskiego, ministra Rzeczypospolitej przy dworze drezdeńskim. Które to [pomienione osoby, włożonego przez Stany sejmujące dopełniwszy obowiązku, o skutku czynności swojej sejmującym Stanom doniosą. »

Jakiż był skutek tych czynności? Oto roku następującego 1792, 17 kwietnia czytana była w Straży nota jp. d'Essen, posła extraordynaryjnego sakiego, tegoż dnia podana z doniesieniem, że n. Elektor saski nominował pana de Loeben, ministra konferencyi z p. d'Essen, jako komissarzów extraordynaryjnych do JK Mości i Stanów Rzeczypospolitej.

W tymże miesiącu książe Adam Czartoryski, poseł lubelski, uczynił z swojego do Drezna poselstwa relacyę przed Stanami, w której doniosłszy o wyznaczeniu komissarzów extraordynaryjnych ze strony Elektora, rzecz zawarł osobistych tegoż Elektora przymiotów pochwałami, a nie mogąc zapewnić Stany, że Elektor przyjmuje koronę, zapewnił, ż byłoby dobrze gdyby ją przyjął.

Sejm nie omieszkał podziękować za to przez następującą uchwałę :

Wdzięczność dla ur. księcia Adama Czartoryskiego, posła lubelskiego.

« My Król za zgodą Stanów sejmujących wdzięczni ur. księciu Adamowi Czartoryskiemu, posłowi lubelskiemu za gorliwie podjętą i również dopełnioną usługę obywatelską w interesach publicznych Rzeczypospolitej z n. Elektorem saskim, po uczynionej przed nami relacyi poselstwa jego, mieć chcemy za jednomyślną zgodą, aby taż wdzięczność w zbiorze ustaw sejmowych umieszczoną była. »

Przybył nakoniec Loeben do Warszawy, nie wchodził w żaden układ *pactorum conventorum*, podziękował imieniem Elektora Królowi i sejmowi za świetny dowód życzliwości narodu polskiego dla domu saskiego, oświadczył toż samo, co już było oświadczoném przez ministerium dworu saskiego, w ciągu negocyacyi, że Elektor nie śmie przyjęciem korony narażać państwo swoje dziedziczne i kraj polski na rozlew krwi i klęski, i został zaproszonym na uroczysty obchód rocznicy ustawy 3 maja, która przez jegoż poselstwo w najważniejszym jej punkcie, bo w następstwie tronu była już naruszoną. Milczenie ministra tego mogło być skutkiem rozsądku i roztropności; nie rozszerzał

się ani w sprawowaniu swego poselstwa, ani w odpowiedziach na zadawane pytania nad granice swej instrukcyi. Różny w tém wcale od wielomównego Lucchesiniego, który się najwięcej podobał był wielomównym. Nazywano p. Loeben niemym i posępnym; być może, iż widok narodu nadziejami przez sejm uwiedzionego i przed upadkiem swym otuchą szczęścia unoszącego się, nie dał mu wtedy utaić na twarzy wzruszenia smutku, który jako ministrowi z dziękczynieniem przybyłemu pokryć przystawało.

Taki był zaiste postępek negocyacyi z dworem saskim; był o nim sejm i w swoim czasie jak najdokładniej uwiadomionym, przywiedziony tu wypis okazuje, że ani król, ani minister interesów zagranicznych nic przed sejmem nie taili i nikogo podchlebnemi nie uwodzili nadziejami. Lecz ci, którzy w skład sejmu wchodzili, którzy wszystko za swoje udawali dzieło, którzy usiłowali, aby zapał ich wielbiący okazaniem istotnego stanu okoliczności nie był zmniejszony, woleli raczej taić niebezpieczeństwo, niżeli ostrzedz, aby onemu zabiegano (1).

Po tym wywodzie rzeczy który uczyniłem, niech sam osądzi czytelnik, czy mógł widzieć sejm Elektora ściśle z *konstytucyą złączonym*? Czy mógł zatém wróżyć, że Cesarz i Król pruski zjechali się do Pilnitz na *utrzymanie konstytucyi* 3 *maja*, a to przez przychylność dla Elektora, któremu się nawet zupełnie nie powierzali? Czy nie byłoby między sejmem a Elektorem większego i otwartszego porozumienia się, gdyby ten mógł był przyjąć koronę, i gdyby mógł był wchodzić z drugiemi dworami w umowę o jej zapewnienie?

Jeślim się nadto rozszerzył w tém mojém roztrząsaniu, niech pomni czytelnik, że łatwiej jest fałsz zarzucić, niżeli go w całej odkryć oczywistości.

« Temi więc (mówią autorowie) ujęty sejm względami (których czytelnik widział zasady), mniemał, iż jedna Moskwa nie odważy się napadać orężem na Polskę. (Baczniejszym był Elektor saski). Nie mógł też wystawiać sobie, aby Król pruski dopuścił się zgwałcenia traktatu i t. d. (Co o tém, to lepiej pomyśleć należało przed nadto pośpieszném onego zawarciem!...). »

« Z drugiej strony, (mówią dalej autorowie) wzgląd na sąsiadów
« wstrzymał sejm od przyśpieszenia dwóch ważnych projektów w celu
« kraju obrony, mimo najusilniejsze o to nalegania niektórych gorli-
« wych posłów. Jeden miał w zamiarze ustanowienie *popisów wojewódz-*
« *kich;* drugi *milicyj miejskich*. Bo jako ustanowienie podobne mogło

(1) Na jednych sejmikach 14 lutego 1792 jeden z posłów nakłaniając sejmikujących aby wysłali do sejmu delegatów z podziękowaniem za konstytucyą, zaręczał najuroczyściej, iż doszły go autentyczne ze stolicy zapewnienia, że Elektor saski przyjął już koronę, i wspólny mając z narodem polskim interes, wspierać go będzie wszelkiemi swojemi siłami i związkami. Mowa ta drukowaną była, nie wyjawiam tu sekretu. Wieleż to podobnych było wieści i zapewnień.

« być niebezpieczne przed konstytucyą dla spokojności wewnętrznej; « tak uwaga po jej ustanowieniu, aby nie wzniecić niechęci dworów « sąsiedzkich, nie dać tego samego Polsce, jaki miała Francya pozoru, « a przez to nie nastręczyć możnym i chciwym sąsiadom (o których « przecie wróżono przychylności) powodu do spisku przeciw niej, od- « wlekła decyzyę i skutek tak zbawiennego przedsięwzięcia. »

Uwaga. Gdy więc sejm za swemi własnemi, podług tego wyznania idąc względami, nie ustanowił ani *popisów wojewódzkich*, ani *milicyj miejskich*, sejm zatém stał się przyczyną nieurządzenia takiej *gotowości do obrony*, jakaby ztąd być mogła. Przeczuwali to autorowie, że takowy zarzut z ichże słów wypadnie; umieścili przeto na obronę sejmu przypisek pod literą *h*, na stronicy 79 i 80, który następuje :

« Jeśli z jednej strony (słowa z przypisku) okazywała się wielka ła- « twość przyprowadzenia wojska liniowego do liczby stu tysięcy głów « (widzieliśmy już jaka była w tém łatwość), tedy z drugiej strony po- « pisy powiatowe i miejskie wystawiłyby w czasie pokoju, ludu zbroj- « nego drugie tyle. Wzgląd na rady i przestrogi, niby przychylnych « Polsce sąsiadów opoźniał tę tak pożyteczną ustawę. Wszelako była « ona zawsze w zamiarze sejmu. Nieszczęściem jest rządu republikań- « skiego (a przecież jest to rząd według autorów systematycznie naj- « lepszy), że nie tylko wszystkiego razem postanowić nie można, ale « tém bardziej najlepszych ustaw do skutku nagle przywieść nie podo- « bna. Egzekucya innych zbawiennych ustaw, zajmując wiele czasu « drogiego, wstrzymała uchwalenie drugich. (Dzięki za to wyznanie). « Czterech lat wolnych nie miała Polska do podźwignienia siebie z a- « narchii; rokosz, *zdrada króla* i chciwość obca w kilka miesięcy « wszystko w niwecz obróciły. »

Możeż być większe sprzeciwieństwo? Cóż tu ma wspólnego z królem rokosz i chciwość obca? Sejm sam przez siebie opóźnił ustanowienie popisów i milicyi, a w tém ma być *zdrada króla*? Zamierzając autorowie okazać, że sejm wszystko przygotował do obrony, sami w tém miejscu zaprzeć nie mogli, iż uchybił tej gotowości, i to ma być poczytane za zdradę królowi?

« Dopiero 16 kwietnia (mówią dalej autorowie) minister interesów « zagranicznych, przełożył sejmowi, iż się niebezpieczeństwo na Ojczy- « znę knuje ze strony Moskwy. »

Uwaga. Jest to wstęp chytry do dalszych przeciw temu ministrowi zarzutów. Doniósł dnia tego p. Chreptowicz Stanom, co sam odebrał z zagranicznych korespondencyj, a szczególniej od Debolego, pewniejszego o zamiarach Rossyi względem wkroczenia do Polski, bo względem niebezpieczeństw, jakich trzeba było spodziewać się ze strony Rossyi, samo od początku zerwanie związków z nią i dalsze nasze z nią postępowanie, baczność i ostrożność sejmową zwracać na to powinny

były. Lecz roku 1789 partya przemagająca uwodziła naród obietnicami potężnej ligi mocarstw przeciw dwóm przeważnym w Europie dworom, starano się przytém burzyć Galicyę a Rossyę rachowano za nic. Roku 1790 zdawało się tejże partyi, iż przeciw wszelkim niebezpieczeństwom zapewniła naród zawarciem nowego aliansu, wiła się do tego w głowach przywódzców nowa turko-federo-mania, twierdzono też, iż jest niezawodny środek zapewnienia całości Polski, a to oderwaniem od niej Torunia i Gdańska. Tymczasem na wiarę takiej rachuby politycznej sejm spokojnie usypiał, jak powiedzieli wyżej autorowie « żadnego zamachu przeciw Rzeczypospolitej wewnątrz się nie obawiał, zewnątrz nie widział, nawet go się wcale nie spodziewał. »

Roku 1791 ostrzegał o zamysłach nowego Polski rozbioru deputacyę do interesów zagranicznych Wojna, minister Rzeczypospolitej przy dworze wiedeńskim, ale losem już to było tego cnotliwego i pilnie obrotów gabinetowych dostrzegającego ministra, iż w roku 1790 czytania depeszy jego, którąby mogła wstrzymać uchwalenie zgubnego aliansu, nie dopuszczono, a w roku 1791 próżno Rzewuski, kasztelan witebski dopraszał się w Izbie sejmowej, aby depesze wiedeńskie były czytane. Odezwał się Ignacy Potocki i niektórzy członkowie deputacyi, że doniesienia wiedeńskie są bez fundamentu, a wierny donosiciel był już w opinii posądzanym. Tymczasem tegoż roku, w kilka niedziel potém, na dniu 3 maja, gdy Matuszewic, poseł brzesko-litewski, jako członek deputacyi do interesów zagranicznych, czynił imieniem tejże w Stanach relacyę (do słuchania której arbitrowie byli przypuszczeni), powiedział wyraźnie : « Kiedy pojedyncze i nie dość wyraźne jednego ministra Rzeczypospolitej doniesienie ostrzegać zaczęło *o niebezpieczeństwach Ojczyznie grozić mogących*, uznała deputacya, iż zbyt wczesném Stanow najjaśniejszych uwiadomieniem, przeszkodzićby mogła samej sobie do skutku tych starań, które dla wyśledzenia prawdy natychmiast przedsięwzięła. Lecz gdy to, co nie dawno jeden donosił minister, dziś już donosi wielu, gdy wszyscy zgadzają się i w wiadomościach i przestrogach które przesyłają Ojczyznie; gdy rzecz tej jest natury, iż w niej dowodów oczywistych dosięgnąć prawie niepodobna, podobieństw zatém lekce ważyć nie należy; gdy to wszystko odbiera deputacya w tę porę, w której *ogólne interesa Europy już do ostatecznego końca okazują się zbliżone, a Ojczyzna w dziele powstania swojego spoźniona, ani w rządzie niedokończonym, ani w niedostatecznych siłach zaufania i bezpieczeństwa swojego położyć nie może*; deputacya przez obywatelską ku Ojczyznie miłość, przez wierność urzędową Bogu i wam Stany najjaśniejsze zaprzysiężoną, widzi się obowiązaną, przynosząc przed oczy wasze wiadomości, jakie od ministrów Rzeczypospolitej odbiera, *ukazać stan niebezpieczny, w którym się znajduje Ojczyzna.*

Z czytanych naówczas doniesień przed sejmem i publicznością dało

się widzieć w jakiém kraj był niebezpieczeństwie, co dziś dla pamięci i dokładniejszego rzeczy wywodu, choć w krótkości wymienić sądzę być powinnością. Wojna, któremu pierwej nie zaufano, pisał 17 kwietnia 1791 roku. « *Wszystko lękać mi się każe, ażeby skoro pokój będzie zawarty, sąsiedzi nasi nie obrócili swoich usiłowań, na przeszkodzenie poprawie i ugruntowaniu rządu naszego, a tém samém nie zniszczyli tego wszystkiego, cokolwiek sejm dzisiejszy zrobił dla zapewnienia niepodległości narodu.* »

Midleton, sprawujący interesa Rzeczypospolitej w Hadze, dnia 29 marca 1791, oprócz doniesienia o odgłosach nowego Polski podziału, wyraził, iż zaproszony do p. Kalitcheff, posła moskiewskiego, gdy znalazł tamże p. Buol, sprawującego interesa cesarskie, zaczepiony od nich został względem pomienionego odgłosu, już w gazecie holenderskiej umieszczonego; gdy oświadczył, że mu wcale nie wierzy, obadwa tonem poufałości wrażać mu zaczęli, aby nowiny tej lekce nie ważył, zapewniając, że Polska w niniejszych okolicznościach nie jest wolna od niebezpieczeństwa. P. Buol rzekł mu : że nie zapewnia, ale ręczyć nie może, aby insynuacye dworowi jego czynione nie były; zaś p. Kalitcheff rzekł z żywością : oświadczam wpanu urzędownie, i pozwalam, żebyś mnie cytował pisząc do Polski, że Król pruski wyraźnie żądał zezwolenia Imperatorowej na cessyą Torunia i Gdańska, lecz Imperatorowa odsunęła tę propozycyę odpowiedzią, iż nie może tego ustępować co do niej nie należy.

Małachowski, minister Rzeczypospolitej w Dreznie, w doniesieniu swojém, datowaném 27 kwietnia 1791 napisał : « Sposób ten, w którym się Elektor eksplikował, sprawia niejakie we mnie zastanowienie, ile, gdy osoby mające wpływ do interesów politycznych, dały mi do zrozumienia, iż w okolicznościach teraźniejszych troskliwym być należy i spiesznym postępować w czynnościach krokiem, *aby skłonność państw wojujących do pokoju, nie stała się dla independencyi Polski szkodliwa.*»

Deboli, minister Rzeczypospolitej w Petersburgu, w depeszach swoich od 22 marca 1791 ostrzegał : « jak nieczynne sejmowanie stawało się w Petersburgu, materyą radości i szydzenia. Powiedziano było (pisał on) niedawno tonem urągania : « *Możnaby jeszcze Polaków porządnie zrabować, nimby się zgodzili między sobą, komu oddać komendę nad wojskiem, któreby ich bronić miało.* »

W jednej zaś z tych depesz, tenże minister wyraził : « częste rozmowy ministra pruskiego z księciem Potemkinem i grzeczności, które książe okazuje dla niego, dają powód niektórym tak daleko swe posuwać domysły, że wróżą bliskie już ukończenie aliansu między Moskwą a Prusami. *Polska, którą przywykli uważać jak kraj, który w każdej okazyi na ofiarę wydany być może, i teraz inaczej uważaną nie jest. Usłyszy tu każdy, kto ucha nadstawić zechce, że się zrobi zgoda między sąsiedzkiemi państwami na szkodę Polski.* »

Dodać tu jeszcze winienem co taż deputacya do interesów zagranicznych, w relacyi swojej jeszcze dnia 10 stycznia 1791 czynionej doniosła Stanom, iż Potocki, wielki poseł Rzeczypospolitej przy Porcie Ottomańskiej, *oświadczaną i okazywaną pomoc posła pruskiego, pozorną tylko być mniemał, a sekretnym tegoż posła staraniom przypisywał trudności, które koniec dzieła odwlekały.*

Wiedząc autorowie, równie jako i cały naród o tych ostrzeżeniach, mogliż tak śmiało twierdzić, «*iż sejm żadnego zamachu przeciw Rzeczypospolitej zewnątrz nie widział, nawet go się wcale nie spodziewał*,» a oraz «*że dopiero* 16 *kwietnia* 1792 *ostrzeżonym został, iż się niebezpieczeństwo na Ojczyznę knuje ze strony Moskwy.*»

Nie tylko minister interesów zagranicznych, od objęcia swoich w Straży obowiązków wiernie w kilkokrotnie czynionych relacyach swoich przed Strażą i przed sejmem donosił co mógł mieć do doniesienia o stanie politycznym tamtoczasowych okoliczności, lecz o zamysłach Rossyi miał sejm i inne urzędowe władzy wykonawczej doniesienia. Okażę to nie domniemaniem, nie nadtoczeniem ani przekształceniem rzeczy do potrzeby (jak czynią autorowie), ale wypisem *z protokółu interesów zagranicznych w Straży waktowanych od dnia* 19 *czerwca* 1791 *do dnia* 19 *lipca* 1792, *przez Antoniego Dzieduszyckiego, pisarza W. Księztwa Litewskiego utrzymywanego i podpisanego*, do którego każdemu, kto tego życzył, w czasie insurekcyi zajrzeć wolno było.

« Dnia 9 stycznia 1792 (wyraża ten protokół) celem dzisiejszej ekstraordynaryjnej sessyi był raport komissyi wojskowej pod dniem 8 miesiąca i roku tego, referujący się do raportu ur. jenerała Kościuszki, w Niemirowie pod dniem 2 tego miesiąca datowanego, na raporcie podpułkownika Grochowskiego, pod dniem 30 grudnia 1791 w Cekinowie datowanym, wspierającego się.

« Komissya wojskowa donosząc o środkach przez ur. jenerała-majora Kościuszkę przedsięwziętych, w ostrożności tak *przeciw sile obcej*, *któraby w kraje Rzeczypospolitej wkraczać chciała*, jak i przeciw zarazie powietrznej, o której, że w Jassach wszcząć się miała, wieść się rozeszła, oświadcza gotową chęć pełnienia zleceń najjaśniejszego Pana w Straży, któreby całość granic, zdrowia powszechnego i spokojności obywateli zabezpieczyć zdołały.

« W ostrożności od powietrznej zarazy zdało się JKMości zalecić ministrowi policyi (Ignacemu Potockiemu), aby pod jego dozorem zformowana była do komissyi policyi obojga narodów decyzya zalecająca niezwłoczne wygotowanie projektu *in ordine* założenia domów kontumacyjnych, do odbywania kwarantan wygodnych, przykładem wszystkich krajów rządnych raz na zawsze, od ścian zarazą grożących, za zyskaniem od Stanów sejmujących potrzebnych na to nakładów.

«Co do niebezpieczeństwa od wojska rossyjskiego, na pograniczu znaj-

dującego się, zdało się JKMości determinować decyzyę do komissyi wojskowej z pochwałą pilności i zaleceniem, aby ta niezwłocznie uformowała dokładny projekt potrzebnych nakładów i najlepszych urządzeń, przez któreby wojsko Rzeczypospolitej w przypadku obcego wkroczenia mogło być w stanie dania przyzwoitego odporu, a po uformowaniu takowego projektu, Króla JMości natychmiast uwiadomiła(1).»

« Dnia 22 stycznia najjaśniejszy Pan uwiadomił Straż, iż jp. Zabłocki, konsul w Chersonie doniósł przez sztafetę, iż odebrał rekwizycyę od rządu rossyjskiego, aby we dwa dni wyjechał z Mirhorodu do Polski. » (2)

« Dnia 21 marca komissya wojskowa obojga narodów, pod dniem 10 marca z anneksów od ur. jen. maj. Kościuszki donosi o pogłosce wejść mającej Moskwy do dóbr ur. Potockiego, byłego jenerała artyleryi.»

Czyli te wszystkie wypisane tu przestrogi, nie powinny były przekonywać sejmujących, którzy całości kraju nie przekładali nad wszelkie inne doczeście im pochlebiające względy, iż nie należało z taką pewnością wróżyć *o przychylności Elektora do konstytucyi, a sąsiedzkich dworów do Elektora*; nie należało tak mało trzymać o odwadze Rossyi, że po ukończeniu szczęśliwych wojeń, będzie się lękać kraju nie obronnego i nieurządzonego; nie należało tak wiele polegać na aliancie, który już widocznie porozumiewał się z tém państwem, od którego Polskę odstręczył; nie należało nic opuszczać coby gotowość do obrony mogło pospieszać, a tém samém coby mogło postawić naród w stanie poważniejszego znaczenia; nie należało nakoniec czekać 16 kwietnia 1792, w którym nam doniesiono już o wiszących niebezpieczeństwach, jakowym po tylu wczesnych ostrzeżeniach nie zapobiegła uporna czy zaślepiona opieszałość. Nie mogąc jeszcze tej winy i smutnych jej skutków zrzucać na Króla, bo mu nie była oddana dotąd komenda, napastują autorowie władzę wykonawczą; lecz czyliż z przywiedzionego tu wypisu, nie okazało się, iż ta ostrzegała sejm o czém tylko ostrzegać mogła? Napastują ministra interesów zagranicznych; lecz czyliż ten nie ostrzegał sejmu i Straży o wszystkiém, czyliż postępowania jego jawne nie były, a wszystko co czynił, być okazaném Marszałkom konfederacyi, a przez nich sejmowi z obowiązku prawa, nie powinno było? (3) Właśnie więc

(1) Jak niesprawiedliwie potwarz pod zasłoną gorliwości, cudzej szkodziła sławie, między innemi następujące dowodzi zdarzenie. Rozgłoszono podczas wojny 1792, iż Kościuszko podał plan najdoskonalszy komissyi wojskowej do prowadzenia wojny z Rossyą, a Szwejkowski, wtedy komisarz wojskowy, wydał go Bułhakowowi. Gdy zaszła insurrekcya aresztowano Szwejkowskiego; Kościuszko dowiedziawszy się, iż wspomniony zarzut był Szwejkowskiemu od deputacyi indagacyjnej zadany, powiedział: *jak on mógł wydać mój plan, kiedym ja nie podał był żadnego*; Szwejkowski przez insurrekcyę uwolnionym został.

(2) Czyliż ten postępek obrażający prawo narodów, mógł jeszcze robić powątpiewanie o niebezpieczeństwach ze strony Rossyi?

(3) Obacz uchwałę sejmową dnia 1 czerwca 1791 pod tytułem : *Straż V— Obowiązki marszałka sejmowego w Straży* i t. d. 5to Dla czego marszałek sejmowy jest obowiązany widzieć wszystkie

w swoim czasie mówią autorowie : « Ten też był moment (to jest 16 « kwietnia 1792, po upłynionych czterech leciech i sześciu miesiącach « sejmowania), którego sejm najdzielniejsze środki wziął do wsparcia « siły zbrojnej. » — « Jeżeli uważymy (mówią dalej) co przed ustanowieniem konstytucyi do obrony kraju przysposobił; (widzieliśmy już, że celniejsze ustawy nie wzięły uskutecznienia, że podatki były niedostateczne, kredyt niepewny, wojsko nie opatrzone i dalekie nawet od kompletu tymczasowego etatu) co po jej uskutecznieniu władzy wykonawczej zalecił (zakupienie broni i opatrzenie arsenałów, powiększenie etatu wojska, ułożenie stanu dochodów i wydatków skarbu, czego dotąd jeszcze nie widzimy w skutku), i co ostrzeżony o zamysłach Moskwy uchwalił, będziemy sądzić mogli : czy miała Polska opatrzone dostateczne sposoby do ocalenia swego rządu i odwrócenia ostatecznej od siebie zguby. »

Żeby wyrok sądu tego mógł być najsprawiedliwszy, nie omieszkam czytelnikowi wszystkich od tej daty wymienionych przez autorów uchwał sejmu, porządkiem, ichże słowami wyliczyć, zawsze z przydaniem uwag moich.

« Nigdy (mówią autorowie) większa zgoda, większa jednomyślność z najgorliwszym złączona zapałem nie panowała w sejmie jak wtenczas.

Nie mogę temu zaprzeczyć, iż był zapał, ale temu co wtedy wyrzekł jeden z posłów krakowskich, *iż Moskwę zarzucimy czapkami*, nie mogę nie przyznać zapędu raczej, niżeli zapału.

« Uchwalono zatém (mówią autorowie) gotowość do obrony pospolitej (to samo wyznanie dowodzi, że jej nie było) najświętobliwiej zaręczając, iż ta nie ma w celu wojny zaczepnej, ale jedynie usposobienie potęgi narodu (jeszcze nie usposobionej) do odparcia obcego gwałtu. »

Uwaga. Prawo 16 kwietnia 1792 pod tytułem *Gotowość do obrony* zapadłe, z woli Stanów komunikowane było tak zostającym przy dworze JKMości obcych dworów ministrom, jakoteż przesłane do tych dworów, gdzie ministrowie Rzeczypospolitej znajdowali się. Odpowiedzi ministrów obcych zawierały w sobie, że komunikowane to prawo przeszlą swoim dworom, ale nota Lucchesiniego, posła pruskiego, dnia 4 maja była z tym dodatkiem, *iż Król JMość pruski teraźniejsze sejmu czyn-*

protokóły Straży, tudzież protokóły spraw zagranicznych, oraz wszelkie expedycye zagraniczne tak przychodzące jak wychodzące, co nigdy mu wzbronioném być nie może. « Obacz oraz uchwały tego sejmu pod tytułem : « Umieszczenie w Straży księcia Sapiehy marszałka konfederacyi W. Kstwa Lit., który na ten raz do liczby osób w Straży zasiadających i tęż Straż składających, w podobnych marszałkowi sejmowemu obowiązkach przypuszczonym został. Gdyby minister interesów zagranicznych spoźnił był w rzeczy swoje o niebezpieczeństwach na Ojczyznę doniesienia, nie byłożby to razem winą marszałków? lecz autorowie nie chcieli znajdować tam winy gdzie jej nie masz, tylko dla pana Chreptowicza.

ności uważadla siebie obcemi (1). Co nie gruntowało wróżonej dla konstytucyi przychylności.

« Postanowiono jednomyślnie (mówią autorowie), aby Król od owego « momentu wziął się bliżej do kierowania siły zbrojnej ku najskutecz- « niejszej kraju obronie (choć nie oddano Królowi komendy, aż 22 ma- « ja, później niż w miesiąc), ażeby sprowadził kilku jenerałów z zagra- « nicy do komendy nad wojskiem, tudzież innych oficerów do artyleryi « i inżynieryi (aliant odmówił prośbie, trudno też było jenerałów i do- « brych oficerów zapisać jak towar), zalecono komissyi skarbowej za- « ciągnienie 30,000,000 złotych, zabezpieczywszy hypotekę onych na « starostwach, oraz niezawodne opłacanie kapitału i prowizyi z do- « chodów publicznych (chociaż aż na dniu 11 maja poźniej uchwalono « objaśnienie tej hypoteki), kazano, aby taż komissya z zaleceniem Króla, « wyliczyła zaraz dziewięć milionów ze skarbu dla przygotowania do o- « brony pospolitej (słowa prawa są : dozwalamy Królowi JMci w Straży, « z summ w skarbie Rzeczypospolitej będących i przez zaciągniony kredyt « wchodzić mających, użyć *ad concurrentiam* dziewięciu milionów.» (2) Jakże to jest różne *od wyliczenia zaraz* !

« Jeśliby zaś (mówią dalej) wojna deklarowaną była, lub innym spo- « sobem pomimo deklaracyi Polska zaczepioną została, dozwolono Kró- « lowi rozrządzić 30 milionami, które na ten koniec komissya skarbowa « zaciągnąć była winna. »

Wiadomo wszakże całemu światu, że Rossya, która wojsku swemu do Polski wkroczyć rozkazała, kredytowi jej za granicą zapobiegła, a uniwersał targowicki, pod dniem 2 czerwca 1792 zapowiedział bankierom i kupcom krajowym i zagranicznym, że kapitały i summy, czy to w gotowych pieniądzach, czy w towarach i produktach jakichkolwiek, sejmowi warszawskiemu na imie Rzeczypospolitej pożyczane, powrócocone nie będą. Wydany uniwersał od konfederacyi, tak gotową już siłą popieranej, był dostatecznym do przeszkodzenia uprojektowanej pożyczce.

Takowe roztrząśnienie uchwały : *Gotowość do obrony pospolitej* nie tylko okazuje, że nie było tej gotowości, ale oraz, że już być nie mogła. Obaczmyż azali co jeszcze powiedzą autorowie, mogło być w tym celu skuteczniejsze.

« Znał sejm (wyznają autorowie), iż liczba wojska, choć znaczna (obaczymy niezadługo jak wielka) mogła nie odpowiadać ze wszystkiém « napaści obcej. Na ten koniec wyznaczona została deputacya do ułoże- « nia projektu wypraw wojennych, a to na miejsce używanego dawniej « w Polsce pospolitego ruszenia. Wkrótce podała deputacya projekt

(1) Protokół interesów zagranicznych i protokół dzienny gabinetu do expedycyi.
(2) Obacz prawo 16 kwietnia 1702 : *Gotowość do obrony pospolitej*, punkt 4ty.

« jednomyślnie od sejmu przyjęty (dnia 14 maja 1792) (1), przez który « milicye nadworne i ordynackie na żołd Rzeczypospolitej natychmiast « wzięto. »

Słowa prawa, pod właściwym tytułem *wyprawy obronne* są : 1mo. « Wszystkie milicye nadworne, gdziekolwiek będące i pod jakimkolwiek pretextem, przed ustawą prawa niniejszego uzbrojone, od tego momentu mają być niniejszém prawem na żołd Rzeczypospolitej podane. »

Uwaga. Natychmiast wzięto, a mają być podane, wielka różnica! Nie jest to błąd nieuwagi, ale wina serca. Uważmy do tego, że uchwała *tych wypraw*, która stanęła 14 maja 1792, czterema dniami przed deklaracyą rossyjską, zawierała co następuje :

« 16to. Komissya porządkowa po wyjściu czterech tygodni od publikacyi wychodzącego przy tém prawie uniwersału (który jeszcze miał wyjść i który jeszcze miał być po całym ogłoszony kraju), pięć tabelli w górze wyrażonych, dokładnie opisujących liczbę ludzi do osobistej służby obronie pospolitej i do dostawienia zapisanych (na co też potrzeba było czasu), liczbę koni, broni, amunicyi, pieniędzy, prowiantów i furażów, zgoła wszystkiego, co kto złoży i zapisze, z wyrażeniem osób ofiarujących, dla zapisania w księgę praw publicznej dla nich wdzięczności, do komissyi wojskowej obojga narodów przeszle.»

« 17mo. Komissya wojskowa tabellę generalną tego wszystkiego niezwłocznie ułoży i odda nam Królowi w Straży, mającemu powierzone kierowanie obrony krajowej. »

Takowe więc prawo, potrzebujące trzech najmniej miesięcy do swego uskutecznienia, nie mogło jeszcze być w kraju ogłoszone, gdy obce gotowe siły już znaczną część onego zagarnęły. ¡Jakże mógł Król użyć tych wypraw, mających nastąpić przeciw obecnej wkraczającej napaści?

« Zachęcając wszystkich (mówią autorowie) do ratunku kraju, uchwa- « lił sejm dobrowolne składki i ofiary przepisawszy pewny porządek, « jakim każdy do powszechnej obrony mógł się przykładać. »

Uwaga. Wspomnione to prawo ma tytuł : *składka dobrowolna na powszechną Ojczyzny obronę*; ustanawia po miastach wolnych ziemiańskich, duchownych, po kościołach i cerkwiach parafjalnych, *skarbony patryotyczne*, zalecając komissyi skarbowej obojga narodów, aby o tém przez uniwersały kraj obwieściła i do porządku przyłożyła się. Autorowie, którzy mięszają daty dla swojego zamiaru, nie dołożyli, że to prawo stanęło dnia 29 maja 1792, w dzień limity sejmu, a wojsko rossyjskie od Litwy, 19go bez przeszkody, a od Ukrajny 22 maja już wkroczyło było. Dalekoż mogły rozejść się uniwersały i jak w wielu miejscach po ich

(1) Niech czytelnik raczy uważać pilnie na daty wzmiankowanych od autorów uchwał, bo te naj więcej odkrywają ich złą wiarę i chytrość.

publikacyi można było przybić karbony, którymby już uniwersały targowickie nie zajmowały miejsca?

« Gdyby zaś (mówią dalej autorowie) bezpieczeństwo kraju wymagało « uzbrojenia wszystkich obywateli któregokolwiek województwa, ziemi « lub powiatu, wtedy, bądź na ich samych żądanie, bądź za uznaniem « władzy wykonawczej, Król umocowanym został przepisać sposób i « porządek takowego uzbrojenia, mianować osoby do przywodzenia « województwom, poddając one zupełnie pod władzę wojskową z obo- « wiązkiem odpowiedzi za krzywdy przez niekarność popełnione. »

Uwaga. Zawsze autorowie opuszczają tytuł prawa i datę, bo to najwięcej odkrywałoby chytrość ich osnowy. Tytuł wzmienionego tu od nich w treści prawa jest : *przyspieszenie obywatelskiego bezpieczeństwa*; data, 29 mają 1792. W odpowiedzi zaś na zarzut następującego rozdziału okaże się, że prawo to choć tak poźno, bo w dzień limity sejmu uchwalone, było, ile możności przez Króla uskutecznione.

« Dzień za dniem (mówią autorowie pocytowawszy prawa w dzień « limity zapadłe), coraz widoczniej dawał poznać, iż gotowość do obrony « powszechnej jest nieuchronna (nie śmieli już przecie powiedzieć, iż « jest dostateczna). Zaczém sejm na przełożenie władzy wykonawczej « postanowił, czego sprawa tak ważna wyciągała. Podniósł etat wojsko- « wy (dnia 22 maja 1792) do liczby 100,000 głów (lecz czy już można go « było dopełnić?); powierzył moc Królowi, aby w Straży mógł nakazać « wybieranie rekruta, do dopełnienia tej liczby wojska w proporcyi o « kantonowaniu dawniej postanowionej (a sam sejm wiele go mógł do- « rekrutować więcej niżeli przez trzy lata?) aby mianował, odwoływał « przestawiał komendantów korpusów, (a jakże mógłby mieć komendę « bez tej wolności?) aby żądania jenerałów komenderujących we wszy- « stkiém dopełniane były przez komissye porządkowe, magistraty miej- « skie, a nawet przez zwierzchności miejscowe w dobrach ekonomicz- « nych królewskich, starościńskich, duchownych, dziedzicznych « (należałoż narzucając władzę związać jeszcze ręce?); aby w przecho- « dach korpusów szczególnych dostawiano żywności, furażów, podwód, « koni; aby do magazynów ogólnych, wszystko czego potrzeba, za « kwitami komenderujących, lub od nich wyznaczonych osób dawano; « (pytałem się naówczas : a gdzież są miejsca obronne na skład tych « magazynów? — odpowiadano mi, żem zły patryota, żem Moskal.); « aby właściciele miejsc do obrony sposobnych, tudzież miejsc na obc- « zy, lazarety, składy, magazyny, nie wzbraniali; za wskazaniem jenera- « łów przystawiali robotnika, podwody, materjały; nakoniec, aby po- « dobną pomoc do ułatwienia przepraw, do wzmocnienia grobel i « mostów, czynienia zasieków i zalewów dawali. (Obaczmy niżej, jakie « w tém zachodziły trudności). W tej uchwale nakazując przyjmować « assygnacye i kwity, więcej sejm opatrzył władzę wykonawczą do pro-

« wadzenia wojny, niż gdyby jej kilkanaście milionów gotowych pienię-« dzy wyliczył : bo przez nią całą siłę, możność i dostatki narodu w jej « ręce oddał. Śmiało on włożył ten obowiązek na polskich obywateli, « poznał ich gorliwość o utrzymanie nowego rządu, o całość i niepo-« dległość Rzeczypospolitej (wymowne to są słowa, ale gotowe miliony byłyby wymowniejszemi; nie wiele przez taką wymowę wskórała insurekcya, choć piękne jej słowa najsroższa popierała exekucya); ale « mając na oku ścisłą sprawiedliwość, zawarował iż właściciele w tako-« wy sposób przykładający się do ratunku Ojczyzny, koszta swoje kwi-« tami i paletami dowiedzione, przed komissyą na ten koniec wyznaczyć « się mającą, wypłacone i nagrodzone mieć będą. »

A wieluż, pytam się, widząc skarb w takim *dostatku*, a obronę w takiej *gotowości*, jaka się tu okazała przez autorów, spodziewać się mogło, że dójdzie kiedy takowa komissya?...

« Cokolwiek (mówią autorowie) władza wykonawcza sądziła za po-« trzebne w tym nadzwyczajnym obrony stanie, wszystkiego sejm do-«zwalał, wszystko nakazywał. Chciał Król (co sejmowi na myśl nie « przyszło), aby oficerowie na odgłos wojny, z zagranicznej służby po-« wracający, w wojsku Rzeczypospolitej umieszczonymi byli; sejm to « natychmiast postanowił. Chciał Król, aby uformować dwa pułki Ta-« tarów, dwa Kozaków i cztery bataliony ochotników; sejm to co ry-« chlej uskutecznić zalecił, summę potrzebną ze skarbu wydać nakazał (ale dostatecznego czasu, którego sam tyle stracił, do wykonania już dać nie mógł). « Chciał Król, aby jenerałowie komenderujący mieli « wyznaczone pensye dodatkowe; aby im pozwolić obszerniejszej « w czasie wojny, sądowej władzy, aby racye i porcye dla oficerów « wyznaczono; wszystko to podług podanych tabelli i przygotowanych « projektów sejm jednomyślnością przyjął. » Przez co Król przyłożył się do ulepszenia nowego etatu, który dając sejm Królowi za prawidło, potrzebnym poprawy, jak wyżej powiedziałem, uznał.

« Na dniu 18 maja (mówią dalej autorowie) poseł moskiewski oddał « ministrowi interesów zagranicznych deklaracyę, która usprawiedli-« wiała we wszystkiém troskliwość sejmu (ale nie opieszałość) i dalej « jeszcze posunęła święty jego w obronie Ojczyzny zapał. Zadziwiły się « Stany słysząc zapowiedzenie tak srogiego gwałtu (któremu dawno « zapobiegać należało), lecz nie było ani bojaźliwego pomięszania, ani « płochej zuchwałości; zimna krew panowała we wszystkich. (Wyjawić jak to było, do mojego nie należy zamiaru). Ufał sejm narodowi gor-« liwemu o swoje swobody; ufał Królowi, że poprzysiężonym obowiąz-« kom i Ojczyznie wiernym będzie. Czynami raczej, nie słowy chciał « dać poznać, że gdy duma i zemsta nie pozwoliła mu cieszyć się żąda-« nym przy nowej konstytucyi pokojem, umie się przeciw tak przy-« kremu przypadkowi stawić z godnością. (Tu się śmiem zapytać, czy

« z gotowością?). Wtém Król przed niebem i całą powszechnością po-
« nowił tylekrotnie powtarzane śluby za konstytucyą i obroną narodu; « oświadczył najuroczyściej, iż cokolwiek sejm postanowi, wszystkiego « najchętniej dopełni; (jawném było, że Król chciał dopełnić, ale tego, że dopełni nie oświadczył, ani, po ludzku mówiąc, mógł oświadczyć) « przyrzekł stawić się na czele wojska i w żadnej potrzebie swej osoby « nie oszczędzać, radząc przytém, aby przy zbrojnym odporze wziąść « środki negocyacyi przez odezwanie się do alianta, do Króla węgier- « skiego i do innych dworów. »

Przestroga. Autorowie, którzy się lubią powtarzać, niniejszy przeciw Królowi zarzut, w następującym rozdziale ponowią, a to będzie mi powodem do odkrycia, kto doradzał Królowi środki negocyacyi, pisanie do Petersburga, kto propozycye Petersburgowi podawał i sam w największej części one układał, kto się do alianta w osobie swej udał i z czém powracał. Historya zaś tej krótkiej a nieszczęśliwej wojny okaże, czyli był czas, w którymby nie odradzali Królowi wyjazdu do obozu najgorliwsi konstytucyi obrońcy?

« Pełen dobrej nadziei sejm (mówią autorowie), lubo przez dawniej- « sze uchwały skarb opatrzył (wzywam tu sądu czytelnika?), lubo mini- « ster skarbowy w Straży (1), człowiek dobrze znający prywatną i publi- « czną ekonomię zapewniał, że nowy podatek nie jest tak nagle potrzebny, « i że na początkowe wojny prowadzenie skarb dosyć ma zapasu, i że « środki powyżej uchwalone przy dobrej administracyi, na utrzymanie « pierwszej kampanii wystarczą, *pobór powszechny ustanowił.*»

Uwaga. Prawo pod tytułem *pobór generalny*, 24 maja uchwalone, postanowiwszy, aby każdy podług gatunku podatku, który rocznie opłaca, tyleż na pobór dołożył, tém kończy : « wybieranie i rozkład « poboru na raty, władzy wykonawczej oddajemy. » Gdy to prawo sejm pisał, obce wojsko już było w granicach; rozkład i wybieranie poboru, kilkomiesięcznego wyciągało czasu; byłyż gotowe siły do wstrzymania sił rossyjskich, które nie na tego poboru egzekucyę wkroczyły do Polski?

« A tak (kończą autorowie) przygotowawszy sejm *fundusz na wojnę*, « oddał podług ducha konstytucyi komendę najwyższą wojsk w ręce « Króla (22 maja 1792) i komissyę wojskową prosto do posłuszeństwa « jemu obowiązał. Zachęcając do dzieł walecznych, nobilitacye, pro- « mocye w wojsku i nadgrody pieniężne, w czasie wojny Królowi od- « dał; *na co znaczną summę uchwalił* (2). Gdy nadto Król zaręczył, iż sam

(1) Potwarz ta autorów pada na Tomasza Ostrowskiego, podskarbiego nadwornego koronnego.

(2) Autorowie mówią, iż na zachęcenie do dzieł walecznych i nadgrody pieniężne, *sejm znaczną summę uchwalił*, a prawo ; *Komenda JK Mości nad wojskiem*, mówi, iż to ma być brane *z summy na to osobno przeznaczyć się mającej*. Obacz to prawo oblatowane 22 maja 1792 i drukowane. Autorowie podają w posądzenie Króla, *iż summy znacznej przez sejm uchwalonej nie użył*, prawo przy-

« stawi się na czele wojska, *sejm dwa miliony złotych, na extraordyna-* « *ryjne jego wydatki wyliczyć kazał* (1). Zgoła cokolwiek do zachęcenia « Króla, do jego i wojska opatrzenia potrzebne być widział, z ufnością « w osobie swojego naczelnika, *z pewnością ocalenia swobód i państw* « *Rzeczypospolitej* postanowił. Jemu wszystkie sposoby prowadzenia « wojny powierzył, zachowując tylko sobie ostateczny układ traktatu « pokoju. »

Uwaga. Przy zostawieniu *takowego funduszu*, jaki się okazał, i takiej do obrony gotowości, jaka się niżej jaśniej okaże, gdy wojska rossyjskie wkroczyły do kraju, sejm zalimitował czyny swoje na dniu 29 maja 1792 roku. Lecz nim przyszło do tej limity, której większość sejmujących nie tak dla obrony kraju, jak dla obrony swojej opieszałości życzyła, Stanisław Potocki, poseł lubelski, jenerał artylleryi koronnej, następujący list, przeczytawszy go wprzód wielu osobom, posłał do Króla.

« Zdaje mi się, najjaśniejszy Panie, iż w tak naglących okolicznościach, jakiemi są te, w których się teraz WKMość i Polska cała znajduje : *ustał czas radzenia sejmowego, a nastał czynienia.* Mniemam tedy, iż to jest zdaniem tak przezornego Króla, jakim jesteś najjaśniejszy Panie, iżby zamknąć sejmowe obrady, a obroną kraju jedynie się zaprzątnąć. Pozwól, miłościwy Królu, ażebym się ośmielił otworzyć ci wtém myśli moje, słabe może, ale które dyktuje takie przywiązanie do mojej ojczyzny i do osoby WKMości, że gorliwość moja, miejsce zdolności zastąpić może.

« Kierujesz WKMość interesami obcemi z rzadką zręcznością i pracowitością (2), do których co dodać zdaje się rzeczą niepodobną; napomknąć więc mi tu raczej, jak radzić należy, iż wysłanie do Berlina takiej osoby, któraby *directe* z Królem JMością pruskim, nie z gabinetem berlińskim traktować mogła, byłoby rzeczą nie pomału pomocną interesom naszym. Wszak w Wiedniu Książe jenerał ziem podolskich podobnemu odpowie zamiarowi, w Berlinie zaś dość będzie *zedrzeć tę zasłonę ministeryalną*, która podobno ukrywa oczom Króla pruskiego interes Polski, z jego interesem złączony (3).

wodzi do zapytania : *czy ją wziął?* Z taką to ostrożnością rozbierać potrzeba wszystkie przytoczenia tych ichmościów.

(1) Na *extraordynaryjne jego wydatki*; autorowie złośliwie swemi słowy chcieli zastąpić słowa prawa 29 maja pod tytułem : *opatrzenie Króla jmości na wyprawę wojenną*, które są : *summę dwa miliony złotych wyznaczamy, którą skarb obojga nar dów za rekwizycyami Króla JMci wypłacać ma, a to na koszta i potrzeby przyzwoite, które* Król *jmość w takowej wyprawie podejmować przymuszony będzie.* Nie wziął Król z tej summy tylko 500,000, które chociaż wydał na expensa wojenne wrócił jednak tę summę skarbowi publicznemu, jako to zaświadczyły rachunki komissyi skarbowej, ściśle przez nieprzychylną Królowi konfederacyę targowicką examinowane.

(2) A w czém mu ironicznie przymawiają autorowie niżej na stronicy 101.

(3) Wysłany był Ignacy Potocki dnia 31 maja do zdarcia tej zasłony ministeryalnej.

« Co zaś obrony kraju wewnętrznej tycze się : najprzód co do zabezpieczenia jego wewnętrznej spokojności; pytam się, N. Panie, czyli wybór w każdem województwie lub powiecie osób dobrze znanych WKMości i niewątpliwej wierności, i postawienie ich pod jakąkolwiek denominacyą na czele tychże województw lub powiatów nie byłby najlepszym środkiem utwierdzenia jednych w dobrych zamysłach, wstrzymania drugich od złych, słowem spojenia tego związku narodowego, którego WKMość jesteś jedynym węzłem (1).

« Zdaje mi się co do dyspozycyj wojskowych : iż dla ochronienia WKMości tysiącznych, a czasem mniej potrzebnych trudów, trzebaby, abyś WKMość złożył partykularną radę swoję wojskową z małej liczby doświadczonych osób, bądź wojskowych, bądź cywilnych, przez którąby roztrząsane były wszystkie sposoby i środki bronienia Ojczyzny, wszystkie dyspozycye wojskowe, a potém pod aprobatę WKMości podawane. Kancelarya WKMości wojskowa wcieloną po części byćby powinna do takowej *Rady* i jednę z nią czynić. Widzę bowiem, iż tysiąc jest dobrych chęci i zamysłów, które tylko czynnej potrzebują egzekucyi, którym WKMość sam wydołać nie zdołasz, gdybyś nawet, jak dotąd czynisz, chciał czas i zdrowie swoje dobru publicznemu jedynie poświęcić (2).

« Przychodzi mi nakoniec, miłościwy Panie, wspomnieć o niektórych potrzebach części mojej, to jest artyleryi. Łatwo powiedzieć można, *iż gdy te arsenałowe zapasy, które nam się pozostały w Warszawie, użytemi będą, już nic nam do dalszej nie zostaje obrony* (3). Śmiem tedy na to taki proponować środek, iżby w Kamieńcu i w zamku krakowskim jakie takie założyć choć czasowe ludwisarnie i rzemieślnikami je opatrzyć, któreby potrafiły artyleryczną robotę i miałyby awantaż być w miejscach obronnych i w różnych Polski stronach. O ludwisarzów nie trudno, brak materyału dzwony zastąpić mogą i t. d.

Stanisław Potocki, p. l. jł. ar. kor.

Ten list, jako ostateczny zabytek sejmu konstytucyjnym nazwanego, okazuje, jaki był w czasie tej limity stan naszych negocyacyj, jakie ich nadzieje, jakie przygotowania do obrony, jak dostateczne rady, jaka nakoniec « *pewność ocalenia swobód i państw Rzeczypospolitej*. »

Miał ten sejm więcej niż pół czwarta roku czasu, aby uchwaloną od siebie liczbę stu tysięcy wojska choć w znaczniejszej przynajmniej części dokompletował i dostatecznie opatrzył; zmienił etat stutysięczny na etat tymczasowy 65,000 głów i tego aż do ostatniej limity nie spełnił.

(1) Okaże się w następującym rozdziale, iż Król nie zaniedbał użyć tej rady tak poźnej.

(2) Rada wojenna, stosownie do tej podanej myśli była ustanowiona dnia 5 czerwca.

(3) Z tego wyznania jenerała artyleryi koronnej niech czytelnik wnosi, jaka była gotowość przez sejm opatrzona.

Była to jednak dla nas pora do korzystania. Dwaj sąsiedzi zatrudnieni wojną, trzeci wmawiając, iż się naszém jedynie zatrudniać chce szczęściem, długo przynajmniej jawnych nie czynił nam przeszkód; sejm atoli od początku swego aż do dnia 3 maja 1791, skarbu, ustanowieniem stałych i pewnych podatków, dość nie opatrzył, wojsku bez kompletu broni i amunicyi nie dostarczył; w czém, niewczesném winy na drugich zwalaniem, gdy sam przewodził i wszystko w swojej miał mocy, tém więcej sam siebie obwinia. Od dnia 3 maja 1791 sejm uważając ważność rzeczy, mało się trudnił, a deputacye do ulepszenia podatku i powiększenia dochodów skarbowych od niego wyznaczone, jedne nie przyniosły dzieła swojego aż do końca, drugie tak późno swoje podały projekta, iż te ledwie mogły być uchwalonemi. Spieszył nakoniec sejm uchwały za uchwałami wtedy, gdy już zbrojne ich przeszkody w państwie się ukazały. Tak wewnątrz bez sposobu i przygotowania, zewnątrz bez żadnego zapewnienia, zdał wszystko na Króla, aby ten bez skarbu, pomocy i siły, przez lat kilka pokoju nie dość od sejmu przysposobiony kraj od zguby, na którą go przeciwny radom królewskim zapęd naraził, wyratował; albo za winę sejmujących, od nichże na sławie cierpiał; czego roztrząśnienie zarzutów w następującym rozdziale dalszym będzie dowodem.

ROZDZIAŁ IV.

JAKIE I W CZÉM BYŁO NIEDOKONANIE SEJMOWYCH UCHWAŁ WZGLĘDEM OBRONY KRAJU? SPRAWOWANIE SIĘ KRÓLA I WOJSKA W CZASIE NAPAŚCI OD MOSKWY. — ODSTĄPIENIE KRÓLA OD KONSTYTUCYI.

Starałem się odkryć czytelnikowi w poprzedzającym rozdziale, jakiego podejścia używali autorowie usiłując wrazić, iż sejm dostatecznie skarb opatrzył i wszelką gotowość do obrony kraju przysposobił. Przymuszony byłem na każdej karcie, w każdym prawie peryodzie i za każdym niemal wierszem zastanowić się, abym okazał albo fałszywe rzeczy przytoczenie, albo praw przywiedzionych chytre przeistoczenie, albo dat podstępne pomięszanie, albo potwarz rzuconą przez napaść. Chcieli najprzód autorowie zręcznie usnowanym stwierdzić to wywodem, iż sejm wszystko, czego potrzeba było do obrony kraju i ocalenia, przygotował, aby z większą potém łatwością wmówić, iż niedokonanie sejmowych uchwał jest winą władzy wykonawczej, a najwięcej Króla. Lecz gdy widzieliśmy już jak wiele uchwał nie wzięło swego uskutecznienia przez opieszałość i niedozór sejmu, jak wiele tychże uchwał nie mogło już mieć skutku przez niewczesną w ustanowieniu ich nagłość, przy roztrząśnieniu niniejszego autorów rozdziału da się widzieć, jakie były sposoby, które sejm zostawił Królowi do prowadzenia wojny, jakie zdał jemu siły i przeciw jakim siłom? Nie zataję źródeł, z których au-

tentyczne na wszystko czerpałem dowody, ufam bowiem, iż wierny dziennik czynów i zdarzeń, będzie razem Króla obroną.

« Niczém są (mówią autorowie na początku tego rozdziału) niczém « są najlepsze ustawy, niczém najdzielniejsze środki od władzy prawo-« dawczej uchwalone, jeśli władza wykonawcza nie czuwa pilnie nad ich « dopełnieniem, lub je złém dopełnieniem w niwecz obraca. Od tego « momentu, w którym konstytucya 3go maja, cały dozór nad urzędami « egzekucyjnemi złożyła w ręce Króla, on już najwięcej, dzielném uży-« ciem władzy nadanej sobie, mógł zabezpieczyć los narodu, albo prze-« ciwnie, *gnuśnością* czy *zwodnictwem* przyspieszyć zgubę ojczyzny. »

Uwaga. Że niczém są wszelkie ustawy, gdy nie są, albo źle są dopełniane, na to się każdy zgodzi łatwo; lecz żeby ustawy sejmu warszawskiego były *najlepsze*, żeby podawały najdzielniejsze środki do ratowania Ojczyzny, na takowe twierdzenie, po tém, co się już powiedziało i co się będzie musiało powiedzieć, nie sądzę, aby bezstronny czytelnik mógł przystać.

Gdy ustawa rządowa dnia 3go maja uchwaloną została, ubezpieczenie losu narodu, po tak ważnym kroku, od sejmu jedynie zależało. Próżno winy sejmu zwalają autorowie na władzę wykonawczą, która ani w dawnych swych była poprawioną wadach, ani do nowej ustawy zupełnie i bez zwłoki w swych opisach nie była przystosowaną, chociaż sejm, że to uczyni, uroczyście w tejże zaprzysiągł ustawie, w słowach : « *do której to konstytucyi dalsze ustawy sejmu teraźniejszego we wszystkiém stosować się mają.* (1) »

Według zaś wyznania samychże autorów (2), wyszczególnienie całego składu Straży, stanęło na dniu 1 czerwca 1791 w prawie pod tytułem *Straż*. Opis *komissyi policyi* stanął na dniu 24 czerwca; opis *komissyi skarbowej obojga narodów* dnia 22 października, więcej niż w pół roku po konstytucyi, a opis *komissyi wojskowej obojga narodów* stanął po deklaracyi wojny, przed ostatnią limitą sejmu, i oblatowany jest w aktach ziemskich warszawskich dnia 31 maja 1792 przez Starczyńskiego, sekretarza tegoż sejmu. Niech to nie dziwi czytelnika, że z takiém mówię wyszczególnieniem o opisie *komissyi wojskowej*, bo *najprzód* chcę dać uczuć, iż przez to opóźnienie sejm nie zapobiegł wadom pierwszego opisu tej magistratury, na który autorowie narzekają; *powtóre* chcę okazać jak omylnie twierdzą autorowie gdy mówią, iż « opis komissyi « wojskowej i edukacyjnej gotowy był w każdym czasie do podania « w ułożonych *już doskonale projektach* (3). » Opis komissyi wojskowej był już, chociaż późno. prawem nie projektem. Możnaż zaufać ich przytoczeniom i zarzutom, gdy tego, co tak śmiało głoszą, dobrze nie

(1) Obacz : *Ustawa rządowa* 1791 r. 3 maja.

(2) Obacz : *O ustanowieniu konstytucyi*, część Isza, str. 182 i 183, przypisek pod literą *i, k.*

(3) Tamże, przypisek pod literą *k.*

wiedzą? Jak tylko *Straż* była ustanowiona zaczęły się natychmiast jej sessye, i taż Straż utrzymywała natychmiast dozór nad takiemi magistraturami, jakie zastała. Że zaś opisy ich jedne były spoźnione, a drugie nie doszły, wynikające ztąd nieprzyzwoitości nie są winą władzy wykonawczej, ale prawodawczej. Konstytucya 3go maja pod artykułem VII, o królu i władzy wykonawczej powiada : *Władza wykonawcza nie będzie mogła praw stanowić ani tłumaczyć, podatków i poborów pod jakiémkolwiek imieniem nakładać, długów publicznych zaciągać, rozkładu dochodów skarbowych przez sejm zrobionego odmieniać* i t. d. — Jest-że winą władzy wykonawczej, że dochody publiczne nie były lepszém uregulowaniem podatków zasilone, poborami pomnożone, zapewnieniem kredytu w nagłym razie opatrzone, kiedy to wszystko należało do władzy prawodawczej? Taż konstytucya pod tymże artykułem powiada : *Do króla i ozrządzenie najwyższe siłami zbrojnemi krajowemi w czasie wojny i nominowanie komendantów wojs ka należeć będzie, z wolną atoli ich odmianą za wolą narodu.* Gdyby Król nie przyjął był komendy wojska, zgrzeszyłby był przeciw temu warunkowi konstytucyi; lecz że oddano Królowi siły zbrojne niedopełnione i już dopełnić się nie mogące, nie opatrzone i bez sposobu do opatrzenia w dostateczną broń, amunicyę, żywność i płacę, jest to grzech sejmu. Jeśli, jak niżej na stronicy 98 mówią autorowie : *błędny i niedokładny pierwiastkowy opis komissyi wojskowej, nosił w sobie złego nasiona*, pomnieć należy, iż opis ten był dziełem pierwszego sejmu zapału, był dziełem patryotów, Królowi naówczas najnieżyczliwszych; jeśli osoby wybrane przez sejm do tej komissyi, nie wszystkie miały potém jegoż ufność, za cóż opis nowej komissyi, przez konstytucyę zapowiedzianej, nie stanął aż przed ostatnią limitą, po wejściu obcego wojska do kraju? Za cóż osoby nie mające ufności, też same nieprzerwanie urzędowały przez ciąg sejmu? Omyłkę sejmu do kogoż należało poprawić, jeśli nie do sejmu? Jakież to były *najlepsze ustawy*, jakież to były *najdzielniejsze środki* władzy prawodawczej? Jakże mogła oddana Królowi w *Straży* władza mieć dozór zupełny i skuteczny nad magistraturami, kiedy magistratury wykonawcze nie były należycie, wcześnie i stosownie do konstytucyi przez sejm opisane, a ulepszać je, opisywać i zmieniać opisu i osób nie miał Król mocy, bo władzę tę zachował sejm sobie, jakem to słowami jego ustawy wyraził? *Dzielne więc użycie tej władzy* od sejmu zależało, sejm jedynie mógł *los narodu zabezpieczyć*, jeśli od ustawy 3 maja mógł go jeszcze zabezpieczyć? Nie rozciągała się ścieśniona w Straży władza królewska tylko do dozoru magistratur, tych zaś niepoprawienie i poźny opis jest winą opieszałości sejmowej, a grubiańskie *gnuśności i zwodnictwa* wyrazy przeciw głowie narodu, od autorów zamiast dowodu rzeczy użyte, wzbudzają jedynie pogardę będąc dowodem ich złośliwych zapędów, złego wychowania i złego wspólnictwa.

« Po ustanowieniu konstytucyi 3 maja (mówią dalej autorowie) wy-
« bór Kołłątaja na podkanclerzego koronnego, Sołtana na marszałka
« nadwornego, Ostrowskiego na podskarbiego nadwornego, zyskał
« królowi *oklask powszechny;* lecz ministrowie do Straży wezwani, prócz
« Ignacego Potockiego, marszałka W. Księstwa Litewskiego, wyznaczo-
« nego na ministra policyi i Ostrowskiego na ministra skarbu, nie mieli
« publicznej ufności. Jakoż troskliwość ta sprawiedliwą się okazała,
« gdy oni stali się przeszkodą do pilnego dozoru powierzonych im czę-
« ści rządowych, a zatém do tych korzyści dla Ojczyzny, które miała
« przynieść konstytucya trzeciego maja. »

Uwaga. Nie wypisuję tu, co jeszcze powtarzają autorowie, że się Król pozorami tłumaczył, za co umieścił w Straży Małachowskiego kanclerza, Branickiego hetmana i Chreptowicza podkanclerzego. Jużem okazał wyżej, że nie masz w tém winy, iż Małachowski kanclerz był w Straży, a oraz że go król zatrzymał przy pieczęci i umieścił go w Straży, nie tylko z swej chęci, ale i na żądanie patryotów i skrytych przyjaciół Kołłątaja, którzy chcieli, aby on sam sprawował czynność kanclerską. Jużem okazał z jakich powodów był umieszczonym w Straży hetman Branicki, którego samiż patryoci nie życzyli mieć prezydentem w komissyi wojskowej. Jużem okazał, że Ignacy Potocki mając od Króla ofiarowane sprawowanie interesów zagranicznych w Straży, usilnie dopraszał się, aby ten udział był oddanym podkanclerzemu Chreptowiczowi; być też może, iż nie przewidywał Ignacy Potocki pomyślnych dla kraju negocyacyj, kiedy się sam ich nie podjął, ani się o urząd kanclerski, dawniej mu najpożądańszy (1), w czasie największego znaczenia swojego, nie starał. Nie przestają jednak powtarzać autorowie, w wyrazach, które nie mając w sobie zarzutu tylko uszczypliwość, przez uszanowanie powinny być opuszczone, że umieszczenie wspomnionych trzech ministrów w Straży jest winą, i że jest winą Króla. Skarać chyba, nie przypodchlebiać chcieli tym autorowie, których umieścili w swém pismie obok księdza Kołłątaja; nie sądzę, aby Sołtan marszałek, Ostrowski podskarbi, Ignacy Potocki, mogli mieć za to do mnie urazę, że ich odłączę od wspólnictwa z księdzem Kołłątajem, gdy o jego czynach, wpływach i prawdziwych spólnikach mówić będę.

Nie zdaje mi się, abym tu ponawiał com już powiedział po części o księdzu Kołłątaju, jak wszedł na publiczną scenę, jakim był księdzem dla księży, jakie rozsiewał maxymy podchlebiając opinii, jak się czołgał przed tymi, których potrzebował, jakie sobie uformował był związki, do szkodzenia cudzej sławie, do burzenia i obdzierania miast, do obdarcia nakoniec Rzeczypospolitej; nie długo obaczymy (bo winienem

(1) Ubiegał się o podkanclerstwo koronne po śmierci Borcha, wzywał pomocy księcia Potemkina, lecz kuryer z Petersburga poźno powrócił.

w zupełnej, ile możności wystawić postaci, ten przedmiot powszechnego oklasku), jak chciał ulegać zmienionym okolicznościom, jak się tego, gdy mu się nie udało, zapierał i schronił się za granicę, aby stamtąd nowe siał potwarze; jak robespierowskie były jego czyny, wpływy i zemsty, gdy znowu powrócił do kraju. Co się tycze wyboru na podkanclerstwo koronne, długo się wahając, skłonił się nakoniec Król na żądanie większości sejmujących, która toż żądanie swojemi stwierdziła podpisami. Zebranie tych podpisów winien był ks.Kołłątaj założonemu klubowi w pałacu radziwiłłowskim, pod hasłem *przyjaciół konstytucyi 3 maja*, który składali po większej części przyjaciele księdza Kołłątaja. Posłowie i arbitrowie, którzy wchodzili do tego klubu, roztrząsali materye, które miały iść potém do decyzyi sejmu; zaręczali sobie nawzajem jak najuroczyściej, iż co się na nim zadecyduje większością lub jednomyślnością, będzie nieodstępnie w Izbie sejmowej popieraném. Klub ten był sejmem nad sejmem, ani było w tém sekretu, że co było na klubie uchwaloném, stanie się na sejmie prawem. Uskarżali się na to w izbie posłowie do klubu nie wchodzący, ale ich zwano nieprzyjacielami ojczyzny, moskiewskiemi duchami, i głosy ich, tak, jako *desideria* wołyńskich i lubelskich przeciw księdzu Kołłątajowi sejmików były zgłuszone. Nie tak więc Królowi jak klubowi winien był podkanclerstwo ks. Kołłątaj, a oklask za ten wybór, nie tak wychodził od powszechności, jako raczej z pałacu radziwiłłowskiego.

Lecz ponieważ autorowie w całém tém piśmie wystawują nam Hugona Kołłątaja za bohatéra nieustraszonej cnoty, i niżej na stronicy 170 mówią, « iż Kołłątaj urząd ministra sprawiedliwości prawdziwym był « winien zasługom i talentom, » na swojém tu będzie miejscu dalszą uczynić wzmiankę o jego czynach i wpływach. Czytelnik osądzi czyli autorowie więcej są sprawiedliwi w pochwałach niżeli w potwarzach.

(Tu brak w rękopiśmie arkusza).

. . . . Wydział skarbu ks. H. Kołłątajowi podkanclerzemu koronnemu, a wydział instrukcyi narodowej powierzono Janowi Jaśkiewiczowi, którego przewidziane nieznajdowanie się zastępował ks. Franciszek Dmóchowski. Nie było lepszej pory dla ks. Kołłątaja do prześladowania swych nieprzyjaciół, do zagarnienia publicznych i prywatnych dostatków, do zarzucenia kraju papierowemi pieniędzmi; nie było lepszej pory dla ks. Dmóchowskiego do rozszerzenia jakóbińskich maxym pod pozorem rozszerzenia instrukcyi i ducha narodowego, do odwdzięczenia księdzu Kołłątajowi za uwolnienie go od duchownych obowiązków i do dzielenia się z nim dochodami edukacyjnemi; nie było lepszej pory dla obu razem do utwierdzenia prześladowaniem tej złej o Królu opinii, którą rozszerzali potwarzami z Lipska i Drezna rozsiewanemi. Wyznaczył był podobno sam sobie ks. Kołłątaj w tej orga-

nizacyi Rady, że do jego wydziału należeć będzie : 1° *Dozór całości i użycie ofiar obywatelskich;* pięknie ich użył i pięknie je ocalił. 2° *Sekwestracya dóbr zdrajców ojczyzny, przekonanych sądownie*, choć ich jeszcze miano przekonywać ; bo ta organizacya podpisana była pod Połańcem 10 maja, ani doszedł był jeszcze raport o dekretowanych przez gmin raczej, niżeli przez sąd 9 maja. 3° *Dozór administracyi dóbr narododowych i wszelkich przychodów publicznych*. Wie już świat cały, jak tego wszystkiego dojrzał ks. Kołłątaj. 4° *Dozór administracyi papierów narodowych, jeśli przez Radę najwyższą narodową ustanowione będą*. Wyraził, jakby nie wiedział, że swego dokaże ; na cóż do obdarcia i rozboju łączyć urąganie? 5° *Sposób zrobienia pożyczki bądźto w kraju, bądź za granicą*. Wiedział ks. Kołłątaj, że nie znajdzie za granicą kredytu, chociażby zahypotekował starostwa i dobra narodowe, wprowadził więc papiery i zaręczenia skarbowe, obdarł kościoły i obywateli pod hasłem rekwizycyj na potrzeby Ojczyzny. 6° *Opłacenie procentu od długów narodowych* ; a któreż opłacił ? 7° *Dozór administracyi kassy narodowej*. Gdzie jest ten administracyi obrachunek ? w Przemyślu zabrano tylko remanet. 8° *Zarządzenie mennicą*. O tém zostawił po sobie pamiątkę w złych trzydukatach i półtora dukatach, oraz w tych sześciogroszówkach, które z swego fałszywego znane waloru, nazywają częstokroć *Kołłątajkami*.

Księdzu Dmóchowskiemu powierzono : 1° Dozór *oświecenia powszechnego*, które przez lat dwadzieścia było pod okiem Króla i komissyi wielbionej ciągle z swojego urzędowania i aż do czasu konfederacyi targowickiej, nierozdzielnej i nieodmienionej. 2° *Rozszerzenie ducha narodowego przez gazety i inne pisma, przez nauki ludowi dawać się mające tak w kościołach jako i na wszelkich publicznych schadzkach* i t. d. Dopełnił tego przepisu Dmóchowski w zamiarze, w jakim mu był dany : *gazety* przywłaszczywszy sobie sąd osób, roznosiły po kraju pochwały lub czernidła według woli gazeciarza. Wyraziłem już, jak przez nie Król był napastowanym ; *inne pisma* bezimienne, najczęściej kosztem wydziału instrukcyi z pod prassy wychodzące, publicznie przedawane, publicznie w gazetach do przedania ogłoszone, jak to pismo *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja* (1), nie rozszerzały ducha narodowego, ale zawsze ducha złości i napaści, który był duchem przywłaszczycielów władzy. *Nauki ludowi dawane*, podobne były do tych pism bezimiennych. *Nauki po kościołach* tchnęły najwięcej niezbożnością, *jakóbinizmem albo terroryzmem ;* wielbiony od insurekcyi Gabryel karme-

(1) Z gazety publicznej, pod dniem 13 września 1794 wydanej, pierwszy raz dowiedziałem się, że w drukarni obywatela ks. Mejera przedaje się dzieło pod tytułem : *O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej dnia 3 maja*; dodała taż gazeta, że uwiadomienie z przyłączonym regestrem rzeczy zawartych w tém dziele w powyższej drukarni rozdawało się *gratis*. Zkądże ta szczodrość, opłacona pewnie od wydziału rozszerzającego ducha narodowego pochodziła, jeśli nie ze złośliwej chęci, aby potwarze w tém piśmie zawarte od tych nawet były czytane, którzyby pisma kupić nie chcieli, albo nie mieli za co?

lita, dowodził, że jeśli nie utrzyma się insurrekcya, nie będzie można ufać więcej sprawiedliwości Boga. Ks. Jan Bohomolec, który gruntownemi pismami wyprowadzał naród z zabobonów, ale nie zaszczepiał w nim bezbożności, że zalecał z ambony ludzkość, i odradzał zuchwalstwo okazywaniem jego słabości, wtrącony do więzenia, umarł ze zgryzoty (1). Kaznodzieja, z tytułu królewski, a który zawsze miał chęć płochą być kaznodzieją okoliczności, na exekwiach, które sprawiała Rada narodowa w Warszawie u świętego Krzyża za dusze poległych obywateli w boju, a na które zaprosiła Króla, rozwodził się przed Królem i jego familią, przed Radą i zepsowanym już ludem z pochwałami królobójcy i tyrana Robespierra! Wyrzucał Król Radzie, która się wymawiała tém, iż wprzód tego kazania nie czytała; ale nie wiem czyliby i tej wymówki mógł użyć wydział instrukcyi, gdyby był przymuszonym powiedzieć prawdę. Jakie zaś były dawane nauki na publicznych schadzkach, dowodem jest mowa Konopki (2), której niżej opiszę skutek. Co do trzeciego obowiązku powierzonego ks. Dmóchowskiemu w wydziale instrukcyi, to jest *administracyi i dozoru wszelkiego funduszu edukacyjnego*, z tego nie zdał sprawy nawet przed Radą, chyba może przed ks. Kołłątajem.

Wspomniona organizacya Rady, którą złożono na ratuszu zawierała jeszcze w sobie nominacyę 32 zastępców Rady. Po przeczytaniu ich imion, oświadczył żal swój Kiliński, iż więcej było w tej liczbie szlachty, niżeli mieszczan i rzemieślników, ale wymownym to szlacheckim głosom przyznać należy, że sessya radości nie zmieniła się w sessyę waśni.

Ustanowiona tym sposebem Rada najwyższa wydała na dniu 30 maja 1794 swoją, z swym podpisem do narodu odezwę, w której czytam: « Ma za pierwszy swój obowiązek Rada ostrzedz was obywatele, przeciwko pozornym patryotom. Fałszywe obywatelstwo szkodliwsze jest powstaniu naszemu, aniżeli jawnie wypowiedziana wojna własnemu krajowi. Miecz sprawiedliwości ukarze otwartych zdrajców, lecz fałszywa gorliwość prędzej kraj o nieszczęście przywieść może, niżeli jej kara sprawiedliwa dosięgnie . . . Nadewszystko chrońcie się tych, którzy idą za okolicznościami. *Przemaga Moskwa, oni są Moskalami; podnosi się kraj, oni się niby nikomu w patryotyzmie uprzedzić nie dają.* Nie z mów zapalonych, nie z jednego czynu, ale z całego życia obywatelskiego sądzić trzeba o ludziach. »

Więcej zda mi się potrzeba było zachować ostrożności w wyrazach

(1) Ten ks. Jan Bohomolec wielu pożytecznemi pismami przyłożył się był w początkach panowania do rozszerzenia światła stosownie do intencyi Króla. Dzieło jego pod tytułem : *Djabeł w swojej postaci*, uleczyło kraj z wierzenia w gusła i upiory, tak skutecznie, że dzieło to potém stało się niepotrzebne, jak lekarstwo po umorzeniu choroby.

(3) Który w rzeczy nazywał się Knopka, i nie należy bynajmniej do znanej familii Konopków.

tej odezwy, zwłaszcza, że jednym z najwięcej znaczących członków tej Rady był ten, który był marszałkiem Rady nieustającej za wpływem Rossyi, który się udawał do Petersburga po otrzymanie urzędu, który nie został marszałkiem nadwornym litewskim tylko za pośrednictwem ambasadora rossyjskiego, który najstalszym był przyjacielem Branickiego, póki go potrzebował, potém przeciw ambasadorowi rossyjskiemu. Mogli to byli autorowie niżej na karcie 170 powiedzieć, « iż Ignacy « Potocki nigdy szlachetnej duszy nie umiał schylić przed moskiewską « przemocą, » lecz jemu samemu nie wypadało podobnego podpisywać twierdzenia. Wszakże, żeby tak daleko do przeszłości nie zaglądała powszechność, wymieniono jej, kogo ma wziąć za cel swojego prześladowania ; — « Sejm konstytucyjny, (mówi taż odezwa), rokosz targowicki i zjazd grodzieński otworzyły aż nadto obszerne pole, na którém pokazał się każdy tém, czém jest w istocie. »

Odezwa to ta, niestety! stała się wstępem do tych okropności, których się pospólstwo i urzędy insurrekcyjne dopuściły, a z których dwa tylko przytoczę przykłady, bo te dość okażą, jaki był skutek wpływu i zagarnionej władzy.

Pospólstwo, które na dniu 9 maja poznało się być wyższém od sądu, na dniu 28 czerwca zastąpiło samo i sąd i kata. Powracająca od okopów do miasta na dniu 27 czerwca chałastra, zatrzymaną została od obywatela (to jemu dawano imię) Konopki, który w zapalającej swej mowie zagrzał ją, aby sama przyśpieszyła koniec tym, którzy byli więzieni, a nie osądzeni. Wpadła ta chałastra do miasta i w nocy kilkanaście wystawiła szubienic. Dowodził jej obywatel Dębowski. Nazajutrz, to jest 28 czerwca uzbrojona taż chałastra, rzuciła się na różne więzienia, porwała Boskampa, Lasopolskiego i Roguskiego nie osądzonych, Grabowskiego i Piętkę tylko posądzonych, Massalskiego biskupa i Czetwertyńskiego, nie pozwanych, i Wulfersa, z rąk deputacyi indagacyjnej, która tegoż dnia uznaną przez siebie jego niewinność publikować miała, i tych wszystkich z włóczeniem, obelgą i morderstwem na wystawionych od siebie wieszała szubienicach. Niektórzy wołali, aby kat dopełniał woli jakoby ludu, ale próżno grożono mu : dał im uczuć, że się wzdryga takowym postępkiem, że jest wykonywaczem sądowego wyroku, nie napaści i morderstwa. Radził wprawdzie tłumowi w publicznej swej do niego mowie Ignacy Potocki aby się wstrzymał od gwałtowności, ale naprożno. Już były drzwi wyparte do mieszkania, w którém Moszyński, marszałek w. koronny, przez insurrekcyę porwany, przez sąd insurrekcyi uniewinniony, przez fakcyę Kołłątaja powtórnie był od niejże więziony. Wpadła do niego chałastra, wstrzymał ją chwilę rabunek sprzętów i rozchwytywanie z talerza wisien, oraz opór jaki mógł czynić bezbronny Moszyński. Już go porywano gdy nadbiegł na to prezydent Zakrzewski, który go uratował. Lecz Majewskiego, instygatora,

niosącego papiery od Rady do sądu, za to, że tych papierów, które powinien był złożyć tylko sądowi, według danego sobie rozkazu jej oddać nie chciał, taż chałastra powiesiła. Nie wiele potrzeba było do tego, iżby powieszono O. Węgierskiego, który jeszcze przed insurrekcyą był więzionym od jenerała Igelstroma, który był członkiem Rady i który z rozkazu Rady podcinać kazał wystawioną na miodowej ulicy szubienicę. Napastowany i ranny, ledwie ocalił życie schroniwszy się do domu, na którym herby cesarskie były jesze przybite.

Nie mam serca rozszerzać się z dalszém dnia tego opisaniem; lunął deszcz nagły, który tę okropną przerwał scenę. Niebo dalsze wstrzymało zamachy, z któremi się tłum odkazywał, latarniane nucąc piosnki Gazety z urzędu sterowi ks. Dmóchowskiego, jako prezydującego w wydziale insurrekcyi powierzone, nie omieszkały uwielbiać publicznie takowe postępki, nauczając, *iż we wszystkich dziejach narodów, znaleźć można przykłady, iż lud sam sobie na winowajcach czynił sprawiedliwość* i t. d.(1).Nauki takowe łatwo rozszerzały ducha, jakiego chciano rozszerzyć; już i w pomniejszych miastach chciano mieć się do naśladowania, już wyznaczono głowy które miały paść ofiarą, i kto wie, jakby był zaszedł daleko nowy ogień wzajemnych nienawiści i delacyi. Lecz nadeszła tymczasem odezwa naczelnika Kościuszki z obozu pod Gołkowem, w której wyraża: « To, co się stało na dniu wczorajszym w Warszawie, napełniło serce moje goryczą i smutkiem. Chęć ukarania winowajców była dobrą, ale czemuż ukarani bez wyroku sądu? Czemu zgwałcona praw powaga i świętość? Czemu ten, co imieniem ich był do was wysłany, skrzywdzony i okryty ranami?... Czemu urzędnik publiczny, niewinny, wraz z obwinionymi haniebnie z życia wyzuty?... »

Takowe położenie nakoniec przymusiło do uznania zbrodni za zbrodnię. Udecydowała Rada narodowa na d.6 lipca sądzenie zbrodni na d. 28 czerwca popełnionych; wieluż to przez ten czas ujść mogło winnych, lub źródło winy odkryć mogących? Skutek tego zadecydowania Rady bardzo był leniwy, a to samo winnym pobłażało. Ponowił naczelnik Kościuszko na dniu 19 lipca swoje do Rady względem ukończenia tej sprawy zalecenie; Rada wysłała do Naczelnika z przełożeniem, że wielość osób pociągnionych jest przyczyną istotną przedłużenia tej sprawy. Nie wiele to przełożenie musiało przekonywać Naczelnika, kiedy taż Rada nazajutrz, to jest 20 lipca, zaniosła rekwizycyę do sądu najwyższego kryminalnego, aby przedsięwziął decyzyę sprawy, nawet tych, którzy z indagacyi obwinionymi zostaną, o przyłożenie się czy to w rozdawaniu pieniędzy (rekwizycya zbyt już zapoźna, a może i zręcznie spóźniona), czy to zachęcaniem do uczynków, i sprawę, jeśli to być może,

(1) Obacz *Gazetę warszawską* z dnia 1 lipca 1794, ner 20.

we trzech dniach zakończyła (1). — Jakoż na dniu 21 lipca stanął nareszcie dekret, który ogłoszono 24 lipca. Będzie to odkrytém światu, choć w inném piśmie, kto był tajną przyczyną, że sprawa gorącego uczynku poszła w przewłokę i jakby był sam Kościuszko drogo przypłacił za swe o sąd tej sprawy nalegania. Teraz zaś po krótkiém opisaniu zbrodni na dniu 28 czerwca popełnionych, poddam pod sąd czytelnika, dekret finalny sądu najwyższego kryminalnego insurrekcyjnego, dnia 24 lipca publikowany, na dwunastu aresztowanych, w treści jak następuje:

« Jan Regulski za niewinnego uznany, a siedmiu, to jest: Józef Piotrowski, Tadeusz Dolgiert, Jędrzej Dziekoński, Dominik Jasiński, Stefan Klonowski, Tomasz Stawicki i Burzyński na karę śmierci szubienicą, a to za akcyę, dnia 27 i 28 czerwca haniebnie popełnioną, są skazani z terminem exekucyi na dniu 26 lipca; dziewiąty Kazimierz Konopka, jako burzyciel spokojności publicznej, na wygnanie wieczne z kraju, ale aż po uspokojeniu Ojczyzny dekretowany, a tymczasem do więzienia publicznego odesłany; dziesiąty Jakub Roman, setnik i jedenasty Sebastyan Nankiewicz, dziesiętnik, za wspólnictwo w tej akcyi około stawiania szubienic i assystowania wieszającym, obadwa na lat trzy do więzienia publicznego, z używaniem ich do robót i odsądzeniem od wszelkich urzędów, a dwunasty Jan Dembowski, za mięszanie się w tej akcyi około stawiania szubienic i nieodwodzenie od tej zbrodni ludu, na więzienie półroczne, z deklaracyą tylko dla niego, iż to nadal obywatelstwu jego szkodzić nie ma, są skazani i dekretowani. »

Uwaga nad tym dekretem. Konopka pierwszym był zbrodni przez gmin 27 i 28 czerwca popełnionych początkiem. On chałastrę do stawienia szubienic, do odbicia więźniów i wieszania podbudził; cała to widziała Warszawa. Dekret go nazywa *burzycielem spokojności publicznej*, winniejszym więc był od swoich spólników; za cóż gdy tamtych na śmierć, jego tylko skazano na wygnanie? Za cóż i ta nawet kara odłożona do zaspokojenia Ojczyzny? Cóż ten winowajca i herszt zbrodni mógł mieć spólnego z Ojczyzną?

Roman i Nankiewicz jednaką popełnili zbrodnię z Janem Dembowskim, pracując około stawiania szubienic, sam to dekret podaje; bo między *wspólnictwem* akcyi a *mięszaniem się* do akcyi, między *assystowaniem* akcyi a *mięszaniem się* do niej bez *odwodzenia* od niej, niech sobie najzawołańszy logik wyszukuje różnicy, nie znajdzie jej co do uczynku; za cóż Roman z Nankiewiczem skazani na trzy lata więzienia, a Dembowski na pół roku? Za cóż tamci skazani, aby byli użyci do robót i odsądzeni są od wszelkich urzędów, a Dembowski ma tę deklaracyę i *tylko dla niego*, iż to nadal obywatelstwu jego szkodzić nie ma? Zkądże

(1) Obacz czynności Rady najwyższej narodowej, w gazetach warszawskich umieszczone.

ten fawor dla Konopki i Dembowskiego? — nie wymienił dekret szczególnych ich dla Ojczyzny zasług; może przeznaczeni byli do dalszych prywatnych? (1)

Zdawało się jeszcze przewodzącym w insurrekcyi, iż sąd najwyższy kryminalny, nadto był uległym woli Naczelnika i nie postępował z taką prędkością i absolutnością jakiej potrzeba było ich zamiarom; ustanowiono zatém *sąd kryminalny wojskowy*. Ten otworzył pole prześladowaniu i osobistej zemscie. Gdy gmin podburzony wielu już pozbawił był życia, deputacya indagacyjna i sąd wojskowy, wzięły na oko żyjących, a szczególniej Moszyńskiego, marszałka w. koronnego i Skarszewskiego, biskupa chełmsko-lubelskiego.

Już namieniłem wyżej o powtórnem więzieniu Moszyńskiego; próżno deputacya indagacyjna uznała go była niewinnym, i swoim go była uwolniła wyrokiem; chciano koniecznie znaleźć w nim winę. Szukano delatorów, aby go oskarżyli o znajdowanie się na sejmie grodzieńskim, ułożono nowe interrogatorya, a lubo nie podjęli się delacyi, tylko Karski, Mikorski i Krasnodębski, z których pierwszy był nadgrodzonym przez sancitum, konsyliarzem konfederacyi targowickiej (2), a wszyscy trzej byli posłami sejmu grodzieńskiego; dość było na tém, że się oświadczyli byli wziąść delacyę przeciw Moszyńskiemu; przyjęto ją. Próżno ten mąż zdawał przed powtórnym sądem z publicznego i prywatnego życia swojego sprawę, próżno oczywistemi okazywał dowodani, jacy byli jego oskarżyciele i skąd ich ku niemu pochodziła niechęć, trzymano go w ścisłém więzieniu. Opatrzności winien jedynie, że życia, które jemu uratował Zakrzewski wśród zbójczego tłumu, nie utracił od takowegoż sądu! Wydany zaś pod prezydencyą jenerała Zajączka dnia 11 września dekret sądu kryminalnego wojskowego na biskupa Skarszewskiego, aż nadto dawał uczuć, czego się lękać mógł aresztowany.

Gdybym nie znał z przymiotów i czynów ks. Skarszewskiego, gdybym go nawet uwiedziony błędem, w podobnych wyobrażał kolorach, w jakich go potwarz fakcyi wystawiać usiłowała, dekret, który go na

(1) Ten to jest sam Konopka, który za sejmu konstytucyjnego, będąc sekretarzem pieczęci mniejszej przy ks. Kołłątaju, publicznie złajał w kościele każącego Reformata; chciał biskup Okęcki, aby za to zgorszenie był ukaranym Konopka, lecz jak teraz niby go skarcono, tak naówczas ks. Kołłątaj niby go był oddalił od siebie. Dembowski zaś po wyjeździe Ignacego Potockiego sprawował jego interesa w Warszawie, jeździł do Drezna do pana swojego, w rozwożeniu najsekretniejszych służąc mu listów. Oba najwięcej czynili w imieniu swoich pryncypałów.

(2) Karski udający na sejmie grodzieńskim patryotę, gniewał się na Moszyńskiego, że się przyłożył do uchwalenia deputacyi do egzaminowania sancytów konfederacyi targowickiej, gdyż Karski wyrobił był sobie jedno na utworzenie nowego placu i dożywotniej pensyi w komissyi skarbowej koronnej. Mikorski i Krasnodębski razem z Karskim mieli urazę przeciw Moszyńskiemu, że był przeciwnym Pułaskiemu, za którym oni, z podpisem imion swoich podali byli notę do ambassadora Sieversa w Grodnie 1793 roku 14 sierpnia o buławę wielką koronną po rezygnacyi Branickiego. Nota ta wydrukowaną była w publicznej gazecie. Jeśli znajdowanie się na sejmie grodzieńskim zarzucała insurrekcya za winę, któż był winniejszym, czy wtrącony do więzienia, czy jego oskarżyciele?

śmierć skazał, zarzuty, których żadne nie wsparły dowody, stałyby się w oczach moich jego usprawiedliwieniem. Pozwoli więc czytelnik, abym te zarzuty w dekrecie umieszczone, jemu przytoczył, abym one roztrząsnął i nad wyrokiem moją uczynił uwagę. Mam nadzieję że najjaśniej tym sposobem pozna czytelnik skład, sprawiedliwość i zamiar sądu kryminalnego wojskowego, w którym prezydował Zajączek, w którym zasiadał brat Kołłątaja, a w którym sądzony był ten, któremu się dostało było podkanclerstwo po Kołłątaju.

ZARZUTY DEKRETU WOJSKOWEGO PRZECIW KSIĘDZU SKARSZEWSKIEMU.

1. *Że się pisał na konfederacyę torgowicką.* Cały naród pisał się na nią, więc cały naród śmiercią ukaraćby należało, wyłączywszy garstkę tych, którzy przyśpieszywszy zgubę kraju i opuściwszy go w najsmutniejszym stanie, uszli za granicę, aby oczyszczali siebie czernieniem drugich.

2. *Że wcisnął się* (jak mówi dekret) *za konsyliarza do tejże konfederacyi.* Ks Skarszewski był ustnie i listownie do konfederacyi zapraszany i uniwersałem, jak i drudzy, wzywany; zarzut *wciśnienia się*, jest dowodem złośliwości sądzących, nie zaś winą sądzonego.

3. *Że wykonał przysięgę na niszczenie konstytucyi od całego narodu przyjętej.* Taka była forma przysięgi, którą konfederacya całemu narodowi do wykonania przepisała była. Sam akt powstania narodowego temu samemu mógłby podpadać zarzutowi; zamilczawszy zupełnie o konstytucyi 3 maja, zaręczał narodowi, że po dopełnieniu jego zamiaru, naród *stanowić jeszcze będzie o przyszłej swojej i swoich pokoleń szczęśliwości*, przez co samo zniszczył ustawę rządową, która według swojego opisu, nie powinna była być zmienioną, aż po upłynieniu lat dwudziestu pięciu. Jeśli więc była wina przysięgi ks. Skarszewskiego w danej mu formie i słowie, insurrekcya sama dopuściła się tej winy w rzeczy, a zemsta prywatna rozciągnęła karę za słowo.

4. *Że wyznaczony do egzaminowania policyi, ustanowionej przez sejm konstytucyjny, w relacyi swojej nie dobre dał o niej zdanie.* Powinienże był uwielbiać tę policyę, która dozwalała schadzek, zgiełków, przylepiania paszkwilów, napastowania osób pod bokiem Króla i na publicznych miejscach, nachodzenia na domy, wybijania okien i t. d. dla tego, że prawodawcy albo byli początkiem zgorszenia, albo wspólnikami i obrońcami wykroczeń w czasie sejmu i po limicie sejmu?

5. *Że przeciw administracyi dóbr biskupstwa krakowskiego, przez Kossakowskiego zyskanej, nie obstawał ani się manifestował.* Przestać musiał na tém ks. Skarszewski, że dobra te zostały wrócone kościołowi, które (jak sami wyznają autorowie w części II na stronicy 283) sejm konstytucyjny w pierwszym zapale, z naruszeniem praw duchownych na skarb zabrał. Manifest zaniesiony przeciw ks. Kossakowskiemu w cza-

sie konfederacyi targowickiej, tyleby pewnie ważył, ile manifest, gdyby go kto śmiał zanieść w czasie insurrekcyi przeciw ks. Kołłątajowi, który wszystkie dostatki kraju zagarnął w administracyę, albo przeciw sądowi kryminalnemu wojskowemu, który głowy niemiłych sobie osób wziął w rekwizycyę.

6. *Że na sejmie grodzieńskim do najemnych jurgieltników grona wcielił się, a postępował,* (słowa dekretu) *krok za krokiem kierowany duchem czarnym.* Nie mogąc sąd zarzucić że brał pensyę, zarzuca, że tam się znajdował ks. Skarszewski, gdzie ją brano. Nie mogąc sąd winy dowieść, chce ją wmówić podejrzeniem. Nie rozumiem nakoniec, co jest *duch czarny, a co biały?*

7. *Że w kilku turnach na sejmie pisał się affirmative nie negative?* Nowy sąd, nowa pod słońcem sprawa. Jeśli sąd wyższym będzie nad wolność zostawioną prawodawstwu, a któż będzie przepisywał prawidła sądowi? Despota, który ma w jedném ręku moc praw i wyroków, mniejszym byłby od takowego sądu tyranem. Włada on życiem i majątkiem cierpiących jego jarzmo poddanych, sąd zaś wynoszący się nad moc prawodawczą, przywłaszcza sobie życie, majątek, wolność, sławę, sposób nawet myślenia tej władzy, od której swoje bierze jestestwo. Czyliż to nie wywraca wszelkiego rządów wyobrażenia? Lecz dozwólmy na czas, aby prawodawca mógł być sądzonym, aby był wyższym sługa nad pana, i tak ks. Skarszewski nie okazałby się winnym, nie dał on żadnej kreski na sejmie, chociaż w czasie przemocy, bez wyłuszczenia, a najczęściej bez rozdrukowania swoich powodów; sąd ich nie przytoczył, nie okazał ich niesprawiedliwemi, a na przekonanie wymierzył karę, którą upoważnił pieczęcią z hasłem wolności.

8. *Że wyznaczony od sejmu do traktatów, podpisał je i ratyfikował.* Dopełnił w tém woli sejmu, a któż go skarze? Sejm uległ w tém przemocy, od której był utworzony; zdołałyż siły insurrekcyjne obalić tę przemoc? Jeśli się mnie kto zapyta, zacóż się na tym znajdował sejmie? ja się zapytam nawzajem, zacóż się na nim nie znajdowali ci, którzy się z obowiązku znajdować powinni byli, i którzy chlubnie po czasie z tém się oświadczają, iżby w podobnych zdarzeniach innego byli zdania i zapobiegli mężnie nowemu kraju podziałowi. Czyliż ten ma być godnym kary który skołatanego okrętu ocalił reszty, a nie raczej ten, który wpędziwszy okręt na skały, odbiegł ratunku? Czy winnym jest ten, który opuścił napastowanego, czy opuszczony, który nie zdołał oprzeć się napaści? Ale nie nowy to wybieg zarzucać winy drugim, aby tymczasem nie wyrzucano nam naszych.

9. *Że projekt podziękowania Sieversowi za przyłożenie się do negocyacyi z Królem pruskim do Izby wniósł.* Zamilczał sąd za co to było podziękowanie, wiedział jednak o tém świat cały, iż sejm wyraźnie dziękował za usunienie szkodliwych dla pozostałego kraju propozycyj. Dziękować za

pomoc temu nawet, który nas wprzód sam skrzywdził, jestże winą a winą śmierci?

10. *Że podpisał alians z Moskwą.* Alians ten sejm jednomyślnością uchwalił i deputacyi do podpisania podał. Jeśliby sejm mógł mieć sąd nad sobą, tedy należałoby ukarać sejm warszawski ostatni, za co alians takowy wtedy odrzucił, kiedy ten mógł był utrzymać świetną kraju exystencyę i zapobiedz na zawsze podziałowi? Spodziewał się o ten alians zarzutu powtórnie aresztowany marszałek Moszyński, gdy się tak względem niego tłumaczył : « Może w opinii złej nie jednego zostaję, żem aliansowi z Rossyą zrobionemu nie sprzeciwiał się i takowy alians podpisał. Lecz każdy niech się bezstronną uwagą zastanowi, że kraj pozostały, ogołocony z najpierwszych dobrodziejstw ziemi, bez skarbu, bez wojska, bez handlu, samemu sobie zostawiony, wydany byłby koniecznie na łup każdemu sąsiadowi z nim stykającemu się . . . Uwaga nad handlem polskim była mi powodem skłonienia się do związku tego, bo Rossya jakie traktaty robiłaby z królem pruskim względem swoich mieszkańców, prowadzących handel rzekami przez Polskę, do takowych korzyści i Polaków przypuścić by koniecznie musiała, i to jest co mojém kierowało przekonaniem, ile jeszcze widząc, że wszystkie mocarstwa Europy, w zupełnej względem tego, co się z Polską dzieje, były oziębłości i nieczynności w odpieraniu nieszczęśliwych podziałów. » Takowe marszałka Moszyńskiego tłumaczenie się, dostatecznie okazuje z jakiej potrzeby i z jakich powodów uchwalony i podpisany został alians; okoliczności, w których go zawrzeć koniecznie wypadało, nie są winą ks. Skarszewskiego.

11. *Że za dokonanie tak sprośnego dzieła prezent krzyża i pierścienia (jak twierdzi na uniewinnienie siebie, z etykiety ofiarowany) przyjął.* Tak szyderskie i dotkliwe wyrazy nie oznaczają bezstronności, która sądowi przynależy. Jeśli sąd nie powinien dać się skłonić litości, tém więcej nie powinien unosić się nieludzkością. Gdy sąd insurrekcyjny wynosił się nad prawa kraju, wtedy był bezprawnym, lecz gdy gwałcił zwyczaje od polerowanych przyjęte narodów, wtedy okazał się barbarzyńskim. W cóż się obróci między narodami grzeczność, ślad przynajmniej ludzkości zatrzymująca, gdy przyjmowanie darów nawzajem po zawartych umowach i przymierzach, za gardłową będzie uważane winę? Należało do prezydującego w wydziale interesów zagranicznych w tém przynajmniej odwieść sąd wojskowy od tak nieokrzesanej popędliwości. Błaha to jest zemsta, która się kończy na wydarciu ceremonialnych upominków. Od tego zaczęła isurrekcya warszawska, że kazała odbierać prezenta przy traktacie rozdane, a sąd insurrekcyjny poczytał potém branie ich za winę śmierci. Po oddaniu prezentu na rekwizycyę insurrekcyi, spodziewając się zarzutu, za co go przyjął, marszałek Moszyński tak wcześnie tłumaczył się przed sądem: « Lękam się (powiedział), aby mi nie

policzono za występek tego, żem wziął tabakierę w prezencie od Imperatorowej. Ktokolwiek zna, jakiemi krokami idą dyplomatyczne postępowania, ten cienia winy wyszukać nie może. Dane były od Króla i Rzplitej prezenta ambasadorowi rossyjskiemu, nawzajem i Imperatorowa ministrom Rzplitej takowe dała; tak się nie tylko w Europie, ale w całym nakoniec świecie dzieje. Nie wziąłem tego prezentu pokątnie, lecz publicznie, wziąłem go jako minister. Gdyby mi nawet ta monarchini, jako partykularnemu człowiekowi publicznie prezent ofiarowała, mógłżebym przyjęcia onego odmówić? To ja każdego własnemu przekonaniu zostawiam.» — Nie wiem coby można było przyzwoicie takowemu zarzucić tłumaczeniu się? Jest ono razem w tym punkcie obroną ks. Skarszewskiego.

12. *Że wotował za wysłaniem wielkiego poselstwa do Imperatorowej z podziękowaniem za alians.* Nie wiem co tu sąd uznał za winę, czy poselstwo? — ale to była sprawa sejmu nie sejmującego; jeśli wysyłanie poselstw będzie winą, a jakże między sobą będą się porozumiewać narody? — Czy że wotował na wielkie poselstwo? — należałoż z podziękowaniem za alians posłać agenta? — Czy nakoniec sąd uznał za winę to, że wysyłano poselstwo z podziękowaniem za alians? — mianoż go posłać z aktem powstania narodowego? Zapomniano zaś o tém, że sejm warszawski nazwany potém konstytucyjnym toż samo uczynił wysyłając do Petersburga Szczęsnego Potockiego w charakterze wielkiego posła, z czém się sam popisywał w odpowiedzi swojej na deklaracyę rossyjską?

Że sejm konstytucyjny tylko co do summy siedmdziesiąt tysięcy złotych (dla niego na fundusz biskupstwa wyznaczony) *utrzymywał.* Wie cały naród, iż w ciągu sejmu grodzieńskiego staraniem Króla utrzymało się bardzo wiele praw ostatniego sejmu warszawskiego; że ku końcowi sejmu w Grodnie, potwierdzono ich kilkadziesiąt jednomyślnością, której się ks. Skarszewski nie przeciwił i owszem do niej należał. Zarzut więc w tej mierze jemu uczyniony jest szyderskim, nadciągnionym, niesprawiedliwym, dążącym do szkodzenia mu w opinii, kłamliwym w rzeczy, a jakie były zarzuty, jakie ich poparcie, taki był wyrok sądu.

TREŚĆ DEKRETU SĄDU WOJSKOWEGO NA JKS. BISKUPA SKARSZEWSKIEGO.

A ponieważ ks. Skarszewski był w konfederacyi targowickiej (do której każdy musiał się pisać: senator, minister, urzędnik i cały naród); ponieważ wykonał przysięgę na konfederacyę według przepisanej od tejże konfederacyi formy; ponieważ nie pochwalił policyi warszawskiej za sejmu konstytucyjnego; ponieważ nie wstrzymał woli konfederacyi generalnej, gdy tej samowładnej podobało się było oddać administracyę dóbr biskupstwa krakowskiego Kossakowskiemu; ponieważ nie brał obcej pensyi, ale mieszkał tam, gdzie ją brano; ponieważ na sej-

mie wotował *affirmative* nie *negative* idąc za przekonaniem, a nie zgadując przyszłej woli sądu wojskowego; ponieważ z rozkazu sejmu podpisał traktaty i uchwalony jednomyślnością sejmu alians z Moskwą; ponieważ dziękował za daną pomoc przeciw uciążliwym dla kraju propozycyom; ponieważ przyjął prezenta publicznie, zwyczajem dyplomatycznym ofiarowane, które jemu przed osądzeniem wydarła insurrekcya; ponieważ wotował na wysłanie wielkiego posła do dworu petersburskiego, co wprzód sejm warszawski także jednomyślnie był uczynił; ponieważ utrzymał pensyę biskupom chełmskim przeznaczoną, którą sejm konstytucyjny był ustanowił: przeto sąd wojskowy odsądza Biskupa od biskupstwa, kapłaństwa i podkanclerstwa po księdzu Kołłątaju otrzymanego, skazuje go na haniebną śmierci karę, majątek jego konfiskuje i dochodzenie onego wydziałowi skarbowemu (w którym prezydował Kołłątaj) poleca.

Uwaga. Wyrażone w dekrecie sądu kryminalnego wojskowego przeciw ks. Skarszewskiemu zarzuty nie okazały jego winy; urzędowaniu jego nic nie zarzucono, był on sprawiedliwym i czynnym, ale winnym był w oczach sądu wojskowego, że był roztropnym. Potwarz zaszczepiła złe o nim w łatwowiernych umysłach mniemanie według swojego prawidła: *calumnieris fortiter, semper adhærebit aliquid* (1).

Winnym też był ks. Skarszewski w oczach księdza Kołłątaja, jeszcze za sejmu konstytucyjnego, bo ślepej w nim nie pokładał ufności, bo niepomyślne zapału przewidywał wypadki; bo się przeciwił głośno szkodliwym względem królewszczyzn projektom; bo dawał kreskę *affirmative* lub *negative* podług przekonania, nie zgadzającego się częstokroć z panującém mniemaniem; bo był autorem jednego z najdojrzalszych prawa pod tytułem *księga ziemiańska*, co niemiłém było temu, który dom swój chciał mieć praw wyrocznią. Najwinniejszym zaś był ksiądz Skarszewski w oczach ks. Kołłątaja i ligi jego po sejmie, bo był wezwanym od konfederacyi targowickiej wtedy, gdy się ks. Kołłątaj próżno ze swojém do niej odzywał żądaniem, składając swój podpis do cerografu, aby się tylko utrzymał przy podkanclerstwie. Był ks. Skarszewski członkiem konfederacyi targowickiej, ale różny od innych, nie tylko w niej nikomu nie szkodził, lecz co mógł ratował, komu mógł do ratowania się dopomagał. Uciśnieni przez sancyta konfederacyi targowickiej znaleźli w nim na sejmie grodzieńskim obrońcę. Zasiadając w deputacyi wyznaczonej do egzaminu sancytów, wracał wydartą nieszczęśliwym sprawiedliwość, więcej kilkadziesiąt krzywdzących skasował sancytów, z każdego dając głośną sprawę przed sejmem. Grodno stało się było zjazdem skrzy-

(1) Znali dobrze ten obrót potwarzy autorowie nasi, gdy mówią na str. 227: « w rzeczy samej człowiek z początku odrzuca potwarz, walczy z nią, wreszcie ustawném zmordowany powtarzaniem, uwodzić jej się dopuszcza: bo nie rozumie, aby można było ciągle bez przyczyny potwarzać. » Nie tegoż oni sami w całém swém piśmie używają sposobu?

wdzonych po otrzymanie sprawiedliwości; głos wdzięczności i błogosławieństw po całym rozchodził się kraju; należeli do ich udziału: Moszyński, marszałek w. koronny i Tyszkiewicz, marszałek w. litewski, współzasiadający w tej deputacyi w domu ks. Skarszewskiego, który biskup Kossakowski z przekąsem nazywał *gilotyną na sancyta*. Takowe jednak ks. Skarszewskiego sprawy w publicznych aktach zawarte i rozdrukowane, żadnego nie ściągnęły względu. Gdy tego ukrzywdzonych obrońcę brano do więzienia, pytałem się, za jaką winę?; nie dowiedziałem się o innej, tylko, że wziął podkanclerstwo po Kołłątaju. Dziś się pytam, jakiej mu dowiódł Zajączek, który go swym kriegsrechtem na śmierć skazał? Że ten sąd nie wziął ostatecznego swojego skutku, należy się za to szczególniejsza wdzięczność jm. ks. Litcie, nuncyuszowi stolicy apostolskiej, który udał się niezwłocznie do obozu naczelnika Kościuszki z przełożeniem jak wiele dekret wojskowy uwłaczał godności kapłańskiej i sprawiedliwości, swoim przeciw ks. Skarszewskiemu ogłoszonym wyrokiem. Wysłał natychmiast Kościuszko do Zakrzewskiego z oznajmieniem woli swojej, iż karę śmierci zamienia na karę więzienia. Adjutant Kościuszki nie znalazł w domu Zakrzewskiego, szukał go u Kołłątaja, który pomiarkowawszy co zawierała ekspedycya Naczelnika, zatrzymał ją upornie u siebie, aby tymczasem przystąpiono do zdjęcia sakry; dopełnienie tej dzikości było skutkiem nie pierwszej zbrodni, czarności i zawziętości Kołłataja. Ten mały rys może dać poznać jakim był ten, o którym mówią autorowie, iż wybór jego na podkanclerstwo koronne zyskał był oklask powszechny.

Ale się wróćmy do odpowiedzi na dalsze wywody i zarzuty, którym autorowie niniejszy przeznaczyli rozdział. Usiłowali oni w poprzedzającym rozdziale opieszałość sejmu względem skarbu i wojska przypisać winie Króla; usiłują w niniejszym niedokonanie ustaw i błędy magistratur wykonawczych, tejże przypisać winie. Wypiszę tu ich zarzuty ichże słowami, przedzielając one mojemi uwagami, abym nowym fałszom zaprzeczył, a powtarzanym, ile można jak najkrócej, co się już powiedziało, powtórzył.

« Jaki skład Straży (zaczynają mówić autorowie na stronicy 95), taki « był i dozór magistratur wykonawczych. Uchybienia ich w dopełnie- « niu uchwał sejmowych, były skutkiem niebacznego, lub złego nad « niemi oka. Da się to widzieć w krótkim opisie sprawowania się ko- « missyi skarbowej, wojskowej i ministra interesów zagranicznych; od « których pilności i dozoru najwięcej obrona publiczna zależała. »

Niechże raczy być cierpliwym czytelnik aż do końca tego wywodu.

« Po ustanowieniu (mówią dalej autorowie) konstytucyi 3 maja, « wszystko potrzebowało ożywienia, urządzenia i związku, który do- « piero miał nastąpić przy rozpoczęciu Straży jako najwyższej egzeku-

« cyjnej władzy. » Według tego tedy wyznania samychże autorów, od 7 października 1788, to jest od początku sejmu, aż do 3 maja 1791, w tém samowładném prawodawstwie, wszystko szło opieszale i niedbale, bo potrzebowało ożywienia; wszystko było w nieładzie, bo potrzebowało urządzenia; nic się nie uchwaliło dokończonego, bo potrzebowało *związku*. Autorowie więc stwierdzają to swém wyznaniem, com wyżej okazał dowodami. Obaczmyż, czy się inaczej działo później.

« Ta była przyczyna (mówią autorowie) dla której sejm z największą « usilnością starał się przyspieszyć ustawy do szczególnej organizacyi « każdej magistratury należące. » Widzieliśmy już, że opis Straży stanął 1 czerwca 1791, opis komissyi skarbowej obojga narodów 22 października, w pół roku po konstytucyi, a opis komissyi wojskowej, oblatowany 31 maja 1792 po wejściu wojsk obcych do kraju. Taki to był przyobiecany pośpiech sejmu.

« Gdy komissya skarbowa (jak mówią autorowie) na obadwa narody «była uchwalona, a organizacya jej we wszystkich częściach *niezwłocznie* (to jest pół rokiem po konstytucyi, a siedmiu miesiącami przed zaczęciem wojny) opisana, wnet prawo to wzięło swą exekucyę : złączeni « komissarze z największą usilnością około nowo przepisanych obo- « wiązków pracować zaczęli. . . Miały jednak połączone te magistratury « w łonie swojém kilku ukrytych Moskwy stronników, a na czele « dwóch ludzi, których niechęć ku nowemu rządowi równa była, « choć z przeciwnych wypływała powodów. Opierała mu się w Kos- « sowskim podskarbim w. koronnym pełna przesądów duma, zwykła « nieoświecenia towarzyszka. (Gniew sprawiedliwy pióro mi z rąk wytrąca, gdy potwarz śmie uwłaczać temu, który przez 30 lat sprawując poczciwie, czynnie i umiejętnie urząd ministra skarbowego, we wszystkich odmianach rządu i przewagi został nieposzlakowanym, którego sam sejm konstytucyjny nie raz uwielbiał, którego najostrzejsi krytycy nie mieścili imienia tylko obok cnoty!). « Przemagała w Dzie- « końskim podskarbim nadw. lit. zadawniona podłość i do moskiew- « skiej przywiązywała go fakcyi (jestże jaki dowód tego zarzutu prócz niechęci?), a stąd (mówią autorowie) opaczne lub opóźnione wykona- « nie wielu zbawiennych sejmu uchwał (jakich że?), a mianowicie po- « trzebnej w Holandyi pożyczki, niedostatek wojska litewskiego, wy- « rządzanie przykrości deputowanym miast do komissyi skarbowej; « stąd ten opór w drobniejszych okolicznościach, który często po- « wtarzany, machinę rządową nie pomału w swym biegu wstrzymy- « wał. »

Nie rozumiem w jakim sposobie można obwiniać komissyę skarbową o niedostatek wojska, gdy ta, co miała w kassie, to dostarczała na wojsko za wydanemi assygnacyami, i tak o niewypłacenie wojsku jako i czynienie przykrości dla deputowanych od miast, żadnego publiczne-

go nie było zaskarżenia; jeśli były nieporozumienia się w gronie zasiadających, jak wszędy bywają, tedy takowe kończyła większość kresek, jak wszędy bywać zwykło, a spory zaszłe umarzała decyzya. Nie wymieniają autorowie, co zaś był ten *opór w drobniejszych okolicznościach powtarzany*; przyznaję się, że czego nie umiem dociec, nie śmiem nic o tém powiedzieć. Nie będąc w swoich zarzutach sprawiedliwymi, za cóż przynajmniej nie chcieli być jasnymi? Co do opoźnionego wykonania pożyczki w Holandyi, gdy prawo na dniu 16 kwietnia 1792, miesiącem przed deklaracyą wojny zapadłe, pod tytułem : *gotowość do obrony pospolitej*, w punkcie 3 poleca jeszcze komissyi skarbowej obojga narodów, aby za uznaniem potrzeby negocyowała kredyt bądź w kraju bądź za granicą na summę 30,000,000 zł. pol. i poddaje pod hypotekę bezpieczeństwa tego kredytu fundusz z przedaży starostw jeszcze wnijść mający, że tej pożyczce przeszkodziła sama niepewność hypoteki w kraju zagrożonym wojną, a potém uniwersały konfederacyi targowickiej, jakem już wyżej okazał, pytam się czytelnika, czy niedokonanie tej uchwały jest winą komissyi, czy sejmu?

« Jeśli w komissyi skarbowej (mówią dalej autorowie) przemagał « niekiedy duch zaciętej przeciw ojczyznie fakcyi, zdaje się, iż on cią- « gle kierował czynami komissyi wojskowej i wstecz je prowadził zba- « wiennym sejmu zamiarom. Większość jej najczęściej była igrzys- « kiem kilku intrygantów moskiewskich (wszakże wybor osób do tej komissyi był wyborem sejmu nie króla). Błędny i niedokładny pier- « wiastkowy opis komissyi, nosił w sobie złego nasiona (wszakże ten opis był dziełem przywłaszczających imię patryotyzmu). Niesłuszna bo- « jaźń wojskowej przemocy, osadziła magistraturę wojenną ludźmi cy- « wilnymi. (Wszystko to jest sprawą sejmu, który się w początkach lękał wszystkiego, a rozsiewał nieufność przeciw Królowi). Mogła być « zaradzeniem złemu, wczesna członków komissyi zmiana; lecz ta za- « wsze pod różnemi pozorami odsuwaną była, (do kogoż ta zmiana członków należeć mogła, jeśli nie do sejmu? Któż winien, jeśli nie sejm, że dał się odwieść pozorami, choć autorowie nie wymieniają czyjemi i jakiemi?) A Straży niedozór (dodają) ośmielał tę magistraturę w nie- « dokonywaniu, odwlekaniu, lub opacznėm dopełnieniu uchwał sej- « mowych. (Więc komissya nie popełniła żadnej winy, gdy była pod dozorem sejmu, a zarzuty czynione jej od autorów mają się ściągać jedynie do Straży nie do sejmu. Tego bez wątpienia potrzeba było, aby Straż pierwej grzeszyła nim się urodziła, dla tego, iż Królowi była przydaną?). Zaniedbała (mówią dalej) komissya wojskowa zakupienia « broni, nakazanego jej zaraz po ustanowieniu konstytucyi 3 maja (widzieliśmy już wyżej z jakich przeszkód zewnętrznych nakazanie to nie wzięło skutku, a staranie się o odsunienie tych przeszkód nie do komissyi ale de sejmu należało) nie dostrzegła kompletu wojska, osobli-

« wie w Litwie, gdzie w każdym piechoty regimencie z dwóch bata-
« lionów składać się mającym, brakowało jednego (wina ta, czy z niemożności czy z zaniedbania pochodziła, dawniejsza od ustanowienia Straży, okazuje niedozór sejmu i nie dowodzi gotowości do obrony).
« Przepomniała zupełnie artyleryi litewskiej, która w czasie moskiew-
« skiej na Polskę napaści, bez dział, bez amunicyi, bez żadnego zna-
« lazła się ćwiczenia, choć miała na to wszystko fundusze w kassie
« leżące. (Wszakże jenerał artyleryi litewskiej, był marszałkiem sejmu). Całe też wojsko litewskie oddalone od oka sejmu, bądź co do
« ćwiczenia, bądź co do uzbrojenia, ubioru i wszelkiego porządku, zu-
« pełnie prawie od komissyi wojskowej zaniedbane było (jeszcze przed ustanowiem Straży) a koronnemu nawet nie opatrzyła tyle amunicyi,
« ile opatrzyć mogła (przecież znalazł jej zapas naczelnik Kościuszko w Krakowie na początku insurrekcyi). Puściła w niepamięć brak zna-
« czny koni w kawaleryi narodowej) której rotmistrze byli patryotami), a całkowity prawie do artyleryi potrzebnych (a czemuż o to żadnej nie czynił rekwizycyi ani zanosił skargi Stanisław Kostka Potocki, jenerał artyleryi, poseł lubelski, ani do komissyi, ani do sejmu, ani potém do Straży?). Namioty, obozowe i szańcowe naczynia spóźnione
« i nigdy całkowicie wojsku nie dostarczone (a czemuż sejm nie prosił alianta, aby transportu broni, amunicyi i płócien nie trudnił?), a mia-
« ła jednak powiększej części dostateczne na to fundusze (chyba mieć miała z pożyczki,) sejm zaś znajdowała gotowy do hojnego potrzeb
« wojska opatrzenia za najmniejszą jej samej przed konstytucyą, a po-
« tém ministra wojennego odezwą (gotowość ta sejmu może była w chęci, ale nie mogła być w rzeczy, gdy potrzeba było udać się do pożyczki, a nieopatrzenie skarbu jest winą sejmu, nie zaś komissyi i Straży). Rozstawienie także wojska, przeciwne potrzebie obrony granic
« polskich ze strony Moskwy, nie najmniejszym jest dowodem nied-
« balstwa lub złej woli komissyi wojskowej, kiedy dopiero w czasie
« obrony regimenta piechoty i brygady kawaleryi z najodleglejszych
« stron Polski do Litwy, amunicyę i artyleryę z Warszawy sprowadzać
« przyszło. (Że znaczna część wojska, która powinna była strzedz granic, assystowała obchodowi rocznicy 3 maja w Warszawie, działo się to z wyraźnej woli sejmu nie komissyi, ani Straży; że artyleryę z Warszawy sprowadzano do Litwy, wyrazili autorowie wyżej przyczynę. Dostarczenie artyleryi do potrzeby tam, gdzie jej nie było, nie wiem jaką może być winą?) Do tego zbyt wielkiemi z każdego prawie korpu-
« su rezerwami, pod pretekstem ćwiczenia rekrutów, znacznie osłabiło
« wojsko. (Zkądże dowód, iż w tém tylko był pretekst? Możnaż wyćwiczyć rekruta bez użycia ku temu regularnego żołnierza? Inaczej że postępowała insurrekcya, która wiele na tenże koniec porozdzielała regimentów?). Nie mało się do nierządu komissyi przyłożył komissoryat

« wojskowy, lecz gdy był pod ścisłym dozorem komissyi wojskowej wi- «ny jego słusznie się winami komissyi nazwać mogą. (Ustanowienie tej nowej vice-magistratury było dziełem sejmu, równie jak błędny opis komissyi, której złe skutki gwałtem chcą autorowie przypisać Królowi w Straży.)

Z tych zatém przeciw komissyi skarbowej i wojskowej zarzutów, które wypisałem, mojemi je przedzielając uwagami, okazuje się, iż główniejsze tym magistraturom przypisane winy, sejm obwiniają. Jeśli komissya skarbowa nie dopełniła pożyczki 30,000,000 złotych, sejm winien, że późno tę pożyczkę nakazał i niepewną podał hypotekę. Jeśli komissya wojskowa źle była złożona, sejm winien, że taki jej skład sam utworzył, i że go nie zmienił, gdy to do niego jedynie należało; a gdy wszystkie czyny komissyi wojskowej aż do ustanowienia Straży, były prosto pod jego dozorem, wszystkie opóźnienia i niedokonania uchwał w owym czasie przez tę komissyą, są winą sejmowego niedozoru. Autorowie mieszając chytrze daty, chcieli, aby niedozór sejmu przypisanym był niedozorowi Straży; lecz pytam się, czyli wymienili oddzielnie w czém od ustanowienia Straży nie dopełniła komissya wojskowa woli sejmu? Obwiniając autorowie komissyę skarbową o niedopełnienie pożyczki, a komissyą wojskowę, że nie było kompletu wojska w Litwie, że nie było całkowitych batalionów, że nie było artyleryi, broni, amunicyi, namiotów, obozowych sprzętów i t. d., zapomnieli, że w poprzedzającym rozdziale powiedzieli, *iż sejm dostateczny fundusz opatrzył i dostateczne sposoby prowadzenia wojny Królowi powierzył.*

« Tém bardziej (mówią autorowie) od pomyłek i zwłok szkodliwych « kraju obronie, bądź przez skarbową, bądź przez wojskową komissyę « popełnionych, nie podobna oddzielać Straży, mianowicie zaś Króla, « on bowiem na czele władzy wykonawczej postawiony, poprzysiężo- « nym jej był dozorcą. (Lecz zły dawniejszy opis i niestosowny do nowej ustawy, jestże Króla pomyłką? A opóźnienie tych opisów nie jestże szkodliwą zwłoką z winy sejmu nie Króla?) Jego było powinnością « doglądać magistratur, trzymać je w przyzwoitej sobie podległości, « zwracać wykraczające ze swych karbów, a nieposłuszne zgromić i « donieść sejmowi. (Oddawały magistratury swoje Królowi raporta, czém dowodziły swojej podległości i posłuszeństwa; jużem to po części wymienił i zupełnie to zaświadczają protokół Rady i egzamena magistratur, w których, jak sami wyznają autorowie, konfederacya targowicka szukając winy, nie znalazła żadnej; o czémże Król miał donosić sejmowi, chyba o jego własnej winie, że opóźniał ulepszenie opisu tychże magistratur, a i to nie raz Król przypominał sejmowi.)

« Sprawy zagraniczne (mówią dalej autorowie) podług ducha i brzmie- « nia konstytucyi, całkiem powierzone zostały Królowi. Zawiadująca

« niemi do owego czasu deputacya, na której zaufanie publiczne w ni-
« czém dotąd niezawiedzione spoczywało, starała się nie przedłużać
« bycia swojego. Wnet odebrał interesa zagraniczne minister do nich
« w Straży przeznaczony w jak największym porządku, a sejm je dosta-
« tecznym opatrzył funduszem (1). Można tedy powiedzieć, iż na ni-
« czém nie brakowało Królowi do użycia z jak największą dla Polski
« korzyścią, tej zawołanej wyższości politycznych talentów, która zda-
« wała się być celniejszą jego zaletą. Lecz gdy Stanisław August prze-
« nosił małe sposoby, ciemne intrygi, drobną gabinetów czynność,
« trwożliwą ostrożność, podłe nawet ulegania nad dzielne środki, któ-
« reby jedynie naród kruszący jarzmo obcej przemocy zbawić mogły;
« minister jego okrył się tą polityczną ciemnotą, która najczęściej
« fałszu i złej wiary płaszczem bywa. »

Uwaga. Wieleż to tu słów próżnych, aby napełnić niemi zarzut, na poparcie którego nie było dowodów! Ponieważ sejm wyznaczył był pieniądze na wydatki interesów zagranicznych, to jest na utrzymanie gabinetu Rzeczypospolitej, jej ministrów u obcych dworów, na kuryerów, korespondencye i t. d.; zatém autorowie śmiało twierdzą, iż już na niczém nie brakowało do negocyowania z korzyścią dla Polski. Bez tego pierwszego opatrzenia nie byłoby wprawdzie ani gabinetu, ani korespondencyj, ani gazet, lecz nie dość jest na tém do skutecznego śledzenia i wyrozumienia myśli i układów innych dworów, nie dość jest bynajmniej na tém do negocyowania z jakowymś skutkiem. Traktują z sobą narody o handle, przymierza i pomoc do poparcia korzystnych dla siebie nawzajem układów lub odparcia czynionych przeszkód. Potrzeba formuje związki między narodami, położenie jednego narodu względem drugiego, zamożność, siły i znaczenie (gdzie nie zaślepia błąd lub namiętność) są pospolicie miarą ugód i warunków. Położenie Polski nieobronne, skarb nieopatrzony, siły niedostateczne, handel niezawarowany i sąsiedzkiej zostawiony woli, nie były powodem innym narodom do zawarcia trwałych i nawzajem użytecznych z nią związków. Uchwaliwszy rząd nieopowiednie, Polska potrzebowała protekcyi, aby go utrzymać mogła, a w takim stanie, negocyacya szukająca względów, które nazwano *bona officia*, kończyć się zwykła na zyskaniu czczego ich przyrzeczenia, jak są wszystkie pospolicie obietnice łaski. Nie wiem co autorowie rozumieją przez zarzut, *że Król małe przenosił sposoby*; ja się pytam, czy kraj był w tym stanie, aby można było użyć *wielkich*, któremi są : znaczenie, obronność, bogactwa i siły?... Nie wiem co rozu-

(1) Wypłacił skarb Chreptowiczowi na interesa zagraniczue summę 1,650,000, który nietylko zdał z niej rachunek, ale ją na zysk Rzeczypospolitej pomnożył, składając wnoszone ratami percepty u bankierów. Wziął Chreptowicz na wydatki interesów zagranicznych tylko 1,650,000, a wyrażonym sposobem okazał w percepcie 1,666,805 złp.; za co mu w kwicie dnia 4 listopada 1793 danym, szczególna wyrażona jest wdzięczność.

mieją przez *ciemne intrygi i drobną gabinetów czynność*, ale pytam się, z czém i o czém można było czynić otwarcie, jak czynią pierwsze mocarstwa pewne swego poważania?... Z czém i o czém można było wielką rozpocząć czynność, jednym grożąc, drugich do zaczepnego i odpornego wabiąc przymierza? Nie wiem co rozumieją *przez trwożliwą ostrożność, podłe uleganie i dzielne środki*, lecz pytam się, co zyskał sejm dla kraju postępując nieostrożnie? A równie nikt nie dowiedzie Królowi *podłego ulegania*, jak sejmowi przysposobienia *dzielnych środków*. Zarzucają autorowie ministrowi interesów zagranicznych, iż się *polityczną okrył ciemnotą*; nie wiedziała wprawdzie publiczność (jak było za deputacyi), z czém przychodziły i odchodziły depesze, ale za to ministrowie obcych dworów, w Warszawie będący, mniej byli nieufnymi. Lecz na poparcie swojego przeciw temu ministrowi zarzutu, dodają autorowie: « wystawiała sejmowi deputacya przynajmniej co dwa miesiące, « wierny obraz politycznych Europy obrotów i prawdziwego ich z Pol- « ską stosunku; ostrzegała zawczasu o niebezpieczeństwach, podawała « środki, których zbawienność doświadczeniem zawsze stwierdzoną « została (zatém według tego wyznania przeciw dawnemu autorów « twierdzeniu sejm był ostrzegany); od ministra zaś interesów zagranicz- « nych, przez rok cały dwa raporta sejm odebrał, a miesiącem tylko « przed wkroczeniem Moskwy do Polski, doniósł mu o gwałtownych « Carowej przeciw Rzeczypospolitej zamysłach, choć zdawna o nich, « mianowicie zaś od zawarcia pokoju Moskwy z Turkami, ostrzegał go « Deboli, poseł Rzeczypospolitej w Petersburgu. » Cały zatém dowód okrycia się polityczną ciemnotą, że minister interesów zagranicznych dwa tylko dał raporta Stanom za swojego urzędowania. Złośliwi a niepamiętni autorowie i w tym zarzucie wykroczyli przeciw prawdzie.

Objął udział swej władzy minister zagraniczny dnia 17 maja 1791. Trzeba było czasu nim urządził gabinet, obwieścił i porozumiał się z ministrami Rzeczypospolitej przy obcych dworach będącymi; tymczasem sejm na dniu 28 czerwca zalimitował swe sessye aż do 15 września. Lecz w tydzień po rozpoczęciu sessyj sejmowych, to jest 22 września, uczynił minister interesów zagranicznych relacyę pierwej w Straży, potém w Stanach, opisującą stan okoliczności politycznych od czasu ostatniej na dniu 17 maja przez deputacyę uczynionej, oraz o negocyacyi w ciągu limity sejmu, mianowicie o krokach do Elektora saskiego i nawzajem od niego czynionych. Zaświadcza to protokół Straży i dziennik sessyj sejmowych, który z woli Stanów peryodycznie wychodził z druku.

W sześć niedziel po tej relacyi, to jest dnia 3 listopada, czynił tenże minister *drugą* pierwej przed Strażą, potém przed sejmem, o stanie okoliczności politycznych, bliżej Rzeczpospolitę dotykających, jako i negocyacyi z Elektorem saskim; przydał opinię swoją do tej relacyi, która

nie tylko od Stanów była przyjęta, ale z uwielbieniem podającego ogłoszona. Co także zaświadcza wspomniony protokół i dziennik.

Dnia 22 grudnia, mniej niż we dwa miesiące, czytał minister *trzecią relacyę* swoją stanu okoliczności bliżej Rzplitę dotykających, i dał uczuć obojętność dworów względem konstytucyi 3 maja i te niebezpieczeństwa ze strony Rossyi, które lekce wtedy ważono i z urazą oraz zuchwalstwem odrzucano. Zaświadcza to także protokół i dziennik. Gdy relacyę z swojego do Drezna poselstwa zdawał książe Adam Czartoryski, poseł lubelski, *semotis arbitris*, w miesiącu kwietniu 1792, zastąpił ministra interesów zagranicznych. Że dnia 16 kwietnia ostrzegł minister Stany w swej relacyi o niebezpieczeństwach z strony Rossyi i zagrożeniu wojną podług ostatecznych doniesień Debolego, to sami wyznają autorowie.

Nie minął więc rok jeszcze, a cztery nie dwa, przeciwnie fałszywemu twierdzeniu autorów, uczynione były doniesienia. Przypomnieć tu należy, iż w ciągu tego niezupełnego roku, dwa razy sejm był limitowany: raz, jakem wspomniał, od 28 czerwca do 15 września 1791, drugi raz od 28 stycznia do 15 marca 1792. Zatém w ciągu ośmiomiesięcznego sejmowania (wyłączywszy czas limity) cztery były dane od ministra raporta. Oprócz Straży mieli jeszcze marszałkowie sejmowi z mocy ustawy 3 maja, prawo przeglądania protokółów i papierów interesów zagranicznych. Dnia 2 lipca 1791 zapisaném jest w protokóle, iż się znajdował Małachowski, marszałek sejmowy w gabinecie dla przejrzenia protokółu i depesz w celu zasiągnienia informacyi o stanie aktualnym okoliczności politycznych, co każdego czasu mógł dopełnić. Nie minister więc interesów zagranicznych okrywał się płaszczem ciemnoty politycznej, ale zarzut autorów pełen fałszu i złej wiary, odkrywa piętno ich *ciemnoty niepolitycznej*.

Daruje mi czytelnik, że i dalej śledzić muszę punkt za punktem, zbyt śmiałe twierdzenia, powtarzania i wnioski tychże autorów. Wyliczywszy, a raczej zmięszawszy wszystko to razem, cokolwiek sądzili mogącém obwiniać Straż o niedozór nad komissyami skarbową i wojskową, oraz nad sprawowaniem interesów zagranicznych, powiadają: « Te były znaczniejsze uchybienia władzy wykonawczej co do uskute-« cznienia uchwał sejmowych względem obrony kraju (jakież? — Że nikt nie chciał pożyczyć 30,000,000; za cóż sejm tak mało miał kredytu? — Że nie stanął komplet wojska, a to które było, nie było dobrze ćwiczone i opatrzone? nie więcej jednak dokompletowano go pod okiem Straży, niżeli przez pół trzecia roku sejmu przed jej ustanowieniem. — Że kraj zawiodło przymierze?; wszakże je sejm zawarł.) — » Nie wiedział o nich (to jest o uchybieniach) po większej « części sejm, gdyż dopiero się w czasie samej prawie potrzeby dowie-« dział. (Nie wiem, czyli tém wyznaniem chcą autorowie sejm bronić czy

oskarżać?) «Idąc on w najlepszej wierze, chwyciłnsię wszystkich środ« ków ratowania Ojczyzny, gdy był ostrzeżonym o zbliżającém się na nią « niebezpieczeństwie (powinien więc był czynić to zaraz od początku) i « złożył je z zaufaniem w ręce Króla (czemuż sam swoim nie zaufał środ« kom?). Uchwały, które w tej okoliczności gorliwość natchnęła sej« mowi przełożyliśmy w rozdziale IIIcim (przełożyłem tamże z jaką to uczyniono przewrotnością). Zastanówmy się nieco nad niemi, czy one « odpowiadały potrzebom kraju i nadziei sejmu.»

Wzywam czytelnika, aby był oraz sędzią tego przełożenia.

« Podług wyraźnego w konstytucyi opisu (mówią autorowie) objął Król « zupełną komendę nad wojskiem, a komissya wojskowa w wojenną tylko « kancellaryę do pomocy Królowi, gdyby jej chciał użyć, zmieniona (dopełnił więc wtém Król woli konstytucyi). Dziewięć milionów zaraz na ex« traordynaryjne wydatki obrony Królowi wyznaczono (ale nie wyliczo« no), a gdyby tego wyciągała potrzeba, do trzydziestu na to poświęcono (wyciągała potrzeba, ale pieniędzy nie było), oprócz tego oddany skarb « do użycia nierównie większy, bo wszystkich obywatelów majątki. « Mieli bowiem, podług sejmowej ustawy, brać za kwitami od obywa« telów jenerałowie, co tylko wojsku do żywności i wygody potrzebném « było. (Obaczymy niżej, jakie było za temi kwitami od obywateli dostarczenie). Rodzaj takowy assygnatów w Polsce, w tym wielkiej części « Europy spichlerzu, zaręczony wiarą publiczną, nieprzebranym był « skarbem na opatrzenie i utrzymanie wojska, więcej daleko znaczą« cym, jak kilkanaście milionów, które z pożyczki chybiły. (Ale ten spichlerz już był w znacznej części zajęty, a wiara publiczna już tyle co i względem pożyczki znaczyła). Wszak nie miało innego sposobu utrzy« mania się w Polsce stotysięczne nieprzyjaciół wojsko (miało swój żołd, swoją broń, połączone pułki i wszelką gotowość, większą, niżeli sejm nam był opatrzył); z tą różnicą, iż gwałtem bez nadziei opłaty wy« dzierało obywatelom to, co ci dobrowolnie byli gotowi oddać dla « Ojczyzny (obaczymy niżej, jaka to była dobrowolność), mając zwła« szcza zaręczenie od sejmu pewnej z czasem nadgrody.» (To jest po odparciu wkraczającego nieprzyjaciela; też same były zasady zaręczeń insurrekcyi.)

« Powierzając Królowi sejm (mówią dalej autorowie) siłę zbrojną « wojskową, dał mu razem środek wsparcia jej całą narodu potęgą « i okrycia kraju liczniejszym żołnierzem, niżeli był ten, który granice « Rzplitej nachodził. Dozwoliło mu bowiem, a raczej nakazało prawo « uzbroić cały naród; stanęła na sejmie organizacya tego pospolitego « ruszenia, a gorliwość obywateli zaręczała prędki i pomyślny takowego przedsięwzięcia skutek. (Byłże już czas uzbrojenia tego narodu? Byłaż broń? Nie okrywałże już kraju liczny i zbrojny żołnierz nieprzyjacielski?) Kto pamięta kilkoletnie małej garstki poróżnionych i naprzeciw

« sobie własnego króla mających konfederatów barskich z Moskalami « walczenie, kto wie jak wiele to Moskwę ludzi i trudów kosztowało, « i że dopiero przez spisek zmówionych na podział Polski sąsiadów, « przytłumieni być mogli; ten łatwo osądzi, jaką sobie wróżyć « można było obronę po tymże narodzie, który na obcą napaść, pod « przewodnictwem króla swego powstawał, wsparty od rządnego i bi- « tnego wojska. (Drugi to już raz przywodzą autorowie to im ulubione przyrównanie do konfederacyi barskiej, mającej naprzeciw siebie tylko kilkanaście tysięcy wojska, które rozrzuconych po całym wtedy kraju konfederatów, długo pierwej musiało gonić nim ich do potyczki zniewoliwszy, pobiło; która nietylko była podniecana od Porty, wspierana pieniędzmi od Francyi, ale zabierała dochody królewskie, rabowała obywateli i tym sposobem mogła się obejść bez pożyczki (1). Konfederacya ta ogłosiwszy bezkrólewie za życia Króla, nie dziw, że go miała przeciw sobie, autorowie zaś sami wyznają, iż była przyczyną podziału Polski). Mijam pomniejsze sposoby, jako to: zachęcania, nadgrody, « które sejm Królowi do obrony oddał (a które Król, ile mógł z swojej kieszeni zastępował,) dość było nad większemi nieco zastanowić się, « na okazanie, iż zdolniejszemi były Ojczyznę z przykrzejszej jeszcze to- « ni wybawić.» (Kto przypomni sobie, że ostateczna insurrekcya więcej miała sposobów powierzonych w ręce jednej osoby, bo nie tylko miała do 30,000 wojska jeszcze nieabszytowanego, a z zapałem pod jej hasło zaciągającego się, gdy nie miała 20, 000 wojska przeciw sobie; bo nie tylko do ośmiu tysięcy tegoż wojska pod Racławicami, w Warszawie i w Wilnie zmniejszyła, sztaby w niewolę pobrała, broń, amunicję, armaty zdobyła, arsenał swój uwolniła, ale miała jeszcze w swej dyspozycyi dostatki i osoby całego narodu, pytam się, czyliż z temiż sposobami, z pospolitém ruszeniem i uzbrojeniem, nie dopuściła połączyć się garstce rozproszonych nieprzyjaciół wprzód, nim przed nowymi cofać się potrzeba było? Wyratowałaż Ojczyznę z toni, a nie popchnęła ją raczej do przepaści?) « Ale czuł sam Stanisław August (mówią dalej) « wielkość środków do obrony kraju przedsięwziętych, kiedy się jej « podjął tak chętnie i tak świętym zaręczył ją ślubem (w tym momencie powiedzieli autorowie, że « z wyraźnego opisu konstytucyi objął Król komendę nad wojskiem « — jakże się zapominają?); kiedy część ich « największa od niego samego sejmowi podana była (to samo dowodzi, że to co sejm z siebie podał, było niedostateczne), kiedy nakoniec on « sam domagając się zawieszenia na czas obrad sejmowych, zdawał się

(1) Mówiąc autorowie na str, 143 tej drugiej części o Szymonie Kossakowskim wyrażają: « Sławny niegdy rozbojem i najazdami w konfederacyi barskiej. » A przecież to był jeden z celniejszych bohaterów tej konfederacyi, prawém narodu powstaniem od autorów nazwanej.

Et crimine ab uno
Disce omnes...

« nie potrzebować już żadnej ze strony jego pomocy. » (Jużem wypisał wyżej czytelnikowi list Stanisława Kostki Potockiego do Króla z przełożeniem zdania, aby zalimitować sessye; znajdzie czytelnik w dzienniku sejmowym i gazecie narodowej zagajenie Marszałka sejmowego 24 maja i 29 tegoż miesiąca 1792, przekładające potrzebę spieszenia się względem zalimitowania sessyj sejmowych. Wieleż to trzeba przytoczeń na zbicie jednego podstępnie powiedzianego fałszu!)

« Przy tak dzielnych środkach (mówią autorowie), wziętych od sej-« mu, zapał narodu do najwyższego posunięty stopnia (nie do takiego jednak jak za insurrekcyi) ułatwiał Królowi wszystko, co tylko do obro-« ny kraju ściągać się mogło. Nie przestając na włożonym od sejmu « wojennym poborze (który już nie mógł być wybranym) nieśli wszy-« stkich stanów (ale już nie ze wszystkich prowincyj) obywatele dla « Ojczyzny ofiary: srebro, złoto, klejnoty, drogie wszelkiego rodzaju « sprzęty, broń domową składali chętnie bogaci na ołtarzu wolności (ofiary te jednak poźniej obrachowane, nie miały setnego waloru tych, które zebrała insurrekcya, a z których się nie wyrachowała; broni zaś na odmianę tej, która się traciła w boju, nie dostarczał ołtarz wolności). « Nie przestawali na samych ofiarach obywatele; wielu z nich nie « tylko majątkiem, lecz własną osobą bronić Ojczyzny pragnęli. Uzbra-« jali się więc jedni po domach (a czemu nie w polu?), drudzy znaczne « czynili zaciągi (o tych nie wiem), inni spieszyli do obozu za ochotni-« ków (o tych niżej powiem), słowem, Polska cała zdawała się tylko « czekać wyjazdu Króla do wojska, by się ruszyć z swych siedlisk i ca-« łego narodu (już wtedy nie całego) powstaniem odeprzeć gwałt, « nad całym wyrządzony narodem. (Więc sam wyjazd Króla zdolny był wyruszyć siedzących po domach, zdolny był, gdyby się ci wyruszyli, zastąpić ich niedostatek ćwiczenia, broni, potrzeb, a co najpierwsza, żywności, na której regularnemu nawet zbywało żołnierzowi?) « Wzmagały tę gorliwość pierwiastkowe Króla mowy, pisma, « uniwersały i kroki, spieszny jego do obrony wyjazd obiecujące. » (Czyliż te mowy, pisma i kroki mają być poczytane za winę? Dziennik czynności wojennych królewskich, który niżej podam czytelnikowi, okaże kto odradzał Królowi przygotowany wyjazd do obozu i z jakich przyczyn).

« Dostrzegli jednak (mówią dalej autorowie) zaraz w początkach ba-« czni obywatele nieład w wojskowej Króla komendzie. Chcąc wcze-« śnie zapobiedz złemu, nakłonili go do przybrania sobie rady wojen-« nej, któraby trzymać mogła rzeczy w porządku. Rada ta gotową już « w umyśle Stanisława Augusta znalazła plantę, a raczej bojaźliwy « układ cofania się ku Warszawie i okrycia jej przed wojskiem mo-« skiewskiém, ubarwiony pozorem bronienia w ściślejszym okręgu « przepraw wojsku moskiewskiemu, szukania ku temu miejsc w głębi

» kraju od natury usposobionych i wzmocnienia tym sposobem mniej « licznego wojska polskiego. Można niemylnie twierdzić, iż do takiego « układu był powodem Bułhakow, poseł moskiewski, który wiernemu « sobie Chreptowiczowi, a ten mdłemu Stanisławowi przekładał: że « byleby Król nie naraził próżności Carowej zbyt dzielną obroną, da « się ona łatwo skłonić do umowy, krajowi nieprzykrej, a Królowi « dogodnej. «

Uwaga. Zarzut ten obszerniejszego potrzebuje roztrząśnienia. Wcześnie on był przygotowany od tych, którzy wszelką winę chcieli zrzucić na Króla; okazywała się złość interesowana różnemi pozorami, by taką opinję w narodzie zaszczepić; nie mogli autorowie dowieść, chociaż, jakeśmy to widzieli, wszelkiemi starali się o to sposobami, że sejm wszystko przygotował do obrony; nie mogli okazać, że niedokonanie uchwał sejmowych (z których wiele jeszcze było niedokonanych, a zbyt wiele spóźnionych) będąc winą sejmu, w części i magistratur źle przez niego opisanych i źle przez niego dozieranych, jest winą Króla w Straży; usiłują utwierdzić to rzucone przez potwarz na Króla podejrzenie, że źle użył powierzonej mu nad wojskiem władzy, nie słuchając patryotycznego życzenia, ale raczej stosując się do rad, których nigdy nie dawano, a które, autorowie ministrowi interesów zagranicznych przeciw prawdzie, rozsądkowi i wszelkiemu podobieństwu przypisują. Roztrząsałem dotąd i okazałem czytelnikowi fałsz ich przytoczeń, któremi potwarze swoje wspierać chcieli, winy sejmu, winy magistratur przypisując Królowi; w niniejszym zarzucie biorą na cel Króla czyniącego oddzielnie po narzuconej jemu nad wojskiem komendzie. Powinnością jest zatém moją okazać sprawowanie się Króla od czasu oddanej mu przez sejm komendy, to jest od dnia 22 maja 1792 aż do dnia 5 czerwca tegoż roku, to jest od ustanowienia Rady wojennej na żądanie (jak autorowie mówią) *bacznych obywateli*; bo od dnia tego, wszystko się działo za jej zdaniem i rezolucyami, aż do dnia 24 lipca tegoż roku.

CZYNNOŚCI WOJENNE KRÓLA OD 22 MAJA DO 5 CZERWCA 1792 PRZED USTANOWIENIEM RADY WOJENNEJ.

Dnia 22 maja, nazajutrz po przeczytaniu w Stanach deklaracyi rossyjskiej, stanęło prawo pod tytułem: *Komenda JKMości nad wojskiem Rzeczypospolitej*. Słowa początkowe tej ustawy są: « Zagrożeni wojną przez deklaracyę Najjaśniejszej Imperatarowej całej Rossyi, na dniu 18 bieżącego miesiąca maja podaną, *stosownie do ustawy rządowej* (więc nie na żądanie Króla), my Stany sejmujące, Królowi jmci rozrządzenie najwyższe siłami zbrojnemi krajowemi, od dnia dzisiejszego oddajemy. »

Więc rozrządzenie sił krajowych dotąd było w ręku Stanów, a wady nieurządzenia autorowie zwalili na Króla! Z porządku rzeczy nam tu przypomnieć należy, jakich wtedy sił ruszyła była przeciw nam Rossya,

z któremi wkroczyła do Polski, gdy Królowi sejm oddał komendę? Jakie były siły Rzeczypospolitej i w jakim porządku?

A naprzód, żebym nie był posądzonym o powiększanie wojska nieprzyjacielskiego, wypisuję co do słowa to, co autorowie sami mówią o liczbie onego na stronnicy 107 i 108: « W przeciągu niezmiernym (mówią oni) od Rygi do Kamieńca, wojsko moskiewskie okrywało pol-« skie granice, gdy w nie od Ukrainy na dniu 19 tym, od Litwy na « dniu 22 maja wtargnęło (1). W żadném dotąd zdarzeniu to ogromne « mocarstwo tak wielkiej nie ruszyło siły. Prócz bowiem wojska, które « turecką odprawiło wojnę, a które ze strony Bałty i Mohylewa, od wo-« łoskiej ściany dwóma wkroczyło kolumnami, widzieć się dała trzecia « od Kijowa, z świeżego wojska złożona. Do pięćdziesiąt tysięcy regu-« larnego żołnierza liczyć można tę całą armię pod komendą jenerała « Kochowskiego będącą. Z drugiej strony, wojsko moskiewskie na « Białej Rusi i w Inflantach leżące, do trzydziestu tysięcy mocne, po « największej części to, które wojnę z Królem szwedzkim wiodło, « wkroczyło różnemi kolumnami do Litwy, pod komendą jenerała « Kreczetnikowa. Ośmdziesiąt więc blisko tysięcy wojska regularnego « przeciw Polsce ruszono, prócz tej chmury kozaków, która zwykle « wojsku moskiewskiemu towarzyszy, a która powiększała je zapewne « nad liczbę stu tysięcy żołnierza. Tak ogromna siła przeciw Polsce « użyta, dowodzi jakiego się odporu od narodu polskiego spodziewała « Carowa. »

To mówią autorowie; podług ich więc własnego wyznania, Król od objęcia komendy miał do walczenia więcej niż ze stutysięczném wojskiem po tryumfach przeszłych wojen, do nowego kraju weszłém. Jakież mu dano siły i sposoby na uczynienie odporu tej sile, którą sami autorowie nazywają ogromną?

Oto jest wypis raportu komissyi wojskowej obojga narodów, oddanego Królowi przy objęciu komendy nad wojskiem.

LICZBA WOJSKA I PODZIAŁ DYWIZYJ PODŁUG RAPORTU KOMISSYI WOJSKOWEJ.

W KORONIE.

1° Dywizya pod komendą księcia Józefa Poniatowskiego, jener. lejt.	głów	20,5
2° Rezerwa tegoż korpusu pod komendą księcia Michała Lubomirskiego, jen. lejt., której część była prowadzona przez Zajączka jen. majora	»	5,52

(1) Pierwszy raport pod datą 19 maja przysłany sztafetą, która doszła na dniu 24, doniósł, iż z dnia 19 na 20, o godzinie drugiej z północy, kilkaset Moskali w bok Mohylewa przeprawiło się wpław przez Dniestr, a forpoczty nasze z kilkunastu koni złożone, podług danego rozkazu wystrzeliwszy i zostawiwszy ślad gwałtu, cofnęły się dla złączenia się z korpusem swoim.

3° Rezerwy w garnizonach, tak dla bezpieczeństwa obywateli i użycia komissyom porządkowym, jako też dla chorób i braku koni zostawione, ...	»	5,484
4° Garnizonu kamienieckiego, ...	»	2,291
5° Garnizonu warszawskiego, licząc w to gwardye i dwa pułki królewskie, ...	»	5,308
Summa wojska w Koronie będącego, głów		39,149

W LITWIE.

1° Piechoty, jazdy i artyleryi do boju, głów. .		9,325	w kompucie głów 18,245
2° Rezerwy po garnizonach, w celu wyżej wzmienionym.	»	4,309	
3° Z Korony do Litwy wykomenderowane,	»	4,611	
Komput całego wojska podług raportu w Koronie i Litwie, ...	głów		57,394

Ostrzeżenie. Wyłączywszy rezerwy w Koronie wynoszące, ...	głów	5,484	w kompucie głów 12,084
Garnizon kamieniecki wynoszący, ...	»	2,291	
Rezerwę w Litwie dla bezpieczeństwa, chorób, braku koni i t. d.	»	4,309	
Pokazuje się z raportu komissyi, iż Król miał do użytku, tylko	głów		45,310

Możnaby było jeszcze wątpić o rzetelności tego raportu, położono w nim bowiem, iż dywizya księcia Józefa Poniatowskiego, jenerała lejtnanta, miała głów 20,546, a raport jenerała Kościuszki, który komenderował tąż dywizyą pod niebytność książęcia Poniatowskiego, ostatnich dni kwietnia przesłany, obejmował w całym kompucie tylko głów 17,086. Różnica znaczna, więcej niżeli 3,000 głów mniej okazująca! Kto wie, czyli i wszędy nie było podobnej niedokładności?

Jak nędzny był stan wojska na Ukrainie, jak liczne były jego potrzeby, a jaki niedostatek namiotów, koni, amunicyi, żywności i pieniędzy, wystawił to raport księcia Józefa Poniatowskiego pod dniem 22 maja. Wiadomo jest, iż długo ten książe wymawiał się od jeneralnej komendy, że zaklinany miłością ojczyzny, gdy ją przyjął, sam jeden wodza, liweranta i jenerał-kwatermistrza zastępować musiał.

Gdy trzema kolumnami w zupełnym porządku i opatrzeniu wkraczało wojsko rossyjkie 50,000 z górą głów mające na Ukrainę od Kijowa, Kamieńca i Bałty, książe jenerał Poniatowski do dania odporu nie znalazł 2,000 ludzi zebranych. Rozległość granic, którą miał zasłaniać zawierała więcej sta mil, a na to miał książe (jeśli uznamy nareszcie

raport komissyi nie Kościuszki (1) 20,546 ludzi rozstrzelonych po całej rozciągłości województw kijowskiego i bracławskiego, o 40 i 50 mil jednych od drugich.

W gorszym jeszcze stanie były rzeczy w Litwie. Z 18,245 głów wojska, gdy odłączymy 4,309 głów rezerwy, gdy przypomnimy, że wykomenderowane z Korony już po objęciu komendy przez Króla, głów 4,611 jeszcze były w marszu, a było tylko głów 9,325 źle ćwiczonego i bez artyleryi wojska, łatwo poznamy jak ta niedostateczną była siła do odparcia wojska rossyjskiego więcej niż 30,000 (2) wynoszącego, we wszelkiej gotowości z naszej niegotowości korzystać mogącego.

Takie to powierzył sejm Królowi siły i sposoby oddając mu komendę na dniu 22 maja. Trzeba jeszcze było czasu nim komissya obwieściła wojsko o najwyższej komendzie Króla, niżeli Król uwiadomił się raportami o miejscach, gdzie się te wojska znajdowały, niżeli przesłał swoje ordynanse, niżeli poczynił urządzenia względem opatrzenia onego, niżeli doszły w takiej odległości. Tymczasem sejm, który odbywał jeszcze przez dni kilka sessye swoje, przestając na tém, że zdał na Króla ciężar obrony bez sił i sposobów, toczył jeszcze spory o ustanowienie *hierarchii duchowieństwa greko-nieunickiego*, objaśniał *sądy ziemiańskie* i turnował się głośno i sekretnie w interesie kurlandzkim od ks. Kołłątaja popieranym (3); Król zaś na dniu 25 maja wydał odezwę do wojska obojga narodów, do których przesyłał swoje ordynanse.

Dnia 29 *maja* sejm zalimitował sessye swoje po wydaniu swojego do narodu uniwersału; nie wiele pewnie już tuszył po gotowości, którą zostawił do obrony i po liczbie znajdującego się już w znacznej części kraju nieprzyjaciela, gdy w akcie limity wyraził. « A tak prorogowany sejm limitujemy, ostrzegając w każdym czasie zwołanie onego na miejsce najzręczniejsze, gdy tego jaka nagła okoliczność prędkiego zaradzenia potrzebująca wymagać będzie. » Gdy to sejm pisał, książe jenerał Poniatowski jeszcze swoje na Ukrainie korpusy przeciw gotowemu nieprzyjacielowi zgromadzać musiał, a wódz litewski, jak jest pamiętno i jak autorowie wyznają, wszystko mitrężył (4).

(1) Autorowie też dają 20,000 wojska księciu Poniatowskiemu, na ich tu nawet spuszczam się wiarę.

(2) Trzymam się i co do tej liczby wyznania autorów.

(3) Obacz opisanie ostatnich sessyj sejmu warszawskiego.

(4) Gdy padało jeszcze podejrzenie na wodza litewskiego siedzącego w Wołczynie, Lucchesini nagabniony o to, ukazywał list autentyczny, w którym mu powiedziano, że książe Würtemberg nie miał z Berlina żadnego zlecenia, ani być za wojną ani przeciw wojnie. W kilka dni potém, gdy się dowiedział tenże Lucchesini, że książe Würtemberg podał się za mającego gangrenę na nodze, powiedział : « Nie zostaje książęciu Würtembergowi tylko iść szukać śmierci nad Renem. » Gdy księżna Würtemberg poszła do klasztoru, Lucchesini utrzymywał sprawę książęcia; gdy znowu księżna jenerałowa Czartoryska powiedziała mu, że jej córka księżna Würtemberg, udała się prosto do Króla pruskiego i do rodziców swojego męża, Lucchesini powtórzył znowu zdanie swoje « aby szukać śmierci nad Renem. » Musiał był nakoniec zasłyszeć co Lucchesini o przejętych listach księcia Würtemberga, gdy potém unikał wszelkiej względem tego artykułu rozmowy.

Dnia 31 *maja* wysłany był za zdaniem Straży do Berlina Ignacy Potocki, który będąc ministrem policyi od wyjazdu Branickiego zastępował oraz ministra *belli* (1) z listem od Króla polskiego do Króla pruskiego, wzywającym posiłków tego alianta. List ten i respons okazał jaki był sukces tej negocyacyi. Przybył marszałek Potocki do Berlina dnia 5 czerwca, gdzie oczekiwał jeszcze na powrót Króla pruskiego z rewii z Pomeranii. Nie powrócił Potocki do Warszawy aż około 15 czerwca. Za zdaniem Straży Król na ten powrót w stolicy oczekiwać musiał w nadziei otrzymania posiłkowego wojska, po wytłumaczeniu (jak było zdaniem Stanisława Potockiego) Królowi pruskiemu, jegoż własnego interesu, który mu ukrywali jego ministrowie.

Dnia 1 *Czerwca.* Doszło od księcia jenerała Poniatowskiego z Winnicy pod datą 27 maja następujące doniesienie : « porucznik Golejewski od kawaleryi narodowej, brygady pana Dzierżka, stojący na przedniej straży z 300 ludźmi, postrzegł przybliżający się do siebie korpus czarnomorców w z 2,000 ludzi złożony. Moskale pierwsi zaczęli strzelać do naszych. Golejewski stał długo spokojnie, nareszcie kazał dać ognia i dobywszy pałaszów wpadł obces na tłum nieprzyjaciół i zupełnie szyk ich złamał; zaczęła się potém krwawa bitwa, która przez półtrzeci godziny trwała. Mimo nadzwyczajnej większości Moskali, gdyż więcej ich było niż sześciu na jednego Polaka, nasi zasławszy ziemię trupem plac bitwy otrzymali (2). »

Ten raport nie dowodzi ułożonej planty cofania się.

Dnia 3 *czerwca* odebrał Król od książęcia jenerała Poniatowskiego z obozu pod Ułanowem, datowany dnia 31 maja raport następujący :

« Na dniu wczorajszym stanęliśmy obozem pod Ułanowem ; korpusy jenerałów Kościuszki i Wielhorskiego ściągnęły do nas, mimo usiłowania wojsk moskiewskich, aby nas jednych od drugich oderznąć. Wszystkie już posterunki pościągane. Pułkownik Zawisza dnia wczorajszego do obozu wstąpił, dziś oczekujemy majora Poniatowskiego, pojutrze komendy majora Lubowidzkiego, który się pozostał w kilkadziesiąt koni dla obserwowania obrotów nieprzyjaciół; toż samo czyni pułkownik Piotrowski. Jutro ściągniemy do Lubaru, gdzie obrawszy sobie

(1) Gdy Branicki wyjechał z Warszawy, żaden z ministrów Straży niechciał się podjąć zastępować w niej nieprzytomnego ministra *belli,* znając bardzo dobrze niedostatek sił i sposobów oparcia się grożącemu niebezpieczeństwu od wojsk rossyjskich. Ignacy Potocki nie mógł się z przyzwoitością wymówić od tego, jako autor konstytucyi Straż ustanawiającej, przyjął więc na siebie po swym przyjacielu protokół interesów wojennych i czas niejaki trzymał go ; przewidziane pewnie przez niego niepodobieństwo obrony podało mu dowcipny sposób uwolnienia się od tego obowiązku. Przełożył Królowi w Straży, iż ponieważ nadzwyczajnym sposobem Rzeczpospolita samemu Królowi powierzyła obronę nie obowiązując używać ministra wojennego, któryby był w odpowiedzi, więc Król może sobie dobrać osobną radę wojenną. To przełożywszy, złożył protokół wojenny, aby cały ciężar i obrony i później zarzutów zwalił na jednego Króla. *Accipe nunc Danaum insidias.*

(2) Raport ten jako i następujący znajduje się w « Gazecie narodowej i obcej, » w stolicy przez senatora i posłów wydawanej.

pozycyę oczekiwać będziemy nieprzyjaciół, gdyż dotąd tak byliśmy otoczeni kolumnami nieprzyjacielskiemi, że okrążenia nas mieliśmy obawę. Pod Lubarem nierównie lepszą i pożyteczniejszą będziemy mieli pozycyę niż wprzódy i dla rozciągnienia się frontem i dla wygodniejszego użycia jazdy. «

Ten raport nie okazuje ułożonej planty, ale konieczną potrzebę cofnienia się. Ostatni raport, który Król przed ustanowieniem Rady wojennej odebrał od księcia jenerała Poniatowskiego, był z obozu pod Lubarem datowany dnia 2 czerwca i okazuje skutek roztropności wodza nie dającego się otoczyć większym siłom nieprzyjacielskim.

« Dowiadujemy się (mówi ten raport) od wykomenderowanych do obserwowania obrotów nieprzyjacielskich, iż ta kolumna, która od Pawołoczy do Berdyczewa ciągnęła, dowiedziawszy się o złączeniu dywizyj naszych, kijowskiej z bracławską, cofnęła się ku Pawołoczy i tamże oszańcowała się. »

Jeśli jest chwałą dla wodza walczyć szczęśliwie z równą nieprzyjaciół siłą, chlubniejszym jest sztuki wojennej dokazem, wydrzeć wszystkie korzyści, dać przytém odpór i uszkodzić liczniejszemu nieprzyjacielowi. Gdy nieprzyjaciel z większemi więcej niż trzy razy siłami na kraj nacierał, książe jenerał Poniatowski siły swe zgromadzić musiał, aby mu ich nie przedzielono, aby nie odkrył stolicy, nie tylko dla wzajemnych wiadomości, ale i dla tego, że jedynie z Warszawy mogły mu być dostarczane wszelkiego gatunku potrzeby wojskowe, na których mu schodziło. Wieczną mu przynieść powinno chwałę w oczach znających się na tém rzemiośle, to co przymuszeni byli sami wyznać autorowie mówiąc : « Złączyły się (na stronicy 110) nieuszkodzone ani nie-« przecięte, mimo wszelkich usiłowań jenerałów moskiewskich, w Pi-« kowie, trzy polskiego wojska dywizye, ostatnich dni maja, a widząc, « że się już dwie kolumny moskiewskie skupiły, trzecia zaś tył im « wziąść starała się usunęły się do Lubaru i tam obozem stanęły. » Lecz toż samo wyznanie, które poprzedzony mój wywód utwierdza, woła przeciw wyżej położonemu zapamiętałych w swej złości autorów zarzutowi « że Rada wojenna gotową już w umyśle Stanisława Augusta zna-« lazła plantę, a raczej bojaźliwy układ cofania się ku Warszawie. »

Jedneż usta uwielbiają skutek przezornego i mężnego cofania się księcia Józefa Poniatowskiego i toż cofanie się poczytują Królowi za skutek bojaźliwego układu. Możnaż tym ustom dać wiarę? Że korpusa księcia jenerała Poniatowskiego nim się połączyły, nie zostały uszkodzone ani przecięte, możnaż to podawać za skutek rady p. Bułhakowa? Równej widzę złość jako i kłamstwo potrzebują przestrogi, aby się miały na pamięci.

Od objęcia komendy przez Króla do ustanowienia Rady wojennej, w ciągu pół miesięcznego czasu, nie omieszkał Król wydawać patenta

na komendantów do różnych województw, ordynanse i listy, aby się uzbrajano, magazyny przysposabiano, przejście, ile możności, nieprzyjacielowi trudniono; lecz wielu ordynansów nie dopełniono, wielu się komendanctwa nie podjęło (1), na wiele listów nie odpisano, a jak potrzeb wojsku dostarczano, okaże się niżej ze świadectwa Rady wojennej, za której zdaniem Król dalej czynił.

DALSZE CZYNNOŚCI WOJENNE KRÓLA OD D. 5 CZERWCA 1792, ZA ZDANIEM USTANOWIONEJ RADY WOJENNEJ.

Gdy już Ukrainę zajmowały połączone i we wszystko opatrzone nieprzyjacielskie wojska; gdy Litwa została odkrytą przez tegoż wodza, którego w jednym dniu na sejmie przypuszczano do indygenatu (2) i uczynić natychmiast chciano jenerałem lejtnantem; niepomyślność stanu, w którym się kraj znajdował i na którą był widocznie bez dostatecznych do odporu sił i spobów wystawiony, wielu już przywodziła do rozpaczy, a szczególniej publiczność warszawską; a ci, którzy większość sejmową składali i ich stronnicy, wczesnych już używali sposobów, aby wszelką winę zrzucić na Króla. Już się rozchodziły pierwej głuche, potém głośne szemrania, że się Król każe wojskom cofać, że sekretne wydaje o to ordynanse do księcia Józefa Poniatowskiego, że się porozumiewa tajnie z ministrem rossyjskim, i inne tym podobne potwarze, które potém autorowie umieścili między zarzuty. W tym stanie rzeczy ustanowiona została Rada wojenna do czynienia spólnie, a raczej do przepisywania jak ma Król dalej postępować. Widzieliśmy już, że nie znalazła ta Rada innej gotowej planty, tylko w każdym kroku oczywisty tego dowód, iż w Koronie synowiec królewski czynił to, co tylko można było czynić dla oparcia się liczniejszemu nieprzyjacielowi, nad którym, gdzie mógł, odniósł korzyść; widzieliśmy już, z czyjej w Litwie winy nieład i dawniej w zaniedbaniu ćwiczenia i opatrzenia wojska i świeżo teraz w opaczném onego rozrządzeniu pochodził. Nie mógł Król stworzyć czego nie było, nie mógł cudzej przeniknąć złej woli. Obaczmy teraz jak szły i jak iść mogły rzeczy za zdaniem nowo ustanowionej Rady.

Dnia 5 *czerwca* ustanowiona została Rada wojenna, którą składały następujące osoby : Stanisław Małachowski, marszałek sejmowy; Augustyn Gorzeński, jenerał lejtnant; ks. Kazimierz Poniatowski, ex-podkomorzy koronny(3); Stanisław Potocki, jenerał artyleryi koronnej, poseł

(1) Między innymi w województwie krakowskiém Sołtyk poseł krakowski, tak głośny z patryotyzmu, nie przyjął przewodnictwa.

(2) Dana była księciu Würtembergowi komenda wtedy, gdy król pruski odmówił Kalkreutha.

(3) Ten nie znajdował się nad razy kilka na sessyi Rady wojennej, pomiarkowawszy, iż przy siłach i sposobach przez sejm zostawionych, nie być nic może.

lubelski; książe Kazimierz Sapieha jenerał artyleryi, litewski marszałek konf. sejm.; Schüller, podpułkownik artyleryi koronnej; Cichocki jenerał major; Hiż, podpułkownik gwardyi pieszej koronnej; Tadeusz Dembowski, starosta jankowski, komissarz komissyi wojskowej ob. nar., który trzymał protokół tej Rady, cały własną jego zapisany ręką.

Oprócz tych osób, które słynęły gorliwością o utrzymanie czynów sejmu i konstytucyi 3 maja, wolno było każdemu, nie wchodzącemu do składu Rady, znajdować się na niej i swoje podać zdanie. I tak ksiądz Kołłątaj znajdował się ciągle na jej sesyach, wyłączywszy kilka, potém Ignacy Potocki, podskarbi Ostrowski, i opinie ich tak jako i na sejmie, najwięcej przemagały. Od ustanowienia tej Rady, nic już Król nie czynił bez niej, a znaczniejsze sprawy aż do końca wojny, będą z protokółu tejże Rady wypisane.

Dnia 6 czerwca. « Złożyła Rada wojenna pierwszą sessyę swoją w zamku J. K. Mości; objęła natychmiast rząd cały wojsk, kazała ukazać sobie na mapie rozłożenie tychże wojsk, podać obrachunek kassy wojskowej i kass obozowych. Kazała sobie podać wszystkie raporta, jakie od korpusów głównych do najjaśniejszego pana nadesłane były i jakie rezolucye i ordynanse do wojska powychodziły, co wszystko przez jen. lejt. Gorzeńskiego uskutecznione było. » Wszystkom to już przytoczył, co się według raportów szczególniejszego stało, aż do niniejszego terminu :

W Koronie : Obóz księcia jenerała Poniatowskiego złożony z korpusów połączonych pod Lubarem, utrzymał się tamże dla uważania i przenikania obrotów nieprzyjacielskich, oraz odbierania wiadomości od korpusów rezerwy, które jeszcze na Wołyń ściągały.

W Litwie : Judycki, jen. lejt. który się nie mógł był oprzeć liczniejszemu nieprzyjacielowi, znajdował się pod Swierżniem, ośm mil za Nowogródkiem. Stanisław Potocki i Wawrzecki, chorąży litewski, którzy się oświadczyli byli to naprawić, co książe Würtemberg zepsuł, znajdowali się już w tém miejscu, dla dopomagania Judyckiemu. Tamże właśnie i około tego czasu przybywszy książe Würtemberg, dowiedział się, że mu odjęta jest komenda, a nie spodziewając się, iż się już rzecz odkryła była, ofiarował się być podkomendnym Judyckiego. Książe Lubecki, marszałek piński, Korzeniowski, chorąży piński i Butrymowicz poseł, mieli już zalecenie królewskie, aby, czego się tylko będą mogli dowiedzieć o obrotach nieprzyjacielskich, donosili tak do obozu księcia jenerała Poniatowskiego, jako też jenerała Judyckiego, oraz aby uzbrajali ile możności pieszych i konnych, osobliwie strzelców dla trudnienia przejścia tej kolumnie nieprzyjacielskiej, któraby się przedzierać chciała do wzięcia tyłu, któremu z tych obozów. Taka to była gotowa (jak śmią mówić autorowie) planta cofania się którą miała zastać Rada wojenna w umyśle Stanisława Augusta!. . .

Dnia 7 czerwca. « Rekwirowała Rada wojenna komissye cywilno-wojskowe o podanie niezwłocznych raportów o kassach i funduszach oraz dobrowolnych ofiarach. Nakazała inżynierów wysłać na Polesie, aby kantonistów wydawanie przyspieszyć, tak *tych, co z dymów pogranicznych na dokompletowanie drugich batalionów Najjaśniejszy Pan rekwirować kazał,* jako też tych, którymi trzecie bataliony uzupełniać się mają. » Z tego niech sądzi czytelnik o gotowości do obrony przez sejm zostawionej.

« Żądała Rada wojenna być uwiadomioną o stanie kassy skarbu Rzeczypospolitej, na co Ostrowski podskarbi oświadczył, *iż naglejszym potrzebom wojska starać się będzie dostarczać*; *prosił jednak, aby te potrzeby ile możności miarkować do miesiąca lipca roku bieżącego, w którym to czasie skarb i podatkami i pożyczką zasilany, łatwiej funduszów dostarczyć zdoła.* »

Nie byłaż to potwarz autorów na podskarbiego Ostrowskiego, gdy powiedzieli na stronicy 88, iż ten zapewniał « *że na prowadzenie wojny i utrzymanie pierwszej kampanii skarb ma dosyć zapasu.* » Kampania nie mogła się zakończyć w lipcu, gdyby była szczęśliwą; że zakończyła się nieszczęśliwie, podatki nie były wybrane w zajętym kraju, uskutecznieniu pożyczki wcześniej jeszcze, jakem już okazał, zapobieżono.

Dnia 10 czerwca. Resultatum Rady wojennej było : « 1° Zalecić komissyi wojskowej rekwizycyę do komisyj porządkowych o przyspieszenie wydawania kantonistów. 2° Nakazać pod rygorem komendantom, aby korpusy swoje kompletować starali się, rekrutów mundurowali, ćwiczyli w służbie i t. d. 3° Nakazać komendantom, iżby kantonistów pod exekucyą wybierali i regimenta kompletowali, a najśpieszniej z kantonistów lubelskich. 4° Awizować wszystkie komissye porządkowe, aby kantonistów nakazały mieć w całym kraju w gotowości do uzupełnienia w potrzebie regimentów, lub formowania trzecich batalionów. 5° Broń, lederwerki, umundurowanie dla kantonistów lubelskich dostarczyć kazać na erygowanie drugich batalionów w regimentach tamtejszych i t. d. »

Z tego resultatum okazuje się : iż uchwały sejmu, które od 16 kwietnia względem gotowości do obrony zaczęły się ustanawiać, a od deklaracyi wojny i jej wydania, nagle były śpieszone, nie mogły być do potrzeby uskutecznione. Już obce wojsko całą zajęło Ukrainę, a w Litwie zająwszy województwo mińskie i Żmudź, zbliżało się pod Wilno, gdy myśleć jeszcze potrzeba było o wybieraniu kantonistów, ich ćwiczeniu, umundurowaniu, uzbrojeniu i t. d. Takie to były *dzielne środki* i *dostateczne sposoby*, o których tak wiele mówią autorowie ! (1)

(1) Jak wielkie były przeszkody do uskutecznienia nagłych uchwał sejmowych względem obrony, sami wyznają autorowie, gdy mówią na stronicy 150 i 151 tej drugiej części : « Postanowił był sejm « nadzwyczajny pobór w czasie wojny, uchwalił pożyczkę 30 milionów. Wydał zaraz rokosz uniwer- « saly znoszące ten pobór jako niepotrzebny, ponieważ (słowa uniwersału targowickiego 14 czerwca

Od dnia 10 czerwca do dnia 13 nie było sessyi Rady wojennej. Król tymczasem ponowił ordynanse do jenerała Zajączka, aby się co najprędzej śpieszył do łączenia swojej rezerwy z korpusem księcia jenerała Poniatowskiego; oznajmując o tym wydanym Zajączkowi ordynansie dodał: « *Dałby Bóg, ażebyś mógł mnie co najprędzej uwiadomić o jakiej nad nieprzyjacielem korzyści; bo gdy jeden nieprzyjacielski korpus raz będzie pobity reszta pójdzie łatwiej. Nadewszystko przeszkadzać potrzeba, aby się ich korpusy nie połączyły* (1). » — Jestże to zalecenie bojaźliwego układu cofania się? — « Czynię co mogę (pisze Król tegoż dnia do księcia), abym się mógł znajdować na końcu tego miesiąca w obozie pod Kozienicami, jenerała Byszewskiego z bagażami wysyłam naprzód. » — « Przyszło mi na myśl (pisze dalej Król) posłać WMPanu medale z mojém imieniem na jednej stronie, a na drugiej z napisem *Virtuti militari*, które będą się nosić jak krzyżyki Maryi Teressy, na wązkiej wstędze, takiej jak do orderu sgo Stanisława; będą z nich jedne srebrne dla żołnierzy i unteroficerów, drugie złote dla oficerów. Pomyślę jeszcze o podobnych z napisem *Virtuti civili* w nadgrodę gorliwości obywatelskich, w niniejszej wojnie okazanych. » — Zamiar ten nie okazuje go towego bojaźliwego układu! .....

Dnia 13 *czerwca* wypadło *ex resultato* Rady wojennej: « komunikować obozowi litewskiemu doniesienie od księcia Poniatowskiego jenerała lejtenanta uczynione, iż Moskwa się przez Polesie przedziera do Mozyrza lub dla wzięcia tyłu wojsku polskiemu, lub też dla przebierania się ku Brześciowi Litewskiemu; zalecono oraz starać się, aby strzelcy pińscy mogli być w lasy litewskie wprowadzeni, końcem przeszkodzenia Moskwie wnijścia do tych lasów, lub gnębienia jej, gdyby jakim wypadkiem weszła. » W skutek takowej decyzyi Gorzeński jenerał lejtenant wygotował expedycye do podpisu królewskiego i one według adresów rozesłał.

Przypomni tu sobie czytelnik, iż Król zgadując myśli nieprzyjaciela, wcześnie już był o to pisał do księcia Lubeckiego, Korzeniowskiego i Butrymowicza, aby się uzbrajali i mieli na ostrożności, co nie okazuje także planty cofania się.

Dnia 15 *czerwca* o godzinie ósmej w wieczór czytane były na Radzie wojennej dwie expedycye od Stanisława Kostki Potockiego, jenerała artyleryi, jedna z Mira dnia 10, druga z Grodna 13 czerwca (2). *Item*

« 1792) Rzeczpospolita nie znajduje się w wojnie. Zapowiedział, aby nikt pod utratą kapitałów nie « ważył się Rzeczypospolitej pożyczać; nadto sobie officyalistom skarbowym przysiądz i do kassy swo- « jej pieniądze publiczne oddawać (uniwersałem jeszcze 31 maja) nakazał. Tak psując kredyt Rze- « czypospolitej, usiłując jej odebrać sposoby do wytrzymania wojny przeciw Moskwie, grożąc « osobom i majątkom, rozszerzając bojaźń i nieufność srogą w najstalszych nawet sercach wzbudzał » niepewność. »

(1) Respons królewski na raport księcia jenerała Poniatowskiego dany dnia 12 czerwca.

(2) Nie chcę tu powiadać co głosiła naówczas publiczność o mężném na początku potyczki cofnieniu się jenerała Potockiego z pod Mira. Nie znajdował się potém ten przy akcyach żadnego korpusu.

expedycyę księcia Poniatowskiego jen. lejt. dnia 12 z obozu pod Lubarem datowaną w nocy. « *Resultatum* Rady wojennej nastąpiło : 1 Szymona Zabiełłę, który z Wilna z komendą do Grodna ściąga, ordynować do Warszawy. 2 Michałowi Zabielle jen. lejt. komendę nad tym korpusem oddać i zalecić, aby wspólnie z Wodzickim jen. maj. operacye wojenne przedsiębrał i znosił się z głównym korpusem litewskim. Co się tycze księcia Poniatowskiego jen. lejt., ponieważ już się spodziewał mieć akcyę, i dalsze kroki od tej potyczki dependować będą, przeto respons zawiesić do nadesłania raportu o potyczce. »

Król w liście swoim tegoż dnia do księcia Poniatowskiego pisanym wyraził : « Nadewszystko pragnę, abyś mógł dobrze przywitać nieprzyjaciela, do czego powinieneś nieustannie upatrywać pory, która wtedy byłaby już zapóźna, gdybyś miał do walczenia razem z 50, lub 60 tysiącami nieprzyjaciół. Póki więc korpusa ich nie są przeciw wpanu połączone, zda mi się, iż możesz uderzyć na nich dla odniesienia korzyści, którąby dogodziła życzeniu wojska i oczekiwaniu powszechności. » To zalecenie i ta sprawiedliwie dana pochwała, nie ukazują zamiaru zwłóczenia dzielnego oporu.

Dnia 16 *czerwca*. Tego dnia nie miała jeszcze stolica, ani Rada wojenna, żadnego urzędowego raportu, co się stało pod Mirem 10. Przybyły niejaki z Litwy pan Jurewicz doniósł Królowi, Radzie i publiczności, o odniesioném przez naszych zupełném pod Mirem nad wojskiem nieprzyjacielskiém zwycięztwie, o zabraniu sztabu, sztandarów, armat, o zabiciu komenderującego jenerała Melina i t. d. Okoliczności, które do swojej przydawał powieści, nie znajdowały wiary u tych, którzy uważali je z rozsądkiem, ale publiczność wierzyła jak życzyła i radość ze zwycięztwa rozchodziła się po stolicy z równie upartém zapewnieniem jak wiele innych podobnie rzetelnych odgłosów. Tymczasem wypadło *ex resultato* Rady wojennej « dać ordynas Judyckiemu jen. lejt. aby wystawił *corps volant* pod komendą śmiałego, roztropnego i przemyślnego partyzanta z ochotników, któryby pod Wilno podstąpiwszy, prześladował nieprzyjaciela, furażowanie trudnił, expedycye wojskowe przejmował, komunikacyj między komendami bronił i tym podobne sztuczki wyrządzał. Oraz, żeby takowych korpusów więcej można było wymyślić i w tył wojska nieprzyjacielskiego wysyłać, końcem czynienia różnych przeszkód, alarmowania nieprzyjaciela i zniszczenia wszelkich jego zamiarów. » i t. d.

Znać, że Rada wojenna wierzyła powieści pana Jurewicza, kiedy nie mając od dni sześciu żadnego od jenerała Judyckiego raportu, co uczynił i gdzie się znajduje, przesyłać mu kazała wyrażone zalecenia, nadto już późne, jak rzecz okaże.

Nie uchybił Król dnia tego przesłać ordynas Michałowi Zabielle *ex resultato* Rady, w którym wyraża : « Nakazujemy niniejszym ordynan-

sem wpanu, abyś komendę nad korpusami pod Grodnem ciągnącemi natychmiast objął i wspólnie z ur. Wodzickim jen. maj. rady składając, obronę krajów Rzeczypospolitej dzielnie przedsiębrał, nieprzyjacielowi dalej postępować nie dawał, onego mitrężył, wypierał i w własne jego granice odpychał. » Jestże to ordynans do cofania się? *Dnia* 17 *czerwca* czytana była na Radzie wojennej expedycya od Judyckiego jen. lejt., kuryerem przez adjutanta Pernetta nadesłanaa, dnia 15 z Słonima datowana, z opisem akcyi pod Mirem i rejterady do Grodna. Wydać kazała Rada ordynans do Michała Zabiełły jener. lejt., iż ma iść w komendę Judyckiego jen. lejt. i jego ordynansom i urządzeniom ulegać. »

Przed zaczęciem jeszcze akcyi pod Mirem 10 czerwca zaszłej, opuścili Judyckiego ci, którzy wysłani byli, aby mu dopomagali; na początku akcyi pierzchnęła kawalerya ustraszona granatami. Judycki, któremu nie zbywało na osobistém męztwie i dobrej chęci, widział się być przymuszonym z resztą wojska, które rozpierzchnione zgromadzał, do rejterowania się do Słonima, a ztamtąd do Grodna, zkąd potém oskarżony wielu listami, musiał zdać komendę i explikować się przed Radą.

Z tego samego wypisu czynności wojennych z protokółu Rady, widzimy, iż ze strony Litwy, od granic aż pod Grodno, prowincya prędzej niż w ciągu miesiąca była nieprzyjacielskiém wojskiem prawie zajęta, winą nieprzysposobionej przez sejm gotowości, nie zaś winą Króla. Obaczmy teraz co się w tymże czasie działo w Koronie.

Dnia 18 *czerwca* na sesyi Rady wojennej znajdowali się: Małachowski, marszałek sejmowy; książe Poniatowski, ex-podkomorzy koronny; książe Kazimierz Sapieha, jenerał artyleryi i marszałek konfederacyi litewskiej; Gorzeński, jen. lejt.; Cichocki, jen. major; ksiądz Kołłątaj, podkanclerzy koronny; Ostrowski, podskarbi koronny; Dembowski, komissarz wojskowy; Rzewuski, pisarz polny koronny. « Czytana była expedycya księcia Poniatowskiego jenerała lejtnanta, z obozu pod Lubarem, w nocy dnia 14 czerwca pisana, do której dawał swoje explikacye jp. Rzewuski, pisarz polny koronny i przekładał, jak blisko już wojsko rossyjskie podeszło pod obóz księcia Poniatowskiego, kilku kolumnami; jak usiłuje oderznąć Kościuszkę, jen. maj. od korpusu jeneralnego, jak liczbie mnogiej wojska rossyjskiego, mała liczba wojska polskiego oprzeć się z ciężkością i z klęską wielką swoich, chyba potrafi; jakiej trudności wojsko polskie od obywateli doznaje w dostarczaniu furażów, żywności, podwód, gdy tymczasem wojsko rossyjskie spędzonemi podwodami marsze naglące czyni i wszystkiego ma podostatek; w jakiém znużeniu wojsko polskie ustawnie zostaje, jak chwile przykre z deszczów, z wichrów, żołnierza polskiego, dniem i nocą pod bronią będącego, ciemiężą; jak wojko rossyjskie o wszel-

kich dyspozycyach, w obozie polskim czynionych, bywa przez obywateli dokładnie informowane i t. d. Nakoniec, że w małych utarczkach zawsze Polacy korzyść na nieprzyjacielu odnoszą, co dowodzi gorliwości i ochoty żołnierza polskiego w obronie kraju i swobód, mimo tylu przeszkód i przeciwności i t. d.

Resultatum Rady wojennej dnia tego było następujące : «Na tak smutny obraz wojska polskiego i pozycyi księcia Poniatowskiego, odmalowany od docznego świadka, gdy się spodziewać nie można tylko oczywistej klęski wojska polskiego i straty sprzętów i rekwizytów wojskowych, decydowała Rada wojenna wyprawić dwóch kuryerów do księcia Poniatowskiego, a to dla tego, aby, jeśliby zachodzący kozacy pod obóz księcia Poniatowskiego na trakt od Dubna jednego kuryera przejęli, drugi przynajmniej dojechał *z ordynansem zalecającym traktowanie z Kochowskim jenerałem rossyjskim o zawieszenie broni na taki przeciąg czasu, w którymby kuryerowie od niego i z Warszawy do Petersburga z expedycyą wysłani powrócić mogli.* Nadto, *aby się starał książe Poniatowski*, (który się dotąd za ordynansem królewskim utrzymywał w Lubarze) *rejterować w bezpieczne miejsce. In consequenti* takowej decyzyi, jp. Gorzeński jenerał lejtenant przedsięwziął ordynans do podpisu N. Pana wygotować i kuryerów wysłać. Rada zaś wojenna w całém gronie udała się do JK. Mości z propozycyą *resultati.*

Gdy w takim rzeczy były stanie w Litwie i Koronie, gdy Rada wojenna zdecydowała sama, iż trzeba prosić o zawieszenie broni, iż trzeba pisać do Petersburga i oczekiwać na odpowiedź, iż trzeba, aby tymczasem książe jenerał Poniatowski w bezpieczne rejterował się miejsce, pytam się, kiedy, gdzie i po co miał Król dotąd udać się do obozu opuściwszy stolicę? Zapytałbym się jeszcze, o czém mógłby się wyruszyć? gdzie były przygotowania? magazyny? gdzie zapas amunicyi? — Rejterada zaś z taką napaścią od autorów przypisywana bojaźliwemu układowi Króla, do tego czasu nie okazałaż się płonnym zarzutem, nie jestże teraz widocznym skutkiem konieczności, której się Rada poddać musiała? (1)

Co się zaczęło na Radzie wojennej, to się dopełniło potém za zdaniem Straży. Przełożywszy Ignacy Potocki potrzebę pisania do Imperatorowej z przyczyny, iż się nie spodziewano, aby Kochowski przyjął propozycyę armistycyi, podał sam myśl w jakim potrzeba pisać sposobie i z jakiemi propozycyami. Oto jest wierne tego listu z rady Straży pisanego, a przez jp. Bułhakowa do Petersburga dnia 22 czerwca posłanego, tłumaczenie.

(1) Pisząc Król jednakże do księcia jenerała Poniatowskiego dołożył : « *Nadewszystko tak sądzę iż to mieć wpan będziesz na baczności, iż gdyby nawet skłaniano się do zawieszenia broni, ale wyciągając podobnych warunków jakim by był naprzykład ten, iżby uznać konfederacyą targowicką, nie przystaniesz a wpn na to.* » Jsetże to planta cofania się albo porozumienia się z ministrem rossyjskim?

Mościa Siostro!

« Zawiłość wyrazów nie zgadza się z moim charakterem, okoliczność nie dozwala rozciągłego pisma; więc jasno i po krótce będę się tłumaczył, zwłaszcza, że to piszę do W. Imp. Mości. Racz W. Imp. Mość czytać me wyrazy przychylnie i bez uprzedzenia; racz sobie przypomnieć, com Jej podał na piśmie w Kaniowie. Jeżeli ów mój zamysł nie wziął skutku, W. Imp. Mości najlepiej wiadomo, iż nie ze mnie wina.

« Daremne byłyby wszelkie roztrząsania nad tém, co później nastąpiło, i te niczemuby nie zaradziły. Zaczynam więc prosto od tego, co się teraz dzieje, i będę mówić jasno. Wiele zależy W. Imp. Mości na tém, aby mieć wpływ do Polski i żeby przez nią przeprowadzać wojska bez zawady, ilekroć będziesz się chciała zatrudnić Turkami lub Europą. Nam trzeba zabezpieczyć się raz na zawsze od ustawnych rewolucyj przy każdém bezkrólewiu, za którém wdając się do nas sąsiedzi, nas samych jednych przeciw drugim uzbrajają. Prócz tego potrzeba nam rządu wnętrznego, lepszego niż był dawny.

« Teraz jest moment i sposób pogodzenia tego wszystkiego. Daj nam W. Imp. Mość za następcę tronu po mnie wnuka swego księcia Konstantyna. Niech sojusz wieczny łączy oba kraje; niech będzie przydany do niego traktat handlowy wzajemnie użyteczny. I wypisywać tego nie mam potrzeby, że okoliczności są takie teraz, iż nigdy wykonanie tej planty nie mogło być łatwiejsze. Nie potrzeba W. Imp. Mości dawać rady, lub wystawiać widoki, lecz trzeba, żebyś przyjęła żądania i prośby moje najgorętsze, trzeba żebyś mnie wysłuchała i zważyć raczyła w jakiém ja sam jestem położeniu.

« Sejm powierzył mi moc umówić zawieszenie broni, ale nie zrobienie finalnego pokoju bez tegoż sejmu. Proszę więc najprzód i zaklinam W. Imp. Mość o zawieszenie broni nieodwłocznie i śmiem zaręczyć potém za wszystko, byleś mi dała do tego czas i sposób żądany. Dzieje się tu bowiem teraz tak wielka w umysłach odmiana, że możesz być W. Imp. Mość pewną znaleźć zapał może większy do tego, com zaproponował, nad ten, który władał sejmem dotychczas, i łatwo zapewne dojrzysz tej zmiany przyczynę.

« Ale taić tego nie powinienem, że gdybyś W. Imp. Mość wymagała do ostatka, tego wszystkiego, co w sobie zawiera Jej deklaracya, nie byłoby w mojej mocy uskutkować, co ja wykonać tak bardzo pragnę.

« Wiem dobrze, iż W. Imp. Mość myśleć sobie możesz, iż masz w ręku siłę taką, która wydoła całkowicie temu wszystkiemu, co Jej deklaracya zapowiada. Na to inaczej nie odpowiem, tylko, że wierzyć nie mogę, iżby to serce (które znać podchlebiam sobie), przekładać miało sposoby ostatecznej srogości nad te, które będąc łagodniejsze, dogodziłyby i sławie W. Imp. Mości i naszym życzeniom.

« Jeszcze raz mówię, nie odrzucaj Pani, usilnej prośby mojej, dozwól nam natychmiast zawieszenia broni, a śmiem powtórzyć, że com tylko zaproponował W. Imp. Mości, będzie przyjęte i wykonane przez mój naród, bylebyś się raczyła skłonić do sposobów odemnie przełożonych. Daruj W. Imp. Mość, jeślim nie użył w tym liście ozdób wymowy. Śmiem spodziewać się, że gdybyś nawet nieszczęściem mojém, odrzuciła myśli moje, z otwartości mojej nie poweźmiesz urazy.

« Niczego więcej nie życzę, jak żebym się mógł na zawsze pisać,

Waszej Imperatorskiej Mości
dobrym bratem, przyjacielem i sąsiadem

Stanisław August Król.

Dnia 19 *czerwca* przesłał Król ordynas do Michała Zabiełły w słowach: « Dajemy ordynans ur. Michałowi Zabielle, jen. lejt. wojsk obojga narodów, ażeby zdaną sobie przez ur. Judyckiego jen. lejt. głównym korpusem w Litwie komenderującego, nad tymże korpusem z litewskiego i koronnego wojska złożonym, natychmiast jeneralną objął komendę, i to co do wyparcia nieprzyjaciela, zatamowania dalszych jego postępowań, obrony całkowitej kraju osądzi potrzebném, dzielnie czynił, czy na części dzieląc się przeciw nieprzyjacielskim rozdwojonym kolumnom, czyli przeciw złączonym siłom jego łącznie się stawiąc, podług tych wszystkich ordynansów, które wprzód tak ur. księciu Wirtemberskiemu jen. lejt. jako i później ur. Judyckiemu jen. lejt. wydawane od nas były » i t. d.

Słowa tegoż ordynansu, czyliż nie okazują jak dalece fałszywy jest zarzut autorów, że Rada wojenna znalazła już gotową plantę cofania się w umyśle Stanisława Augusta? Niech czytelnik nie poczyta mi tego za winę, że ten zarzut powtarzam, ile razy z porządku rzeczy wypada dowód który go zbija. Nieprzyjaciele Stanisława Augusta nadto starali się przez wszelkie sposoby chytrości wrazić takowy zarzut w umysły lub przez nich, lub przez zbieg niepomyślnych okoliczności zniechęcone, abym za każdém zdarzeniem złości ich i złej wiary nie wytknął.

Dnia 20 *czerwca*. «Judycki ściągniony do Warszawy po zdanej Michałowi Zabielle komendzie, dla explikacyi akcyi pod Mirem. » *Resultatum* Rady wojennej było następujące : « ponieważ przez ściąganie się wojska polskiego z pod Mira do Grodna zostaje otwarta droga jenerałom Melinowi i Fersenowi, od Słonima, Brzeskiem i Podlasiem do Warszawy, przeto zalecić należy Michałowi Zabielle jen. lejt., aby na tę otwartą drogę dał oko i pilną baczność, i wcześnie przejścia te zamknął lub strudnił. Mógłby zatém Michał Zabiełło tyle tylko w Grodnie wojska polskiego zostawić, ile przeciw korpusowi Dołhorukiego wystarczyćby mogło, a ze znaczniejszą resztą komendy swojej przerzynać Melina i Fersena, choćby na wozach podwożąc piechotę i t. d. Nadto donieść

Michałowi Zabielle, iż rezerwy w Brześciu i Bielsku są pomnożone, aby ich w potrzebie użył i *starał się w marszu nieprzyjaciela znosić, nie zaś oczekiwać jego nadejścia.*

Stosowny do tegoż *resultatum* ordynas królewski dany dnia tegoż Michałowi Zabielle, wyraża : « Potrzeba wpanu samemu nie spuszczać z atencyi i przez dokładnych szpiegów każdy krok nieprzyjacielski śledzić, a w razie kierowania się tej kolumny do Warszawy, należy wpanu one przerzynać, choćby na wozach infanteryę pomykając *offensive* napastować i wszelkiemi odpierać siłami. Nas w tym przypadku, tak o swoich jako i nieprzyjacielskich zamiarach i obrotach masz wpan jak najśpieszniej ostrzedz, abyśmy skombinowawszy sposobność i miejsce, onych stąd, naprzeciw wystawionym korpusem, we dwa ognie wziąść mogli. »

Jestże to ordynans dla niezrażania próżności Imperatorowej, jak śmią zarzucać autorowie? Dodaje niżej Król w tymże ordynansie : « Wszakże ta baczność, która się zaleca wpanu względem Warszawy, nie powinna go tyle gruntować, iżbyś już za tą zupełnie szedł supozycyą, kiedy się sam dowodniej przekonasz, iż nieprzyjaciel wpana w Grodnie nachodzić zamyśla, ale i w takowym jego układzie zawszebym wolał, *iżbyś go sam atakował, niżeli jego ataku oczekiwał.* Sądzę przytém, że teraz w Litwie byłaby pora poruszyć obywateli, ochotników i mieszczan, gdy wojsko nieprzyjacielskie postępując coraz dalej, nie zostawia w tyle za sobą żołnierza. Puściwszy ze dwa pułki z jenerałem Bielakiem, pułkownikiem Chlewińskim, lub kim innym sprawnym i pewnym, w głąb Żmudzi i Litwy, pewien jestem, iżby się na nowo podniósł duch przemocą uciśniony, i że mając się przy kim wiązać i do kogo czepić, z takowego ogólnego poruszenia wyniknąć by musiała dywersya, tyle nam użyteczna ile nieprzyjacielowi szkodliwa. Dwie osoby, to jest : poseł żmudzki Nagórski, z determinacyi i praktyki znany, w jednej części prowincyi, w drugiej Tyzenhauz, chorąży, ufnością i gorliwością zalecony; gdybyś wpan z nimi ułożył rzecz całą, zdołaliby pewnie ten projekt zręcznie, szybko i doskonale uskutecznić. »

Nie przestał Król na tém, że przesyłał w ordynansach Michałowi Zabielle rozkazy i sposoby atakowania i szkodzenia nieprzyjacielowi; sądząc, że prywatne odezwy więcej jeszcze wzbudzą i zagrzeją wodza, tego dnia w liście swoim napisał do Michała Zabiełły :

« Mości panie jenerale lejtnancie Zabiełło ! Referuję się zupełnie do ordynansu dzisiejszą expedycyą do wpana idącego. Pokaż dzielność i umiejętność teraz swoją (1), gdy ci daję właśnie pole do tego, a zasłu-

(1) Rekomendowanym był najusilniej Królowi Michał Zabiełło na komendanta przez Ignacego Potockiego i wielu posłów; za oddaniem jemu komendy najwięcej czyniono dobrych nadziei. Nie słyszeć było tylko odgłos sławy o jego w rzemiośle wojenném biegłości.

żysz sobie na wdzięczność Ojczyzny i moją i na pomnożenie affektu i szacunku tego, któregoś tylekrotnie doznał odemnie. »

Wszystko to okazuje, że Król czyniąc za zdaniem Rady wojennej, czynił co mógł z własnej chęci.

Dnia 22 czerwca czytana była na Radzie wojennej « expedycya księcia Poniatowskiego jenerała lejtnanta, kuryerem przez księcia Eustachego Sanguszkę, vice-brygadyera kawaleryi narodowej nadesłana, pod dniem 19 z Zasławia, w której doniósł o utarczkach z wojskiem rossyjskiém, stracie swojej, a nierównie większej wojska rossyjskiego, o odpędzeniu go nazad, zabawieniu się wojska polskiego na placu bitwy przez dwie godziny i cofnieniu się podług decyzyi rady swojej wojskowej do Zasławia. » i t. d.

Resultatum tej sessyi było : « Odpowiedzieć księciu Poniatowskiemu, *iż akcyę swoją z wojskiem rossyjskiém bardzo chwalebnie odbył*; że mu się nadeszle amunicya tak armatnia jako i do ręcznej broni, pocztą; że broń dla infanteryi i kawaleryi *successive* nadesłana mu będzie także pocztą, lub furmanami; że lawety do armat w zapas dostawione mu będą; że to wszystko do Dubna transportowane będzie; że z Dubna łatwiej w potrzebie dostawić sobie nakaże. — Że wozy prowiantowe tak nagle dostarczone być nie mogą, przeto ma brać książe Poniatowski wozy obywatelskie nawet za exekucyą, jeśli podług prawa dostarczać dobrowolnie nie zechcą. Że prowianty dla wojska podobnież od niechętnych obywateli ma exekwować, i t. d. Zapadła także tegoż dnia decyzya Rady wojennej, aby o akcyi księcia Poniatowskiego, i odparciu wojska moskiewskiego z korzyścią, donieść M. Zabielle jenerałowi lejtnantowi, końcem wzbudzenia emulacyi i zachęcenia do podobnej odwagi i męztwa.

In consequenti tego resultatum, podpisane przez N. Pana i rozesłane zostały ordynanse i zalecenia. Wspomniona expedycya księcia Poniatowskiego dwie zawierała w sobie relacye : jedną o potyczce na grobli boruszkowieckiej zaszłej 14, drugą o bitwie pod Zieleńcami, która jak sami wyznają autorowie « chwalebna dla oręża polskiego, zaszła na dniu 18 czerwca. »

Potyczka pod Boruszkowcami dnia 14 czerwca.

Jenerał Wielhorski zgadł był myśl nieprzyjaciela, który chciał wojsko polskie uprzedzić w Połonném, ruszył się na Boruszkowce ku Połonnemu; gdy przez las przechodził, rozpędził huzarów rossyjskich i chociaż mu nieprzyjaciel około 4,000 ludzi mający chciał szkodzić, przebył las bez straty. Lecz pod Boruszkowcami znalazł most i groblę najniegodziwsze, które kawalerya przechodząc do szczętu była zepsuła; gdy go naprawiono drzwiami od młyna i płotami, nieprzyjaciel miał czas nadciągnąć w większej jeszcze sile z armatami z tyłu, i zabiegł

drogę z boku grobli; nieprzeprawione dwa bataliony Gorzeńskiego i Potockich biły się jak lwy, pierwszy pod komendą podpułkownika Grochowskiego, drugi pod komendą kapitana Bronikowskiego, a lubo stracili dużo ludzi obsypani ogniem najmocniejszym, jednak swoim ogniem i męztwem zatrzymali nieprzyjaciela przez kika godzin, pomimo, że grobla ogniem nieprzyjaciela strychowana była, co i naprawie mostku było przeszkodą; i tak tych mężnych batalionów ostatki wolały w staw brocząc rejterować się, niźli się poddać, armat siedm w błocie utopiwszy, żeby się w ręce nieprzyjaciela nie dostały. Taki to jest los wojska (mówi taż relacya) w kraju, gdzie żadnej pomocy, nawet dróg i przepraw dobrych wyprosić nie można; gdzie wielka *liczba otaczającego nieprzyjaciela, częste rejterady koniecznemi czyni, tymczasem, gdy myśli nieprzyjaciela prawie zgadywać trzeba dla nierzetelnych doniesień. . .* Takie to było prawdziwe znaczenie tych słów, które położyli autorowie wyżej na stronicy 105, chcąc powiększyć urojoną winę Króla : « iż zapał narodu do najwyższego posunięty stopnia, ułatwiał Królowi wszystko, co tylko do obrony kraju ściągać się miało. » Zaświadcza taż relacya, iż podczas tej pod Boruszkowcami potyczki, podpułkownik Grochowski rozumem i męztwem wraz z kapitanem Bronikowskim cuda robili; brygadyer Mokronoski nadzwyczajnie się dystyngował, a major Krasicki w prowadzeniu strzelców wiele przezorności pokazał. Nie można się skarżyć na komenderujących i na wojsko. Nie omieszkał Król zaszczycić i nadgrodzić każdego dystyngującego się. Dowiedziawszy się, że Bronikowski stracił w tej okazyi bagaże i siedm koni, będąc sam Król w niedostatku pieniędzy, posłał mu oddzielnie bogaty pierścień, umyślnie bez cyfry i portretu, aby mógł sobie spieniężyć w nadgrodę poniesionej szkody.

Bitwa pod Zieleńcami dnia 18 czerwca.

Zrana o godzinie szóstej przyszedł raport, iż ku Zieleńcom już stanęło wojsko nieprzyjacielskie naprzeciw naszego korpusu tamże stojącego. Ruszył zaraz książe jenerał Poniatowski z obozu z dwóma batalionami, brygadą Mokronoskiego i pułkiem ks. jenerała Lubomirskiego tylko co przybyłym, dawszy rozkaz, aby całe wojsko powoli za nim nadciągnęło. W Zieleńcach zastał już Książe księcia Michała Lubomirskiego z jenerałami Trochinem i Zajączkiem, trzy bataliony piesze, to jest : Gorzeńskiego, fizylierów buławy w. koronej, oraz pułk tejże buławy. Ufundował zaraz Książe jedną baterye na lewém skrzydle na wzgórku, z jednym batalionem dla poparcia onej, drugi zaś batalion za linią piechoty ks. jenerała Lubomirskiego dla wsparcia onej, jeden pułk na lewém skrzydle, a brygadę Mokronoskiego na prawém skrzydle przy pułku buławy wielkiej. Flankierowie wysłani; czekał Książe w tej pozycyi nieprzyjaciela, *sam wszędzie swoją osobą przytomny*. Jak tylko nie-

przyjaciel całym frontem ku naszym posuwać się zaczął, skoczył Książe do lewego skrzydła, do bateryi, aby go ogniem witała; wysłał podpułkownika Dulfusa z dwóma cugami do wsi Zieleniec dla przeczyszczenia onej; w tym momencie zaczął się wielki z obu stron ogień. Batalion Brodowskiego był wykomenderowany do lasu, na lewe skrzydło dla zabezpieczenie flanka; jenerał Wielhorski miał rozkaz ruszenia z batalionem Malczewskiego, Potockiego i Ostrogskim, z brygadą Dzierżka i pułkiem piątym księcia Józefa Lubomirskiego, dla wzięcia nieprzyjacielowi prawego flanka; co jen. Wielhorski tak zręcznie zrobił, że prawe skrzydło nieprzyjaciela do rejterady przymusił; kawalerya rossyjska cofnąć się musiała, a infanterya uformowała czworogran. Jenerał Kościuszko z czterma batalionami, jedną brygadą i jednym pułkie n trzymał rezerwę; jenerał Czapski z czterma batalionami i jedną brygadą trzymał prawe skrzydło dla poparcia ataku naszej kawaleryi narodowej pod komendą brygadyera Mokronoskiego; lecz zwrót nieprzyjaciela ściągał całą siłę ataku jego w środek, który składał się z batalionów pod komendą księcia Michała Lubomirskiego; ten środek, ataku nie wytrzymał i obalił nawet batalion Potockich w rezerwie stojący; lecz batalon Potockich wnet się zgromadził, a książe Poniatowski *sam go powtórnie w ogień prowadził;* jenerał Puppart został z dwóma batalionami za lewém skrzydłem dla poparcia pierwszej linii tegoż skrzydła, gdzie ogień jak najżywszy trwał z półtory godziny. W tym czasu przeciągu nieprzyjaciel korzystając z zamięszania środkowych batalionów, posunął się napród i z lewego skrzydła swego wysłał dwa pułki huzarskie i jeden kozacki przez wieś i w linię uszykował. Major Krasicki upatrzywszy w tym momencie wzgórek, z którego mógł nieprzyjaciela ukośnie strychować, baterę założył i tam go ogniem męszać zaczął. Nie uszło to oka brygadyera Mokronoskiego, który z swoją brygadą uderzył na trzy pułki i w rozsypkę ich przepędził, kilkaset ubiwszy, sztandar wziął i niewolnika zdobył (1). Tu korpus jenerała Czapskiego odebrał rozkaz poparcia ataku Mokronoskiego, ale spóźnione wykonanie tego ordynansu, przeskodziło brygadyerowi Mokronoskiemu do korzystania dalej z tak pomyślnego ataku, nie mając z tyłu wsparcia. Przez ten czas tak piechota rossyjska na nasze lewe skrzydło natarła, że batalion drugi Potockich i Malczewskiego ledwo na bagnety nie poszedł, tak straszny z obu stron sypał się ogień, że te dwa bataliony już nie długo odpór całej sile nieprzyjaciela obiecywały, kazał więc im Książe powoli kroku ustępować. Skoro nieprzyjaciel się posunął, wystąpiły rezerwy nasze naprzód, a najżywszy nasz ogień armatni wielką w nim uczynił stratę. Tu nową baterye Książe wystawił, która całe ich

(1) Ten to sam jenerał Mokronoski był podczas insurrekcyi od ks. Kołłątaja i jego stronników posądzany i czerniony.

prawe skrzydło zmięszawszy, do cofnienia się przymusiła. Dopiero wtedy każdy z naszych na pierwszém stanął miejscu, z którego się bitwa zaczęła. Cofnienie się nieprzyjaciela zostawiło naszym plac bitwy, na którym ze dwie godziny zabawiwszy się, dał Książe rozkaz do marszu do Zasławia. Bitwa trwała nieustannie od godziny 7 z rana do 5 po południu. Straty naszych do 800 ludzi i 300 koni rachowano, strata nieprzyjaciela 4,000 ludzi przechodziła według raportu, a autorowie, na stronicy 112 zmniejszyli ją do liczby 3,000.

Książe jenerał Poniatowski z tą o sobie samym skromnością, która jest najprawdziwszym znakiem rzetelnego męztwa, cnoty i zdatności, oddał w swym raporcie sprawiedliwość męztwu podkomendnych i wojska, a mianowicie : jenerałowi Wielhorskiemu, jenerałowi Kościuszce, jenerałowi Puppartowi, Mokronoskiemu, porucznikowi Szczutowskiemu, vice-brygadyerowi księciu Eustachemu Sanguszce, majorowi Poniatowskiemu; od artyleryi : kapitanowi Chomętowskiemu, kapitanowi Gałeckiemu, ciężko rannemu, porucznikowi Tepferowi, porucznikowi Marszyckiemu, podporucznikowi Bukarowi; od piechoty : podpułkownikom Grochowskiemu i Haumanowi, kapitanowi Bronikowskiemu, który się już to raz drugi jak najmężniej i najroztropniej sprawił; kapitanowi Tolkmitowi dwa razy w potyczce rannemu.

Zaszczycił Król tych wszystkich medalami złotemi z napisem *virtuti militari*, posłał 40 takich srebrnych dla rozdania między unteroficerów i żołnierzy, którzy się w tych okazyach męztwem dystyngowali. « Najprzód cię tysiącami ściskam (pisał Król do księcia Poniatowskiego po odebranej relacyi o bitwie pod Zieleńcami) od czasów Jana III, oto jest pierwsza wstępna bitwa, którą wygrali Polacy bez niczyjej pomocy. Składam za nią Bogu dzięki, i jeszcze cię raz ściskam. Toż czynią ze mną twoi stryjowie, twoje ciotki, krewne i wszyscy Twoi przyjaciele. Te zacne dwie siostry : Wojewodzina rawska i kasztelanowa połoniecka, które to zowią *paniami z Bielina*, modlą się za ciebie i nasza księżna kanclerzyna Czartoryska. Wysłałem już sztafetę do Twojej siostry do Bruxelli i do twojej matki z oznajmieniem o tej pomyślnej nowinie. Posyłam ci medale i t. d. Jeszcze cię raz ściskam i posyłam perspektywę kieszonkową, którą pisarz Bieliński, nowo z Włoch przybyły, ustąpił dla wpana. »

Wyrazy te, które najjawniej poznawać dają serce i chęci Króla w czasie tej wojny, jakże daleko potępiać powinny ten najzłośliwszy autorów na stronicy 121 i 122 zarzut « że nie przestawał traktowania z posłem moskiewskim, że odniesione od wojska polskiego korzyści, ze smutkiem raczej jak z radością przyjmował. » Potwarcy; nie dowiedliście, ani się może znaleźć dowód, aby to serce było winne kiedy względem Ojczyzny, aby nie dzieliło z nią nie wiele radości, wiele, niestety, smutków!...

Wygrana pod Zieleńcami przyniosła chwałę dla wodza i wojska, ale zapewnić nie mogła dalszych losów. Wypisane *resultatum* Rady okazuje jak na wszystkiém zbywało wojsku. Miał już Książe po dwanaście tylko ładunków do sztuk dwunasto i sześciofuntowych, a takiego tylko kalibru armaty odpowiadać mogły artyleryi rossyjskiej, która miała ich trzy razy od nas więcej i na niczém jej nie zbywało. Nie zbywało jej na amunicyi, na broni, na żywności, na rekwizytach wszelkiego rodzaju, kiedy to wszystko księciu Poniatowskiemu miano jeszcze dostarczać. Miało też wojsko rossyjskie wojując z Polakami przeciw Polakom, dostateczne informacye od naszych o nas i brało wszystko, czego potrzeba postępując, nie ustępując. W zupełnym wszystkiego niedostatku, że Rada wojskowa dała swe zdanie, aby się książe Poniatowski cofnął do Zasławia, uczyniła to z tejże konieczności, która wprzód, to jest 18 czerwca zniewoliła Radę wojenną prosić Króla, aby dał ordynans księciu Poniatowskiemu *żądania armistycyi i cofnienia się w bezpieczne miejsce*. Tak dalece zarzut, aby Król miał już gotową plantę cofania się jest dalekim od prawdy, że te nawet rejterady, których uniknąć nie można było, nie szły nigdy prosto z nakazu Króla, jak cały ciąg tej wojny okazuje. Trzeba było zapamiętałej złości, aby się dopuścić mogła tak zelżywego kłamstwa!

Co się przez ten czas działo w Litwie poznać można z następującego listu, który Król pisał do Michała Zabiełły dnia 26 czerwca.

« Mości panie jenerał-lejtnancie Zabiełło! Już piąty list piszę do wpana, a żadnego jeszcze od wpana nie odbieram. Łatwo wpan możesz miarkować jaka ztąd jest we mnie niespokojność. Jakem wczoraj do wpana pisał, tak i dziś powtarzam, że choćby jeszcze nic znacznego *nie zdarzyło się od objęcia komendy* przez wpana, to samo powinno mi być doniesiono. A żądam od wpana informacyi, gdzie i jak całe wojsko podkomendne wpana jest rozłożone? Wiele go jest ze wszystkiém? Gdzież są Moskale? Czy w jeden korpus złączeni, czyli w kilku częściach oddzielnych? Jaka ich siła; który gdzie jenerał komenderuje? Jakie są wpana zamiary obronne? czy następne? kogo i do czego będziesz wpan używał pryncypalnie? »

Zgadnąć nie można przyczyny, dla czego ten wódz zachwalony nie dał wiedzieć o sobie od objęcia komendy przez tydzień; to wiemy, iż go dotąd żadna nie wstrzymała potyczka.

Dnia 27 czerwca. « Czytane były na sessyi Rady wojennej expedycye: 1° księcia Poniatowskiego, jen. lejt. z Ostroga kuryerem pod datą 24 przesłana, z przyłączonym listem, czyli responsem jp. Kochowskiego, jenerała rossyjskiego z Zasławia 13/24 pisanym, w którym exkuzuje się względem zawieszenia broni. 2° Ekspedycya od Michała Zabiełły, jen. lejt. 24 w Grodnie pisana, w której o urządzeniu swojém i wziętych zamiarach donosi, oraz o niektóre potrzeby dla dywizyi i komendy swo-

jej przekłada. » *Resultatum* Rady wojennej było : « odpowiedzieć księciu Poniatowskiemu, że amunicyi kilka transportów jest wyprawionych do jego dywizyi *i że się nakaże gotować i przesłać* dla jego korpusów. (To coś jest podobnego do gotowości, którą sejm Królowi zostawił). W responsie zaś do Michała Zabiełły wyrazić, że o namioty brakujące dla korpusów litewskich odbiera rozkaz komissoryat wojskowy; że amunicya dostarczona mu będzie tak do armat, jako i do ręcznej broni; że armat dwunastofuntowych sztuk cztery wysłać z arsenału warszawskiego nakazuje się z amunicyą » i t. d.

Na dostarczenie tedy tego wszystkiego, miał w Koronie i Litwie oczekiwać nieprzyjaciel. Oto jest respons, który odebrał książe jenerał Poniatowski z Zasławia od jenerała Kochowskiego, 13/24 czerwca.

« Miałem honor odebrać od w. książęcej Mości list, w którym mi proponujesz wks. Mość armisticyum, jako mający moc na to. Nikt bardziej nademnie nie żąda końca wojny, ale nie mam mocy do je nawet zawieszenia; przeto będę czynił dalsze wojenne kroki dopóty, póki będzie się znajdowało w Polsce jakiekolwiek wojsko i jakakolwiek partya, któraby nie chciała dobrowolnie przychylić się do wspaniałego usiłowania najjaśniejszej mojej Monarchini, łączącej się ze wszystkimi prawdziwymi patryotami Polakami, ażeby Rzeczypospolitej polskiej przywrócona była spokojność i prawa, które nieprawna dnia 3 maja konstytucya jej wydarła. Zawisło teraz od wks. Mości i od zostających pod jego komendą, chwycić się tej zdrowej rady, a ja nieskończenie winszowałbym sobie, ażebym wks. Mość mógł liczyć między tymi, którzy umieją szacować dobroczynne zamysły najjaśniejszej mojej Monarchini. Konfederacya generalna stanęła już 14 maja w Targowicy; w tej to konfederacyi najjaśniejsza Imperatorowa znajdzie i odzyszcze najjaśniejszą Rzeczpospolitę polską, dawną swą przyjaciółkę i aliantkę. Albo przystąpić do tej konfederacyi, albo broń złożyć, te są jedyne sposoby do zatamowania wylewu krwi ludzkiej. Oto są, mój Książe, otwarte zdania moje i zamysły w prawdzie i szczerości objawione, jako tego, który wykonywać przyrzeka co do litery wszystkie rozkazy swej Monarchini. *Mój dziś zamysł był odmienić mój obóz i zatrzymać się od dalszego marszu, ale teraz przestrzegam, mój Książe, że wojska Imperatorowej jejmości jutro zaraz, trzema kolumnami będą znowu dalej maszerowały.* Mam honor być i t. d. »

Z zakończenia listu tego łatwo wniesie czytelnik, czego się spodziewać można było, gdy amunicyę, broń i inne potrzebne rekwizyta przesyłać jeszcze miano do Dubna, a namioty, amunicyę i armaty jeszcze nakazywano przesłać Michałowi Zabielle do Grodna; gdy w Koronie szedł nieprzyjaciel z Zasławia naprzeciw księciu Poniatowskiemu, stojącemu w Ostrogu, a w Litwie Szymon Kossakowski ustanawiał z wojskiem rossyjskiém konfederacyę w Wilnie i ogłaszał się hetmanem;

wszystko to jednak jest skutkiem zachwalonej od autorów gotowości do obrony, którą sejm powierzył Królowi.

Dnia 28 czerwca. Na sessyi Rady wojennej « czytane były listy z Wielkopolski, z Poznania od komissyj porządkowych i od obywateli, względem środków i ofiar obronę kraju stanowiących przeciw tym, którzy w kraj nieprzyjaciela wprowadzili, lub którzy się z odrodkami łączyć i nieprzyjacielowi pomagać, lub konstytucyi 3 maja uwłóczyć chcieli. »

Resultatum Rady wojennej było, zalecające Dembowskiemu staroście jankowskiemu, aby instrukcyę dla regimentarzy ziemiańskich i związek z komendami *projective* ułożył; który podejmując się nakoniec tej pracy i roboty, oświadczył, że wezwie do wspólnictwa takowych układów Starzeńskiego starostę brańskiego, komissarza wojskowego i Linowskiego, posła krakowskiego; na co Rada wojenna przystała i podać wprzód projekt pod roztrząśnienie ks. Kołłątaja, podkanclerzego koronnego, na tejże sessyi przytomnego, zaleciła.

Gdy te wojenne wyprawy duchownemu pieczętarzowi powierzone zostały, gdy ten już wytykał na mapach marsze i kontramarsze mające być krwią zbroczone, tymczasem będzie tu na swojém miejscu, gdy przypomnimy, że gdy negocyacya Ignacego Potockiego do Berlina wysłanego niepomyślną przyniosła odpowiedź, a do Wielkopolski rossyjskie nie zmierzało wojsko, niepłonnie ci wnosili, którzy tak trzymali, iż Król pruski na tę prowincyę ma oko. Stwierdzał ten wniosek list Imperatorowej do barona de Bühler, ministra jej pełnomocnego przy konfederacyi targowickiej dnia 12|23 czerwca pisany, w którym wyraża :

« Aby oddalić złe skutki wynikające z wieści złośliwie rozsiewanej przez spiskowych, jakoby pomoc jakaś od sąsiedzkich potencyj miała im być dana, możesz wpan zapewnić konfederacyę, iż podróż Marszałka litewskiego do Berlina do tego tylko służyła, iżby przekonała partyę, której on był pierwszym dowódzcą, jak są próżne nadzieje, któremi on się karmił i przed innymi utrzymywał, że wsparty będzie dworu berlińskiego pomocą. Ten bowiem dwór przeciwnie w swojej odpowiedzi przekonał najwyraźniej, jakie ma zdanie o konstytucyi 3 maja, oraz, że ta wcale do jego aliansu nie jest należąca. Wkrótce mogą być okazane dowody jaśniejsze i autentyczne, że ten Dwór zupełnie się ze mną zgadza, tak względem pryncypalnych maksym, jako też względem zamiarów, które oświadczyłam stosownie do interesów polskich.

« KATARZYNA »

List Zakrzewskiego, chorążego poznańskiego, pisany z Wielkopolski dnia 23 czerwca, donosił takoż, iż związek targowicki starał się w tej prowincyi rozszerzać, miał w Poznaniu swoich wysłańców i zbierał wota dla Szczęsnego Potockiego. Poźniejsze doniesienia z Wielkopolski o gotowości wkroczenia do niej wojsk pruskich, okażą niżej, że za-

miary ks. Kołłątajowi powierzone, nie mogły już być uskutecznionemi.

Dnia 29 czerwca na sessyi Rady wojennej, na której się nie znajdował ks. Kołłątaj zatrzymany w domu układaniem nowych wypraw, czytana była ekspedycya Michała Zabiełły jen. lejt. *bez daty przysłana* (nowy dowód regularności!), przez pana Auvray, kapitana inżynierów koronnych, w różnych żądaniach i przełożeniach potrzeb wojska jego komendy. Podług raportu tego jenerała, który na tym dniu doszedł, liczba ogólna wojska, która po stratach, nagłych marszach, trudach i niewygodach, po wytrzymanym głodzie, pod jego się komendę dostała, rachując w to i korpus z Korony przybyły i rezerwy, jakie się w owym nieładzie pościągać dały, wynosiła głów 13,500. Nie wiem zatém z jakiego to raportu wyczytali autorowie co mówią na stronicy 116 « iż « Michał Zabiełło ruszył z Grodna na czele 15,000 żołnierzy, w przed- « sięwzięciu odcięcia dywizyi jenerała Melina. »

Resultatum Rady wojennej na wspomnionej sessyi było : « wyrazić Michałowi Zabielle jen. lejt. iż dawniejsze raporta, listy partykularnych i naocznych świadków relacye, nigdy nie stanowiły tak wielkiej liczby wojska rossyjskiego, o jakiej donosi; że wojsko rossyjskie będąc porozrywane na różne garnizony i cząstkowe komendy, nie może się w jednej kolumnie zbyt licznie prezentować, że ma być bardzo nikczemne i gorliwością naszemu wojsku nie wyrównywa; że przeto siła wojska polskiego mocniejsza jest od siły moskiewskiej. Że gdy pod Brześć Michał Zabiełło, jen. lejt. podstępuje, winien Grodno zabezpieczyć i przez szpiegów dobrze się zainformować, oraz od Kowna poza Niemen dać baczność i *przeszkadzać przejściu Moskwy do Warszawy*, która gdyby się już przedzierać chciała, korpus Najjaśniejszego Pana musiałby ją odpierać; że z tych powodów nie wypada, aby co z korpusu królewskiego użyczyć do jego komendy i t. d.

Z tego *resultatum* Rady wojennej jasno widzieć może czytelnik, iż taż Rada uznała sama, że stolica państwa jest zagrożona niebezpieczeństwem, *że planta cofania się ku Warszawie i okrycia jéj przed wojskiem moskiewskiém*, była w tejże samej Radzie konieczności wypadkiem; za cóż złośliwi autorowie śmieli powiedzieć, iż do takiego układu był powodem Bułhakow, poseł moskiewski, i że podawał ten plan Królowi przez Chreptowicza? Wszakże w tej Radzie wojennej zasiadali ci, którzy nie tylko nie byli posądzeni o stronnictwo dla Moskwy, ale wielu z nich uwielbiają autorowie; Król zaś nie czynił bez zdania tej Rady od jej ustanowienia.

Dnia 30 czerwca, « Rada wojenna złożona była z powodu przybycia jpp. Byszewskiego i Gołkowskiego, adjutantów J.K. Mości z obozu księcia Poniatowskiego, którzy przełożyli, iż dla niedostatku amunicyi i furażów, książe jenerał Poniatowski wytrzymawszy kanonadę mos-

kiewską przez poniedziałek i wtorek (to jest 25 i 26) rejterował się z całym obozem i w Warkowicach rozłożyć obóz determinował.

Troskliwość publiczności, z powodu cofania się wojsk naszych wynikająca, codziennie się powiększała, zwłaszcza, że coraz więcej zbierało się do stolicy obywateli, którzy zostawiwszy we domy uciekali z familiami. Słyszeć już dawały się głośno narzekania na ten sejm, na którym naród z taką poległ był ufnością. Ta była właśnie pora zrzucenia winy na Króla. Wołali jedni : a gdzież są ci posłowie, którzy oświadczyli się *Moskwę zarzucić czapkami*? — próżno wołali, już ich nie było w stolicy; wołali drudzy : *a gdzież są ci, którzy złorzecząc Królowi gdy mu oddawano komendę, posądzili że jej użyje na zgnębienie wolności narodu, a zapewniali, iż Moskwa po wojnie tureckiej nie jest w stanie wysłania przeciw nam, tylko* 18,000 *torbiarzów* (1). Już się otwierały oczy nieszczęśliwemu narodowi, trzeba było zająć umysły podchlebnemi wieściami i uwodzić je aż do końca nadzieją. Z tych to przyczyn wmawiano, iż ze strony Litwy mała jest garstka nieprzyjaciół. Rada wojenna jak widzieliśmy, samemu to Zabielle wmówić usiłowała. Wmawiano, iż książe jenerał Poniatowski taką już obrał pozycyę w Ostrogu, że będzie się mógł w niej z korzyścią utrzymać przez dwa miesiące, a tymczasem Turcy tył wezmą jenerałowi Kochowskiemu. Z czém zaś wysłano do Imperatorowej, co odpisał względem armistycyum jenerał Kochowski, było to sekretem przed publicznością, równie jak niedostatek amunicyi, żywności i furażów w obozach. Gdy nadeszła wiadomość, że się cofnięto z Ostrogu pod Warkowice, osoby które najwięcej wpływały do czynów sejmowych, zaczęły rzucać podejrzenia na Króla i jego synowca. Mieniły. one Ostróg skałą, o którą wszelka moc rossyjska roztrącić się powinna była; już szeptano podstępnie, że to cofnienie się jest skutkiem sekretnego jakiegoś ordynansu, a ten miał być skutkiem obcej insynuacyi. Nieszczęśliwi łatwo są podejrzliwymi, sposób więc takowy łatwo był skuteczny; Gołkowski, który miał wiele wiary w większości sejmujących, nie łatwo ją znajdował, chociaż jako naoczny świadek wyznawał, że sam w obozie z całą armią przez dwadzieścia cztery godzin musiał głód wytrzymać; że 26 czerwca przez cały dzień na kanonadę moskiewską nasi na dwadzieścia wystrzałów ledwie raz mogli odpowiedzieć. Nie wierzono Byszewskiemu adjutantowi, znanemu z przymiotów, uczciwości i nieskażonej cnoty, który męztwa swojego i miłości ojczyzny podczas ostatniej insurrekcyi w potyczce pod Kobyłką, okryty bliznami, niepospolite dał dowody, szacowany i poważany od tych, którym się dostał w niewolę. Nakoniec gdy nie znajdowało zupełnej wiary napastujące posądzenie; gdy czyny księcia Poniatowskiego były

(1) Tak mówił jeden duchowny senator, wiele znaczący w czasie ulubionej od autorów konfederacyi barskiej.

mu tarczą, rzucono podejrzenie na Kamienieckiego, podpułkownika regimentu Potockich, że ten, jako obowiązany Szczęsnemu Potockiemu, donosi mu co się dzieje w obozie księcia Poniatowskiego, i że ten dał radę cofnienia się. Nie zaniechano wszelkich użyć sposobów, aby śledzić wszystkie kroki Kamienieckiego i dociec prawdy. Okazało się, że podejrzenie było najniesprawiedliwsze, że Kamieniecki był człowiekiem kochającym honor i najgorliwiej przywiązanym do sprawy, której sam mężnie bronił. Trzeba jednak było utrzymywać powszechność w posądzaniu i winę wszystkiego przypisać Królowi. Ten Król jednakże nakazywał księciu Poniatowskiemu, aby utrzymywał się na Wołyniu, dawał pomoc Kamieńcowi, jeśliby ten był napastowanym i wysyłał zalecenia po zaleceniach do komissyj porządkowych dla opatrywania żywności...

Około tegoż czasu dla umocnienia złego o książęciu Poniatowskim mniemania podrzucone zostały Radzie wojennej i w ogrodzie saskim, kopje następującego pisma.

« Żadnym sposobem wojsko nasze Dubna, a tém bardziej Łucka przechodzić nie powinno. Jest bowiem list z tamtej strony bardzo pewny, że obywatele wołyńscy czekają tylko na przyjście Moskwy, gotowi z nią wsiąść na koń, i to będzie rzecz najsmutniejsza.

Co do magazynów, gdyby ich wojsko nasze mieć nie mogło, czémby żył obóz moskiewski, awansujący nagle za wojskiem naszém rejterującém się? Co więc niegdyś hetmani, co teraz Moskale czynią gwałtem, to komendanci nasi czynić powinni z prawa. Wszystko brać u obywateli, tylko za kwitami. Furażować na przodzie przed nieprzyjacielem i tém samém pośpiech jego zatrudnić i przywieść do tego nieprzyjaciela, żeby był przymuszonym ciągnąć za sobą magazyny. Niepojęta to jest rzecz, gdyby nasi głód cierpieli ustępując, a nieprzyjaciel za nami przychodzący i więcej wszystkiego potrzebujący, żeby miał wszystko.

« Jeżeli w kraju żyżnym na Wołyniu wojsko głód cierpi, cóż się z niém stanie gdy od Włodzimierza cofać się będzie, gdy w piaski wejdzie, w kraj ubogi i niechlebny, gdy rzeki najwięcej młynów mające utraci? Oto w ostatnią nędzę wpadnie i zginie. Do tak smutnych okoliczności nie godzi się przychodzić tylko po wielu bataliach przegranych. Słowem, musi mieć książe Józef przy boku swoim złą radę, musi mieć pewnych ichmościów, którzy go umyślnie trwożą, mieszają, irytują i na złe jego ufności zażywają. Potrzeba posłać Księciu specyfikacyę wojska moskiewskiego, przyniesie to folgę umysłowi jego, gdy dotychczas przerażony ogromnością armii moskiewskiej 70,000, dowie się, że nie masz nad trzydzieści kilka. Potrzeba dać refleksye czyste względem magazynów i poradzić osoby do exekucyi najzdolniejsze » i t. d.

Podobne pisma, podobne rady i wieści dawane w oddaleniu, ale da-

wane nie bez zamiaru, dążyły do uwłóczenia sławie księcia Józefa Poniatowskiego i poniżenia go w opinii. Nikt lepiej odpowiedzieć nie mógł na nie, jako sam Książe, w liście swoim, z tego właśnie powodu do Króla pisanym, pierwszych dni lipca 1792. Ponieważ zarzuty przeciw księciu Poniatowskiemu były publiczne, odpowiedź na zarzuty stała się także publiczną; udzielam ją czytelnikowi na polski język przetłumaczoną, bo oryginalnie we francuzkim była napisana. Nic nam więcej wystawić nie może stanu gotowości do obrony, jaka była na Ukrainie gdy księciu Józefowi Poniatowskiemu oddano komendę, jakie poniósł trudy, z jak mocnym nieprzyjacielem miał do czynienia, jak cierpiał wszystkiego niedostatek, jak niesprawiedliwe obudzano posądzenia przeciw temu Księciu, które płaszczem rady patryotycznej przykrywać starano się.

« Ip. Linowski i Gołkowski (pisze ks. jenerał Poniatowski) przybyli tu do mojego obozu. Na expedycyę, którą mi przywieźli, pryncypalniej odpowiadam :

« Nie dostawało jeszcze krzywdzącego mnie podejrzenia i ostrej krytyki względem sposobu mojego postępowania, aby mi dać uczuć całą gorycz i okrucieństwo stanu mojego. Tak jest, miłościwy Panie, rozpacz zajęła duszę moją. Ja sam tylko znać mogę moje sposoby, a oraz w jakiém ja i nieprzyjaciel zostajemy położeniu. Niebo mi jest świadkiem, iż w najkrytyczniejszych okolicznościach (a te się często mnie zdarzały w biegu tej wojny) gdy wszystko było przeciwko mnie, nie zmięszałem się, ani traciłem serca, chociaż na początku miałem w Tulczynie tylko jeden batalion, który zasłaniał wszystkie moje wojskowe zapasy, chociaż nie mogłem zebrać korpusu aż pod Janowem, nużony ustawicznie od nieprzyjaciela i opasywany różnemi jego kolumnami; chociaż nie miałem ani uformowanego magazynu, ani dosyć koni do transportowania mojej artyleryi; chociaż wszystkie moje regimenta rozproszone były po prowincyi szukając rzemieślników, którzyby im odzież uszyli, mając zewsząd na przeszkodzie nieprzyjaciela; chociaż w ogniu już wojny musiałem myśleć o postawieniu jakiej takiej fortecy dla zabezpieczenia amunicyi i magazynów; chociaż chłopi i właściciele dóbr byli mymi nieprzyjaciołmi; chociaż nakazy rządowe tak były spóźnione, iż posiłki w ludziach i koniach wtedy mi dostarczono, gdy nieprzyjaciel ledwo mi dozwolił ocalić honor oręża; chociaż niedostatek żywności i podwód był ustawicznie wszystkim moim obrotom na zawadzie; chociaż miałem zawsze jedną kolumnę nieprzyjacielską przed sobą, gdy dwie otoczyć mnie usiłowały; chociaż wszystkie siły, które powierzono mi, zaledwie przy początkowych utarczkach wynosiły 15,000 głów; chociaż wszystkie potrzeby wojenne w najgorszym były stanie i jak najmniej do użycia zdatne; chociaż w niewielu regimentach był komplet głów i koni; chociaż dla niedostatku oficerów przy

departamentach przymuszony byłem oddzielać od korpusu oficerów liniowych dla zastąpienia onych; chociaż armia moja złożona po większej części z rekrutów, nie miała zgoła znajomości ani ducha militarnego, bez którego żołnierz stanąć w potrzebie nie umie; chociaż nie wiele polegać mogłem na podkomendnych moich oficerach, albó nadto starych, albo mniej dbałych, albo skażonych dawnemi militarnemi przesądami polskiemi, bez karności i posłuszeństwa, a którym nie zawsze zaufać można; chociaż siły nieprzyjacielskie były we trójnasób większe od moich; chociaż trzy ich kolumny zmieniały się codziennie, aby mnie nużyć i w marszu zatrudniać; chociaż w każdej zdarzonej porze do dania odporu nieprzyjacielowi, zawsze byłem zawiedziony względem pomocy, na której moje zasadzałem nadzieje; chociaż nieprzyjaciel zgadywał moje zamiary, uwiadomiony o wszystkiém, co się w moim obozie działo przez szpiegów wszelkiego rodzaju, których mógł mieć łatwo, gdy o nich było mi najtrudniej; słowem, chociaż na tém wszystkiém, co składać powinno armię dobrze uorganizowaną, zbywało mi, smutno i boleśnie jest, iż ludzie, którzy nie mają żadnego o tém wyobrażenia, dozwalają sobie zuchwałe wydawać wyroki. Po przełożeniu choć pokrótce cząstki tych trudności z któremi walczyć muszę, wyznam śmiało, iż nieba to jest szczególna dla mnie łaska, żem nie był pobity, gdym się odważył był wydać potyczkę, nie dając na to baczności, iż świeża kolumna jenerała Lewanidowa, tuż tuż za mną postępowała (1). Wyznać i to jeszcze śmiało mogę z honorem dla wojska naszego, że Moskale sami mówią ze czcią i chwałą o tej bitwie, która była z zupełną ich stratą, a która najchlubniejsze dla nas byłaby przyniosła zwycięztwo, gdyby każdy swojej dopełnił powinności. Smutno jest i boleśno po tych wszystkich uwagach odbierać w nagrodę nagany i podejrzenia od tych osób, których intencye nie są pewno czystsze, ani mniej interesowne od moich. Nie powiem nic o podpułkowniku Kamienieckim, chociażbym miał prawo tak trzymać, iż wszystkie dotąd okoliczności usprawiedliwić i utwierdzić powinny były dobre rozumienie i ufność, którą pokładam w oficerach pod moją zostających komendą. Niech więc będą śledzone kroki tegoż Kamienieckiego. Co do mnie, pewien jestem zawsze jego osoby, prawideł, honoru i przymiotów, lecz jak widzę, są to tytuły które w Polsce ściągają prześladowanie. Jeśli jenerał Wielhorski i ja sam nie jesteśmy zasłonieni od pocisków napaści, za cóż on ma być od nich wolnym? Ale raz jeszcze powiem, iż boleśno mi, gdy na to wspomnę, iż dość jest, abym oddał komu sprawiedliwość, by był wydanym na prześladowanie!

« Trudno mi jest wyrazić W. K. Mości, jak daleko dotknęło mnie przyłączone przy dzisiejszej expedycyi pismo (2). Autor onego śmia-

(1) Pod Zieleńcami.

(1) Toż samo pismo, które ja przed tym umieściłem listem.

ło, jak widzę, rozprawia o wszystkiém bez logiki i najmniejszej znajomości rzeczy militarnej. Łatwiej jest, czemu nikt nie zaprzecy, ściągać za sobą magazyny, niżeli je zakładać przymuszonym do cofania się. Łatwo jest zarzucać komu, że się lęka urojonych postrachów, ale wielka jest w rzeczy różnica korpusu złożonego z 15,000 głów, od armii z 39,000 najmniej, złożonej z ludzi wprawionych do wojny, gdy nasza mniejsza i niknie codziennie nieładem, dezercyą i niedostatkiem. Twierdzi to pismo, iż nie potrzeba opuszczać Wołynia i Dubna. O Boże! możnaż po ludzku oprzeć się obrotom nieprzyjaciela, tak znacznie przewyższającej siły, nie opatrzywszy przynajmniej takiego położenia miejsca, któreby nas zabezpieczało od wzięcia nam tyłu. Niech ci waleczni i odważni ichmościowie przyjdą tu sami komendorować, będę z chęcią służyć pod nimi za prostego żołnierza, a wtedy sami uznają, czy bojaźń mną rządzi, czy zaś roztropność miarkuje kroki moje. Łatwo jest dać się zabić i zginąć, bo nikt mi inaczej nie wydrze nigdy z rąk broni. Lecz jeśli niezostanie się nam cień przynajmniej armii, w cóż się obrócimy i jak będziemy negocyowali? Jeśli źle jestem radzony, trzeba mi odebrać komendę, bo sam sobie radzę. Jeśli niesprawiedliwie moją w kim pokładam ufność, nie wiem co już mam czynić, bo się i ta nie rozciąga daleko; Bóg jest spraw moich świadkiem, a sumienie sędzią. . . Daruj W. K. Mość, że go nadto trudzę wyrazami mojej boleści i rozpaczy.

Józef Poniatowski jen. lejt.

Resultatum Rady wojennej na tejże sessyi, zaleciło aby dołożyć do expedycyi księcia Poniatowskiego jen. lejt.: « iż gdy żołnierz bez żywności utrzymać się nie może, aby z spichlerzów nad Bugiem będących, jako to: w Kładniewie, Uściługu i Dubience zboża zabierał za rewersem według prawa. » Czyliż to samo nie dosyć stwierdza, że mimo wszelkie posądzanie, niedostatek żywności był przyczyną opuszczenia Ostroga?

Dnia 2 lipca. Czytana była expedycya od Michała Zabiełły jen. lejt. pisana z Grodna 29 czerwca.

Resultatum Rady wojennej: « aby odpisać Michałowi Zabielle jenerał lejt. że Moskwa nie jest tak mocna jak donosi. Że Melin z Fersenem raz łącznie, drugi raz odłącznie jest rachowany. Że tam nakreować oficerów, gdzie rekruci z kantonu na sformowanie drugich batalionów dostarczeni będą (więc ich jeszcze dotąd nie było); że szpiegów ma we wszystkie strony wysyłać dla informowania się; że naprzeciw Moskwie idąc powinien infanteryę podwodami podwozić; że altylerzystów litewskich ma dość, a zatém dodać z Korony nie można. »

Ruszył też był na początku tego miesiąca Michał Zabiełło, z całém swém wojskiem do odcięcia dywizyi Fersena od dywizyi Melina, bo mimo przestrog Rady, były to oddzielne nie zaś łączne korpusa. Auto-

rowie tak powiadają o tém ruszeniu się na stronicy 116 : « Wysłany « w tym celu (odcięcia dywizyi od dywizyi) Wedelstett na czele przed- « niej straży, żwawemi utarczkami zatrudniał Fersena. Ale chociaż za- « mysł jenerała Fersena pomyślnie się udał, żadnego jednak skutku nie « sprawił. Nagła ulewa przez kilka dni wciąż trwająca, nie pozwoliła « atakować nieprzyjaciela, *który tymczasem do złączenia się sposobność « uzyskał.*» Jakże, kiedy ulewa nie przeszkadzała nieprzyjacielowi połączyć dywizye, przeszkadzała wodzowi polskiemu atakować go? Dzieje żołnierskie zaświadczają, że najwięksi wodzowie w czasie największej słoty atakowali; tak właśnie Turenne odniósł korzyść nad godnym siebie przeciwnikiem Montecucullim. Lecz jak widzę, autorowie nawykłszy cudzą sławę napastować, nie umieją jej bronić.

Dnia 3 lipca. Czytana była na Radzie wojennej expedycya od księcia Poniatowskiego, jen. lejt., pisana d. 30 czerwca z obozu pod Dubnem, a przez Wisłockiego, starostę ryczywolskiego nadesłana kuryerem. Można wnieść łatwo w jakim rzeczy były stanie z następującego *resultatum* Rady wojennej : « Ktoby powinności uchybiał ma być sądzony, a inny na jego miejsce kreowany. Magazyn dubieński ma być uwieziony, a coby nie zdążono, ma być zatopione i spalone. Armat sześciofuntowych sztuk 6, zaś armat dwunastofuntowych sztuk 2 mają być księciu jenerałowi Poniatowskiemu pocztą przesłane i amunicye; o remonty ma się komissoryat starać; rekrutów tu ćwiczyć i Księciu do obozu przesyłać; magazyn w Krasnymstawie założy się i ufunduje. Do Zabiełły napisze się, aby ku Brześciowi kierował swe komendy. » i t. d.

Niepłonne więc było jenerała Kochowskiego oświadczenie, że trzema kolumnami postępować będzie, gdy amunicye i armaty jeszcze przesyłano do naszego wojska, gdy o remonty zalecano jeszcze starać się komissoryatowi po utracie Ukrainy i już całej prawie Litwy, gdy rekrutów jeszcze ćwiczono. Uczuł naówczas takowe skutki wielbionej od autorów gotowości, którą sejm zostawił do obrony, sam marszałek tegoż sejmu, Stanisław Małachowski, gdy w liście swoim do jenerała lejt. Gorzeńskiego tegoż dnia pisanym, dopraszał się, aby był wolnym od bywania na Radzie wojennej której był członkiem, w następujących wyrazach :

« Odzywam się do sprawiedliwego jmpana zaświadczenia, żem nie uchybiał każdego woli jego mi wskazania, znajdowania się na konferencyach względem obrotów wojska, lecz że dziś znajdować się nie będę, winienem me uczynić jwpanu z siebie usprawiedliwienie. Nie mam już tyle mocy, abym był przytomnym w dochodzeniu coraz więcej przekonywania się *nad upadkiem siły krajowej, która obronę kraju i sławę narodu sprawiać miała. Dozierając jej nieszczęśliwych skutków, już o niej i nadziei w sobie ocucić nie zdoływam*; a w tej perspektywie czyżbym być mógł w użyteczności jakiej? Bo oprócz nieznajomości rzemiosła woj-

skowego, jak zawsze bywałem tylko świadkiem czynności tak poważnych mężów, nie zaś pomocnikiem, cóż dopiero znaczyłbym na tych konferencyach, gdzie smutniejsze sobie wystawiając konsekwencye, nie zdołam na nich czynić, chyba czułość mą bardziej razić! Przeto upraszam mnie uwolnić od znajdowania się na konferencyach wojskowych, gdzie nic nieznacząc samemu sobie nielitościwe zadawać muszę razy. »

Takież oświadczenie uczynił był pierwej ustnie podskarbi Ostrowski; bywali jednak oba potém na sessyach Rady wojennej; nie zasłużyli więc na zarzut, że w wątpliwym razie odstąpili od Rady, o której ustanowienie dopraszali się i którą sami składali.

Król, który nie odstępował przedsięwziętej sprawy póki jakakolwiek zostawała nadzieja, przy ekspedycyi dnia tego do księcia Poniatowskiego wysyłanej, pisał do niego : « Utrzymaj się wpan póki tylko możesz na Wołyniu. Gdy zaś tego żadną a żadną miarą nie będziesz mógł dokazać, założysz naówczas, jak masz w zamiarze, obóz między Dubienką a Opalinem. Jeźliby jednak, nimby do tego przyjść miało, wydarzyła się wpanu podobna do spotkania się okazya i z korzyścią, ufam, że jej nie zaniedbasz. »

« Wydał (mówią złośliwie autorowie na stronicy 121) nakoniec « 4 lipca Stanisław August uniwersał wzywający naród do obrony po« spolitej. Pamiętna w tej jego odezwie obłuda, bo wzywał przez nią « naród do obrony w tym czasie, w którym już o niej nie myślał. »

Widzieliśmy w ciągu tej wojny postępowania Króla porządkiem dat, które autorowie chytrze mięszali; zasłużył-że Król na taki zarzut?

Mówi Król w tym uniwersale : « Wojsko narodowe daje już dowody dzielnej gorliwości i *przewyższając dobrą chęcią odwagę i ochotą siły swoje*, jest prawdziwie szanownym ojczyzny obrońcą; winien mu naród wdzięczność i zachęcenie, winien mu pomoc wszelką, aby tém pewniej było użytecznęm. *Lecz w miarę siły następującej należy regulować obronę.* Wzmacniają się, ile możność pozwala, te główne korpusa, zastępujące nieprzyjacielowi, więc w zapasie należy myśleć o siłach posiłkowych. Otworzyło prawo drogę do uzbrojenia się całemu narodowi, komissye cywilno-wojskowe otwarte miały księgi zapisów obywatelskich; patentowani przez nas Króla na mocy prawa, upoważnieni są do prowadzenia ochotników do najwyższej komendy. (Więc uchwały choć późne sejmu, wzięły przez Króla swoje dokonanie). Skutku tego wszystkiego wygląda niecierpliwie ojcowska nasza o los narodu troskliwość. »

Wydał Król tegoż dnia (o czém nie wspominają autorowie) *instrukcyę dla naczelników i komendantów, czyli regimentarzów wojewódzkich*. Jużem to wyżej obszernie powiedział, jak wcześnie Król przekładał sejmowi potrzebę ustanowienia przewodników wojskowych dla szlachty po województwach, a szczególniej pogranicznych, oraz utworzenie milicyi po

miastach. Zapał pod ten czas był w całej swojej sile, wspaniałość narodowa miałaby się do ofiar, lecz wystawiano Królowi niebezpieczeństwo jakieś z uzbrojenia tyle szlachty i mieszczan wyniknąć mogące, stawiano Francyę za przykład. Autorowie sami na stronicy 80, jakem już to przytoczył, powiedzieli, «iż ustanowienie podobne mogło być niebezpieczne przed konstytucyą dla spokojności wewnętrznej.»

Na początku wojny od objęcia komendy przez Króla, odezwy jego w tej mierze do województw w znacznej części nie były skuteczne i nie miały odpowiedzi. Osoby, którym Król przewodnictwa nad ochotnikami stanu rycerskiego dawał, prawie wszystkie żądały pieniędzy dla płacy, wielu nawet dla oporządzenia się i oporządzania ochotników. Pożyczka chybiła, a Król nie miał już nic do dania. W Litwie wielu już tychże przewodników przekładało, że ich własne majątki były przez Moskali zajęte. W Wielkopolsce wielu z tych, których miał wyprawić ks. Kołłątaj, a których imiona w gazetach czytano, jako poświęcających się bronić ojczyzny, nie dopełnili swych przyrzeczeń. Powtarzane też groźby Prusaków na pograniczu stojących, wiele ich gorliwość ostudzały. O odmówieniu przewodnictwa w województwie krakowskiém przez pana Sołtyka, jużem powiedział. Słowem nie znalazło się w całym kraju 400 rzetelnych ochotników. Byłaż to obłuda Króla, że jego przełożeń sejm, gdy pora była po temu, nie słuchał i że poźniej zaleceń jego nie uskuteczniono? — Autorowie tylko śmią dodawać, «iż uniwersał 4 lipca sprawił po części swój skutek, osobliwie « w nietkniętej obcą bronią Wielkopolsce.» Niechżeby z tego skutku wymienili choć jednę rotę, niech mi wymieni kto ją widział? « Sprawiłby (mówią da-« lej) był zupełny skutek, gdyby czyny Stanisława, widocznie słowom «jego przeciwne, nie nakazywały wielu z najlepszych obywateli słu-« sznej nieufności; bo nie przestawał on tajemnego z posłem moskiew-« skim traktowania. Odniesione od wojska polskiego korzyści, ze smut-« kiem raczej, jak z radością przyjmował.» Przytoczony aż dotąd dziennik czynności wojennych, odpowiedział już na fałsz i czarność tych powtarzanych, a coraz w grubszym sposobie zarzutów.

Dnia 10 *lipca* na Radzie wojennej czytana była expedycya księcia Poniatowskiego, dnia 8 w Dubience datowana. Raport przy tej expedycyi zawiera co następuje:

« Już tedy mimo ustawnych napaści i najmocniejszego prześladowania nieprzyjaciela, stanęliśmy pod Dubienką i złączyliśmy się z korpusem księcia Michała Lubomirskiego. Dnia wczorajszego wyruszywszy z Włodzimierza aryergarda nasza atakowaną była przez awangardę nieprzyjacielską, za którą potém cała kolumna nieprzyjacielska przybyła. Winniśmy dobrej i przezornej dyspozycyi jenerała Kościuszki, że rejterada nasza nieprzerwanym ciągiem kontynuowana była. Nieprzyjaciel odniosłszy stratę szczególniej w huzarach i kozakach cofnął się,

lubo jego zamiarem było uprzedzić nas do Bugu, albo przy przeprawie szkodzić. Jen. Kościuszko szczególniejsze daje świadectwo szefowi Karwickiemu, który nie tylko sam osobiście wszędzie mężnie i roztropnie postępował, ale i od pułku swojego jak najpiękniej sekundowanym był.»

« Myślemy już teraz nieodstępnie bronić przeprawy przez Bug nieprzyjacielowi i to przejście bez wątpienia łatwo mu nie przyjdzie. »

Resultatum Rady wojennej było następujące : « Zalecić Michałowi Zabielle, jen. lejt., aby komunikacyę utrzymywał z komendą księcia Poniatowskiego, jen. lejt. i nadbrzeża bużne aby zabezpieczył od Włodawy do Brześcia. Zalecić oraz aby Trochina, jen. majora komenderować do Warszawy, do korpusów w obóz pod Pragą zgromadzonych. »

Nie omieszkano rozsiewać potwarzy i podejrzeń na Króla z powodu cofnienia się wojsk z pod Dubna nad Bug. Lecz gdy wyrazili autorowie na stronicy 113 i 114 kto był przyczyną, « iż dla bojaźni głodu Dubno zostało opuszczone, a Moskwa opanowawszy miasto, składy wojskowe i obfitą żywność tam znalazła » nie można tej winy przypisać ani Królowi, ani Radzie wojennej, bo ta, jak widzieliśmy, jeszcze na dniu 3 lipca wywóz tych magazynów, a tego, co się nie mogłoby już wywieźć, zatopienie i spalenie nakazała. Lecz na tejże autorów karcie znajduje się nowy ich przeciw Królowi zarzut w słowach :

« W Dubnie (mówią oni) spodziewał się żołnierz odpoczynku, (tego nie obiecywał jenerał Kochowski) wygody, opatrzenia (to chybiło nie z winy Króla) z obiecaną przytomnością swojego Króla; (tego wstrzymała Straż dla zakończenia negocyacyi, Rada wojenna dla nieukończonej jeszcze wyprawy korpusów iść z nim mających); zawiedziony w na-
« dziejach nie stygł jednak w odwadze i żywo żądał bitwy, coby los
« broni zdecydować mogła. Wielu wyrzucało Królowi taki sposób pro-
« wadzenia wojny (czemuż Rada wojenna nie podawała innego?) i ztąd
« już o bliskim jej końcu wróżyło (pewniejsze bez wątpienia to były wróżby niżeli sejmowe, o których wyżej wspomniałem), obywatele zaś
« zasmuceni cofaniem się wojska, jedni nie wchodząc w jego przyczyny (które powinny były być jawne), ułudzeni jeszcze nadzieją wojowania
« wraz z Królem, w domach się uzbrajali (czemuż w domach, gdy mieli ordynanse łączyć się do komend?) drudzy poznawszy ostatnią Stanisława
« słabość (a raczej rzuciwszy podejrzenie dla zwalenia winy) ze łzami
« uchodzili za granicę. Posuwało się spiesznie wojsko ku Bugowi, któ-
« rego przeprawy bronić nieprzyjacielowi Król (za zdaniem Rady wojennej, jak widzieliśmy) rozkazał. »

Dnia 12 *lipca.* « Na sessyi Rady wojennej czytane były listy od Michała Zabiełły, jen. lejt. pod datą 10. Czytane raporta od Kijeńskiego podpułkownika z Bielska i raport księcia Poniatowskiego z pod Dubienki pod tąż datą. Z powodu takowych expedycyi czytane były ordynanse dane Michałowi Zabielle *ex resultato* Rady, jeden 10go,

drugi 11go, kuryerem przez porucznika Kaszewskiego przesłane. »

Resultatum Rady wojennej ; « Rada przyznała, że M. Zabiełło, jen. lejt. o wszystkiém dostatecznie przestrzeżony (to jest, *że siły wojska rossyjskiego nie tak małe były jak usiłowali Radni wmawiać jemu i publiczności*); że potrzebom furażów zaradzono przez wysłanie Jelskiego, komissarza skarbowego. Zaleciła zaś M. Zabielle, aby most w Ploskach na Narwie zabezpieczyć, iżby wojsko litewskie miało pewne przejście, jeżeliby mu tamtędy rejterować się przychodziło. (Nie jest że to skutek konieczności?) Księcia Poniatowskiego zapytać się w którém miejscu na Wiśle chce mieć most usposobiony? Sztućce strzeleckie, sztuk 300, w Kozienicach gotowe (z daru Króla) mają być transportowane do obozu księcia Poniatowskiego. »

Dnia 14 lipca. Na sessyi Rady wojennej « czytana była expedycya Michała Zabiełły pod datą 12 z Plosków nadesłana kuryerem przez pana Suchodolca. »

Doniesienie z obozu księcia jenerała Poniatowskiego z pod Dorohuska dnia 12 zawierało co następuje : « Wczora o godzinie ósmej zrana stanęliśmy tutaj ; a że wszystkie wiadomości nas przekonywają, że armia rossyjska podzieliwszy się na trzy kolumny dąży na Luboml, ku Włodawie i Brześciowi, zatém także trzema kolumnami odpór dawać myślimy, i na ten koniec jenerałowie Wielhorski i Kościuszko oddzielne wzięli dyrekcye, aby zamiarowi nieprzyjaciół przeszkodzić. »

Doniesienie od korpusu litewskiego uwiadamiało « iż dwie kolumny wojska rossyjskiego, jedna pod komendą jenerałów Kreczetnikowa i Dołhorukiego od Tykocina, druga pod komendą jenerałów Melina i Fersena od Brześcia zajść zamyślają. »

Resultatum Rady wojennej było następujące : « Michał Zabiełło, jenerał lejt. ma się starać przeprawić przez Bug, co najzręczniej będzie pod Grannem, gdzie most usposobiony być ma, do czego z Warszawy staranie uczynione będzie. Może nie rozdzielać swojego korpusu, chybaby potrzebę tego widział do przeszkodzenia Moskwie przejścia przez Bug. Donieść M. Zabielle jakie się wojsko z obozu pragskiego posyła i jaka daje mu się instrukcya. Jeżeliby Brześć Litewski potrzebował wsparcia, aby go M. Zabiełło nie ubliżył dać. Król IMość wyznaczy które korpusy z pod Pragi ruszyć mają. Ten korpus pragski ma iść do Węgrowa i tam go kuryer z Brześcia wracający przestrzeże, *a gdy Brześć jeszcze Moskwą nie zajęty*, to rzeczony korpus ma iść do Terespola i tam bronić przejścia Moskwie przez Bug. *Jeżeliby zaś Brześć* był przez Moskwę zajęty, tedy ten korpus podług potrzeby, albo do głównego korpusu M. Zabiełły, albo do korpusu głównego księcia Poniatowskiego ma dążyć. Zalecić Zabielle, *aby, gdy się będzie cofał, zabierał z sobą wszystkie rzeczy*. Donieść księciu Poniatowskiemu jakie się dyspozycye porobiły względem Brześcia i przeszkadzania Moskwie przejścia przez Bug.

In consequenti dany ordynans Schülerowi, pułkownikowi (członkowi Rady wojennej), aby z korpusem pragskim maszerował.

Tegoż dnia wydał Król stosownie do rezolucyi Rady w ordynansie swym Byszewskiemu jen. lejt. następujące zalecenia : « Na dniu 15 *præsentis* wymaszerować i do Węgrowa dążyć, a gdy powracający z Brześcia kuryer zainformuje wpana, iż wojsko rossyjskie do Brześcia jeszcze nie weszło, masz wpan śpiesznie ku Brześciowi, choćby nawet podwody pod infanteryę dla ułatwienia marszu biorąc, maszerować, i w Terespolu stanąć, tam przejśca Moskwy bronić i z ur. księciem Poniatowskim jen. lejt. równie i Zabiełłą jen. lejt. komunikacyę utrzymywać, wszędzie ponadbrzeża bużskie patrolami gęstemi i częstemi lustrować i zabezpieczać, aby Moskwa nie przesuwała się, o której równie i przez wysyłanych pewnych szpiegów informować się winien i tak nam Królowi, jako wzwyż wyrażonym jenerałom głównemi korpusami komenderującym donosić, karność przyzwoitą zachowując. Jeśliby zaś wojsko moskiewskie już się aktualnie w Brześciu znajdowało, tedy naówczas ma czekać rozrządzenia naszego, dokąd rzeczony korpus skierujemy; *zawsze jednak Moskwę odpierać, w głąb kraju i do stolicy naszej nie dopuszczać* i rekwirowany od jenerałów głównemi korpusami komenderujących, onym *w pomoc* z komendą swoją stawać, stanąwszy, korpus swój pod ich komendę poddać. » i t. d.

Resultatum Rady, równie jak ordynans do niej stosowny okazują, że nie było już innego sposobu do zasłonienia stolicy, jak tylko bronić przeprawy Bugu; nie wynikało to więc z ułożonej planty cofania się, jak chcą złośliwi autorowie, ale z potrzeby; nie z rozkazu samego Króla, ale ze zdania Rady wojennej. To jednak zalecanie, aby bronić przejścia Bugu, mieszczą autorowie między zarzuty przeciw Królowi. « Koryto tej « rzeki (mówią oni na stronicy 117) dość szerokie, lecz tak miałkie, że « najczęściej w niej statki osychają, pełne wszędy brodów, w letnim « czasie piechocie nawet do przejścia łatwych, bronione być miało « w rozległym biegu sześciudziesiąt mil kraju, od trzydziestu kilku ty- « sięcy wojska polskiego, przeciwko dwa razy liczniejszym Moskalom, « którzy ze wszech stron kolumnami ku tej rzece ciągnęli. » Nie wiem przeciw komu wymierzony ten zarzut, czy przeciw Królowi? ten wydawał ordynanse za zdaniem Rady; czy przeciw Radzie wojennej? ta zniewolona była potrzebą zasłonienia stolicy; czy przeciw układowi? należałoż nie broniąc przeprawy przez Bug, nie czynić już żadnej przeszkody nieprzyjacielowi? Naówczas to, gdyby tak postąpiono, mieliby porę autorowie popierać swój zarzut. « Położenie Dubienki (mówią dalej autorowie zwykłym swoim sposobem mięszając daty) dostało się do « bronienia jenerałowi Kościuszce. Stanął jenerał Poniatowski niżej « z swoją dywizyą (w Swirzu), jenerał Wielhorski w Opalinie, od które- « go miejsca do Brześcia i dalej niepodobna ta obrona jenerałowi Za-

« bielle zostawioną była (wszystkim była niepodobna, ale przynajmniej zatrudniała nieprzyjaciela). Kazał mu nawet (Zabielle) Król z całém « wojskiem ciągnąć do Brześcia, lecz on widząc, że tym sposobem zu- « pełnie zostanie odkryta Warszawa jenerałowi Kreczetnikowi, usilnie « do niej na Białystok dążącemu, wysłał tylko z częścią wojska Szymo- « na Zabiełłę, brata, do Brześcia. (Więc jeśliby był jaki ordynas, aby iść z całém wojskiem do Brześcia, Zabiełło postąpiłby przeciw ordynansowi). Ten (Szymon Zabiełło) spotkał się mężnie z Moskalami i plac li- « cznym ich okrył trupem, lecz nie mając pomocy od jenerała Byszew- « skiego, nieopodal stamtąd krążącego, który się tém wymawiał, że nie « miał na to rozkazu, wypartym nakoniec od nierównie liczniejszego « nieprzyjaciela z Brześcia został. » (Przytoczony dopiero ordynans, dany Byszewskiemu *ex resultato* Rady, najjawniej dowodzi w tém fałszu. Podług bowiem brzmienia tego ordynansu zaleconém mu było, *aby rekwirowany od jenerałów głównemi korpusami komenderujących, onym na pomoc z komendą swoją stawał*, jakeśmy to czytali wyżej w tymże ordynansie. Lecz gdy jenerał Fersen atakował Szymona Zabiełłę w mieście Brześciu, a ten wysłał do jenerała Byszewskiego z oznajmieniem o tém, jenerał Byszewski znajdował się naówczas pod Janowem, więcej niżeli o dzień forsownego marszu. Nie mógł dać pomocy, boby ta nie doszła, późno rekwirowana, zwłaszcza, że tegoż dnia jeszcze odebrał był nowy ordynas od Rady wojennej, jako się okaże. Nie można nic sprawiedliwie zarzucić jenerałowi Byszewskiemu, dopełniał on wszystkie rozkazy z jak największą dokładnością, dobry żołnierz i człowiek cnotliwy, miał tę w oczach autorów naszych wadę, że był zawsze nie odstępnym Króla.

Dnia 18 *lipca* na sesyi Rady wojennej « czytana była expedycya Michała Zabiełły jen. lejt. z Bielska 16, oraz różne listy i przyłączone annexa. *Resultatum* Rady wojennej było następujące : « Dla pewniejszego Moskwie wzbronienia przez Bug, gdy tę rzekę wojskom Rzeczypospolitej obsłonić należy koniecznie i w tym celu Michał Zabiełło jen. lejt. dawno już mieć baczność na Bug miał sobie zaleconém, aby się Moskwa pomiędzy korpusami polskiemi nie przecisnęła; wypada zatém, aby Michał Zabiełło ku Brześciowi Bugu zastrzegał i zamiary nieprzyjacielskie obserwował. Aby Szymon Zabiełło jen. lejt. Brześcia strzegł i nadbrzeża Bugu obserwował, do miejsca, w którem korpus ks. Poniatowskiego obserwacye swoje kończy. Aby Byszewski, jen. lejt. szedł nad Bug od Brogu i obserwował Moskwę aż po za Serock, czyli Moskwa przejścia tentować nie będzie; a jeśli, jak partykularne są wieści, Moskwa by się przebierała ku Płockowi, wtedy ma Byszewski przeprawiać się przez Wisłę poniżej Serocka i iść ku Płockowi, przeszkadzając przeprawy, gdzieby Moskwa tentować jej chciała. »

Niechże tu sam uważy czytelnik, jakim sposobem Byszewski, około

20 lipca mógł być wzywanym od Szymona Zabiełły na pomoc do Brześcia, gdzie się toczyła bitwa, gdy ten około tegoż czasu, za ordynansem wydanym od Rady wojennej, winien był znajdować się pod Serockiem?

Dalsze *resultatum* tejże Rady było : « Gdy M. Zabiełło żądając przysłania amunicyi, nie wyraża jakiej, (jeszcze dowód regularności) zdaje się że do ręcznej strzelby brakować mu musi i tę przesłać mu potrzeba (a gdyby Rada nie zgadła?). Ponieważ kanonierów w Warszawie nie ma, więc z Krakowa pocztą sprowadzić 12 kanonierów. » Jeszcze jeden dowód gotowości do obrony przez sejm zostawionej!. . .

W całym ciągu tego wywodu widział czytelnik że cofanie się wojsk naszych w Koronie nierychło zgromadzonych, w Litwie długo zamitrężonych, wszędzie w amunicyę i żywność najczęściej nieopatrzonych, a mających do czynienia z wojskiem liczniejszém, skupionėm i we wszystko opatrzoném, nie pochodziło (jak haniebnie śmieli powiedzieć autorowie) z porozumienia się panem Bułhakowem przez pana Chreptowicza, ale z koniecznej potrzeby i niegotowości do obrony i ze zdania Rady wojennej, która tak czyniła jak czynić mogła w okolicznościach wyższego nad siły przedsięwzięcia. Nie zostawało Radzie, tylko kazać cofać się wojskom, które się oprzeć nie mogły bez zguby i narażenia reszty kraju na widoczne niebezpieczeństwa. Lecz ci, którzy mieli ułożoną plantę zwalenia wszelkiej winy na Króla, nie odstępowali od niej, sieli potwarze na Króla i wszelkie nieszczęścia, skutki zapału swojego i niepostrzeżenia się, jemu ciągle przypisywali. Widzieć to można z listu, który przymuszonym był Król napisać do M. Zabiełły 19 lipca.

« Czytałem w liście wpana do jenerała Gorzeńskiego jeden artykuł, przez który chcesz wpan dać do rozumienia, że ja to przeszkadzałem wpanu do bicia się. Odczytaj wpan z uwagą wszystkie moje ordynanse i listy, a znajdziesz w nich wszystko przeciwnie. Zagrzewałem i owszem wszelkiemi sposobami wpana do potykania się z nieprzyjacielem, ile tylko to być mogło z jakiém podobieństwem sukcesu. Daleki jestem od czynienia wpanu jakiejkolwiek przykrości i wymówek, chciałbym raczej widzieć wpana szczęśliwym i ukontentowanym; lecz sądzę za rzecz potrzebną uprzedzić o tém wpana, iż jeśli zechcesz głosić, publikować, lub jakim innym sposobem chcieć zrzucać jakową winę na mnie, przymuszonym będę wejść w szczególności i uczynić wywód, który nakoniec okaże najjawniej, *iż nie wydałem żadnego z mojej strony zalecenia, któreby przeszkadzało wpanu do odniesienia tych korzyści, którebyś mógł był otrzymać nad nieprzyjacielem.* Mam więc nadzieję, że o tém nie będzie więcej kwestyi. »

M. Zabiełło jen. lejt. dał taką na to Królowi odpowiedź dnia 20 lipca.

« Byłbym nadto występnym i zuchwałym, gdybym śmiał w czém posądzać czystość i szczerość intencyj W. K. Mości, a tém bardziej, gdy-

bym miał wzniecać jakowe o tém powątpiewanie, w kimkolwiek bądź i i jakąkolwiek bądź drogą. Do tego sentymentu sprawiedliwości, którym jest serce moje zajęte, łączy się oraz ta cześć i najwyższa wdzięczność, którą winien W. K. Mości za tyle dobrodziejstw jego, nowo ode mnie doznanych. Dozwól W. K. Mość, abym jeszcze na moje usprawiedliwienie się wynurzył i to, że niesprawiedliwa i nierozgarniona publiczność warszawska mówi o mojém sprawowaniu się w sposobie najwięcej mnie dotykającym i szkodzącym sławie mojej. Donieśli mi moi przyjaciele, iż zarzucano mi, żem unikał bitwy z nieprzyjacielem, kiedym wszystkie do tego zmierzał usiłowania, abym się z nim spotkał, gdy on sam tego najstaranniej unikał. Okrążany zawsze od dwóch kolumn nieprzyjacielskich i korpusu obserwacyi, które mi w lewo i w prawo, a często i w tył zachodziły, stawałem w oczy jednej lub drugiej kolumnie, pośpieszając nieraz z ciężkim trudem marsze moje; lecz nigdy nieprzyjaciel nie stanął przeciwko mnie, ani czekał na mnie, i owszem, zawsze się cofał, aby dał czas złączenia się drugiej kolumnie i zaszedł mnie z flanku.»

To usprawiedliwienie się M. Zabiełły nie jestże ostatecznem wyznaniem uwalniającém Króla od zarzutu?

Dnia 22 lipca ostatnia już to była sesya Rady wojennej, na której : « czytana była expedycya księcia Poniatowskiego jen. lejt. dnia 20 pisana z obozu pod Chełmem, kuryerem przysłana, zawierająca raport i plany do prowadzenia dalszej kampanii. » Raport ten donosił co następuje :

« Dnia 17 po południu raportował jen. Kościuszko, stojący między Uchańką i Kulemczycami powyżej Dubienki, że awangarda moskiewska pod Dubienką przeprawia się i jest atakowany. Pozycya tego jenerała była takowa : prawe skrzydło i tył oparte o Galicyę, lewe zaś ciągnęło się ku Kulemczycom, cały front zabezpieczony bateryami i fleszami. Dnia 19 dowiedzieliśmy się, że jenerał Kościuszko był atakowany od korpusu jenerała *en chef* Kochowskiego, między 15 do 17 tysięcy ludzi, że po kilkogodzinnej, jak najżwawszej utarczce, w której do 4,000 nieprzyjaciół, naszych zaś do 200 zginęło, jenerał Kościuszko, widząc się od wojska moskiewskiego okrążonym, które przez Strzyżew w Galicyi, pod komendą pułkownika Palembach przeprawiło się, musiał się cofnąć z pozycyi swojej z jak największą nieprzyjaciela stratą. Donosi jenerał Kościuszko, że kawalerya nieprzyjaciela jak najodważniej sprawowała się, osobliwie pułkownik Palembach, który na bateryc nasze zapamiętale uderzył i sam mężnie poległ, równie jak pułkownikowie Łopuchin i Bokow; mieliśmy wielki awantaż z fleszów, które nas okrywały, tak dalace, że tylko między interwallami pociski nieprzyjacielskie skutkowały. »

Raport ten bez chełpliwości uczyniony (oprócz straty nieprzyjaciela,

której cofający się nie mogli pewnie rachować), dalekim jest od tych rozgłoszeń, które potém ze zbytniém uniesieniem się o tej dubienieckiej akcyi z ust do ust podawane rosły. Można z pewnością twierdzić, że odsunięcie tego posterunku wiele kosztowało wojsku rossyjskiemu; nie uwłaczam męztwu wojska naszego, ale flesze, które go zasłaniały i skuteczny artyleryi naszej ogień był istotną przyczyną większej niż była nasza, nieprzyjaciela straty : cofnąć się jednak musieliśmy. Miał ordynans jenerał Kościuszko bronić przejścia Bugu, nie obronił go, legło trupem wielu nieprzyjaciół, zrejterowaliśmy się pod zasłoną kawaleryi narodowej pod komendą p. Karwickiego, ale nieprzyjaciel przeszedł Bug, otrzymał plac bitwy i swego dokazał. Nam została chwała mężnego potykania się, nieprzyjacielowi chwała zwycięztwa. Ten jest rzetelny obraz potyczki pod Dubienką. Nie inaczej ją opisywał jenerał Kościuszko i w swym raporcie i ustnie, zadziwiony nieraz oklaskami, które się nie należały tylko poprzedzającym jego, o których wyższe wspomniały raporta, czynom. Prawdziwa chwała, którąśmy zyskali z tej kampanii jest ta, że książe jenerał Poniatowski, otoczony trzema kolumnami nieprzyjacielskiemi, w niedostatku wszelkiej pomocy i opatrzenia, nie dał się nigdzie otoczyć, połączył rozstrzelone korpusa, nieraz mężny i skuteczny dał odpór, otrzymał z honorem, a z wielką nieprzyjaciela stratą plac bitwy pod Zieleńcami, gdyśmy już o jego rozpaczali losie. Ale książe Józef Poniatowski był synowcem Króla, trzeba było zaćmić chwałę, na którą istotnie zasłużył, a którą mu i nieprzyjaciele przyznawali. Nie wspominając Zieleńców mówiono i pisano o Dubience. Nie uwłaczam przymiotom jenerała Kościuszki, jest jakaś cześć unosząca ku temu, który leci w przepaść dla Ojczyzny, choćby ją za sobą do tejże ciągnął przepaści. . . Ale czas już jest odkryć to, co okazuje piękność i i szlachetność duszy księcia Józefa Poniatowskiego. Ofiarował siebie dla Ojczyzny i Króla, w najwątpliwszym razie opuścił zagraniczną służbę, gdzie okazane jego dziedziczne męztwo otwierało mu pole sławy i najwyższych stopni, okrył się nowym pod Zieleńcami wieńcem po wstępnym boju, nie zajrzał jednak chwały, którą przywłaszczono jego podkomendnemu. Stosownie do ordynansów aby bronić przeprawy Bugu, kazał książe Poniatowski jen. Kościuszce aby most zrzucić pod Dubienką. Jenerał Kościuszko uparł się przy tém zdaniu, aby most zostawić, zaręczając, że przepuszczając przez ten most nieprzyjaciela, pobije go; że to wszystko bierze na siebie i odpowiada za wszystko. Lecz gdy tył wzięto jego posterunkowi pod Dubienką od Galicyi, jenerał Kościuszko, straciwszy wszelką nadzieję, pisał w nocy do księcia Poniatowskiego : *wszystkośmy stracili*; męztwo żołnierza pieszego i wspomnionej kawaleryi dokazało, że raport jenerała Kościuszki nie ziścił się zupełnie. Dość było ukazać ten raport dla przeświadczenia jak były omylne za akcyę dubieniecką poklaski; ale książe Józef Poniatow-

ski nigdy tego nie uczynił i na hasło Ojczyzny podczas insurekcyi poszedł sam chętnie pod komendę swego podkomendnego! Jeżeli kiedy to pismo wpadnie w ręce jenerała Kościuszki, tyle mi znana jest jego szczerość, iż wiem, że sam mi tego com powiedział nie zaprzeczy.

Resultatum Rady wojennej na tej ostatniej sesyi było następujące : « Rada wojenna znajdując obydwa plany przez księcia Józefa Poniatowskiego jen. lejt. podane, przezorne i dokładne, a nie wiedząc którego planu wybór Najjaśniejszy Pan uczyni, odpowiedź na tę expedycyę do woli JKMości zostawia, a skoro Najjaśniejszy Pan wybierze plan, sto sowne rozrządzenia łatwo wysłane być mogą. »

Ponieważ już był nieprzyjaciel zewsząd przeprawił się za Bug, obrał Król plan bronienia przejścia Wisły, a Rada wojenna na to jednomyślnie przystała. Z tej to przyczyny zbliżył się ks. Józef Poniatowski w markuszewskie i kurowskie okolice.

« Co do opatrzenia potrzeb księcia Poniatowskiego (mówi toż resultatum) : 1° Zapasu amunicyi, — ten artylerya winna dostawić. 2° armat, — te w większym kalibrze, sztuk siedm, arsenał ma dostarczyć. 3° Magazynów żywności i furażów, — gdy N. Pan plan dalszych operacyj wybierze, względem magazynów, ich miejsca i opatrzenia zatrudniać się będą jpp. Horain, Zajączek i inni przez komissyę skarbową obojga narodów wyznaczeni. 4° Remonty, — jeżeli fundusz ze skarbu ob. nar. dany będzie, komissoryat kupno koni obmyśli. 5° Kantonistów, — kantoniści są, ale broni nie mają i jeszcze niewyuczeni, jednak koło ich umundurowania czyni się staranie. »

Niechże sądzi czytelnik, gdy nieprzyjaciel przebył już był rzekę Bug, gdy tyle tylko zostawało kraju, ile się zawierało w niezajętym jeszcze obrębie tej rzeki, gdy raporta z Wielkopolski, naczelników : Stanieckiego, z województwa kaliskiego, Miaskowskiego z województwa poznańskiego i inne z tej prowincyi nie mającej już wojska polskiego, donosiły o zapowiedzianém wkroczeniu wojsk pruskich, o danym rozkazie od komendanta pruskiego aby stawiać most w Mławie dla przeprowadzenia pruskiej artyleryi, o nakazywaniu już furażów i zapisywaniu kwater : jaka była naówczas gotowość do obrony i do opatrzenia wojska *w amunicyę*, *armaty*, *magazyny żywności i furażów*, *remontę*, *jaki dostatek skarbu*, *jaka sposobność i uzbrojenie kantonistów*? co wszystko okazuje przytoczone *resultatum* ostatniej sesyi wojennej.

« Gdy się to w wojsku koronném i litewskiém działo (mówią autorowie na stronicy 120), Stanisław August zawsze swój niby wyjazd do « obozu gotujący, spokojnie siedział w Warszawie. Założył on wprawdzie obóz na Pradze, z gwardyi i reszty pozostałego w Warszawie żołnierza, do pięciu tysięcy głów wynoszący, z którym sam niezwłocznie « ruszyć obiecywał. Ale coraz nowe do zwłoki wynajdując przyczyny, « tymczasem z nim jenerała Byszewskiego wysłał był. »

Ten właśnie zarzut daje mi porę, abym okazał czytelnikowi, com już przyrzekł, z jakich rad i z jakich przyczyn nie wyjechał Król do obozu.

Od oddania komendy Królowi na dniu 22 maja, do daty ostatniej sesyi Rady wojennej na dniu 22 lipca, upłynęło miesięcy dwa.

Przez czas sejmu, który trwał do dnia 29 maja, obwieszczał Król wojska o wzięciu komendy, pierwsze przesyłał ordynanse, pierwiastkowe czynił względem marszów, magazynów i innych potrzeb urządzenia.

Gdy 31 maja za radą sejmowych, a zdaniem Straży wysłał Ignacego Potockiego do Berlina, taż sama Straż była tego zdania, aby czekać na rezolucyę z Berlina w nadziei, że potrzeba będzie nowy plan wojny układać po odebraniu od alianta posiłków. Powrócił Ignacy Potocki z rezolucyą niepomyślną z Berlina, tymczasem znaczna część zajęta była Litwy. Gwardye w pierwszych leciech sejmu Królowi przeciwnego, do niesposobności czynienia posług wojennych przywiedzione, aż ledwie dnia 22 maja 1792 nowym etatem z innemi regimentami porównane (1), potrzebując jeszcze opatrzenia w namioty i wszelkie polowe rekwizyta, ruszać z Królem nie mogły i ledwo potém 11 lipca, mogły być, mimo największych usiłowań w stanie wyjścia do obozu, gdy jeszcze na dniu 18 czerwca według raportów czytanych i tłumaczonych przez p. Rzewuskiego Radzie wojennej, taż Rada zadecydowała prosić o armistycyum, a Straż doradzała pisać o nie do Imperatorowej z przydaniem takich propozycyj, po uczynieniu których za zdaniem tejże Straży oczekiwać należało skutku nowej negocyacyi, nie zrażając od niej wyjazdem do obozu. Nie doszła ta rezolucya, aż na dniu 23 lipca (nie zaś 21, jak mówią autorowie). Widzi czytelnik w jakim już były rzeczy stanie.

Obiecywał Król swój do obozu wyjazd; nie czyniłże wszystkiego, aby go przyśpieszyć? Dwór, kancelarya, kassa obozowa, wszystko już było w gotowości, ale nie mógł ruszyć na czele 5,000 wojska, póki znaczniejsza część onego to jest gwardye nie były opatrzone; nie z jego zaś winy były zaniedbane, jakem to już wytłumaczył. Ledwie te gwardye stanęły obozem pod Pragą, zdecydowała Rada wojenna, jak widzieliśmy, 14 lipca, aby je ruszyć do Węgrowa, a stamtąd iść powinny były pod dyspozycyę jenerałów głównemi korpusami komenderujących. Tu się pytam, kiedy Król w przeciągu tej nieszczęśliwej dwu-miesięcznej wojny miał jechać do obozu? Czy w czasie sejmu jeszcze? — wszak ledwie pierwsze mogły być przez te dni siedm rozesłane ordynanse i odebrane raporta? Czy po wysłaniu negocyatora do Berlina? Nie

(1) Obacz, Zbiór konstytucyj sejmu 1788, *sub puncto* 18, *gwardye piesze i konne obojga narodów*, olio 22.

radziłże tenże sam negocyator i Straż cała, aby czekać na odpowiedź dla ułożenia się potém z wojskiem posiłkowém, którego jeszcze spodziewano się? Czy po wysłanym na prośbę całej Rady wojennej ordynansie ks. Poniatowskiemu, aby prosił o armistycyum i po napisanym liście do Imperatorowej o toż armistycyum i z propozycyami, które widocznie oznaczały, że dalszej wojny nie chcemy z nią prowadzić i nie możemy? Nie byłoż wtedy zdaniem i Straży i Rady, aby Król po zaproponowaniu zawieszenia broni i aliansu wiecznego, nie zrywał negocyacyj i nieodstręczał od niej swym wyjazdem do obozu? Czy nakoniec wtedy Król miał wyjechać, gdy już tylko zostawała obrona Wisły? Lecz pytam, gdy amunicyi, armat i żywności obozom dostarczyć już nie można było, gdy gwardye były ruszone, a kantoniści nie byli ćwiczeni i uzbrojeni, gdy skarb był bez zapasu, a pożyczka nie doszła i kraj z którego miały iść podatki był już zajęty, gdy za wyjściem Króla ze stolicy oświadczali się Prusacy wejść do niej, gdy o tém i raporta naszych i oświadczenia posłów cudzoziemskich jednogłośnie zapewniały, — pytam się jeszcze, gdzie, kiedy, z czém i o czém miał Król wyjechać do obozu?

Odkryłem wiernie z jakich przyczyn i z jakiej rady Król nie wyjechał do obozu, ale nie tajne mi są posądzenia, które padły najzłośliwiej i najniesprawiedliwiej na Króla. Lecz dajmy, żeby Król mimo zdania Straży i Rady wyjechał był do obozu, opuścił negocyacyę i stolicę, nieuniknione klęski, któreby ten krok ściągnął, nie byłyżby dziś prawdziwym przeciw niemu zarzutem?

« Nie dając (mówią autorowie) wczesnej rezolucyi Król zbiegającym « się zewsząd obywatelom, łudził ich nadzieję pięknemi słowy, a swoją « zwłóczył determinacyę aż do zbliżenia wojska moskiewskiego. » (Ci którzy byli uzbrojeni i szczerze walczyć chcieli, zbiegać się powinni byli podług rozkazu Króla do obozów, nie do Króla. Ci którzy żądali pieniędzy, mogli mieć tylko słowo, nie łudzące, lecz oświadczające, że skarb był pusty). « Żądał i spodziewał się naród widzieć Króla na czele « swojém w polu trudów i sławy. » (Alboż go nie widział na czele swojém choć nie w obozie? Czyliż mu nie była polecona razem sprawa oręża i negocyacyi, dla której go zatrzymywano w stolicy; oszczędzałże trudów?) « Większa część jego czekała tylko tego od Króla przykładu, « a moment przybycia Króla do obozu, stać się miał momentem po« wszechnego Polski powstania, w tych nawet stronach, które opano« wała broń obca. » (Stałoż się tam powstanie, gdzie dochodziły rozkazy Króla? Dopuściłażby go broń obca tam, gdzie już dochodzić nie mogły?) « Był to jedyny, lecz pewny sposób zbawienia Ojczyzny. » (Wyjechać do obozu z niczém i zostawić bez obrony stolicę?). « Całém « jego było staraniem (mówią dalej na stronicy 122) przez ten czas Pol« skę w bezczynności trzymać, aby petersburskiej nie obrażać wy-

« roczni. (Tegoż dowodzi sprawowanie się Króla przed ustanowieniem Rady wojennej i wespół z nią po jej ustanowieniu świeżo okazane?). « Ztąd ustawiczne do wyjazdu zwłoki (z jegoż przyczyny?), nieczyn-« ność Byszewskiego obozu (już widział czytelnik ordynanse i raporta) « nic nieznacząca przy ustawném cofaniu się Bugu obrona (miałże i tę opuścić przeciw zdaniu Rady?), którą nad zamiar Króla waleczność « wojska polskiego krwawą dla Moskwy uczyniła, o czém się ze smut-« kiem i ze zgryzotą prawie Stanisław dowiedział. » (Ze smutkiem więc i ze zgryzotą rozdawał Król nadgrody i uczynił Kościuszkę jenerał-lejtnantem za akcyę pod Dubienką?). « Ztąd unikanie i zamykanie się « Króla przed obywatelami zewsząd zjeżdżającymi się do Warszawy. » (Jestże kto, przed którymby się ten Król w ciągu całego panowania swojego zamykał?). Ztąd nierychłe wezwanie województw. (Nie chciałże Król, jakeśmy widzieli, wezwać ich jeszcze przed wojną ; nie byłże sejm przeciw temu?) Ztąd zaniedbanie zupełne uzbrojenia miast. (Nie trzymałaż municypalność warszawska warty, a dla drugich miast byłaż broń w zapasie?) « Ztąd nakoniec ciche zmowy (kiedyż te być mogły i na jaki koniec, wszak o swoją walczył Król sprawę?). Ztąd « potém i otwarte zbliżenie się do stronników moskiewskich, a oddalenie « się od członków sejmu, od prawych rządu i Ojczyzny miłośników. »

A któż mógł o tém zapomnieć, iż pierwsi członkowie sejmu, zrzuciwszy na Króla ciężar niepodobnej do wytrzymania wojny w czasie przyśpieszonych przez nich niepomyślności oddalili się od Króla i Ojczyzny? Potwarcy ! złorzeczeniami nie zarzutami napełnione jest pismo wasze...

Gdy już zostawała się nam tylko obrona przejścia Wisły, gdy wszystkie siły razem wzięte wynosiły tylko 30,000 głów : 19,000 pod komendą księcia jenerała Poniatowskiego przeciw armii jenerała Kochowskiego, 11,000 pod komendą jenerała Michała Zabiełły, przeciw armii Kreczetnikowa; gdy skarb i arsenał były już wypróżnione, gdy nieprzyjaciel nie przystawał na zawieszenie broni, gdy w stolicy rozlegał się jęk i narzekania licznych obywateli którzy z familiami schronili się do niej, gdy wkroczenie wojsk pruskich było zapowiedziane : nadeszła nakoniec odpowiedź Imperatorowej, na list 22 czerwca do niej pisany, datowana z Carskiego Sioła 2/13 lipca 1792 w wyrazach następujących : (1)

« Mości Bracie ! Odebrałam list, który się podobało W. K. Mości pisać do mnie dnia 11/22 czerwca. Zgadzam się chętnie na usunięcie wszelkich roztrząsań, któreby jedynie między nami zachodzić miały nad tém, z czego istotnie wyniknął krytyczny stan niniejszych interesów; alebym życzyła z mojej strony, aby sposoby, które W. K. Mość za ugo-

(1) Książe Wiazemskij przywiózł kuryerem tę odpowiedź do pana Bułhakowa z rana 23 lipca, oddał ją Bułhaków koło południa, wezwał Król Straż i Radę nazajutrz, to jest 24. Odpowiedź ta przez konfederacyę targowicką stała się publiczną.

dne podajesz, były w rzeczy takiemi, a nadewszystko, aby się zgadzać mogły z czystemi i prostemi zamiarami którem ogłosiła Polsce w ostatniej deklaracyi mojej.

« Idzie o to, aby wrócić Rzeczypospolitej dawną jej wolność i formę rządu, zagwarantowaną traktatami z nią mojemi, a wywróconą gwałtownie przez rewolucyę 3° maja, ze wzgardą praw najświętszych, a mianowicie *paktów konwentów*, na których ścisłém zachowaniu gruntują się *immediate* prawa W. K. Mości i posłuszeństwo poddanych jego.

« Z temi jedynie mojemi tak czystemi jak zbawiennemi zgadzając się zamiarami, możesz W. K. Mość przekonać mnie o rzetelności tych które teraz oświadczasz skłonności, i że żądasz przyłożyć się do prawdziwego dobra narodu polskiego. Najzdrowsza część onego skonfederowała się świeżo na dopomnienie się praw jemu niesłusznie wydartych. Przyrzekłam jej me wsparcie i użyczę go skutecznie w całej rozciągłości moich ku temu sposobów.

« Spodziewam się, że W. K. Mość nie zechcesz aż do ostateczności zwlekać skłonienia się do życzeń moich tak tęgo oświadczonych, i że czyniąc akcess najśpieszniejszy do uformowanej pod hasłem mojém konfederacyi, dasz mi oraz sposobność zgodną z szczeremi chęciami mojemi, abym się pisać mogła,

Mości Bracie, W. K. Mości
dobrą siostrą, przyjaciółką i sąsiadką

KATARZYNA.

Nazajutrz po odebraniu tej od Imperatorowej odpowiedzi, zwołał Król do siebie Radę extraordynaryjną; znajdowali się na niej : książe Prymas; Mniszech, marszałek w. koronny; Ignacy Potocki, marszałek w. litewski; Tyszkiewicz, podskarbi w. litewski; Małachowski, kanclerz w. koronny; ks. Kołłątaj, podkanclerzy koronny; Chreptowicz, podkanclerzy W. K. Litewskiego; Ostrowski, podskarbi nadworny koronny; Dziekoński, podskarbi nadworny litewski; Sołtan, marszałek nadworny litewski; Małachowski, marszałek sejmowy; Sapieha, marszałek konfederacyi litewskiej. Był oraz przytomnym książe ex-podkomorzy Poniatowski, brat królewski.

Po przeczytaniu listu Imperatorowej oświadczył Król : że nikt więcej nad niego czuć nie może boleści, gdy zniszczenie tej konstytucyi, która powszechnie w Europie wielbiona, powszechną krajowi obiecywała szczęśliwość, za pierwszy punkt do przerwania krwi rozlewu i dalszych klęsk podane jest; że jeśliby szło o ofiarę życia, niktby go zapewne nie oszczędzał, tém więcej Król, którego czekały tylko przygotowane dla niego zewsząd ciernie; ale wyższa nad wszystkie osobiste poruszenia jego powinność, na to mu uważać kazała, czyli krok rozpaczy mógłby jakową przynieść pomoc. Skarb pusty, z resztą wojska, które

jeszcze złączyć potrzeba było gdyby przyszło ostatnią wydać bitwę jenerałowi Kochowskiemu, gdyby nakoniec ta mogła być najpomyślniejszą, zostawałoby jeszcze do walczenia z jen. Kreczetnikowem; gdyby zaś była niepomyślną, nie zostawałoby tylko uchodzić raczej niżeli cofać się, opuszczając stolicę i resztę kraju bez zapasu,bez magazynów,bez bezpieczeństwa do uformowania i utrzymania ich w kraju otwartym i w konieczności zawsze uchodzenia przed liczniejszym i we wszystko opatrzonym nieprzyjacielem. Nie było już nadziei utrzymania dzieła wewnątrz, nie było jej zewnątrz: aliant nie tylko odstąpił przymierza, ale oświadczając swoje wkroczenie, niezajęty jeszcze wojną z Francyą, mógł całej swej użyć siły; minister rossyjski oświadczał wyraźnie, że Rossya tylko wkroczenie wojsk pruskich wstrzymuje; obce dwory albo ubolewały tylko nad nami, albo radziły ulegać czasowi; ministrowie ich potwierdzali to, co minister rossyjski zapowiadał; nakoniec list Imperatorowej zaręczał, iż całej swej użyje mocy na poparcie konfederacyi, która pod hasłem jej utworzona, całość kraju zaprzysięgała. To przełożywszy Król, nie powiedział bynajmniej (jak mówią kłamliwie autorowie): « Wziąłem « silną rezolucyę pisać się do konfederacyi targowickiej i tej rezolucyi « już nie odmienię »— ale się zapytał, jakie też było zdanie wezwanych do rady osób. Nie trwało nawet żadne milczenie po tém przełożeniu (jak mówią i złośliwie i kłamliwie ciż autorowie), ani brał Król tego milczenia za zgodę; ani marszałek Potocki nie tłumaczył tego milczenia którego nie było « za danie czasu do objęcia rzeczy i porządnego z kolei mówienia; » bo rzecz ta już nie potrzebowała objęcia, a książe Prymas oświadczył natychmiast zdanie swoje, *iż gdy nie można już konstytucyi, trzeba kraj ratować.* Odezwał się ks. Kołłątaj: *dziś jeszcze, Miłościwy Panie, przystąpić potrzeba do konfederacyi targowickiej, nie jutro; każdy moment jest drogi, bo krew go Polaków oblewa.* Wiedziała o tém jego zdaniu cała publiczność, lecz jednym się wtedy tłumaczył, że to powiedział radząc jakoby mniejsze zło, aby przynajmniej Król traktował z Moskwą nie z konfederacyą—rada niewczesna, gdy Imperatorowa oświadczyła się, iż całą siłą popiera tę konfederacyę; drugim sekretnie wyznawał, iż inaczej radzić nie mógł, i to sobie brał za wstęp do skłonienia na swoją stronę konfederacyi, aby w niej służył przyjaciołom, a w rzeczy, aby się utrzymał przy podkanclerstwie, gdy na akces (jak już powiedziałem) składał swój podpis. Widząc jednakże ustawające publiczności dla siebie oklaski, a nie mając żadnej od konfederacyi nadziei, ujechał za granicę. Paszkwilami ciągle swojej dowodząc gorliwości, powrócił potém do kraju jako podkanclerzy, jako podskarbi, a uszedł znowu jako Kołłątaj.

Mniszech, marszałek w. koronny; Małachowski, kanclerz w. koronny; Tyszkiewicz, podskarbi w. litewski; Chreptowicz, podkanclerzy litewski i Dziekoński, podskarbi nadworny litewski, jednego byli

z księciem Prymasem zdania. Fałsz to jest, co autorowie powiadają o Dziekońskim w szyderskim sposobie, jakoby ten « w przygotowanej i « obszernej mowie dzięki składał Królowi za to, iż cierpiąc na sławie « kraj ocali. » Siedział Dziekoński na sessyi komissyi skarbowej, gdy go nagle wezwano na radę, nie wiedział o co rzecz idzie, jakże się miał przygotować na mowę? Zapytał go na radzie marszałek Małachowski : *wiele jest w skarbie pieniędzy? i wiele jeszcze wejść może do percepty?*— Odpowiedział Dziekoński : *nie masz więcej nad* 500,000 *złotych, a dalsze percepty są już przez obce wojska zatamowane.* Chciano temu przeczyć, odwoływał się Dziekoński do okazania na to dowodów z protokółu i raportów komissyi skarbowej. Ta była cała mowa, a raczej rozmowa Dziekońskiego; gdzież przygotowanie, gdzież dziękczynienie? Zmyślać i wyszydzać, oto jest cały sekret sztuki naszych autorów, jest to oraz najpewniejszy sposób wzbudzenia ku sobie niewiary i pogardy.

Gdy z wezwanych od Króla na radę extraordynaryjną dwunastu osób siedm pisało się na przystąpienie do konfederacyi targowickiej, uczynienie do niej akcessu i zapobieżenie przez ten sposób dalszej wojnie i zniszczeniu kraju, marszałek Potocki oświadczył się z przeciwném zdaniem, zdał nakoniec laskę wielką litewską, bo przewidział, że byłaby mu odebraną. Sołtan trzymał się jednego z Potockim zdania co do akcessu, oświadczał się także, iż składa laskę; lecz że tego nie uczynił, spotkał go los jaki byłby spotkał i Potockiego : konfederacya odebrała mu ją. Ostrowski podskarbi radził Królowi aby jeszcze ostatnią wydać nieprzyjacielowi bitwę, szukać potém schronienia w Sandomierskiém i Krakowskiém, a jeśliby i tam pokanano, uciec do Galicyi. Przywiódł za przykład postępek w podobném zdarzeniu Jana Kazimierza w czasie wojny ze Szwedami. Tenże sam przykład autorowie na stronicy 152 przywiedli na zarzut przeciw Królowi w słowach : « *Nie miał Stanisław August duszy Jana Kazimierza.* » Nie godzi się, abym ten ominął zarzut, nie okazawszy, jak w nim niesprawiedliwe jest z dziejów przytoczenie.

W roku 1665 wydał wojnę Karól Gustaw, król szwedzki, Janowi Kazimierzowi. Witemberg, feldmarszałek szwedzki wszedł z 17,000 wojska do Wielkopolski, Karol z drugiej strony z wojskiem ciągnący, złączył się z Witembergiem pod Kołem. Wysłał Jan Kazimierz do Karola z propozycyą traktowania o pokój; Karol odpowiedział, że traktować o to nie będzie aż stanie z wojskiem swém w Warszawie. Wkrótce poddała się Szwedom Warszawa, a Jan Kazimierz do Głogówka na Szlązk uszedł. Jan Kazimierz miał matkę Austryaczkę, a interes naówczas Austryi czynił dwór wiedeński niechętnym Szwecyi; miał tedy zabezpieczone dla siebie w Austryi schronienie, jako krewny i jako spólnik interesu. Cóżby w tém państwie znaczył był Stanisław August? coby znaczyło wkroczenie reszty wojsk polskich? i jakby było uważane tam, gdzie oświadczono się przeciw tej wojnie, zwłaszcza, że Austryę z Ros-

syą ścisły oddawna kojarzył alians i nowe przeciw Francyi zamiary. Wiadomo do tego z dziejów, w jakie wtedy gdy Jan Kazimierz wyrabiał dla siebie w Austryi posiłki, wszedł był z nią umowy i jakie przyjął obowiązki mimo sejmu i narodu. Przyrzekł był Jan Kazimierz dworowi austryackiemu nagrodzić pretensye za wojenne wsparcie, ustąpieniem żup wielickich, dał oraz na piśmie obietnicę obrania króla z domu austryackiego. Ledwie aż w roku 1683 Jan Sobieski oswobodził kraj od tych przyrzeczeń nie ruszywszy na pomoc cesarzowi Leopoldowi przeciw Turkom pod Wiedeń, póki ten nie odstąpił pretensyj i nie wrócił danej na piśmie obietnicy. Te były przyczyny, dla których Jan Kazimierz schroniwszy się do państwa austryackiego, zostawiwszy w ręku Szwedów stolicę, wrócił potém do kraju z otrzymanym posiłkiem pod wyrażonemi warunkami. Nie w tych okolicznościach znajdował się Stanisław August : nie miał takich jakie miał Jan Kazimierz związków, ani mu się godziło w podobne bez narodu wchodzić umowy. Rada więc, przyrównanie i zarzut w tej mierze, źle są przystosowane. Co powiedzieli na tej radzie marszałek Małachowski i książe marszałek Sapieha, wyrażają to w treści manifesta od nich zaniesione. Skarży się z nich pierwszy na uczynienie akcesu bez zwołania sejmu; wszakże z ustawy konstytucyi 3go maja do niego należało sejm zwołać, nawet gdyby król tego nie chciał, lecz pytam z kogoby się wtedy sejm ten mógł złożyć? Oświadczyli się oba, że sejm warszawski konstytucyjny jest tylko limitowany, ale trwa jeszcze. Czemuż na to insurrekcya nie miała względu? — pierwszego nie wezwała z zagranicy, drugi służył za kapitana w artyleryi, której za sejmu był jenerałem.

Lecz podobało się autorom powiedzieć w treści, iż ci którzy przeciwnego większości na tej radzie byli zdania : « Nie upatrywali żadnego dla kraju bezpieczeństwa w uleganiu Imperatorowej, (W czémże przeciwiący się naówczas większe ukazali bezpieczeństwo ?) odrzucali myśl wszelką traktowania, a témbardziej wspólnictwa z buntownikami.» (Przywiedziony za przykład od nich Jan Kazimierz nie byłże wespół z innymi monarchami przymuszonym do uniżenia się przed Kromwelem, mniemanym protektorem Rzeczypospolitej angielskiej, niebyłże przyciśnionym do wymawiania się z danych pieniężnych posiłków Karolowi II? (1)). » Zmowę trzech dworów na Polskę, tak późno od Króla « wyszlakowaną za podobną nawet do wiary przyznając, twierdzili, iż «jej zupełne zawarcie i skutki oddalić się mogą przez męztwo, przez « wypadek niedostrzeganych a zdarzających się zawsze okoliczności.»

(1) W roku 1650 za Jana Kazimierza, gdy Jan hrabia de Craft, poseł Karola II, króla angielskiego z państwa wygnanego,dopraszał się u Polski o pomoc dla pana swojego, ustanowiony został podatek na kupców Anglików i Szkotów w Polsce osiadłych, mocą którego dziesiątą część majętności swojej na wsparcie tego króla oddawać winni byli. W roku 1659 Jan Kazimierz wysłał Hieronima Pinocego do Kromwela z przeproszeniem, że tak postąpił. Nie masz sposobu oparcia się biorącej górę przemocy !...

(Nie nauczyłoż dotąd doświadczenie jak daleko kraj zawiodło i zgubiło ślepe na los spuszczanie się?) Przeczyli temu, by Polska była w niemożności utrzymywania dalszej wojny, bacząc i na odwagę wojska i na ochotę do niej narodu w jedności z Królem » (Jaki był zapas w skarbie, powiedział podskarbi Dziekoński; jakie opatrzenie wojska, wyraziło *resultatum* Rady wojennej pod dniem 22 lipca, dwóma dniami przed zwołaniem niniejszej Rady; niechże sądzi czytelnik czegoby dokazać mogło najlepsze wojsko bez żołdu, broni, odzieży i żywności?) « Odradzali nakoniec Królowi bez zwołania i zezwolenia « sejmu dokonywać oświadczonej (nie była jeszcze oświadczoną) re« zolucyi. »

Zwołanie sejmu, jakem powiedział, należało do marszałków sejmowych, ale jeszcze raz pytam się wieleż można było zgromadzić posłów, wiele jeszcze ziem, powiatów i województw było niezajętych lub niezagrożonych? Kto się odważa na czynienie zarzutu, starać się przynajmniej powinien, aby widoczne niepodobieństwo nie odkrywało natychmiast błahości jego rozsądku a zaciekłej złości.

Gdy więc alians, mimo przestrogi Króla przez sejm przyśpieszony, nie był pomocą, ale przeszkodą, gdy skarb i gotowość do obrony nie tak były opatrzone jak autorowie wmówić chcieli, ale jak autentyczny wywód rzeczy okazał, gdy inny nie zostawał dla kraju ratunek, tylko zgodzenie się na popieraną od wojsk Imperatorowej konfederacyę targowicką, przystąpił Król do uczynienia do niej akcesu na dniu 24 lipca w słowach : « Skłaniam się do podpisania aktu konfederacyi, już to dla zamiarów najjaśniejszej Imperatorowej listem jej oświadczonych, już to przez ojcowską pieczołowitość uszczęśliwienia kraju, i przystępuję wraz z całém wojskiem do konfederacyi w Targowicy uczynionej. »

Oddał Król ten akces na ręce j. p. Bułhakowa, ministra pełnomocnego dworu petersburskiego, który wysłał go do jenerałów wojskami rossyjskiemi w Polsce komenderujących i broń natychmiast zawieszoną została.

Król napisał listy do komendantów i obywatelstwa w następującej treści :

« Uczyniłem akces do konfederacyi targowickiej, abym kraj i was ocalił : kraj, bo gdybym się z tém opóźnił, ninjejsze onego granice byłyby w niebezpieczeństwie; was, bo los wasz i uciski których doznaliście byłyby coraz sroższemi, kiedy wszelką mam nadzieję po ludzkości komendantów rossyjskich, iż się łagodniej obchodzić będą od ukończenia wojny. Mając włożony na siebie obowiązek od sejmu wojowania odpornie, czyniłem co mogłem. Dziś, gdy skarb jest bez pieniędzy, gdy wkrótce nie będzie z czego płacić dla wojska żołdu, a nie staje już czémby można było opędzić codziennie odnawiające się liczne

onego potrzeby, jako to na remontę, rekruta, odzież, obuwie, amunicyę, odmianę broni, a nadewszystko żywność; gdy pożyczka w Holandyi chybiła, gdy sąsiedzi nie tylko nie ofiarują nam pomocy, ale się łączą z zamiarami Rossyi; sądźcie sami, jeźlim przez ten krok na waszą zasłużył wymówkę; jeźli i owszem nie zasługuję na to wyrozumienie, żem wart wdzięczności, gdy nie mogąc utrzymać tylu dobrych ustaw sejmu, nie tracę nadziei ocalenia niektórych, a z miłości własnej czyniąc najcięższą ofiarę, czynię wszystko, co dziś może wstrzymać dalszy krwi rozlew i wzajemne między obywatelami niechęci. »(1)

Tak się tłumaczył Stanisław August z powodów które go zniewoliły do uczynienia akcesu, i nie wiem ktoby mógł rozsądnie zaprzeczyć, że powinnością jego było dążyć do ocalenia narodu, gdy taż konfederacya całość onego zaprzysięgała. Ale autorowie mówią, jakoby w imieniu naówczas publiczności : « Ledwie się po mieście wieść rozniosła o « akcesie Króla, powstały zewsząd pełne zniewagi i wzgardy przeciw « osobie jego odgłosy. » (Domyślać się można od kogo rozsiewane). » « Także to, mówiono, dochowane hasło króla z narodem, narodu z kró- « lem. » (Rossya sejm obaliła, Król nie odstąpił narodu). « Jakiż on « akces czyni, akces niszczący konstytucyę 3go maja, którą sam podał « narodowi, której bronić zaprzysiągł, której się twórcą w czasie okla- « sków Polski i Europy przyznawał ! » (Przysiągł król, przysiągł i sejm konstytucyi bronić, i bronił jej; lecz gdy król, przygotowania sejmu i usiłowania narodu, obronić jej nie mogły, należałoż opuścić sprawę ocalenia narodu dla niemożności ocalenia konstytucyi? przysiądz bronić co się komu podoba każdy może, ale obronić nie każdy zdoła i

(1) Wkrótce potém książe Józef Poniatowski, wzywany przez konfederacyą targowicką aby przysięgę jej złożył, tak odpowiedział Ożarowskiemu, wówczas jenerał-lejtnantowi tejże konfederacyi:

« Dostałem list imć. pana Hiża pułkownika, który mnie mocno zadziwił. Wiadomo jwmu panu, żem wtenczas w Polsce służył, kiedy nie moc moskiewska, nie spisek kilku obywateli przez nią wspierany jenerałów nominował; broniłem swobód mej Ojczyzny, broniłem praw tych, które ona sobie sama nadała; broniłem ich w tém przekonaniu, że to czynię co się poczciwemu Polakowi czynić należy. Odmiana okoliczności przymusiła mię porzucić ziomków moich i to waleczne wojsko którego z serca i pamięci mej nic wygładzić nie potrafi. Pamiętać jw. pan musisz, żem ze szlachetném uczuciem patrzył na dzieło narodu 3 maja uskutecznione, wiesz jw. pan że to dzieło orężem bronić i utrzymywać najświętszą było dla mnie powinnością; jakże się teraz spodziewać możesz, że zechcę wykonaniem przysięgi zrównać się z tymi zdrajcami którzy swobody i uszczęśliwienie narodu pierwsi dumnej swej pysze poświęcili? Sposób nawet jakowym mnie doszła ta rota przysięgi przez pułkownika Hiża za ordynansem jw. pana przysłana, zastanowił mię nie pomału. Od dzieciństwa mego słyszałem i widziałem, że gwardye jedynie do króla należały i od niego rozkazy odbierały; wyperswadować sobie nie mogę, aby kilku odrodnych obywateli *pacta conventa* zrywać mogło. Prawda, że kto Ojczyznę zdradza, ten i jej prawa zdeptać potrafi. Oświadczam jw. panu iż w tym momencie żadnego prawa mieć nie chcę do urzędów wojskowych w Polsce, w tém przekonaniu i w tém uczuciu które w sercu każdego poczciwego Polaka roboty jw. panów wzniecać powinny.

Mam honor pisać się z winnym jemu szacunkiem

Józef książe PONIATOWSKI.

Przytaczamy tutaj ten list, bo nie został umieszczony w Żywocie księcia Józefa wydanym przez Bogusławskiego, i nie wiemy czy gdzieindziej był drukowany; dla szlachetnego zaś uczucia jakie go natchnęło zachowanym być powinien. *Przyp. Redakcyi.*

któż może po ludzku przysiądz, że obroni? — Nie chlubił się Król, że jest twórcą konstytucyi, chełpliwość nie jest podziałem tylu niezaprzeczonych od całej Europy przymiotów.) » Czemuż nie mówił o nie« możności utrzymania wojny wtedy, gdy mu sejm wszelkie środki do « obrony kraju podawał, a on je z uwielbieniem i wdzięcznością przyj« mował! » (Alboż nie mówił, jak widzieliśmy o niemożności, alboż nie podawał do zapobieżenia onej wcześnie środków, które sejm odrzucił? (1). Przyjął Król z wdzięcznością pozory pokładanej w nim ufności, daleki od chytrości : sądził o sercach po swém sercu, i serce go zdradziło!) « Trwoży go dzisiaj niekomplet kilku tysięcy ludzi w kraju, « gdzie potęgę narodową nie wojsko tylko, ale wszyscy obywatele skła« dać winni i gotowi. » (Widzieliśmy jak byli gotowi (2), widzieliśmy jak wiele zostało niezajętego kraju. Gdzie ci byli waleczni ochotnicy? — już tylko w stolicy, w ogrodzie saskim, jak wiadomo każdemu!) « Świeża dubieniecka potyczka nie powinnaż go przekonywać, iż nie « liczba żołnierzy zwycięża. » (Dubieniecki posterunek, jak raport zaświadczył, mężnie się stawił, wiele nieprzyjaciół trupem położył, ale przeprawy przez Bug dopuścił i nie zwyciężył, bo był goniony od nieprzyjaciela; rozsiane błędne o tej potyczce wieści, przyśpieszyły niestety zgubę imienia polskiego!) « Jakże się to działo iż sam w roz« paczy, uniwersałami swojemi zachęcał naród do boju i rozsiewał « nadzieje? » (Uniwersały nie dowodzą rozpaczy ale dowodzą, iż czynił co mógł, póki jakakolwiek zostawała nadzieja!) « Nie czuł-li się sam « w stanie kierować pospolitą obroną, winien był zwołać sejm i sej« mowi a nie Moskwie oddać los Ojczyzny sobie powierzony. » Że Król przyjął komendę nad siłą zbrojną do obrony niedostateczną, zawsze powiem, iż serce go zdradziło; że sejm zalimitował swe sessye, zawsze powiem, iż to uczynił zrzucając wszystko na Króla; że sejm nie został zwołanym na dniu 23 lipca, zawsze jednoż ponowię pytanie : czemu go marszałkowie nie zwołali, kiedy można było jeszcze zwołać?) « Cóż « mu nowego list Carowej odkrył, cóż zabezpieczył? » (Odkrył, że przedsięwzięła całą swą mocą obalić konstytucyę 3go maja i wrócić gwarancyę; że nie chce mieć w Polsce sukcessyi tronu i nie przyjmuje go nawet dla wnuka swojego; że zabezpieczał ten list kraj od dalszego krwi rozlewu i klęsk od tego nieoddzielnych; możnaż było nie przystać na to bez pieniędzy, broni i żywności?) « Takie (mówią autorowie) od« głosy spełniały wymówki, okrzyki i przekleństwa ludu! »

Byłyż sprawiedliwe? (3).

(1) Uzbrojenie województw i milicyj miejskich, o których wyżej wspomniałem.

(2) Po ordynansach, listach, zachęceniach, instrukcyach, nie było 400 ochotników, jakem już to okazał.

(1) Wspomnione w ciągu tego wywodu okoliczności tak urządzeń sejmowych, jako gotowości do obrony i czynionych królowi zarzutów, wyraził dokładnie próżno tający się poeta :

« Dzień (mówią nakoniec autorowie) odstąpienia Króla od sprawy « sejmu i narodu, był prawdziwie dniem smutku i żałoby. » (Byłże to dzień odstąpienia sejmu, gdy to podano za warunek ocalenia narodu?) « Oddalili się marszałkowie sejmowi i przyjaciele konstytucyi, jak wy- « gnańcy szukając za granicą przed zemstą Moskwy i Targowiczanów « schronienia. » (Powinienże był Król toż samo uczynić, opuścić naród

Gdy sejm zmierziwszy pokój szuka wojny szczerze
« I ma część wojska w polu, *a część na papierze,*
« Nie wie, że mu broń kupną ktoś zagrabi szpetnie,
« Że mu wszelkie pożyczki u odległych przetnie.
« Tymczasem Wiedeń szemrze za owe rozruchy,
« Które mu poddąć chciały mniej spokojne duchy.
« Już się zadnieprskie wojska jęły do oręża,
« Co od wieków narody kolejno zwycięża.
« Zaś nowy nasz przyjaciel radząc się rachuby,
« Zkąd większy zysk : z potęgi, czyli naszej zguby,
« Bacząc tych siedmioletnich w swojej gości ziemi,
« Pewniejszą obrał korzyść i złączył się z niemi.
« A Polakom w nagrodę przychylnych mu czynów,
« Hultajskie nadać raczył imię Jakubinów.
« Sejm w rozpaczy, że zewsząd poczęło się palić,
« Przemyśla gdzieby ciężar nienawiści zwalić.
« Wojsko małe, wczorajsze, a skarbnica pusta,
« Oddać je właśnie pora pod władzę Augusta.
« Lubo znał Król przezorny te danajskie dary,
« I myśl poświęcających i cele ofiary,
« Bez względu na zwiększoną troskami siwiznę,
« Chce sam iść i gubioną zasłaniać ojczyznę,
« A najpierwej krwią sobie złączonego blisko,
« W podleglejsze przygodom zsyła stanowisko. (1)
« Czasy książęcia tego i pojętność żywa,
« Zawsze zwracane były do sztuki Gradywa ;
« Jak odważny, jak zdatny do tego rzemiosła,
« Za Dunajem i Sawą sława to rozniosła;
« Sypał on groble morzu i wojennym czynem
« Dał się znać nieodrodnym bohatera synem.
« Jak się nadstawiał szczerze srogości przypadków,
« Jak wreszcie zgonu szukał, na tysiące świadków..

. . . .

. . . .

« Teraz ci, którzy naród do przepaści wiedli,
« Na nasze patrzeć znoje zdaleka usiedli (2).
« A z Dreznem ni z Berlinem nic nie mogąc ziścić
« Pragną Króla okłamać a siebie oczyścić.
« Oh! Król winien, że Sasi żyć lubiący rządnie,
« Ponęty podejrzane wzgardzili rozsądnie,
« Król winien, że na sejmie Monarchini kona,*
« Z której jedyna Polsce mogła być obrona;
« Król naglił, żeby wilka z owczarnią sprzyjaźnić,
« Król nas żądał z największém mocarstwem podrażnić;
« Król winien, że nie dosięgł zwycięzkiego wieńca
« Bez broni, bez pieniędzy, i bez sprzymierzeńca!. »

(1) *Książe Józef Poniatowski.*
(2) *Wiersz ten pisany był na końcu roku* 1793.

dla bojaźni pocisków i prześladowania którego doznał?) « Żegnał ich « lud ze łzami, gromadził się przed ich domy, wylewając się z przy- « wiązaniem swojém dla tych, którzy cnotliwie dla dobra Ojczyzny i « jego pracowali i stateczne utrzymywanie dzieła sejmowego Rzeczy- « pospolitej zaręczyli, » (Tenże lud przechodząc tłumem wielu groził domom i wybijał okna; taki był początek tych gorliwych zaręczeń; widzieliśmy ich skutki, opłakujemy koniec). « Gdy później rozeszła się « wiadomość o postępku Króla, wprawiła w zadumienie naród cały. « Nie mogli się pojąć obywatele, widząc w takiej zmianie przewrócone « wszystkie wyobrażenia, które o konstytucyi, o Królu, o sprawie na- « rodu powzięli. » (Wierzę temu, gdyż długo uwodzony naród przyszedł nagle do poznania, iż konstytucya nie miała takich zewnętrznych zasad, o jakich upewniano; iż Król nie miał tak dostatecznych do obrony sposobów, z jakiemi się popisywano, że nakoniec konstytucya nie mogła być sprawą narodu, gdy utrzymując ją nie można go było ocalić). « Już nie tylko słabość i niestałość, ale najczarniejszą Królowi wyrzu- « cano zdradę, jakoby na to tylko przyłączył się do dobrej strony, aby « uwiodłszy cnotliwych, wszelkie ich usiłowania wniwecz obrócił. » (Przywiedzione czyny Króla w całym ciągu panowania okazały już jakie zawsze były jego intencye (1).) « Lecz z jakichkolwiek powodów ta « straszna wynikła niewiara, w postępku swoim oddzielił Stanisław « August interes panującego od interesu ojczyzny i skaził konstytucyę, « która spólném ogniwem sprawę dostojeństwa i powagi króla ze « sprawą narodu i wolności łączyła. »

Gdy według tegoż wyznania interes powagi dostojeństwa króla zawarty w konstytucyi, był oraz interesem panującego, poświęcił Król interes panującego, interesowi ojczyzny; poświęcił wszystkie prerogatywy, które jemu sejm i konstytucya nadały, i wystawił się na wszelkie prześladowania dla zapobieżenia dalszym klęskom i ocalenia narodu, którego powtórny podział był skutkiem sąsiedzkich układów, a którego ostateczna zatrata aż do imienia, nie jest jak wiadomo winą Króla.

Czas już jest, abym zakończył odpowiedź moją na zarzuty w niniejszym autorów zawarte rozdziale. Nie mogłem mniej być rozciągłym, bo każdy ich fałsz, każda potwarz, dostatecznemi wprzód okazane być musiały wywodami, nim się w swojej odkryły postaci. Zostawuję teraz rzecz całą sądowi czytelnika, czy były przygotowania dostateczne od sejmu uczynione, do prowadzenia wojny? Czy uchwały jego w tej mierze były wczesne i mogły być uskutecznione? Czy można co zarzucić Królowi względem sprawowania się jego w tym czasie, kiedy bez spo-

(1) Rzucając niby przez usta publiczności potwarz autorowie, niepewni, czyli kto im nie zarzuci zuchwalstwa w tym zarzucie do ostatniej posuniętego czarności, dodają wyraz powątpiewanie znaczący, *jakoby*.

sobów i pomocy, przemagającej i we wszystko usposobionej sile dawał póki mógł odpór? Puściliśmy na morze skołatany przez nas a nieopatrzony okręt, samiśmy go na północne narazili wiatry, za cóż winujemy sternika, że nie wydołał szturmowi? uratował, co mógł; niebaczny zapęd mimo sternika wpędził go na skałę!...

Quid agis?...
Vix durare carinæ
Possint imperiosius
Aequor?...
Jactes et genus et nomen inutile!..

HORATIUS.

ODPOWIEDŹ

NA ZARZUTY ZNAJDUJĄCE SIĘ W ROZDZIAŁACH V, VI, VII, VIII, AŻ DO KOŃCA PISMA TEGO : « O USTANOWIENIU I UPADKU KONSTYTUCYI 3go MAJA. »

W poprzedzających rozdziałach było najusilniejszém staraniem autorów wszelką na Króla zwalać winę upadku konstytucyi 3go maja i nieszczęść które za sobą ściągnęła wojna bez zapobieżenia onej i przygotowania do niej. W mniemaniu, że się im udało, że wmówili co chcieli w czytelnika, zaufani w mniemanej swej zręczności, w następujących rozdziałach, opisując sprawy konfederacyi targowickiej i sejmu grodzieńskiego, nie omieszkali umieścić niektórych przeciw Królowi zarzutów, a w rzeczy, jak wszędy, fałszów i potwarzy. Pozwoli czytelnik, że i tych nie zostawię bez odpowiedzi, wyrażę stronicę, na której co się znajduje i przydam uwagi moje.

Jużem wyraził przyczyny dla których o konfederacyi targowickiej mówić nie będę.

Na stronicy 144, przypisując autorowie nieboszczykowi biskupowi Kossakowskiemu, iż dla upoważnienia składu konfederacyi, Sapiehę kanclerza bez wiedzy jego na czele położył, dodają : « Nie chciał on « w początkach przyjąć narzuconego na siebie przez chytrego biskupa « przewodnictwa, unikając nawet przed niém, zabierał się za granicę « wyjechać. Później dopiero Król zhańbiwszy siebie akcesem, słabego « starca do podobnego zhańbienia przyprowadził. Przyjął na usilne « Króla namowy urząd marszałka tej mniemanej konfederacyi litew- « skiej i w podeszłym wieku życie swoje, jeżeli nie przez zdatność i za- « sługi w Rzeczypospolitej zaszczycone, to przynajmniej czyste od wy- « kroczeń przeciw ojczyznie, splamił. »

Uwaga. Okazawszy, iż nie mógł Król obronić konstytucyi z takiém jakie sejm zostawił przygotowaniem, okazałem, że nie mógł wstrzymać

klęsk dalszych dla narodu, nie uczyniwszy akcesu. Prawdziwą hańbą jest powtarzać czczy zarzut z uszczypliwością, fałszem zaś jest to, iż Król namawiał księcia Sapiehę, kanclerza w. litewskiego do podjęcia się marszałkowstwa konfederacyi w Litwie. Wiadomo jest aż nadto każdemu, jakich Król od początku i ciągle potém aż do końca doznawał przykrości od tejże konfederacyi. Interesowanie się Króla naówczas, gdyby jakie było, za księciem Sapiehą, odsunęłoby go zapewne od laski, gdy brano za pierwsze prawidło czynić przeciw woli Króla. Wszak to sami nieraz powtarzali autorowie. Czyniąc swój akces do konfederacyi targowickiej książe kanclerz Sapieha, w Brześciu Litewskim dnia 9 sierpnia 1792 wyraził sam z jakich go czynił pobudek następującemi słowy :

« Ważyć dobro ojczyzny nad własne, i w pomyślności powszechnej « osobistą upatrywać pomyślność, znałem zawsze powinnością obywa- « tela, a szczególniejszą jeszcze powinnością moją to czułem, co bronić, « co zachowywać, co odwracać obowiązywał mnie urząd ministra *sta-* « *tus* i przysięga wykonana na wierne pełnienie jego. »

« W czas ten, który wszystko trwałe gwałtownie wzruszał, który pra- » wom Rzeczypospolitej pisał zniszczenie, obywatelom niebezpieczeń- « stwo i zagrożenie, a w samej Rzeczypospolitej odmiany i zatracenie; « gdy usilność o skuteczny odpór byłą daremna, nie łączyć się przy- « najmniej do gwałtu i znieważenia obowiązków, razem obywatela i « razem ministra *status* za niewzruszoną poczytałem powinność i tę wy- « pełniłem. » I niżej :

« Skonfederowały się województwa, ziemie i powiaty koronne, i « poruczywszy pierwszeństwo w związku j. w. Szczęsnemu Potockie- « mu, jenerałowi artyleryi koronnej, wsławionemu ofiarami dla kraju « i cierpieniem za prawa ojczyste, dały przykład zjednoczenia z Koro- « ną W. K. Litewskiego. «

« Tego księztwa obywatel i minister łączę się z powszechnością i « czyniąc ten akces do konfederacyi W. K. Litewskiego, akt mój z ak- « tem konfederacyi koronnej we wszystkich celach i zawarciach jedno- « czący, ony podpisuję i przepisaną przysięgę wykonać oświadczam.

ALEKSANDER kiąże SAPIEHA, kanclerz W. K. Litewskiego.

Słowa tego akcesu jaśnie tłumaczą, że nie królewskiej, ale swojej książe Sapieha kanclerz trzymał się opinii względem konfederacyi targowickiej. Związki, które z domem Szczęsnego Potockiego zawarł przez swojego syna, dowodzą aż nadto, że nie potrzebował królewskiej namowy. Rzecz pewna, że i Król i naród rad był widzieć na czele konfederacyi litewskiej potężną siłą wspartej i wszystko mogącej, ministra niepotrzebującego z cudzej bogacić się niedoli, znanego sprawiedliwością, dalekiego od zemsty i jej przyczyn. Rad był, żeby wielu mu było

w têm podobnych, ale go nigdy do przyjęcia tej laski nie skłaniał, od której sam wiele cierpiał.

Na stronicy 174 : « Rozstawienie wojska polskiego (mówią autorowie « ze zwykłą swoją grzecznością) skutek fatalny czy złej woli, czy głup- « stwa, czy przymusu, uczyniło je zupełnie do obrony kraju niesposo- » bném. Po uczynionym akcesie Króla, całe wojsko Rzeczypospolitej « cofnęło się za Wisłę do wielkopolskich województw, a Moskwa roz- « postarła się w Małej Polsce i Litwie. Jeżeli rokosz potrzebował jesz- « cze pomocy moskiewskiej do uskutecznienia swoich zamiarów, nie « należałoż wojska polskiego rozstawić osobno w wielkopolskiej pro- « wincyi? Co była za potrzeba ruszać je w czasie jesiennym i aż na « Ukrainę pędzić? i t. d.

Uwaga. Gdy rozstawienie wojska polskiego w województwach wielkopolskich, sami autorowie znajdują najprzyzwoitszém, za cóż zamilczeli, że to rozstawienie było skutkiem woli królewskiej, póki mu nie odebrano komendy? Za cóż nie przyznają tego Królowi, co najaśniej dowodziło jego w najtrudniejszym nawet razie bacznych i przezornych zamiarów? Usiłował Król to przynajmniej uzyskać, aby wojska polskie nie były otoczone wojskiem rossyjskiém, aby były porządnie podzielone na dywizye, aby były rozstawione ku granicy pruskiej w sposobie zabezpieczającym Wielkopolskę, aby w zdarzeniu ściślejszego z Rossyą zjednoczenia się.... Lecz już nie czas mówić dziś o têm — słowem, usiłował Król mieć całe wojsko tak urządzone i połączone, aby miał tę przynajmniej obwarowaną ścianę, od której najwięcej zawsze lękać się należało. Tym końcem na dniu 30 lipca 1792 tak litewskie jako i koronne chciał zgromadzić i rozstawić wojska w tym sposobie jak umieszczona na następującej stronicy okaże tabella.

Et hæc olim meminisse juvabit

TABELLA DYSLOKACYI WOJSKA LITEWSKIEGO I KORONNEGO

podług wydanego od JKMości rozkazu do komendantów korpusowych w Warszawie 30 *lipca* 1792 *roku.*

	JENERAŁ-LEJTNANCI. GŁÓWNE KWATERY.	JENERAŁ-MAJOROWIE.	KAWALERYA.	PIECHOTA.
WOJSKO LITEWSKIE.				
DYWIZYA PIERWSZA. W Mazowszu zajmując tamtą stronę Narwi aż do granicy pruskiej, rozciągając się od granicy wtwa podlaskiego aż do rz. Uzgierki, tak jak od Chorzel do Narwi wpada.	Szymon Zabiełło w Praśnem.	Suffczyński, Bielak.	Bgda kowieńska. Pułki Kirkora, Jeleńskiego, Bielaka.	Regimenta pod n. 1,2,3,4. Batalion artyleryi, Bgda inżenierów. Strzelcy pod Rymkiewiczem.
DYWIZYA DRUGA. Od rz. Uzgierki i ciągnąc po tamtej stronie Narwi, a dalej Wisły aż ku Toruniowi, zajmować i rozkładać się będzie aż do granicy pruskiej.	Michał Zabiełło w Płocku.	Trochin, Frankowski.	Bgda pińska. Pułki komendy Zabiełły, Byszewskiego, Azulewicza, Ułana.	Regim. 5, 6, 7. Bat. artyleryi. Bda inżenierów. Pułk lekkiej piechoty Trembickiego.
WOJSKO KORONNE.				
DYWIZYA PIERWSZA. W wtwie poznańskiém, ziemi wschowskiej, w wtwie gnieźnieńskiém, inowrocławskiém i brzeskiém-kujawskiém nie przechodząc za Wisłę.	Józef książe Poniatowski w Poznaniu.	Wielhorski, Brodowski, Mokronoski, Puppart.	Bgda Mioduskiego, ks. Sanguszki; pułki ks. Lubomirskiego, kozacki Poniatowskiego.	Rgt fizylierów Brodowskiego, Potockiego star. szczerzeckiego. Bat. Ilińskiego.
DYWIZYA DRUGA. W wtwie kaliskiém, łęczyckiém, rawskiem, w powiecie czerskim i grojeckim.	Byszewski w Pyzdrach.	Dzierżek, Potocki staros. szczerzecki, Zajączek.	Bgda Dzierżka, Hadziewicza; pułk Zajączka.	Rgt Raczyńskiego, Gorzeńskiego, Buławy wielkiej.
DYWIZYA TRZECIA. W wtwie sieradzkiém, ziemi wieluńskiej oraz zajmuje powiat opoczyński i radomski, wtwo sandomierskie aż do Wisły.	Kościuszko.	Jerlicz, Karwicki, Wielowiejski.	Bgda Jerlicza, Biernackiego; pułk ks. Wirtemberga, Karwickiego.	Rgt Potockich, Cichockiego, Malczewskiego.
DYWIZYA CZWARTA. W wtwie krakowskiém, i w reszcie wtwa sandomierskiego także dotykając do Wisły.	Lubowidzki w Sandomierzu.	Wodzicki, Czapski, książe Józef Lubomirski.	Bgda Potockiego, Swiejkowskiego, pułk bul. w. kor., kozacy Potockiego.	Rgt Wodzickiego, Czapskiego, Ordynac. ostrogskiej.

Takie miało być rozstawienie wojsk w województwach wielkopolskich, póki konfederacya targowicka nie odebrała Królowi komendy; lecz że potém wszystkie armaty odjęto regimentom, że największą część wojska wyprowadzono z Wielkopolski, jakby do ułatwienia tajonych jeszcze umów między Petersburgiem a Berlinem, ażeby wojsko pruskie żadnego w Wielkopolsce nie mogło doznać odporu; że przeniesiono całe prawie wojsko polskie w te prowincye, w których wojsko rossyjskie we trójnasób liczniejsze znajdowało się, przeplatało go i zewsząd otaczało, nie było to winą Króla : nie mógł temu zaradzić oddalony od wszelkiego do wojskowości wpływu, nie mógł nawet uprosić płacy należnej wojsku. A gdy wielu biednym i zubożonym po kampaniach dodawał jak mógł z swej kieszeni ratunku, odbierał wymówki, że utrzymuje duch konstytucyi 3go maja i dąży do absolutyzmu. Jakże niesprawiedliwi są autorowie, gdy na stronicy 220 śmią chcieć wmówić « iż Król do targowickiego wchodził dzieła. » Kiedyż to być miało? czy gdy starano się psuć dla niego w narodzie opinję przymuszając do powtórnego akcesu? czyli gdy kanclerzom zakazano, aby do jego podpisu nie przykładali pieczęci? czyli gdy mu wszelką władzę nad jegoż gwardyami, a nawet i kadetami, jego własném ustanowieniem odjęto? czyli gdy z ekonomij litewskich brać mu dochodów nie dopuszczano? a pensyę w skarbie zatrzymano? i t.d. Zapomnieli autorowie, iż niedawno na stronicy 218 powiedzieli, iż « wtedy stan Króla mógł się nazwać prawdziwie nieszczęśliwym.» Mogąż tak prędko popełniać sprzeciwieństwo, zarzucając, że sam Król do tego wchodził związku, który go tak srodze martwił i ze wszystkiego wyzuwał? Niedawno na wspomnionej stronicy powiedzieli « iż siedział w zamku nie pokazując się światu, niemiły rokoszanom, » teraz mówią że do ich wchodził związku... Fałsz za fałszem, a jeden sprzeczny drugiemu. Nie łączył się Król do związku konfederacyi targowickiej i ta go prześladowała. Nie siedział nie ukazując się w zamku, bo w niczém swojego sposobu życia w stolicy nie odmienił. Autorowie wyrażają, iż nie żałował nikt Króla wtedy; lecz kto nie był zaślepiony przesądem lub interesem, tém więcej uwielbiał tego, który sam niezasłużone odbierając ciernie, koił ile mógł jęki nieszczęśliwych, a nawet niewdzięcznych.

Na stronicy 255 czytam : « Stanął też i Król wyciągniony z Warszawy « od Sieversa, mający wkrótce czynniejszą zacząć rolę. Dotąd wpływ « jego do rokoszu kończył się na cichych z Kossakowskimi porozumie- « niach, bo Szczęsny, póki na czele Generalności zostawał, nie chciał « mieć żadnego z Królem uczęstnictwa. Wtedy Małachowski kanclerz « i podkanclerzy Chreptowicz, gorliwi przyjaciele Moskwy, nie chcąc « jechać do Grodna, aby nie należeli do podpisu dobijającego Rzeczpo- « spolitę dzieła, złożyli, a raczej pod imieniem złożenia sprzedali swoje « urzęda. »

Uwaga. Pierwsze oświadczania Sieversa ambasadora były te, że o nowym podziale Polski ani wie, ani mu wierzy, i że Imperatorowa żąda sejmu na to, ażeby koniec przynieść zamięszaniu, w którem zostawała Polska, i żeby się rzeczy wróciły do tego stanu, w którym były przed sejmem 1788 roku. *Przyjechałem zagoić blizny, nie zaś rozjątrzać rany*, powtórzył nieraz ten poseł. *Spodziewam się*, powiedział raz, *że grób mój posypią kwiatami Polacy.* Wnosić nawet można, że nie wiedząc jeszcze o umówionym podziale mówił to z czucia. Późniejsze jego postępowania, zwalenie konfederacyi targowickiej, zniesienie wielu jej krzywdzących sancytów, dowodzić mogą, iż miał w swém sercu miłość sprawiedliwości. Był on ambasadorem gwałtownym, ale powiedzieć nie można, aby w gruncie duszy złym był człowiekiem. Nie miał on pozorów dyplomatycznych, ani zręczności, wykonywał nadto ściśle dane sobie rozkazy. Przyzwyczajony rządzić się sprawiedliwością nie na swojém był miejscu. Urząd który sprawował więcej czynił go często popędliwym, niżeli był nim z natury. Odebrawszy instrukcyę od swojego dworu, aby domagał się nieodstępnie u Króla o złożenie sejmu w Grodnie, użył wszelkich sposobów aby tego dopełnił. Przeciwił się Król temu przez trzy miesiące wszelkiemi sposobami; Sievers ponawiał ustawnie Królowi, że jeżeli chce ulepszenia rządu i stanu Polski, nie dokaże tego bez dobrej chęci Imperatorowej, a tej nie skłoni ku sobie póki nie zjedzie do Grodna i nie zwoła sejmu. Przekładał Królowi, co najwięcej do jego trafiało serca, że przez ten krok zapobieży wielu gwałtom, których się konfederacya targowicka dopuszczała; że ta ustanie przez sejm; że wiele osób składających przeszły sejm warszawski uwolni od prześladowania. Silna to była sprężyna do skłonienia serca wylanego dla dobroczynności. O! wy, którzy dajecie Królowi inne do wyjazdu pobudki, jakże daleko zaślepia was złość wasza! Nie *chęć znaczenia*, bo się go Król nie mógł spodziewać; ale *chęć ratowania*, które jemu obiecywano, skłoniła go do wyjazdu ze stolicy; wołają przeciw wnioskom waszym łzy nieszczęśliwych otarte, nadzieje ożywione i czyste nieszczęśliwego Króla intencye. Jakże się on mógł porozumiewać z Kossakowskimi, gdy sami nieraz powiedzieliście, że tych inne były zamiary; gdy sami nieraz przyznaliście, że ci najdotkliwiej prześladowali Króla? Ci, którzy łzy wyciskają i ten który je ociera, nie mogą z sobą porozumiewać się. Wasze chyba tylko umysły tak dziką jedność wyobrażać mogą!... Małachowski kanclerz złożył urząd pieczętarski; składał go jeszcze za sejmu warszawskiego, ale nikomu go nie przedawał. Książe Sułkowski został po nim kanclerzem bez zapłacenia urzędu. Przymuszono go do przyjęcia pieczęci grożąc mu, iż dobra jego w Wielkopolsce będą sekwestrowane. Kanclerz Chreptowicz jest dotąd kanclerzem, jakże mógł sprzedać kanclerstwo? Taka jest prawda zarzutów, któremi wojują nasi autorowie. Jakiegoż warci byliby sądu,

gdyby nie ukryli imienia swojego, gdyby im jawnie stanąć przyszło w obliczu prawdy.

Na stronicy 277 przymawiają autorowie Królowi, iż wnioski biskupa Kossakowskiego na sejmie grodzieńskim *z uwielbieniem* popierał. Nie uwielbiał nigdy Król biskupa Kossakowskiego, przystawał na zdanie jego w sejmie grodzieńskim, ale kiedy? — oto, gdy na początku tegoż sejmu Kossakowscy sprzeciwiali się w Izbie sejmowej zamiarom pruskim, chcąc koniecznie, aby interesa pruskie traktowane były oddzielnie od rossyjskich, tak dalece, że bardzo jawne znaki nieukontentowania między Bucholtzem a Sieversem okazywały się. Nie należałoż Królowi do takowego mimo osobistej o mówiącym opinii, zdania przychylić się, które, albo opóźnić mogło fatalny cios dla Rzeczypospolitej, albo przynajmniej zmniejszyć dla niej szkody od jednej strony.

Gdy przeczytano na sejmie dnia 10 czerwca 1793 noty tak od ambasadora rossyjskiego jako i ministra pruskiego względem cessyi zajętych już przez wojska obu potencyj krajów, jakiego był Król zdania, wyraża mowa jego tegoż dnia miana.

« Dopiero przeczytane noty (mówił Król) dają mi powód oświadczenia w Stanach sejmujących, że gdy czyniłem akces do konfederacyi targowickiej pod hasłem najjaśniejszej Imperatorowej JMości utworzonej, czyniłem go na fundamencie aktu onejże, zaręczającego całość kraju naszego. Ten najcelniejszy widok był prawidłem, do którego stosowałem wszystkie kroki moje. Mam za powinność oznajmić Stanom Rzeczypospolitej pod węzłem tejże konfederacyi sejmującym, że trwam w zamiarze nie przykładania się w żaden sposób do ustąpienia kraju nam zabranego, w ufności że sejmujące Stany w równém ze mną w tej mierze zostawać będą przedsięwzięciu. »

« Jest mojém zdaniem, że nam należy na te noty odpowiedzieć w wyrazach najumiarkowańszych, ale z przełożeniem wszystkich racyj gruntujących słuszność żądania naszego o przywrócenie zabranych nam krajów; w nadziei, że mądrość i sprawiedliwość najjaśniejszej Imperatorowej i Króla JMości pruskiego z przełożeń naszych uznają, że nasz naród nie dał przyczyn do tych mniemań, dla których sądziły te dwa dwory mieć powód zajęcia krajów naszych. »

Intencye Króla były czyste i determinowane. Pisał do Imperatorowej, iż składa berło, aby mógł tylko widzieć kraj całym i szczęśliwym; nie przyjęto tej ofiary. Konfederacya nie poparła królewskiej determinacyi, i większość sejmujących przeciw niej poszła. Przystawał Król na czynione na tym sejmie wnioski, które tylko mogły tę smutną oddalić albo zawiesić ostateczność, przystawał na zdania biskupa Kossakowskiego, póki te takowemu zdawały się pomagać zamiarowi. Wszak naówczas prześladowani za patryotyzm posłowie uwielbiali ks. Kossakow-

skiego? Jeśli czas odkrył, że Kossakowski radził obłudnie, tenże czas okazał, że Król chciał ocalić kraj szczerze.

Na stronicy 282 : « Naglony sejm o koniec negocyacyi z dworem pe-« tersburskim dla oddalenia skutków chciwości pruskiej, znowu wi-« dział się być naglonym o koniec negocyacyi z dworem berlińskim, dla « oddalenia wymyślonej podówczas chciwości austryackiej. Słabe « w sejmie marudztwa których doświadczał minister pruski, a w isto-« cie zbyt łatwe płatanie ojczyzny, wymawiał jeszcze poseł moskiewski « sejmowi, jako śmiertelne dla Polski zwłoki. Drewnowski, poseł łom-« żyński, dawniej sejmu Ponińskiego sekretarz, podał projekt deputa-« cyi do traktowania z dworem pruskim wyznaczyć się mającej, pod « pozorem umocowania jej tylko do potrzeb i praw handlowych. Ta « zdradliwa postać deputacyi, po doświadczeniu na jaką się zmieniła « dla Moskwy, żywą w gorliwszych posłach wzbudziła przeciwność. « Rzadkim wypadkiem, a zręczną Kossakowskich sztuką, zdania sejmu-« jących w tej okoliczności na dwie równe części podzielonemi zostały. « Rozwiązał, wedle służącego sobie prawa, równość głosów na rzecz « pruską Stanisław August. »

Uwaga. Co się tycze rozwiązania równości głosów, które nastąpiło na sessyi 30 lipca 1793, rzecz się tak ma : podana była na początku tej sessyi nota od ambasadora rossyjskiego, nalegającego groźnie o konieczne rozpoczęcie negocyacyj z ministrem pruskim. Po ośmiogodzinnym sporze, podano *ad turnum* dwie propozycye między sobą różne. Mikorski, nie dobrze od autorów wspominany, podał taką która odmawiała wszelkie z p. Bucholtzem traktowanie, a takie zupełne zerwanie przynagliłoby było ambasadora do przyśpieszenia i uiszczenia zapowiedzianych w podanej nocie zagrożeń, których poźniej dopełnił. Uważać do tego należało, iż nie mieliśmy siły zbrojnej, bez której odmówienie traktowania byłoby tylko pogorszeniem i tak już nieszczęśliwego stanu przez rozjątrzenie. Rokossowski podał drugą *ad turnum* propozycyę, aby nie w innych materyach, jak tylko handlowych rozpocząć negocyacyę. Gdy zaszła między temi dwóma propozycyami równość głosów przypisują autorowie zręcznej Kossakowskich sztuce, której nie inny mógł być cel, tylko narażenie Króla na najdotkliwszą przykrość, czyliż sprawiedliwie wyżej na karcie 255 powiedzieli, iż Król w ciche z Kossakowskimi wchodził porozumienia? Musiał Król nakoniec równość zdań rozstrzygnąć; dał swoje *votum* za propozycyą Rokossowskiego, ale z tym dodatkiem, aby pieczętarze podali natychmiast notę do ministra pruskiego z zapytaniem, czyli Król JMość pruski deklaruje się, że zrywa traktaty 1773 i 1790 roku. Wszyscy ci posłowie którzy wotowali za propozycyą Mikorskiego, oświadczyli wyraźnie swoje z tej decyzyi królewskiej ukontentowanie. Nie mogąc minister pruski dać na to zapytanie odpowiedzi, długo o handlowych tylko traktował na delegacyi

materyach. Byłoż to rozwiązanie *paritatis* na rzecz pruską ze strony Króla? Cóż naówczas więcej zostawać nam mogło do przedłużenia przynajmniej cessyi, nim odbierzemy od obcych dworów odpowiedź na nasze doświadczonych gwałtów protestacye i ich o pomoc wzywanie? Lecz Austrya zalecała nam tylko cierpliwość do dalszego czasu, póki sama zatrudniona innym nie może obiecywać pomocy. Doszłe zaś ze Stambułu depesze na dniu 27 lipca donosiły najwyraźniej, że Porta nie będzie na przeszkodzie czynnościom Rossyi. Ukazywał poźniej minister pruski list feldmarszałka Möllendorffa dnia 10 sierpnia, zapowiadający dalsze wkroczenie wojsk pruskich, jeśli sejm przeciwić się będzie cessyi; ambasador rossyjski w podanej na dniu 29 sierpnia Stanom nocie, powiedział wyraźnie :

« Gdy jw. feldmarszałek de Môllendorff oznajmił powtórnie niżej podpisanemu, o nowych odebranych rozkazach, któreby go przymusiły wkroczyć po nieprzyjacielsku do województwa krakowskiego i sandomierskiego, jeśliby za powrotem kuryera nie odebrał wiadomości o podpisaniu traktatu, lub o dniu do tego wyznaczonym; niżej podpisany widzi się w konieczności wyznaczyć dzień 20/31 tego miesiąca, jako termin do wzięcia ostatecznej najjaśniejszych Stanów rezolucyi względem opatrzenia deputacyi potrzebną plenipotencyą do podpisania traktatu ułożonego. Przyszły zaś wtorek, to jest dzień 3 września, wyznaczyć jako termin do podpisania samego traktatu. Nieszczęścia niezliczone będą skutkiem ślepego uporu w niesłuchaniu doradzania tak zbawiennego i jedynie dążącego do odwrócenia nowych klęsk, któremi Rzeczpospolita jest zagrożona. Ci mniemani patryoci będą odpowiadać przed całym narodem za swoje postępowanie i za okropne skutki swego uporu, w oddaleniu się od jedynego sposobu, który im pozostaje ku upewnieniu przyszłej ich ojczyzny egzystencyi.

Jakub de Sievers.

Co ta nota zapowiedziała, pamiętne nocne zamku i Izby sejmowej przez wojsko otoczenie dokonało. Rozwiązanie więc na dniu 30 lipca przez Króla *paritatis*, nie tylko nie było na rzecz pruską, ale to właśnie wstrzymywało, co gwałt nie tajny i przemoc dnia 3go września, po trzech turnusach pięćdziesięciu kreskami przeciw dwudziestu dopełniły. Złość tylko autorów wszystko chce Królowi poczytać za winę.

Na stronicy następującej 283 czytam : « Zlecono deputacyi do trak-« towania z posłem moskiewskim wyznaczonej, zaprzątnąć się i trakto-« waniem z posłem pruskim, osądziwszy za rzecz zbawienną medyacyę « w tém dziele posła moskiewskiego. Przy podaniu sobie wzajemnych « plenipotencyj, niezgodną okazała się pruska z instrukcyą daną de-« putacyi, gdyż nie traktat handlowy, ale cessyę zabranych krajów « w zamiarze miała. Doniosła deputacya sejmowi, iż z tego powodu

« zawiesiła czynność swoją z ministrem pruskim. Krok prosty, uwiel-
« biony od sejmu jako środek doskonałości i przykładnego obywatel-
« stwa deputacyi, stał się powodem skargi na nią przed sejmem ze
« strony ministra pruskiego, zadziwienia i nagany ze strony ministra
« moskiewskiego, groźby od obydwóch. Błahemi formalnościami na-
« zywając oni grunt każdego dyplomatycznego traktowania, to jest
« plenipotencye, otrzymali w sejmie rozkaz, aby deputacya kontynuo-
« wała negocyacye swoje z Królem pruskim. (Dotąd nic nie mam do
« przeczenia). W tym właśnie czasie nadeszła z Petersburga ratyfikacya
« zaborowego traktatu, świeżo na Polskę narzuconego, którego nawza-
« jem spieszną ratyfikacyę w sejmie naglił i otrzymał Stanisław August.
(Fałsz widoczny : naglił i otrzymał tę ratyfikacyę ten sam, który wy-
mógł i traktat, chyba że i to jeszcze ma być winą, że Siewers danej so-
bie od dworu swojego słuchał i dopełniał instrukcyi?) « Powstały
« z takiego postępowania sposobu, czułe niektórych sejmujących na
« Króla głosy, a za niemi odpowiedzi od tronu i liczniejsze od osób
« dworskich za niewinnością Króla. Wszystkie w tym gatunku mowy,
« niepomyślność panowania Stanisława Augusta, to na ślepe *fatum*, to
« na wady narodowe zwalały. »

Uwaga. Niektórzy posłowie grodzieńscy, szukający dla siebie sławy z gorliwości wymowy naśladowali po większej części pierwiastki sejmu warszawskiego, na którym dla pozyskania imienia patryoty, czyniono przymówki Królowi i osobom bliżej do niego należącym. Jak na sejmie warszawskim przymawiano o wdzieranie się do tyranii, o sprzyjanie Rossyi, o szafunek dobrodziejstw i t. d. tak na sejmie grodzieńskim podawano Królowi za przykład, bajecznych czasów Kodrusa, wzywano go do opierania się gwałtowi w zamku otoczonym obcém wojskiem i obcemi armatami, jemu nakoniec wszelkie krajowe klęski przypisywano. Była to zawsze chętka podchlebiania źle rozszerzonej opinii, a zła o Królu opinia była niezaprzeczonym skutkiem przygotowań sejmu warszawskiego, a w największej części szkoły Kołłątajowskiej. Nie zapobieżono wcześnie wojnie, nie przygotowano do obrony ludzi, broni, żywności i pieniędzy, ale opatrzono się dostatecnie w zapas pism i rozgłoszeń potwarzających Króla. Pomiędzy wielu tego gatunku na sejmie grodzieńskim oratorami, dał się poznać Ciemniewski, poseł rożański mową swoją, którą napełnił tém co tylko mógł słyszeć przeciw Królowi od niechętnych i niewdzięcznych temu Panu. Na dniu 10 sierpnia 1793, gdy szło nie o ratyfikacyę traktatu z Rossyą (jak i w tém miejscu błądzą autorowie), ale o zamianę plenipotencyi do traktowania z ministrem pruskim, przy wielu uszczypliwych dla Króla głosach, najdotkliwszym był głos posła Ciemniewskiego. Mimo wszelkiego oporu, utrzymał się dnia tego projekt zamiany plenipotencyi dla ministra pruskiego, większością którą dwory miały za sobą, to jest 60 kreskami

przeciw 20. Odpowiedział Król na głos posła rożańskiego nie z przygotowania się, nie z karty, ale z czucia i wewnętrznego przeświadczenia, które zawsze jest najwymowniejsze. (1)

ZAKOŃCZENIE.

W odpowiedzi mojej na wszystkie zarzuty, fałsze i potwarze znajdujące się w piśmie *o ustanowieniu i upadku konstytucyi 3go maja*, starałem się najprzód wyprowadzić każdego z uprzedzenia, które najłatwiej jest nieżyczliwym przeciw cudzej zaszczepić sławie. Starałem się oraz okazać prawdę, aby sama swojej broniła sprawy.

Odpowiadając na część pierwszą wspomnionego pisma, a rozdział pierwszy i drugi, wyraziłem choć w krótkości, co był naród winien Królowi od początku jego panowania aż do roku 1788, o czém autorowie umyślnie zamilczeli. Wzmieniłem przynajmniej o staraniach i ustawach, o zaprowadzeniu światła, zachęceniu rolnictwa, rozprzestrzenieniu handlu i t. d.

Odpowiadając na rozdział trzeci tej części okazałem : iż partya na ostatnim sejmie warszawskim przemagająca, nazwana patryotyczną, była ostrzeganą i sama znała niebezpieczeństwo tego uczęstnictwa, którego trzymając się upornie, przywiodła kraj o zgubę. Przytoczone odemnie rady które dawano w owym czasie, a mianowicie Króla i Prymasa, powinny były zastanowić tę partyę, ale ta ostrzegających prześladowała, a potwarzami i paszkwilami łatwowierne uprzedzając umysły, kaziła serca i wprawiała je w uporczywy błąd opinii.

W odpowiedzi na rozdział czwarty okazałem, iż przeszkody i zwłoki w czynach tego sejmu (które autorowie w ogólności, bez wymienienia kto był winnym, przypisują jakowymś stronnikom) pochodziły w największej części z obalenia nagłego rządu jaki był, bez przygotowania jaki miał być, a oraz z niedojrzałości zdań, z zapału i walki osobistych interesów. Nie zasilono skarbu publicznego czystemi dochodami, bo nie były jeszcze dostatecznie znane prawidła podatkowania, ani sposób ich przystosowania; bo rady, które wtedy mogły być najprzyzwoitsze, oddalono, a tymczasowe tylko opłaty narzucono. Nie utworzono wojska podług początkowej uchwały, bo pierwej ustanowiono liczbę niżeli opatrzono fundusz; bo znających się na czém zależy formacya tegoż wojska, oddalono i prześladowano, a sejm rozdawał podług upodobania rangi oficerskie, trwoniąc czas na kłótniach. Nie zaprowadzono porządku, bo ustawy dzisiejsze, sprzeczne były wczorajszym, bo nagle

(1) Głos posła Ciemniewskiego i odpowiedź królewska dnia 10 sierpnia 1793 r. były drukowane gdzieindziej.

wszystkie poruszywszy stany, zmniejszano prerogatywy szlachty, krzywdzono duchowieństwo, rozhukano miasta, a izbę sejmową w izbę sądowniczą nieraz zamieniano. Czegoż się spodziewać można było z takowego postępowania w najkrytyczniejszém położeniu?

Co do zarzutów w rozdziale piątym i aż do końca tej pierwszej części umieszczonych, na te tylko odpowiedziałem, które uwłaczały Królowi z obrazą prawdy. — Zamilczałem o wypisanej w tejże części ustawie 3go maja, bo mówić o niej do mojego nie należało przedsięwzięcia. Mogła była ta ustawa zapewniać szczęście narodu wewnątrz, ale sama nie mając żadnego zapewnienia zewnątrz, upaść koniecznie musiała.

Odpowiadając na część drugą tego pisma, na rozdział pierwszy, broniłem osób niesprawiedliwie czernionych i władzy wykonawczej, gdzie ta niesłusznie była napastowaną. Wytknąłem oraz gdzie zawiść, zemsta, interes były pobudką do czynienia zarzutu. Odkryłem cel i zmowę tej ligi, która opóźniony projekt przedaży starostw, chciała zamienić w prawo osobistym swoim widokom najdogodniejsze.

W rozdziale trzecim i czwartym tej części, ułożyli autorowie systematycznie swoje przeciw Królowi poprzeć zarzuty. Usiłowali oni w rozdziale trzecim wmówić, wyliczając uchwały sejmowe, *iż sejm wszelką gotowość do obrony kraju przysposobił*, aby w następującym rozdziale, *niedokonanie tych uchwał Królowi w Straży, a nieobronienie kraju jego jedynie przypisać winie*. Dopełniłem zamiaru mojego i powinności, śledziłem krok za krokiem wszelkie przytoczenia autorów, abym chytrość i obłudę ich odkrył, okazując, jak mięszali daty, nadciągali słowa, przeistaczali lub odmieniali ważniejsze okoliczności, rozsiewali pochwały, nagany i podejrzenia, jak podchlebiali opinii, stosownie do ich występnego zamiaru. Odpowiedziałem potém na rozrzucone w tém piśmie aż do końca przeciw Królowi fałsze i ubliżenia.

Znaczniejsze przeciw Królowi w tém piśmie zarzuty, które wprzód rozsiewane były i w publiczności, są : najprzód, *że nie użył zostawionej mu przez sejm gotowości do obrony*; powtóre, *że od objęcia komendy, ułożyć miał plantę cofania się i nie wyjechał do obozu;* potrzecie, *że się pisał na konfederacyę targowicką*. — Okazałem *najprzód* jaka gotowość była do obrony przeciw liczniejszym, gotowym i we wszystko opatrzonym nieprzyjacielskim siłom. Okazałem *powtóre* fałsz i czarność zarzutu względem cofania się; bo nim ustanowiona była Rada wojenna na dniu 5 czerwca, która wszystko czyniła i *resultata* swoje do podpisu Króla podawała, już Litwa odkryta została wojsku rossyjskiemu, nie z winy Króla, a od Ukrainy czyniony był odpór często nawet szczęśliwie, okrążającemu wojsko nasze nie zebrane, trzema kolumnami nieprzyjacielowi, przez synowca królewskiego. Ordynanse cofania się, wzywanie zawieszenia broni, propozycye z któremi wysłano do Petersburga,

wychodziły zdaniem i prośbą Rady patryotyczno-wojennej, która stosując się do okoliczności, wstrzymywała Króla od wyjazdu do obozu, aby przez ten krok nie zerwał rozpoczętej z woli Straży, z woli tejże Rady z dworem peterburgskim negocyacyi. Odkryłem zaś przyczyny dla których nie miał Król z kim i nie miał o czém ruszyć pierwej do obozu. Przytoczone odemnie w ciągu mojej odpowiedzi dzieje, prawa (późno uchwalone), dyaryusze, noty, listy, raporty, okazały dostatecznie prawdę każdego mojego twierdzenia. Okazałem *potrzecie*, że niesłuchanie królewskich przestrog na początku sejmu przywiodło nas do wojny, niesłuchanie rad Króla w czasie sejmu, nie mogło pomyślnego tej wojnie przynieść końca. Przyszło więc do tej ostateczności, iż trzeba było poświęcić sejm i ustawę 3go maja ocaleniu narodu. Gdyby Król jął się był naówczas rady którą podawała rozpacz, może dogodziłby był na czas opinii, aleby uchybił powinności; nie ocaliłby narodu, a przyśpieszając tym krokiem jego upadek, nie ocaliłby w oczach Europy i następnych wieków swej sławy. Poszliśmy za radą rozpaczy mimo Króla, straciliśmy co jeszcze on był uratował i zatrzymał, a nie długo jak widzę, nie będzie mi można powiedzieć żem Polak. Lecz pod jakiémkolwiek ma być imieniem ta część ziemi w której dzień ujrzałem, gdy moją w niej niestety przyjdzie koniecznie przeżyć ojczyznę, pójdę do grobu, który już nie ma dla mnie nic okropnego, z tém przekonaniem, iż złość tylko czernić mogła najczystsze dla kraju (choć im szczęście nie sprzyjało) Stanisława Augusta zamiary, lecz że sprawy jego zbijają potwarz, mówią za nim i mówić będą przed potomnością.

Z PAMIĘTNIKÓW

JANA KILIŃSKIEGO.

(NIEWYDANYCH DOTĄD.)

Pamiętniki Jana Kilińskiego z których wyjątek ten udzielamy do *Rocznika*, są zupełnie różne od poprzednio wydanych. Autentyczność ich nie ulega najmniejszemu podejrzeniu, gdyż oglądaliśmy autograf u spadkobierców Kilińskiego, wraz z innemi po nim pamiątkami. Są one własnością rodziny, od której dostała się nam wierna ich kopia. Chociaż nią rozporządzać nie mamy prawa, zdało się nam wszakże, iż wydrukawanie wyjątku krzywdy spadkobiercom nie przyniesie, owszem, może zachęci kogo do nabycia tej szacownej narodowej pamiątki.

Dla czego Kiliński napisawszy jeden pamiętnik o wypadkach swojego życia, potém powtórnie przedsięwziął tę pracę? jest zagadką której i rodzina objaśnić nam nie umiała. Rękopism o którym mowa pisał, jak mówią, w wieku późniejszym, na żądanie przyjaciół swoich i powszechne.

Śmieszném by było sądzić Kilińskiego jako pisarza, a dzieło jego oceniać inaczej jak sercem. W literaturach wszystkich narodów rzadkie są nader, szczególniej z epok ostatnich, takie pamiątki ludzi historyczne noszących imie, duszą i uczuciem znakomitych, a wedle świata i szkoły, nieukształconych. Ale literackiego śmiecia, naśladowań, małpiarstw i miernoty mamy za to stosy. Nas więc nie zraża to, że poczciwy Kiliński nie umie ortografii, nie zna sztuki pisarskiej i grzeszy przeciw mowie własnej, boć ś. p. Henryk Rzewuski, jakkolwiek człowiek genialny, do pewnego stopnia jest takim niedouczonym jak Kiliński. Ale o naukę łatwiej niż o talent jak w Rzewuskim, a nadewszystko o duszę wielką, ofiarną, jak w Kilińskim. Ktoby się z naiwności człowieka szydersko uśmiechnął, dałby sam na siebie wyrok pedanckiej głupoty. Serdecznie nam żal iż z obszernego pamiętnika Kilińskiego mały tylko dać możemy wyjątek, bo utrzymujemy zawsze iż każdy pamiętnik czy dla historyi kraju, czy dla dziejów człowieka w ogóle jest ważniejszym, niż... nawet nic do rzeczy zlepiona biografia przez graduowanego uczonego... Z tego powodu gotowiśmy *usque ad finem* wszystkie pamiętniki drukować i zachęcać do wydawania ich, bądź co bądź. Jeśli nie zyska historya, to psychologia niezawodnie.

Drezno, dnia 29 Listopada 1867.

J. I. KRASZEWSKI.

DZIEŃ WIELKIEJ ŚRODY PRZED WIELKANOCĄ.

Nie mogę ja się wydziwić nad taką wielką moją przytomnością przezornością, jaką mnie Istność dawała, że daleko więcej przytomny byłem jak drudzy i żadnej bojaźni w sobie nie czułem, a drudzy prawie od przytomności odchodzili; jedni żałowali żon swoich, drudzy żałowali dzieci swoich, trzeci żałowali majątku swego, ja zaś mając to wszystko troje wcale nic nie żałowałem. Ale jednak wstawszy sobie o godzinie piątej zrana w tę środę, zaraz poszedłem do fary na mszę świętą, i u tego księdza wyspowiadałem się, na tejże mszy świętą komunię wziąłem, a potém przyszedłszy do domu swego, zaraz pisałem testament, który włożyłem żonie mojej w łóżko, a sam udałem się do mojej czeladzi, a mając ich dziewięciu dałem każdemu z nich po dukacie, aby oni mogli się wieczorem dostać na wieżę dominikańską, paulińską, bernardyńską i święto-krzyzką, i aby tam czujnie spali, a gdy usłyszą z armat wystrzał, żeby natenczas na gwałt dzwonić zaczęli. Ta moja przezorność bardzo mi pomogła, ponieważ nie wszyscy wystrzał słyszeli, a dzwonienie każdy słyszał. A potém poszedłem na Pragę do pana Kijańskiego a stryja mego, prosząc go o to, aby w nocy kilka łyżew kazał do kępy rozwieść, aby Moskale ci co stali na Pradze nie mogli dać żadnego sukursu tym co stoją w Warszawie; jakoż się też tak stało, co było dla nas bardzo dobrze. Potém poszedłem chodzić po Warszawie i uważałem gdzie i jakie siły są moskiewskie; ale już wtenczas Moskale żołnierzy swoich pościągali z kwater na zbornie, gdzie ich w jednym domu najmniej stu stało, i wszyscy byli razem, co mnie nie pomału zasmuciło, gdyż dalekoby było składniej począć pojedyńczo z nimi, aniżeli gdzie ich stało sto lub dwieście, lub trzysta. Jam tylko gospody rzemieślników zbierał do kupy, a oni już z bronią byli w kupie; więc musiałem się wziąść na inny sposób. Wiedząc o tém doskonale, że Moskale bardziej będą siły swoje wywierać przeciwko naszym wojskom jak przeciwko cywilnym, rozkazałem na noc pójść do koszar ujazdowskich na wzmocnienie pułku Działyńskiego trzystu rzemieślnikom, ponieważ tam broni od rozpuszczonych żołnierzy pozostało; i dla tego tam poszli potrochami bez broni, którą im tam zaraz do rąk dano. Także posłałem do każdych rogatek po stu ludzi, aby zawsze w sukursie być mogli; także do koszar gwardyi koronnej posłałem onych rozpuszczonych żołnierzy, ponieważ i tam broni było sztuk czterysta, więc czterystu ludzi posłałem i to wszystko potrochami pod różnemi pretextami; jedni płynęli łódkami, a drudzy szli po nadwiślu, i to mnie się bardzo dobrze udawało, i żaden mi nie

powiedział na to że nie pójdzie, ale każdy ochoczo wykonywał moje rozkazy.

Nie mogę tu zapomnieć i tego com ja miał w dniu środowym o godzinie piątej pod wieczór. Gdy mi dał znać kapitan Zajdlic, iż jego pułkownik Hauman do żadnej czynności należeć nie chciał, ja nie długo myśląc o tém, (a zaufany byłem we wszystkich wojskowych, że tam krzywdy od nich mieć nie będę) zaraz wziąłem z sobą parę nabitych krócic i puginał wetknąłem za cholewę, a wziąwszy z sobą trzech determinowanych obywateli pojechałem do koszar, a gdy tam stanąłem, zaraz pogadałem z oficerami drugimi aby mi byli na podorędziu, a ja z tymi obywatelami poszedłem do pokoju pułkownika, a oddawszy mu powinny ukłon rzekłem do niego te słowa : Pułkowniku! oto obywatele są do ciebie delegowani od ludu i proszą cię, abyś w ich prośbie nie raczył odmówić, to jest lud ten ma całe zaufanie w tobie i prosi cię przez usta nasze, abyś był nie tylko pułku swego na czele ale też i na naszém; gdyż już jest bardzo krótki czas do wybuchnienia rewolucyi, więc racz nam dać swoją łaskawą odpowiedź. Pułkownik na te słowa bardzo się zastanowił, i wcale nic do nas nie mówił. Wtém ja zacząłem mówić do niego, że to już nie jest czas do namyślania, bo kto jest z nami ten nie jest przeciwko nam. Pułkownik mówi do nas te słowa : że wszyscy zginiecie i w tym momencie do aresztu pójdziecie. Ja zaraz dobywszy mój puginał mówiłem do niego : Pułkowniku! wiedz o tém że w tym momencie zginiesz jeśli nam odmówisz; sztandary pułku odebrane ci będą, a ty u nas już siedzisz w areszcie; więc albo nam na wierność przysięgę wykonaj, albo z hańbą życie swe skończysz, albo cię postawimy w rzędzie ludu chwałą pokrytego. Tu dobyłem moją przysięgę; Pułkownik zaraz klęknął, a ja kazawszy jego drzwi otworzyć, gdzie było za drzwiami kilku oficerów, zaraz powiedziałem im : patrzcie wspaniali oficerowie, że wasz pułkownik jest z nami a nie przeciw nam! Więc rotę przysięgi na wierność wykonał i podpisał się jako to wszystko wypełni, co tylko lud po nim żądać będzie. Ale jednak mu bardzo nie ufaliśmy, aby nas nie wydał; kazaliśmy mieć na niego baczność i ani go z oka nie spuszczać, żeby przez list Królowi, lub też Igelstromowi nie doniósł. Pułkownik gdy z tak raptownego napadnięcia na niego cokolwiek ochłonął, począł nam serdecznie dziękować, mówiąc to, iż mu strach dodał patryotyzmu, o którym on bynajmniej nie myślał; rozkazał wina butelkę przynieść i po jednej szklance napiliśmy się, a potém uściskaliśmy się, a na drugi dzień wystąpił do boju. Tak to wielkie osoby potrzeba było straszyć, ale żaden sam dobrowolnie nie wystąpił, czego wiele razy praktykować musiałem. Było tych ichmości wiele, ale siedzących po piwnicach i innych zakładach, ale ich w boju nie było; co do urzędów, czy zdatnych czy nie zdatnych, to tego było pełno wszędzie, tak dalece, że i do dziś dnia poczciwy pożywić się nie może.

OPIS O DALSZÉM PRZYGOTOWANIU TEGO WIECZORA.

Miałem ja przeszło sto broni i kilkadziesiąt pałaszów u siebie, ale do nich ładunków nie miałem, a przytém bardzo wielu obywateli przysłało po nią, więc ja pojechałem w fiakrze do arsenału, gdzie tam było kilku oficerów za patryotyzm aresztowanych jako to : pan Rejtan, Tymowski, a innych nazwisk nie pamiętam ; więc ci oficerowie, warcie tam będącej rozkazali broń nabijać i ładunki robić. Więc ja zajechawszy przed arsenał, to mnie żołnierze w chustki ładunki wiązali i do fiakra kładli, a ja tym sposobem kilkanaście tysięcy do domu mego przywiozłem, nie uważając na to, że choć ronty tak moskiewskie i polskie bardzo często chodziły, a mnie żaden nie zaczepił. Ale gdym ostatni raz z ładunkami do domu jechał, spotkałem hułanów, pewno sto koni, którzy po Warszawie patrolowali, a do naszej socyacyi nie byli należeli, a nawet dopiero trzy dni temu do Warszawy przyszli i królowi pod Wolą przysięgę na wierność wykonali, więc dla tego tych ichmości obawialiśmy się. Ale wtenczas ja znalazłem porę mówienia z samym pułkownikiem ; gdyż widząc samego pułkownika patrolującego, a poznawszy go po znakach, zaczepiłem go, mówiąc do niego te słowa : Wielmożny pułkowniku Zieliński ! pozwól mi na moment mówić z sobą, gdyż ja mam bardzo ważny interes mówienia z nim ; jest on tak mnie jak i pana interesujący ; gdzie on nadjechawszy do mego fiakra pytał się mnie cobym ja żądał od niego ? ; ale ja prosiłem go o osobiste mówienie z nim, czego mnie nie odmówił ; ja wylazłem z fiakra na ziemię, a on zlazł z konia.

ROZMOWA Z PUŁKOWNIKIEM PUŁKU TATARSKIEGO.

Jeżeli kiedy nie byłem zmięszany, to wtenczas, gdy ten pułkownik swemu całemu rontowi, których było więcej jak sto koni, kazał blizko arsenału stanąć, aby się rozmówił ze mną. Ja wysiadłszy z pojazdu mego, w którym miałem ostatki ładunków, zaraz począłem się z nim witać, a potém się jemu rekomendować, powiedziawszy mu moje imię i nazwisko moje, i urząd mój, w jakim ja zostawałem, a po uczynionym z nim komplemencie, prosiłem go aby był łaskaw i aby ze mną wszedł do kupca Braynicha na butelkę wina, i że mu bardzo ważny sekret opowiem, który i jego się tyczeć będzie. Pułkownik lubo się dosyć wzdragał, ale jednak zadysponował żołnierzom swoim, aby pojechali na Nowolipki i tam na niego oczekiwali, a oddawszy jednemu z żołnierzy konia swojego do trzymania, poszedł ze mną do Braynicha i tam kazałem dać butelkę wina, którą gdy nam dano, kazałem ustąpić z izby kupczykowi i sam zaraz począłem mówić z nim w te słowa : Pułkowniku ! a czyli ci to jest wiadomo, że na dniu jutrzejszym wybuchnie

rewolucya? i czyli się ty łączyć będziesz z nami lub też nie? Ponieważ panowie Królowi w dniu onegdajszym wykonali wierności przysięgę, więc ciebie się jednego tylko wszyscy obawiamy, żebyś się nie przyłączył do Moskali i nie był przeciw Polakom.

ODPOWIEDŹ PUŁKOWNIKA ZIELIŃSKIEGO.

Szanowny mój obywatelu! lubo ja oczyma mojemi pierwszy raz cię widzę, jednak ci się wydziwić nie mogę; nie mając ty ze mną żadnej znajomości, śmiałeś mnie z rontem jadącego zaczepić; i czyliżbym cię nie mógł wziąść do aresztu? i możeszże się tak śmiało exponować i zawierzyć mnie tak wielkiej wagi interes, o którym ja jeszcze od żadnego nie słyszałem?. A widząc cię tak słusznego człowieka, bardzo daję ci wiarę, więc na znak oddania ci hołdu, oto ja klękam przed tobą i dziękuję serdecznie za to żeś mnie ostrzegł; a ja prawie od Moskali jestem otoczony, a nie wiedziałem co się to dzieje i co być ma. Polscy oficerowie żaden do mnie nie mówią, bo nam nikt nie wierzy, a to dla tego, żeśmy przysięgę Królowi wykonali. Oto ja przysięgam przed tobą, że cię z sekretu nie wydam i to co mnie w tej mierze czynić rozkażesz, wszystko ci dopełnię; tylko mnie dobrze oświeć, gdyż my widzimy sami, że nas Król sprowadził na to abyśmy tu padli ofiarą, więc proszę cię serdecznie, kochany przyjacielu mój, racz mi prawdę powiedzieć, czyli jesteście z Kościuszką lub nie, i czyli wszyscy oficerowie są z tobą i czyli obywatele nam dopomagać będą lub nie, i która godzina jest przeznaczona na rozpoczęcie, abym się ja mógł przygotować przeciwko naszym nieprzyjaciołom. — I wymówiwszy to wszystko, z czułości wielkiej począł serdecznie płakać, a ja widząc onego pułkownika rozpłakanego, rzekłem do niego te słowa: — Pytałeś się mnie pułkowniku o to, czy jest Kościuszko z nami? — więc muszę cię dobrze oświecić, iż ja jestem sprężyną jego, i dla tego musimy mu pomódz aby on nie zginął, i dla tego chcemy mu drogę do Warszawy otworzyć. Moskale mają swój zamiar nas swojém wyrznięciem uprzedzić, który ma nastąpić w wielką sobotę; a my mamy w swoim zamiarze na nich uderzyć dziś po północy, o godzinie trzeciej, która jest u nas normalną godziną; a co się tycze, czyli są oficerowie i wojsko z nami, to cię zapewniam, że w tej godzinie jak tu teraz siedzimy z sobą, to już gwardya maszeruje do koszar artyleryi na zasłonienie harmat i o godzinie trzeciej usłyszysz sygnał z trzydziestu sztuk harmat dany i wtém rewolucya rozpoczynać się będzie. A ja nawet, tylko też ładunki do stancyi zwiozę, które mam w pojeździe, tak zaraz uzbrajam się i idę na rozpoczęcie powstania naszego; więc kochany pułkowniku, nie traćmy czasu i nie odmów nam dać swojej pomocy, a gdy mi Bóg da zwycięztwo to ty położony będziesz w pierwszym rzędzie patryotów. — Pułkownik usłyszawszy to odemnie powiedział

mi : że on w tym momencie zaraz każe konie pokulbaczyć, broń nabić i co jestem od Moskali otoczony to ja ich otoczę, a z daniem sygnału bić każę i sam bić będę. A ucałowawszy się z sobą rozstaliśmy się; on do pułku a ja z ładunkami memi szczęśliwie przyjechałem do domu swojego.

OPIS O ŻOŁNIERZACH MIEJSKICH I MARSZAŁKOWSKICH.

Ponieważ byłem przekonany że żołnierze marszałkowscy ani miejscy do nas wcale nie należeli, bojąc się ich aby się sekret nie wydał, a jednak ich było marszałkowskich żołnierzy osób 270, a miejskich było żołnierzy 150, ci prawda, że mieli broń ale ani ładunków, ani skałek nie mieli, więc ja wziąwszy chustkę ładunków i chustkę skałek i dwóch ludzi ze sobą (a już było w pół do trzeciej po północy) poszedłem z nimi na ratusz, a tam obudziwszy wachmistrza Klimankiewicza, mówiłem : — Przyjacielu mój, oto spokojnie śpisz, a ja ci przyniosłem pigułek abym cię uzdrowił; rozkaż co prędzej wezwać podoficerów i rozdaj im te pigułki, i każ mi zawołać z ratusza trębacza którego ja natychmiast potrzebuję. Rozkazał on ich zawołać i ładunki zaraz żołnierzom rozdać, a ja w przytomności ich dałem w rękę memu czeladnikowi puginał mówiąc te słowa : oto ci daję puginał, który ma być na tego trębacza ; bo jeżeli posłusznym nie będzie, to utop w nim ; jak usłyszysz choć jeden wystrzał z broni, tak zaraz trąbić na gwałt, a ty drugi masz dzwonić ; a ty panie wachmistrzu masz kazać wszystkie bramy ratuszowe pozamykać i przy nich każ żołnierzom stać, i to z nabitą bronią, a gdy się Moskale cisnąć do rynku będą, to każ do nich ognia dawać, i jak mi to dopełnisz, to zostaniesz oficerem. — Wtém pożegnałem się z nim, ale on pytał się mnie, czyli o tém prezydent wie lub nie; odpowiedziałem mu że prezydent nie wie i wiedzieć nie powinien, i wtém wyszedłem z ratusza i poszedłem po więcej ładunków i skałek, i wziąwszy ich, poszedłem przed odwach marszałkowskich żołnierzy i rozkazałem prosić do siebie oficera, którego na inspekcyi nie było, ale pytałem się żołnierza stojącego na warcie czyli są tu jacy podoficerowie; on mnie powiedział że jest dwóch : jeden Gajewski a drugi Chmielewski; więc tych kazałem zawołać do siebie i mówiłem im to : Panowie, czyli wy wiecie o tém, że za półgodziny zacznie się rewolucya? i czyliż macie ładunki i skałki? Odpowiedzieli mi na to, że wcale nie są przygotowani; więc ja dałem im chustkę ładunków a drugą skałek; potém mówili mi : gdzie teraz szukać będziemy swoich oficerów? jeden zaraz po capstrzyku jak poszedł, tak go jeszcze nie ma, a drudzy śpią; więc ja ich obydwóch zapewniłem, że jak mnie słuchać będziecie to ja was obydwóch oficerami zrobię ; tylko w tym momencie rozdajcie ładunki i skałki żołnierzom waszym i wszyscy bądźcie w pogotowiu do boju, a gdy sygnał

z harmat dadzą, tak zaraz bijcie Moskali i brońcie im przejścia na Podwale, aby się z Igelstromem nie łączyli, a oficerów waszych nie budźcie. — Wtém oni sami zawoławszy na żołnierzy, ładunki i skałki im rozdali; a ja idąc do siebie widziałem studentów dwóch mających w rękach swych karabinki, gdzie ich nadjechał hetman Ożarowski, a za nim jadących dwóch żołnierzy mirowskich; a lubo to było o dziesięć kroków od kozy marszałkowskiej, więc ja się cóśkolwiek wstrzymałem chcąc słyszeć co będzie mówił do studentów Ożarowski; ale on zaraz pytał się o to gdzie jest oficer od warty? ale mu odpowiedzieli iż poszedł na kawę. Wtém gdy się Ożarowski na studentów obejrzał i widział u nich karabinki, tak zaraz kazał ich wziąść do aresztu, mówiąc do nich te słowa : « smarkacze, toż to wy bunty robicie, każę ja was tu nauczyć! » i sam udał się ku Freta ulicy. Tymczasem podoficer wypuścił owych dwóch studentów a ci dwaj ichmoście poskoczyli za Ożarowskim. Jak wyrzną ze swoich karabinków, tak mocno przestraszyli onego Ożarowskiego, że ino nie powoli ale tak mocno uciekał co tylko koń jego mógł wybiedz, z czego ja śmiać się musiałem, że pana hetmana nikt słuchać nie chciał. A wtém do zamku prowadzono dwie harmat sześciofuntowych, a że tam oficer nie był u nas zaufany, więc i tego odmieniono, a ja powróciłem do domu. A wtém nie wiedząc nic pan wachmistrz miejskich żołnierzy, skorom ja wyszedł z ratusza, zaraz poszedł do prezydenta Rafałowicza, a skoro mu to opowiedział com ja mu przykazał, Rafałowicz jak najprędzej porwawszy na siebie surdut, choć był bez portek poleciał do Króla, a gdy to opowiedział, Król natychmiast posłał jenerała Byszewskiego do Igelstroma; ale Igelstrom nie mogąc tego dobrze wyrozumieć, posłał od siebie swego synowca do Króla, chcąc się doskonale dowiedzieć co się takiego stało. A w ten moment dano mi znać, że się rewolucya wydała; w ten moment wypadłem ja w rynek a krzyknąłem na moich ludzi, co byli na ratuszu; zaraz poczęli dzwonić i trąbić na gwałt, i zaraz po wszystkich kościołach dzwonić poczęli, a natenczas ludzie jak szarańcza z kamienic wypadali. Ale przez to wydanie nas tak raptowne bardzo się nam plan popsuł, ponieważ ja już miałem przygotowanie porwać Igelstroma, a tak już nie mogłem, gdyż już konnica moskiewska całą ulicę Podwal zastąpiła.

DZIEŃ CZWARTKOWY — ROZPOCZĘCIE REWOLUCYI.

Jeżeli kiedykolwiek w Warszawie ludzie nie byli nabożnymi, to ja zaręczam iż w ten dzień czwartkowy aż nadto się Bogu modlili i aż nadto pościć musieli, a to dla tego iż w całej Warszawie nikt ognia nie palił ani też nie gotował, ale tylko ten cały dzień od kobiet był przepędzony na mdłościach i mdleniach i największym płaczu.

Czytelniku! jak najserdeczniej cię przepraszam; nim zacznę to po-

wstanie opisywać, bardzo wiele tu znajdziesz miszkulancyi, gdyż jest rzeczą nigdy niepodobną, aby razem można opisać wszystkie czynności, ponieważ się wszystkie razem odbywały, o których ja jednak nie zapomnę, i wszystkie, czy złe czy dobre, wszystkie umieszczę. A teraz przystępuję do swoich, jako najpierwszych czynności, którem robił, czynił, decydował; a nasamprzód : rewolucya ta zaczęła się trzy kwadranse na trzecią, równo ze dniem, gdyż tak przez Rafałowicza prezydenta Królowi wydaną była, a wojskowi nim się skoncentrowali dopiero o godzinie czwartej sygnał dano. Mirowscy zaczęli o godzinie trzeciej, ułani królewscy także o godzinie trzeciej, Działyńscy zaczęli o godzinie piątej, artylerya i gwardya koronna o godzinie czwartej zaraz po wydanym sygnale. Inżyniery byli na Pradze; ci tylko urywali nieprzyjaciela po trosze. Początek najpierwszy zaczął się w Starém Mieście, a to przezemnie samego rozpoczęty, to jest tym sposobem :

Gdym rozdał ładunki żołnierzom marszałkowskim i powracałem już do swego domu, w tym momencie dano mi znać z Zamku od porucznika Strzałkowskiego, w mirowskiej gwardyi będącego, który był u Króla na warcie, a ten usłyszał Króla te słowa mówiącego : « Biadaż mnie, oto ja jestem od wojska i ludu mego opuszczony, gdyż bez mojej wiedzy rewolucyę rozpoczynają. » Więc Król krzyknął do żołnierzy u siebie na warcie będących aby się starali to zaspokoić, a zaraz dał znać Igelstromowi przez jenerała Byszewskiego. Więc ja nie mając czego dalej czekać, zaraz krzyknąłem na ludzi moich na wieży ratuszowej będących, aby na gwałt trąbiono i dzwoniono, a wtém oficer moskiewski z dobytym pałaszem jak najśpieszniej z rynku leciał, którego ja pierwszego pałaszem moim, choć się bronił, zabiłem, i ten nieborak pierwszą stał się ofiarą; a za tym moim przykładem zaraz się wszystek lud wziął do obrony, i to co tylko było w Starém Mieście wszystko w moment wyprzątnęli. Potém udałem się na Podwale, chcąc tam otoczyć pałac w którym Igelstrom stał, ale to już nie rychło było, ponieważ konnica, ta co była na powinności, wyszła z pałacu, i oczekiwała dalszych Igelstroma rozkazów; a ja dałem rozkaz obywatelom aby się udali do kamienic i ztamtąd jak można aby ich sprzątali, a mianowicie aby dali baczenie na adjutantów których Igelstrom ze swemi ordynansami wysyłać będzie; aby tych jak najprędzej sprzątać zaczęli. Jakoż w samej rzeczy, Igelstrom wysłał swego synowca z jenerałem Byszewskim chcąc się od Króla informować, ale to już nie rychło było; synowca przed pałacem pani Krakowskiej zabito z tej strony Podwala a Byszewskiemu jenerałowi skórę przeklęcie pałaszami wytrzepano. I toć to było dla Igelstroma najgorsze, że mu prawie co do jednego z adjutantów wybito, tak iż żaden do pułku rozkazu nie przyniósł; dlatego to Moskale byli jak głupi, gdyż sami nie wiedzieli co mają robić, czy bić, lub też nie. Ja widząc to iż tu w mieście dobrze się dzieje, ruszyłem się z kil-

koma obywatelami przez bramę poboczną i przesunąłem się przez konnicę moskiewską, i udałem się w uliczkę koło pałacu Raczyńskiego, chcąc się przerznąć na Długą ulicę, a wtenczas kawalerya maszerowała pułkownika Baura całą ulicą jak jest szeroka; a ja wtenczas z ludem stałem na parapecie, czekając na nich jakby prędko przejść mogli, a wtém sotnik kozacki zakomenderował w tęż uliczkę; ja już rozumiałem że nas wszystkich wykłują, gdyż już wcale nigdzie się rejterować nie było można. Jeden oficer kazał nas kłóć, a drugi nie kazał, dla tego że spokojnie staliśmy; ale jeden ostatni kozak tak był nieszczęśliwy, że mu koń jego tak się znarowił, że ani w przód, ani w zad żadną miarą pójść nie chciał, ale się tylko kręcił; ja, stojąc na parapecie, jak golnę tego kozaka w kark ręką, tak mój kozak na ziemię upadł; a ja dobywszy jego własnego pałasza, jemu łeb urznąłem i na Raczyńskiego dziedziniec przerzuciłem, a potém udałem się na Długą ulicę i pomiędzy Moskalami maszerującymi dostałem się na Krasiński dziedziniec, a ztamtąd udałem się na Muranowskie. Chciałem się udać do koszar artyleryi i dowiedzieć się dla czego sygnału tak długo nie dają; ale widząc to, że na Muranowskiém stało dziewięć sztuk harmat i żołnierze przy nich spali, podeszliśmy ich tak szczęśliwie, żeśmy tylko trzech zabili, i wpadliśmy na odwach i broń ich zabraliśmy, a żołnierzy śpiących wzięliśmy 32; harmat wzięliśmy sztuk dziewięć i tyleż powózek amunicyi; co zdobywszy, udaliśmy się prosto do koszar. Lecz w tym momencie nasi dali wystrzał ze trzydziestu sztuk harmat, co prawdziwie mogę powiedzieć, że się ziemia pod nami trzęsła; a my też dochodziliśmy do koszar, a oddawszy jeńców moskiewskich w ręce naszym Polakom, sami zaraz ruszyliśmy z temi harmatami które nam bardzo wielką pomocą były.

OPIS DALSZY REWOLUCYI KTÓRA DOPIERO SIĘ ROZPOCZĘŁA.

Po wydanym sygnale prawdziwie że ja dopiero cokolwiek odetchnąłem, bom się bardzo lękał, by przypadkiem nasze wojska obywateli na rzeź nie wystawiły; ale skoro tylko po wydanym sygnale tak zaraz nam jako szarańcza na sukurs lecieli: a tak ja do moich zdobytych harmat dziewięciu, dostałem kanonierów osób trzydzieści i dwóch oficerów: porucznika Sosnowskiego i kapitana Ropa, z którymi udaliśmy się na dziedziniec krasiński, gdzie daliśmy się niezmiernie we znaki, gdyż Moskale bynajmniej się nie spodziewali abyśmy tam tak daleko w sam środek wleźć mogli. Kapitan Rop kazał kartaczami nabić dwanaście harmat; tam bramą wpadliśmy, a wyrychtowaliśmy harmaty w sam środek Miodowej ulicy gdzie już było Moskali przynajmniej cztery tysiące ludzi, tak dalece, że cała ulica zapchaną była. A kapitan wyrychtowawszy dobrze harmaty jak kazał dać ognia, tak ja sam zrozumiałem że się sądny dzień dzieje, bom ja jeszcze nie słyszał tak wielkiego krzy-

ku i tak wielkiego jęku; a gdy poprawi raz drugi wystrzałem, to Moskali cała ulica trupem i rannymi pokrytą została. O mój Boże! ja wtenczas to pierwszy raz widziałem aby za dwóma wystrzałami tak wiele zginąć mogło. Wtém Moskale jak nam dali odpowiedź od pałacu Jgelstroma, tak nam zaraz zginął porucznik Linowski, pięciu kanonierów i ośmiu obywateli; a w tym momencie kawalerya Baura pułkownika moskiewskiego stała na Długiej ulicy i rozciągała się aż do naszego arsenału; więc ten pułkownik zaraz uderzył na nas. My widząc to, że nie jesteśmy w stanie tam utrzymać się musieliśmy się ztamtąd rejterować, a to w tę samą bramę którąśmy weszli, i tak szczęśliwie odstrzeliwając się zrejterowaliśmy się i bramę za sobą zamknęliśmy. A sami widząc to, że nam Moskale mogą zastąpić drugą bramą, więc poczęliśmy tą ulicą umykać ku Franciszkanom; aż tam na nas maszerowała piechota, do której my, dawszy ognia kartaczami, bardzośmy jej szkodzili; ale gdy się oni już wpakowali w tę ulicę, więc im od rynku z jednej strony zastąpili rzeźnicy a my z drugiej strony, i co do jednego wybiliśmy, tak dalece, że kroku nie można było stąpić przed trupami. Potém kapitan Rop udał się napowrót widząc przeciw lecących kozaków, którzy zaraz atakowani byli. Ja zaś, lubo chciałem z tą kompanią kontynuować dalej, ale mi nie dano, tylko musiałem się dobywać przed Dominikanów gdzie Moskale bardzo z harmat bili, gdzie pod żadnym pretextem przerznąć się nie mogłem, a tam obok kościoła Paulińskiego żołnierze marszałkowscy bardzo się bronili. Ja uważałem wystrzały harmatnie, a bojąc się bym darmo nie zginął, zaraz po wystrzale na brzuchu przesunąłem się do kościoła Paulińskiego i tam znowu ruszyłem od bramy Nowo-miejskiej na Podwale , żołnierzy miejskich którzy tam prawie próżno stali, aby i oni starali się ulicę Podwale od Moskali uprzątnąć, gdyż i tam konnica stała. Po takiém zadysponowaniu udałem się z bardzo wielu obywatelami za Bernardynki i tamtędy udałem się wązką uliczką do Karmelitów, chcąc dać sukurs pułkowi Działyńskiego którego jeszcze wcale słychać strzałów nie było. Ale oni widząc naprzeciw siebie bardzo wielką potęgę Moskali, nie mogli podług sygnału uderzyć na nieprzyjaciela, bo jak się już raz byli posunęli za Moskalem tak zaraz za jednym wystrzałem stracili Działyńscy ludzi sto pięćdziesiąt; więc my jaknajprędzej szliśmy w sukurs i zaraz na Krakowskiém-przedmieściu poczęliśmy ognia do nich dawać, a przerzynaliśmy się ku Saskiemu dziedzińcowi; co się też tak stało, bośmy się szczęśliwie dostali na koński targ, ale nam kilka osób ubyło, bo nam ich zabito.

OPIS DALSZY O PUŁKU DZIAŁYŃSKIEGO.

Nie mogę ja się tu tak doskonale wypisać jak tam się pomiędzy nami działo, bo prawdziwie cudem to nazwać można było, co się działo przed kościołem świętego Krzyża; gdyż tam było postawionych harmat dziesięć pomiędzy pałacami Tyszkiewicza i Małachowskiego, w poprzek ulicy, które tam dziesięć harmat stały i tam była najwiękza forsa, ponieważ Moskali z okładem dziesięć tysięcy było, a do tego jeszcze jeden obywatel kazał nawieźć ze dwakroć sto tysięcy cegły, gdzie Moskale sobie za tą cegłą jak w bateryach bezpiecznie stali i stać mogli. I tak ja muszę tu dać świadectwo trzem obywatelom, którzy sobie tak przytomnie zrobili, bo dwaj byli na wieży święto-krzyskiej, a jeden zakradł się do szulerhauzu który stał przy pałacu Tyszkiewiczów, a wszedłszy w niego, tam okienkiem z boku zaczął do kanonierów strzelać, a ci z wieży tam prawie wszystkich wybili i także tylko na cel brali samych oficerów. Widząc książe Gagaryn iż mu tak padają oficery i kanoniery, sam się na koniu wysunął, pod Saską kuźnię, a kowalski chłopiec wyskoczywszy z szyną żelazną rozpaloną jak gruchnie Księcia po za ucho, zaraz go zabił i od razu spadł z konia. Moskale widząc to iż ich wódz nie żyje, bardzo się strwożyli; a wtém pułkownik Hauman gdy mu sto pięćdziesiąt ludzi Moskale ubili, zaraz podzielił na trzy kolumny żołnierzy swoich, i jednę kolumnę posłał na Szulec aby się starali wymaszerować przed Dominikanów Obserwantów, a drugą kolumnę posłał koło Dzieciątka Jezus, a sam oczekiwał aż tam Moskalom zrobią dyferencyę aby oni sił swoich ujęli co było przy trzech Krzyżach. A ja dążąc z kilkuset obywatelami im na sukurs, trafiliśmy się blisko Dzieciątka Jezus; więc zaraz złączyliśmy się razem i napowrót przez Grzybów maszerowaliśmy, a to na koński targ. A gdyśmy się dowiedzieli o tém że książe Gagaryn zginął, tak zaraz jak najśpieszniej zaczęliśmy lecieć ku świętemu Krzyżowi, a gdyśmy się zbliżyli na dobry wystrzał karabinowy, Moskale dali wystrzał do nas i zgubili nam kilku ludzi, ale my, jak im raz i drugi odpowiedzieliśmy, jak krzyknęliśmy ura nadstawiwszy bagnety, tak zaraz Moskale zaczęli krzyczeć pardon i swoję broń na ziemię porzucili; a my kazawszy im pałasze i patrontasze zdjąć z siebie i na kupę położyć, gdy to zrobiono, kazaliśmy im na kroków dziesięć ustąpić, a potém hurmem zabraliśmy pałasze i patrontasze i broń, a Moskali za karki wzięliśmy do niewoli, także dziesięć sztuk harmat i konnicy pięćdziesiąt i wiele powózek i amunicyi która nam się bardzo zdała. Potém pułkownik Hauman dostawszy od nas z tyłu sukurs uderzył na Moskali pod trzema krzyżami; i zprzodu i z tyłu szczęśliwie pobiliśmy, a resztę do niewoli zabraliśmy; więc znowu wzięliśmy harmat sztuk jedenaście, wiele prochu

i broni, i tak szczęśliwie przymaszerowaliśmy o godzinie dziewiątej przed Zamek królewski.

CIĄG DALSZY O PREZYDENCIE ZAKRZEWSKIM I O RADZIE NARODOWEJ.

Gdyśmy stanęli przed Zamkiem radość się wielka zrobiła, lud okrutne *Vivaty* wykrzykiwał a ja zaraz posłałem delegacyę do Zakrzewskiego dawnego naszego prezydenta konstytucyi trzeciego maja, prosząc go w imieniu wszystkich obywateli aby stanął w Zamku, a gdy delegowani odemnie powrócili wraz z nim, tak ja zaraz mówiłem do niego te słowa : « Szanowny obywatelu Prezydencie miasta stołecznego Warszawy ! Oto przyszedł czas ten że cię szukają obywatele ci którzy z pośród grona swojego ciebie szanowny mężu obrali, a że przemoc prawa i ciebie nam razem wydarła i nas rozsypała, więc szukając pory do podniesienia tego tak świętego prawa, znaleźliśmy ją tak jak ją sam w dniu dzisiejszym oglądasz ; to jest prawda, iż szukając tej świętej konstytucyi krwią ją naszą odkupywać musimy ; a że już cokolwiek nad nieprzyjacielem przemocy wzięliśmy, więc oddajemy ci szanowny Prezydencie też świętą konstytucyę w ręce twoje i oddajemy ci ster rządu nad wszyskimi obywatelami. Ty radź o nas, aby wszystkim było dobrze, a my trzymając oręż w ręku, pójdziemy rozszerzać granice te które nam przemoc ludzka z rąk naszych niesprawiedliwie wydarła. Sprowadziliśmy ciebie szanowny mężu do Zamku, abyśmy ci w obecności Króla naszego i w oczach jego nad ludem oddali władzę. Ty się staraj o polepszenie bytu naszego, a my ci wszyscy wierni będziemy. Niech żyje Prezydent i święta konstytucya nasza !»—Potém Prezydent udał się na ratusz i tam począł wybierać członków do Rady najwyższej narodowej ; a ja udałem się z ludem na dziedziniec pałacu teperowskiego, aby ztamtąd można było wypędzić Moskali, którzy się tam do ogrodu i klasztoru kapucyńskiego wpakowali, a których inaczej wypędzić nie było można, jak tamtędy. A że tam był parkan bardzo wysoki i murowany, więc tam rozkazałem w parkanie dziury kuć i harmaty zakładać, aby ztamtąd Moskali dobyć można było. Ale zasadziwszy dwie, gdy dali z nich kartaczami ognia razy kilka, Moskale się zrejterowali do samego klasztoru, a my wpadli do ogrodu. Lecz tam dano nam się we znaki, gdyż nas tam do dwóchset wybili, a mianowicie przy wschodach idąc na pierwsze piętro. Moskale tam stanęli nad wschodami, to do nas tak jak do bekasów rznęli. Ale gdyśmy harmatę tam trzy funtową zaprowadzili i zaczęliśmy kartaczami ich traktować, tak moi Moskale zaczęli krzyczeć pardon, ale go nie dostali, gdyż naszych więcej dwiestu zabili, ale też jak się nasi dobyli na pierwsze piętro, tak co do jednego wykłuli. Moskale trupów z trumien powyrzucali a sami się w nie po-

kładli, ale nasi i tam ich znaleźli, i żadnemu życia nie darowali; a kapucynów leżących krzyżem znajdowaliśmy, boć oni niebożątka we dwóch ogniach i strachach byli. Gdy ztamtąd wyszliśmy, rozmyślałem udać się do domu mojego, chcąc się cokolwiek pożywić, gdyż już i brzucha swego nie czułem i już byłem bardzo osłabiony; raz przez niewyspanie, bom już był dwie nocy nie spał, a drugie to, żem już był niesumiennie głodny, i pod podeszwami pęcherze mi się porobiły i dla tego chciałem pójść do domu. Ale Prezydent z ratusza kazał mnie obywatelom szukać, a gdy mnie na drodze idącego znaleźli tak zaraz mnie na ręce swe porwali i na ratusz zanieśli, co mnie najbardziej gniewało że tak strasznie krzyczeli wiwaty, a ja biedny jeszczem był nie jadł, a ci mnie wiwatem karmili. A gdy stanąłem na ratuszu, tak zaraz od Prezydenta i członków Rady nowo obranej byłem serdecznie witany a potém *unanimitate* wszyscy jednomyślnie krzyknęli do Prezydenta abym był obrany członkiem Rady. Prezydent natychmiast mnie napisał, ale ja go prosiłem o głos; Prezydent i Rada pozwolili mnie, i zabrałem do nich głos, który miałem w ten sposób :

Prześwietna Rado narodowa nowo wybrana, i prześwietni szlachetni obywetele miasta Warszawy!

O jak się wiele zastanowić muszę, że mnie jednego symplaczka wzywacie na członka Rady. Ja nie jestem godzien abym to miejsce będąc prostakiem posiadał, gdy tu trzeba ludzi światłych, języki posiadających, pełnych roztropności, aby się w każdym momencie na każdą odpowiedź znaleźć mogli. Ach kochani i szanowni obywatele! możesz to być abym ja tak próżno to miejsce prawie święte zawalać mógł? a jakżebym wam w czasie sprawę z urzędowania mojego zdał, nie znając się na niczém, nie znając prawa, nad którémbym próżno siedział? Że wszakże każdy z nas powinien osądzić sam siebie do czego jest zdatnym, a ja w sobie nie widzę żadnej zdatności, więc składam nieskończoną wdzięczność za życzenia wasze, i tego się nie podejmuję do czego się zdatnym być nie czuję. Ofiaruję wam moje usługi na zawsze, ale w tém do czego zdatnym będę, a nie do tego czego nie znam.

A gdy tę mowę moją skończyłem tak zaraz krzyknęli wszyscy obywatele : Nie masz zgody! prosimy cię obywatelu abyś miejsce swoje zasiadł które ci za pracę twoją zgotowane zostało. Exkuza twoja jest u nas daremną; mówisz to do nas, żeś jest symplak i języków nie posiadasz, a jednak, tak wielką rzecz wziąłeś na siebie, czegoby żaden edukowany tak dobrze nie skierował jak ty, więc nie jest exkuza twoja przed nami przyjęta, a błąd jakiś gdybyś nam popełnił, to ci go wszyscy wspólnie przebaczymy. Więc ja rad nie rad musiałem ono miejsce zasiąść, które bardzo niemile przyjąć musiałem.

Z tém wszystkiém jednak, ja bardzo myślałem o tém jakby resztę

Moskali wyplenić można było; gdyż nam w kilku miejscach dobrych zamknęli się, które dla nich bardzo dobremi warowniami być mogły, jako to: w Igelstroma pałacu, w Gdańskim ogrodzie, u Bazylianów, u Kapucynów, w Krasińskich ogrodzie i w pałacu tymże, i w dziedzińcu Krasińskim i teatrze i w pałacu Chreptowicza, w kadeckich koszarach, na Lesznie, w pałacu pani Mińskiej za Bernardynkami, w łaźni Kurca. Więc w dzień czwartkowy dostać ich nie mogliśmy, aleśmy ich ze wszystkich stron dobrze otoczyli, ponieważ też zbliżał się wieczór. Wtém Rada narodowa wydała mi swój rozkaz, abym zebrał pryncypalnych obywateli i abym zaciągnął z nimi do Króla, i dobrze Zamek ubezpieczył, iżby jakiej zaczepki Król nie miał; i abym mu się zameldował, że Rada narodowa jest dosyć o Króla troskliwą. Więc ja przyszedłszy z ratusza z pięciuset obywatelami, zaciągnąłem do Zamku na wartę; kazawszy dobrze obstawić Zamek, sam poszedłem do Króla, a stanąwszy przed nim salutowałem pałaszem i rzekłem do niego; Najjaśniejszy Panie! Rada najwyższa rozkazała mi, abym ja zabezpieczył Waszą Królewską Mość od jakich napaści które mogłyby być; już kazałem wartę rozstawić, o czém Waszej Królewskiej Mości melduję. — Król Jegomość zapytał mnie: « Jakie masz imię? i jak się zowiesz? » Odpowiedziałem mu, że mam imię Jan Kiliński, a przydomek, najsłodszy Panie Jezu szewc. A Król obróciwszy się tyłem do mnie odpowiedział mi: « To takich mnie też tu potrzeba. » Ta wzgarda Króla mego bardzo mnie obeszła i to tak dalece, że ja myślałem o tém jakby afront za afront zrobić; ale obruciwszy się lewo frónt, poszedłem od Króla na salę gdzie Mirowska gwardya stawa. Tamże dopiero mówiłem do obywateli aby sobie każden posłał po kolacyę bo upewniam że w ten dzień nikt obiadu nie jadł ani spał; więc też i ja posłałem sobie do mojej żony, aby mi cokolwiek jeść przysłała; więc w przeciągu pół godziny bardzo nam wiele żony przysłały. Ja zaś nie byłem spokojny tym afrontem królewskim; posłałem sobie do kontabernii muzykantów aby ich przyszło choć stu z różnemi instrumentami, przyszedłszy aby mi się meldowali. A tymczasem Król jegomość siadł do stołu z bardzo wielu damami, jadł sobie kolacyę. Także i my widząc to że nas Król nie prosi, więc i my każden co mu żona przysłała sobie jadł; nam także żony wina dosyć naprzysyłały. A wtém dano mi znać, że już orkiestra przyszła, i że już czeka na dziedzińcu. Zaraz sam poszedłem do nich i rozdysponowałem im, aby za wystrzałem moim, zaraz wiwat grano; jak Król jegomość od stołu wstał, tak ja podjadłszy sobie, wziąłem kielich wina, a wstawszy sobie na nogi, piłem zdrowie Tadeusza Kościuszki, jako naczelnika siły zbrojnej narodowej; a wtém z pistoletu wystrzeliłem, co się też zaraz orkiestra odezwała. Obywatele wszyscy pili toż samo zdrowie, a potém pili zdrowie Jana Kilińskiego naczelnika księztwa mazowieckiego. Na

odgłos wystrzału mego, Król wysłał pana szambelana Strzębosza z zapytaniem się, dla czego pod bokiem Jego Królewskiej Mości wystrzał dany, gdyż być nie powinien. Ja odpowiedziałem Szambelanowi to, żeśmy pili i pijemy zdrowie naczelnika Kościuszki; lecz wtenczas pili zdrowie moje i powiedział on królowi to : « Najjaśniejszy Panie ! obywatele będący na powinności pili zdrowie naczelnika Kościuszki, ale też jeszcze jednego piją zdrowie, naczelnika księztwa mazowieckiego, którego często unoszą w górę. » Król nie wiedział który to jest, ale gdy mu powiedzieli iż to jest ten sam którego Wasza Królewska Mość ze wzgardą przyjąć raczyłeś, Król się równemi nogami zerwał mówiąc : « Co to gadasz? i możeż to być ten sam? a gdy go zapewniono, Król się bardzo zmięszał mówiąc : « i cóż to ja nieszczęśliwy zrobiłem? zapewne rozgniewałem jego osobę, a rozgniewałem i tych obywateli którzy go otaczają. Rozkazał Król prosić mnie do siebie; ale mu powiedziałem to, iż ja do Króla nie mam żadnego interesu i że ja mając powinność dopełniłem com sobie miał od Rady zlecone; więc oddałem afront Królowi, a potém kazałem grać piosneczkę tę: « Jeszcze Polska nie zginęła kiedy my żyjemy i t. d. »

Gdy dzień się począł robić, rozkazałem obywatelom czterystu wystąpić do boju, a sam poszedłem zameldować Królowi, iż mu sto ludzi zostawiam na jego zabezpieczenie, a że czterystu biorę na obronę. Król widząc mnie przed oczyma, począł mówić do mnie; ale ja odpowiedziałem, że nie mam czasu na próżno go tracić, ale muszą pójść dopełnić mego interesu do którego obowiązany zostałem; a zrobiwszy lewo w tył, poszedłem od Króla i zaraz zakomenderowałem na Podwale na dobycie Igelstroma. Ale się mocno bronili Moskale, częstokroć swoje dwie harmaty wypychali i ludowi szkodzili, a najbardziej przez swoje otrąbywanie się, prosząc o kapitulacyę. Że on chciał z Królem kapitulować, a my tego nie chcieli, lecz aby z Radą kapitulował, on nie chciał, więc przez to uwodzenie po razy trzy, Moskale nam najmniej stu ludzi zgubili. Alem ja uważał, że to było na zdradę naszą, ponieważ Igelstrom uprosił się jenerałowi Mokronoskiemu i prezydentowi Zakrzewskiemu, którzy go pomiędzy lud nieznajomy wprowadzili i dali mu uciec; o czém my tutaj dowiedzieć się nie mogliśmy, a ja się o tém aż w Rydze dowiedziałem, o czém niżej opiszę. Ale nie wiedząc jakby Igelstroma prędzej dobyć, kazaliśmy go zapalić; wiec porucznik Chatkiz przyniósł dwa granatniki ręczne, a puściwszy one z ręki swej, zapalił pałac. Jednak Moskale nie uciekli choć się nad nimi paliło, ale ja nie mając już więcej cierpliwości, kazałem przynieść siekier kilkanaście i kazałem rozdać parobkom, aby bramy do tego pałacu wycięli, i tak się też stało; kazałem się pod samym murem suwać, a to dla tego, aby Moskalom było ciężko zabić, i tak szczęśliwie i zręcznie tam podeszli, że w kilka minut bramy obydwie wywalili, które były już drze-

wem zawalone; ale jedni drzewo uprzątali, a drudzy im przez głowę strzelali; a Moskale do piwnic się pochowali, a my skoro tylko drzewo cokolwiek uprzątnęli tak zaraz ura krzyknięto, i na dziedzińce obydwa wpadliśmy i tam zaraz złożono sztuk czterysta broni ręcznej i tyluż Moskali zabraliśmy do niewoli, których zaprowadzono do szkół pijarskich, a samych oficerów wzięliśmy osób sześćdziesiąt. Także odbiliśmy Stasia Potockiego i naszych przy nim oficerów pięciu i przy nich kapitana Daszkowa. Stasia Potockiego i przy nim tam będących, kazałem na rękach zanieść ludowi naszemu, jako dobrych i cnotliwych patryotów. Przy tém wzięliśmy harmat ośm i bardzo wiele kul i prochu, gdyż tam w piwnicach robili sobie ładunki. Także rozsiekali tam na dziedzińcu żołnierza moskiewskiego, który przy złożeniu broni wypalił do hajduka królewskiego i zabił go; za to go lud w drobne kawałki rozsiekał i jego ciało po dziedzińcu rozrzucono. A wtém będąc bardzo rozhukani, wpadli zaraz na pierwsze piętro, i tam zastali kredens srebrny upakowany; do szczętu wszystko zabrali, a tak wypróżnili wszystkie kąty, że i najmniejszej rzeczy nie zostało. Ale plądrując tam po wszystkich pokojach, znaleźli jednego oficera skrytego, którego pospólstwo wziąwszy chciało zabić, ale ja wtenczas nadszedłem i nie dałem go zabić, alem go wziął do niewoli prowadząc go z sobą; za co ten oficer wywdzięczając się za darowanie mu życia, rzekł do mnie te słowa : « Pastojtie, ja wam skażu gdie jest dieńgi, » a ja kazałem go wrócić i on nam pokazał gdzie była kassa Igelstroma, a że były drzwi żelazne, więc kazałem przynieść siekier i drzwi one wybić; aż tam było beczek sześć samych talarów holenderskich, siedm beczek rubli srebrem i sześć baryłek złota, które ja zaraz kazałem zabrać na ratusz. Ale że mnie lud bardzo prosił aby mu też dać korzystać z tego łupu, więc ja kazałem we dwóch beczkach po kawale dna wybić i jedną beczkę kazałem wytoczyć z talarami na ulicę Miodową, a drugą na Podwale, i też beczki kazałem taczać, aby się wszystkim dostało; lecz bardzo tego żałuję, ponieważ przez łakomstwo kilku się ludzi zabiło. A ja kazałem siedm beczek rubli i cztery beczek talarów i sześć baryłek złota zanieść na ratusz, w czém bardzo wielką przysługę zrobiłem, gdyż wojska nasze płatnemi nie były, a kassy nasze polskie tak mocno wyniszczone były, że w nich tylko było sześć tysięcy złotych. Takowe to pieniądze z kass naszych były częścią przez Moskali zabrane, a częścią też przez samego Króla, a częścią też przez panów ministrów i innych panów, bo gdyśmy byli od Rady delegowani do obliczenia kassyera Biernackiego, to nam okazał tylko sześć tysięcy złotych; więc o czémże tu było z nieprzyjacielem wojnę prowadzić ?

Dnia tegoż piątkowego dobyli nasi, jak cywilni tak wojskowi, pałac Krasińskiego i ogród i teatr, gdzie się Moskale byli zatarasowali; także i Żydowskie i od Bazylianów to prawie sami obywatele zdobyli, ponie-

waż się żołnierze bardziej ubiegali za zdobyczą, jak za zwycięztwem; i już przyszło do tego nieposłuszeństwa, że żołnierze swoich oficerów nie bardzo słuchać chcieli; a nam najwięcej o to chodziło, aby jak najprędzej Moskali uprzątnąć, gdyż postrachami ludzi zabijali, a nawet żaden obywatel nie był pewnym, ponieważ Moskale ognie podkładali i granaty z rąk swoich na domy wypuszczali, w czém żaden życia swego nie był pewnym. Ale dzięki Bogu o godzinie siódmej w wieczór, dobyli z Leszna i kadeckich koszar i z za Bernardynków i tak szczęśliwie ukończyliśmy tu w Warszawie.

Lecz Praga jeszcze nie była ukończona: ponieważ most był rozwiedziony i sukursu dać nie można było, tak zręcznie nam szkodzili, to prawda jest, że postawiwszy harmat trzy na tarasie dopiero ich używali, ale jednak wkrótce zabrakło im ładunków, więc dopiero Moskali trzepali i resztę ich do niewoli wzięli. Potém komisarz mostu rozkazał łyżwy sprowadzić i most uregulować; więc Prażanie przyprowadzili swoich jeńców Moskali na Kościuszki dziedziniec; a tam żołnierz moskiewski wydarłszy jednemu Prażaninowi pałasz, uderzył go w głowę i zabił go; wtém Prażanie widząc tak zuchwałych jeńców, zaraz wszyscy porwawszy się do pałaszów, dla jednego wszystkich rozsiekali. Ten smutny widok bardzo przejął serca ludzkie, bośmy długo w sercach naszych nie byli spokojni; co widząc nasze żony bardzo płakały. Ale nie koniec na tém; gdyż znowu tegoż samego dnia, to jest w niedzielę, przysłali raport z arsenału, iż tam jest bardzo niebezpiecznie; że bardzo było wiele jeńców moskiewskich, którzy siedząc tam, nie pocichu ale głośno gadali, iż się wybiją i Polaków wyrzną; więc dla tego, Rada tych ichmościów kazała przeprowadzić na Miodową ulicę, do Borcha pałacu. A wtém rozkazał Przezydent aby połowa z obywateli a połowa z wojskowych na przeprowadzenie komenderowanych było; a gdy tamże pod arsenałem stanęli dwóma rzędami, i poczęli Moskali ztamtąd wyprowadzać, gdzie czterystu ich wyprowadzili, i przyszli z nimi na Miodową ulicę, wtém dwóch Moskali wyrwawszy jednemu pałasz a drugiemu z za pasa pistolet, krzyknęli na drugich żołnierzy, aby każdy z nich brał się do obrony; ci dwaj żołnierze, jeden Polaka przestrzelił, a drugi kilku rąbnął, a widząc to że się wszyscy porywają, zaraz ich wszystkich rozsiekano. Ten wypadek tak nas mocno zraził, żeśmy już żadnemu Moskalowi wierzyć nie chcieli; ponieważ wszyscy okrutnie zuchwali byli; w czém później doszliśmy, że tych samych żołnierzy buntowali od panów dworzanie jak się to tu niżej pokaże.

Nie mogę ja tu zapomnieć tego co żądał od nas Król pruski; gdyż przysłał do nas swego kuryera, zapytując się Rady o to, czyli rewolucya jest razem z królem czyli bez króla? Rada narodowa sama jeszcze nie wiedziała dobrze o tém, czyli Król jest z narodem, czyli też przeciwko narodowi; więc chcąc się Rada przekonać przy tej okazyi, przeznaczy-

ła nas za deputowanych osób cztery, to jest: pana posła Dzieduszyckiego, pana Mostowskiego, pana Wulfersa i mnie Kilińskiego, z zapytaniem się Króla, co on w tej mierze odpowie. Rada to tylko nam przykazała, abyśmy go w ręce nie całowali; po drugie, abyśmy się z nim w dyskursa nie wdawali. Odebrawszy taki rozkaz, poszliśmy do Króla, i tam stanąwszy, kazaliśmy się przez szambelana zameldować. Król zaraz kazał nas do siebie wpuścić, a stanąwszy przed nim najpierwej pytał się nas po jednemu, jak się który z nas nazywa; a gdyśmy mu powiedzieli, tak zaraz pytał się nas, czego od niego potrzebujemy? Odpowiedzieliśmy mu te słowa : Najjaśniejszy Panie! Rada najwyższa narodowa przysłała swe członki do WK Mości z zapytaniem, czy WKM. jesteś z nami czyli przeciwko nam ? Król nam odpowiedział : « Jestem z wami. » A zatém prosimy WKM. dać nam to na piśmie, abyśmy wiedzieli jak mamy odpowiedzieć Królowi jegomości pruskiemu, który uczynił do nas swe zapytanie, czyli król jest z nami, czyli my przeciw królowi jesteśmy? — Król odpowiedział te słowa : — Czyliż już Król pruski nos swój do nas wtyka? i jeszcze mu się Warszawy chce? kiedy on się naszą pracą nasyci? O biedaż to jest łakomcy ; kiedy kto łakomo je, to czasem nadto rzyga; tak i jemu będzie.— Pan poseł Dzieduszycki odezwał się do Króla : « Najjaśniejszy Panie ! mówisz WKM. te słowa, że jesteś z nami, lecz my tego nie widzimy; bo co tylko jest, to wszystko pracuje z nami i łączy się z nami ; my powinniśmy dla Ojczyzny wspólnie wszystkie trudy ponosić, lecz WKM. na to zasypiasz spokojnie i okiem obojętném na to patrzysz. Królu ! czas jest szczerze być z nami, bo nad czémże panować będziesz gdy ci kraj rozbiorą? WKM. śpisz, potrzeba jest wziąść się szczerze za ręce i krwią odkupić ziemię naszą, bo do rządzenia jesteśmy, lecz do obrony nas nie ma.» — Król na to odpowiedział : — « Dobrze mówisz mój kochany, lecz dla mnie nie masz pory. » — My widząc to iż Król nie myśli być z nami, więc prosiliśmy by nam dał na piśmie, i dał nam odpowiedź taką : Donoszę Waszej Królewskiej Mości, że jestem z narodem moim i podpisał : Poniatowski — a my odebrawszy takowe pismo, powróciliśmy do Rady i zaraz Rada dała odpowiedź swoją przez tegoż samego kuryera, który gdy od nas odjechał, tak zaraz wojska pruskie podstąpiły nam pod same gwardyackie koszary. Gdy nam o tém doniesiono, tak zaraz Rada z miejsca swego mnie komenderowała, abym tego odparcia Prusaków dopełnił; a ja wyszedłszy z ratusza, kazałem mały alarm robić, a to dla tego, że już późno w noc było gdzie się już obywatele do domów swoich rozeszli; ale usłyszawszy alarm, zaraz wszyscy pod broń wystąpili. Gdy już obywatele wszyscy przytomni byli, ja zaraz rozdysponowałem aby jedna część poszła do rogatek powązkowskich, a druga do koszar artyleryi, a trzecia do rogatek marymonckich, a ja wprost do koszar gwardyi koronnej, aby Prusaków można było wziąść we trzy ognie. A

że bardzo ciemno było, musieliśmy czekać aż dzień się zrobi, abyśmy mogli obaczyć jakie są siły Prusaków. Więc my porobili na nich zasadzki, a gdyśmy już ich dobrze rekognoskowali, tak zaraz obces uderzyliśmy na nich i tak się nam szczęśliwie udało, że Prusacy wpadli we dwa ognie; konnica wpadła na nasze harmaty a jegry wpadli na nas samych obywateli, gdzieśmy na placu mieli 1800 zabitych, stu trzynastu było rannych, a reszta ucieklo. Więc to takie przywitanie mieli od nas Prusacy; a nie widząc tam żadnego niebezpieczeństwa zatrzymaliśmy broń, patrontasze i pałasze i sami o godzinie dwónastej rano powróciliśmy do Warszawy i Radzie raport z czynności zdałem. Przynieśliśmy także kilka pancerzy od głowy do pasa, które były z grubej blachy angielskiej zrobione.

OPIS O IGELSTROMIE JAK Z WARSZAWY UCIEKAŁ.

W dzień piątkowy przed Wielką-nocą gdy się już był Igelstrom trzeci raz otrąbywał chcąc z Królem naszym kapitulować, ale Rada na to mu pozwolić nie chciała, tylko żądała po nim tego, aby z Radą kapitulował, Igelstrom widząc to, że on na swojej kapitulacyi z Radą bardzo źle wyjdzie, użył zdrady, która mu się bardzo dobrze udała. Czytelniku! zanim ci opiszę tę zdradę, muszę ci wprzód powiedzieć, że nasza Rada była to dla nas zdrada. Biada to temu monarsze, który się wielkiemi osobami okłada, gdy ci ichmoście ani monarsze ani krajowi swemu dobrze nie życzą! My co dopiéro na nowo zaczęliśmy się, obraliśmy niby Radę, a natrafiliśmy na zdradę, która nastąpiła w ten sposób: A najprzód, my dobrze myślący w tej Radzie, myśleliśmy sobie przy tej kapitulacyi Igelstroma wymódz na nim, iżby on wojskom swoim wydał kontrordynanse, aby wojska moskiewskie ustąpiły z kraju polskiego aż do granic rossyjskich, a gdybyśmy byli to na nim wymogli, moglibyśmy przez ten czas skompletować nasze wojsko do tego cośmy go już mieli, najmniej sto tysięcy, a potém chcieliśmy wysłać do Imperatorowej pełnomocnych posłów do traktowania z nią o pokój, a przytém chcieliśmy, aby nas z gwarancyi uwolniła i aby z nami zawarła alians *ofensive* i *defensive* wieczysty; a my jej Polacy za takowe dobrodziejstwo, chcieliśmy odstąpić Pobereże, Podole i Ukrainę, na którą Moskwa zawsze dybała, a potém za tę szkodę, którą Moskwa poniosła w Polsce przez rewolucyę, chcieliśmy wojska skompletować naszymi ludźmi i do Petersburga one odesłać, a z Królem pruskim za wzgardę nam uczynioną wojnę rozpocząć, ale nam się ta sztuka nie udała, a to przez zdradę którą tu opiszę. Gdy trzeci raz Igelstrom się kazał otrąbić, dali nam znać o jego intencyi, że on chce kapitulować. Rada zaraz wyznaczyła do tego kapitulowania samego pana prezydenta Zakrzewskiego i pana komendanta Mokronoskiego. Te to dwa ptaki, poszedłszy do niego, nie kazali strzelać

przez ten czas, w czém wszystek lud był posłuszny i przestał strzelać. Igelstrom widząc iż z Królem kapitulować nie można, więc uprosił się tym dwóm Polakom, aby go z pałacu wyprowadzili i tak się też stało. (1) Ja sam widziałem swojemi oczyma, że ich do pałacu weszło dwóch a napowrót wyszło ich trzech. Igelstroma przebrano w surdut granatowy i kapelusz zapuszczony na oczy i zaraz go wypuścili pomiędzy lud nieznajomy. Igelstrom udał się w tę uliczkę koło teatru, a tam było kilkadziesiąt moskiewskiej konnicy, więc mu podali konia i on uderzył na przebój i ta sztuka się jemu udała, bo choć w dziewięć koni uciekł z Warszawy i to na rogatki Marymonckie. Tam wpadłszy do młynarza, kazał sobie dać jeść, a podjadłszy, kazał sobie pożyczyć pieniędzy. Młynarz będąc w wielkim strachu a nie mając żadnej pomocy, musiał mu dać pięćset dukatów. Igelstrom zabrawszy pieniądze, zaraz ruszył do Króla pruskiego, prosząc o danie mu sukursu, ale mu Król pruski ododmówił, gdyż bez wiedzy Monarchini pomocy dać nie chciał. A będąc wezwany od swojej Monarchini Igelstrom powiedział przed nią, że mu w Warszawie żołnierzy wyrznęli, choć to nie było prawda, gdyż żadnego Moskala na kwaterze nie ubito, gdyż się bili jak lwy. Wtém pan Prezydent i Mokronoski powrócili od Igelstroma i powiedzieli, że woli ginąć jak z Radą kapitulować; ale tego nie powiedzieli, że go pomiędzy sobą wypuściili, a nam całkiem plan popsuli, tak dalece, żeśmy już do końca trafić nie mogli. O wypuszczeniu jego dopierom się dowiedział w Rydze od samego Igelstroma. Gdybym to wtenczas był wiedział, zapewne nie byliby nam te dwa ptaki bezkarnie uszli. Igelstrom tak dobrze odemnie był obstawiony, że nigdyby nie był nam uciekł; chybaby na jednych skrzydłach; ale to była zdrada, dla nas poczciwych uczyniona, i dla tego też wojska pruskie tak prędko pod Warszawę podstąpiły i te nam szkodziły.

OPIS NA POCHWAŁĘ WSZYSTKIM WOJSKOM NASZYM.

Nie rozumiem jak tu pióro ściągnąć na pochwałę wszystkim oficerom naszym, w których prawdziwie sama cnota, sam tylko patryotyzm serca ich powodował, albowiem doszli oni jednostajnie do jednej chwały rycerstwa; a to mówię oficerowie, którzy nie mieli przed oczyma swemi jednego tylko Boga i męztwo, którzy nie lękali się wielości nieprzyjaciela, tylko pytali się gdzie są nasi nieprzyjaciele. O ojczyzno nasza! jakże się możemy chlubić tobą, że nam wydajesz z łona twego

(1) Nie potrzebujemy dodawać, że żadnej do tego podejrzenia nie przywiązujemy wagi, i że drukując je tutaj, nie myślimy bynajmniej uwłaczać pamięci dwóch powszechnie w narodzie szanowanych mężów. — Ogłaszamy to jedynie dla tego, że nie chcemy obcinać pamiętników Kilińskiego, i że ten szczegół maluje ówczesny stan umysłów mieszczan i ludu warszawskiego. *Przyp. Redakcyi.*

walecznych rycerzy, którzy nie tylko na swojej ziemi stali się męczennikami, ale też może ich pochwalić prawie trzy części Europy! Możeżli wam kto zarzucić żeście szli za łupem nieprzyjaciela? — pewno nie. Oto ja winszuję wam tej tak zbawiennej chwały, którejście doszli, i chlubne imiona wasze w potomne wieki w księdze zapisane będą; oto ja Kiliński, współpracownik wasz i naoczny świadek czynności waszej, daję wam to chlubne zawierzenie, przysięgą je moją stwierdzić mogę, jako oczami mojemi tęż waszą gorliwość i pracę waszą widziałem, i gdyby to było w możności mojej, otobym wystawił kolos z imionami i nazwiskami waszemi i przyozdobiłbym złotemi literami i dałbym wam ozdobny laur chwały wiecznej. Do was to mówię mężni oficerowie z gwardyi koronnej, wielmożni dwaj bracia Mitfortowie, Deręgowski, Gąsiorowski, Ostaszewski i inni, których tu imion nie kładę, bo ich nie pamiętam; ciż to są u mnie nazwani waleczni mężowie z niższego sztabu oficerowie. Nie dajęż ja żadnej pochwały pierwszego sztabu oficerom gwardyi, z którymi potrzeba było pierwszą potyczkę odbyć jak z nieprzyjacielem; jakim się okazał pan pułkownik Brodowski, który do boju wystąpić nie chciał, ani też sztandarów wziąść nie pozwolił; ten to podły próżniak, który nam przez kilkanaście lat darmo pensye pożerał. Nie dosyć na tém, miał on jeszcze więcej kolegów swoich, którzy tylko próżno miejsce cnotliwym zawalali, którym warto było z tym panem Brodowskim dać nagrodę na szubienicy, którzy służąc Polsce, szydzili z Polaków; dla tego tu daję jak największe pochwały tym, którzy je sobie zasłużyli, a hańbie zostawiam tych, którzy ich nie warci. A teraz obracam się do was mężni i nieustraszeni oficerowie od artyleryi, wielmożni majorowie Piesciuszki, Górscy dwaj bracia, kapitanie Roppie, poruczniku Laskowski, poruczniku Dzierzbicki i inni, których nazwisk nie pamiętam. Także pułku Działyńskiego: wielmożny pułkowniku Haumanie, majorze Zajglic, kapitanie Mycielski, zgoła wszyscy wyżsi i niżsi sztab-oficerowie, których wieczna pamiątka trwać będzie po was. A teraz do ciebie się obracam wielmożny pułkowniku Zieliński, kawalerze hułanów, tyś to był u mnie jedyny, któregom ja o godzinie dwunastej w nocy przed samém powstaniem namówił, tyś to był ostatni do namowy lecz pierwszy do boju z całym pułkiem swoim, i przed tobą wszystko legło lub pierzchnąć musiało; oddaję ci wieczną sławę. Także do ciebie prześwietny sztabie kawaleryi Mirowskiej gwardyi; wam to oddać potrzeba największą sprawiedliwość wielmożny mojorze Konnowski, poruczniku Strzałkowski, i wam wszystkim oficerom natenczas będącym, za wasze popisanie się przed bramą Żelazną; najpierwsze jest wasze rozpoczęcie rewolucyi, gdyż wszyscy ci wojskowi za waszym przykładem poszli. I do was także obracam mowę wspaniali inżynierowie a osobliwie wielmożny pułkowniku Bogucki i poruczniku Kubicki, za wasze nieustraszone męztwo i cierpliwość waszą na Pradze. Więc

wspólnie wy doszliście chwały i pamiątki wiecznej; dla tego też w imieniu wszystkich obywateli wam wszystkim oficerom wieczny zaszczyt i sławę przyznaję, a za pracę waszą niech wam zapłaci ten Pan który okręgiem całego świata kieruje.

Jeśli oddałem sprawiedliwość wszystkim wojskowym także jestem zmuszony równie oddać sprawiedliwość obywatelom miasta stołecznego Warszawy, którzy widząc oczywisty upadek Ojczyzny naszej, zmuszeni byli wziąść się do oręża, abyśmy nie weszli w taką reputacyę jak byli Żydzi w Jerozolimie przy rozbiorze kraju swego; dla tego daliśmy z siebie przykład jak być mężnym, aby dawać odpór najezdnikom ziemi naszej, na których my próżno pracować musieli, a za naszą pracę moskiewskie odbieraliśmy nadgrody. Więc przeto daliśmy się poznać królowi, jak on ma mężnie poczynać w królestwie swojém, bo prawdziwie powiem, że nam w pochwach żelazo zardzewiało i dla tego też nasi sąsiedzi widząc naszą opieszałość wzięli nas za łeb. Przy pierwszym rozbiorze kraju naszego, król wcale nic nie mówił, przy drugim toż samo, a przy trzecim rozbiorze, wydał książkę pod tytułem : *Lepiej piórem lecz nie orężem wojnę toczyć.* Otóż to króla mężnego mieliśmy, przy którym upaść musieliśmy, choć szczerze obywatele dawali poznać się królowi w czasie konstytucyi 3° maja, jak nam jest wojna potrzebną; gdyż nam już wstyd było i wszędzie nas za granicą kpali, iż gnuśni jesteśmy. Więc dla tego podnieśliśmy rewolucyę, którą my obywatele więcej jak wojskowi robiliśmy, pokazując to, że możemy dać odpór nieprzyjaciołom naszym, i czyliż nam kto zgani nasze powstanie? Wszakże w Paryżu była rewolucya, lecz wcale nie taka; myśmy tu nikogo niewinnego nie zgubili król nasz był żywy, a choć nas Francuzi namawiali na jego zgubę, tegośmy nie uczynili i święcie jemu przysięgę wierności dotrzymali, bo jeśli podnieśliśmy oręż, tośmy go podnieśli na odbicie krajów naszych; i dla tego też w całej Europie nie ma nam nikt za złe i nawet mieć nie może. W Paryżu dla tego była tyrania, aby słabi wydarli majątki mocniejszym, czyli bogatszym, a my komużeśmy je wydarli? Otośmy własne nasze majątki potracili, chcąc dać tym pomoc, którzy nami rządzić nie umieli. Obywatele Warszawy zawsze byli wspaniali i mężni, na krzywdę ludzką niełakomi, dla tego im oddaję największy szacunek, osobliwie panu Józefowi Sierakowskiemu, który równie ze mną dokładał swego starania o polepszenie bytu Ojczyznie naszej. Ja to co piszę o cnocie obywateli, to tylko tymczasowo, gdyż później oddam im daleko więcej pochwały, gdyż ją sobie sprawiedliwie zasłużyli jak się to tu niżej pokaże.

DALSZY CIĄG CZYNNOŚCI NASZEJ.

Gdy to pukanie po Warszawie się uspokoiło, więc ja ciągle siedziałem w Radzie narodowej, z której zaraz wysłaliśmy pana Zielińskiego posła,

z zawiadomieniem do Wilna, że się u nas powstanie zrobiło, co też i tam bardzo w krótkim czasie nastąpiło. Potém zaraz Rada wybrała Królowi do assystencyi adjutantów dziewiętnastu; szesnastu z samych obywateli, w mundurach municypalnych, wszystkich bardzo zdatnych. Mnie także Rada wybrała do wydziału skarbowego i pana Zajączka, pana Horajna i księdza Kołłątaja na prezydującego nam dała. Także byłem w wydziale bezpieczeństwa i żywności, ale mało na tém; jeszcze mnie Rada wybrała do komissyi pasportowej i na prezesa loteryi i na prezesa w komissyi dyplomatycznej, i pana kupca Taberta i pana Anteprynera, i pana Wulfersa, a to do zrewidowania całej kancelaryi to jest po Igelstromie pozostałej tu w Warszawie. A gdy już byłem obrany, zaraz podobierałem sobie zastępców, osoby bardzo zdatne, na które się bezpiecznie spuścić można było, gdyż rzeczą było nigdy nie podobną, abym ja sam mógł dać radę tej czynności, która na mnie narzuconą była; ale gdym się już uregulował, tak wszystko u mnie bardzo w porządku było. Ale widziałem potrzebę nieuchronną w komissyi dyplomatycznej, aby sekret był utrzymany. Więc ułożyłem rotę przysięgi i kazałem ją przed sobą wykonać: którą wykonał pan Tabert kupiec a bankier warszawski, drugi pan Antepryner Bogusławski i trzeci pan Wulfers, członek Rady narodowej; a gdy już od nich odebrałem przysięgę, tak zaraz przepisałem im organizacyę jak się oni rządzić mają, iżby nie prosto szło do Rady, ale aby wprzód szło do mnie, a odemnie dopiéro ja sam na Radzie raport czyniłem. Także nakazałem moim kolegom, aby, gdy znajdą dokument jaki ważny w papierach Igelstromowskich, aby mi go natychmiast komunikowali; czyli co król zabrał, czyli posłowie na sejmie grodzieńskim brali, to wszystko ja wprzódy wiedzieć powinienem, a dopiéro ja z tego listę układałem, i osobno w księgę na to sporządzoną wpisywałem; a osobno listę dla swojej wiadomości, którzy posłowie za podpis na rozbiór kraju prezenta brali, bo z tej listy mojej aresztowałem. Gdy który co wziął tak ja zaraz miałem zlecenie od Rady aresztowania jego osoby.

OPIS ARESZTOWANIA BISKUPA KOSSAKOWSKIEGO I OŻAROWSKIEGO.

W dniu wielkiej soboty o godzinie czwartej z rana posłałem obywateli dziesięciu i wojskowych tyleż drugie, aby aresztowali biskupa Kossakowskiego i Ożarowskiego hetmana, których jeszcze zastali śpiących; a gdy weszli do biskupa Kossakowskiego, zaraz mówili do niego te słowa: «Biskupie! wstawaj coprędzej i rób przygotowanie do rezurekcyi albowiem dziś z kolei wypada celebrować; ale abyś wiedział gdzie, toć ci powiemy.» Biskup ciekaw będąc gdzie on celebrować będzie, dali mu

odpowiedź, że w parafji przy Mostowej ulicy. Biskup pyta się o to jak się zowie ten kościół, odbiera odpowiedź, że to jest prochownia, czyli dom poprawy gdzie ty dziś celebrować będziesz. Biskup na to odpowiada, że tam podobno aparatów nie potrzeba, ale pyta czyli assystencya dla niego będzie? dają mu odpowiedź, że assystencyę i bardzo zdatną mieć będzie, jako to: on pierwszy, drugi hetman Ożarowski, trzeci Zabiełło, czwarty Ankwicz; a tych co biskupa prowadzić będą, to bardzo wielu będzie. Biskup powiada, że jest bardzo niedyspozyt i że jest chory i nie widzi się być zdatnym, ale że na swoje miejsce poszle swego kanonika, który go we wszystkiém wyręczać będzie. Dają mu odpowiedź że to bez biskupa być nie może, i że jest próżną jego exkuza; i wstawaj waćpan i jak najprędzej ubieraj się. Biskup wziąwszy w rękę dzwonek, w niego zadzwonił, a gdy jego lokaj przyszedł, rozkazał mu zawołać do siebie doktora, aby go wprzód opatrzył, mówiąc do nich to, że on ma taką chorobę że bez opatrzenia być nie może; a gdy go się zapytano co to za choroba taka że bez doktora obejść się nie można? odpowiedział im, że ma *terno*. A wtém zawołano na niego : zbrodniarzu! już przebrałeś swoją miarkę, pójdź co prędzej, a nie nudź nas. A żołnierz jak go urżnie płazem pałasza, to biskup zrozumiał iż piorun mu trzasł, i zaraz się zerwał równemi nogami, a wziął na siebie szlafrok z futrem i pantofle na nogi i więcej nie dali mu się ubierać i tak porwawszy go zaraz zaprowadzili do prochowni. Co się zaś tycze hetmana Ożarowskiego, ten był dyskretnie aresztowany; ponieważ oficer przyszedłszy jeden i obywateli dwóch zastali go na łóżku leżącego, a już przy nim żadnej warty nie było; więc oficer powiada do niego: «Hetmanie wodzu naczelny! oto ja przyszedłem do ciebie z raportem doniesienia mu, iż jesteś aresztowany.» Ożarowski odpowiada te słowa : «Wiem ja, wiem, » ale się często spogląda na swoje pistolety; ale obywatel uważając że on ma gust dorwać się do pistoletów, zaraz je wziął do siebie, mówiąc do niego, że już nie czas bronić się, ale potrzeba było w grodzie bronić się, a teraz pójdź do aresztu; wieleś ty razy aresztował choć niewinnie, a teraz też sam aresztowany będziesz. Ożarowski pytał się gdzie go prowadzą? czyli do Zamku czyli też na Krakowskie przedmieście? ale mu odpowiedział obywatel, że ani tu ani tu, ale do prochowni będzie zaprowadzony. Ożarowski odpowiada : « Albo to ja złodziej albo jaki złoczyniec, abym był zaprowadzony do prochowni? tam ja pójść nie myślę. » Obywatel odpowiada mu : « A czyliż ty jeszcze mało kradłeś, i czyliś jeszcze mało wziął za podpis rozbioru kraju? i gdyby choć cząstkę złodziej ukradł, byłby powieszony, a ty jeszcze order dostałeś ; więc nie dysputuj więcej i ubieraj się. » Ożarowski odpowiada : « Któż to jest co mnie każe aresztować? » Odpowiada obywatel : « Oto cię każe aresztować szewc. » Ożarowski odpowiada : « Ach dla Boga cóż to za wzgarda że szewc wziął

przewagę nademną? ale bojąc się go muszę pójść z wami; a wziąwszy szlafrok na siebie i mówi : « Jeżeli do prochowni pójść mam, to tam lepszego ubioru nie potrzeba. » Ale pytał się o to, czyli tam jest kto więcej? a gdy mu powiedzieli że tam jest biskup Kossakowski, tak zaraz począł się okrutnie śmiać, mówiąc że «przynajmniej będzie mnie miał kto błogosławić; a otóż nie, jeżeli nie na szubienicę; ale podobno my obaj pójdziemy. » A wtém wziąwszy kapelusz na głowę, pójdźmy już powiedział, aby tam jak najprędzej stanąć. A gdy już przyszli do prochowni, prosił tylko o to, aby był razem osadzony z biskupem Kossakowskim; ale gdy go tam wprowadzono, tak się mocno zaczął śmiać, że aż na ziemię upadł, mówiąc do niego : « I tyś tu? czyliż ty mnie na szubienicę przewodniczyć będziesz? Ach braciszku jakże to jest dobrze mieć równych sobie kolegów! Ale biskup wcale nie odpowiedział. Obywatele i wojskowi ustąpili z prochowni i mnie raport ze wszystkiego zdali; a ja znów Radzie zdałem. Rada już była wygotowała dla mnie regestr do aresztowania osób ale dłuższy jak litania do wszystkich Świętych i kazałem tych ptaków aresztować.

OPIS O BISKUPIE MASSALSKIM I MARSZAŁKU MOSZYŃSKIM.

Gdy mi Rada dała zlecenie i moc aresztowania wszystkich wykraczających, musiałem się bardzo rozśmiać, bom sobie pomyślał czyliż to i ja tej Rady aresztować nie będę? ponieważ mnie aż nadto zaufali. Alem się na ich polityce nie pomiarkował, dla czego oni tylko mnie na niebezpieczeństwa wystawiali, ale co się wkrótce dowiedziałem że ci panicze dla tego mnie do wszystkiego używali, abym ja dał się każdemu we znaki, i dla tego gdy oni zbłądzą to na mnie całą winę złożą a za uchybieniem czegokolwiek, to mnie z Rady wyrzucą i takaż to ich maxyma była. Ale wziąłem się na inny sposób; poznawszy ich intrygę, jak się to później okaże, ja nim się wziąłem do tego aresztowania zażądałem od Rady na piśmie upoważnienia, a gdym go dostał daleko śmielszy byłem. A naprzód poszedłem do pałacu do ks. biskupa Massalskiego, chcąc go aresztować, ale już go nie było; a skorom się zapytał gdziebym go zastał? odpowiedziano mi, że on jada i śpi u Króla na Zamku; więc ja poszedłem do Zamku. Ale on był u Króla, a gdym go kazał prosić do siebie, nie chciał do mnie wyjść. Ja będąc rozgniewany, poszedłem do Króla i prosiłem go, że ja mam zlecenie od Rady aresztowania Biskupa, i czyli na to pozwoli Król jegomość lub też nie? Król mi odpowiada, że jego wziąść nie broni ; a skoro to Król wymówił, tak ja zaraz przychodzę do Biskupa, a oddawszy mu ukłon, rzekłem do niego : « Darujesz mi wasza Książęca Mość iż mam zlecenie od Rady narodowej abym księcia pana aresztował.» Pytał mnie się, za co mam być aresztowany? odpowiedziałem mu, że tego nie wiem, lecz że mam ta-

kie zlecenie. Pytał się mnie, gdzie go zaprowadzę? Powiedziałem mu, że do Brylowskiego pałacu. Książe zaraz poszedł za mną i wsiedliśmy do karety i pojechaliśmy do Brylowskiego pałacu i tam go osadziłem; kazałem mu przynieść pościel i to co mu tylko było potrzeba, a potém udałem się do marszałka Moszyńskiego. A gdym tam przyjechał, kazałem się meldować że chcę marszałkowi oddać moją wizytę, aż odbieram rezolucyę, negatiwę taką, że pan nie przyjmuje żadnej wizyty; ja powtórnie proszę abym się mógł widzieć z nim; on powtórnie odpowiada, że nie wpuszcza, i naprzykrzonych każe wybić i wypchnąć; ja trzeci raz posyłam do niego prosząc o wolne wpuszczenie mnie, bo jeżeli pan Marszałek pójść do siebie nie pozwoli, to ja bez wszystkiego pozwolenia pójdę i niegrzecznie się z sobą rozmówimy. Aż lokaj powróciwszy od samego pana odpowiada te słowa: że kto tylko wchodzić zechce do pana mego, on strzelać każe i sam będzie. Ja będąc rozgniewany, natychmiast kazałem żołnierzom przyjść i najpierwej mu ludzi wszystkich przytrzymać, a potém kazałem raptownie we drzwi uderzyć i to tak silnie, że obydwie połowy drzwi z hakami wyleciały, a wtém pana Marszałka zaraz złapaliśmy, przed którym kilka broni nabitych. Broń zaraz zabraliśmy a ja mówię do Marszałka te słowa: «Jak widzę to waćpan jesteś bardzo wielki despota, kiedy do siebie wpuszczać nie chcesz i dosyć jesteś mężny do boju, ale tylko w pokoju; lecz onegdaj i wczoraj wcaleśmy cię do obrony nie widzieli; teraz może waćpan powiesz, iż cię rozbójniki naszli, którzy cię chcą rabować z tych pieniędzy któreś za podpis rozbioru kraju wziął; ja zaś ci powiadam Marszałku, że my po to nie przyszli, tylko mu donieść o tém, że jest aresztowany i którego ja zaraz proszę z sobą.» Marszałek jeszcze jest zuchwały i pyta się kto to jest taki, że go ma moc aresztowania? Odpowiedziałem mu, że Rada narodowa kazała cię aresztować. — On odpowiada, że Rady nie zna i znać nie chce; a ja jemu odpowiadam, że my ciebie już marszałkiem nie znamy i władzy twej wcale się nie boimy; a tymczasem mrugnąłem na adjutanta który go złapał za kołnierz, a na żołnierzy krzyknął: weźcie go! — Marszałek widzi że to są nie żarty; zaczął się mnie prosić o to, aby go publicznie nie prowadzić. Ja mu odpowiedziałem, że jeżeli będzie grzecznym, a nie takim zuchwałym, to go wezmę do pojazdu i w przeznaczone miejsce zawieść każę. Aż pan Marszałek bierze do kieszeni kłębek nici i talię kart i ołówek; z czegom ja się rozśmiał i pytam go się, dla czego on bierze takie rzeczy do kieszeni? ale on mi nie odpowiedział. Ja widząc, że on to wziął dla tego, aby na karcie ołówkiem mógł pisać, a po nici spuszczać, kazałem mu z kieszeni wyjąć i nie dopuściłem mu wziąść tego, i tak bez ceremonii kazałem go wziąść i do karety wsadzić i sam z nim pojechałem do Brylowskiego pałacu. Aż mnie pan Marszałek proponuje, abym ja jego puścił, tak aby on mógł z Warszawy uciekać, ofiarując mi dać wioskę o stu chło-

pach dziedzicznie i zegarek z kieszeni i dawał mi go. Ja tym jego prezentem będąc rozgniewany, zmuszony byłem mu prawdę powiedzieć, i mówiłem mu to : « Panie marszałku, nie wiedziałem o tém że ty jesteś tak podły i że mnie śmiesz to proponować, dając mi wieś zegarek; wiedz o tém żem jak żyw od nikogo prezentu nia przyjął i od ciebie nie przyjmę, ale mi daruj że ci powiem prawdę. Musisz ty być dobry złodziej kiedy ty chcesz uciekać, alboś musiał bardzo wiele narodowi wykroczyć, że się przed czasem tak boisz; wiedz o tém że jeżeliś nic nie winien, to wyjdziesz z honorem, a jeżeliś co przeciw Ojczyznie wykroczył, to bądź pewny tego, że sam wisieć będziesz. » On jeszcze mi raz proponował, jeżeli ja wsi od niego nie chcę, to mi da zaraz dwakroć sto tysięcy złotych i to zaraz wyliczy, abym go puścił. Ja mu powiedziałem : « Gdybyś mi cały świat dał, to ja nie chcę; a nawet już cię mam za wykraczającego, kiedy mnie chcesz przekupić. » — Kiedy stanąłem przy pałacu Brylowskim kazałem mu z pojazdu wysiąść i zaprowadziłem go do pokoju i tam go osadziłem. Marszałek tak się mocno okazał podłym człowiekiem, jakiego ja jeszcze nie widziałem; ponieważ on płakał, włosy na głowie swej rwał, klął, wymyślał, tak dalece, że byłem przymuszony kazać go zrewidować, czyli czego do zabicia siebie nie ma. Ludzi jego zaraz kazałem uwolnić i pościel kazałem mu natychmiast przynieść, ale też kazałem na niego wielkie baczenie dać, a sam dopiero pojechałem do Rady i raport z jego aresztowania zdałem.

OPIS ARESZTOWANIA ANKWICZA I ZABIEŁŁY MARSZAŁKÓW.

Tego dnia w nocy poszedłem do marszałka Ankwicza, którego zastałem w łóżku rozkoszującego się; a oddawszy mu ukłon, mówiłem do niego te słowa : « Marszałku ! Rada narodowa rozkazała cię aresztować.» A on mówi : « A za co? » Dałem mu odpowiedź, iż to do mnie nie należy wiedzieć. On powiada : « Jeżeli Rada trafiła w myśl moją, to jest konieczną potrzebą aresztować nie tylko mnie, ale więcej jak pięćset osób, a nawet i króla samego. » Potém pytał mnie o to, czyli nie jest kto więcej aresztowanym; ja powiedziałem mu, że już jest hetman Ożarowski, biskup Massalski, marszałek policyi Moszyński, biskup Kossakowski. Mówi on do mnie, że Rada trafiła na myśl jego, i jeżeli ściśle wezmą przed siebie, to wszyscy wisieć będą; ale się podobno i mnie samemu dostanie; ale z tém wszystkiem trzeba pójść z panem; i wstał i ubrał się, i tabaki zażyliśmy, i wsiedliśmy do karety, i zawiozłem go do prochowni i tam go osadziłem. A ztamtąd do Zabiełły drugiego marszałka, który gdy mnie zobaczył, to cały przedemną zadrżał, czemu ażem się sam dziwował; a gdy jemu powiedziałem, że z rozkazu Rady narodowej jest on aresztowany, tak zaczął płakać i sam na siebie na-

rzekać i zaczął wiele gadać, a to się jedno z drugiém nie zgadzało; więc zaraz poprosiłem go z sobą do karety i zawiozłem go do prochowni, a na drugi dzień raport o tém Radzie zdałem. A widząc że to jest wielka subiekcya dla mnie to aresztowanie i nawet upodlenie, i wielkie narażenie się, prosiłem Radę aby mi pozwoliła od siebie obrać kilka osób pewnych do tego aresztowania, i uzyskałem to od Rady. I zaraz od tego momentu obrałem osób sześć i onym przydałem adjutanta jednego, i z pomocą wojskową, aby oni aresztowali, a mnie o tém raport co dzień czynili, a ja Radzie czyniłem; więc bardzo w krótkim czasie więcej jak sto pięćdziesiąt osób było aresztowanych, tak dalece, żeśmy nie mieli miejsca dla aresztowanych osób, ponieważ oficerowie i oficerki moskiewskie bardzo wiele pałaców i domów zajęli. A to sobie obywatele mieli za ciężar bardzo wielki, więc wołali na Radę, aby aresztowani byli indagowani, a który wart był kary śmierci aby był karanym a jeśli nie wart kary, aby go puścić na wolność, i nie więzić próżno niewinnego.

OPIS O ZŁOŻENIU BRONI CZYLI ODEBRANIU ONEJ.

Nie mogę się wydziwić, jak się to powoli despotyzm i zdrada wkradła do Rady narodowej aby się obywatele na tém nie poznali. Więc Rada słysząc częste z broni strzelanie, bo sobie każdy broń reperował i oną chędożył aby miał na przypadek całą i dobrą na odparcie nieprzyjaciela; więc bardzo wielu nie miało grajcarów na wykręcenie broni, i dlatego nie mogąc dobyć kuli, musiało wystrzelić. Radzie się to nie podobało i dlatego wydała swój rozkaz, aby każdy obywatel mający u siebie broń, zaraz ją na ratuszu Starego Miasta złożył, a to pod karą rozstrzelania gdyby ją ktokolwiek u siebie zachować chciał. Ten surowy rozkaz bardzo dobrych patryotów dotknął, a mianowicie ztąd, że Prusacy byli w miasteczku Błoniu, więc się zawsze ich spodziewać potrzeba było. Obywatele bojąc się tak surowej kary od Rady, składali i tę co zdobyli i tę co mieli na swoją potrzebę broń. Na którą to broń przeznaczoną była na ratuszu jedna izba, do której za daniem przez sekretarza karteczki temu który broń złożył, takową wszystkę we trzy dni złożono, tak dalece, że jej żaden obywatel nie miał. Wtém raptownie malkontenci dali znać do Rady, że z jednej strony maszerują Moskale, z drugiej mówią że maszerują Prusacy, z trzeciej strony mówią że maszerują Austryacy, a do tego dają znać że Król uciekać chce i już wyjechał na Pragę. Także w tym momencie dają znać, że jeńcy moskiewscy wybić się chcą; więc te wszystkie postrachy tak dalece pomięszały umysły Rady, że usłyszawszy te nowiny, mało co ich na ratuszu zostało, ale prawie wszyscy z ratusza uciekli, i flory pąsowe które mieli na rękach prawych, dla znaku, aby ich ludzie znali, i te w momencie z rąk swoich

pozrzucali, tak dalece że prawie pchły w nich pozdychały. Tak z ratusza pouciekali, że ze 30 tylko zostało się 5 osób. Więc ja kazałem alarm zrobić, w bębny po wszystkich ulicach uderzyć, a że mieliśmy kilkunastu konnych adjutantów, więc zaraz rozkazałem im na wszystkie trakty lecieć, aby każdy dotarł do miejsca swego, jak daleko są nieprzyjaciele, i aby każdy się starał raport nam zdać; a ja zaraz dysponowałem, aby obywatele zdublowali warty przy wszystkich jeńcach moskiewskich. Ten dzień był to dzień 8 maja, na któren było przeniesione święto ś. Stanisława, gdzie były imieniny Króla naszego. A wtém adjutant dał mi znać, że Król jest na Pradze i tam oglądał zrobioną bateryę; więc ja wziąwszy konia jechałem Miodową ulicą, dysponując obywatelom aby szli na Bednarską ulicę, że tam będziemy witać Króla, i że to są imieniny królewskie, którym trzeba oddać atencyę. A wtém gdy jadę ja dalej, zastąpiło mi oficerów dwóch i cywilnych osób kilka, prosząc mnie na wszystkie obowiązki, abym ja wstąpił do pałacu Teperowskiego, że się tam dowiem bardzo ważnych rzeczy; a także deklarowali powiedzieć mi dla czego ten alarm był potrzebny, a mianowicie to, że się nie mamy co brać do naszych nieprzyjaciół.

OPIS O PRZYPADKU MOIM.

Jeżeli mogą pisarze swoje przypadki opisywać, za cóż ja opisać tego nie mogę, co w całej Warszawie groziło niebezpieczeństwem, a może i zagrzebaniem się w gruzach? co i zapewne byłoby tak zrobione, gdybym był na to pozwolił czego odemnie tam żądano. A najprzód, gdy ja byłem wprowadzony od tych dwóch oficerów na pierwsze piętro, tak zastałem tam siedzących osób kilkanaście, tak cywilnych jak wojskowych, a gdym się już zbliżył do nich, aż oni oto wszyscy mnie tam przywitali, a potém rzekł do mnie pan major Chomętowski: « Obywatelu Janie Kiliński a prawdziwy naczelniku nasz! dzień dzisiejszy podług myśli naszej zależy od ciebie, a że on potrzebuje szczególnego sekretu dla siebie, więc racz nam przysięgę wierności wykonać, a zaraz się w tym momencie o wszystkiém dowiesz co my chcemy dziś zrobić. » Ale ja zaraz im odpowiedziałem: « Panowie, większego sekretu już nie masz jak ja robiłem a nikomu na sekret nie przysięgałem, więc i tu wam przysięgać przed wami nie będę. Jeżeli jestem u panów wart zaufania, proszę mi ten sekret odkryć, a ja go przed nikim nie wydam, a jeśli u was zaufania nie mam, to żegnam panów bo czasu nie mam. » Wtém pan major Chomętowski do mnie: « Obywatelu, jeżeli nam przysięgi nie wykonasz, to dziś pewno zginiesz. » — Ja usłyszawszy te słowa, zaraz wyjąłem czém prędzej pałasz i puginał, zaraz się pociągnąłem do niego i mówię do niego te słowa: « Słuchaj głupi człowieku, ja to mam ginąć od ciebie? wolę ciebie tymczasem zabić. » — I zaraz się posuną-

łem tak blisko, żebym go był od razu przebił. Ale on skoczył za stół; więc zaraz wszyscy ci jego przyjaciele poczęli mnie za nim na klęczkach prosić, abym mu to przebaczył; a że wszyscy nazwali go głupim, że mi to śmiał powiedzieć, czego i on serdecznie żałował, więc dla tego upokorzenia jego i dla prośby drugich, darowałem mu, alem się też dziwował że tam każdy z nich miał pałasz a żaden go z pochew nie dobył. Więc widać po tém samém że on mało miał zaufania u nich; a co się zaś tycze ich zamiaru, to mnie go wszyscy zaufali i zaraz mi swoje myśli odkryli, mówiąc do mnie w ten sposób : « Szanowny i nieustraszony obywatelu! Sekretu naszego przed tobą się zwierzemy i ufamy tobie że nas nie tylko nie wydasz, ale nam w zamiarze naszym dopomożesz; zamiar nasz dzisiejszy jest taki, że chcemy dziś Króla aresztować i jego zgubić za jego złe rządzenie w królestwie naszém, Cóż nam teraz ty radzisz? my dla tego podawaliśmy do Rady te fałszywe wieści że nieprzyjaciele zewsząd do nas idą, abyśmy przy tej trwodze i pomięszaniu, mogli prędzej zamiaru naszego dokończyć. Właśnie dziś jest do tego sama pora ponieważ Król wyjechał; więc teraz idącego możemy pojmać i w dniu jutrzejszym go stracić; więc radź nam w tej mierze, co mamy czynić. » Ja im na to odpowiadam : « Panowie! złe są wasze zamiary które nie mają żadnej konsekwencyi; albož wy nie wiecie o tém że żaden Polak nieumoczył ręki swojej we krwi królów naszych? alboż to sami nie widzicie, że trzech potencyj wojska są od nas o cztery mile, a gdy się dowiedzą o zgubie króla naszego, oto nas w całej Warszawie wyrzną, a z Warszawy i kamień na kamieniu nie zostanie. Do takiego zamiaru potrzeba jest abyśmy odebrali wszystkie kraje nasze; potrzeba jest do tego waszego zamiaru abyśmy mieli sześćkroć sto tysięcy wojska gotowego; pod ten czas dopiero moglibyście swój zamiar dopełnić. Ja wam sekretu nie wydam, lecz do zamiaru waszego należeć niechcę i nie będę. » — Adjutant wpadł po mnie i wtém ja się bardzo gładko wysunąłem od tych ichmościów, którzy zamiast myśleć o polepszeniu naszém to oni myśleli o zgubie naszej.

DALSZY CIĄG O KRÓLU BĘDĄCYM NA PRADZE. (1)

Po tak pięknem dla mnie zdarzeniu, iżem się dowiedział o spisku przeciw królowi, zaraz udałem się ku Pradze, a obywatelom rozdysponowałem, aby od samego zamku dwoma rzędami stanęli aż na Pragę; a gdy Król nazad powracać będzie, to aby wszyscy wołali : Niech żyje Król, solenizant dzisiejszy! i chorągwiami salutować przed nim. A gdy

(1) Dla dopełnienia obrazu, odsyłamy czytelnika do dyaryusza króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, podczas powstania w Warszawie 1794 roku, ogłoszonego w Roczniku Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu na rok 1866, str. 280-294. Król w nim opisuje znaczną część opowiedzianych tu przez Kilińskiego wypadkow. *Przyp. Redakcyi.*

król przejdzie, to zaraz zamykać całą ulicę i nie dopuszczać nikogo blisko króla. — A nawet gdym to uważał, to partye osobno stały; Niemcy byli osobno i Francuzi, a osobno byli dworzanie, i dla tego ja zaraz przykazałem śluzować ulicę samym tylko obywatelom; a gdym to rozdysponował, tak zaraz pojechałem naprzeciwko Króla, którego zastałem przy bateryach które on oglądał, i sam piechotą chodził; a wtém ja przypadłszy do Króla mówiłem do niego te słowa: « Najjaśniejszy Panie? lud wszystek żąda i przezemnie prosi Waszej Królewskiej Mości, abyś był łaskaw i powrócił do zamku, ponieważ wszyscy obywatele nie są spokojni, by się Waszej Królewskiej Mości co złego nie stało. Król Jegomość na te słowa mnie odpowiedział: « Dziękuję ci mój kochany i wszystkim obywatelom za ich gorliwość którą wy macie ku mnie; a że żądacie powrotu mego, więc zaraz siadam do landary i do zamku powracam; ale powiedz mnie mój kochany, dla czego tak wielki alarm zrobił się w Warszawie? » a ja odpowiedziałem Królowi, « że się lud boi o Waszą Krolewską Mość gdyż nieprzyjaciele nasi są blisko, aby nie schwytali Waszej Królewskiej Mości a my abyśmy nie zostali same sieroty. » a w tém także przyjechał prezydent Zakrzewski i prosił Króla o toż samo. Król zaraz wsiadł do swojej landary i począł jechać ku Pradze, a ja zaraz pojechałem wprzód, aby uporządkować obywateli, co się też tak stało. Król skoro tylko nadjeżdżał przeciw obywateli, tak zaraz mu krzyczeli: wiwat! niech żyje Król solenizant dzisiejszy! a gdy Król przejeżdżał dalej, wtém sami tylko obywatele zaśluzowali całą ulicę aby się żaden obcy do środka nie dostał; i tak szczęśliwie stanęliśmy w zamku. Wtém major Chomętowski, ten który mnie deklarował w pałacu Teperowskim zabić, przyskoczywszy do mnie na koniu, mówił do mnie te słowa: « A tuś mi szelmo! tam cię zgubić nie mogłem, to tu zginiesz z ręki mojej! » a trzymając w ręku pistolet strzelił do mnie i u wierzchu przestrzelił mi czapkę, tak że mnie zleciała z głowy, i tak kula troszkę mnie w głowę rysnęła, tak że się jednak krwią oblałem; a Król wtenczas z landary wysiadał i to widział. A gdy on mnie chybił, tak go zaraz obywatele z konia zwalili, a ja mówiłem do niego tak: « Słuchaj szalony człowiecze! powiedziałeś mi to, że życie moje jest w twojém ręku, ale ja ciebie zabijać nie będę, gdyż bym wielkiej satysfakcyi nie miał, » ale dałem mu jednego płaza pałaszem, a wtém obywatele wzięli go w swoje obroty dawszy mu ze trzysta płazów. Ja kazałem go wziąść do aresztu w Zamku, a zaprosiwszy oficera do siebie, przykazałem mu pod karą śmierci, aby ani na żądanie prezydenta, ani na żądanie komendanta wypuszczonym nie został, aż ja sam rozkażę; a wiedząc ja doskanale o zamiarze niektórych ichmościów co chcieli króla aresztować, rozkazałem więcej tysiąca obywatelom obstawić zamek, aby nasz król był bezpieczny od napaści łotrów, którzy dybali na jego śmierć, bojąc się by nie miał

jakiego przypadku, abyśmy siebie i naszych czynności niczém nie splamili, coby nas w Europie wstydzić mogło. Ale nie koniec na tym moim przypadku; ale zaraz tu następuje dla mnie drugi, a ten jest taki. Gdy ja wyszedłem z Zamku, aż spotkałem przeciw sobie idącą hordę, na której czele był Konopka, sekretarz Kołłątaja i drugi Dębowski, którzy zastąpiwszy mnie zaraz mówili do mnie te słowa: « Szanowny obywatelu Janie Kiliński! oto my idziemy przeciwko tobie, chcąc się zemścić za dzisiejszy nam zniszczony zamiar, boś ty nam bronił wziąść Króla; a gdyś nam jeden nasz zamiar zniszczył, więc cię prosimy o drugi; a gdy nam odmówisz drugi, tak zaraz w tym momencie od nas zginiesz. Spójrzyj tylko a obacz, co to jest na zgubę twoję; bo jeżeliś uszedł jednego niebezpieczeństwa, to zapewne z drugiego nam nie wyjdziesz jeżeli nam odmówisz. Wszakże ci jest dobrze wiadomo, że jest bardo wiele osób aresztowanych, a żadnego nam końca z niemi nie robicie; a wszakżeśmy cię na to wybrali, abyś ty całą Radę zmuszał do wydania dla każdego sprawiedliwości, której się my doczekać nie możemy. Oto żądamy tego po tobie, aby zdrajcy ojczyzny śmiercią karani byli, a niewinni aby uzyskali dla siebie wolność, więc zaraz nam odpowiedz, bo zginiesz. — Ja widząc drugich podobnych szaleńców naprzeciw sobie wystawionych, rzekłem do nich te słowa: « Szanowni obywatele! żądanie wasze pierwsze nie zdało mi się być dobrém, lecz to co teraz żądacie całkiem przychylam się do niego i dopóty wam broni waszej z ramion waszych spuścić nie każę, dopóki zdrajcy ojczyzny wisieć nie będą. Lecz darujcie mi, że to dziś nie nastąpi; sędziowie kryminalni jeszcze nie są obrani, a bez dekretu wieszać nie byłoby ładnie; ale jutro deklaruję wam osób cztery, którzy są warci kary śmierci i którą na dniu jutrzejszym oglądać będziecie i daję wam na to rękę moją. » A wtém krzyknęli wszyscy: Vivat! niech żyje Kiliński! » a oddawszy sobie ucałowanie zgody i jedności, zaraz udałem się do Rady na ratusz i zdałem raport o zabezpieczeniu króla naszego i o przypadku moim ostatnim, czego to lud żąda po mnie i czego się to dalej spodziewać potrzeba. Ale Rada nie bardzo to uważać chciała co ma nastąpić, bo gdym im wspomniał o sądzie kryminalnym, tego ani słuchać nie chcieli, a ja nie mówiąc więcej do nich, poszedłem do mojej komissyi dyplomatycznej po Igelstromie pozostałej, a przeznaczywszy sobie tych którzy byli winniejszymi śmierci, właśnie też wtenczas znaleźliśmy biskupa krakowskiego list z planem na wielką sobotę dla nas sporządzony, i hetmana Ożarowskiego autentyczny ordynans który był wydany dla wojska naszego aby się łączyło z Moskalami i aby Kościuszkę bili; znaleźliśmy dokumenta na Ankwicza i Zabiełłę, a przeczytawszy to dobrze wziąłem abym już miał na pogotowiu na dziesiąty maja. A że już był wieczór, Rada się po sessyi rozjechała do domów swoich, ja kazałem wezwać cieśli do siebie i rozkazałem im, aby

obrobili drzewa na cztery szubienice i żeby dali napis na poprzecznej belce wielkiemi literami : to jest kara dla zdrajców ojczyzny. A gdy już były gotowe, ja poszedłem zaraz na rynek i pokazałem gdzie one stać mają; jedna naprzeciw bramy ratuszowej, drugie dwie w rogach ratusza, a czwartą kazałem postawić na Krakowskiém przedmieściu, naprzeciw samych drzwi kościoła Bernardyńskiego, a to dla tego, żeby była dystynkcya dla duchownej osoby. A tak zaraz kazałem stanąć warcie, aby się nikt nie ważył ich przewracać ani podcinać. Prezydent dowiedziawszy się, zaraz sam przyjechał i chciał tego, aby mogły być wywrócone; ale mu odpowiedzieli, że kto się dotknie szubienicy lub każe je zrzucać, ten sam na niej wisieć będzie. Prezydent przyjechał do mnie i prosił — abym ja perswadował ludowi, ale ja tego uczynić nie mogłem, gdyż powiedziałem był wszystkim obywatelom, aby dotąd z ramienia broni nie spuszczono, dopóki początku kary śmierci oglądać nie będą. Prezydent rozkazał probować przez żołnierzy, ale i ci jemu odpowiedzieli, że temu kto je kazał stawiać sprzeciwiać się nie będą i odpowiedzieli mu, żeśmy krew naszą rozlewali nie dla tego aby zbrodnia górę brała, ale dla tego, aby zdrajcy śmiercią karani byli; biada temu kto jest za zbrodnią, więc prezydent jeżeli jest za zbrodnią sam życia niepewny. W takim razie choć ojca swego bronić mu nie wypada. Tam gdzie cały naród sprawiedliwości żąda, w takim razie i ukoronowane głowy przed narodem nie są pewne; naród wywyższa i naród poniża. Prezydent widząc, że mu tak wojskowi odpowiedzieli, pojechał do siebie, a znając się sam wykraczającym za to że Jgelstroma wyprowadził i dał mu uciec, sam drżał z bojaźni, bojąc się aby dla niego samego szubienica nie była wystawiona, a ja zaś dalej swoją rzecz kontynuował.

KILKA WSPOMNIEŃ.

I.

(DZIEŃ 9ty MARCA 1829 R.)

Cały korpus uczniów warszawskiego uniwersytetu, zamieniony w rok poźniej na batalion gwardyi honorowej, równym, jak potém pod bronią, ożywiony zapałem, ale mniej jeszcze regularny a szemrzący głośniej — rozwinął się od placu Krasińskich ku arsenałowi, po prawej stronie *Długiej-ulicy*, czekając na katafalk, na którym zwłoki wojewody Piotra Bielińskiego przeprowadzone być miały do Świętego Krzyża na Krakowskiém przedmieściu.

Nie jest naszym zamiarem rozbierać tutaj, do jakiego stopnia dojrzałe jest towarzystwo, gdzie młodzież uniwersytecka stanowi jednę z najcelniejszych sprężyn opinii publicznej; przypominamy tylko, że na rok przed listopadowém powstaniem była ona jednym z ważnych organów tejże opinii w Królestwie kongresowém.

Szkoła podchorążych gotowała wybuch materyalny, nabijała, że tak powiem, karabin, z którego wypaść miało hasło; uczniowie uniwersytetu, nie mając prawdziwego pojęcia o sile własnej, przygotowywali pod pewnym względem kraj, aby na hasło odpowiedział.

Jak ptaki rozpuszczone rozbiegali się na wakacye i święta po województwach i roznosili z wierszykami, wieściami i baśniami przeczucie koniecznych wypadków. Straszyło to wiele matek, lękających się żeby ostatni egzamen nie skończył się przypadkiem *w sołdatach*; zapalało siostry i kuzynki; nie mało przyczyniało się do rozwinięcia zarozumiałości w młodzieńcach i rzucało w serca zaród przyszłej choroby na *wielkość*, w której zmarniały później niektóre szczęśliwie od natury usposobione umysły. Ale robota owego czasu szła naprzód. Drożdże pozostałe na dnie dziejów świetnej Polski, chwast kolący krzywd i upokorzeń późniejszych, i błyski rzucane geniuszem nowych wieszczów, szczególniej z nad Niemna i Dniepru, rozczyniały robotę… która wciąż rosła!

Napróżno starsza szlachta, podsuwając niby hamulec pod koła zbyt lotnego wozu, wspominała o bitych drogach, o listach zastawnych, o fabrykach sukna, nawet o jarmarku na wełnę; skarga na księcia Lubeckiego, słuszna czy niesłuszna, zaniesiona przed trybunał obywatelskich rozmów, była dostatecznym argumentem dla młodzieży, aby zwalić te łagodzące okoliczności (*circonstances atténuantes*), mające zmienić jej wyrok przeciwko niszczycielom niepodległości polskiej! Niepodległość Polski? jedyna gwiazda na horyzoncie młodości naszego pokolenia! I stary szlachcic porwany zapałem naszym, zapominał o zwykłych swoich argumentach i odetchnął jakby powietrzem z czasów Kościuszki, kiedy mu młodzież w entuzyazm zagrała.

Że tu wspomnienia rzucam na papier, nie żaden piszę polityczny traktat, powiem więc, że ten obraz dni już dalekich, prosty, zrozumiały, nie zamazany farbami doktryn rozmaitych cieniów i odcieniów, fatalnie może koniecznych, staje mi przed okiem jasny i miły, jak spędzone chwile w gronie rodzinném, obok duszącego wspomnienia poźniejszych walk i pracy między swymi, nie na swojej ziemi! Staje mi przed okiem jak miła madonna *Francesco Francyi*, obok spiętrzonych planów czarnej świętej Petronilli Guercina; i oddycham jak kiedy — po odczytaniu kilkunastu ulanych z bronzu, niepojętych sercem, zwrotek *Króla-Ducha*, otworzę psalmy wielkiego Jana i znajdę:

Gdy z okrutnej Babilony
Pański lud był wyzwolony,
Człowiekowi tak się zdało,
Jakoby mu..... śnić się miało!

Tam dopiero narzekanie,
Tam płacz ustał i wzdychanie,
A radości nastąpiły
Na to miejsce..... i śmiech miły.

I ci panie! co zostali
Daj aby tam nie mieszkali,
Ale szli tak szybkim biegiem,
Jako strumień pełnym brzegiem.

Kto siał w płaczu, żnie w radości!
Nasza siew była w gorzkości!
Ale Pan Bóg dał, że i my
Z weselem snopki znosimy.

Więc staliśmy byli na Długiej ulicy szemrząc, że w. książe Konstanty zażądał, aby żaden profesor nie ważył się opuszczać prelekcyj; że za-

cny pedant, dziekan wydziału prawnego Bandke, przyszedł i otworzył rękopism do czytania, gdyż było przytomnych uczniów trzech; ale skoro jeden z nich wyszedł, dowiedziawszy się gdzie *reszta wiary*, dziekan skorzystał z litery prawa, i nie zaczął lekcyi.

Wtém pan Michał zawsze gorączkowo czynny, a chciwy odznaczenia się wnosi, aby pochowano kołnierzyki na znak żałoby. W jednej chwili wszystkie krawaty jak obróżki czarne — bez kołnierzyków. Jeden tylko pan N... długo się wahał. *Ex ungue cognoscitur leo* wytłumacz mi to na polskie, woła pan Michał i sam wytłumaczył; « poznać b..... po kołnierzyku » a pan N... zdecydował się na czarną obróżkę.

Ukazał się katafalk. Rzucono się za trumną. « Senat naprzód! Senat przepuścić! » odezwały się liczne głosy i uczyniono wolne przejście dla kłaniających się uprzejmie panów wojewodów i kasztelanów. Pochód był uroczysty przez Miodową i Senatorską ulicę na Krakowskie przedmieście.

Przed Świętym Krzyżem powstał tłok wielki, zwłaszcza kiedy akademicy postanowili wnieść trumnę na własnych barkach do kościoła. Zaledwie myśl tę objawiono, aliści ujrzałem Artura Zawiszę na katafalku. Wysoki, smagłej twarzy, rzutki, pełen szlachetnych uczuć, zawsze pędzony naprzód piękną historyczną imienia swego pamiątką, poniósł trumnę wraz z kilku kolegami do świątyni. Straszna śmierć jego poruszyła także całą ludność stolicy. Wszystkie serca odprowadzały go także do grobu, ale nie świetna młodzież polska niosła jego zelżone lecz nie zhańbione zwłoki.

Nazajutrz, mimo rozmaitych wieści o furyach w. Księcia, wszyscy uczniowie uniwersytetu znaleźli się na żałobném nabożeństwie. Wcisnąłem się między senatorów, za protekcyą znanego całej Warszawie, (a mnie naówczas nie)— pana Męcińskiego. Obywatelski mundur, wysoka i dumna postawa, tego potomka dawnych piastowskich *Porajów z Kurozwęk*, żyjącego w XIX wieku z jałmużny w Warszawie, oszukały mnie. Wziąłem go przynajmniej za kasztelana i pod jego dobroczynnemi skrzydły dostałem się do ławki. Pierwszy raz w życiu dnia tego, słyszałem głos smętno-ujmujący księcia Adama; pierwszy raz bliżej widziałem ten szczególny wdzięk łagodnej tęsknoty rozlany wiecznie na jego twarzy. Młody chłopiec, nie myślałem wówczas, że do najdroższych pamiątek policzę kiedyś chwile, w których mogłem, w urywanych niejako słowach, jakby nasiona dojrzałe przypadkiem spadające z drzewa, odgadywać uczucia wyrobione ciężką i długą zmianą losów w najszlachetniejszej duszy.

Uczniowie uniwersytetu znieśli do podziemnych sklepów Śgo Krzyża trumnę znakomitego Wojewody; a kawałki rozerwanego aksamitu, którym była obitą, zostały w nagrodę uroczystej manifestacyi patryotyzmu ówczesnego pokolenia.

W podróżach emigracyjnych dopiero zaginęła mi ta relikwia, przyjemna młodzieńczych uniesień pamiątka!

II.

(24 MAJA 1829.)

« Motyle różnofarbne, jakby tęczy kosa,
« Baldachimem z brylantów okryły...

Nie niebiosa, ale rusztowanie piętrzące się na placu zamkowym, obok kolumny Zygmunta III w Warszawie. Pyszny dzień, a kapelusze i parasolki wszystkich kolorów, świeciły na setnych stopniach amfiteatru w półkole. Zjechały się panie obywatelki na koronacyę króla Mikołaja! Nie rozmaitsza była może mięszanina barw kapeluszów damskich, jak pozorna różność uczuć i pojęć, zdań i przeczuć tego dnia w stolicy. Ale wszystkie te pojęcia i uczucia, przeczucia i zdania a nawet zamiary, jakoby kolory rozbitego w pryzmie światła, zebrane w jeden promień, dawały białą barwę nadziei. Dla jednych koronacya była dowodem, że konstytucya *w ciasném królestwie*, stanie się nareszcie *prawdą*, jak zwykł się potém wyrażać Francuz Orleanista po rewolucyi lipcowej; ci spostrzegli omyłkę nazajutrz. Byli, którzy idąc dalej, marzyli, że koronowany król podniesie program wskrzesiciela, i uzupełni obietnice jego co do Litwy i Rusi, łącząc owe marzenia jak zawsze, z wypadkami na wschodzie. O tych co o sobie tylko myśleli, nie wspomnę: — a znałem posła, którego krzyż świętego Stanisława tak nęcił, że w tym celu skarbił sobie łaski księcia Lubeckiego, ale napróżno. Młodzież? młodzież zupełnie do innych wzdychała nadziej, jak wkrótce zobaczym.

Przegląd wojskowy na saskim dziedzińcu! Car, Carewicz, następca tronu, dzisiejszy władca Aleksander II, «ćma jenerałów» sławna szkoła podchorążych, zapewne czwartego pułku żołnierze, wszystko w promieniach słońca, światłem migoce. Na balkonie Carowa otoczona dworem, młoda jeszcze i przyjemna, mająca wielką ochotę zabawić się w Warszawie i wytańcować mazura. Widzów naokoło pełno i ciekawych akademików niemało. Świetnie, zdaje się wesoło, pogoda!

Patrz na pogodném niebie, czy tam nie ma chmurki? Stanęła, zawisła nad nowo koronowaną głową, nikt jej nie widzi! mały punkcik wśród szerokiego błękitu. Jakiż wiatr ją przypędził, skoro na ziemi i niebie spokojnie? Historya polsko-moskiewska zdaje się płynąć pod okiem policyi w takiej zgodzie, jak oto, na tenże sam rozkaz, bataliony moskiewski i polski, razem bronią zabrzękły.

Jeden piorun z niespodzianej chmurki..... to bywa..... co za chaos z tego cudnego porządku, stworzonego wolą, przymusem, fałszem za-

szczepionym na świętych zasadach; chaos materyalny, podobny do chaosu w głowach i sercach skazanych na męczarnię cześci dla fałszywego bóstwa, w imię cześci prawemu Bogu należnej.

Po przeglądzie, dwóch akademików wracało razem do domu Krakowskiém przedmieściem. Jeden z prowincyi przybyły do uniwersytetu, mało miał z początku między kolegami znajomych; żył raczej w zażyłości z tymi, z którymi był, zdala od Warszawy, szkolne nauki pobierał. Poetyczne zachcianki natchnęły mu były wiersz, rodzaj elegii czy ody, na śmierć wojewody Piotra Bielińskiego. Wiersz dowodził, że autor Polskę kocha, i że nigdy poetą nie będzie. Elegia tajemnie napisana, tajemnie i ostrożnie puszczona była na świat. Zdziwił się przeto autor nie pomału, kiedy wkrótce potém, wracający ze wsi Leon Łubieński, syn jenerała Tomasza, winszował mu, spotkawszy go na ulicy, talentu i zapału. I list odebrany z domu przekonał go także, że i tam owe wiersze czytano i wiedziano kto je napisał. Przyjemnie teraz wspomnieć, że kiedy mnóstwo osób w Warszawie i po województwach należało do tajemnicy, policya jednak o nazwisku autora dowiedzieć się nie mogła. Drugi z akademików wracających z przeglądu, był L... Warszawiak rodem. Dobry, miernych pojęć chłopiec, nie mający żadnego kryteryum w głowie, co wolno lub nie wolno, kiedy sprawa z Carem; a wierzący, że co od niego i jego kolegów miano bohaterstwa dostanie, od wszystkich uczciwych ludzi na okręgu ziemskim, za bohaterstwo uznaném powinno być i będzie.

Straszne to nauki *uciemiężeni* i uciemiężający zobopólnie sobie dają... Ale wszystka krew w pogańskich namiętnościach z jednej i z drugiej strony wylana, nie na pierwszych, na ostatnich spada!

L... był zamyślony: kolega jego wesoły, rozprawiał o Carowej i damach na balkonie, którym się był dość z bliska przypatrzył; o wojskowych obrotach i kapitanie S. z gwardyi strzelców, którego w. książe Konstanty kazał wraz z koniem kasztanowatym malować, jako wzór polskiego jezdca.

L... rzekł na razie:

—A wiesz, że to wszystko mogło się było bardzo tragicznie skończyć?

—Dla czego?

— Kto taki wiersz jak ty napisał, godzien zaufania. Oto powiem ci, że zaledwie nie był przyjęty projekt, aby dziś na saskim dziedzińcu otoczyć i wymordować rodzinę carską.

Piorun z niespodzianej chmurki,.. to bywa!... Ale Bóg w litości swojej, nie pozwolił, aby piorun taki rozległ się w dziejach naszyh.

Najnieszczęśliwszy z narodów, jeszcze najmniej zbroczony krwią — brzydko wylaną.

To zasługa!

III.

Wiadomość o rewolucyi lipcowej 1830 roku w Paryżu. i bryczki wyjeżdżających akademików na wakacye, spotkały się w Warszawie. Za powrotem w końcu września i na początku października młodzieży do stolicy, zaczęły się uporczywiej rozchodzić głuche wieści o powstaniu w Polsce. Powietrze było tego pełne. Najruchawszy żywioł, świeżo z prowincyi przybyły, nie mało się do rozdmuchiwania nowin przyczyniał. Na ulicach, po kwaterach, na prelekcyach, prawie tylko o przyszłym wybuchu mówiono. Niemcewicz, marszałek izby poselskiej Ostrowski, jenerał Chłopicki, mieli być na czele związku. Wiemy teraz, że stary Niemcewicz odradzał, Ostrowski był to słynny potém w dziennikarstwie Józefat Bolesław nie-marszałek, a Chłopicki o niczém nie wiedział. Głowy jednak młode, coraz goręcej pałały, wierzyły wszystkiemu.

W jednym domu, w małej uliczce za ratuszem pięciu uczniów razem mieszkało, a pan Michał prezydował. Tam główne były schadzki, tam znoszono się ze szkołą podchorążych. Zaczęto bez potrzeby i z niebezpieczeństwem zaopatrzać się w pistolety i pałasze; a że zasoby studenckie zazwyczaj nie wielkie, wkrótce więc wyczerpały się pieniądze. Pan Michał wpadł na myśl, żeby sprobować, czy ten co wiersz patryotyczny choć nieosobliwy napisał, nie zdobędzie się i na pieniądze? Tak poezya zaprowadziła na drogę praktyki — co rzadka!

W kilka dni potém, śmierć ojca powołała do domu nowicyusza w pierwszym i ostatnim spisku w jego życiu. W parę jednak tygodni wrócił on do Warszawy, a powrót wypadł na dwa lub trzy dni przed uwięzieniem pana Michała, czterech jego współ-mieszkańców i kilku innych kolegów; kupowanie pistoletów zdradziło. Dostarczyciel funduszu był wolny. Oczywiście wyjazd na wieś zbił z tropu szpiegów, ale, na jak długo?

Zenon Niemojowski, z ran otrzymanych w korpusie Dwernickiego zmarły, już po wzięciu Warszawy, nie był jeszcze natenczas ujęty, chociaż mieszkający w sąsiedztwie pana Michała i w wielkiej z nim zażyłości. Zimny z pozoru, a szczególnej prawości i odwagi młodzieniec, czekał spokojnie, rychło na niego także kolej przyjdzie. Między nim a pseudo-poetą stanęła umowa, że dla ostrożności aby jednego uwięzienie, drugiego nie pociągnęło do kozy, odwiedzać się nie będą, tylko na prelekcyach udzielać sobie wzajemnie nowin i przestróg.

Wracającemu ze wsi wypadło nawiedzić pana K... starego przyjaciela dopiero co zmarłego ojca, kolegi szkolnego z przed-kościuszkowskich czasów. Pan K... sparaliżowany od lat kilku nie wychodził nigdy z domu, lecz wieczorem zbierano się u niego na wista.

Po smutnej rozmowie o chwilach ostatnich przyjaciela, pan K... zaczął mówić o tém, co wielce całą obchodziło Warszawę, o uwięzieniu uczniów uniwersytetu.

« Chwała Bogu, mówił on, nie byłeś przez kilka tygodni obecnym w Warszawie, teraz masz przestrogę. Najstarszy jesteś z rodzeństwa, możesz być potrzebny w domu, nie mięszaj się więc w dziecińśtwa, które i tobie i wszystkim tylko szkodzą. » Młody milczał, ale mu duszno było.

Sciemniło się w pokoju, a światła nie przynoszono. Wtém wszedł Ludwik Osiński, tłumacz Horacyuszow i Cyda, dyrektor teatru, profesor klassycznej literatury, lubiący grać w *wista*, złośliwi ludzie mówili: w *ćwika*. Krótki wzrok i szara godzina, nie pozwoliły mu dostrzedz akademika siedzącego jak truśka w kąciku za kanapą. Zaczął poufale chodzić po pokoju i mówić o uwięzionych młodzieńcach. Lękał się o los ich—bo, mówił : broń znaleziono u nich i nie potrafią się zapewne wyprzeć przygotowań do jakiegoś ruchu, do którego podżegają młodzież rozmaite wieści biegające po mieście. Chociaż w słowach Osińskiego nie było nic niechętnego dla uczniów, tylko naturalna w jego ustach nagana, a raczej obawa złych skutków; jednak wyraźnie nieprzyjemném mu było, kiedy przyniesiono lampę, odkrycie niespodziewanego i nieznanego świadka. « A ! to my nie sami? zawołał, spójrzawszy na pana K..., który zapewne przestrzedz go zapomniał, albo nie myślał, żeby ostrożność z synem przyjaciela była potrzebną. Tymczasem nadszedł pan Tymowski, przyszły minister stanu w Petersburgu, a akademik nie grający w wista, wysunął się cichaczem.

Żyło się cały miesiąc listopad w ciągłém oczekiwaniu powstania lub kozy; słuchało się codziennie przestróg, często rozsądnych ale zbyt już znajomych; czasem przykrych, rozburzających krew młodą.

Stary wuj S... poseł na sejm warszawski, wielbiciel Lubeckiego, bardzo szczerze gromił przed powstaniem, bardzo nieszczerze chwalił po powstaniu.

Jednego wieczora spotkał się zemną u pana Węgrzeckiego, byłego prezydenta miasta Warszawy, a przyszłego kasztelana, ośmdziesięcioletniego patryoty, młody oficer inżynierów, który był z wojny tureckiej przywiózł parę krzyżów rossyjskich. Zdolny, żywy i niezawodnie szczery Polak, nie dbający o krzyże, których poźniej nie nosił, prócz polskiego, zyskanego kilka miesięcy potém; w owej chwili jednak myślał, że oficer, który chwalebnie ukończył szkołę aplikacyjną i wojnę turecką może akademików bez ceremonii karcić. Ztąd żwawa utarczka aż pan Węgrzecki musiał *zacietrzewionych* godzić.

Dnia 29go rano przyszedł do mnie krewny mój, niedawno przybyły z Sandomierskiego obywatel. Namawiał żeby jeszcze jeden dzień z nim zbałamucić w Warszawie. I namówił; bo ciągłe, gorączkowe oczekiwa-

nie powstania lub więzienia, jak już to wyżej wspomniałem, nie było zaiste! wielką do nauki zachętą. O 3iej godzinie byliśmy na obiedzie w Wileńskim hotelu, gdzie jenerał Chłopicki zwykł był jadać. Siedział on na najwyższém miejscu, obok pana O... dawnego swego kolegi, a męża gospodyni hotelu. Patrzałem w niego jak w tęczę. Naiwny student, byłem pewny, że pod tą gęstą, siwą czupryną, nad tą brwią hardą, tam! na czole! widzę połyskującą myśl i decyzyę wybranego przez opinię publiczną naczelnika narodu! Wątpię, żeby przyzwyczajony od czasu swoich z w. księciem Konstantym zatargów, do uniżonej studentów i akademików ciekawości, zauważał jenerał Chłopicki, gorące spojrzenia młodzieńczego oka; ale to pewna, że tak nie wiedział, zapalając spokojnie po obiedzie na krótkim cybuchu z szerokim bursztynem lulkę, jak akademik opuszczając salę jadalną, że zaledwie słońce zajdzie, starzec, młodzian, całe pokolenie ówczesne, dzieje Polski, chcąc nie chcąc, rzucą się znowu nieznaną drogą, w dobrze znaną od wieków, straszną walkę z Moskwą!

W kilka minut potém, dowiedziałem się od jednego z kolegów, że Zenon Niemojowski szuka mnie od rana. Pierwsza myśl była: « zapewne chce ostrzedz, że na mnie kolej odwiedzić klasztór O. O. Karmelitów. » Pobiegłem natychmiast do jego mieszkania, Kilku kolegów zebranych czekało na ostatnie instrukcye Nabielaka. Przybył on wkrótce. *Jacta alea*! Na ten wieczór padł los! Skończona historya piętnastu lat, próba wskrzesiciela Aleksandra. Rozpoczęta wojna na nowo, na śmierć.

IV.

W dawném wdztwie rawskiém, w przyjemnej okolicy nad Pilicą, leży Roszkowa-Wola, piękna i zamożna wioska. Około roku 1792 mieszkał w niej dziad właściciela , który nią w 1830 zarządzał. Ów pierwszy dziedzic, pan pisarz rawski był wielce szanowany w powiecie; pobożny i uczciwy, dosyć zamożny bo rządny; pisał dobrą łaciną, podług świadectwa uczonego pana Stanisława Węgrzeckiego, pamiętniki, które, kto wie czy nie zaginęły: i żył w przyjaźni z ks. arcybiskupem Ignacym Krasickim. Ale mimo cnót i rozumu, miał wady. Najwyraźniejszą może, z fałszywego raczej systemu niż charakteru pochodzącą, była zbytnia surowość dla synów; dla żony bowiem i córek, nawet dla sług i poddanych był łagodnym, W roku jednak 1792 zapomniano o tej wadzie pana pisarza rawskiego. Trzech synów wtenczas wyszło już było z pod opieki ojca, a najmłodszy i cztery panny rozwijały się swobodnie pod okiem matki. Pan pisarz z wiekiem zdobruchniał, modlił się tylko przy kominku, na którym zimą i latem tlił się wieczny ogień, i grał dla rozrywki w maryasza z panem Kurzewskim i panem Bykowskim,

w zgodzie z sobą w domu pana pisarza, chociaż w procesach nieustannych od dwóch czy trzech podobno pokoleń. Zkąd nawet palestra wzięła była pochop do napisania poematu o wojnie byków z kurami.

Jednego wieczora 1792 roku, kiedy pan pisarz odmawiał godzinki, pani krzątała się po domu, a panny bawiły się robótkami pod długą galeryą, ciągnącą się wzdłuż drewnianego dworu i wyglądającą na Pilicę tuż pod ogrodem, i na bogate smugi sandomierskie z drugiej strony rzeki; zatętniało na podwórzu i młody towarzysz kawaleryi narodowej zeskoczył z konia. Nieznajomy gość zaledwie dwadzieścia kilka lat liczył. Ciemna czupryna wspaniale bujała się nad czołem; brwi gęste, szerokie, łączące się, zawisły nad okiem pełném ognia; kibić wyniosła a barki rozrosłe, świeżość twarzy, swiadczyły o zdrowiu i sile. W całym ruchu coś męzkiego, nakazującego nawet. Sądziłbyś, że jest zrodzon aby walczyć mężnie, że przeznaczon aby walczyć długo. Nie wyglądał on na jednego z tych, którzy, jak mdły kwiat na polu sławy, zdają się nachylać pod pierwsze cięcie śmierci; a raczej zdawał się być jednym z niewielu wybranych, których przeznaczeniem jest opierać się długo burzom, stać nietkniętym wpośród walących się koło niego towarzyszy, i jedne pokolenia przetrwać, aby drugim rozkazywać.

Panna Helena, piękna panna, zwróciła na siebie uwagę młodego oficera; a trzecia z kolei siostra, trzynasto-letnia Marynia wpatrzyła się w niego z naiwną ciekawością swego wieku. Ale panna Helena miała narzeczonego, Marynia dziecko, a towarzysz kawaleryi narodowej?... piękny młodzian wprawdzie! lecz, gdzieś z Ukrainy podobno?... Pan pisarz rawski, możeby się skrzywił, mimo znanej jego gościnności, gdyby chciał długo w domu zabawić. Nie bawił też długo, i nie wrócił nigdy! Tymczasem wojny wybuchły, krew ciągle się lała, za Kościuszki, za legionów, za Napoleona. Panny za mąż wyszły, on, czy zginął?

I znowu piętnastoletni pokój przerwany listopadowém powstaniem!

Na saskim dziedzińcu przegląd gwardyi honorowej. Młodzież akademicka pod bronią. Kapitanowie wybrani wolnemi głosami kolegów, każdy przed swoją kompanią. Pułkownik Łagowski kościuszkowski żołnierz, równie szlachetnej duszy, jak szpetnej twarzy; ognisty a niepraktyczny starzec; gotów rzucić się w piekło na czele młodzieży, któraby za nim i tam poszła, a nie umiejący jej doprowadzić do wojskowego porządku, stał z dobytą szpadą obok jenerała, odbywającego przegląd.

Jenerał w podeszłym wieku, ale czerstwy i silny, z siwą czupryną wspaniale bujającą się nad czołem, z brwią gęstą, łączącą się nad okiem pełném ognia, obejrzał od niechcenia batalion i rzucił donośnym głosem kilka słów pochwały i zachęty, a gwardya honorowa wykrzyknęła hucznie: « Niech żyje dyktator Chłopicki! »

Jeden z młodych kapitanów, wsiadł do powozu w którym przypatrując się przeglądowi, czekała na niego już niemłoda dama.

— Czy matka dobrze przypatrzyła się dyktarorowi?

— O! dobrze go widziałam ; odrzekła uśmiechając się.

— Wszak mama nigdy go piérwej nie widziała?

— Owszem, ale wtenczas zaledwie miałam lat trzynaście. I opowiedziała synowi wizytę towarzysza kawaleryi narodowej w wiosce nad Pilicą.

Nazajutrz podobno, czy kilka dni później, kapitanowie gwardyi honorowej wezwani byli do dyktatora. Lubowidzki ranny 29go listopada w Belwederze i strzeżony w czasie choroby, uszedł był, jak mówiono wówczas, za pomocą panów Łubicńskich. Ztąd rodzaj nieukontentowania w Warszawie.

« Panowie! odezwał się dyktator do młodych kapitanów : jeśli nie będę miał Łubieńskich, to magazynów i trzewików dla wojsk nie będzie. Postarajcie się więc, proszę, żeby ich nie prześladowano. »

Chłopicki wiedział, że za godzinę tysiąc gorliwych agentów rozniesie jego wolę po mieście i że takim sposobem spokojność zakłóconą nie będzie. Akademicy, przebrani za żołnierzy, byli mu wtenczas całą duszą oddani, wymarzywszy sobie w młodych głowach, że stary jenerał tak myśli i czuje jak oni.

V.

1830-1831.

« O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju! » Jak tu opisywać młodzieńcze, wolne życie nasze, tych dwóch miesięcy, między wybuchem powstania a początkiem wojny? ten epizod w życiu niewoli, gdzie człowiek zobaczył się przecie na chwilę sam u siebie w domu, czuł się raz panem na swojej ziemi, na swoich śmieciach! powiem z chłopem naszym. Jak tu opowiadać ten stan życia wyjątkowy, anormalny dla naszych pokoleń, powszedni dla niemal wszystkich w chrześciaństwie : bo niech mi nikt nie stawia tyranii wewnętrznej, kiedykolwiek i gdziekolwiek, obok cudzoziemskiej niewoli!

Ileż to razy przyszło mi wśród licznego zgiełku, lub musztrujących się kolegów, lub na prelekcyach sandomierskiego filozofa chłopa; w prywatnych i publicznych domach, zastanowić jak wśród biegu, stój! zawołać na myśl wrzącą : poczekaj, wejdź w siebie, zrozum stan swój! czy ty nie śnisz? czy to prawda że my do siebie należym?... czy?... czy ?... O! natenczas jakaś rozpacz nadziei! bunt powstał przeciw zwątpieniu, które, nie wiem jak powiedzieć, które jak gwałtowny kurcz czasem w sercu ścisnęło! To być nie może, ze wdrygnieniem odrzekło się w sobie! Moskal nie będzie w Warszawie, bo...., bo to niepodobna!

Pamiętam jak dziś, wśród tłumu już nie wiem jakim dyszącego zapałem, taki ból, i taki bunt na ów ból, razem napadły na mnie.

Ileż to razy potém... tak jak w tej chwili, na ustach zadrżały mi te słowa, których goryczy nikt nie uczuje z *Nim* dokładnie, jeżeli nie drugi Polak... jeśli nie jeden z nas!

« Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
« Ja jednę tylko wiosnę taką miałem... w życiu!

Ależ niestety! jakżeż to szło wszystko koszlawo w tych miesiącach, mimo upojenia i zapału! Broń Boże, żebym chciał na chwilę obudzić procesa, które rozwinęły się po klęsce za granicą. Choroba ta wszystkim emigracyom zwykła. Chciałbym jednak znaleźć słowo charakteryzujące stan rzeczy w Polsce na początku powstania.

Młodzież wojskowa, studencka, ex-studencka, rozsiana po biurach, lub gospodarująca po wsiach, wpierała się do posłuszeństwa. Instynkt obudzony przez ciągłe anatema rzucane w szkołach i w uniwersytecie na anarchię, która kraj w cudzoziemską niewolę poddała. Mała armia wzorowa, gdzie niższy oficer był panem żołnierza i chciał ufać pułkownikom i jenerałom. Pułkownicy i jenerałowie czasem wprawdzie jak Chłopicki nieczujący Polski *po naszemu*; ale żołnierze honoru, raz w ogniu, jak Chłopicki niezrównanej odwagi, sądzę, bez wyjątku; a często i niemałej zdolności.

« Rewolucyi nie komponowałem, ale tu stoję do stu d.....! » wołał jenerał Czarnomski dawny komendant szkoły podchorążych konnej, do jakiegoś podobno akademika, który pierwszy ukłonił się kuli. Jednym wykrzyknikiem odmalował siebie i podobno niektórych innych napoleońskich sztab-oficerów. Widziałem w ogniu jenerała Andrychiewicza, o którym niewiele kto słyszał, nikt może już nie wspomina. Wyglądał na bohatera!

Wieśniak, nie jak teraz niestety! szedł ochotnie do wojska, zdaje się we wszystkich prowincyach aż do Dniepru.

Stronnictwa w sejmie raczej, niż w kraju, zatém bez znaczenia, nieświadome były dokładnej różnicy doktryn lub opinii, które je dzieliły; a nienawiści osobiste jeszcze się były nie wylęgły, przynajmniej nie rozjątrzyły zbytnie, chyba ku końcowi. Była to, może bez wyjątku, poczciwa szlachta, gotowa zawsze uściskać się w roztargnieniu dobrych lub złych nowin, zapomniawszy o różnicy chorągwi, dla kształtu tylko różnofarbnych.

A za obrębem sejmu, działająca owa mistyczna, okryta tajemniczą chmurą figura Lelewela, tak jak kilku młodszych, niewprawnych rewolucyonistów, ksiądz Puławski naprzykład, lub Krępowiecki, bałamucących młodież, a niemogących jeszcze ją zbałamucić, ani chwili

nie ostaliby się gdyby...? tu cała rzecz! Gdyby *we władzę zbiorową lub też jednego człowieka, wcielona była myśl powstania, kierująca na prawdę, na serio czynem!*

Ale tej władzy nie było! i jakby w końcu nie szło o Polskę lub Sybir, srom niewoli lub cześć narodu, żartem, *po cześnikowsku*, jakby dla zabawy tylko uzbrajano się, musztrowano, radzono, rządzono! Bawiono się w zapał i patryotyzm, które, jakby zaklęte siły w poetycznóm i uczuciowém kole, nie mogły przelać się w uorganizowane, ściśłe, dotykalne obowiązki, pod wpływem wcielonej, kierującej myśli.

Czyja w tém wina? O! na to już nie ja odpowiem. Co pewna, to że nie tego lub owego pojedyńczego człowieka. Niech na to odpowiedzą dzieje; niech filozof dochodzi jaka, nie psychologiczna, ale historyczna (tak mi miłość własna rassy myśleć każe) przyczyna tej niemocy, nie tylko do osiągnienia celu, ale w pochodzie ku celowi; u narodu zdolnego tak wysoko podnieść ducha; tak umiejącego rzucać w ogień zdarzeń los swój i los całych pokoleń; tak ciskającego nawet często promieniami intelligencyi, które rozstrzelają się wypadłszy raz z ogniska, i w jakiejś jasnej mgle niewyraźnego światła mięszają się, bledną i marnieją w końcu.

Dość na ten dzień! Zabolało serce. Wszak i ja, po dziewięciu miesiącach, nie umiałem dokładnie prowadzić szwadronu, jakby go zapewne na mojém miejscu Prusak, dwa razy odemnie ograniczeńszy, poprowadzić umiał. *Mea culpa!* ale dla czego musztry i przeglądy i wszystko dla żartu było? prócz bagnetu i szabli, lecz tylko na polu bitwy.

VI.

Obmawiali Honoratkę, kawiarnię na Miodowej ulicy, poczciwi, jakbyśmy ich dziś nazywali, konserwatorowie i konserwatorki; obmawiali ją o duch rewolucyjny niesłusznie, przynajmniej z początku. « Będzie nam panował nasz potężny Krol! » śpiewał tam poczciwy i sympatyczny Litwin Suchodolski, w wyrazie król zapominając o kresce nad literą *o*; a młodzież z falangi Puławskich, Krępowieckich, Gurowskich, biła wciąż brawo. Nie straszna demagogia, a Suchodolski, prosty wkrótce żołnierz, z rany odebranej podobno pod Ostrołęką wygoił się, ale ozdobiony krzyżem i drugą cięższą raną pod Warszawą, umarł wśród Moskali zostawiany w szpitalu. Piękna to była dusza! Litwin serdeczny, cichy, choć śpiewał u Honoratki; czujący konieczną potrzebę aby coś czcić i kochać; mający wprawdzie jakąś nieokreśloną mgłę przesądu przeciw Koronie, zbłąkane, niepotrzebne echo dawnych swarów; a czuły jednak Koroniarzy przyjaciel i Polak całą duszą. Nieraz, za pierwszém spotkaniem się z Litwinem poczułem jakby magnetyczną sympatię, i nigdym dotąd, puszczając wodze naturalnemu pociągowi, tego nie ża-

łował. To też Bóg świadkiem, ile o niej ciągle myślę, ile z nią teraz cierpię. Najnieszczęśliwsza, a więc najukochańsza w gronie rodzinném siostra! « Niechaj mi język uschnie, jeśli cię przepomnę! » chociażem cię nigdy nie widział.

Jedno tylko boli wspomnienie, spotkanie się w Rzymie z Mickiewiczem, który tak długo był dla mnie przyjacielskim, i którego rozmowom tylem był winien, nim.....?... Towiański!... Pokój wielkim cieniom!

Prawie naprzeciw Honoratki, w Tepera pałacu, były dwie kawiarnie; jedna z przodu w szerokich salach, do drugiej szło się małemi schodkami do ciasnych pokoików. Tę drugą nazywano Dziurką. Tam prezydował ksiądz Puławski pijar, ubrany, jeśli nie jak Diogenes, to w jego guście, o ile na to północno-chrześciańskie obyczaje pozwalały. Bywali tam jeszcze : Adam Gurowski, J. B. Ostrowski, Krępowiecki i kilku innych panów tej niby rewolucyjnej opinii, mam ochotę powiedzieć, fantazyi; często także klassycznej powagi pan Franciszek Grzymała, mniej często Maurycy Mochnacki, czasem Nabielak. Raz czy dwa razy raczyli ją nawiedzić pan Roman Sołtyk i pan Jan Ledóchowski, posłowie, zwyczajnie dla popularności. Młodzież biegała od Honoratki do Dziurki i nawzajem, « Będzie nam panował nasz potężny Król! » Byłaby duszę dała za Zygmunta lub Stefana, gdyby się cudem był zjawił; a słuchała z zapałem tych panów, którzy zaczęli ją wprawiać do doktryn, w emigracyi dopiero na dobre rozkwitłych, po zdradzie założyciela sławnego towarzystwa Adama Gurowskiego; po księdza Puławskiego i Krępowickiego śmierci, po odszczepieniu się od nich najmędrszego z nich Mochnackiego.

W towarzystwie patryotyczném warszawskiém zapisany, bez pytania nawet, jako akademik należący do powstania 29 listopada, byłem razy kilka. Po tylu latach sprawy zdać z posiedzeń niepodobna. Tytuł obywatela był w użyciu, co mi się wówczas podobało. Dziwna, że ten zwyczaj, dziś doprawdy dziecinny, i który się przyjąć nie mógł w jedynej potężnej rzeczypospolitej, prezydowanej przez Jego Excellencyę krawca, dotąd jeszcze tylu rodakom zdaje się być rzeczą ważną i niezbędną. Na prywatnych *posiedzeniach* w Dziurce częściej mi się być zdarzyło, niż na uroczystych w towarzystwie patryotyczném, gdziem nigdy Lelewela nie spotkał. W Dziurce było weselej. Gwałtowny Gurowski i Krępowiecki, o ile pamiętam, najwięcej rozprawiali. Ksiądz Puławski, cichszy od nich, siedział w kąciku przy szklaneczce, otoczony ex-studentami, między którymi było kilku jego dawnych uczniów, szczerze do niego przywiązanych. Tym nauk swoich nie szczędził, zawsze w przyzwoitej i łagodnej mowie. Oskarżano go o cynizm w opiniach religijnych, ja jednak nie przypominam sobie jednego słowa, któreby to oskarżenie potwierdzało; a wiem, że odmawiał przyjąć szklankę her-

baty lub pończu ofiarowaną zbyt blisko północy, tłumacząc się obowiązkiem mszy swiętej.

Rozwiązanie gwardyi honorowej, i przeniesienie moje, dnia 3 lutego do pułku 2go Mazurów, przerwały te wszystkie niepotrzebne zabawy, które prócz gorączkowego, chociaż szczerego, bo na prawdziwém uczuciu patryotyczném opartego zapału, i chwilowej anarchii w młodym umyśle, nie zostawiły na przyszłość żadnych moralnych skutków.

Tymczasem zaczynała się rzecz na serio. Dybicz się zbliżał. Trzeba było zdać rachunek z powstania i z przygotowań poczynionych do wojny.

VII.

Dawny szef szwadronu pułku huzarów Umińskiego za czasów napoleońskich, Michał Walewski, dowodził 2gim pułkiem Mazurów. Nie służył on był pod w. księciem Konstantym. Mieszkał w Gostyńskiém, niedaleko granicy dawnego województwa łęczyckiego. Zacny i *nader* gościnny obywatel, lubiony od sąsiadów na wsi, od oficerów i żołnierzy w wojsku, gospodarował, zdaje się, tak w swojej majętności, jak potém rządził pułkiem, spuszczając się trochę na los, wiele na podwładnych. « To pan dziś na służbę, a pan ze służby? Tam tego... dobrze... Jan! butelkę porteru. Proszę panów po szklance, bo gorąco. »

— Pułkowniku, zawołał pan B... na przejeżdżającego przed frontem pułku, który stał w assekuracyi dział pod Grochowem, tu kula urwała piętę Mazurowi.

— Tam tego, może asanu głowę także urwać, tylko poczekaj, odpowiedział uśmiechając się.

Kiedyśmy w wigilię dnia tego, w którym wypuszczono z matni korpus jenerała Rüdigera przyszli do Siedlec, oficerowie rozbiegli się po mieście na wyszukanie obiadów lepszych niż z obozowego kociołka. W jednej oberży było pełno Mazurów. Aliści widzimy, Walewski prowadzi jenerała Rybińskiego, dowódzcę korpusu. Chciał go uczęstować po swojemu. Przy szampańskiém, Rybiński proponuje naszemu pułkownikowi, aby został w Siedlcach, jako komendant placu, dodając mu do Mazurów nieco piechoty i jedną bateryę. « Dobrze, rzecze Walewski, ale mi jenerał zostaw na szefa sztabu jenerała Müllera.» — « O kiedy tak, wolę zostawić samego Müllera, a Mazury pójdą z nami dalej. »

Porządek w pułku zależał, takie przynajmniej jest moje przekonanie, od pułkowego adjutanta Adolfa Łączyńskiego. Ten piękny i szczególnej dla wszystkich uprzejmości człowiek, szanowany przed wojną od obywateli, w wojsku od wyższych, równych i niższych, na Sybirze od Moskali, i dziś w księztwie Poznańskiém, gdzie osiadł wróciwszy z niewoli, mający znakomite stanowisko, umiał z dziwną jakąś spokojnością

wszystkiemu zaradzić, nie naprzykrzywszy się nikomu. Takt, rozsądek uprzejmość, oto cała tajemnica. Żal mi, że od rozłączenia się naszego na granicy, nigdy nie zdarzyło mi się go spotkać. Dziś, obydwa starzy, przeszedłszy tak rozmaite koleje, mielibyśmy sobie co powiedzieć.

Obok dowódzcy i jego adjutanta, czy to w obozie, czy na kwaterze, czy też na czele pułku, zawsze widzieć było można, kilku ich z Gostyńskiego przyjaciół i sąsiadów, młodych obywateli zamienionych na poruczników i podporuczników w czasie wojny. Teodor Zaborowski bardzo dowcipny, szlachetnych i poetycznych usposobień młodzian, zabił potém na tułactwie i dowcip i poezyę, dodając i mnożąc liczby przez kilka lat po kilkanaście godzin dziennie w jakiémś biurze w Melun pod Paryżem. Bawił podobno póżniej u swego przyjaciela Łączyńskiego w Poznańskiém i wrócił około 1850 roku do domu, postradawszy władze umysłowe. Seweryn Byszewski dzielny żołnierz, ale niesympatyczna figura, Piotr Bardziński zmarły przed końcem wojny, Feliks Mniewski bogaty dziedzic Kutna, Orsetti Władysław, stanowili przy pułkowniku jakby małą koteryjkę. Tak czasem jeden drugiemu szepnął na ucho kolega; ale że byli zacni ludzie, lubiono ich i swarów nie było. Trudno było przyjaciół dzielić, dlatego że się ubrali w mundury.

Kilku akademików także z Mazowieckiego lub Kujaw tworzyło małe kółko. Dwóch braci Swiętosławskich, Aleksander belwederczyk zmarły młodo w Paryżu i Zenon znany z ekscentrycznych opinij na wyspie Jersey i w Londynie, do których już wielką okazywał w pułku ochotę i często nam perorował. Podobno ksiądz Puławski był pierwszym jego *metrem*. Obydwa dobre chłopcy, ale Zenon bystrzejszy. Dalej Karnkowski, Krosnowski Walenty, Skarbek, mój najbliższy sąsiad na Kujawach. Ten ostatni, doskonały kamrat i mazurzysta, miał się za lepszego od nas żołnierza, bo kilka miesięcy przed powstaniem służył w regularnym pułku. Zginął, szarżując zbyt nieuważnie i zuchwale nad granicą pruską w Płockiem. Skąd zyzowaty i lubiący dowcipkować doktor pułkowy wnosił, że trzeba wszystkim młodszym oficerom dać co prędzej krzyże, bo gotowi poginąć marnie jak Skarbek.

Między starszymi oficerami, było dwóch kapitanów: Jeden J..., kolega szkolny mego ojca, którego od wyjścia ze szkół nigdy nie spotkał. Służył w legionach i za Księztwa warszawskiego, potém, stary kawaler, nie wyszedł ze swojej siedziby aż na wojnę 1831 r. Miał małego gniadego ogierka, niechcącego nigdy iść stępo; drepciła ciągle nudna szkapa i trzęsła starca w marszu, który, wysoki, chudy, zawsze w czapce ułańskiej, prawie nie gadał, tylko czasem, słusznie i niesłusznie upominał się za mną i wymagał jakichś faworów w służbie lub służbę sam za mnie chciał odbywać. Smutnie było rozstawać się z tą niemą figurą, od której nie mogłem się dowiedzieć żadnego szczegółu, nawet o szkolném życiu mego ojca. Widać tylko było, że niegdyś do niego przywiązany, po

pięćdziesięciu latach tę przyjaźń na mnie przeniósł. Nie wyszedł za granicę. Czy też mu pozwolono spokojnie umrzeć w jego *kątku*, do którego się śpieszył?

Drugi, dawny oficer 1go pułku strzelców za Księztwa warszawskiego, sąsiad ojca, znał mnie od dziecka. Poczciwa i odważna dusza, najlepszy dowódzca szwadronu w pułku. Pod jego dostałem się komendę; z nim razem pod namiotem, z nim na kwaterze, tak jakby pod opieką. Faworów w służbie nie myślał robić, nawet by ich nie cierpiał, ale widziałem niespokojność, kiedy kolej przyszła na mnie iść na forpoczty, lub mniej bezpieczny patrol. Odprowadzał na koniu czasem, dawał rady, a żegnając, niby żartem powiedział: « A nie daj się kozakom złapać akademiku! »

Raz szwadron nasz stał na straży (grangardzie) przy głównej drodze z Warszawy ku Litwie. Jenerałowie Giełgud i Ludwik Kamieński kwaterę mieli w karczmie osobnej, tuż przy szosie. O milę przed nami był obóz Dybicza. Kazano mi około czwartej po południu zrobić patrol. Wziąść się na prawo od głównej drogi, dotrzeć do rzeczki (Kostrzyn, jeżeli się nie mylę), przekonać się czy most na niej zniesiony, czy też nieprzyjaciel trzyma się po naszej stronie; w pierwszym razie, rzucić się w lasy i ciągnąć o ile można nad brzegiem rzeki, dójść znowu do głównej drogi jak najbliżej moskiewskiego obozu; dowiedzieć się jak częste i jak mocne bywają nieprzyjacielskie patrole, i jeżeli te patrole pozwolą, wrócić po szosie; jeżeli nie, kierować odwrót podług okoliczności.

Z łaski żołnierza znającego dobrze tę okolicę, udała się wyprawa. Powróciłem nadedniem. Mój kapitan czekał na mnie. « Idź, zdaj raport jen. Giełgudowi, kazał się obudzić, skoro wrócisz. «

Nazajutrz około dziesiątej, przybliża się do mnie, widzę, że *nie swój*. « Idź do jen. Giełguda po instrukcyę. Kazał, żeby ten oficer co wczoraj jechał na patrol, wziąwszy 10ciu tylko ułanów, mówiłem mu, że konie w twoim plutonie zmęczone. Odpowiedział, żeby wziąść konie z innego plutonu, ale tego samego oficera przysłać do niego, bo chce tego samego z patrolem wyprawić. » Poszedłem do Giełguda. Widzę, że w drugiej izbie karczmy z jen. Kamieńskim przypatrują się mapie rozłożonej na stole. Czekam — aż tu wbiega mój kapitan kontent: « nie pojedziesz dzisiaj, bo szwadron strzelców konnych, przyszedł nas zluzować, na nich kolej. — Jakoż jł. Giełgud przyjął reklamacyę. Ten zacny obywatel i żołnierz żyje dotąd. Zawsze podejrzewany przez Moskali, siedział raz czy dwa w cytadeli; dla tego wolę nie kłaść tu jego nazwiska.

VIII.

Pułk 2gi Mazurów był w dwóch walnych bitwach: pod Grochowem i pod Ostrołęką (25 lutego i 26 maja). W czasie Skrzyneckiego wypra-

wy (31 marca), uwieńczonej zwycięztwami pod Wawrem i Dębem, znajdował się na okopach Pragi. Byłem na forpocztach, tej nocy, w której wojsko nasze po usłanym słomą moście przechodziło, i pełne nadziei szło na nieprzyjaciela. Wieść o zwycięztwie z hukiem dział, jak na skrzydłach przez Pragę leciała do Warszawy. Wysypali się konno oficerowie z okopów, biegnąc przez pobojowisko ku naszym. Żal brał że się z nimi nie było, ochota aby z nimi podzielić się dalszą chwałą. Napotykaliśmy mnóstwo jeńców. Jeden, z jasnemi włosami ranny w głowę Litwin z płaczem mi odpowiedział : « i ja Po-« lak! » Wpadliśmy do lasku na oddział odpoczywającej piechoty. Poznałem 6sty liniowy, i pobiegłem zobaczyć, co się z ex-studentem szkół pijarskich, a moim bliskim krewnym stało. Zdrów był, tylko szwagier jego major Malinowski, który potém pod Ostrołęką zginął, łajał go, że jak waryat leci naprzód w ogień, nie uważając na komendę.

Był to dzień, w którym może najwięcej owego pamiętnego roku roztajały serca szczęściem i nadzieją. O jakżeż nam wysoko w upojonych umysłach podleciał Skrzynecki! Jużeśmy go obok Czarnieckiego widzieli, którego nam niedawno był sam wspomniał. Zwycięztwo jego kazało zapomnieć wtenczas, że wspominając, chciał chwałę tylko bohatéra naśladować, o wyrzuceniu Moskali, jak tamten Szweda, wątpiąc.

Pod Iganiami dnia 10 kwietnia dwa tylko szwadrony Mazurów wzięły udział *w najestetyczniejszej* bitwie pod wodzą najzdolniejszego z jenerałów naszych owego czasu, Aleksandra Prądzyńskiego. Dwa drugie były z jen. Andrychiewiczem, który prowadząc wraz z nimi pułk 20sty piechoty i dwa działa, posunął forpoczty za rzekę Liwiec ku Węgrowu; potém cofnął je i osadził przedmostowy szaniec tuż pod miastem Liwem.

Pułkiem 20tym dowodził pułkownik Podczaski, chudy, łysy, nadzwyczaj nerwowy, wielkiej odwagi i niepospolitej inteligencyi człowiek. Sądzę, że ze wszystkich nowych pułków piechoty, dwudziesty był najlepszy, bo dowódzcą był jeden z tych, którzy *na serio* brali obowiązek organizacyi. Ojciec mój znał go dzieckiem, w domu jego rodziców bywając, później służył on za Księztwa Warszawskiego i jemu marszałek Ney winien był na Moskwie wybawienie korpusu, kiedy był razu jednego od głównej armii odcięty. Pod wielkim księciem Konstantym nie służył i gospodarował na wsi. Spotykając mnie czasem w Warszawie, prowadził na ciastka, mówiąc, że za cukierki odbierane od mego ojca, chce się odwdzięczyć. W marszu i przez kilka dni pod Liwem, nie spotkałem go ; może na chwilę oddalił się był od pułku.

Jednego rana o świcie zbudziły Mazurów wystrzały. Mocny oddział nieprzyjacielski, złożony z piechoty, jazdy i jednej bateryi zaatakował

przedmostowy szaniec. Jedno z dwóch dział naszych wkrótce umilkło, drugie ciągle grało pod rozkazami młodego oficera Polaka z armii pruskiej. Lecz cała nadzieja doczekania się w szańcu posiłku, polegała na nowym pułku, w którym połowa prawie oficerów przed kilku miesiącami mundur akademicki zdjęła.

Tymczasem na oddział prowadzący nam amunicyę napadł nieprzyjaciel, przeszedłszy wpław rzeczkę niedaleko pod Liwem. Wysłany do jenerała Andrychiewicza przytomnego ciągle na moście, z oświadczeniem że Mazury idą w pogoń za zabraną amunicyą, uderzony byłem postawą jego swobodną. Inaczej wyglądał Podczaski. Cały ten dzień i nazajutrz do dziesiątej widziałem go w krótkich przerwach czasu biegnącego żywo z mostu, z odkrytą głową najczęściej, ku swemu pułkowi stojącemu opodal, i biorącego kompanją jednę po drugiej, które sam, dobywszy szpady, podwójnym krokiem prowadził w ogień, luzując bijące się poprzednio. — Jedenastu oficerów miał w zabitych i rannych. Na drugi dzień o dziesiątej przybył batalion gwardyi grenadyerów, a nieco po południu cofnął się nieprzyjaciel, spostrzegłszy nadchodzący korpus jła. Umińskiego.

Wieczorem, pierwszego dnia walki, pułkownik Podczaski zażądał był oficera z plutonem Mazurów, i sam porozstawiał czaty. Wojskowy mundur niedawno na mnie, ważne zajęcie i ciemność wieczora, nie pozwoliły pułkownikowi, aby mnie poznał. Przywitałem go, kiedy dawszy ostatnie rozkazy, miał do obozu wracać, a służba pozwoliła mi się odezwać. Ucieszył się do mnie, zalecił ostrożność i zdawał się być trochę niespokojny o ranek jeśliby w nocy pomoc nie przyszła.

Łatwo wystawić sobie, jak smutno mi potém było napotkać go w Paryżu z synem, którego do szkoły oddawał, przyciśniętego ciężką potrzebą. Zawsze jednak zajęty był wojskowością, czytając w domu dzieła i biegając czasem piechotą — już nie młody, w okolice Paryża, aby przypatrzeć się manewrom.

Miał nadzieję, że jeszcze kiedyś doświadczona szpada jego zda się na co : ale tymczasem starość nadeszła — poszedł jak tylu innych, namęczywszy się na tułactwie, do grobu. Przynajmniej, przyjacielska ręka w Poznańskiém zamknęła mu oczy !

IX.

Widzieliśmy pułk 2gi Mazurów pod Grochowem, w okopach Pragi pod Iganiami i Liwem, na wyprawie przeciw korpusowi Rüdigera z jenerałem Rybińskim. Był długo w głównej armii, stojąc naprzeciw siłom Dybicza, używany do częstych patroli. Znajdował się i wziął udział w utarczce pod Raciążem, przerznął się z jenerałem Łubieńskim otoczonym pod Nurem i poszedł pod Ostrołękę — nie był przy sztur-

mie Warszawy. — Jak pod Liw, wysłany był z batalionem 19go pułku, mając dodanych nieco saperów w Płockie, aż pod Osiek, naprzeciwko moskiewskiego mostu na Wiśle. Ten *rekonesans* prowadził podpułkownik inżynierów Szulc, który później służbę u baszy egipskiego przyjął i odznaczył się przy obronie St. Jean d'Acre. Małego wzrostu, brunet, z czarném żywém okiem, umiejący wszystkie główne europejskie języki, później zapewne niektóre azyatyckie; lubiący mówić o literaturze w obozie, a przytém bardzo czynny, śmiały, niegardzący dowcipnym żartem, a gardzący wszelką wygodą, zdawał nam się jednym z najznakomitszych oficerów armii. Do kapitana saperów czy inżynierów D.... szukającego nieco wygodniejszego miejsca na noc w obozie, rzekł śmiejąc się: « póki znajdzie się w obozie kawałek ziemi trochę dłuższy i szerszy odemnie, póty będę miał gdzie się wyspać. »

Most oparty na wyspie wśród Wisły, do połowy był zniesiony za naszém przybyciem pod Osiek. Staliśmy tam dni kilka, utrzymując straże, to po nad Wisłą, to nad granicą pruską, nie będąc pewni pruskiej neutralności. Moskale bawili się strzelaniem z wyspy działowemi kulami do naszej grangardy. Nie wiem przyczyny dla ktorej cofnęliśmy się jednej nocy o mil dwie, gdzie połączył się z nami jenerał Ambroży Skarżyński, z czwartym pułkiem strzelców konnych, (jeśli się nie mylę,) wrócił z nami pod Osiek. Przepędziliśmy małe oddziałki kawaleryi. Nieprzyjaciel chciał, czy udawał że chce przeprawiać piechotę pod protekcyą ognia działowego z wyspy, który nam ranił i ubił kilku Mazurów. Wkróce jednak ustał ogień, a w parę dni potém jen. Skarżyński cofnął się ku Płockowi. W drodze dowiedzieliśmy się o wzięciu Warszawy.

Zaczęło się konanie powstania. Chwila najsmutniejsza w życiu naszego pokolenia — smutniejsza za każdym nowym, niewczesnym wysiłkiem, w sumieniu i wspomnieniu! Mickiewicz raz mi powiedział: « Daj któremukolwiek z naszych jenerałów połowę tej armii, którąście mieli, a zacznie się bić z nadzieją zwycięztwa. » I dodał: « Opatrzność « nie dała go, bo podobno nie potrafilibyśmy jeszcze używać swobodnej « niepodległości. » Mówił to, nim jeszcze poznał Towiańskiego.

Widzieć przed sobą nieprzyjaciela i ustępować w zamięszaniu i rozprzężeniu sił, które mogłyby jeszcze wszystko zbawić, gdyby możebna rzecz była spoić je, zlać w jedno, zaufaniem w wodzów i wiarą w przywrócenie porządku; słyszeć rozpaczliwe projekta, które zdawały się jak gorączka u chorego przyśpieszać rozkład fizycznej organizacyi; słyszeć imiona, w które te projekta wcielać się miały, a z których żadne nie wystarczało — i tak cofać się, przechodzić Wisłę i zaledwie jedną nogą na drugiej stronie wracać na powrót, i znowu ustępować ku granicy, w swarach, w popłochu, w ciągle rodzących się propozycyach, wśród uczucia bezwładzy moralnej nad zgangrenowaném cia

łem.... O Panie! czy też dasz raz skorzystać któremu pokoleniu z tych bolów, które dotąd zdają się być tak niepłodne w naukę!

Tak jenerał Dembiński chce, jeśliby został naczelnym wodzem, opuścić Królestwo, rzucić się na Litwę i Ruś, odciąć armię moskiewską od Moskwy, utrzymać się w zabranych prowincyach przez zimę, uorganizować i na nowo wojnę rozpocząć. — Poznać Dembińskiego w projekcie, pełnego wynalazków i hardych pojęć całe życie. Udałoby się? nie wiem! nie moja rzecz sądzić; ale czy pod Płockiem jego imię mogło armię natchnąć zapałem, i pociągnąć za Niemen do Dniepru?

Niech żyje Umiński! Dwóch panów Ostrowskich, wojewoda w imię Senatu, marszałek w imię Jzby poselskiej, w przytomności kilku zaledwie reprezentantów dogorywającego w pochodzie, z uronioną powagą sejmu, ogłasza go naczelnym wodzem. Wsiada jenerał na konia, mnóstwo oficerów rozmaitej broni otacza go, galopem do obozu dąży! Piechota odrzuca nowego wodza, który chce ją prowadzić za Wisłę. — Spotykam pułkownika Szulca, z rozognioną twarzą: «Bem jeden może «jeszcze coś zdziałać, Bema trzeba na naczelnego wodza!» Spotykam — kogo? Stary mój profesor Zborowski, z którego całe szkoły śmiały się prześladując bez litości. Twarz, jakby z portretu z orlim nosem w przedsieniach jakiegoś starego zamku wyglądająca; miał się za potomka dawnych Zborowskich — i podwójnie temu wierzę! Był dyplom w rysach lackich, w których mieszkała obłąkana i bezwładna duma, i kara ciężąca za dwuwieczne przodków zbrodnie, w prześladowaniu znoszoném od anarchicznej szkolnej gawiedzi. — Zatrzymał mi konia na ulicy, i jakby obłąkany zaklinał, żebym *ja* ratował Polskę. Biedny starzec! nigdym nie myślał, żartując w szkołach z jego dumnego chodu i czoła bardzo namarszczonego, że kiedyś twarz jego, z innym wyrazem, jakiejś Szekspirowskiej postaci, w pamięci mi się wyciśnie. Dzisiaj, kiedy o tém spotkaniu myślę, zdaje mi się że szatan przedrzeźniając się, chciał w tej dziwnej fatalnego imienia osobie, złączyć dawne dzieje z rozpaczą ówczesnej chwili i z ironią przez jej obłąkane usta, zażądać ratunku dla Polski. — Za kilka dni otwarły się szeroko drzwi tułactwa! Nie mam serca dziś przejść przez nie. Jutro w świat!

X.

Przeszedłszy przez pruską granicę (5 pazdziernika 1831 roku), odbyliśmy kwarantannę w Golubiu. Zamek, w którym podobno nikt nie mieszkał od czasów ostatniego starosty Skarbka, otworzył nam swoje szerokie, opustoszałe sale. Stary gmach takiego gwaru dotąd może nie znał. Wewnątrz, po zewnętrznych galeryach pełno rozmaitego rodzaju pomięszanych mundurów, gdzie niegdzie i surdut cywilny przy wojsko-

wej furażerce. Pod zamkiem mnóstwo koni i żydów targujących się o nie.

Początek emigracyi! W jednym pokoju książe Eustachy Sapieha z bratem swym i nadwornym lekarzem, bardzo grzeczny, ale zdaleka od wszystkich. Maurycy Mochnacki otoczony młodzieżą, z podniesioną brwią do góry, blady, słabym głosem wymawiajac *r*, jak Francuzi w Paryżu, rozprawiał o tém co już skończyło się *przedwczoraj*. Oficerowie o Umińskim, Dembińskim, Rybińskim, trafności zamiaru przejścia przez Wisłę pod Płockiem, lub pójścia na Litwę, co już minęło niepowrotnie. Zaród dyskussyj, które ciągnąć się miały nierozstrzygnięte przez kilka, kilkanaście, niestety! kilkadziesiąt lat! Inni i bardzo liczni, grali w karty! Jam leżał w kącie na sianie, rozmawiając czasem z kolegami od Mazurów. Smutny, nie bardzo i Mochnackiego zaczepiałem, któregom znał dobrze w początkach powstania, kiedym to myślał, że Moskwa nie może już wrócić do Warszawy. Nazajutrz Adolf Łączyński zbierał składkę, mnie kazał dać dukata, a kiedy go schował, uśmiechając się zapytał: «Czy wiesz dla kogo? — Nie. — Dla tego co ci przegrał dziesięć.» Istotnie, jeden z kolegów, ale nie Mazurów, zbudził mnie w nocy i wyciągnął odemnie te dziesięć dukatów, które wraz ze wszystkiém co sam posiadał, przegrał. Pierwsza to składka była na emigaacyi: lecz chwała Bogu, wyznać przyjemnie, że hojność ubóstwa emigracyjnego, chociaż może nie zawsze dobrze zastosowana, jest niewyczerpaną; a jeżeli w czém, to zapewne w darach, składkach, pomocach bliznim i braciom, w poświęcaniu wdowiego grosza na popieranie zamiarów lub idej sumiennie uczutych, choćby mylnych, intencya i miłość jest zasługą.

Na moim ostatnim najlepszym siwym koniu, którego nie chciałem za bezcen sprzedać, puściłem się sam z Golubia do Torunia. Wjechawszy na ulice miasta, między mnóstwem kibitek moskiewskich, spotkałem syna pewnego pułkownika rossyjskiego, który przed kilkunastu laty ożenił się był i osiadł w sąsiedztwie mojém na Kujawach. Nie mając najmniejszej ochoty zobaczyć jego ojca, nie przyjąłem zaprosin młodego chłopca i żądałem tylko, żeby mi ukazał mieszkanie starego żołnierza polskiego z mojej okolicy, od kilku miesięcy zamieszkałego w Toruniu.

Z żalem wyznam, że złajany za wzięty udział w powstaniu, opuściłem dom jego, a znalazłszy Moskali grających w salach, bilardowej i jadalnej, pod *Trzema Koronami*, na przeciw ratusza, kazałem otworyć sobie pokój osobny i w szarą już godzinę zacząłem sam błądzić po pustej prawie izbie i dumać. Pierwszy to był samotny wieczór na tułactwie!

Jednak nie! bo zawsze w smutku i nieszczęściu Opatrzność zdarzała mi bliską pociechę; i ta Jej dobroć, wielce mnie czasem upakarza.

Syn pułkownika rossyjskiego przybiegł i wymógł na mnie, żem skończył wieczór w jego domu.

« Nie mówmy o tém co było, niech pan mnie uważa jedynie za dobrego sąsiada. Jestem na pańskie usługi. » Radził żebym rychło Toruń opuścił, dla ilości Moskali i nieprzychylności zaciekłej urzędników pruskich.

Pojechałem nazajutrz konno do Bydgoszczy. Tu już mnóstwo napotkałem Polaków, z którymi razem sprzedawszy konia, w czterech czy pięciu dyliżansach, puściłem się do Frankfurtu nad Odrą, a stamtąd do Wrocławia.

Dziwi mnie nieraz, jak młody, mając zaledwie 21 lat, wśród ciągłej w czasie podróży dyskussyi, w której wszyscy prócz księcia Leona Sapiehy brali udział, milczałem zupełnie. Musiałem być bardzo smutny. A byli tam : posłowie Zwierkowski i Kantorbery Tymowski poeta ; Zdzisław Zamoyski, Włodzimierz Potocki z Mickiewiczem w ręku, książe Leon Sapieha, doktor Dworzaczek i doktor Gałęzowski, (tego ostatniego może być żem dopiero we Wrocławiu spotkał;) pułkownik Pruszyński, (później w belgijskiej służbie,) rozprawiający na zabój o dopiero co skończonej wojnie i inni których nie pamiętam.

We Wrocławiu widziałem matkę, pożegnałem się z nią na wieki i w końcu 1831 r. puściłem się dalej do Drezna.

Nigdym się nie spodziewał, żeby Frederyk II król pruski, mógł mnie kiedykolwiek bądź rozrzewnić; a jednak udało mu się to raz przypadkiem. Otwierając drzwi sali jadalnej jednego z hotelów drezdeńskich, do którego naumyślniem zajechał, spostrzegłem na przeciwnej ścianie portret antypatycznego Cezara pruskiego. Zmiękło serce poczynającemu tułactwo ! Trzy lata wprzódy, ten portret tronujący po nad głowami uwijającej się armii kelnerów, uderzył oczy, kiedym wchodził do tejże samej sali — wesoły i ciekawy, w pierwszej mojej podróży z ojcem za granicę.

Wszystkom tak samo znalazł w sali i hotelu, wszystko jakby wczoraj, tylko mój ojciec już nie żył, a ja nie student szczęśliwy że w Dreznie, ale emigrant — na jak długo ? Dziś już lat trzydzieści i sześć.

Wyszedłszy na miasto, spotkałem najmłodszego z trzech Mokronoskich, kolegów moich uniwersyteckich i wojskowych. Ten mi powiedział, że Drezno pełne Polaków i namówił, żebym poszedł do hotelu saskiego, i zapłaciwszy kwotę naznaczoną, zapisał się na obiad, który tegoż dnia dawano dla jenerała Bema. Uczyniłem to. Wchodzącego na salę, przywitał pan Bernard Potocki, uczony i dowcipny mąż pani Klaudyny Potockiej, której skarb wyczerpujący się co dzień dla potrzebujących wsparcia rodaków, zasycał najszczodrzej, jak powiadano *z jak największém podobieństwem* do prawdy, pan Aleksander Potocki, ów *ex-pan* Zofiówki, jeden z najzacniejszych i najszlachetniejszych członków

emigracyi naszej, niemięszający się do polityki, czego mu ani na zasługę ani na naganę policzyć nie odważę się.

Niezmordowana i nieustająca praca księcia Adama (że o nim jednym bo go już między sobą nie mamy, dziś wspomnę), mimo nieskończonych zawodów i przykrości, znoszonych do późnego wieku z Łokietkową wytrwałością i świętém uczuciem obowiązku, zasłuży bez pochyby, kiedy już miną namiętne, współczesne zawieruchy, na uwielbienie przyszłych pokoleń. Tam w przyszłości, zapadną w głębie niepamięci, mniej lub więcej trafne pomysły lub przedsięwzięcia, a w skróconej historycznej treści zostanie zapisaną obok jego imienia, cnota po polsku, po łacinie *virtus*.

Ale ciche a natomiast mniej nieprzyjaźnią, zawiścią i oszczerstwem zatrute tułactwo; zmienione w nieświadome siebie apostolstwo, nawracające do szacunku dla imienia polskiego po wszystkich zakątkach Europy, szczodrością ostatków fortuny, a bogactwem dobrodziejstw, ta ciągła praca serca i dobroczynności, zdaleka od namiętnych walk stronnictw, i ambitnych pretensyj : podsycająca skromnie opadające siły tułacze w coraz trudniejszym biegu, zjednały dla przezacnego pana Aleksandra, wyjątkowy szacunek i wdzięczność, odnawiającej się jak fale morza emigracyi.

Wspomniawszy panią Klaudynę i p. Aleksandra, nie mam ochoty pisać o życiu i pożyciu naszém w Dreznie. Na cóżby się zdały frazesa poczytane często za ckliwą deklamacyę, o znoszeniu, może więcej z lekkością niż z rezygnacyą klęsk nowych, które wówczas spadły na naród.

Śmierć matki, przypomniała mi, zalecenia jej uczynione mi przy pożegnaniu we Wrocławiu : żeby opóźniać o ile można wyjazd z Niemiec do Francyi i szanować najznakomitszego obywatela w Polsce i Europie księcia Adama. Zmuszony do opuszczenia Drezna przez policyę tamtejszą, zatrzymałem się w Karlsruhe w księztwie Badeńskiém. Mały fundusz odebrany z domu, który zapewniając mi skromną niepodległość, tyle wpłynął na los mój i stosunki późniejsze, pozwolił mi i wtenczas korzystać z rady matki i przedłużyć pobyt mój nad Renem. Mnóstwo widziałem w tych okolicach rodaków, to spieszących do Francyi, to wracających niestety ! jako emissaryusze prawdziwi, czasem nieprawdziwi, ku Polsce już i tak strasznie doświadczonej ostatnią próbą !

Jednego wieczora wpadł jak bomba, nie zbladły, ale zawsze blady, do pana H. N. mieszkającego z rodziną swoją w Karlsruhe, redaktor dziennika Zeitgeist, pan Mathy, później emigrant w Szwajcaryi, a nareszcie minister dość głośny i jeśli się nie mylę, konserwator dziś nieposzlakowany. « I my także będziemy mieli rewolucyę ! » wykrzyknął po niemiecku, bo innym językiem nie mówił. Było to na początku 1833 r. Tegoż czy następnego dnia przybyło pięciu rodaków, jadących *na tęż*

rewolucya, do Frankfurtu nad Menem, w dziwne nadzieje zaopatrzonych. Nie wierzyłem, nie im, ale ich nadziejom. Frankfurt, sabaudzka Ramorina wyprawa, Zawiszy illuzya, wszystko to tworzyło łańcuch, który rozerwał się w ogniwa rozmaitych nieszczęść. Będąc *niefortunném* zaufaniem przyszłego pana ministra zaszczycony, chociaż czynnego udziału w europejskim owym olbrzymim planie nie brałem, musiałem nareszcie Ren, mój ówczesny Rubikon przestąpić. Żegnały mnie Niemcy obojej płci czule, jakto oni umieją, kiedy idea z głowy na serca, jak katar na płuca im spadnie. A wtenczas, jak każdy ze starej naszej emigracyi pamięta, idea rewolucyi *polipcowej*, roztopiła się u nich w szczególną tkliwość dla Polski. Jak świat światem, nigdy tak blisko Niemiec nie był Polakowi bratem. W parę lat później germanizm znowu tak wziął górę, że ciż sami, którzy mię tak żegnali w 1833 roku, z małym wyjątkiem, zimno mnie przejeżdżającego przez Badeńskie w 1842 witali.

Pasport mój wizowany do Paryża na nic mi się nie zdał. Przepowiedział mi to pan de Bouillé, reprezentant rządu króla Filipa w Karlsruhe, synowiec marszałka Francyi, który ostatnią armią starej monarchii za Ludwika XVI dowodził. Że mnie znał osobiście i wiedział już zapewne o gotowej dla niego *odstawce*, kazał na moje żądanie, mimo zakazu ministra wizę do Paryża położyć; ale zarazem oświadczył, iż mi ona bram stolicy nie otworzy, gdyż rząd francuzki posądzał Polaków o mięszanie się wówczas do ciągłych konspiracyj *i konspiracyek* rewolucyjnych.

Przebywającemu Ren dwie rzeczy nie podobały się wcale: skonfiskowanie pasportu, i małe w czerwonych wytartych pludrach piechurki. Jam był wtenczas niedoświadczony, myślał, że każdy francuzki żołnierz powinien wyglądać na Murata, albo na pana Jacob, ex-grenadyera, profesora w Płocku! Kazano mi zatrzymać się w Strasburgu, zapewne żeby się wywiedzieć czy nie z Frankfurtu wracam; już bowiem rewolucyjny wystrzał spalił był tam na panewce, narobiwszy tylko biedy polskiemu tułactwu. Rezultatem dla nas tych ruchów, z niepojętej łatwowierności rodaków naszych, a niesumienności i nierozumu przewodników wynikłym, był nader smutny stan emigrantów opuszczonych w Szwajcaryi przez jenerała Ramorino, i powiększenie czynności i surowości rządu przeciwko nam we Francyi.

W kilka dni po mojém przybyciu do Strasburga, stanąć musiałem przed areopagiem prezydowanym przez pana prefekta. Nie moskiewskie to śledztwo było, którego chwała Bogu nie znam. Łatwo było mi dowieść, wizami pasportu, że kiedy pukano na ulicach Frakfurtu, ja byłem w Freyburgu Badeńskim, dokąd na żądanie pana redaktora Zeitgeistu, a przyszłego ministra, udałem się, aby znieść się ze sławnymi i liberalnymi profesorami, panami Rotteck i Welker. Że oni w Freyburgu o niczém nie wiedzieli, a ja najmniejszej ochoty nie miałem odkrywać

im tajemnicy przykrej dla mnie samego; a nie potrzebowałem się spowiadać panu prefektowi w Strasburgu z mojej znajomości z redaktorem Zeitgeistu, przeto po krótkiej formalności łaskawego śledztwa, otrzymałem obietnicę pasportu, ale nie do Paryża. Kazano mi wybrać miejsce pobytu jakiekolwiek inne, byle o czterdzieści mil francuzkich od Paryża, a o dwadzieścia od granicy odległe. Ja tylko prosiłem, aby mnie nie odesłano do żadnego z zakładów; tak już dobrze wiedziałem, co się w nich działo.

Rada matki, aby opóźnić wyjazd mój do Francyi, już mi więc posłużyła; a to moje posłuszeństwo wpłynęło stanowczo na los całego życia. Gdybym z początku samego wpadł był z innymi do Paryża, lub co gorsza, do którego z zakładów; jest prawie niewątpliwą rzeczą że zupełnie innym torem poszłyby moje myśli i przekonania polityczne, a może religijne i moralne.

Kiedy przebywszy blisko dwa lata w Châlons nad Marną, przybyłem do Paryża; poczciwy kolega Mazurów, wkrótce potém zmarły Aleksander Swiętosławski, zapytał mnie na samym wstępie: « Jakto? dotąd nie zapisałeś się do demokratycznego towarzystwa? » — Nie! kochany Olesiu, odrzekłem. » Trochę skłóciliśmy się, i pogodziliśmy się natychmiast. On umarł, o ile pomnę, członkiem owego towarzystwa, a ja raz w życiu całém odezwałem się publicznie na jego pogrzebie, serdecznie żałując straty ziomka z tej samej okolicy i kolegi z nocy 29go listopada i u Mazurów.

Pierwszych lat kilka mógłbym użyteczniej może spędzić w Paryżu w jakiej szkole specyalnej, niż uczęszczając po amatorsku na niektóre kursa. Ale niestety! wiadomo jest, że kilku pokoleń młodzież nasza, kiedy raz przejdzie przez powstańcze wzruszenia, niełacno da się namówić do szkoły. Jednakże doświadczenie, zdaje się zrobiło w tym względzie, jakąś na dobre w naszém tułactwie odmianę. Cóżkolwiek bądź, zajęty prócz kursów czytaniem książek, prawie wyłącznie historycznych i ekonomicznych, wprawiając się trochę do pióra, ucząc się po angielsku, a nawet za łaską uczonego kolegi szkolnego, zaglądając kiedy niekiedy do łaciny, zostałem na boku wszelkich politycznych stronnictw. Nie mało w tém usposobieniu utwierdziło mnie dość częste obcowanie z Mickiewiczem. Nie wiedząc, a może i wiedząc, był on najlepszym moim nauczycielem; tak w pierwszych latach mego pobytu w Paryżu, jak pierwej w Dreznie, gdzie przypadkiem, mieszkając w tymże samym co on domu, wiele wieczorów spędziłem słuchając rozmów, toczących się ustawicznie, między nim, głębokim Stefanem Garczyńskim, Odyńcem, a czasem i nader dowcipnym Panem Antonim Goreckim. Jestem pewny, prawie pewny, że słyszałem wówczas w Dreznie, *głośno* pisaną jednej nocy, (jeśli wyrazić się tak wolno) improwizacyę Konrada z części trzeciej Dziadów. Późno

sam Adam Mickiewicz był w swoim pokoju; nie miał zwyczaju powtarzać swoich lub cudzych wierszy głośno, a pisał właśnie sławny ów tom czwarty. Zbudził mnie namiętną deklamacyą: powstałem ciekawością zdjęty, ale wątku uchwycić nie mogłem. Jedno słowo wyrzeczone przez niego, *bo przez niego*, robiło wrażenie płodne w postanowienia na przyszłość. W Dreznie zapuściłem się raz w pochwały protestantyzmu. Słuchał milcząc z miną *serio*. Musiałem myśleć, *że trafiłem na trop prawdy*, bom gonił dalej w lesie młodocianych spostrzeżeń i wyroków! — « Protestantyzm! już dawno protestuje, a co zbudował? » — Umilkłem na te słowa jego: i od tej chwili, sumiennie mówię, jeżeli była kiedy walka ze zwątpieniem, to nigdy już protestantyzm nie wyzwał mnie do boju. Z tej strony nieprzyjaciel nie atakował mnie więcej.— «Książe Adam zrobiłby figla emigracyi, gdyby umarł; ileż to dzienników nie miałoby już co pisać? » — W pierwszych miesiącach przybycia mego do Paryża, ta uwaga nader trafna w owej epoce emigracyi, potwierdziła postanowienie, tak naturalne z innej strony, aby nie należeć do żadnej manifestacyi przeciw mężowi, którego nie miałem szczęścia znać wówczas osobiście, ani podobno, całej wartości jego jeszcze ocenić nie mogłem. To też na żadnym paszkwilu przeciw jego osobie, nikt mego nazwiska nie znajdzie. Znajomość z Bogdanem Jańskim należy także do tego czasu, wolnego od politycznych mozołów. Gdyby jakakolwiek iskierka powołania do stanu duchownego znajdowała się we mnie, ten szczególnie sympatyczny człowiek niezawodnie potrafiłby ją rozdmuchać. Innego miejsca i innego pióra trzeba, na zachowanie zacierającej się nieco pamiątki zbyt krótkiego żywota Bogdana Jańskiego. Ale wiadoma rzecz jest, że rzucone ziarno przez mało uważaną i nie dość ocenioną rękę, kiedy cicho wejdzie i rosnąc powoli rozrośnie się nakoniec w wielkie drzewo, potomność o tym co ziarno rzucił przypomni sobie, i całe jego życie na jaw wywoła.

Dnia 10 grudnia 1839 roku skończyła się moja polityczna swoboda na tułactwie; tego dnia bowiem wyszedł z druku pierwszy numer *Trzeciego maja*. Dwa lata piérwej zacząłem uczęszczać na posiedzenia Towarzystwa literackiego i bywać częściej w domu księcia Adama; kiedy myśl dziennika *Trzeci Maj* powstała, ofiarowano mi główną redakcyę. Broniłem się długo, bo zawsze miałem wstręt niepośledni do wszystkich dyskussyj publicznych, a szczególniej do polemiki. Uczucie, że polemika na szwank naraża godność osobistą często bez korzyści dla sprawy, tę odrazę we mnie wzbudzało. Żył wówczas w Paryżu Jan Omieciński, ukrainiec, przyjaciel Czajkowskiego dzisiejszego paszy. Nie spotkałem w życiu mojém więcej chrześciańsko-rycerskiej duszy. Wysoki, chudy, śniady, prawie czarny, dziobaty, z zupełnie zniszczoném zdrowiem, w nędzy, cierpiał fizycznie i moralnie bardzo, nie chcąc przyjmować nawet od kre-

wnych najmniejszego wsparcia; i chodząc, sławny niegdyś na Ukrainie jezdziec, tancerz i elegant, z popuchłemi nogami, w połatanych sukniach, po Paryżu, unikał znajomych, czasem u siebie ich przyjmować nie chciał. Jam miał szczęście, tak szczęście, że mnie spotkawszy nie mijał. Nim jeszcze do ostatecznego ubóstwa i do dobrowolnego odosobnienia przyszedł, zażądano od niego, aby na mojém miejscu przyjął tytuł głównego redaktora *Trzeciego Maja*. Ja obiecałem z kilku innymi współtułaczami dostarczać artykułów. Omieciński nie tylko miał wzniosłą duszę, która wyglądała z jaskrawego oka z jakimś często fanatycznym odbłyskiem, ale i myśli głębokie i prawie zawsze trafne; lecz zawsze, czy mówiąc czy pisząc, zagmatwał się w nierozplątanych sieciach zbyt wyszukanych argumentów. Przyjąwszy z rezygnacyą męczennika tytuł głównego redaktora, przyniósł był do mnie korektę pierwszego numeru, przezemie napisanego w całości. Poprawiwszy omyłki, spójrzałem na niego i spotkałem wzrok jego jasny a smutny. Zrozumieliśmy się.— Wziąłem napowrót pióro, przemazałem Omieciński, a położyłem moje nazwisko przy tytule głównego redaktora. Była to nie mała ofiara z mojej strony, której nie żałuję przez pamięć dla zacnego Jana Omiecińskiego, zmarłego po moim wyjeździe, gdzieś na poddaszu w Paryżu, tak samotnie, że dotąd nie mogłem dowiedzieć się żadnego szczegółu o jego zgonie.

O Moskwo! Moskwo!

Dziesięć lat prawie tułaczego życia poświęciłem polityce. Czy jaka odrobina korzyści dla sprawy stąd wynikła? Bogu wiadomo, który zna moje intencye.

Wspomnienia z tego czasu są tak ściśle związane z kwestyami jeszcze dość gorącemi, a tak łączą się z pamiątkami osób jeszcze żyjących, że nie mogą być przedmiotem dorywczo napisanych *kilku wspomnień*. Ostatnie zaś lata, już ku starości zbliżone, poświęcone cichym zatrudnieniom i jakiej takiej nauce udzielanej własnym dzieciom, nie mogą nikogo obchodzić; powiem tylko, że gdy oddalony coraz więcej od świata, widzę rzeczy nadmienione w broszurkach drukowanych 1842, 1860 i 1861 roku, w języku francuzkim, przyjęte w swoim czasie z niedowiarstwem, jako utopie, szczególnie przez cudzoziemców, jako to: opanowanie Niemiec przez Prusy, wykluczenie Habsburgów z Włoch i Niemiec, alians amerykańsko-moskiewski, rusomanię Czechów, sprawdzające się jedne po drugich, że wtenczas mówię wchodzi do serca nadzieja, iż i to co dla nas marzyło się wówczas może przypadkiem także się ziści.

Skończę to dorywkowe pismo następném wspomnieniem:

Z polecenia księcia Adama Czartoryskiego, udałem się do Rzymu w miesiącu marcu 1844 roku, za panowania papieża Grzegorza XVI. Zadanie wejścia w jakikolwiek stosunek z rządem papiezkim, nie było

łatwe; wówczas kardynał Lambruschini, któremu w wielkiej części należy się zasługa allokucyi z 1842 r. przeciw Rossyi, i późniejsze więcej niż zimne przyjęcie cara Mikołaja w Rzymie, był nieprzychylny wszelkim missyom polskim w stolicy apostolskiej. Prałat pobożny i mąż stanu energiczny i zręczny, chociaż zbyt absolutnie raz przyjętemu systemowi hołdujący, nie lubił Austryi, ale jedynie na niej, na jej potędze polegał, jej polityce, jakby dogmatowi wierzył. Przyjął mnie więc zimno, mimo poleceń nuncyusza z Paryża.

Prawą jego ręką w sekretaryacie stanu był młody, zaledwie lat trzydzieści liczący monsignor Corboli-Bussi. Słabego zdrowia, nadzwyczaj przyjemny w obcowaniu, staro-włoskiej przenikliwości, nieposzlakowanych obyczajów, kochający ojczyznę, więc instynktowo nielubiący germanizmu i Austryi, (z czego nie spowiadał się otwarcie) a szczerze Polsce przychylny, był może najzdolniejszym prałatem na dworze rzymskim. Okoliczności, a może wzajemna sympatia, zdarzyły żem mógł z nim, a przez niego, wejść w stosunki z rodziną Mastaich, jeszcze za życia Grzegorza XVI. Tym sposobem ułatwiły się zabiegi moje w Rzymie, tak za panowania Grzegorza, jak po jego śmierci; bo wpływ monsignora Corboli nieucierpiał na zmianie systemu, przynajmniej z początku; chwilowe nawet nieukontentowanie Ojca świętego z missyi monsignora do Turynu, (o przyczynach którego nie wypada mi tutaj mówić) ustało, kiedy Pius IX opuścił Rzym i do Gaety się udał. Zaszczycił bowiem Ojciec święty zaufaniem swojém monsignora Corboli, kiedy go znowu do sekretaryatu stanu zawezwał, powierzając mu sprawy tego ministeryum w czasie swojej nieobecności. Ciężka praca w tak trudnych a boleśnych okolicznościach dla człowieka głęboko przywiązanego do Kościoła, do osoby Ojca świętego i do Włoch, zadały śmiertelny cios znakomitemu prałatowi. Monsignor Corboli umarł jak żołnierz na wyłamanym murze.

Opuszczając Rzym, w parę dni po wyjeździe Ojca świętego, chciałem raz jeszcze uścisnąć rękę Monsignora, do którego szczerzem się przywiązał. Nie mogąc go widzieć przy nadzwyczajnych ambarasach sekretaryatu w pierwszych dniach osierocenia stolicy katolicyzmu, napisałem tylko list z pożegnaniem. W odpowiedzi jego z d. 1 stycznia 1849 r. odebranej przez pośrednictwo ambasady francuzkiej, było słów kilka które czytelnik zapewne z przyjemnością tu znajdzie :

« Dobre i smutne wyrazy pańskie w chwili opuszczenia naszych wybrzeży, wzruszyły mnie głęboko i podwójnie żałować mi przyszło, żem nie mógł pożegnać pana osobiście i dłoni jego uścisnąć. Wyjazd pański zawsze byłby dla mnie dotkliwym, bo się przywiązujemy szczerze do tych którzy cierpią. Dzisiaj, sam zbolały, jeszcze mocniej uczuć to musiałem, gdyż za każdym prawie nowym odjazdem o którym mi donoszą, coraz oczywistszém mi się staje zupełne osamotnienie w jakiém się znajduję.

« Polecasz mi pan swoją Ojczyznę; nazbyt mało znaczę, abym mógł stać się użytecznym komukolwiek bądź, ale zawsze kochałem tę Polskę taką szlachetną i tak nieszczęśliwą w całej historyi swojej; zawsze jej towarzyszyć z mej strony będzie błogosławieństwo kapłana, jakkolwiek niegodnego i troskliwa pieczołowitość sługi świętego Rzymskiego Kościoła. Kocham ją dla jej wielkich i pięknych przymiotów, kocham dla jej niezmiernej niedoli; jeżeli miała swe wady i błędy które tłumaczą dopuszczane przez Opatrzność nad narodami próby, to niestety! doświadczenie własnej mojej ojczyzny, tej biednej ojczyzny którą kocham tak szczerze, nauczyło mnie być pobłażającym dla drugich, i nie mieć całych narodów za współwinne i odpowiedzialne za błędy pojedyńczych ludzi. »

Ludwik Orpiszewski.

Lozanna,
w październiku, 1867 r.

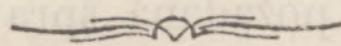
ZNIESIENIE PODDAŃSTWA

NA LITWIE.

Zaledwo dziesiątek lat oddziela nas od chwili, kiedy na wieść o podniesionej przez Aleksandra II kwestyi włościańskiej, zadrgało każde polskie serce. Cieszyliśmy się wtenczas, że nareszcie już i w ostatniej a najobszerniejszej dzielnicy Ojczyzny naszej, domierzoną będzie klassie rolniczej od tak dawna pożądana sprawiedliwość — i marzyliśmy nawet, że wyczerpawszy już, jak się zdawało, wszystkie cierpienia i klęski jakie mąż Boży przed dwóma przeszło wiekami za niedolę ludu Polsce przepowiadał, po dopełnieniu tego aktu ujrzemy chociażby przedświt dni lepszych. Przez lat tyle prześladowanym, z wysokości tronu dziękowano wtenczas za dobre względem ludu chęci i wzywano nas samych, abyśmy do ich urzeczywistnienia przyłożyli rękę. Ileż było projektów i nadziei? dziś wszystko to już do dalekiej zdaje się należeć przeszłości. Nie pozwolił Pan Bóg, abyśmy sprawiedliwości zaniechanej w latach swobody i siły, dopełnić mogli sami w dniach pokuty; domierzył jej po swojemu nieprzyjaciel; lud wprawdzie od poddaństwa oswobodzonym został, ale przy rozkuciu jego więzów, jakiemiż pokusami otoczono jego ducha? na jakie gwałtem prowadzą go drogi? a nieszczęśliwą ziemię dla której pogodniejszego spodziewaliśmy się zarania, jakież krwi i łez morze zalewa? Kto zgadnie jak długa jeszcze przed nami pokuta? Tymczasem starają się nam zaprzeczyć nawet dobrych względem ludu naszego chęci, i jak po 1791 roku, kiedy rozbudzone sumienie narodowe rozpoczynając naprawę krzywd dawnych, opiekę prawa rozszerzało do wszystkich, krzyknięto na nas żeśmy Jakobiny i w imię zasad zachowawczych rozszarpano, tak dzisiaj wołają, żeśmy nieprzyjaciele ludu, w odwiecznych grzechach niepoprawni i jako wsteczników, skazują na zatracenie.

Nie byliśmy zapewne bez winy i w dniach naszej niewoli; mogliśmy więcej dokonać niżeliśmy zdziałali; nie jedno nastręczało się nam pole pracy i zasługi, któregośmy zaniechali, ale ścisła sprawiedliwość ileż tego na karb właśnie tej samej niewoli odnieść nie będzie musiała?

a któż zaprzeczy narodowi i chwil szczerego opamiętania się i gorącego pragnienia sprawiedliwości dla wszystkich? W stosunkach włościańskich u nas od czasu rozbioru, tkwiła spuścizna złego z przeszłości, w nich objawiało się także coraz powszechniejsze dążenie do naprawy, one nareszcie były przedmiotem ciągłej uwagi i najrozmaitszych wpływów nieprzyjaznych nam rządów; w nich też bardziej może niż gdzieindziej odbija się stan ducha narodowego i wyraźne są przegrody jakiemi rozwój jego tamowano. Dokładne ich zbadanie byłoby bardzo nauczającém i pożądaném. Nim się poważne jakie pióro zabierze do tej pracy, wymagającej głębokiego wejrzenia i w przeszłość i w obecność naszą, poprobujemy opowiedzieć czytelnikom przebieg ostatniej za Aleksandra II dokonanej reformy na Litwie; ale dla uczynienia jej zrozumialszą, będziemy musieli przypatrzyć się naprzód położeniu klassy rolniczej w Moskwie i u nas zaraz po rozbiorze kraju, a potém dotknąć głównych rozporządzeń rządowych jakie poprzedziły ostateczne usamowolnienie włościan.



I.

W tym samym czasie, kiedy wszechwładny dotąd w Polsce stan szlachecki, przychodząc do uznania, iż bez reformy wewnętrznej zagrożonej zewsząd Ojczyzny uratować nie zdoła, zaczął, według wyrażenia poety « sam z władz swoich się rozbierać » i rozszerzywszy przywileje miast, w konstytucyi 3go maja stanowi rolniczemu opiekę prawa zapewnił, wielbiona w Europie za swój liberalizm Katarzyna II doprowadzała w Moskwie poddaństwo do ostatecznego już stopnia, na którym człowiek ze wszelkich praw wyzuty, stawał się zupełną drugiego człowieka własnością; jego, w całém tego wyrazu znaczeniu, *rzeczą*. Już w 1767 roku, ukaz Imperatorowej z dnia 22 sierpnia, zabraniał włościanom podawania do tronu skarg wszelkich na panów swoich, pod karą knuta i ciężkich robót do śmierci w Nerczyńsku. Nadane przez nią 21 kwietnia 1785 przywileje stanowi szlacheckiemu, uwalniając go od obowiązku służby rządowej, będącej dotąd koniecznym w Moskwie warunkiem posiadania majętności z włościanami, zamienił tych ostatnich na zupełną, prywatną własność szlachty. Nareszcie, w chwili kiedy Katarzyna wywracała w Polsce ustawę 3go maja, ukaz jej z dnia 7 października 1792 roku upoważniający do przedawania chłopów za długi ich właścicieli, postawił ludność rolniczą w obliczu prawa, zupełnie na równi z wszelką inną, ruchomą szlachty własnością.

Taki był stan włościan w Moskwie kiedy się pod jej panowanie do-

stały nasze prowincye. Nie było najmniejszego ograniczenia władzy pańskiej nad poddanymi; prawo nie określało zgoła i obowiązków tych ostatnich. Chłop odbywał robociznę albo pieniężną opłatę składał, nie za grunta z których użytkował, ale za własną osobę — za *duszę* swoją jak się wyrażano. Istniał wprawdzie ukaz Piotra I zabraniający brać więcej nad sześć dni robocizny w tygodniu, co w myśli prawodawcy miało strzedz włościan od roboty przymusowej w dni świąteczne, ale był on już zapomniany od dawna, a w obec zakazu podawania skarg wszelkich na panów, cóż ten przepis mógł znaczyć, i jakże łatwo przy złej woli dawał się przekroczyć bez odpowiedzialności? Zdarzały się wypadki ukarania zbrodni popełnionych nad włościanami: tak naprzykład w 1768 r. niejaka Dorota Sołtykowa, za zamęczenie na śmierć kilku swoich poddanych (lud utrzymywał, i zostało to w podaniu, że potrawy sobie z ciała ludzkiego, zwłaszcza dzieci i młodych dziewcząt przygotowywać kazała) skazaną była na pozbawienie praw wszelkich i nazwiska, stanie pod pręgierzem na rynku, i zamknięcie w podziemném więzieniu, gdzieby jej najmniejsze nie dochodziło światło, w kajdanach aż do śmierci; podobnież w 1772 jenerałową von Ettinger za zabicie rózgami włościanina, Imperatorowa skazała na miesiąc więzienia. Ale przykłady takie niezmiernie były rzadkie, a po ukazie 1785 r. określającym przywileje szlachty, coraz rzadsze. Dowiedziawszy się o jakich krzyczących nadużyciach, Katarzyna posyłała zazwyczaj Szyszkowskiego albo którego z przybliżonych, aby upomnieli winnych i na tém się kończyło. Wieści te rzadko dochodziły do tronu, upomnienia złemu bynajmniej zaradzić nie mogły. Nie tylko prawo ani razu nie odezwało się w obronie włościan, ale jeszcze rząd sam dawał przykład samowolnego obejścia się z nimi. Katarzyna jedném pociągnięciem pióra całą ludność kozaczą na Ukrainie przemieniła w poddańczą, a odebrawszy obszerne u swego duchowieństwa posiadłości, utworzyła z nich dobra rządowe, które często rozmaitym ulubieńcom swoim rozdarowywała, a ci nadużwali władzy jak chcieli. W całej Rossyi włościanie byli przedawani z ziemią i bez ziemi, rodzinami i pojedyńczo, a przytaczane przez pisarza owego czasu Pososzkowa prawidło: « nie dawaj obrastać chłopowi, a strzyż go do naga jak owcę, » stało się prawie powszechném. W stosunkach z innymi ludźmi mógł jeszcze włościanin doznać niejakiej prawa opieki; właściciel jego mógł do niej się odezwać domagając się, aby nad nim jako nad jego własnością rozciągniętą była; ale w obec właściciela swojego nie miał on praw żadnych; władza pana była nieograniczoną, łagodził ją tylko osobisty chyba charakter, kaprys lub interes własny (1).

(1) Zobacz ciekawą książkę profesora moskiewskiego uniwersytetu, Bielajewa: Krestjane na Rusi, wydaną w 1862 roku.

Prawo pisane w Polsce przed ustawą 3go maja nic wprawdzie na korzyść włościan nie stanowiło; ale głębsi badacze przeszłości naszej przyznają, że nie pisane ale zwyczajowe prawo najwięcej u nas znaczyło, a ten to właśnie obyczaj stał na straży społecznych stosunków i od wielu bronił nadużyć. W dobrach Rzeczypospolitej, w królewszczyznach i starostwach, powinności włościan były określone i powiększać ich nikt prawa nie miał; przykład zaś starostw wpływał i na dobra prywatne; sam zresztą brak wszelkiej w kraju policyi, łagodził jeszcze ten stosunek, bo uciśnięty w jedném miejscu włościanin mógł z łatwością przenieść się gdzieindziej, i nikt go już wtenczas nie odszukał.

Nie bronimy wcale tego stosunku; ale wykazujemy różnice jakie w położeniu klassy rolniczej w obu krajach zachodziły; każdy zaś sędzia bezstronny musi przyznać, że te różnice, z wręcz sobie przeciwnych podstaw obu społeczeństw wypływające, najwyraźniej się objawiły w czasie rozbioru Polski i wzrostu potęgi rossyjskiej. W Polsce, włościanin był przywiązany do ziemi (*glebæ adscriptus*), a naród który sam o sobie stanowił, w klassie zaś przodkującej wolności był nadużył, postrzegłszy się w grzechu, do naprawienia go dążył i już pierwsze na tej drodze stawiał kroki, opiekę prawa do upośledzonych rozciągając. W Moskwie, istniała zupełna *niewola*, a władza najwyższa, losami narodu według własnej tylko woli rozrządzająca, tworząc w nim pewną uprzywilejowaną klassę, kuła ostatnie ogniwo krępującego całe massy łańcucha.

II.

Stosunki ekonomiczne w obu krajach zupełnie też były różne. W Polsce, podstawą ich była *ziemia*, w Rossyi, *człowiek*. U nas istniały prawie wszędzie, jakeśmy wspomnieli, spisane dawniej umowy określające powinności za grunta, a tych obyczaj przekraczać nie pozwalał; tam wysokość opłaty nie za ziemię, ale za osoby poddanych, zależała zupełnie od właściciela, zmieniała się stosownie do jego woli, potrzeb, do zwiększającej się zamożności włościan, a nawet do wzrostu rolniczej ludności; poddany płacił panu osobistego czynszu, tak zwanego *obroku*, od pięciu do siedmdziesięciu, a czasem i do kilkuset rubli za osobę rocznie; u nas, każdy pojedyńczy gospodarz odpowiedzialnym był za siebie, w Moskwie, cała wioska albo gmina solidarnie niosła nałożone ciężary. Ztąd szlachcic polski, najobszerniejszych za Rzeczypospolitej używający przywilejów, chociaż był w wiosce swojej niejako panem i królem, przy władzy ograniczonej obyczajem, miał dochód umową określony; właściciel ziemski w Moskwie, sam najzupełniej od rządu zależny, prawdziwy carowej niewolnik, był u siebie panem samowładnym, którego docho-

dów nawet żadna nie ograniczała umowa. Położenie jego z tej strony było świetniejsze.

Gdyby szlachta polska, dostawszy się pod panowanie rossyjskie, dała się uwieść pokusie, i rozszerzenia do naszych prowincyj prawa rossyjskiego zażądała zaraz, mogłaby istniejące tam poddaństwo a z niém osobiste opłaty zaprowadzić i dochody swoje z krzywdą klassy rolniczej i zupełném jej uciemiężeniem podnieść. Nie spotykałaby długo jeszcze na tej drodze żadnych od rządu przeszkód. Miała nawet pod oczami świeże podobnych zmian przykłady. Dobra radziwiłłowskie i liczne królewszczyzny na Białorusi położone (w dzisiejszej witebskiej i mohylewskiej gubernii) rozdawane przez Katarzynę jej faworytom i panom rossyjskim, ujrzały zaprowadzoną tam moskiewską pańszczyznę, to jest powinności od osób, daleko wyższe od dawniejszych niesionych za grunta. Dałoby się to łatwo zaprowadzić wszędzie.

Na szczęście, nie byliśmy upadli tak nizko; wysokie o szlachectwie polskiém wyobrażenie, będące źródłem wielu niesprawiedliwości w domu wyszło tu na dobre; zbyt ceniliśmy własne nasze przywileje, abyśmy obcych dopraszać się mieli; zamiłowanie zresztą własnego obyczaju i ten pierwiastek szlachetny wyrobiony w duszach przez polskie, jakkolwiek pod wielu względami wadliwe instytucye, ustrzegły nas od tej hańby; pozostawiony nam język uchronił nawet od zapoznania się bliższego z prawem moskiewskiém. Właściciele ziemscy na Litwie poprzestali na tém, co im zaprowadzony od dawna zwyczaj nadawał, nie pokusili się o więcej.

Stan włościan pogorszył się o tyle, że zaprowadzone popisowe księgi ludności i ściślejsza administracya rządowa, utrudniły przechodzenie z miejsca na miejsce, ucieczkę, którą nie jeden ratował się dawniej gdy był przez właściciela krzywdzony; że spadły na nich stałe, pogłówne podatki, jakich dawniej nie było, a z niemi jeszcze częste kwaterunki wojska z obowiązkiem karmienia żołnierza, i t. p. wymagania rządowe, ale stosunek ekonomiczny pozostał dawniejszy. Tymczasem, rozpoczęta w umysłach przed rozbiorem kraju zmiana dojrzewała i przechodziła coraz bardziej w sumienie narodu. Obalona konstytucya 3go maja po ostatecznych klęskach coraz mu droższą stawała się; sukmana ukochanego Kościuszki, jego odezwy i uchwała z 1794 roku nie pozostały bez śladu; zajmujące kraj cały legiony nasze, w których wspólność poświęcenia się równała ludzi różnych stanów, podkopywały także ze swej strony szlacheckie przesądy, a wielki prąd nowych wyobrażeń, które armie francuzkie roznosiły wtenczas po świecie, dokonywał reszty.

W kilkanaście lat zaledwo po konstytucyi 3 maja, na sejmie 1809 r. w Księztwie Warszawskiém, równość wszystkich w obliczu prawa uchwaloną została większością stu pięciu głosów przeciw dwóm; naród zaś, pomimo rozćwiartowania swojego tak był jednolity, że nie ulega

najmniejszej wątpliwości, iż co tam cząstka postanowiła, to uchwaliłby cały, gdyby do stanowienia o losach swoich mógł być powołany. Usposobienie Litwy nie różniło się zgoła od usposobienia Księztwa Warszawskiego. Po 1815 roku, utrzymany w Królestwie kongresowém kodeks Napoleona, przy dopełnionem tam uprzednio usamowolnieniu włościan, budził coraz żywsze pragnienie podobnej i na Litwie zmiany; powtarzane niejednokrotnie przez Aleksandra I obietnice, pozwalały spodziewać się przyłączenia Litwy do kongresowego Królestwa, a podnosząca się dzięki uniwersytetowi wileńskiemu oświata, coraz bardziej do reform podobnych usposabiała umysły.

Objawiło się to wyraźnie zaraz po odbytym w Warszawie sejmie 1818 roku, na którym Aleksander I tyle zdawał się uprawniać nadziei. Szlachta litewska według praw temu stanowi w Rossyi służących, zbierała się co lat trzy dla wyboru urzędników na tak zwane sejmiki, i mogła wtenczas żądania swoje tronowi przekładać. W tym właśnie roku przypadały wybory takie w gubernii wileńskiej; a liczyła ona naówczas aż dwanaście powiatów, obejmując i Żmudź całą, gdyż dzisiejsza gubernia kowieńska zaledwo 1 stycznia 1843 r. utworzoną została. Zebrali się w Wilnie marszałkowie powiatowi z licznym pocztem delegowanych, pod przewodnictwem gubernialnego marszałka Michała Romera, późniejszego więźnia w petersburskich kazamatach, i ułożyła adres do tronu, w którym dopraszała się zniesienia poddaństwa i usamowolnienia włościan. Umysły były tém poruszone i podniesione uczucia; spodziewano się przychylnej odpowiedzi od tego, któremu z upodobaniem udzielano wtenczas miana *wskrzesiciela*. Ale jenerał-gubernator Korsakow-Rymnicki oświadczył się przeciw adresowi, rząd uląkł się zapewne następstw jakieby ten przykład mógł wywołać w imperyum; nie tylko odmówiono szlachcie, ale kazano wszystkim delegowanym niezwłocznie rozjechać się z Wilna. Dom guberskim zwany, obok Kardynalii, naprzeciw dzwonnicy świętojańskiej położony, w którym odbywały się narady, zapieczętowano; a chcąc wszelki ślad nawet tych obrad zatrzeć, wkrótce potém wojsko w nim rozmieszczono, przeznaczając na wybory największą z sal uniwersyteckich, i na tém się wszystko skończyło. Daremnie za przykładem Wilna poszły inne prowincye (1); nie miało to żadnego skutku; w końcu zabroniono

(1) Tak np. zgromadzona w kwietniu 1819 r. szlachta czterech powiatów: białostockiego, sokolskiego, bielskiego i drohiczyńskiego, składających wówczas obwód białostocki, idąc jak wyrażała się sama, za przykładem sąsiednich gubernij, jednomyślnie postanowiła znieść na zawsze poddaństwo « jako przeciwne prawom Boskim i samej ludzkości » i włożyła na obwodowego marszałka Ciecierskiego obowiązek zaniesienia oto w jej imieniu prośby do tronu, aby ta była « świeżym jeszcze dowodem iż Polak w żadnej cnocie obywatelskiej uprzedzić się nie da. » — Marszałek Ciecierski w skutek tego adres do Cesarza podał; — podpisany jest 9 sierpnia 1819 roku. Marszałkami powiatowymi byli wtenczas: sokolskim Terpiłowski, bielskim P. B. Węgierski i drohiczyńskim Drewnowski; zjazdowi obywatelskiemu w Białymstoku w zastępstwie marszałka przewodniczył deputat Łyszczyński. Wszystkie te akta ogłosił dziennik wychodzący w Lipsku p. t. *Ojczyzna*. N. 13, z dnia 18 maja 1864 r.

szlachcie stanowczo, z podobnemi odzywać się prośbami, zapowiedziawszy, iż wszelka w tym względzie inicyatywa jedynie do rządu należy. Odtąd, rzecz cała inny wzięła kierunek. Prędko potém rozpoczęte w kraju polityczne śledztwa i prześladowania, odjąwszy nadzieję nie tylko przyłączenia Litwy do Królestwa, ale nawet dopełnienia jakiejkolwiek szerszej z pomocą rządu reformy, na inne drogi popchnęły gorętsze umysły i serca.

III.

Mimowoli rodzi się tutaj pytanie, powtarzające się ciągle w naszych porozbiorowych czasach, czybyśmy lepiej dla przyszłości Ojczyzny, nawet pod względem kwestyi włościańskiej lat panowania Aleksandra I zużytkować nie mogli? Dzisiaj, tylu klęskami od tej epoki oddzieleni, musimy wyznać, że był to czas jeszcze, w którym zająwszy się szczerze podniesieniem niższych warstw społecznych, oświeceniem ich i ściślejszém zespoleniem się z niemi, mogliśmy wiele dla przyszłości uczynić; prace podobne do tych jakie Towarzystwo Rolnicze w ostatnich latach w Królestwie kongresowém podjęło, były wtenczas możebne, a kilkanaście lat nawet na podobnych pracach spędzonych, jużby wydało owoce, którychby wróg zniszczyć nie zdołał.

Ale nie byliśmy jeszcze wtenczas do tego dojrzali. Szlachta polska nie była nigdy *korporacyą* i zbiorowego ducha nie miała; czuła się sama być narodem, a w ostatnich zwłaszcza czasach była niezawodnie najniekarniejszym ze wszystkich. Nigdzie też pewno indywidualności nie wybujały do tego stopnia jak u nas; mieliśmy wprawdzie wspólne wszystkim poczucie wolności, które w złych czasach do potwornych wyobrażeń o swobodach szlacheckich, do zupełnej prawie swawoli doszło; dawaliśmy się pociągnąć uczuciem, wpływem jakiego pojedyńczego człowieka, ale najczęściej na krótko; do zgodnego i wytrwałego działania w pewnym kierunku, zaprządz nas było najtrudniej, nawet w dniach rozpoczętej poprawy; a jeżeli tak działo się u nas przed upadkiem kraju, to tém trudniejsze stało się to zbiorowe działanie, ta karność społeczna, w niewoli. Pozbawieni w zabranych prowincyach wszelkiego publicznego życia, nie mieliśmy żadnego organu, któryby społeczność skupić i jeden mógł jej nadać kierunek; miłością Ojczyzny i wspólnością niedoli byliśmy połączeni, ale z samej natury dawnych instytucyj naszych, z powodu najzupełniejszej we wszystkiém decentralizacyi, z trudnością na jeden, obowiązujący dla wszystkich programat zdobyć się nam przychodziło; wypadki zaś ciągle tak prędko dla nas następowały po sobie, że ze zdrowych zasianych ziaren nigdy owocu doczekać się nie mogliśmy. W pierwszych chwilach nie było jeszcze dostatecznych w samej społeczności materyałów; co uni-

wersytet wileński i szkoła krzemieniecka zwolna przygotowywały, to burza prędko rozwiała; a im dalej, tém było trudniej. Że wyższe warstwy społeczne nie wyrzekły się podniesionej w konstytucyi 3 maja idei, że ją owszem nosiły w duszy, tego dowiodło i powstanie 29 listopada; pierwszym aktem jego w każdym powiecie na Litwie, było ogłoszenie usamowolnienia włościan; ale akt sam nie wystarczał, a po zgnieceniu powstania, wziąść się do tego, co kilkanaście lat przed tém było jeszcze możebném, stało się prawie niepobieństwem. Na żadną zbiorową pracę rząd już nie pozwolił, i podejmowały ją odtąd około sprawy publicznej tylko jednostki, w różnych kierunkach, nieraz sobie sprzecznych, na każdym kroku pilnowane, często prześladowane srodze. Usiłowania ich, jakkolwiek w gruncie szlachetne, nie raz szkodliwie na całą sprawę wpłynąć musiały, a w najlepszym nawet razie nie mogły mieć znaczenia zbiorowej, jawnej, jedną myślą kierowanej pracy.

Jednocześnie warunki życia stawały się coraz trudniejsze. Cesarz Mikołaj chciał przedewszystkiém zabezpieczyć się na przyszłość od powtórzenia się wypadków 1831 roku; uważając szlachtę za najniebezpieczniejszy dla siebie żywioł, starał się odosobnić ją od innych warstw społecznych i o ile można wytępić, i kiedy uboższą zaściankową bracię wycieńczał domagając się od niej kosztownych dowodów szlachectwa, albo zmieniwszy na tak zwanych jednodworców, dziesiątkował ją za pomocą rekruta, wszelkiej dokładał usilności aby zerwać nić tradycyjną łączącą właścicieli ziemskich z ludnością rolniczą. Tragiczność położenia naszego sprawiała, że kiedy po strasznej klęsce, u jednych zachwiały się narodowe nadzieje, drugich dotkliwe przycisnęły potrzeby i zamknęły ich w kole osobistych tylko, domowych interesów, wprowadzany wszędzie język moskiewski i prawo, coraz dostępniejszemi czyniły służące rossyjskim właścicielom ziemskim przywileje, które jak ciągła, coraz natarczywsza pokusa stały przed oczami tej prześladowanej szlachty, pozbawionej wszelkiej możności zbiorowego publicznego życia, nęciły ją nadzieją zysku i ponętą własnego interesu, do opuszczenia narodowego gościńca i psuły dawny z włościanami stosunek. Tymczasem rząd ze swej strony massy całe ludu, datkiem dla siebie zjednać się starał, i tak, przeróżnemi drogami coraz większy rozdział między dwóma warstwami narodu zaprowadzał. To było nicią przewodną wenętrznej polityki cesarza Mikołaja u nas, przez cały ciąg jego panowania; to jednym z powodów zniesienia nawet Unii, a główną przyczyną wszystkich przez niego w stosunkach rolniczych dopełnionych reform.

Zniesienie Unii na Litwie nie jest przedmiotem obecnej pracy; wszakże, nie możemy przemilczeć, że w tej chwili odkrywała się jeszcze dla szlachty naszej zręczność nie tylko przejednania ludu, ale zyskania go nawet stanowczo dla siebie i nagrodzenia tego, czego za prze-

szłego panowania dokonać zaniechała. Jakkolwiek bądź, stanowisko jakie wówczas jeszcze zajmowała w kraju, środki jakie znajdowały się w jej ręku, były przeważne; gdyby poczuła się do obowiązku bronienia kościoła do którego należała sama i dusz, które nawet prawo powierzało jej pieczy, gdyby tylko z materyalną pomocą i moralném poparciem dla biednego duchowieństwa wiejskiego pospieszyła, nie dałoby się ono tak łatwo ugiąć; przed ogólnym chociaż biernym oporem, rząd sam cofnąłby się wtenczas, zbrodnia nie byłaby dokonaną, a lud, widząc właścicieli ziemskich stojących w obronie jego wiary, połączyłby się z nimi prawdziwie nierozerwalnym węzłem. Ale z dziwném zaślepieniem i grzeszną obojętnością patrzano na dopełniający się gwałt; szlachta rozbita na jednostki zamknęła się w kole prywatnych swoich interesów, czego właśnie rząd najbardziej pragnął, i została od mass całych odciętą.

Jednocześnie dopełniała się ważna zmiana i w ekonomicznych stosunkach. Dla zrozumienia jej jednak, musimy przypatrzyć się pierwej, jakiemi przed listopadowém powstaniem i zaraz po niém były te stosunki.

IV.

Własność ziemska na Litwie tak samo jak w całej Polsce zostawała w ręku szlachty, a w części duchowieństwa, które też szlachta głównie zasilała. Wyjąwszy bardzo nieliczne stosunkowo szlacheckie osady, *zaściankami* tam zwane, w których właściciele sami półwłocza swoje uprawiali, podzieloną była na większe lub mniejsze majętności do których należały zamieszkałe przez ludność włościańską wioski. Tak zwana wielka uprawa przeważała. Przy każdym folwarku były grunta dworskie, zazwyczaj na trzy pola podzielone; wioski miały najczęściej swoje poletki, również na łany oziminy, jarzyny i ugoru dzielące się. Włościanie uprawiali jedne i drugie. System *trzeciaka* zasadzający się na przyznaniu właścicielowi ziemi trzeciej części rocznego urodzaju, był prawie ogólnie przyjęty na Litwie; na tej zasadzie wydzierżawiały się zwykle drobne kawałki gruntu, ona była podstawą umów tego rodzaju miedzy samymi włościanami, na niej właściwie polegało obliczenie należnej właścicielowi za grunta włościańskie robocizny. Łany dworskie stanowiły zazwyczaj trzecią część ornych w majątku gruntów; uprawiając je, włościanie, dniami roboczemi spłacali właścicielowi *trzeciak*. Szlachta, od wieków rolnicza, pilnowała swej grzędy i sama prowadziła gospodarstwo; przy rozleglejszych majątkach, wyręczał często właściciela szlachcic dzierżawca. Było to w obyczajach i istniała w kraju wyłącznie temu oddana klassa drobnych kapitalistów, którzy, nie mogąc sami nabyć znaczniejszej własności gruntowej, *chodzili* jak

wyrażano się, *po dzierżawach* i tak pracą dorabiali się majątku. Ogromna fortuna Radziwiłłów składała się z takich folwarków, w których gospodarzyli zastawnicy albo dzierżawcy ze szlachty; a kiedy większa część tych posiadłości przeszła w ręce księcia Wittgenstejna, ten sam systemat utrzymał się, bo był najdogodniejszy, obyczajom i warunkom miejscowym najlepiej odpowiadający. Zarząd ordynacyi zawierał tylko z dzierżawcani umowy i pilnował dotrzymania kontraktów. Warunki klimatyczne, a jeszcze bardziej ekonomiczne i administracyjne kraju zdawały się nawet nie sprzyjać drobnej własności, bo ilość dawnych zaścianków zmniejszała się ciągle i drobni właściciele wyzuwając się ze swoich posiadłości na rzecz większych, przechodzili na dzierżawców, a byli zwykle nimi, aż póki pracą nie dorobili się środków nabycia już osiedlonego, z gotową robocizną majątku. Synowie zamożniejszej nawet szlachty, jeżeli gospodarczemu poświęcali się zawodowi, a przy ogólnym do służby rządowej i do handlu wstręcie, ten im jedynie zostawał, rozpoczynali go bardzo często od dzierżawy. Między dzierżawcami więc a właścicielami nie było żadnej różnicy; obyczaj wspólny, stopień ukształcenia nieraz jednaki, związki pokrewieństwa bardzo częste. Póki istniał statut litewski, a nawet i później jeszcze, aż do ukazu przyznającego prawo głosowania na sejmikach tylko właścicielom posiadającym stu chłopów, czyli według oficyalnego języka, *sto dusz męzkich*, prawa ich polityczne były zupełnie jednakie. Kraj cały pokrywały zatém dwory i dworki szlacheckie, różne naturalnie zamożnością, ale duchem i obyczajem niezmiernie do siebie podobne, a na ich wzór zwolna kształciły się wioski. Majątki należące do duchowieństwa nie inaczej były rządzone. Wiadomo, że jeden z ostatnich jenerałów Jezuitów skarżył się, że zakonnicy jego w prowincyi polskiej bardziej byli szlachtą niż Jezuitami; cóż dziwnego, że innne zakony a jeszcze bardziej duchowieństwo świeckie we wszystkiém obyczaj szlachecki zachowało? Zauważano powszechnie, że w majątkach które przez kilka pokoleń w jedném pozostały ręku, stosunek włościan do właścicieli daleko był lepszy, niż w tych które często przemieniały pana; przechowywał się w nich i utrwalał między nimi węzeł moralny. Tak się też działo w majątkach klasztornych, które zazwyczaj wyróżniały się od innych, mniejszą ilością dni roboczych wymaganych od włościan.

Grunta włościańskie wszędzie dzieliły się na włoki (1), półwłocza, stosownie do ilości znajdującej się w majątku ziemi; nie było większych i mniejszych obok siebie wydziałów; zamożniejszy, albo jak wyrażano się, *siemienistszy* włościanin mógł wziąść za zgodą właściciela drugi wydział, ale ten zawsze liczył się osobno; przy gospodarstwie trzech-

(1) Włoka zawiera w sobie 30 morgów litewskich; morg taki ma 360 prętów, kiedy nowopolski liczy ich 300.

polném, leżące obok siebie a wązką tylko miedzą przedzielone kawałki, składały się na uposażenie włościańskie; ogół ich stanowił ziemię dla drobnej uprawy przeznaczoną. Każdy wydział zostawał w używalności osobnego gospodarza, a nawet rodziny; po śmierci ojca, przechodził na syna, tak, że bardzo powszechne były na Litwie przykłady, rodzin włościańskich od dwóch i trzech wieków na tychże samych kawałkach gruntu osiadłych. Robocizna odbywała sie z gruntu, bo była właściwie niczém więcej jak czynszem, w dniach roboczych uiszczanym; ztąd rodzina chętnie pozostawała razem; większa ilość rąk roboczych zapewniała jej zamożność, a obowiązki względem właściciela zwiększały się tylko wtenczas, kiedy gospodarz więcej pola dla siebie zażądał. Jeżeli bracia w rodzinie zechcieli się dzielić, zazwyczaj młodszy zostawał na ojcowiznie; starszy osiadał na nowym ziemi kawałku i osobne prowadząc gospodarstwo, osobny dom, czyli jak w dawnych nazywano inwentarzach, *dym*, albo jak teraz mówiono, *chatę*, stanowił. Z pojęciem *chaty* albo *dymu* łączyło się zawsze pojęcie gospodarstwa, pewnej ilości ziemi, i wartość majątku obliczano na chaty, póki w ostatnich czasach rząd rossyjski, przyjąwszy osoby włościańskie, (czyli tak zwane w oficyalnym języku, zapisane do ksiąg popisowych *dusze męzkie*) za podstawę nietylko opodatkowania, ale nawet udzielanych z banku rządowego pożyczek na dobra, tego sposobu oszacowania nie zaprowadził.

Pojęcie własności ziemskiej w dawnej Polsce dalekie było od tego jakie się wyrobiło na Zachodzie i jakie do nas zaprowadził kodeks Napoleona wyzwalający przedewszystkiém własność i przeciwny wszelkiej w niej wspólności; w majątkach z rolniczą ludnością ulegało ono wielu ogroniczeniom, które chociaż nigdzie niesformułowane, żyły w sumieniu ogólném; cały ten stosunek spoczywał na dawnej tradycyi. Włościanin w ostatnich czasach nie mógł wprawdzie opuszczać roli samowolnie, ale właściciel obowiązany był dać mu tę rolę, przenoszenie nawet wioski z miejsca na miejsce, dowolne zamienianie gruntów w używalności włościan znajdujących się, w poczuciu ogólném było potępiane. Włościanin tak głęboko nosił w duszy świadomość prawa swojego w tym względzie, że w podobnych razach czuł się zawsze skrzywdzonym. Właścicielem ziemi był szlachcic, ale wieśniak posiadał niejako, choć w żadnym kodeksie nie zapisane, prawo używalności i nierugowalności; na dnie całego tego stosunku były głębokie religijne pojęcia i dawniejsza jeszcze patryarchalność.

Było w tém wiele pięknego i świętego nawet, ale dotąd tylko, póki całe życie było z tém zgodne; z biegiem czasu coraz mniej warunkom jego odpowiadało. Wiemy w co się w wielu miejscach stosunek ten w ostatnich latach niezależnej jeszcze Rzeczypospolitej wyrodził; trudno mu było w niewoli powrócić do pierwotnego źródła, tém bardziej

że ogólny prąd wyobrażeń do utworzenia zupełnie nowych społecznych stosunków w całej Europie popychał. Zachwiana wspólna niegdyś religijna podstawa, pozbawiła go najważniejszej spójni; zamknięte dla szlachty życie publiczne, zamienienie przez rząd rossyjski właścicieli ziemskich na organa policyjno-administracyjne, wybierające podatki i nienawistnego nad wszystko rekruta, wykrzywiały go coraz bardziej. Jeżeli od czasu coraz powszechniejszego przemieniania się szlachty z rycerskiej w rolniczą, za dni jeszcze niepodległości narodu, przy wzrastającej uprawie i gospodarstwach dwornych, zwiększał się ucisk wiejskiego ludu, to po rozbiorze kraju i nieszczęśliwym końcu wielu usiłowań odzyskania niezależnego bytu, zajęcie się własnym majątkowym tylko interesem musiało stawać się bardziej powszechném. Obudzona chęć podniesienia gospodarstwa, zwiększenia ornych gruntów, jeżeli z jednej strony podnosiła produkcyę, a z nią bogactwo krajowe, to z drugiej stawała się powodem potrzebowania większej ilości robocizny, a przy pełności władzy jaką zostawiało prawo, otwierające szerokie do nadużyć wrota, stawała się nie raz do nich powodem. Lud coraz dotkliwiej czuł brzemię tego stosunku, który z dniem prawie każdym bardziej potrzebował naprawy.

V.

Rząd wierny polityce o której wspomnieliśmy, odrzuciwszy dawniej przełożenia szlachty, postanowił sam przystąpić do reformy, w sposób, który przypisując mu w oczach klassy rolniczej całą tej reformy zasługę i dobroczynność, zapaliłby w duszy ludu zarzewie niechęci do całej wyższej warstwy społecznej.

Pierwszą do tego zręczność podały mu skonfiskowane w znacznej liczbie w skutek powstania 1831 roku majętności szlacheckie (1), a wkrótce przybyły do nich zabrane duchowieństwu katolickiemu dobra. Wszystkie razem, oddane pod zarząd ministerstwa dóbr państwa, stały się polem ustawnych doświadczeń. Systemat przez hrabiego Kisielewa w zarządzie dóbr państwa zaprowadzony, zyskał wielkie pochwały głośnego pisarza niemieckiego, barona Haxthausen; oparty na szerokim niby samorządzie gmin, musiał podobać się ludziom zachodu, bo miał

(1) Według Lublinera, ilość majątków skonfiskowanych u szlachty po 1831 r, w tak zwanych zabranych prowincyach wynosi 2889. z ludnością rolniczą męzką 180,734 osób. Opierając się na dziele Theinera: *Vicissitudes de l,Église catholique en Russie,* podaje on ludność męzką majątków zabranych duchowieństwu katolickiemu dnia 16 lutego 1832 r. na 13,098 osób; ogół więc ludności według niego wynosiłby 193,832 mężczyzn. Obrachowanie to dalekiém jeszcze jest od prawdy, bo opiera się tylko na niedokładnych spisach przez rząd moskiewski ogłaszanych; nie podaje także ludności 1485 majątków gubernii Wileńskiej i Mińskiej, coby ją prawie podwoić mogło. Majątki te Lubliner, przyjmując najumiarkowańszą stopę oszacowania, ceni prawie na 34 miliony rubli. Patrz: *Les confiscations des biens des Polonais sous le régne de l'Empereur Nicolas I.* Bruxelles, 1861, str. 77 i 78.

w istocie bardzo liberalne pozory; na papierze wydawał się pięknie i zapewne takim był w myśli swojego twórcy, znanego ze szlachetnych zamiarów; w rzeczy samej, w praktyce, dalekim był od tej doskonałości, a w naszych zwłaszcza prowincyach nic dobrego nie przyniósł. Potworzone gminy włościańskie wybierały wprawdzie swój miejscowy sielski zarząd i sołtysa czyli tak zwanego *głowę*, ale bynajmniej nie przygotowane, nie miały odpowiednich do tego ludzi, zwłaszcza że takie zarządy obarczono zaraz mnóstwem biurowych papierów i obowiązków, obszerną w obcym im języku korespondencyą, i t. p. Wkrótce naznaczani przez władze rządowe *pisarze* stali się głównemi w nich osobami, a mający nad wszystkiém dozór i kierunek urzędnicy, zamienili prędko całą tę instytucyę gminną na prawdziwą plagę ludności.

Ale przy zaprowadzeniu tego systematu w naszych prowincyach, rząd miał wyraźne jeszcze polityczne cele. Wpływ jenerała Bibikowa przyczynił się znacznie do obrania gwałtownych środków na drodze wynarodowienia; obmyślone przez hr. Kiselewa instytucye, stały się tylko zewnętrzną, mało znaczącą formą; sięgnięto głębiej, do samej podstawy wszystkich społecznych stosunków. Dwa były główne przepisy których się trzymano : udarować szczodrze chłopów, i usunąć ich zupełnie z pod wpływu klassy tradycye polskie reprezentującej. Najpiérwej więc pozwolono im brać w majątkach z byłych dworskich poletków, ile żądają, a dawne folwarki szlacheckie pokasowano. W pierwszym zapale zniszczono nawet i przez licytacyę sprzedano zabudowania gospodarskie. Rząd nie znosił w dobrach swoich większej uprawy; kazano pozostałe kawałki dawnych poletków rozdzielić na drobne wydziały dla odstawnych żołnierzy, a w niedostatku ich dla ludzi wolnych byle do stanu szlacheckiego nienależących. Gdy w bardzo wielu miejscach okazało się to niemożebném, bo nie było ludności któraby na tych nowych wydziałach osiadać mogła, postanowiono znowu potworzyć większe przy wioskach fermy i te w dzierżawę urzędnikom i odstawnym oficerom wypuszczać. Utworzono przy izbach dóbr państwa wyłączny, tak zwany *lustracyjny* wydział, który miał wszystko uorganizować na nowo, i powinności włościan za grunta oznaczyć; naznaczono jak można najniższą normę tych prestacyj, a urzędnicy mieli rozkaz dogadzać przedewszystkiém włościanom. Wypracowywane przez *lustratorów* inwentarze, mające odtąd stanowić podstawę ekonomicznych stosunków w tych dobrach, obliczały należność dwojako : na dnie robocze i pieniądze; włościanom zrazu pozostawiano wolność wyboru. Gdy bardzo mała liczba pieniężny czynsz wybrała, nastąpił wkrótce rozkaz przymusowego wprowadzenia czynszu wszędzie. Po kilku latach pracy, porobiono mappy i napisano inwentarze dla wszystkich wiosek rządowych. Zmiana była zupełnie radykalną; naznaczone czynsze tak były nizkie, że nie równały się połowie opłaty składanej przez wolnych ludzi za

dzierżawione przez nich w sąsiedztwie kawałki gruntu, według dobrowolnie zawieranych kontraktów; żaden właściciel ziemski za podobną cenę pól swoich wydzierżawiać nie mógł, bez najwyraźniejszej dla siebie ruiny. Zniszczono także dawną wielką uprawę. Oddając po kilka razy włościanom kawałki gruntu jakich tylko zażądali, natworzono wprawdzie mnóstwo szachownic; zmniejszono o wiele ogólną kraju produkcyę, bo włościanin dostawszy najlepszy z gruntów dawnego dziedzica kawałek, najczęściej większą połowę uprzednich swych poletków pozostawiał odłogiem; rząd z tych dóbr wszystkich nie miał żadnych prawie dochodów, zaledwo mogąc niemi koszta administracyi pokrywać, ale nie zważano na to bynajmniej. Mając teraz we wszystkich prawie kraju zakątkach własne dobra, nabyte za pomocą konfiskaty, rząd stworzył wszędzie dla włościan osiadłych jeszcze na ziemiach szlachty, widoczną, dotykalną przynętę; rzucił pomiędzy nich myśl, że car może ziemie szlacheckie zabierać i gotów je im za bajecznie nizkie ceny oddawać; pokazał się im w sposób najbardziej pojętny, dobroczyńcą klassy rolniczej; kusił się stworzyć obok dawnej społeczności polskiej, której zaciętą wojnę wypowiadał, społeczność nową, na wdzięczności dla cara za okazane dobrodziejstwo opartą, pojęciu prawa obcą, a którą od bezpośredniego wpływu szlachty usunąwszy, spodziewał się powoli na moskiewską przerobić.

VI.

Jednocześnie z rozpoczęciem tej w nowych dobrach rządowych reformy, zajęto się i majątkami właścicieli ziemskich. Powiedzieliśmy, że powinności ciężące na włościanach za zostające w używalności ich grunta, odpowiadały właściwie czynszowi; podstawę ich stanowiły odwieczne polskie inwentarze. Zaprowadzone były w XV i XVI wieku, naprzód po królewszczyznach i starostwach, później z kolei i po prywatnych folwarkach. Były niezmiernie rozmaite, jak rozmaitą być musiała naturalna ich podstawa: to jest grunta same i towarzyszące im dogodności ekonomiczne. Nie ulega wątpliwości, że inwentarze te nie zachowały się wszędzie w pierwiastkowym stanie; że przy zupełnej panów wszechwładzy, w nie jedném miejscu pełnione przez włościan powinności, przewyższały postanowienia inwentarne, że znowu nieraz, dla zmiany miejscowych warunków, podniesionej wartości ziemi, nowych punktów odbytu, i t. p. przejrzenia potrzebowały. Sumienna w tym względzie praca, mogła prawdziwém dla kraju stać się dobrodziejstwem; zaprowadziłaby w stosunkach, opartych na zacierającej się z czasem tradycyi, pewną pozytywną podstawę, coraz bardziej niezbędną w społeczeństwach dzisiejszych; naprawiłaby nie jedną krzywdę, stałaby się hamulcem dla ludzi skłonnych do nadużyć, wdrażałaby obie warstwy

narodu do rachunku i porządku. Ale na to potrzeba było, aby z taką skrupulatnością i znajomością rzeczy dopełnioną była, jakiej dowiedli rewizorowie Zygmunta Augusta, których prace dziś jeszcze sumiennością i dokładnością swoją zdumiewają.

Rząd rossyjski w podobny sposób dopełnić tego nie mógł. Jemu i tutaj chodziło głównie o zachwianie tylko stosunku między obu klassami i o zjednanie sobie włościan, a z żalem wyznać musimy, że i właściciele ziemscy ze swojej strony nie wzięli się do tej pracy z myślą o przyszłości krajowej. Nie mogąc otrzymać zniesienia poddaństwa o które dawniej prosili, zniechęceni, a pozbawieni jak powiedzieliśmy wyżej wszelkiego ducha korporacyjnego, coraz bardziej na jednostki rozbijani, nie zrozumieli całego wpływu jaki zaprowadzenie prawnej podstawy na dalszy rozwój stosunków mieć mogło, i stracili jescze jedną zręczność poprawienia ich stanowczo. Utworzono po guberniach wyłączne komitety dla przejrzenia dawnych i ułożenia nowych inwentarzy; wezwano do komitetów marszałków szlachty i po kilku właścicieli ziemskich, ale dodano im jeszcze urzędników rządowych, nie oznajomionych zgoła ze stosunkami ekonomicznemi, przywykłych do najniedokładniejszych prac biurowych, w których zazwyczaj o zachowanie tylko formy zewnętrznej chodziło; dokonana przez te komitety praca nie miała też w wielu razach potrzebnej ścisłości i prawdy.

Przyjęta dla nowych inwentarzy podstawa, była sprawiedliwą; stanowił ją tenże sam *trzeciak* o którym wspomnieliśmy. Brano uposażenie włościańskie, to jest wydział gruntów zostający w używalności gospodarza-rolnika; obliczano ziarna urodzaju, a trzecia część jego stanowiła stopę należnego właścicielowi za grunt czynszu; obok tego, dni robocze, uprzężne i piesze, męzkie i żeńskie były ocenione stosownie do przyjętej w każdej miejscowości opłaty, a średnia z dziesięciu lat cena zboża, podzielona na cenę tych dni roboczych, wskazywała do jakiej ich liczby właściciel mógł mieć prawo. Należność obliczona na pieniądze mogła być niemi spłacaną; zwyczaj jednak ogólny a nawet trudność dla włościanina w dostaniu gotowego grosza i potrzeba większych właścicieli, którzy robotnika nie łatwoby znaleźli, sprawiała, że wszędzie prawie spłacano ją robocizną, czyli tak zwaną pańszczyzną. Gdzie komitetom podano stare polskie inwentarze, gdzie właściciel czuł się obowiązanym nie podnosić dotychczasowych powinności i gdzie przed tą reformą stosunek był sprawiedliwy i dobry, tam nowe inwentarze nadawszy mu prawną podstawę, uświęciły tę dobrą wolę właściciela, i zabezpieczyły włościan od nadużyć ze strony przyszłych dziedziców. Śmiało twierdzić można, że większość inwentarzy w taki sposób powstała; nie podobna jednak zaprzeczyć, że w nie jedném miejscu skorzystano ze zręczności, żeby podniesioną pańszczyznę utrwalić i na prawną zamienić, a tam reforma odbyła się ze szkodą włościan.

Najbardziej czuć się to dało w powiecie rzeczyckim graniczącym już z czernihowską gubernią, w bobrujskim, gdzie budowana twierdza wpływ moskiewskich zwyczajów ułatwiała, a nawet w części sąsiadującego z nim powiatu mozyrskiego. Tam, wielu właścicieli korzystając z wolności przez rząd pozostawionej, zamieniło odwieczną polską podstawę na moskiewską, i zamiast robocizny z chaty, to jest z gruntu, wymagało jej od osoby włościanina, to jest z *duszy*. Nie dochodziła ona wprawdzie rozmiarów jakie miała w wielkorossyjskich majątkach, ale zawsze bez porównania uciążliwszą była dla włościan, od zwykłej litewskiej pańszczyzny. Przybyły jeszcze do tego inne okoliczności. W leśnych majątkach zajmowano się na wielką skalę wyrobem smoły, która znaczny przedmiot handlu stanowiła. Komitety oznaczywszy, ile włościanin pracujący około roli powinien był zaorać, zżąć, skosić i t. p. w dniu roboczym, ustanowiły też pewną normę dla wyrobów leśnych; ta, z samej natury tych robót nie ulegająca ścisłemu określeniu, o wiele równie sprawiedliwą być nie mogła; w miarę zaś stopniowego wyniszczania lasów stawała się coraz uciążliwszą, a że właściciel miał do niej wyraźne już po wprowadzeniu inwentarzy prawo, więc nadużycia stawały się tam coraz łatwiejsze i częstsze.

Dodać jeszcze należy, że pilnowanie tego, aby inwentarze wykonywyne były ściśle, zlecono marszałkom wybieranym przez szlachtę. Tu dotknąć znowu musimy jednej z wad naszych, a chcąc być sprawiedliwymi, powinniśmy także przytoczyć i to, co ją w znacznej części jeżeli nie usprawiedliwia, to przynajmniej tłumaczy. Każden z obieralnych urzędników był popularnym, posiadał miłość obywatelstwa, to jest swoich wyborców, z którymi żył i w najbliższych zostawał stosunkach, nie wtenczas kiedy ściśle wykonyał swój obowiązek, ale kiedy był dla nich dogodnym. Pociągnięcie właściciela ziemskiego do jakiejkolwiek za obejście się z włościanami odpowiedzialności, prowadziło za sobą usunięcie go od zarządu majątkiem, oddanie tego majątku pod opiekę rządową, zazwyczaj rujnującą zupełnie. Anormalny stan społeczeństwa, rządzonego przez nieprzyjaciela który dążył do wynarodowienia go i zniszczenia, sprowadzał ustawną, na każdym kroku odnawiającą się sprzeczność obowiązków, nie dających się najczęściej pogodzić. — Niechęć dla wszystkich rozporządzeń rządowych, nieuszanowanie i niemal pogarda dla narzucanego gwałtem prawa, które jeszcze w stosunkach z władzami rządowemi, za pieniądze albo przez protekcyę i osobiste względy omijać było łatwo, sprowadzały lekceważenie tych nawet rozporządzeń które słusznemi i sprawiedliwemi być mogły. — Marszałkom chodziło przedewszystkiém o dobrą u szlachty opinię; ścisłe pilnowanie inwentarzy i ustanawianie opiek w majątkach mogło prowadzić do zupełnej wielu właścicieli ruiny; ta kara przewyższająca w wielu razach przekroczenie, bojaźń krzyków obywatelstwa, wreszcie,

wyznać trzeba ze smutkiem, nałogowe uważanie włościanina za coś upośledzonego, niższego od szlachcica, wszystko to razem sprawiało, że marszałkowie patrzyli przez szpary na wciskające się nadużycia, i że inwentarze nie przyniosły dla klassy rolniczej i w ogólności dla całej społeczności takich korzyści, jakieby przynieść mogły, gdyby przyjęte były jako zbawienna i konieczna, a z przyszłością kraju związana reforma. — Rząd zresztą, mający zawsze swoje własne cele, wkrótce je całkiem przeinaczyć zamyślił.

VII.

Rządzący kijowskiém jenerał-gubernatorstwem (Wołyniem, Podolem i Ukrainą) Bibikow, w 1846 roku przełożył cesarzowi Mikołajowi, że inwentarze przez komitety wypracowane nie mogą być wprowadzone, bo są pełne rozmaitości, i na dawnych polskich opierają się tradycyach; podał swój własny projekt, zmieniający radykalnie urządzenia dawne, zaprowadzający jedną wszędzie pańszczyznę i dwa tylko rodzaje wydziałów włościańskich : tak zwane *ciągłe*, z których robocizna odbywać się miała z pługami o czterech wołach, jak tego wymagały tameczne grunta, i *piesze* obowiązujące do pańszczyzny bez uprzęży. — Ówczesny minister spraw wewnętrznych, hr. Perowski, i hr. Kisielew sprzeciwili się temu, ale Cesarz zatwierdził projekt Bibikowa, którego cały sposób postępowania i wewnętrzną w tamecznych prowincyach politykę, pochwalał. We dwa lata później, 1848 roku, nowe, tak zwane *bibikowskie* inwentarze wprowadzone zostały na Rusi; a kiedy w 1852 r. Bibikow został ministrem spraw wewnętrznych, nakazano zastosować je i do Litwy, znosząc przed kilku latami wprowadzoną reformę. Prawdziwe niebezpieczeństwo groziło wszystkim ekonomicznym w tej prowincyi stosunkom; miały uledz bezwzględnej, całej ich przeszłości przeciwnej zmianie, a postanowiono rozciągnąć ją i do Białorusi (dzisiejszej gubernii mohilewskiej i witebskiej) gdzie jeszcze nawet litewskie inwentarze zaprowadzone nie były, bo rząd który zawsze daleko więcej miał nienawiści do szlachty niż miłości dla włościan, mając tę prowincyę za bardziej zruszczoną, mniej o nią się troszczył. Wybawiła Litwę od tej klęski, jak nieraz się pod panowaniem rossyjskiém zdarzało, zawiść samychże władz rządowych. Bibikow miał licznych nieprzyjaciół; szlachta litewska i białoruska wysłała do Petersburga deputatów z przełożeniami, a ci między niechętnymi ministrowi znaleźli obrońców. Sprawa roztrzygała się w osobnym, tak zwanym *głównym komitecie do spraw gubernij zachodnich*, którego prezesem był wtenczas następca tronu; potrafiono zjednać go dla opinii Bibikowowi przeciwnej. Wszechwładny na ten czas minister, bo pewien nieograniczonego zaufania Mikołaja, pozwolił sobie na posiedzeniach komitetu lekceważyć

zdanie Następcy, co później, po wstąpieniu jego na tron, stało się powodem niełaski ówczesnego faworyta. Sprawa na tém zyskała; ostateczna decyzya przeciągnęła się lat kilka, a wkrótce po wstąpieniu na tron Aleksandra II, dnia 14 maja 1855 r., kazano zniszczyć przygotowane dla Litwy ale jeszcze nie wprowadzone *bibikowskie* inwentarze i zająć się ułożeniem nowych, bardziej miejscowym stosunkom odpowiednich, już w Radzie państwa. Tymczasem dawniejszy stan utrzymał się na Litwie; istniejące tam inwentarze o których mówiliśmy, pozostały obowiązującemi.

VIII.

Takie było prawne położenie włościan na Litwie za panowania cesarza Mikołaja; ale peryod ten trzydziestoletni, uważany za niewypowiedzianie ciężki pókiśmy dzisiejszych rządów syna jego nie zaznali, pełen był jeszcze wypadków, pod których wpływem społeczność nasza przerabiała sie sama w sobie. Nie piszemy dzisaj historyi tego czasu u nas, nie możemy więc w bliższe zaciekać się szczegóły; ograniczymy się jedną Litwą, niepodobna nam zastanawiać się tutaj i nad wprowadzoném w ordynacyi Zamoyskiej urządzeniem, które po 1832 roku tak rozumnie i oględnie przez hr. Konstantego Zamoyskiego dokonane, bez najmniejszego wstrząśnienia, 15,000 pańszczyznianych gospodarzy na zamożnych dzierżawców przemieniło, nietylko materyalnie ale i moralnie podnosząc tę ludność. Musimy jednak zwrócić uwagę na to, że w ogólności, zajęcie się włościanami stało się daleko powszechniejsze, a dla samego zrozumienia ostatniej reformy dodamy jeszcze: że wszystkie tajne stowarzyszenia przez cały prawie ciąg tego panowania kraj nurtujące, podniesienie klassy rolniczej i jej równouprawnienie miały w swoim programacie; że emigracyjna literatura nasza ogromny wpływ wtenczas na wszystkie prowincye wywierająca, w tymże kierunku na umysły działała; że samo prześladowanie spotykające nietylko członków wszelkich stowarzyszeń patryotycznych ale nawet i czytelników tych zakazanych książek, przyczyniało się do krzewienia ich idej. Młodzież uniwersytecka przywoziła te zabronione książki do domów, potajemnie obiegały one dworki szlacheckie i przekształcały pojęcia. Ogólny zresztą prąd wyobrażeń całego świata wtórował im; podniesienie upośledzonych dotąd warstw społecznych było na porządku dziennym, i nic się już temu oprzeć nie mogło. Wszystkie serca i wszystkie umysły dźwignięciem ojczyzny zajęte, nie pojmowały już jej odrodzenia bez współdziałania ludu; zaczęto szczerzej zajmować się jego losem (1), a

(1) Pomimo wszystkich rządowych zakazów, szlachta mińska na sejmikach 1848 r. na wniosek Emila Oskierki, Antoniego Jeleńskiego i Sobiesława Bernowicza wypowiedziała raz jeszcze żądanie zniesienia poddaństwa, ale za to surowe tylko otrzymała napomnienie.

on sam, w ostatnich latach dostarczając nawet z łona własnego wyznawców i męczenników sprawy narodowej, dowodził, że się powoli do solidarności z ukształconemi warstwami poczuwa i podnosi.

W Rossyi samej dokonywała się zmiana. Jeszcze dawniejszym jej objawem był spisek krwawą katastrofą 14 grudnia 1825 roku zakończony; a daremnie po niej Mikołaj wziął wszystkich na kagańce. Po kilkunastu latach ciszy i odrętwienia, nowe idee napowrót kiełkować zaczęły, systemat zaś jakiego się rząd trzymał, tylko coraz szersze przygotowywał dla nich pole. Im sroższy był ucisk, im ciaśniejsze kółko zakreślone nietylko dla działalności ale nawet dla myśli ludzkiej, tém gwałtowniej wydzierać się ona z niego musiała, tém łatwiej przerzucała się w drugą ostateczność. Mikołaj szczególniej nie cierpiał Francyi i jej ducha; chciał jakby murem chińskim oddzielić się od niej. Nie dawano pasportów do Paryża; uczniowie pedagogicznych instytutów, przyszli profesorowie uniwersytetów w Rossyi, posyłani byli dla dokończenia nauk, wyłącznie do Niemiec. Przynieśli z tamtąd owoczesną sceptyczną filizofię i racyonalizm. Przyjęła się ta filozofia w Moskwie, a za nią i socyalizm szedł zaraz w tropy. Związek między niemi był naturalny i konieczny; a jeżeli w Niemczech mógł długo pozostać w książkach nie przechodząc w życie i najwięksi radykaliści w pojęciach byli jeszcze konserwatystami jako członkowie społeczeństwa, w Rossyi działo się inaczej. Dla tych umysłów przedewszystkiém praktycznych a wzrosłych wśród braku wszelkiego pojęcia prawa, dualizm podobny jak słusznie zauważał Hercen, pewno dobry w tej mierze sędzia, był zupełnie wstrętnym. Socyalizm wydawać się im musiał najnaturalniejszym syllogizmem filozofii, przystosowaniem logiki do ustroju państwa. A co taki przybierało kierunek wśród młodzieży moskiewskiego uniwersytetu i literatów tamecznych, to według zdania tegoż pisarza inaczej jeszcze objawiało się w Petersburgu.

« Idee rewolucyjne, powiada on (1), były tam zawsze praktyczniejsze niż w Moskwie; chłodny ich fanatyzm ma w sobie coś matematycznego, a Petersburg lubi ścisłość, karność, natychmiastowe przystosowanie; podczas kiedy rozprawiają w Moskwie, stowarzyszają się w Petersburgu; tam więcej żywiołów poetycznych, więcej erudycyi, a obok niej niedbałości, lekceważenia, słów próżnych i rozmaitości zdań. Nieokreślony St.-Simonizm, religijny i analityczny zarazem, przypadał doskonale do tamecznych umysłów; od niego przechodziły one naturalnie do Prudhona jak od Hegla do Feuerbacha. Furyeryzm bardziej odpowiadał usposobieniu uczącej się młodzieży petersburgskiej; jego dążenie do niezwłocznego urzeczywistnienia, do przystosowania

(1) *Du développement des idées révolutionnaires en Russie*, par Alexandre Herzen. 3me édition Londres, str. 132.

praktycznego, jego marzenia oparte nawet na wyrachowaniach arytmetycznych, poezya okryta płaszczem przemysłu, a pragnienie wolności kadrami wyrobników, wszystko to znajdowało echo w Petersburgu. Falanster niczém inném nie jest jak gminą rossyjską, koszarami robotników, osadą wojskową w porządku cywilnym, przemysłowym pułkiem. Zauważano, że opozycya walcząca z rządem ma zawsze pewne cechy przypominające go na odwrót; otóż komunizm jest autokracyą rossyjską w porządku odwrotnym. »

Takie żywioły wyrabiały się tam; cały spisek Pietraszewskiego w 1849 roku odkryty, złożony z młodzieży najbardziej komunistycznych wyobrażeń, zaciekłych wielbicieli Furyera, dowiódł już tego; a nie ograniczało się to weale na tém jedném kółku; cała prawie literatura szła w tym kierunku. Jeżeli rozpadała się nawet na dwa obozy: pierwszy tak zwanych *słowianofilów* upatrujących ideał towarzyskiego porządku w starożytnych zwyczajach słowiańskich i w solidarnej gminie, a drugi, wielbicieli zachodu (*zapadników* jak ich nazywano) żądających instytucyj tamtym krajom właściwych, to obie zarówno pragnęły reform, zniesienie zaś poddaństwa za najpierwszą i najkonieczniejszą uważały. Nie można przytém zaprzeczyć, że najradykalniejsze pojęcia najwięcej znajdowały zwolenników.

Mikołaj najbardziej niecierpiał tak zwanych konstytucyonistów.— Nieraz dał się z tém słyszeć, że dwie tylko formy rządu pojmuje: samowładztwo i rzeczpospolitą — monarchią konstytucyjną uważał za zupełny bezsens. Nie dawał uprzywilejowanemu w Rossyi stanowi zamienić się w poważne, polityczne ciało, nie dozwalał mu żadnej w sprawach publicznych inicyatywy, owszem, dążył do zupełnego zamienienia go na powolne rządu narzędzie. Trzeba mu jednak oddać tę sprawiedliwość, że myślał o niższych warstwach społecznych, i zwolna chciał nadużyciom szlachty nad włościanami przeszkodzić. Liczą sto przeszło rozporządzeń w ciągu jego panowania w tym celu wydanych, a dążących do ukrócenia władzy właścicieli ziemskich nad poddanymi; istniało z kolei kilka komitetów przez niego ustanawianych dla obmyślenia środków przeprowadzenia w tym względzie reformy; krążyły nawet około 1848 r. wieści o zamierzanej przez rząd emancypacyi włościan. Rewolucya 1848 r. przerwała to wszystko. Na wieść o niej Cesarz postanowił wstrzymać się z reformami, a występując w Europie jako obrońca dawnego rzeczy porządku, oprzeć się i u siebie na dawniejszych żywiołach. W przemowie do deputacyi szlachty petersburgskiej, w końcu 1848 roku, jawnie i stanowczo wypowiedział, i rozkazał powtórzyć to każdemu i wszystkim, że o żadnej zgoła emancypacyi włościan nie myśli, że sam z rodziną swoją należy do stanu szlacheckiego, prawa jego i przywileje uważa za nienaruszone i święte, i tylko wierności i posłuszeństwa dla siebie wymaga.

Przemowa ta uspokoiła rossyjskich właścicieli ziemskich, zatrwożonych wieściami reformy, ale na literatów, na tę młodzież snującą nowe socyalne idee miała wpływ wręcz przeciwny—dodała jej nowego bodźca. Między samym ludem wielkorossyjskim zaczęły krążyć dziwne idee. Plemię to, może najbardziej ze wszystkich radykalne, w ciężkiej niewoli od wielu wieków żyjące, przez samą wspólność władania ziemią w gminach swoich nie mające rozwiniętych pojęć o własności, dla braku indywidualnego życia, uczuciu obowiązku obce, wydało jednak z łona swego mnóstwo sekt religijnych. Teraz socyalne i kommunistyczne idee przejawiać się wśród niego zaczęły. Znanym był dobrze młodzieży uniwersyteckiej w Petersburgu około 1849 r. prosty chłop wielkorossyjski, który po trzydziestu latach wyuczywszy się abecadła, jedynie dla tego żeby myśli które go paliły podczas pasienia trzody gminnej wypisać, utworzył ten straszny katechizm zaprzeczający istnienia Boga, zapowiadający zagładę wszelkiej na ziemi władzy i nakazujący równość zupełną, materyalną wszystkich, daleko dalej posuniętą od równości Lykurga. Był to człowiek z natury cichy, pracowity, powtarzający ciągle że wie iż umrze zamęczony, ale gotów dać się zabić, bo głosi prawdę i wszystko czego naucza ziścić się musi. W stolicy, pod okiem samego Mikołaja, opowiadał to licznie gromadzącym się robotnikom i wędrownej wielkorossyjskiej ludności. Niezawodnie nie był jedyném tego rodzaju zjawiskiem. Dojrzewały zwolna nasiona, które po dziesięciu już latach temu hasłu : *ziemla i wola*, miały zjednać tyle sympatii i streścić w niém pragnienia mass całych.

Wojna krymska nowe w tych massach obudziła nadzieje. Manifest nakazujący utworzenie zbrojnych w guberniach milicyj, lud tłumaczył na swoją korzyść, z uporem widząc w nim zwiastuna jakiegoś wyswobodzenia. Szlachta rossyjska przeciwnie, prócz nielicznych wyjątków nie okazała wcale zapału jaki ją w 1812 r. przejmował; warstwy myślące i rozprawiające niechętnie niosły ofiary, a o potrzebie reform wewnętrznych przebąkiwać zaczynały. Mikołaj sam umierając postrzegł, że systemat jego dalekim był od wydania oczekiwanych przez niego owoców, miał powiedzieć synowi : « Zdaję ci moją komendę, nie w ta- « kim na nieszczęście porządku jakbym chciał, zostawiam ci wiele trudu « i kłopotów. » Doznane w tej wojnie upokorzenia, oczywiste dla wszystkich wady administracyi, wzmocniły jeszcze opozycyę przeciw rządowi. Mikołaj żelazną ręką trzymał wodze państwa; gdy z dłoni umierającej wypadły, miały się dostać pod kierunek tych żywiołów których on w gruncie niecierpiał, z któremi wojnę przez lat trzydzieści u siebie prowadził, ale których rozwój i nawet zwycięztwo sam przysposobił i ułatwił.

(1) Te wyrazy malujące dobrze żołnierską naturę Mikołaja powtórzył cesarz Aleksander II Radzie państwa, przyjmując ją nazajutrz po wstąpieniu na tron, d. 19 lutego 1855 roku.

IX.

Aleksander II w pierwszych chwilach panowania zdawał się wyłącznie sprzyjać szlachcie; taki charakter miały jego przemowy i okólniki ministra spraw wewnętrznych; o klassie włościańskiej, o poddaństwie, nie było w nich ani słowa; nawet manifest o zawartym w Paryżu traktacie i zaraz po nim przez samego Cesarza zatwierdzony okólnik tegoż ministra skreślający niejako plan przyszłej polityki wewnętrznej, nie pozwalał spodziewać się najmniejszej w tym względzie zmiany. Takie jednak w ogóle było oczekiwanie jej, że nietylko między włościanami ale nawet i wpośród właścicieli ziemskich powstało, nie wiedzieć na czém oparte przekonanie, że na usilne nalegania Napoleona III jednym z tajnych artykułów traktatu, Cesarz zobowiązał się oswobodzić włościan. Daremnie władze rzędowe zaprzeczały temu stanowczo. Zatrwożony rosnącém między szlachtą rossyjską nieukontentowaniem, moskiewski jenerał-gubernator Zakrewski prosił Cesarza aby zjechał do Moskwy dla uspokojenia zatrwożonych umysłów. Aleksander II w istocie przyjechał, ale zupełnie niespodziewanie powiedział zgromadzonym właścicielom ziemskim, że chociaż w tej chwili o zniesieniu poddaństwa nie myśli, ostrzega ich jednak, iż ten stosunek przetrwać długo nie może; że szlachta sama czuć to musi, i że lepiej jest zmienić go z góry, póki jeszcze pora, nie czekając zanim sam z dołu przerabiać się zacznie; wzywa ją zatém, aby sama ze swej strony myślała także o środkach przeprowadzenia reformy. Słowa te, wyrzeczone publicznie, a zdradzające obawy ludowych poruszeń, zatrwożyły jednych, a stały się otuchą dla drugich. Że wtenczas jeszcze nie były skutkiem żadnego obmyślonego już planu, to pokazała przyszłość.

Rzucona tak nieśmiało myśl zniesienia poddaństwa nie znalazła współczucia w najwyższych sferach rządowych ani w szlachcie rossyjskiej; przywykła do tego, że wszelka inicyatywa wychodziła od rządu, a do korzystania u siebie ze służących jej przywilejów wdrożona, rozstawać się z niemi nie miała ochoty, sama zaś na żaden pomysł w tym względzie zdobyć się nie umiała. Nadeszła koronacya cesarska w Moskwie, na którą wszyscy gubernscy marszałkowie szlachty byli wezwani; zjechała się tam naturalnie cała arystokracya rossyjska. Ówczesnemu towarzyszowi ministra spraw wewnętrznych, Lewszinowi, poruczoném było wyrozumieć usposobienie szlachty w tym względzie. Napotykając wszędzie opór i wyraźną niechęć, albo w najlepszym razie spotykając się z ideami udziału szlachty w rządzie, pewnej reprezentacyi, którаby ją wynagrodziła za stratę dzisiejszego stanowiska w państwie i przywilejów nadanych przez Katarzynę, Lewszin przełożył Cesarzowi, że szlachta rossyjska zupełnie jest tej myśli

przeciwną, i podał projekt udania się z tém do marszałków litewskich, których dotychczas zostawiono na boku. Przypomniano sobie zapewne, że szlachta polska tyle już razy domagała się sama zniesienia poddaństwa, czego jej zawsze tak upornie odmawiano, że jeszcze niedawno książe Stefan Lubomirski powstając na inwentarze bibikowskie, wyraźnie wypowiadał, że zniesienie poddaństwa jest rzeczą konieczną. Marszałkowie szlachty z prowincyj naszych obecni wtenczas w Moskwie, byli: Aleksander Domejko z Wilna, Józef Dowgird z Kowna, Kalikst Orzeszko z Grodna, Ludwik Słotwiński z Mińska, a wspomniany ks. Stefan Lubomirski z Mohylewa. Wezwani na konferencyę oświadczyli się naturalnie za reformą; takież samo usposobienie znaleziono u kilku większych właścicieli ziemskich z tamtych stron znajdujących się na koronacyi; był między nimi i ks. Ireny Ogiński. Cesarz polecił Nazimowowi, ówczesnemu jenerał-gubernatorowi Litwy, za powrotem do Wilna zwołać w każdej z zostających pod jego zarządem gubernij zgromadzenia szlacheckie dla przełożenia im tej kwestyi.

Rząd jednak, czy lękał się wymówić słowo *usamowolnienia*, czy, co najprawdopodobniej, sam jeszcze o zniesieniu poddaństwa nie myślał, a tylko stopniowe ograniczenia władzy właścicieli ziemskich chciał zaprowadzić, dosyć, że jenerał-gubernator miał wezwać zgromadzone obywatelstwo, aby wypowiedziało jakie środki uważa za najwłaściwsze, *dla ulepszenia bytu włościan.*

Niezadługo (dnia 3 stycznia 1857 roku) cesarz utworzył *sekretny* w Petersburgu komitet, pod własną prezydencyą, złożony z ministrów, naczelnika tajnej policyi i ówczesnego ulubieńca swego, jenerała Rostowcowa, dla rozpatrzenia kwestyi włościańskiej. Na pierwszém posiedzeniu zgodzono się na to, że rząd podnieść już tę kwestyę może, ale z największą ostrożnością, i postanowiono przejrzeć wszystko co ubiegłe panowanie dokonało na tej drodze; niechętnie prowadzone roboty ciągnęły się kilka miesięcy bez rezultatu. Aleksander II pojechał za granicę, a wrócił ztamtąd bardziej tą myślą zajęty. Przypisywano to wpływowi w. księżny Heleny, barona Haxthausena i kilku innych osób w Prusach. Prezesem komitetu został w. książe Konstanty.

X.

Łudzono się wtenczas na Litwie nadzieją, że ze śmiercią Mikołaja rozpocznie się nowa zupełnie dla tych prowincyj epoka. Po trzydziestu latach coraz sroższego prześladowania narodowości i kościoła, z prawdziwą radością powitano kilka rozporządzeń Aleksandra II znoszących uciążliwe postanowienia dawniejsze, jak naprzykład obowiązek dla całej bez wyjątku młodzieży służenia w wielkorossyjskich guberniach pod karą oddania w sołdaty, i t. p. Udzielane pozwolenia na budowanie

kościołów i kaplic katolickich, na uczenie w szkołach języka polskiego, choć na równi z językami cudzoziemskiemi, mianowanie nawet wielkorządcą kraju jenerała Nazimowa, który w czasie najbardziej srożących się śledztw politycznych w Wilnie (w 1842 r.), ocalając z narażeniem się własném wielu prześladowanych niesłusznie, zjednał był serca dla siebie, słowa cesarskie jakie z sobą przywiózł, zapewniające o równej monarchy dla wszystkich sprawiedliwości, krążące wieści o osobistym nowego panującego charakterze, wszystko to obudzało nadzieje, że systemat rządowy względem nas będzie zmieniony, i że kraj przecież odetchnie. Powrót prawie wszystkich przez Mikołaja na Syberyę, do Orenburga i na Kaukaz zsyłanych, był już więcej niż obietnicą, był faktem. W rozrzewnieniu rodzinném nie rozumowano; z radością zaczynano wierzyć że będzie trochę lepiej. Kto wiele cierpi ten łatwo zazwyczaj daje się uwieść nadziei; ufność zresztą, nieraz do łatwowierności posunięta, była oddawna jednym z rysów naszego charakteru; jeżeli wierzyliśmy tak często lada obietnicom nie tylko panujących ale ich urzędników nawet, cóż dziwnego, żeśmy się całemu szeregowi nie tylko słów, ale już i faktów, jakkolwiek drobnych, ułudzić dali.

Upoważnienie szlachty do wypowiedzenia swej myśli o stosunkach włościańskich, powitano z radością. Mówiliśmy, jak poddaństwo już było w sumieniu ogólném potępione; ile razy dopraszano się aby zniesioném być mogło. Jednocześnie zebrana szlachta trzech gubernij (bo tylko w jedném jenerał-gubernatorstwie Nazimowa zebrać się pozwolono, a Mińsk wtenczas do niego nie należał), na zapytanie o sposobach ulepszenia bytu włościan zgodnie i jednomyślnie odpowiedziała, że za najpierwszy i najkonieczniejszy do tego warunek uważa, *zniesienie poddaństwa, i z radością praw swoich do włościan się zrzeka.* Stało się tak, że wspomniana uchwała jednegoż dnia zapadła na zjezdzie obywatelskim w Kownie i Grodnie; w dzień czy też dwa później, w Wilnie. Pierwsze więc słowo swobody dla klassy włościańskiej wyrzekła szlachta polska, i nieprzyjaciele odjąć jej tego nie zdołają. Nikomu wtenczas na myśl nie przyszło, żądać wynagrodzenia za to prawo własności, z czém się trochę później tak często w Rossyi odzywano. Czy ogół właścicieli ziemskich zdawał sobie sprawę z tego, jak się ta reforma odbędzie? czy widział wszystkie praktyczne jej trudności? to rzecz inna. Zrzekając się praw swoich, dopełniał aktu sprawiedliwości i obywatelstwa; wierzył, że ztąd dobro dla ojczyzny wypłynie, i dla niego gotów był do ofiar. Chciał już wtenczas równouprawnienia włościan, a myślał że prawa wszystkich stanów zarazem rozszerzone być muszą, i że z ustaniem jego wszechwładzy nad ludem, absolutyzm też władz rządowych ograniczonym zostanie. Jenerał-gubernator Nazimow przyjął uchwały szlachty bardzo dobrze; oświadczył że je sam do Petersburga zawiezie; wypowiadał przekonanie że wszystko najlepiej się skończy, do łez rozrzewniał

się mówiąc o cesarzu i jego wspaniałomyślnych zamiarach, o wielkiej szczęśliwości jaka spłynąć musi na doświadczone tylu klęskami prowincye. Poruszona kwestya zajmowała coraz bardziej umysły. Czekano z niecierpliwością odpowiedzi z Petersburga i kierunku jaki rząd całej tej sprawie nada.

Tymczasem w sferach rządowych nie miano jeszcze żadnego planu; lękano się wyraźnie zniesienia poddaństwa, stanowiącego istotnie jedną z podwalin państwowego ustroju; nie chciano narażać sobie szlachty, a nie przypuszczano nawet podobieństwa jakichkolwiek konstytucyjnych dla niej swobód, w zamian za utratę przywilejów dzisiejszych. Cesarz Aleksander, później, w chwilach najbardziej reformatorskich swego panowania, kiedy kilka oddzielnych komissyj pracowało w Petersburgu nad reorganizacyą rozmaitych gałęzi administracyi i prawodawstwa, publicznie dawał się z tém słyszeć, że piérwejby się w kawałki posiekać pozwolił, niżby konstytucyę nadał; w owych chwilach tém mniej o tém mowy być mogło. Po długich i burzliwych nieraz posiedzeniach w *tajnym* włościańskim komitecie, zgodzono się nareszte na zajęcie się ze strony rządu *ulepszeniem bytu włościan* i uznawano za stosowne, prace około tego rozdzielić na kilka peryodów; z których pierwszy miał być poświęcony zgromadzeniu potrzebnych wiadomości i materyałów, w drugim na ich podstawie miano ułożyć ustawę; w trzecim dopiero wprowadzić ją w życie. Zgromadzenie materyałów chciano zlecić ministrowi spraw wewnętrznych, nie przeznaczając na to żadnego terminu, a tymczasem dozwolić właścicielom ziemskim uwalniać włościan całemi wioskami i zawierać z nimi dobrowolne umowy. Protokół ten komitetu z dnia 10 sierpnia Cesarz zatwierdził. Zdawało się, że rzecz cała pójdzie w odwłokę, i przeciwne całej reformie figury, już winszowały sobie w Petersburgu że akta tego tajnego komitetu złożone zostaną do archiwum, jak protokóły siedmiu czy ośmiu podobnych komitetów przez Mikołaja ustanowionych.

Takie było usposobienie kiedy Nazimow do Petersburga przyjechał. Nastały nowe posiedzenia komitetu; nie było żadnego gotowego planu, żadnej wyrobionej myśli; ludzie mogący być dobrze informowani, utrzymywali później, że ośmnaście osób pracowało nad projektem cesarskiego reskryptu, i że ten kilkanaście razy był zmieniany. Nareszte, dnia 20 listopada 1857 r., Aleksander II podpisał reskrypt do Nazimowa, w którym oddając sprawiedliwość dobrym chęciom szlachty trzech gubernij litewskich, rozkazuje utworzyć w każdej z nich komitet, a później jedną, wspólną wszystkim trzem, centralną komissyę, dla wypracowania projektów reformy. Jednocześnie wskazuje główne zasady, których w tej pracy pilnować się mają. Wyrazu *usamowolnienie* w reskrypcie nie było; przepisane komitetom zasady, które minister spraw wewnętrznych ze swej strony rozwijał, miały być *sekretne*.

Tak w tej chwili jeszcze lękano się stanowczego w tej rzeczy kroku.

XI.

Zasady przez rząd wskazane stanowiły: że ziemia zostaje nadal własnością dzisiejszych jej właścicieli, ale że ci są obowiązani odprzedać włościanom na własność ich teraźniejsze zagrody (to jest jak objaśniał minister: zabudowania i ogrody warzywne), a oprócz tego pozostawić w ich używalności pewną ilość ziemi, potrzebną dla zapewnienia ich bytu i opłaty rządowych podatków; za tę ziemię włościanie płacić mają czynsz pieniężny lub też odbywać robociznę. Utworzyć się miała tym sposobem w każdym majątku dworska i włościańska ziemia. Minister prócz tego zastrzegał, że reforma musi się odbywać stopniowo; że przez pierwszych lat dwanaście, to jest przez tak zwany peryod przejścia, włościanie zostaną przywiązani do ziemi; polecono zwrócić uwagę na to, czyby nie można dać ziemi i tak zwanym parobkom, nienależącym do rodzin gospodarzy-rolników. Rząd przedewszystkiém lękał się odwiązać ludność od ziemi, i wywołać w państwie proletaryat, o którym tyle wtenczas na Zachodzie mówiono. Systemat opodatkowania, oparty nie na własności ale na osobach (podatek *pogłówny*), obudzał także obawy; wyłączny też nacisk kładziono na zapewnienie w projektach ścisłej opłaty podatków.

Reskrypt cesarski powołujący szlachtę do udziału w rozwiązaniu tak żywotnej dla kraju kwestyi, przyjęty był z radością; zasady jednak wskazane, musiały ją zaniepokoić nie mało. Jeżeli byli właściciele ziemscy, którzy pragnęli rozwiązania dawnych stosunków w sposób jakim to się stało w królestwie kongresowém, to jest zostawiając nieograniczoną własność ziemi przy szlachcie, a włościanom udzielając tylko pełnych praw cywilnych, i do tej liczby należeli szczególniej obywatele, wyższe, poprawne gospodarstwo u siebie zaprowadzający i z zachodniemi wyobrażeniami więcej obeznani, to ogół czuł instynktowo, że kilkowiekowe stosunki w taki sposób rozstrzygnąć się nie mogły. Pamiętano, co Badeni dowcipnie był powiedział, że kodeks Napoleona zdejmując z włościan kajdany, zdjął był im razem i bóty. Wiedziano, że w wielu miejscach królestwa kongresowego, zwłaszcza bliższych Prus i Szlązka, gdzie łatwo robotnika dostać było można, ludność rolnicza wyzuta z dawnych swych siedzib, albo się wynieść musiała, albo przeszła na komorników; przykładów podobnych dostarczały też majętności niektóre w nadbaltyckich prowincyach. Nie żądano tego u nas. W pierwszych uchwałach swoich, powiedziała szlachta wyraźnie, że ludność rolnicza po uwolnieniu z poddaństwa, ze stanowiska obecnie używalnej ziemi bez dobrowolnej zgody usuniętą być nie może,

i życzyła wszelkich dla niej ułatwień w nabywaniu tej ziemi na własność. Ale przymusowe wyprzedanie jej zagród, wywracało wszystkie stosunki ekonomiczne kraju, i musiało najgorsze wywołać wrażenie. Ogrodu i zabudowań włościańskich żadnym sposobem od całego wydziału oddzielić nie było można; zagrody stanowiły najlepszą cząstkę uposażeń włościańskich, powstałe z biegiem bardzo wielu lat, w ciągu których ziemia ogrodowa niezmiernie ulepszoną została, nie dawały się innemi, nowemi siedzibami zastąpić. Pozbawione ich wydziały nie miały wartości, nie mogły znaleźć dzierżawcy. Odprzedane włościanom zagrody tworzyły niezliczone mnóstwo szachownic i mikroskopicznych właścicieli. Myśl ta powstać mogła przy zupełnej tylko nieznajomości miejscowych stosunków. W wielkorossyjskich guberniach, istniejący zwyczaj gminnej ziemi ustawnie nowym podlegającej podziałom, mógł istotnie odznaczyć granice zagród czyli tak zwanych *siedzib* tym podziałom nie ulegających; na Litwie nie było nic podobnego. Każden gospodarz rozszerzał swój ogród pastewny jak chciał; przy żadném ocenianiu wartości wydziałów ogród ten w rachunek nie wchodził. Zrozumieliby łatwo właściciele ziemscy ograniczenie na korzyść włościan prawa własności do całych gruntów w używalności ich zostających, bo właściwie nieograniczonymi ich właścicielami nie byli; obowiązku *wyprzedania zagród* zrozumieć nie mogli. Ztąd wszędzie protestowano przeciw niemu, ale nadaremnie. Rząd raz na tym zatrzymawszy się punkcie, ustąpić nie chciał.

W kilka dni po napisanym do Nazimowa reskrypcie, korzystając z wynalezionej w archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych dawniejszej prośby szlachty jamburgskiego powiatu gubernii petersburgskiej, o oznaczenie stałych powinności włościańskich, wydanym został podobnyż do petersburgskiego jenerał-gubernatora reskrypt, upoważniający tameczną szlachtę do wybrania też komitetu, a zaraz potém rozesłany do wszystkich gubernatorów okólnik ministra spraw wewnętrznych, uwiadamiał ich o chęci szlachty litewskiej zniesienia poddaństwa i upoważniał do otworzenia podobnych komitetów wszędzie, gdzieby właściciele ziemscy okazali ochotę naśladować ten przykład. Reskrypta do Nazimowa i Ignatjewa wydrukowano w gazetach; rzecz cała przestała być tajemnicą. Ludzie pragnący reformy, popchnęli rząd na tę drogę jawności, żeby cofnięcie się uczynić niemożebném.

XII.

Z początkiem 1858 roku nastała jakby nowa dla Litwy epoka. Koleją we wszystkich guberniach otwierały się włościańskie komitety (1).

(1) Wileński 19 lutego; grodzieński 26 lutego; kowienski 6 marca; witebski 1 lipca; mohilewski

Według rozporządzenia rządowego składały się one pod prezydencyą gubernialnych marszałków szlachty, z członków wybieranych przez właścicieli ziemskich, po dwóch z każdego powiatu; do tej liczby każden gubernator dwóch miejscowych jeszcze obywateli ze swego ramienia wyznaczał (1). Ruch był ogólny. — Od czasu podniesienia tej kwe-

16 sierpnia; a miński 30 sierpnia. W końcu tegoż roku, bo 17 grudnia otwartą została w Wilnie centralna komissya dla trzech gubernij: wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej, która ostatnia, bo 6 marca 1859 roku czynności swoje skończyła.

(1) Komitety składali: w *Wilnie*: prezes, marsz. gub. Aleksander Domejko; członkowie: z powiatu *wileńskiego*, Rudolf Jasiński; *oszmiańskiego*, Jan Lubański; *wilejskiego*, Mieczysław Tukałło *święciańskiego*, Ignacy Chodźko; *trockiego*, Stanisław Romer; *dziśnieńskiego*, Aleksander Szyryn; *lidzkiego*, Narcyz Żurawski. Od rządu naznaczeni: Konstanty Gieczewicz i Karol Gehling; prócz tego każdy z członków miał swego zastępcę; wypisujemy ich tutaj w tym samym co i członków porządku: Konstanty Jeleński, Karol Czernicki, Aleksander Olędzki, Ksawery Dowgiałło, Ludwik Jeleński, Cypryjan Dłużniewski, Tomasz Szalewicz. W *Grodnie*: prezes, marsz. gub. Kalikst Orzeszko; członkowie: z pow. *grodzieńskiego*, Antoni Glazer; *sokolskiego*, Stanisław Karwowski; *białostockiego*, Jakub Sakowicz; *bielskiego*, Ryszard Korybut-Daszkiewicz; *brzeskiego*, Paweł Jagmin; *prużańskiego* Aleksander Ossuchowski, *słonimskiego*, Wandalin Pusłowski; *wołkowyskiego*, Tadeusz Sieheń; *kobryńskiego*, Jan Żuk; od rządu naznaczeni: Wiktor Poroszyn i Aleksander von Lipchart; zastępcy członków: Franciszek Bogatko, Władysław Terpiłowski, Kazimierz Michałowski, Marcin Zawadzki, Konstanty Karłowicz, Seweryn Moraczewski, Florenty Mikulski, Ignacy Szyrma, Bolesław Żuk. — W *Kownie*: prezes, marsz. gub. Józef Dowgird; członkowie: z pow. *kowieńskiego*, Klety Burba; *wiłkomierskiego*, Juljan Pac-Pomarnacki; *nowo-aleksandrowskiego*, Edward Romer; *poniewieżskiego*, Karol Grothus; *rosieńskiego*, Franciszek Giedgowd; *szawelskiego*, Waleryan Janczewski; *telszewskiego*, Kleofas Dymsza; od rządu naznaczeni: książe Ireny Ogiński i Feliks Siesicki; zastępcy członków: Jakub Giejsztor, Medard Kończa, Franciszek Ledóchowski, baron Ludwik Ropp, Jan Gruźewski, hr. Karol Kejserling, Tytus Gadon. — W *Mińsku*: prezes, marsz. gub. Ludwik Słotwiński członkowie: z pow. *mińskiego*, Ignacy Bogdaszewski i Bolesław Świętorzecki; z *borysowskiego*, hr. Konstanty Tyszkiewicz i Wiktor Swida; z *ihumeńskiego*, August Janiszewski i Jakub Łukaszewicz; z *rzeczyckiego*, Otton Horwat i Edward Łaszcz; *pińskiego*, Aleksander Skirmunt i Maciej Tykalski-Nielubowicz; *słuckiego*, Kazimierz Jeleński i Bronisław Zaleski; *nowogródzkiego*, Karol Kaszyc i Aleksander hr. O'Rurk; *bobrujskiego*, Aleksander Łapa i Michał Puszczyn; *mozyrskiego*, Napoleon Jeleński i Artur Horwat; od rządu naznaczeni: Aleksander Oskierko i hr. Floryan Rzewuski; zastępcy członków: Adam Wańkowicz, Ignacy Bieliński, Otton Narkiewicz-Jodko, Stefan Kuncewicz, Adam Statkowski, Marek Uzłowski, Aleksander Danejko, Eugeniusz Pruszanowski i Hieronim Kieniewicz. — W *Witebsku*: prezes, marsz. gub. Stanisław Jurewicz; członkowie: z pow. *witebskiego*, Aleksy Ciechanowiecki i Modest Reks; *surażskiego*, Rafał Bohdanowicz i Michał Lissowski; *rzerzyckiego*, Ignacy Bohomolec i Justynian Zagórski; *lepelskiego*, Euzebiusz Snarski i Kazimierz Pożywski; *newelskiego*, Aleksander Żukowski i Ignacy Pietrzykowski; *dryśnieńskiego*, Ignacy Chrapowicki i Leon Sulistrowski; *siebieżskiego*, Józef Lubański i hr. Gustaw Wielhorski; *lucyńskiego*, Józef Rodziewicz i Jan de Lippe Lipski; *wieliżskiego*, Aleksander Gerngros i Sylwan Gliński; *horodeckiego*, Bohdan Azanczewski i Jan Galiow; *połockiego*, Piotr Kulesza i Artur Roszkowski; *dyneburgskiego*, kr. Stanisław Zyberg-Plater i hr. Ludwik Plater; od rządu naznaczeni: Paweł Ciechanowiecki i Piotr Malkiewicz; zastępcy członków: Wincenty Sałatko-Petryszcza, Konstanty Szembel, Władysław Sołtan, Jakub Lissowski, Mikołaj Ewrejnow, Michał Szczyt, August Targoński, Aleksander Zaręba, Michał Kawecki, Antoni Jachimowicz, Edward Reutt i Józef Młodzianowski. — W *Mohylewie*: prezes, marsz. gub. książe Stefan Lubomirski; członkowie: z pow. *mohylewskiego*, Bazyli Korolko i Jan Sipajło; *bychowskiego*, Edward Żukowski i Jakub Biszewski; *rohaczewskiego*, Jan Słuczanowski Aleksander Fromandier; *homelskiego*, Jan Sołtan i Józef Uścinowicz; *czausowskiego*, Antoni Chodkiewicz i Jakub Suszczewski; *mścisławskiego*, Michał Sianożęcki i Kazimierz Stachowski; *klimowickiego*, Ignacy Ciechanowiecki i Ignacy Komar; *czerykowskiego*, Dymitr Hołyński i Teofil Kamieński; *kopyskiego*, Ignacy Mężyński i Wincenty Sławiński; *orszańskiego*, Paweł Brzozowski i Eustachy Kołowrat Czerwiński; *sienneńskiego*, Kazimierz Dunin i Mieczysław Świętorzecki; od rządu naznaczeni: Stefan Hołyński i Aleksander Mężyński; zastępcy członków: Konstanty Karnicki, Antoni Szaniawski, Józef Wykowski, Konst. Bajkow, Eug. Makowiecki, Aleks. Ruciński, Ign. Zubowicz, Jan Wasilewski, Witold Sławiński, And. Birula i Ludw. Hornowski.— Prócz tego *Wileńską Centralną*

styi podczas koronacyi cesarskiej, zajmowała ona wyłącznie umysły; wyrabiały się powoli pojęcia. Młodzież i wszystko co było gorętsze, żyło książkami a kierowało się sercem, marzyło zrazu o jakiémś przeobrażeniu ogólném; zgodnie z usposobieniem wieku, nie poprzestając na dopełnieniu obowiązku, a pragnąc rzeczy nadzwyczajnych, rozprawiało o wielkich ofiarach, i łatwo spłynąć mającej szczęśliwości powszechnej; ludzie poważniejsi, widząc szlachtę powołaną do stanowienia o tém co prywatnych interesów każdego dotykało tak blisko a z przyszłością całą w ścisłym zostawało związku, rozumieli, że nie dość tu uczucia i dobrej woli; starali się oświecić. Zaprzątano się ustawami włościańskiemi zaprowadzonemi w nadbaltyckich prowincyach, niedawną organizacyą pruską, stosunkami istniejącemi w kongresowém królestwie; książka Krzyżtopora, *o uregulowaniu stosunków rolniczych w Polsce*, przed kilku latami w Poznaniu wydana, troskliwie była czytaną; poruszane przez nią kwestye były przedmiotem rozmów we wszystkich prawie domach i dworkach szlacheckich; łączono z myślą o reformie wszystkie patryotyczne pragnienia i nadzieje; komitety stały się najpierwszemi na jakiś czas instytucyami. Cesarz objeżdżając państwo, we wrześniu zjechał do Litwy, odwiedził kolejno Mińsk, Wilno i Kowno. W pełném dobrych nadziei usposobieniu, wszystko sobie tłumaczono najlepiej; była to chwila największej jego u nas popularności. Kazał sobie przedstawiać członków komitetów, miał do nich przemowy, w których dziękując za daną chętnie inicyatywę powtarzał, że interesa obu stanów obchodzą go zarówno, że chce aby reforma odbyła się stopniowo, z dobrem wszystkich. Wbrew zwyczajowi którego ściśle trzymał się jego ojciec, z cerkwi greko-rossyjskich zachodził zawsze do katedralnych katolickich kościołów i słuchał tam nabożeństwa; powtarzano, że w Wilnie kilka słów nawet po polsku powiedział, zdawało się że chciał odnowić wspomnienia Aleksandra I i jakby jego obejście się naśladować (1). Postrzegłszy między członkami komitetu mińskiego, nie dawno wróconego z Kaukazu obywatela, który sądzony tam przez Mikołaja w sołdaty krzyż żołnierski za jednę z wypraw otrzymał (2), nie tylko zgorszony tym wyborem nie był, ale owszem zadowolnienie okazał, jakby na pokazanie, że systemat ojcowski w tym kraju ma być zaniechany. Przed jego do Wilna przyjazdem, władze rządowe dla zjednania

Komissyę składali: z wileńskiej gub. Aleks. Domejko i Miecz. Tukałło; z grodzieńskiej Kalikst Orzeszko i Antoni Glazer; z kowieńskiej Kleofas Dymsza i Franciszek Giedgowd; od rządu naznaczeni członkowie: Jan Lubański, Stanisław hr. Sołtan i Rejnhold hr. Tyzenhauz; prezesem komissyi był Kalikst Orzeszko. Ministeryum spraw wewnętrznych miało też swego przy komissyi centralnej urzędnika, w osobie p. Mikołaja Kołoszyna.

(1) Wypytywał się wtenczas i jakby w tym celu szukał pani Choiseul, którą w czasie podobnej po Litwie podróży Aleksander I zajmował się; a dziwnym trafem, nawet te nic nieznaczące wyrazy powiedziane po polsku były dosłownem powtórzeniem także po polsku powiedzianych przez tego, któremu wówczas dawano miano *Wskrzesiciela Polski.*

(2) Był nim Napoleon Jeleński.

mu umysłów napomykały, że on tam zapewne uniwersytet na nowo otworzy; chętnie wierzono temu, co było najgorętszém pragnieniem. Powtarzano, że serdeczném przyjęciem trzeba utrwalić to dobre usposobienie; wysadzano się na oznaki ufności, posunięto się nawet dalej, niż może godność tak srodze doświadczonego narodu dozwalała, wszystko to w najlepszej, choć nie wyrozumowanej zgoła wierze. Po balu w Wilnie, cesarz dziękując marszałkowi Domejce, powiedział uroczyście, że Litwa nigdy nie zapomni jego wdzięczności za przyjęcie jakiego tam doznał. Te słowa podniosły jeszcze nadzieje. Usposobienie było takie, że chociaż nic się nie ziściło na razie, i Aleksander II nie tylko uniwersytetu nie przywrócił ale nawet żadnej wyraźnej nie zaprowadził ulgi, widząc jego obejście się tak różne od obejścia ojca, widząc uprzejmość jego otoczenia hojnego w najsłodsze obietnice, i po wyjeździe pana jeszcze przez czas jakiś spodziewano się i wierzono. Nazimow prowincyom tym gdzie był lubiony, sprzyjający prawdziwie, nalegał wtenczas na cesarza żeby istotnie cóś stanowczego dla nich uczynił, wnosząc, że to będzie podstawą zupełnego na przyszłość pojednania. Aleksander II odpowiedział mu w Kownie : «zaczekam, obaczę jak się teraz prowadzić będą.» Mało kto wówczas o tém wiedział, a prędko wszystko zmienić się miało zupełnie.

Liczne zarzuty spotkały później litewskie włościańskie komitety, nie tylko ze strony tak zwanych liberalistów moskiewskich, ale nawet od rodaków. Nie myślimy wcale pisać ich apologii ani bezwarunkowo bronić żadnego z ich projektów; utrzymywać też nie będziemy, że wszyscy członkowie pojmowali całą doniosłość tej sprawy i zapatrywali się na nią w związku jej z przyszłością krajową, że mieli nawet potrzebne do rozstrzygnienia tak ważnych kwestyj doświadczenie; ale czyż ono w kraju tak przez lat tyle rządzonym, być mogło? Wielu ludzi powołanych do tego, zaledwo się kwestyi przy układaniu projektów ustawy uczyło, i nie mogło być inaczej. Kto sumiennie przypatrzyłby się tej pracy, musiałby wyznać, że rząd najwięcej przyczynił się do utrudnienia jej; że pomimo wszystkich zawad, komitety litewskie w gotowości do ofiary dla włościan nie tylko o wiele prześcignęły rossyjskie, ale dowiodły szczerego pragnienia dobra klassy rolniczej; jeżeli za powolną i stopniową oświadczały się drogą, wypływało to, naprzód z gruntowniejszej znajomości miejscowych stosunków, potém z zachowawczych żywiołów które naturalnie reprezentowały, z poczucia prawa jakie w sobie nosiły, i naresztę z usprawiedliwionej zupełnie nieufności do rządu jaką mieć musiały. Pojmowały reformę jako dopełnienie sprawiedliwości i prawy rozwój społeczeństwa; rząd zrobił z niej gwałtowną rewolucyę socyalną, której użył później na podkopanie wszystkich zasad cywilizacyi chrześciańskiej i opartego na niej społecznego porządku.

Chociaż projekta ustawy musiały być pisane po rossyjsku, obrady jednak na posiedzeniach toczyły się w narodowym języku; były nie raz dość żywe, a odbijało się w nich całe ówczesne usposobienie szlachty litewskiej. Członkowie komitetów, wybierani przez właścicieli ziemskich z ich grona, reprezentowali wszystkie będące w obiegu pojęcia. Nie było nikogo, ktoby pełnych praw obywatelstwa dla wyswobadzanych włościan nie żądał, ale jedni, mniej liczni, chcieli ograniczyć się na przyznaniu tej osobistej wolności, zostawiając przy sobie nieograniczoną własność całej ziemi; drudzy, nie oddzielając wolności od uwłaszczenia, obie rzeczy razem przeprowadzić pragnęli; rozpadali się często na dwa przeciwne sobie obozy. Ogół, trzymał się drogi pośredniej; niechętnie wyzuwał się z ziemi, co pochodziło w części z właściwego rolniczemu narodowi przywiązania do niej, a w części z instynktowego prawie a tradycyjnego poczucia praw politycznych i przewagi społecznej dotąd z własnością ziemską wszędzie połączonej, której się zrzekać nie chciano, ale nie myślał o zamienieniu rolników na parobków i wędrownych wyrobników, pewne im prawa do ziemi przyznawał, i wszelkich dla nich ułatwień w nabywaniu własności gruntowej żądał. Przy normalném rozwijaniu się stosunków, niezawodnie by ten systemat do uwłaszczania doprowadził i to drogą najwłaściwszą, sprawiedliwą i dla samych włościan najzbawienniejszą.

Gdyby rząd nie zabraniał utworzenia u nas jakiegokolwiek organu sprawie włościańskiej poświęconego, wyobrażenia rozwijałyby się prędzej i doszły do zupełnej w końcu dojrzałości. Ale niepodobna było tego otrzymać. W Wilnie nic o kwestyi włościańskiej drukować nie było wolno; p. Milewski książeczkę swoją za granicą wydać musiał, a kiedy po wielu mozolnych zabiegach i staraniach, pozwolono nareszcie już prawie przy końcu prac komitetowych, na założenie w Petersburgu polskiego dziennika, *Słowo*, które sprawą włościańską zajmować się też miało, i z początkim 1859 r. wychodzić zaczęło, trwało to bardzo krótko; po wydrukowaniu czternastego numeru *Słowo* zakazaném zostało, i wszystko do dawnej ciszy wróciło. Komitety nawet protokołów swoich komunikować sobie nie mogły; drukowanie ich wyraźnie było wzbronione, i kiedy komitet twerski śmielszy od innych, a któremu daleko więcej od naszych uchodzić mogło, bo był *twerskim*, zdanie sprawy z posiedzeń swoich litografować i wszystkim komitetom rozsyłać zaczął, zaraz mu to zakazano, pociągnąwszy miejscowego gubernatora do odpowiedzialności za dopuszczenie takiego *nadużycia*. Wiadomości o wspólnych zamiarach i pracach odbierano tylko za pomocą listów prywatnych. Rząd lękając się zrazu reformy, bo sam jasnego o niej pojęcia nie miał, odezwał się do szlachty; w miarę rozwijania się kwestyi, nie chciał jej z rąk swoich wypuścić, bo bał się, aby władza jego uszczerbku stąd nie poniosła, ograniczał więc coraz bardziej komitety.

Najpiérwej otwarte, miały zrazu trochę więcej swobody; rząd sam żadnego jeszcze nie miał planu; reskrypt więc cesarski jedyną dla nich stanowił instrukcyę; ale już w kwietniu wypracowano w Petersburgu bardzo szczegółowy programat rozwijający zasady manifestu, o których piérwej wspomnieliśmy i ten dla wszystkich stał się obowiązującym. Sposób rozstrzygnienia każdego punktu był już tam prawie wskazany, a komitety właściwie do zapełnienia tylko przysłanych sobie rubryk powołane były. Przez pierwszych kilka miesięcy nie wolno było występować z projektami wykupu włościańskiej ziemi, bo rząd lękał się finansowej operacyi i środków do tego nie posiadał. Przełożenia w tym względzie kowieńskiego i wileńskiego komitetu zostały odrzucone, jako przeciwne myśli rządowej. Zaledwo pod koniec, w skutek usilnych nalegań szlachty mohilewskiej i twerskiej, i coraz bardziej dojrzewającego w samej stolicy planu, pozwolono komitetom i nad tém się zastanawiać, nie zwalniając ich wszakże od obowiązku wypracowania projektów zgodnych z przysłanym piérwej programatem.

Nie tylko trudność komunikowania się z sobą i odosobnienie w jakiém komitety utrzymać starano się, sprawiły, że te w rozmaity zrazu sposób rozstrzygały kwestyę; przyczyniał się jeszcze bardzo do tego rozliczny stan prowincyj naszych. Gubernia kowieńska najzupełniej się od innych, a szczególniej od wschodnich powiatów gubernii mińskiej różniła; żyzność ziemi, blizkość portów, rozwinęły tam wielką zamożność; lud żmudzki mniej od białoruskiego do kupienia się w wielkie wioski i sioła pochopny, rozsypał się po urodzajnej przestrzeni drobnemi osadami, po dwie, trzy, cztery chaty; znaczna ilość gospodarzy-rolników tworzyła nawet zupełnie odrębne, pojedyńcze gospodarstwa, kolonie i bardzo często dzierżawiła grunta; nie tylko jedna rodzina włościańska, jak było zwykle gdzie indziej, uprawiała swój ziemi kawałek, ale w gospodarstwach włościańskich była już liczna klassa parobków, pracujących u dzierżawcy-rolnika. Nie tylko czynsz był bardzo upowszechniony, ale przywiązany prawem do ziemi włościanin, dzięki panującemu obyczajowi, nieraz już tam przy prawie poddaństwa przenosił się z miejsca na miejsce, zmieniając dzierżawę; tak, że właściciele ziemscy miewali dzierżawców zapisanych w skazkach (to jest księgach ludności) innego dziedzica, kiedy ich właśni poddani także gdzie indziej, z własnej ochoty, szukali dla siebie gruntów. Lud głęboko katolicki, z natury twardy, oszczędny i porządny, już do rachunku i do umów dobrowolnych był przyzwyczajony; przy zniesieniu poddaństwa, oczynszowanie ogólne odpowiadałoby jego usposobieniu, a przy jakiejkolwiek ze strony rządu pomocy, przy utworzeniu jakiej instytucyi kredytowej, lud ten bardzo prędko przyszedłby do własności gruntowej, w sposób zupełnie naturalny i ze sprawiedliwością zgodny. Komitet kowieński takiego też rozwiązania kwestyi żądał.

W Grodnie, sąsiedztwo z królestwem kongresowém i częstsze z niém stosunki, wyrobiły powszechniejsze żądanie rozwiązania kwestyi w sposób podobny do kodeksu Napoleona wyzwalającego własność; ulegając woli cesarskiej, zgodzono się tam na wyprzedaż zagród, a opierając się na tém, że programat przez ministra przysłany nie miał jeszcze sankcyi monarszej, co do reszty gruntów, przyjęto dobrowolną umowę za zasadę. Po kilku miesiącach, w centralnej komissyi wileńskiej, mającej na celu zlać w jedno projekta kowieńskie, grodzieńskie, i wileńskie, przechylono się stanowczo do projektu kowieńskiego, i zasadę ogólnego wieczystego oczynszowania z przecenianiem co lat dwanaście przyjęto. W gubernii mińskiej, oczynszowanie trudniejby się przeprowadzić dało; lud mniej niż gdzie indziej był do niego przygotowany; większa tam trudność zbywania produktów, wiekowe już przyzwyczajenie do uiszczania się z należności robocizną, było przyczyną, że właściciele ziemscy chcący czynsz zaprowadzić w bardziej nawet zaludnionych powiatach, napotykali niechęć w samych włościanach, przekładających robociznę nad opłatę pieniężną chociażby najbardziej umiarkowaną; mało też tam było mowy o oczynszowaniu. Komitet zresztą, znacznie później otwarty, już bardziej zacieśnione miał pole. Piérwszą jego robotą było zaprowadzenie wszędzie jednej, dawnej podstawy; zniósł więc robociznę *z duszy* we wszystkich majątkach gdzie ta zaprowadzoną była, zamieniając ją na robociznę z ziemi, to jest z chaty. W Witebsku, z powodu różnych ekonomicznych stosunków w tej prowincyi, ułożono dwa projekta. Powiaty składające dawne Inflanty polskie, a sąsiadujące z Kurlandyą i wielu stosunkami do niej zbliżone, pragnęły podobnej do tamecznej organizacyi; wydzielały odrębną ziemię dzierżawną przeznaczaną dla klassy rolniczej; reszta powiatów, mająca w skutek pierwszego jeszcze rozbioru zaprowadzony rachunek nie na chaty ale na dusze, stosowała się bardziej do rządowego projektu. W Mohilewie najbardziej stanowczo oświadczono się za wykupem; większość komitetu zgadzała się nawet na wykup przymusowy, bo gubernator tameczny będący stronnikiem tego systematu, najobszerniejszą pomoc rządową zapewniał. Stosując się do programatu rządowego, wydzielano tam na duszę męzką po 3 do 4 dziesięcin, co na chatę, według średniego rachunku, wynieść miało od dwunastu do szesnastu dziesięcin (od ośmnastu do dwudziestu czterech morgów litewskich); należąca się za tę ziemię robocizna obliczoną była stosownie do dochodu, który skapitalizowany, miał wynosić na wykup 120 rubli z wydziału. Wszystkie komitety oświadczyły się przeciw przymusowej wyprzedaży zagród samych, dla przyczyn wyłożonych wyżej; zmuszone do ich ocenienia, bardzo w każdym razie trudnego, nieraz w tém ocenieniu poszły za daleko, co im później w Petersburgu zarzucano; ale przyczyna tego leżała w niepraktyczności samego pomysłu, przeciwnego

wszystkim ekonomicznym kraju warunkom i chwycono się tego środka, myśląc że tym sposobem uniemożebni się sama wyprzedaż.

Przy określaniu nowych za grunta należności, komitety zniosły pozostałe jeszcze w inwentarzach drobne powinności i daniny w naturze, a także wszystko to, co uważało się dawniej jako wynagrodzenie za obowiązki względem włościan połączone dla właściciela z prawem poddaństwa; zupełnej, ścisłej sprawiedliwości zaprowadzić wszędzie nie mogły i według ich myśli, miało to być zadaniem instytucyj miejscowych, którymby wprowadzenie reformy w każdym majątku powierzone były.

Według obowiązującego programatu, pierwsze dwa miesiące czynności komitetów miały być poświęcone na zebranie szczegółowych we wszystkich majątkach wiadomości, sprawdzenie inwentarzy, omyłek i nadużyć jakie się do nich wcisnąć mogły. Ktokolwiek choć trochę z tego rodzaju robotami jest oznajomiony, łatwo zrozumie, że w kraju rozległym, nie posiadającym w wielu miejscach dokładnych pomiarów, praca podobna w tak krótkim czasie dokonaną być nie mogła; chociaż do niej nie tylko członkowie komitetu ale i ich zastępcy użyci byli. W stronach gęściej osiadłych, tak wielka była ilość oddzielnych majętności a z niemi inwentarzy do sprawdzenia, w innych znowu, jak n. p. na całém Polesiu, tak wielkie przestrzenie do objechania, przy nie łatwej często komunikacyi, że w kilku tygodniach dopełnić tego ze wszelką potrzebną i konieczną ścisłością było niepodobna. Przy najlepszych nawet chęciach i gorliwości zebrany więc tym sposobem materyał, mający służyć za podstawę prac komitetowych, musiał być niedokładnym i wiele do życzenia pozostawiał. Komitety postąpiły sumiennie, nie przepisując żadnej ogólnej normy.

Pragnąc aby reforma jak najmniej w stosunkach rolniczych zamięszania sprawiła, komitety przy wydzielaniu ziemi mającej pozostawać nadal w używalności włościan, a przeznaczonej ostatecznie na wykup, trzymały się tego co zwyczaj odwieczny w każdém miejscu uświęcił; nie przepisały więc żadnej normy włościańskich wydziałów, chcąc aby pozostały takiemi jak były; żądały tylko, aby przy zaprowadzeniu nowych stosunków regulacya gruntów dokonaną była, i wszystkie szachownice pokasowane być mogły. W kwestyi opału i drzewa na budowle, postanowiły, iż przez tak zwany czas przejścia, póki włościanin do ziemi miał być jeszcze przywiązanym, obowiązek dostarczania mu opału leżeć będzie na właścicielu ziemskim wszędzie, gdzie inwentarze ten obowiązek na niego wkładały. Z nadaniem włościanom prawa przenoszenia się z miejsca na miejsce, obowiązek ten miał ustać; właściciel zostawał pełnym bez żadnych zobowiązań posiadaczem swych lasów, włościanin już wolny całkiem, miał opał nabywać na równi ze wszystkimi innymi mieszkańcami kraju, za pomocą dobrowolnej umowy. Przecinała się

tym sposobem kwestya, której nierozwiązanie tyle złego przyniosło Galicyi.

Co do urządzenia gmin nowych i zwierzchnictwa nad niemi, szlachta życzyła zatrzymać je przy sobie; i nic nadto naturalniejszego. Wyłączna opiekunka ludu rolniczego przez kilka wieków, miała obowiązek moralny czuwania nad pierwszemi krokami tego wychowańca po dojściu jego do pełnoletności; wiedziała zresztą doskonale czém dla włościan rządowych była opieka urzędników, i od podobnej plagi strzedz go była powinna. Nie chodziło wcale o utrzymanie władzy policyjno-administracyjnej w rękach każdego z dawnych właścicieli; ludność rolnicza po zniesieniu poddaństwa miała wiązać się w nowe gminy, często z kilku dawniejszych drobnych posiadłości złożone, albo znowu składające zaledwo cząstkę wiekszej własności ziemskiej; nie żądano bynajmniej aby każdy z dawnych właścicieli był koniecznie wójtem gminy — ale żądano, aby tym wójtem był jeden z większych właścicieli ziemskich i aby nić łącząca obie warstwy narodu zerwaną nie była. Komitet miński szczególniej tą nową organizacyą gmin był zajęty; rozrosła się ona w jego projekcie szeroko, i w myśli jego twórców miała służyć do zlania wszystkich warstw narodu, wzywając różnych mieszkańców każdej okolicy do wspólnego załatwiania miejscowych interesów. Ale wszystko to najmniejszego skutku nie miało; rząd żadnego z projektów nie uwzględnił, nie zwrócił nawet na nie uwagi, i rzeczywiście, dzisiaj dziwić się przychodzi tej dobroduszności z jaką myślano wtenczas, że w rzeczy administracyi wewnętrznej, zdanie albo przełożenia komitetów cokolwiek u rządu zaważą.

Takim był w ogólności charakter robót komitetowych. — Szlachta w najlepszej myśli wyzuła się z praw swoich do włościan i wyrzekła słowo oswobodzenia; powołana do ułożenia projektu reformy, po kilkudziesięciu latach zupełnego od spraw publicznych usunięcia, nie była dostatecznie przygotowaną do tak ważnej sprawy; musiała z razu chodzić omackiem, niepewne stawiając kroki; krępowana coraz bardziej przez rząd, który właściwych stosunków miejscowych nie znał, i swoje własne miał cele, a ducha narodowego był wrogiem, nie mogła ufać w skutek swojej pracy; zmuszona do roboty w nakazanym kierunku, traciła dużo czasu na obejście lub zniweczenie narzuconych sobie prawideł, i tym sposobem ułożyła projekta nie roztrzygające kwestyi, mogące tylko służyć na czas przejścia, jako wstęp do przyszłej organizacyi i jeden zaledwo szczebel mozolnego, pełnego trudów i niebezpieczeństw budowania społeczności pod obcą przemocą.

W miarę głębszego wnikania w sam przedmiot i w obec coraz większych trudności jakie rząd sam mnożył, dojrzewało pragnienie wyjścia co najprędzej ze stanu tymczasowego, i zakończenia wszystkich przymusowych stosunków za pomocą wykupu. Większa część majętności

szlacheckich była obciążona długami; przyczyniły się znacznie do tego nieszczęścia krajowe, ale też z drugiej strony i własna niedbałość albo lekkomyślność nasza; przekonywano się coraz bardziej, że ze zniesieniem poddaństwa i ustaniem przymusowej robocizny, przyjdzie zmienić zupełnie sposób gospodarowania, i zaprowadzić u siebie systemat już w królestwie kongresowém praktykowany, a wymagający znacznych nakładów i obrotowego kapitału; jedyny w takich okolicznościach ratunek upatrywano w wyprzedaży ziemi włościańskiej. — Czego jedni pragnęli mając dobro klassy rolniczej na celu, do tego dochodzili drudzy przez osobisty interes, i wstręt do wszelkich stosunków z władzami rządowemi, które między nieuwłaszczonymi jeszcze włościanami a dziedzicem pośredniczyć miały, wstręt naturalny i usprawiedliwiony do wdawania się trzeciej osoby w stosunki dwóch interesowanych.

Krótko przed zamknięciem swojém, wszystkie komitety litewskie, jedne w całości, drugie w imieniu większości albo mniejszości członków, oświadczyły się za wykupem. Gdyby jeszcze czas jakiś potrwały obrady, zapewne to pragnienie stałoby się ogólniejszém, możeby się wyraziło nawet w jakim zbiorowym projekcie. Skutek jednak bez zaprzeczenia byłby zawsze jednaki. Kraj nie posiadający ani jednej instytucyi kredytowej, wcale z tego rodzaju interesami nie oznajomiony, nie miał zupełnie ludzi specyalnych w tej gałęzi, nie mógł sam zdobyć się od razu na dobry projekt finansowy; pokazało się później że i rząd nawet utworzyć go nie był w stanie; w Petersbugu nie zgodzonoby się jeszcze na żadną tego rodzaju odrębną dla naszych prowincyi instytucyę i projekt taki utonąłby w archiwach cesarskich bez śladu. Utrzymują niektórzy, że choćby żadnego nie osiągnął skutku, pozostałby on jako dowód dobrych usposobień szlachty dla ludu i zjednaćby go dla niej potrafił. Pozwalamy sobie wątpić, aby wiadomość o jakim finansowym projekcie dójść mogła do naszego ludu, a jeszcze bardziej, aby przezeń zrozumianą była; rząd zaś zawszeby potrafił, jak tego już nieraz nie u nas tylko dokazał, wszystkie dobrodziejstwa reformy sobie jednemu w oczach jego przypisać. Akta pisane niezrozumiałe są jeszcze dla naszego ludu, a każdą reformę zawsze on temu który ją wprowadza i ma siłę, to jest rządowi przypisze. Lud zjednać dla siebie mogliśmy tylko sprawiedliwością w codziennych z nim stosunkach, obejściem z nim, obroną i pomocą udzielaną w złej doli, nareszcę i przedewszystkiém wspólnością z nim w wierze. Czego przez lat kilkadziesiąt nie dopełniliśmy, tego kilka cwiartek papieru zapisanych cyframi naprawićby nie mogło.

XIII.

Za przykładem litewskich gubernij, w całém państwie rossyjskiém powstawały włościańskie komitety; w ciągu 1858 r. otwarte zostały

wszystkie, a w styczniu 1859 rząd nawet sybirskim jenerał-gubernatorom polecił przedstawić projekta w tym względzie. W lutym 1858 r. tajny dotychczas komitet główny zmieniony został na stałą aż do rozstrzygnienia całej kwestyi instytucyę, pod przewodnictwem samego cesarza; 4 marca utworzono przy ministerstwie spraw wewnętrznych osobny wydział dla wszystkich przygotowawczych robót, w którym znaleźli miejsce, ludzie mający poźniej wpływ wielki na przebieg całej sprawy, jak panowie : Mikołaj Milutin i Sołowjew; a 15 lipca wyłączną w łonie głównego komitetu komissyę dla rozpatrzenia projektów gubernialnych komitetów. Ludzie piszący w całej Rossyi zajęli się też tą sprawą, a mieli do tego możność której nam ciągle odmawiano. Powstały tam pisma osobne, wyłącznie kwestyi włościańskiej poświęcone. Stronnictwo tak zwanych słowianofilów miało pod redakcyą jednego z koryfeuszów swoich, Koszelewa, osobny organ w którym występował Jerzy Samarin; przemawiano w nim za solidarną gminą i wspólném władaniem ziemią; inne znowu pismo, *Wiestnik rossyjski*, redagowane przez głośnego dzisiaj Katkowa, oświadczało się za indywidualną własnością; wszystkie dowodziły niemożności oswobodzenia włościan bez ziemi. Mnóstwo projektów było w obiegu; największą zwracał uwagę, wypracowany przez profesora petersburskiego uniwersytetu, Kawelina, którego miano wtenczas za przyjaciela Hercena i emigrantów rossyjskich. Sama możność rozprawiania o kwestyach społecznych, o koniecznych reformach, była nowością nęcącą umysły; chwytano się tego z zapałem, z pewném upojeniem, a chociaż rząd pod koniec 1858 roku cały ten ruch literacki powstrzymał, kilkomiesięczna jednak polemika rozbudziła wiele wyobrażeń, roznamiętniła wiele umysłów, wyrobiła pewne opinie, z któremi sam rząd rachować się musiał, którym w końcu uległ, i rzecz całą niezawodnie popchnęła naprzód.

Rząd długo jeszcze nie wiedział czego się miał trzymać; członkowie głównego komitetu nie sprzyjali reformie; sami do niej nie przygotowani, wiedzieli może jak dalece wszystkie władze, rząd cały przygotowanym nie był; czuli, że ze zniesieniem poddaństwa w Rossyi musiała się łączyć zmiana całego ustroju państwa; lękali się jej, bojąc się że fale mogą unieść za daleko, że nie będzie na czém się oprzeć; woleli żeby to stało się poźniej, kiedy już ich nie będzie; do biernego zresztą posłuszeństwa i rutyny za Mikołaja wdrożeni, sami do inicyatywy nie byli zdolni. Był między nimi, młodszy od innych, jenerał Rostowcow, ówczesny, jak powiedzieliśmy, ulubieniec Aleksandra II; ten miał stać się człowiekiem chwili. Zrazu wymawiał się od udziału w komitecie, ale na naleganie Cesarza, z uległością dworaka pozostał w nim, i zaczął, jak sam się wyrażał, uczyć się całej kwestyi. Musimy na chwilę przypatrzyć się tej indywidualności. Wnuk petersburskiego ślósarza, syn zaś małego zrazu kupca, a poźniej rzeczywistego radcy stanu i dyrektora jednego

ze stołecznych gymnaziów, Rostowcow przez matkę wywodził ród swój od Bohdana Chmielnickiego. Wychowany w korpusie paziów, w 1825 r. będąc młodym podporucznikiem, ostrzegł Mikołaja o gotującym się wybuchu; podobno jednocześnie o tym kroku swoim uwiadomił też spiskowych; w każdym razie, nie przyjął wtenczas łask żadnych, nie chcąc temu ostrzeżeniu zawdzięczać wyniesienia swego i długo pozostał w cieniu, ale znany Cesarzowi, został poźniej adjutantem w. ks. Michała i naczelnikiem sztabu w zarządzie kadeckich korpusów; na tej posadzie pozostał przy nim, a poźniej przy następcy tronu, aż do śmierci Mikołaja. Był w przyjaźni ze sławnym bajkopisem rossyjskim Kryłowem. Łatwość w pożyciu, układność, jakaś mięszanina przebiegłości wielkorossyjskiej z serdecznością mało-ruską, zjednały mu stanowisko na dworze Następcy; codzienne z obowiązku zetknięcia z przyszłym monarchą, przy towarzyskim dowcipie i zręczności, zbliżyły go do jego osoby; po wstąpieniu na tron, wprowadził go Aleksander II do Rady państwa, i naczelnik sztabu korpusów kadeckich, przez całe życie zajmujący się czém inném, powołanym został do rozstrzygania kwestyi włościańskiej. Miał jenerał Rostowcow pewną podniosłość duszy i dobroć serca, giętkość wrodzoną a wydoskonaloną jeszcze przy dworze, żądzę wyniesienia się, zupełne dla Cesarza oddanie się, przytém ukształcenie powierzchowne, wspólne jenerałom mikołajowskich czasów, umysł zwyczajny, bardziej dowcipny niż głęboki, zupełną zaś nieznajomość stosunków prawnych, ekonomicznych i finansowych kraju. Zaczął zajmować się kwestyą dla dogodzenia Cesarzowi, poźniej, dobre strony jego natury sprawiły, że się jej oddał zupełnie, z miłością — ale nie był to bynajmniej człowiek zdolny do rozumnego jej przeprowadzenia. Wyjechawszy na kilka miesięcy za granicę dla poratowania zdrowia, pisał ztamtąd o kwestyi włościańskiej listy do Cesarza, które poźniej w głównym komitecie roztrząsane były, a w których uderza zupełna niedojrzałość i naiwność prawdziwego studenta, połączona z pewném ciepłem młodzieńczém. Rostowcow wyraźnie żadnego planu nie miał; w pierwszym liście wypowiadał, że uwłaszczenie włościan jest niepodobieństwem; w czwartym, o miesiąc poźniej pisanym, że ono jest konieczne i możebne — zajmował się głównie sposobem wprowadzenia reformy, ustanowieniem władz nowych, lękał się zaburzeń, zalecał ułożenie dla nowych urzędników nie tylko administracyjnych ale nawet moralnych instrukcyj, wpadał nieraz w liryzm, wypowiadając że widzi przyszłość Rossyi w tęczowych kolorach, włościan wolnych, urzędników cnotliwych, bogactwo powszechne i szczęśliwość ogólną, a to wszystko, dzięki niemniej idyllicznie pojętym środkom, tylko wykonanym z energią, bo w marzycielu dzisiejszym żył zawsze dawny jenerał moskiewski, naczelnik sztabu korpusów kadeckich, kierowanych jak wiadomo ręką żelazną, i przedewszystkiém do posłuszeństwa wdraża-

nych. Nic dziwnego, że podobnie usposobiony człowiek mógł posłużyć zręcznym ludziom za wyborne narzędzie. A znaleźli się oni niebawem.

Nad kwestyą włościańską pracowano jak powiedzieliśmy w ministerstwie spraw wewnętrznych;— kilku z urzędników odznaczyło się tam prędko nie tylko gorliwością ale namiętnością nawet z jaką się oddawali tej pracy; oprócz tego, w obradujących komitetach włościańskich w Rossyi, występowały gdzie niegdzie wybitniejsze postaci, a osobiste ich stosunki w stolicy, zwracały na nie oczy władz rządowych; powoli tworzyło się tym sposobem grono ludzi ożywionych jedném dążeniem. Prace pierwszych komitetów już były ukończone, i przez wydział osobny ministerstwa spraw wewnętrznych przejrzane; poźniejsze już się zamykać miały, i trzeba było wziąść się do zamienienia tych wszystkich projektów na obowiązującą ustawę. Rostowcow coraz więcej okazywał zajęcia całą sprawą; jemu też ostatecznie praca ta poleconą została. Dnia 17 lutego 1859 r. ustanowił Cesarz dwie tak zwane *redakcyjne komissye*, pod prezydencyą tego jenerała; pierwsza z nich miała przejrzeć wszystkie projekta komitetów, i ogólną z nich dla całego imperium ułożyć ustawę — druga, wypracować szczegółowe, do rozmaitych miejscowości przystosowane przepisy. Wbrew wszystkim zwyczajom biurokracyi rossyjskiej, komissye te miały się składać oprócz urzędników rozmaitych ministerstw, jeszcze z właścicieli ziemskich, czyli tak zwanych *ekspertów*, wybieranych przez prezesa, a powoływanych w imieniu samego Cesarza. Wewnętrzne urządzenie i rozkład prac w komissyach oddano zupełnie prezesowi, a obie komissye zlały się zwolna w jednę. W kwietniu tegoż roku, kiedy u rządu zdawała się dojrzewać myśl wykupu, a przynajmniej kiedy coraz więcej domagań się tego rodzaju dochodzić go zaczęło, powstała jeszcze jedna, *finansowa* komissya pod prezydencyą tegoż jenerała Rostowcowa, mająca wypracować projekt wykupu. W komissyach redakcyjnych znaleźli się odrazu Sołowiew, i Milutin z kilku urzędnikami podzielającymi mniej więcej ich opinie, a jako *eksperci* weszli do niej : Jerzy Samarin i książe Czerkaski. Ci główną tam rolę grali, i całą prowadzili sprawę, używając do tego wpływu, stanowiska i nieraz woli Rostowcowa (1). Było to jakby pierwsze pole tych przyszłych reformatorów Polski. Rozwinęli na niém wielką wytrwałość i pracowitość, przedewszystkiém zaś zręczność, a wszyscy

(1) Inni członkowie komissyi byli: Zarządzający kancelaryą głównego komitetu, rzeczyw. radzca stanu, Żukowski; dyrektor depart. prowianckiego w minist. wojny, Bułgaków; oberprokurorowie senatu, Luboszczyński i Semenow; urzędnicy z ministerstw: spraw wewn. Hirs, dóbr państwa Bułygin i Pawłow, dóbr cesarskich Arapetow; II wydziału kancelaryi cesarskiej Kałaczow — i *eksperci*: marszałkowie gubernscy szlachty: petersburski hr. Szuwałow i orłowski Apraksin, jenerał-adjutant ks. Paskiewicz Erywański, fligel-adjutant ks. Borys Golicyn; autor książki p. t. *Drukowana prawda* ks. Sergiusz Golicyn; członkowie gubernskich komitetów: Żełtuchin, Żeleznow, Tatarinow, i Małorusini: Tarnowski i Gałagan. — Sekretarzem komissyi był krewny Rostowcowa, Piotr Semenow członek Tow. jeograficznego i autor podróży do średniej Azyi.

czterej potém, mniej lub więcej, przyłożyli rękę do gwałtów nad społecznością naszą po stłumieniu ostatniego powstania dokonywanych. Uczciwszy od innych Samarin cofnął się pierwszy : imiona Milutina i księcia Czerkaskiego same już dziś wyrażają cały systemat zaprowadzony u nas, tę zaciętą i nieubłaganą wojnę wypowiedzianą religii, narodowości i wszelkim podstawom społeczeństwa zachodniego w Polsce. Nie łatwo dziś o nich mówić Polakowi; a jednak słów kilka jest tutaj koniecznych.

Mikołaj Milutin, siostrzeniec hrabiego Kisielewa i jego staraniem wychowany, zajmował wtenczas posadę towarzysza ministra spraw wewnętrznych; będąc jeszcze w uniwersytecie petersburgskim należał do najbardziej radykalnej młodzieży, wszedłszy do służby rządowej zachował dawniejsze instynkta. Ojciec jego był małym urzędnikiem, pochodzącym z rodziny mieszczan petersburgskich; młody Milutin nosił w duszy głęboką do .klass uprzywilejowanych nienawiść, obcy wszelkiemu poczuciu prawa, wierzący tylko w siłę, chciał ogólnej niwelacyi wszystkiego w Rossyi; chciwy władzy, myślał o jak największej centralizacyi, aby sam kiedyś mógł wszystkiém kierować; gwałtowny i namiętny wewnątrz, umiał zachować pozory zupełnego na zewnątrz spokoju; zręczny i czynny, do intrygi przedewszystkiém zdolny, w pracowitości nikomu prześcignąć się nie dał; młody jeszcze, w siwych zupełnie włosach i bladej jakby nalanej twarzy, nosił ślady bezsennych nocy na usilnej pracy trawionych. Wiedział czego chciał, a do celu umiał dążyć wytrwale, niezmordowanie, wszelkiemi drogami.

Książe Czerkaski nie miał żadnego stanowiska oficyalnego, nie służył nigdzie, owszem, popisywał się tą jakby niezależnością. Miał stopień magistra uniwersytetu moskiewskiego, nie zamieniony nawet na żadną rangę jak to się w Rossyi pospolicie działo, i na tém poprzestawał do czasu; w gruncie trawiony był niepomierną ambicyą. Umysł giętki i bystry, ale chłodny, zawsze był panem siebie; w kółkach literackich należał do słowianofilów, ale ich ostatecznych przekonań nie podzielał, i uwieść się nie dał; miał wielką łatwość wymowy, całe godziny z rzędu mówił nieprzygotowany, w zręcznej i nieraz świetnej dyalektyce swojej posługując się wszelką bronią, sofizmatami, ostrym nieraz dowcipem, powodzią słów zalewając przeciwnika; redagował też prawie bez trudu, często za rozwlekle, ale jasno i nawet ozdobnie. W rzeczach wiary najzupełniejszy sceptyk, zasad moralnych nie miał żadnych, powodzenie było dla niego celem i usprawiedliwieniem wszystkiego. Posiadał dobra w gubernii tulskiej i był członkiem tamecznego komitetu włościańskiego; sprzedawszy piérwej włościanom swoim wolność, i zostawiwszy ich bez ziemi, występował później jako żarliwy klassy rolniczej poplecznik; wyrzucającym mu to, śmiejąc się odpowiadał, że właśnie dla tego może być w tych kwestyach bezstronnym; osobiście

znajomy w. księżnie Helenie, temu stosunkowi winien był wezwanie swoje do Petersburga i w jej pałacu zamieszkał. Ułożenie światowe, dowcip, łatwość wymowy, nieraz zuchwałość nawet, ułatwiały mu drogę; służyłby każdej bez wyjątku sprawie, w którejby wyniesienie dla siebie widział, bo skrupułów nie miał żadnych; kwestya włościańska miała mu do tego posłużyć.

Jerzy Samarin, właściciel kilku tysięcy dusz, jak obliczano wtenczas, należał do dawnej szlachty rossyjskiej; przyjaciel poety Chomiakowa i całego grona słowianofilów, był jednym z koryfeuszów tego stronnictwa; w solidarnej gminie rossyjskiej widział zbawienie dla świata i wiarę tę posuwał do zupełnego fanatyzmu. Za Mikołaja, z powodu listów swoich o prowincyach nadbaltyckich, w których powstawał na przywileje Niemców, i nawracania tam miejscowej ludności na schyzmę żądał, zamknięty przez czas jakiś w więzieniu, potém internowany w Kijowie, przez rok czy dwa zarządzał tam kancelaryą jenerał-gubernatora; z interesami był więc oznajomiony. Umysł mniej świetny, ale daleko gruntowniejszy niż księcia Czerkaskiego, nauka obszerniejsza i głębsza, studyami niemieckiemi wzbogacona. Całej cywilizacyi zachodniej nie lubił i chętnieby jej wojnę wypowiedział, pełen instynktów prawdziwie moskiewskich, może z fanatyczną zaciekłością nawet kruszyłby podstawy społeczności zachodniej, ale z przekonania, dla własnej zasady. Mniej od księcia Czerkaskiego dowcipny i giętki, posiadał także dar wymowy, a w wywodach swoich bardziej logiczny i gruntowny, nie dałby się jak tamten zaprządz do każdej sprawy; tej oddał się z upodobaniem, z namiętnością nawet, upatrując w niej zwycięztwo swoich teoryj i chcąc ją w takim poprowadzić kierunku.

Jakub Sołowiew, dzisiejszy senator, może wkrótce rządca cywilny królestwa kongresowego, był wtenczas prostym urzędnikiem ministerstwa spraw wewnętrznych; posiadał malutką własność ziemską w samarskiej zdaje się gubernii, ale był jak to mówią z kośćmi i ciałem biurokratą; będąc podrzędnym urzędnikiem w gubernii smoleńskiej, napisał jej statystykę, najlepszą jaka jest w Rossyi, i polemikę w dziennikach z powodu kwestyi włościańskiej prowadził. Nosił w duszy głęboką do całej klassy szlacheckiej nienawiść; namiętny i nerwowy, w rozprawach nieraz do łez się rozdrażniał; ambitny, wyniesienia pragnął, wierzył że życie uregulować się i w urzędowe przepisy ująć potrafi i że z zaprowadzeniem biurowego porządku wszystko się urządzi najlepiej. Poczucia prawa właściwie nie miał; był gwałtowny i samowolny, kiedy chodziło o dopięcie celu i wykonanie swojej idei, skrupułów nie miał, ale przy wielkiej pracowitości, oznajomiony z aktami ministerstwa, przynosił kommissyi redakcyjnej tę wiadomość i własną jeszcze namiętność do pomocy.

Ci byli główni pracownicy, mający roztrzygnąć ostatecznie kwestyę

włościańską; zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad nimi, bo ich usposobienie odbiło się silnie w całej ustawie, nadało jej właściwie kierunek i kolor, jeżeli tak wyrazić się można. Dzięki ich pracy i ich zręczności, komissya mająca być według założenia swojego tylko redaktorką projektu, stała się właściwie instytucyą prawodawczą, bo wszystko co uchwaliła utrzymało się, i późniejsze rozprawy Rady państwa były tylko formalnością.

XIV.

Posiedzenia komissyi redakcyjnych uroczyście otwarte zostały dnia 4 marca 1859 roku, w salach pierwszego kadeckiego korpusu, które odtąd, przez dwa blisko lata na ten przedmiot służyły. Cesarz chciał widzieć wszystkich członków, do każdego słów kilka przemówił powtarzając, że to najmocniej jego obchodząca sprawa—co w Petersburgu nowego jeszcze komissyi dodawało znaczenia. Nie jest zamiarem naszym pisać szczegółowej historyi tych posiedzeń, dotkniemy ich tylko o tyle, o ile się do naszych prowincyj odnoszą; dla zrozumienia jednak dalszego opowiadania, musimy rzucić okiem na początkowe prace komissyi, za nim ta do przejrzenia projektów litewskich się zabrała.

Po ukończeniu prac komitetów gubernialnych, można było dwie obrać drogi : albo żądać od właścicieli ziemskich dalszego udziału w pracach, i rodzaj publicznych nad kwestyą rozpraw wywołać, albo też usunąwszy zupełnie szlachtę, całą rzecz uznaniu samego już rządu zostawić. — W początkach, Rostowcow zdawał się być pierwszego zdania; jeszcze w lipcu 1858 roku, na jego wniosek, zapowiedziano wszystkim komitetom, że będą miały prawo wybrać ze swego łona po dwóch deputowanych dla przełożenia w stolicy wypracowanych projektów i dania członkom głównego komitetu potrzebnych objaśnień. Komissya redakcyjna zastępowała nateraz komitet główny, do niej wspomnieni deputowani mieli się zwrócić. Chodziło o to, czy ich wszystkich razem zgromadzić. W tym czasie nieokreślonych liberalnych zachcianek ze strony rządu, była chwila że o tém myślano ; poczęto nawet przygotowywać jeden z rządowych pałaców na przyjęcie deputowanych ; ale to trwało niedługo. Głucha wieść o podobnym zamiarze rządu zrobiła wrażenie; dawały się słyszeć wzmianki o Stanach francuzkich (*états généraux*) o *dumie bojarskiej*. Rząd ulakł się; członkowie komissyi redakcyjnej bynajmniej publicznych nie życzyli rozpraw; projektu zaniechano, a chcąc go nawet całkowicie usunąć, postanowiono z razu zająć się projektami dwudziestu jednej gubernii ; po dokończeniu tej pracy wezwać deputowanych od tych komitetów, a wtenczas dopiero przystąpić do przejrzenia reszty projektów i wezwania drugiej połowy deputowanych. Takim sposobem mieli być rozdzieleni, a przez większą ostrożność po-

stanowiono nawet każdej połowie zabronić publicznych posiedzeń. Komissya redakcyjna wyłącznie w swoje ręce brała kierunek sprawy. Przy tym podziale, litewskie gubernie znalazły się wszystkie w drugiej połowie; przez pierwszych kilka miesięcy nie było o nich żadnej wzmianki. Komissya układała ustawę dla wielkorossyjskich gubernij; ale w tej wspólnej i mozolnej pracy członkowie jej porozumiewali się, powstawał pośród nich coraz silniejszy zastęp, tworzyła się solidarność; kilku *ekspertów* nie mogąc się zgodzić usunęło się prawie całkiem, reszta szła zgodnie raz obraną drogą.

Nie można zaprzeczyć, że pracowano wytrwale; żadna rządowa robota dotychczas nie była prowadzoną z taką usilnością, z takiém natężeniem. Rostowcow odbierał zewsząd nietylko mnóstwo projektów, ale nawet coraz dotkliwszych wymówek i krytyk; wśród zagrożonych interesów, rozbudzonych namiętności, napaści na komissyę i jej członków stawały się coraz zapalczywsze. Nic to na ich postępowanie nie wpłynęło; gdyby z tą wytrwałością, z tém oddaniem się swemu zadaniu, umieli jeszcze połączyć poczucie prawa i sprawiedliwości, zasłużyliby na prawdziwą wdzięczność. Tego im brakowało, i o to nie troszczyli się zgoła. Chodziło im przedewszystkiém o obdarowanie włościan, i zyskanie w nich nowej i silnej dla rządu podstawy; nie dbali zgoła o ruinę właścicieli ziemskich, a nie dowierzajac żadnym władzom miejscowym, ani dziś istniejącym, ani tym które utworzone być miały, wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów w Petersburgu oznaczyć i określić chcieli, i przez to w bardzo ciężkie popadli błędy. Niektórzy z nich w poufnych rozmowach wyznawali, że chodzi im przedewszystkiém o niwelacyę społeczności; że po zniesieniu wszelkich przywilejów, państwo będzie się musiało przekształcić na szerokich *ludowych* podstawach.

Z tego cośmy piérwej o gospodarstwie i stosunkach rolniczych w Rossyi napomknęli, widział czytelnik, że te stosunki zupełnie były różne od naszych. W większych szczególniej majętnościach, najczęściej ziemia cała zostawała w używalności włościan, którzy połączeni w solidarną gminę, dzielili grunta pomiędzy siebie, a właścicielowi czynsz znaczny z duszy opłacali. Zniesienie tam poddaństwa, zmieniało wszystko. Według przyjętej zasady, oswobodzonym od poddańczej zawisłości włościanom zostawiano używalność pewnej części ziemi, za oznaczoną zapłatę albo też robociznę. Komissya redakcyjna postanowiwszy, że cała w tej chwili przez nich uprawiana ziemia ma w ich używalności pozostać i nadal, postrzegła, że w bardzo wielu majątkach nic już prawie do rozporządzenia właściciela nie zostawia; dla zaradzenia temu, wymyśliła *maximum* i *minimum* uposażenia duszy włościańskiej; tę dowolnie naznaczoną normę ziemi, miano w każdej gminie mnożyć przez liczbę należących do niej osób płci męzkiej i tak otrzymywano

ilość przeznaczonej dla gminy ziemi; jeżeli gmina posiadała więcej nad maximum, wtenczas przewyżka wracała do właściciela, ale ten znowu był obowiązany dodać ze swoich gruntów włościanom, w razie gdyby ich ziemie nie dochodziły minimum. Dla wyrachowania tych dwóch norm, podzielono Rossyę na trzy pasy: czarnoziemny, stepowy i pośredni; każden z nich znowu na kilka tak zwanych miejscowości; nietylko pas każden miał oddzielną normę, ale różniła się ona jeszcze w każdym z tych wydziałów. Członkowie komissyi opierając się na wiadomościach statystycznych zebranych przez komitety włościańskie i na ogólnych jeograficznych teoryach i przypuszczeniach, zaliczali powiaty całe do tych przez siebie ułożonych rubryk. Powiedzieliśmy, jak tego rodzaju materyał zebrany na Litwie, gdzie były inwentarze i wiele dawniejszych tego rodzaju robót, był niedostateczny; w Rossyi, gdzie nic podobnego nie istniało, nie mógł on już mieć żadnej wartości, i nikt pewno w Europie nie poważyłby się opierać prawodawstwa na podstawach tak błędnych, tak właściwie żadnej nie wytrzymujących krytyki, ale członkowie komissyi nie troszczyli się o to bynajmniej. Ułożyli rubryki, stosownie do tych idealnych klassyfikacyj pomalowali różnemi kolorami mappę cesarstwa, i uważali swoją robotę za prawdziwy kadaster, mający służyć za podstawę przyszłych stosunków. Zbytecznem byłoby dowodzić potworności takiego kadastru; ktoś dowcipnie powiedział, patrząc na tę różnemi kolorami upstrzoną mappę, że komissya redakcyjna powinna teraz postarać się tylko oto, żeby Pan Bóg stosownie do tej mappy ziemię w Rossyi pozmieniał. Jak postąpiono z ziemią, tak samo i z czynszem; ustanowiwszy *a priori* że w okolicach Petersburga powinien wynosić 12 rubli srebrem od osoby, w innych miejscach, 10, 9 i 8, rozdzielano to na ilość dziesięcin (półtora morga) uposażenia włościańskiego; ceniąc pierwszą, to jest ogrodową dziesięcinę dwa razy, a następującą po niej o połowę więcej niż pozostałe, otrzymywano czynsz odpowiedni ziemi; za maximum uposażenia miał płacić włościanin 12, 10, 9 lub 8 rubli; za mniejszą ilość ziemi, mniej. Z wielkim mozołem poukładano tablice mające ułatwić te wyrachowania dla każdego pasa, i każdej przez komissyę określonej miejscowości. Sama potrzeba takich arytmetycznych pomocy już dowodziła niepraktyczności tych przepisów, mających mieć tak powszechne przystosowanie i które dla każdego włościanina musiały być zrozumiałe. Nie chciano niczego pozostawić życiu samemu; nie dowierzano dobrowolnej umowie, myśląc że w niej zawsze właściciel ziemski nadużyje swego położenia; nie ufano żadnym władzom, w przekonaniu że te wszędzie szlachta przekupi; brano na każdym kroku włościanina w opiekę, ale zarazem krępowano go także przepisami bez końca; samowolę dotychczasowego właściciela zastępowano samowolą gminy i nowych władz rządowych. W zapale rozstrzygania wszystkiego na

korzyść włościan, w pierwszym projekcie ustawy wypracowanym przez komissyę, zapewniano im na zawsze wrąb do lasów, rozcięto jedném pociągnięciem pióra wszystkie kwestye wspólności co do pastwisk, wód, bogactw mineralnych i t. p. Pod względem praw cywilnych, przyznano oswobodzonym z poddaństwa włościanom tylko prawa innych opodatkowanych stanów; nie mogąc od razu zmienić systematu opodatkowania i lękając się właściwej plemieniu wielkorossyjskiemu skłonności do wędrówek, chciano mieć całą klassę rolniczą przywiązaną jeszcze do ziemi przez pierwszych lat kilka; przeniesienie się z miejsca na miejsce, opuszczenie gminy, zapisanie się nawet do innej, utrudniono licznemi przepisami, ale pod względem własności, starano się zapewnić jej jak można najwięcej. Długie były spory o to, czy solidarną gminę rossyjską utrzymać czy nie; słowianofile pragnęli ją uczynić obowiązującą wszędzie; inni, nigdzie jej cierpieć nie chcieli. Stanęło na tém, że pozostawiono ją tam gdzie była, pozwalając gminom na zebraniach ogólnych, większością trzech czwartych głosów ziemię wspólną rozdzielić raz na zawsze na własność indywidualną. Najbardziej do tego przyczynili się *experci* z Małorusi, gdzie własność wspólna nienawistną była zawsze dla całego ludu.

Komissya finansowa tymczasem gromadziła wiadomości dla ułożenia projektu wykupu.

Sprowadzeni w sierpniu do Petersburga pierwsi deputowani, oświadczyli się przeciw projektowi komissyi. Wyobrażając sobie, że ich jako reprezentantów pierwszego w państwie stanu poważnie traktować będą, dotknięci byli obejściem jakiego doznali; nie pozwolono na żadne publiczne ich zebrania, wysłuchano wprawdzie zarzutów w komissyi, ale więcej dla formy tylko, polecono im podać uwagi swoje na piśmie, udzielić kilku drobnych objaśnień, koleją przywoływano na ustne konferencye, na których wyznaczony z góry przez komissyę członek i dobrze przygotowany, najczęściej ks. Czerkaski albo Samarin bronił systematu komissyi, a potém wszystkiém, kazano z Petersburga wyjechać. Cesarz oświadczył się za projektem Rostowcowa, komissya protokóły i referata swoje wydrukowawszy w 3000 exemplarzy rozesłała je po całej Rossyi, żeby cofnienie się na tej drodze uczynić niemożebném.

XV.

Z kolei miano przystąpić do rozpatrzenia drugiej połowy projektów przez komitety wypracowanych, a w tej liczbie miały być i litewskie. Czekano już *experta* z Rusi, a wtenczas przyszło prawodawcom na myśl wezwać jeszcze jednego z Litwy (w sierpniu 1859 r.), bo żaden z nich nie tylko prowincyj tych dobrze nie znał, ale nawet nigdy w nich nie

był; napotykając silny opór w szlachcie rossyjskiej, myślano może jeszcze przez chwilę znaleźć poparcie w litewskiej, i usposobienie wtenczas dla niej było przyjaźniejsze. Dzięki temu, udało się nowemu członkowi komissyi, po dwóch miesiącach, wyjednać nawet wprowadzenie do niej drugiego jeszcze kolegi (1).

Komissya przekonana o doskonałości swojej roboty, myślała bardzo prędko zakończyć swe prace; chciała swój projekt przystosować do całego imperium, myśląc tylko niektóre, drobne, stosowne do nieznanych sobie miejscowości, zaprowadzić modyfikacye; wszyscy główniejsi jej członkowie byli z sobą zgodni; Rostowcow szedł w kierunku jaki nadawał sprawie Milutin i książe Czerkaski; większości w komissyi byli oni zupełnie pewni. Komissya dzieliła się na trzy sekcye : gospodarczą, jurydyczną i administracyjną; pierwszej, najgłówniejszej, prezesem był Milutin. Sekcye pracowały oddzielnie; ogólne wszystkich trzech sekcyj posiedzenia, pod prezydencyą jenerała Rostowcowa, decydowały ostatecznie. Członkom poruczano referata, te wydrukowane rozdawano wszystkim, i poźniej, po długich nieraz rozprawach, rozstrzygano *większością głosów*. Posiedzenia sekcyi gospodarczej odbywały się zawsze wieczorem; zbierano się w salach kadeckiego korpusu nad Newą o godzinie ósmej, rozchodzono się najczęściej o czwartej zrana. Liberalizm był wtenczas na porządku dziennym; żadnych mundurów, równość wszystkich zupełna; cygara, herbata, przekąski, wszystko to na koszt rządu. Kilka innych komissyj pracowało jednocześnie nad reorganizacyą rozmaitych gałęzi administracyi; bez żadnego między sobą związku, bez żadnej wspólnej idei. Wpływ Hercena był widoczny; *Dzwon* jego (*Kołokoł*) czytali urzędnicy we wszystkich ministerstwach; lękano się jego pióra. Autor *Drukowanej prawdy*, ks. Sergiusz Golicyn, ostro przez niego skrytykowany, starał się zrehabilitować i ślepo trzymał się Milutina, największego wtenczas liberalisty. Dać jak najwięcej włościanom, zniszczyć wszelki wpływ szlachty, zrównać wszystko, nowy wszędzie od rządu tylko zależny porządek zaprowadzić, wszystko określić i przepisać, to było ogólne dążenie.

Wywrócić całą robotę i nową wprowadzić zasadę, było niepodobieństwem. Ekspertom litewskim, dla oddania krajowi jakiejkolwiek usługi, pozostawała tylko jedna droga : bronienia szczegółów, przekonania komissyi o różnych zupełnie podstawach na jakich się rozwinęły tam rolnicze i ekonomiczne stosunki. Wezwano ich do oznaczenia takichże pasów i podziałów na Litwie, do pomalowania tam mappy jak to komissya dla pierwszej połowy cesarstwa zrobiła ; podział już był wymyślony, tabliczki wszystkie gotowe; trzeba było tylko je przystosować, a

(1) Ekspertem takim z Litwy był Bronisław Zaleski; wezwano póżniej Konstantego Gieczewicza. Ruś reprezentował prezes kijowskiej centralnej komissyi, gubernski marszałek Oktawian Jaroszyński; po usunięciu się jego od posiedzeń, wezwanym został Andrzej Grabianka.

komissya zabierała się do tego z zaciekłością teoretycznych reformatorów, i z właściwym rządowi rossyjskiemu systematem zaprowadzenia jednostajności wszędzie. Ale niemożność była oczywistą; tam człowiek, osoba stanowiła podstawę, tu grunt; tam gmina była solidarną, tu wszystko było indywidualne; nie można było obliczać ziemi na dusze tam, gdzie ona wszędzie na chaty rozdzieloną była; niepodobna było zaprowadzać jednostajności, gdzie nieskończona panowała rozmaitość, ani jedném pociągnieniem pióra zmieniać stosunków i zwyczajów które wyrobiły wieki. Po długich sporach, komissya zmuszoną była uznać, że na całej Litwie chata, to jest dom, gospodarstwo, musi pozostać podstawą. Zgodziwszy się na to, trzeba było znaleźć punkt wyjścia. Tu nowe zapasy; komissya domagała się pewnej normy uposażenia, jeżeli nie dla osoby, to przynajmniej dla chaty. Komitety litewskie, w oznaczeniu ziemi pozostawianej w używalności włościan, trzymały się istniejącego wówczas faktu, nie chcąc wprowadzać zamięszania w stosunkach gospodarczych przez nowe a nagłe pomiary i zmiany; komissya utrzymywała, że wszystko to naprawy potrzebuje i sama każdego gospodarza obdzielić chciała. Z niemałą trudnością przekonać ją przyszło, że to mniemane dobrodziejstwo jakie wyrządzić chciała, byłoby w wielu bardzo razach krzywdą dla samych rolników a niezawodną gospodarstwa krajowego ruiną, i że równość *żelazna*, do społeczności starej, kilka wieków już istniejącej, przystosować się nie da; przystano wkońcu i na to. Ale przyszło do określenia powinności; tu walka była dłuższą i trudniejszą. Inwentarze litewskie najgorszą miały sławę w ministerstwie spraw wewnętrznych. Bibikow ich nie cierpiał, chcąc koniecznie swoje zaprowadzić; kiedy był ministrem, wysyłano na Litwę urzędników z tajném poleceniem przypatrzenia się im, a wiedzieli z góry jak chciał wszechwładny naczelnik żeby je znaleźli; pełno tam było raportów o tém, że nie były zgoła wprowadzone, albo że się stały narzędziem największego dla ludu ucisku. Sołowiew to wszystko ze zwykłą sobie namiętnością przekładał, dowodząc, że powinności na Litwie daleko były cięższe od wielkorossyjskich i t. p. Komissya mająca pretensyę wszystko określić i przekonana, że w Petersburgu, za swoim stolikiem, może przepisy stanowić dla najdrobniejszych szczegółów w stosunkach miejscowych całego cesarstwa, chciała koniecznie pozwolić sobie tej zabawki i na Litwie. Trzeba było zrobić wyciągi z kilku tysięcy inwentarzy, wygotować porównawcze tablice, żeby przekonać oczywiście członków komissyi o prawdzie i dowieść im, że najwyższe nawet powinności na Litwie nie dochodziły najumiarkowańszych w Moskwie, że w wielu miejscach były niższe od tych, jakie komissya teraz zaprowadzała, że ich rozmaitość, na dawnym obyczaju i miejscowych warunkach oparta, bez ruiny gospodarstwa i krzywdy często włościan samych, nie dawała się zastąpić żadną wymyśloną normą. Takim sposobem

udało się w końcu otrzymać oddzielną dla Litwy organizacyę i oswobodzić ją od tych wszystkich rubryk i teoretycznych obrachowań jakie w reformatorskim zapale gotowała dla niej komissya. Inwentarze zmniejszone przez komiteta włościańskie miały pozostać podstawą. Komissya ze swojej strony umniejszyła wszystkie powinności o dziesięć jeszcze procentów, co nie było wcale domierzeniem ścisłej sprawiedliwości, ale wyświadczoną hurtem łaską, jak to zwyczajnie robiono; ostateczne przejrzenie inwentarzy i oczyszczenie ich ze wszystkich nadużyć i omyłek, miało być zadaniem szczególnych komissyj utworzyć się mających w samym kraju, z żywiołów miejscowych, jedynie o tego rodzaju kwestyach stanowić mogących. Zastosowaném to było do czterech gubernij: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej, oraz do kilku powiatów dzisiejszej gubernii witebskiej, części dawnych Inflant polskich, w których stosunki rolnicze nie uległy zmianie. Komissya wtenczas w referatach i protokółach swoich nazywała zawsze te prowincye *litewskiemi* a nie *zachodniemi*, jak je w urzędowym języku przezwano; było to także chwilowém uznaniem historycznej odrębności, chociaż książe Czerkaski nieraz odzywał się, że Litwa może być tam tylko gdzie wszyscy mówią po litewsku, a więc, że jej nie ma.

Zapewniony włościanom przez redakcyjną komissyę wrąb do lasów, wywołał ogólną ze strony wszystkich deputowanych protestacyę; w łonie samej komissyi nie było zupełnej na to zgody, i kwestya na nowo podniesioną została. We wszystkich komitetach włościańskich całej Rossyi, jeden tylko członek był zdania komissyi; Milutin sprowadził go do Petersburga i dał mu miejsce w komissyi z głosem doradczym; poruczono mu wygotować referat i spodziewano się, że on zwycięzko przechyli szalę na stronę urzędników. P. Smirnow napisał istotnie ze dwadzieścia arkuszy; była to prawdziwa idylla, rozwodząca się nad srogością północnego klimatu, potrzebą ciepłego barszczu dla dzieci, i t. p. Stronnicy uchwały uznali sami, że kwestyj prawnych takim sposobem rozstrzygać przecie nie można; autorowi odtąd poruczono korektę protokołów, a spór toczył się dalej; jedni chcieli utrzymania uchwały, drudzy całkowitego jej od razu zniesienia. Komitety litewskie zważając, iż w kraju naszym opał należy do najgłówniejszych potrzeb człowieka, postanowiły, jakeśmy powiedzieli wyżej, że na cały czas przechodowy, póki włościanie mieli być przywiązani do ziemi, włożony w inwentarzach obowiązek na właściciela udzielania im opału miał być utrzymany; a ustawał po przejściu tego czasu, przy udzieleniu włościanom swobody przenoszenia się z miejsca na miejsce. Jeden z Litwinów powiedział Milutinowi, że projekt litewski jako pośredni, może pogodzić obie opinie, a jest sprawiedliwy; Milutin zgodził się na to dodając: « Zaczekaj pan z wnioskiem do trzeciej, aż się pomordują. » Tak mniej więcej wszystkie prowadził on debata. Kwestya w istocie w ten

sposób rozstrzygniętą została, zająwszy dwadzieścia kilka posiedzeń. W dalszym rozwoju prac swoich, komissya przyznała włościanom prawo wieczystej używalności do ziemi przez nową ustawę dla nich wyznaczanej; było to już niemal prawem własności. Gdyby rząd mógł obmyślić środki indemnizacyi dla dotychczasowych dziedziców, ta wieczysta używalność zamieniłaby się istotnie na zupełną własność, i kwestya byłaby ostatecznie rozstrzygniętą; ale komissya finansowa nie tylko się stanowczo oświadczyła przeciw wykupowi przymusowemu, ale zdawszy to na dobrowolną między właścicielami a włościanami umowę, nie umiała nawet pomocniczych do tego utworzyć instytucyj. Stan przechodowy, przy braku kapitałów w kraju, mógł się bardzo przedłużyć, a komissya redakcyjna zajęła się najgorliwiej ułożeniem najbardziej drobiazgowych na ten czas przepisów.

Nowa ustawa tworzyła w zasadzie już swojej dwie strony równe niemal prawa do jednej i tej samej rzeczy posiadające; dziedzica, który miał prawo własności i włościanina dzierżawcę, z prawem używalności wieczystej; prawa te musiały wywoływać konieczny antagonizm; komissya ten stosunek jeszcze bardziej zagmatwać i utrudnić starała się. Miała kilka swoich idej których się pilnowała upornie. Naprzód, nie mogąc pozbyć się tej myśli, że w solidarnej gminie rossyjskiej, przy częstych podziałach gruntów, każdy niejako członek ludności rolniczej miał prawo do cząstki ziemi, w udzieleniu tego prawa upatrywała najpierwszy i najkonieczniejszy warunek szczęśliwości i istotny jej zadatek. Stąd mnóstwo przepisów obowiązujących dotychczasowych właścicieli do wydzielenia ziemi dla parobków i wszystkich osób w księgach ludności wiejskiej zapisanych; stąd pilność żeby gospodarze-rolnicy po kilka wydziałów w jedném ręku nie posiadali. Później, upatrując we właścicielu ziemskim zaciętego wroga klassy włościańskiej, krępowała go na każdym kroku; nie miał on prawa do najmniejszej kontroli nad sposobem gospodarowania włościanina na kawałku ziemi którego był jednak dziedzicem; jeżeli włościanin opuszczał swój wydział, właściciel zmuszonym był oddawać go ludziom nie mającym ziemi w gminie, nie patrząc na to czy ci do prowadzenia gospodarstwa zdolni byli, a tylko w razie gdyby takich nie było oddawać ten wydział co lat trzy na licytacyę; musiał utrzymać w każdej wiosce taką liczbę wydziałów włościańskich jaką w niej znalazła reforma; wydziały te znowu nie mogły być dzielone jeżeli nie miały dwudziestu dziesięcin (t. j. trzydziestu morgów) obszaru; najmniejszy ich rozmiar jaki dopuszczało prawo, wynosił morgów piętnaście, chociaż wiele było miejscowości na Litwie gdzie włościanie od dawna na mniejszych daleko wydziałach gospodarowali. W każdym majątku miała być wydzielona tak zwana ziemia *włościańska*, a na niej pojedyńczy gospodarze mieli prawo wieczystej używalności; ale zabudowania wszystkie uznane za zupełną

własność włościan, z prawem naturalnie przedaży i przeniesienia ich; wieśniak opuszczający wydział mógł je zabrać, właściciel był zmuszony opuszczony kawałek gruntu, nie mogący bez zabudowań znaleźć dzierżawcy, wypuszczać na licytacyę. Trzecia część ziemi w majątku miała stanowić uposażenie włościańskie, ale do obliczenia tej ziemi brano wszystkie grunta należące do właściciela w promieniu 25 wiorst, chociażby z tą majętnością żadnego nie miały związku. Nie chcemy nużyć czytelnika wyliczając cały szereg drobiazgowych, nieraz do śmieszności prawie posuniętych prawideł, te któreśmy przytoczyli, dadzą wyobrażenie o duchu całej ustawy; skazywano nasze prowincye na zupełną nieruchomość stosunków ekonomicznych i niezmienność form nawet gospodarstwa wiejskiego. Nie pomagały wszystkie przełożenia expertów litewskich, ani ich protesta, zakładane w nadziei, że mogą jeszcze być w Radzie państwa rozpatrywane. Zaprowadziwszy tyle formalności kiedy chodziło o ziemię, komissya nie mniejszą rozwinęła czynność zająwszy się określeniem powinności. Zdarzały się czasem prawdziwie komiczne rzeczy. Tak n. p. postanowiono przypadającą z wydziału włościańskiego liczbę dni roboczych rozdzielić porówno między wszystkie w roku tygodnie. Bliżej z gospodarstwem rolniczém oznajomieni członkowie, przekładali, że w interesie ogólnej produkcyi krajowej trzeba większą ich liczbę przeznaczyć na miesiące letnie, z powodu zbioru siana i zboża wymagającego znacznej ilości rąk, których odrazu się nie znajdzie, póki zwyczaj wynajmowania się na robotę upowszechnić się nie zdoła; opierali się nie tylko na inwentarzach miejscowych ale nawet na uchwale rządu pruskiego, która znosząc zupełnie dawną pańszczyznę, z pobudek czysto ekonomicznych, na lat dwanaście zostawiła jeszcze obowiązek dodatkowej letniej robocizny, w rozmiarze nawet dwa razy wyższym nad ten jakiego się domagano tutaj; nic nie pomagało. Po długich rozprawach przyszło do głosowania. To było zawsze otwarte; arkusz papieru obchodził koleją członków, którzy się zapisywali za albo przeciw wnioskowi oddanemu pod głosowanie. Arkusz już był nie daleko, kiedy jeden z litewskich ekspertów postrzegł siedzącego obok siebie ks. Sergiusza Golicyna, uderzającego kolejno palcem o palec; « co Książe robisz? zapytał. — Rzucam losy, « odpowiedział prawodawca, bo nie wiem po której mam podpisać się « stronie. » Przyszło wtenczas na myśl sąsiadowi jego, powiedzieć mu, że w razie zaprowadzenia równości dni roboczych w każdym tygodniu, właściciele ziemscy nie mając gdzie użyć robotnika zimą, a nie będąc obowiązani do utrzymania włościańskiego sprzężaju, zamęczą go podwodami. Uwaga trafiła do umysłu Księcia, (dobrego zresztą i przyjemnego w pożyciu człowieka) podpisał się za wnioskiem, i ten większością *jednego* jego głosu utrzymał się; trzy piąte dni roboczych przeznaczono na miesiące letnie, resztę na zimowe. Tego rodzaju anegdoty zdarzały

się często, ale ta wystarczy dla pokazania co wpływało nieraz na postanowienia ludzi, mających stanowić o społecznych i ekonomicznych kraju stosunkach. Kierownicy sprawy wiedzieli czego chcą; dążyli do poddania wszystkich stosunków miejscowych pod kontrolę rządu, do wprowadzenia wszędzie pośrednictwa urzędników; większość szła ślepo za nimi, myśląc że wprowadza w życie idee uważane wtenczas za liberalne i z tego powodu mające wielką wziętość, chociaż nie oparte ani na prawie ani na sprawiedliwości.

W stosunkach policyjno-administracyjnych, obie klassy rozłączono zupełnie; dawni właściciele ziemscy nie tylko nie zostali wójtami nowych gmin włościańskich, ale nawet wstępu do nich mieć nie mogli: te zupełnie osobno rozwijać się miały. Słowianofile w gminach rossyjskich i w zgromadzeniach ich, przypuszczali poprostu najwyższe światło i cnotę; utworzono osobne sądy włościańskie, mające wydawać wyroki stosownie do zwyczajów i własnego uznania, a także mnóstwo władz, od których w wielu razach zależną była i większa własność ziemska i jej właściciel; a pod tym względem prawo było jednakie dla całego cesarstwa; nie było żadnej różnicy między wielkorossyjskiemi guberniami, gdzie gminy takie istniały od dawna i rzeczywiście na zgromadzeniach swoich własne urządzały interesa, a prowincyami naszemi, które dotąd nic podobnego nie znały i gdzie zostawiony w ręku oświeconej klassy kierunek gmin nowych, stałby się prawdziwie zbawiennym a w wielu bardzo miejscach był zupełnie koniecznym. Postanowiono o ile możności zniszczyć i zatrzeć ślady dawnych stosunków i dla tego nie dotychczasowe majętności oddzielne, ale przedewszystkiém parafie miały stanowić gminy (rozumie się tylko parfie obrządku wschodniego); chciano nawet przy podziale większych parafij na gminy dzielić umyślnie majętności dawne; utrzymywano, że to było w celu rozbudzenia w ludzie poczucia własnej godności; otwartsi przyznawali się pocichu, że chodzi w naszych prowincyach o zniszczenie wpływu szlachty która ma polskie tradycye.

XVI.

Skreśliwszy chociaż pobieżnie projekt ustawy ułożonej przez redakcyjną komissyę musimy jeszcze nadmienić, że w ciągu jej trwania, była chwila w której myślano, że prace jej przybiorą inny kierunek. Jenerał Rostowcow dnia 6 lutego 1860 roku umarł; ostatnie miesiące życia swego poświęcił był wyłącznie kwestyi włościańskiej i imię jego pozostanie w Rossyi przywiązaném do epoki zniesienia tam poddaństwa; z wdzięcznością wspominać będą, że prawie ostatnie słowa konającego jenerała, który już niczego od Cesarza ani żądać ani spodziewać się nie mógł, były prośbą, aby podjętej sprawy nie zaniedbał, i żadnemi przeszkodami

zniechęcić się nie dał; ale jak widzieliśmy, Rostowcow sam i pojęcia prawa nie miał, i ekonomicznych stosunków zgoła nie znał, i ukształcenia potrzebnego do rozwiązania zadań podobnej wagi nie posiadał; prowadzili go ludzie, mający na celu dopełnienie rewolucyi socyalnej, nie troszcząc się o to, jakie jej będą owoce, i dla dusz ludzkich, i dla całego państwa i nawet dla pomyślności samychże obdarowanych. Po jego śmierci, następcą jenerała naznaczył Cesarz ministra sprawiedliwości, hr. Panina. Wnuk sławnego za Katarzyny II kanclerza państwa, właściciel dóbr obszernych, głęboko oczytany zwłaszcza w pisarzach starożytnych, ale znajomy z dziwactw i oryginalności umysłu, był od początku reformie przeciwny; a wiedziano, że chociaż na żądanie Cesarza przystał poźniej na nią, jednakże przyjętego przez redakcyjną komissyę systematu nie pochwalał i przeciw niemu się oświadczał. Spodziewano się, że pewne poczucie prawa z sobą przyniesie; niektórzy wnosili, że całą dotychczasową robotę zmieni, a nawet główni członkowie komissyi nie wiedzieli zrazu na czém się wszystko skończy. Niepewność ta wszakże trwała nie długo. W istocie, walka dla każdego byłaby trudną, zwycięztwo zaś dla hr. Panina może bardziej jeszcze niż dla drugich było niepodobném. Żył on zawsze odosobniony: za nadto lekceważył ludzi, mając ich za nieskończenie niższych od siebie, aby mógł kogo zjednać, pociągnąć ku sobie; nie posiadał więc żadnego stronnictwa, żadnych ludzi wpływ mających, na którychby się mógł oprzeć; przy całej zaś oryginalności i wielkiém oczytaniu, umysł miał za nadto dziwaczny a wdrożeniem się do prac drobiazgowych jeszcze znarowiony, aby sam cały projekt praktyczny, a potrzebom chwili odpowiadający mógł ułożyć. Miał przeciw sobie całą tak zwaną liberalną partyę; *Kołokoł* będący wtenczas jeszcze potęgą, drwił z niego niemiłosiernie i smagał z wyłącznem upodobaniem; między zachowawczemi żywiołami nie znajdował wyrobionej myśli, a skupić ich nie umiał, natchnąć nie był zupełnie zdolny. Był zaś jeszcze wzgląd jeden który go krępował, jak sam się nieraz wyraził; Cesarz wielu przyjętym przez komissyę zasadom już był swej sankcyi udzielił, a przeciw niej, hr. Panin występować nie mógł. I nie było to u niego prostém dworactwem, płynęło owszem z głębi politycznych i narodowych przekonań. Widział, że idzie ku zupełnemu przeistoczeniu społecznemu w Rossyi, a raczej, ku prawdziwemu potopowi; czuł przyłożoną już siekierę do wszystkich nie tylko instytucyj, ale nawet wierzeń dawniejszych; władza carska, urok jaki ją jeszcze w oczach mass odziewał, zdawał mu się jedyną z kruszącej się przeszłości pozostałą siłą, jedyną kotwicą wśród burzy. Rozkaz wyprzedania zagród, powtarzał, był piérwszém nieszczęściem; ułożony w kwietniu 1858 r. programat, był drugiém, ale Cesarz już to zatwierdził; trzeba więc temu się poddać, bo jeszcze większém nad wszystko nieszczęściem byłoby zachwianie powagi carskiego słowa. Nie mógł się

na nic stanowczego zdecydować. Położenie także prezesa w komissyi, uorganizowanej niezwykłym dotąd w Rossyi sposobem, raziło jego umysł od lat kilkudziesięciu do starej rutyny przywykły; znalazł się kilka razy niezgrabnie i zupełną przy dyskussyi na posiedzeniach odniósł porażkę; to go do reszty zniechęciło. Przywódzcy komissyi, z właściwą sobie zręcznością, umieli zużytkować i wrażenia ostatnich chwil Rostowcowa na umysł Cesarza i wszystkie niezręczności hr. Panina. Wejście jego do komissyi nie pozostało bez śladu; przyniósł on z sobą pewną rozwagę i prawność; przyczynił się znacznie do tego, że uchwalone na czas przechodowy nowe instytucye i urzędy, które według pierwotnego planu komissyi rząd sam miał obsadzać, dawały teraz wiele gwarancyj sprawiedliwości, bo bez stronniczej i systematycznej przeciw szlachcie niechęci, z żywiołów miejscowych utworzone być miały, ale nie był w stanie wprowadzić nowej zasady. Prędko usunął się prawie całkiem; na posiedzenia nawet nie uczęszczał, pozostawiając komissyi samej, dokończenie tak daleko już posuniętej pracy, a sobie zachowując prawo wystąpienia przeciw niej w Radzie państwa. Komissya skorzystała z tego, żeby swe zwycięztwo utrwalić.

Podczas zmiany prezesa komissyi, przybyli do Petersburga deputowani z komitetów drugiej połowy cesarstwa, w lutym 1860 r. Sposób w jaki się rząd obszedł z pierwszymi, wywołał był pewne między szlachtą rossyjską rozdraźnienie; na wyborach które w tym roku w wielu miejscach przypadały, zamyślano podawać do Cesarza adresa, uskarżające się na roboty redakcyjnej komissyi, a także żądające pewnych swobód, i udziału w rządzie dla stanu szlacheckiego, zresztą, ogólnej prawie zmiany państwowego ustroju; w niektórych guberniach przyszło do obszernych z tego powodu rozpraw. Rząd, na takie przełożenia i prośby nic nie odpowiadał, ale postanowił im koniec położyć, i okólnik ministra oświadczył, że zabrania się szlachcie na wyborczych sejmikach o kwestyi włościańskiej rozprawiać. To jeszcze większy obudziło hałas; w Twerze, zebrana szlachta opierając się na tém, że cyrkularz ministra nie może zmieniać praw kardynalnych państwa, do których należą przywileje stanu szlacheckiego, zaniosła do tronu skargę na ministra, prosząc Cesarza, aby to jego postanowienie unieważnił. Cesarz w odpowiedzi na nowo je utwierdził, a gubernskiego marszałka Uńkowskiego z urzędu złożyć kazał. Gdy poźniej doszło do Petersburga, że szlachta twerska zamyśla sama włościan oswobodzić, nie czekając

(1) Byli nimi z naszych prowincyj: z *Litwy* : z wileńskiej centralnej komissyi: gubernscy marszałkowie szlachty: wileński Aleksander Domejko i grodzieński Kalikst Orzeszko, oraz hr. Rejnold Tyzenhauz; z komitetów : mińskiego, Aleksander Oskierko i Aleksander Skirmunt; witebskiego, hr. Stanisław Zyberg-Plater, Ciechanowiecki i Stanisław Jurjewicz ; mohylewskiego: marszałek gub. ks. Stefan Lubmirski i Edward Żukowski. — Z *Rusi*: z kijowskiej centralnej komissyi: marszałkowie, wołyński gubernski Karol Mikulicz, i taraszczański powiatowy Feliks Szostakowski, oraz Feliks Sobański.

na projekt rządowy, tegoż Uńkowskiego i kilku innych bez sądu internowano do odleglejszych gubernij. Wszystko to drażniło coraz bardziej stan szlachecki. Milutin i książe Czerkaski, którzy właściwie byli autorami tych wszystkich rozporządzeń, utrzymawszy w swém ręku kierunek całej sprawy włościańskiej, uznali za potrzebne załagodzić teraz panujące rozjątrzenie. W końcu lutego 1860 r. zjechali się do Petersburga deputowani z drugiej połowy komitetów; postanowiono z nimi grzeczniej się obejść. Cesarz przyjmował ich wszystkich razem, w przemowie swojej, dziękował raz jeszcze Litwie za daną inicyatywę reformy; pozwolono im nawet krytykować wspólnie prace komissyi redakcyjnej; ale to wszystko nic nie pomogło i ani trochę nie zmieniło systematu. Zapatrywanie się deputowanych było rozmaite. Szlachta rossyjska postrzegłszy przy zmianie terrytoryalnych stosunków zupełny upadek swego znaczenia społecznego, pragnęła dla siebie udziału w instytucyach gminnych, i pewnego stopnia samorządu w prowincyach; w obec zaś uciążliwych bardzo przepisów w jakie ujęte być miały wszystkie ekonomiczne stosunki, coraz powszechniej domagała się przymusowego wykupu ziemi włościańskiej, żeby jak najprędzej kwestyę ostatecznie rozstrzygnąć; przerażała ją ustanowiona raz na zawsze niezmienna stopa czynszu pieniężnego, mięszanie się wszędzie władz rządowych, a także ógólny niedostatek kapitałów przy braku przedsiębierczości w tej klassie, przywykłej panować a nie zajmować się własnemi interesami, używać a nie pracować. Rząd, powtarzano, wywołał tę kwestyę, rząd sam powinien ją załatwić i znaleźć pieniądze, żeby nam chociaż ze stratą dać możność przebyć ten kryzys. Rząd ze swej strony na olbrzymią operacyę finansową, w kraju zupełnie temu obcym, odważyć się nie mógł; komissya wypracowała projekt dobrowolnego za zgodą właścicieli i włościan wykupu ziemi, którego podstawą miał być ustanowiony czynsz pieniężny; miał on reprezentować 6 0/0 od należnego właścicielowi za grunta włościańskie kapitału; przy wykupie, 20 0/0 według tego projektu stracałoby się na korzyść włościan; resztę skarb wypłacałby właścicielowi w małej części papierową monetą, a resztę imiennemi biletami na znaczne summy, które z rąk do rąk tylko tak jak własność nieruchoma przechodzić mogły; przynosiłyby one procent i wylosowywały się pokolei w przeciągu lat kilkudziesięciu. Czynsze włościańskie przechodzące w razie wykupu na rzecz instytucyj kredytowych, które na ten cel utworzyć miano, gwarantowały opłatę procentów. Projekt ten nie zadawalniał prawie nikogo. Wysokie zaległości w padatkach ciężące wtenczas na włościanach i budzące obawę aby i z czynszami nie było tak samo, a więc żeby oparte na nich papiery w wartości bardzo nie spadły; niemożność otrzymania odrazu całego kapitału i bezwarunkowego rozporządzenia się nim, bojaźń wszelkich skomplikowanych z władzami rządowemi stosunków, a naresztę i zupełne nieoswojenie z finan-

sowemi operacyami, odstręczało wielu. Nie jeden wyobrażał sobie naiwnie, że rząd byleby zechciał, może za wszystko brzęczącą zapłacić monetą.

Deputowani litewscy ze swojej strony oświadczyli się przeciw przymusowemu wykupowi. Żądając dla klassy rolniczej daleko większych swobód osobistych niż ich komissya redakcyjna udzielała, chcieli mieć w każdym majątku wydzieloną ziemię *dzierżawną*, przeznaczoną raz na zawsze dla klassy rolniczej i dla drobnej uprawy. Tę ziemię włościanie mieli nabywać na własność i deputowani dopraszali się wszelkich w tém dla nich finansowych ułatwień; myśleli, że nie wielkie nawet, miejscowe po guberniach w tym celu zakładane banki, przy braku znacznych w kraju kapitałów prędzej od wielkiej instytucyi kredytowej powstać mogące, znacznie do tego przyczynićby się powinny; zanimby do nabycia przyjść mogło, podstawą wszelkich dzierżawnych tranzakcyj byłaby dobrowolna umowa. Ponieważ zaś przy systemacie podobnym, zaprowadzonym dawniej w niemieckich Inflantach, ziemia dzierżawna stopniowo się umniejszała, bo ją dziedzice pod rozmaitemi pozorami wcielali do dwornych gruntów, więc dla zabezpieczenia od tego naszych rolników, deputowani ustanawiali wysoką indemnizacyjną ze strony właścicieli opłatę dla rugowanych dzierżawców, a oprócz tego, zgadzali się na świeżo w tychże Inflantach ustanowione prawidło, nakazujące pozostawiać odłogiem każdy kawałek ziemi dzierżawnej, któregoby właściciel nie oddał w arendę. Tym sposobem zapewniali klassie rolniczej warstat do pracy. Projekt zapewne był dosyć sztuczny; obowiązek zwłaszcza pozostawiania odłogiem niewydzierżawionych kawałków gruntu, nie łatwoby się pomieścił w głowach włościan na korzyść których był obmyślony; ale jakkolwiekbądź, lepszym on był od projektu komissyi, bo zostawiał obu stronom daleko więcej swobody, pozwalał życiu samemu rozwijać się i modyfikować stosunki, i właściwie jednych już tylko właścicieli ziemskich krępował; po pewnym przeciągu czasu, sposobem zupełnie naturalnym i sprawiedliwym do uwłaszczenia niezawodnie prowadził, a cały zastęp w taki sposób przybywających krajowi właścicieli, stałby się dla niego prawdziwą mocą, zadatkiem gruntownego i prawego rozwoju.

Komissya naturalnie ten projekt usunęła całkiem, a pewna już zupełnego zwycięztwa, przy ostatecznem przejrzeniu swojej ustawy wprowadziła jeszcze kilka samowolnych rozporządzeń na niekorzyść właścicieli ziemskich. Książe Czerkaski, jakby mszcząc się za to, że jego pomysły nie znalazły uznania, jeszcze o drugie 10 0/0 wszystkie ustanowione piérwej powinności zmniejszył, pilnując się w tém nie żadnej zasady, ale tylko idąc za chęcią wyświadczenia jeszcze jednej łaski włościanom. Gdyby go zapytano dla czego przyjął za normę 10 nie 6, 7 lub 12 0/0, nie umiałby pewno odpowiedzieć; to chyba je-

dno, że decymalny systemat ułatwia rachunki. Uchwalono też równie dowolnie stałe maximum pieniężnego za grunta czynszu, które nigdzie przekroczoném być nie mogło, chociaż litewscy eksperci składali dowody, że w bardzo wielu miejscach ludzie wolni, na mocy dobrowolnych kontraktów dzierżawiący grunta, często dwa razy wyższą za nie opłacali tenutę.

Po wypracowaniu już samej ustawy, chodziło jeszcze o sposób jej wprowadzenia. Tu dla lepszego zrozumienia ducha reformatorów, musimy zrobić maleńką dygressyę. Jednocześnie z redakcyjną kommissyą, druga podobnaż komissya, tylko z samych urzędników pod prezydencyą Milutina złożona, pracowała nad reorganizacyą policyi i ogromny, przeszło tysiąc paragrafów zawierający, wygotowała projekt. Było w nim wiele rzeczy użytecznych, jak naprzykład : uchwalenie jednostajnych przepisów dla oddzielnej dotychczas miejskiej i tak zwanej ziemskiej policyi, wyznaczenie osobnych urzędników dla prowadzenia śledztw, i tym podobne, ale obok tego wszystkiego, projekt zawierał jeszcze myśl inną, głęboko w tłumie paragrafów ukrytą. Projekt ustawy głosił, że policya zostaje pod wyłączną opieką Cesarza; pozwalał każdemu jej członkowi, najniższemu nawet, każden dom przetrząść i każdego bez wyjątku na ośm godzin aresztować (pod własną wprawdzie, jak omawiano dalej, ale zupełnie nieokreśloną odpowiedzialnością) na czele zaś każdego powiatu stawiał tak zwanego sprawnika, ze znaczną pensyą i bardzo szeroką władzą, z prawem organizowania nawet w potrzebie milicyi, a którego mianował minister, i który w wielu razach z nim samym tylko, pomimo gubernatora i wszelkich władz miejscowych, się znosił. Naruszano tym sposobem kardynalne podstawy wolności indywidualnej ; osoby, honor, mieszkanie każdego oddawano na łup samowoli najniższych policyjnych organów, a wszystko dla tego, żeby popisujący się z liberalizmem *sui generis* Milutin, który wtenczas spodziewał się zostać ministrem, zaprowadziwszy taką centralizacyę, i obsadziwszy swojemi kreaturami wszystkie posady sprawników, mógł całą Rossyę mieć w ręku i burmistrzować w niej jakby mu się podobało, przeprowadzając swoje *niwelacyjne* ideę. Projekt miał być wniesiony do Rady państwa; w. książe Konstanty już był dla niego zjednany i członkowie Rady, którym czas bardzo krótki do przejrzenia projektu zostawiono, nie dostrzegliby pewno starannie ukrytej w nim myśli; przyjaciele Milutina zacierali ręce. Ale potrafiono zwrócić na to uwagę Murawiewa, w sposób jedynie dla niego dostępny; tłumacząc, że według tego projektu, i jego żona przez ostatniego z policyantów aresztowaną być może. Przyszły kat Litwy powstał przeciw projektowi; wywołana żywa w Radzie państwa dyskussya, ogromną przy ostateczném głosowaniu zjednała Murawiewowi większość; Rada projekt odrzuciła, bo jeden prawie w. ks.Konstanty z ministrem spraw wewnętrznych oświadczyli

się za projektem. Nie wiadomo było jeszcze co Cesarz postanowi, a on jeden ma głos stanowczy : trzymał on projekt przez dni trzy u siebie, nie mogąc się zdecydować, nareszcie przychylił się do zdania większości, część tylko projektu zatwierdzając. Budowane przez reformatorów rusztowanie runęło; Milutin wszakże, pomimo to, oświadczał każdemu kto go o to zagadnął, że nie uważa się wcale za zwyciężonego i że za kilka miesięcy wszystko czego żądał otrzyma.

Przychodziła właśnie na stół kwestya wprowadzenia reformy i utworzenia nowych władz gminnych. Właściciele ziemscy byli dotychczas władzą policyjno-administracyjną w wioskach; należało więc, znosząc poddaństwo a więc i tę ich władzę, zacząć od utworzenia nowych organów któreby ją zastąpiły; tego domagała się część członków komissyi. Milutin i jego przyjaciele uparli się, aby przedewszystkiém znieść władzę właścicieli ziemskich, a potém dopiero zająć się utworzeniem gmin nowych i tych organów które niemi zarządzać miały. Spodziewali się, że w pierwszych chwilach usamowolnienia, lud na kilka miesięcy bez żadnej pozostawiony władzy, dopuści się w wielu miejscach nadużyć, może gwałtów — a wtenczas, kilka podobnych wypadków, przedstawionych Cesarzowi w jaskrawych kolorach, przekona go o konieczności podawanego projektu — i oni celu dopną. Łagodność, czyli raczej bierność ludu, zawiodła ich oczekiwanie; lud chociaż czego innego się spodziewał, chociaż obszerną i niezrozumiałą dla siebie ustawę z niedowierzaniem przyjął, pozostał spokojny; nie było więc powodu do wznawiania projektu, i odłożonym został zapewne na potém.

Komissya redakcyjna tymczasem pracę swoją ukończyła i ułożyła projekt ustawy, już na artykuły podzielony i tylko sankcyi cesarskiej oczekujący; polscy członkowie nie podpisali go, ułożyli osobny, zgodnie z popieranemi przez nich zasadami zredagowany. Dnia 10 października 1860 roku hr. Panin zamknął komissyę, 1 listopada Aleksander II zgromadzonym jej członkom w pałacu zimowym publicznie dziękował za całą pracę, dodawszy te słowa : « żadna robota ludzka doskonałą nie jest; wiecie o tém sami, wiem i ja także; może w pracy waszej przyjdzie jakie zaprowadzić zmiany. » Projekt oddanym został głównemu komitetowi włościańskiemu pod prezydencyą w. ks. Konstantego do rozpatrzenia. Ks. Czerkaski i Samarin zostali w Petersburgu dla dania potrzebnych objaśnień; Milutina w. ks. Konstanty do wspólnej nad całym projektem wezwał pracy; polecono mu wkrótce napisanie manifestu ogłaszającego zniesienie poddaństwa, do czego on ze swej strony wezwał Samarina i ks. Czerkaskiego. W końcu grudnia komitet pracę swoją ukończył; nic prawie nie zmieniwszy w projekcie ustawy, z pierwszego paragrafu wyrzucił wyrazy : « że poddaństwo znosi się na żądanie stanu szlacheckiego ». Dnia 28 stycznia 1861 roku ustawa wniesioną została na Radę państwa, zgromadzoną pod prezydencyą

samego Cesarza który wyraźnie *rozkazał*, aby jej prace do 15 lutego były ukończone. Czasu jak widzimy było bardzo mało. Znaleźli się wprawdzie przeciwnicy projektu; minister spraw zagranicznych, książe Gorczakow, zarzucał mu demokratyczne dążności i oświadczył się za dobrowolnemi umowami; kilka innych głosów odezwało się w tym kierunku. Murawiew chcąc zyskać na czasie, żądał przejrzenia na miejscu normy wydziałów włościańskich naznaczonej przez komissyę, utrzymując, że na to sześciu miesięcy wystarczy; hr. Panin odezwał się, że i lat sześciu na to za mało. Opór w ogólności był słaby; ustawa miała za sobą opinię Cesarza, stanowiła całość, której wszystkie części były w zgodzie z sobą, wszystko co w niej było arbitralnego odpowiadało panującej wtenczas w Rossyi opinii i w ogólności nawet duchowi tej społeczności; zresztą czas naglił; obalić ją można tylko było postawieniem naprzeciw innej, równie opracowanej, a na to nikt się nie zdobył. Z małemi bardzo, nic prawie nieznaczącemi zmianami, projekt cały przyjętym został i 19 lutego 1862 roku, Cesarz manifest znoszący poddaństwo podpisał. Rok był przeznaczony na wprowadzenie nowej ustawy w życie. W każdej gubernii, a więc i w litewskich, ustanowiono na ten cel osobne komissye; pod prezydencyą gubernatorów składały się one z gubernskich marszałków szlachty, z prezesów izb dóbr państwa, z prokurorów rządowych, i z czterech w każdej komissyi właścicieli ziemskich, wybieranych po połowie przez gubernatorów i przez powiatowych marszałków. W każdym majątku miał być spisany osobny, tak zwany *akt dziedziczny*, określający ilość ziemi pozostawianej w wieczystej używalności włościan, a także wysokość niezmiennego odtąd czynszu albo zastępującej go robocizny. Weryfikacyjne komissye miejscowe, miały tę pośpieszną robotę przejrzeć, sprawdzić i ostatecznie zatwierdzić.

XVII.

Dopełniła się więc nareszcie reforma, od tylu lat w kraju upragniona i z ogólną powitana radością, ale dopełniła się nie w taki sposób jakiego żądano. Zastanawiając się nad całym jej przebiegiem, jeżeli szlachcie litewskiej przyznać należy zasługę inicyatywy, której nawet rząd rossyjski odmówić jej nie mógł, to trzeba też i Aleksandrowi II oddać tę sprawiedliwość, że się przed wielu trudnościami jakie napotykał u siebie, nie cofnął. Zrobiono w każdym razie krok wielki i stanowić on będzie prawdziwą erę w historyi tej społeczności. Gdyby reforma dopełnioną była z poczuciem sprawiedliwości, w myśli rzeczywistego podniesienia i umoralnienia kraju, z koniecznem w takich razach wyrozumieniem, cierpliwością i mądrością, stałaby się prawdziwem dla całych prowincyj błogosławieństwem. Ponieważ dokonaną została

jak powiedzieliśmy wyżej, bardziej w duchu nienawiści do klass przodkujących w narodzie, niż miłości dla ludu, z lekceważeniem wszelkiego prawa, ponieważ rząd za jej pomocą jedną warstwę społeczną zniszczyć a drugą datkiem tylko zjednać dla siebie zamierzył, nosiła więc w sobie, od samego początku, wiele zarodów zła; stała na tej pochyłości, po której koniecznie, przy pierwszém dla rządu niebezpieczeństwie albo też pokusie, stoczyć się musiała aż tam, gdzie wszelkie uczucie prawa gaśnie, a już tylko najniższe występują namiętności.

Stosunki utworzone przez ustawę 19 lutego były przymusowe, krępujące wszystkie niemal życia ekonomicznego warunki; ale gdyby przynajmniej jej przepisy stały się czémś poważném, stałém, nieulegającém ciągłym zmianom, gdyby im prawdziwie urzeczywistnić się pozwolono, jeszcze i przy nich utworzyłaby się naresztę jakaś prawna podstawa, dalszy rozwój społeczności byłby możebny. Ale reformatorom o to nie chodziło; oni wierzyli tylko w to, co się od razu zaprowadziło, co z całą określili ścisłością. Jeszcze ustawa wszędzie wprowadzoną nie została, jeszcze akta dziedziczne we wszystkich majątkach spisane nie były, i zaledwo rozpatrywano się zwolna w ogromnej liczbie paragrafów, dla wielu z powodu samego języka niezrozumiałych (1), aliści zaczęto już przysyłać z Petersburga coraz nowe rozporządzenia, zmieniające to, co przed chwilą jako stałe ogłoszono prawo. Niepewność więc była wszędzie. Kraj zaś jeszcze nie przeszedł pierwszego kryzysu nieuniknionego przy wszelkiej podobnych rozmiarów reformie, kiedy powstanie 23 stycznia 1863 roku stało się dla rządu pobudką do nowych, już zupełnie radykalnych przemian. Rząd narodowy ogłosił dekret uwłaszczający włościan; rząd rossyjski nie chcąc się dać prześcignąć, ukazem z dnia 1 marca 1863 r. nakazał przymusowy we wszystkich prowincyach naszych wykup, a użył tego jedynie jako narzędzia dla pokonania powstania i oderwania rolniczej ludności od Polski i zasad cywilizacyi zachodniej. Wykup ogólny, miał od początku wielu stronników, jak widzieliśmy wyżej; liczba ich rosła w miarę mnożących się trudności wynikłych z nowej ustawy; ale najgorliwsi zwolennicy tego systematu, myśleli zawsze o sumiennėm ocenieniu ziemi, o poszanowaniu prawa i dotychczasowych ekonomicznych stosunków. Ukaz 1 marca który na pozór miał być tylko ostateczném wykonaniem ustawy 19 lutego, zmieniał w istocie wszystko, bo dotychczasową podstawę usuwał i rzecz całą dowolności władz rządowych oddawał. Wszystko na nowo określone być miało. Usunięto zupełnie ludzi miejscowych, a poruczono wykonanie ukazu powołanym z głębi cesarstwa indywiduom; urząd pośrednika, który według ustawy miał być rozjemcą mię-

(1) Komissya redakcyjna była zrazu postanowiła, na wniosek członków litewskich, że ustawa będzie tłumaczoną na język polski, białoruski i litewski, aby ją wszyscy u nas rozumieć mogli; ale w Radzie państwa paragraf ten usunięto.

dzy dwóma warstwami narodu i stróżem prawa, powierzony ludziom krajowi najzupełniej obcym, głęboką nienawiścią do przeszłości naszej natchnionym, a których instrukcye jeden tylko zawierały przepis: niszczenia dotychczasowych właścicieli ziemskich a dogadzania zawsze i wszędzie włościanom, stał się zródłem wyuzdanego bezprawia i samowoli. Komissyom werefikacyjnym, które według tejże ustawy z miejscowych żywiołów złożone, miały przejrzeć na miejscu dawniejsze inwentarze i ich omyłki naprawić, polecono teraz, złożywszy je także z osób krajowi najnieprzyjaźniejszych i obcych, określić wszystko na nowo. Miały one zapytywać samych tylko włościan o to, jakie grunta powinny im być nadane, i naznaczać za ziemię ceny według norm tak ułożonych, że przy dowolném ich zastosowaniu, w nie jedném miejscu dawniejszy dziedzic oddając grunta, sam jeszcze za nie nowym właścicielom dopłacaćby musiał. Włościanom dosyć było chcieć, wypowiedzieć jakie żądanie, skargę, rząd stawał w ich oczach jako dobroczyńca, gotowy spełnić wszelkie ich pragnienie, dogodzić każdej pożądliwości. O prawie żadném nie było już mowy. Dobra tylko i w gruncie zacna natura ludu naszego, nie dała mu się uwieść w wielu miejscach pokusom jakiemi go otaczano. Ale prawo stanowczo i otwarcie, z najzupełniejszym nieraz cynizmem, zdeptane zostało; rozbudzono namiętności i rzucono w dusze nasiona które z czasem zgubne swe owoce wydać muszą. Jest to ostateczne i nieuniknione następstwo systematu rozwiniętego przez Milutina i księcia Czerkaskiego; wszystko co dzisiaj się dzieje, było już w nim w zarodku. Szczegółowy opis zmian wszystkich i kolei jakim stosunki rolnicze uległy na Litwie od 1862 roku do obecnej chwili, będzie jeżeli Bóg pozwoli, przedmiotem osobnej pracy.

Bronisław Zaleski.

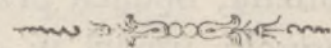
ZMARLI NA WYCHODZTWIE

W 1867 ROKU.

Z témże co w przeszłym roku uczuciem zapisując tu imiona rodaków zmarłych na wychodztwie od czasu ogłoszenia pierwszego *Rocznika*, dodajemy jeszcze szczegóły i o kilku pożegnanych dawniej, o których w tym czasie odebraliśmy wiadomość.



REQUIESCANT IN PACE.



BAJERSKI Józef urodzony we wsi Wronki w W. Ks. Poznańskéim 1800 roku, we dwudziestym drugim roku życia wszedł do wojska polskiego; jako starszy wachmistrz z 71 pułku piechoty liniowej, należał do spisku młodzieży i miał czynny udział w działaniach szkoły podchorążych w nocy 29 listopada. Odbył całą kampanię 1830 roku, a jako kapitan 9 pułku piechoty dostał się na wychodztwo. Trawiony nieuleczoną do kraju i rodziny tęsknotą, nie mogąc jej przezwyciężyć, dotkniętym został w 1844 roku chorobą umysłową, która z latami coraz bardziej się rozwijając, doszła nareszcie najwyższego stopnia waryacyi. Spędziwszy dwadzieścia trzy lata w szpitalu obłąkanych w Auxerre, umarł dnia 17 listopada 1867 roku.

BENIOWSKI Bartłomiej rodem z Litwy; w powstaniu 1831 roku służył w 4 pułku ułanów i ze stopniem majora wyszedł za granicę. Osiadł w Anglii, gdzie wydał broszurę o mnemonice i wykładał ją w publicznych odczytach. W ostatnich latach pracował nad uproszczeniem sztuki drukarskiej przez wprowadzenie systemu logo-

typii, ale powszechnego dla swojego wynalazku nie mógł zyskać uznania. Umarł nagle w Londynie z choroby sercowej, dnia 29 marca 1867 r. licząc 67 lat wieku.

BOGUCKI Stefan urodzony 1846 r. w należącej do jego ojca wsi Lachi, w województwie płockiém, kończył nauki w Warszawie, kiedy wypadki 1861-62 roku zmusiły go opuścić kraj; znalazłszy się za granicą, ufny w niedalekie powstanie, wszedł do wojskowej szkoły polskiej w Cuneo, aby się na żołnierza wykształcić. Po wybuchu 22 stycznia, pośpieszył do stron rodzinnych i zaraz się zaciągnął do jednego z oddziałów walczących w jego województwie; ranny w boju cięciem pałasza, pchnięciem łancy i dwoma postrzałami, dostał się do niewoli moskiewskiej; umknąwszy z niej szczęśliwie, gdy młodość zabliźniła rany, stanął znowu w szeregach powstańczych i pozostał w nich do końca walki. Po jej zupełném ustaniu, udał się do Francyi, a wierząc że walka dla Polaka zawsze jest tylko zawieszoną, postanowił oddać się zawodowi wojskowemu, dla prawdziwego zaś usposobienia się do niego nabycia gruntownych wiadomości, podał się do szkoły wojskowej w Saint-Cyr. Zdawszy świetnie examena, w 1865 r. przyjętym do niej został; jaką zaś miłość u kolegów i uznanie u przełożonych zjednać dla siebie umiał, pokazało się najwyraźniej podczas choroby jego, którą już w lutym 1867 r. odnawiające się rany spowodowały. Był przedmiotem najtroskliwszej pieczołowitości nie tylko współtowarzyszy, ale i samego dowódzcy szkoły, jego żony nawet i córki, które godziny całe przy łożu umierającego młodzieńca spędzały. Kiedy nareszcie skonał, dnia 8 marca, oddano mu ostatnią posługę ze wszelkiemi honorami wojskowemi; cała szkoła była przytomną pogrzebowi, oddając mu cześć jako poległemu na polu chwały; dowódzca szkoły, jenerał baron de Gondrecourt, skreśliwszy w kilku rysach krótki żywot młodzieńca, zakończył temi słowy: « Znaliście go wszyscy przyjaciele moi, kochaliście go wszyscy, byliście pełni szacunku dla tej ujmującej a młodej twarzy, przeciętej z góry do dołu głęboką blizną, będącą przedmiotem waszego uwielbienia i waszej nie wątpię zazdrości. Bogucki umarł w skutek postrzału, który mu na wskróś przeszył udo i kość nadwerężył. O drogi młodzieńcze! byłem przy tobie w chwili ostatnich twych cierpień; umierałeś z taką odwagą z jaką dawniej narażałeś się na śmierć; chrześciańska twoja wiara wyrównywała twej patryotycznej wierze, a nawet kiedyś już ducha oddał, otwarte twe oczy, tak zdawały się pełno szlachetnej dumy, jak gdybyś jeszcze patrzał niemi na nieprzyjaciela twojego narodu. Uczniowie St. Cyr, wy coście z powołania obrali twardy zawód żołnierza, coście zaprzysięgli pełnić jego obowiązki i ukochać nawet wielkie jego boleści, zapiszcie w duszach waszych pamięć tego żałobnego obchodu, tak pełnego nauki. Niech każdy z was przysłucha się biciu własnego serca, niech oczy otworzy, a posłyszy i ujrzy, jaką to czcią i jakiemi hołdami otaczają zwłoki człowieka który padł na polu chwały, walcząc za Ojczyznę. Wy zaś, zdala przybyli krewni, współziomkowie i przyjaciele szlachetnego młodzieńca, nie płaczcie po nim : nie umarł on na wygnaniu, bo spocznie w ziemi francuzkiej. Głos męczennika potężniejszym jest dzisiaj od głosu waszego; on modli się za silném pokoleniem które go przeżyło. Nie płaczcie po nim, ale mu cześć oddajcie. » Po jenerale przemówił jeszcze kapitan Bureau, professor historyi; w rzewnych wyrazach oddając cześć zmarłemu młodzieńcowi i stawiąc go otaczającej młodzieży za wzór miłości Ojczyzny i szlachetnie za nią poniesionej śmierci, skończył, w imieniu bohaterskiej Polski żegnając

bohaterskie jej dziecię. Wzruszenie było ogólne; zdawało się że wojskowa młodzież francuzka oddając ostatnią zmarłemu usługę, chciała w nim uczcić wszystkich jego towarzyszy, którzy przy zgonie na polu bitwy nie mieli ręki przyjaznej coby im zamknęła powieki. Cała szkoła przywdziała żałobę, na dni 8, a że nazajutrz po pogrzebie przypadała niedziela, więc wszyscy 500 jak byli, udali się do Paryża z krepą czarną na lewém ramieniu. Sympatya żywiej okazać się nie mogła.

BUDREWICZ Jan, syn Stanisława, rodem z okolic Grodna, po upadku powstania 1830-31 r. w którém miał udział, przybywszy do Francyi, osiadł nareszcie w Metz i tam dnia 20 czerwca 1865 r. umarł, w 70tym roku życia.

CZYŃSKI Jan, urodził się w Lublinie, dnia 10 czerwca 1801 roku a odebrawszy staranne wychowanie posiadał w mieście wziętość jako adwokat. Nie był w osobistych stosunkach z tymi którzy powstanie 1830 roku przygotowywali, ale jak sam powiedział, w liście do przyjaciela pisanym, z tém aby po jego zaledwo śmierci był odczytany, wszystkie ważniejsze szczegóły usiłowań rossyjskich i polskich spiskowych z ostatnich lat panowania Aleksandra I były mu znane, i oczekiwał zawsze ich skutku. Noc 29 listopada znalazła go w rodzinnym Lublinie; należał tam do młodzieży rej prowadzącej. Jenerał Szeptycki mianowany regimentarzem, powołał go do siebie, a wkrótce cały mu kierunek miejscowej organizacyi powierzył; młody, zdrów i pełen siły, wyręczał złamanego chorobą i wiekiem weterana, i wszystkie expedycye « z rozkazu dowódzcy » sam podpisywał. W pierwszych tygodniach wierzył zupełnie władzom narodowym i wszelkie ich rozkazy spełniał; dostawszy się później do Warszawy należał do opozycyi. « Nie powiem że rzuciłem się w nią, mówi sam we wspomnianym liście, ale wypadki mnie do niej popchnęły, fala mnie uniosła i do 15 sierpnia doprowadziła. Szukając, powiada dalej, kto obok jawnego ruchu Towarzystwa patryotycznego, wypadki dnia tego wywołał, śladu przygotowanej myśli nie znalazłem. Kiedy księdzu Puławskiemu i mnie wracającym od Rządu doniesiono, że przy Zamku wieszają, « śpieszmy zawołałem, aby kogo niewinnego nie stracono » — « śpieszmy, odpowiedział Puławski, aby kogo winnego nie pominięto.» Takie jest jego o tym dniu smutnym świadectwo. Dostawszy się na wychodztwo, oddał się piśmiennictwu, na różném polu probując swych zdolności. Należał do rodziny niegdyś izraelskiej, która od trzech zaledwo pokoleń była katolicką; z największym też zapałem poświęcił się kwestyi żydowskiej i temu, co nazywał pojednaniem wyznań; pisał także o włościanach, dowodząc konieczności ich uwłaszczenia. Przez długie lata zasilał artykułami swojemi wydawane w Paryżu pismo, pod tytułem : *Archives israélites*, pracował też dla dzienników: *le Peuple, la Tribune, le Réformateur, le Constitutionnel*; pomysły swoje o *Urządzeniu gminy* umieścił w *Polsce Chrystusowej* (1843 roku) wydawanej przez Ludwika Królikowskiego, z którym pomimo dobrych stosunków, różnił się w drogach zupełnie. Podczas ostatniego powstania był redaktorem założonego przez p. Urbanowskiego dziennika *la Pologne*. Umieszczony przez barona Rothschilda w biurze północnej kolei żelaznej, pracował tam przez lat dwadzieścia. Był jednym z założycieli *Zbratnienia polskiego* (Alliance polonaise). Umarł w Londynie, dnia 31 stycznia 1867 roku. Główniejsze jego pisma w pol-

skim i francuzkim języku są: *La nuit du 15 août 1831 à Varsovie*. Paryż 1832; *Deux mots sur les Allemands*. Metz 1832; *Głos na obchodzie uroczystym 29 listopada* na cześć Józefa Kozłowskiego, Paryż 1832; *Question des juifs polonais, envisagée comme question européenne*, Paryż 1833; *Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska, czyli Jakobini w Polsce*, Paryż 1833, tomów 4, w polskim, a w 1834 r. we francuzkim języku; *Do sekcyi centralnej Towarzystwa demokratycznego; Système pénitentiaire des prisons*, Paryż 1834; *Le Kozak* romans, Paryż 1835; *Stenko*, romans, Paryż 1835; *La révolte des Circassiens*, Paryż 1837; *Dziewica i starzec*, powieść, Paryż 1837; *Le roi des paysans*, Paryż 1838; *Bunt kobiet,powieść historyczna*; *Histoire de Pologne*. Paryż 1839 (pisana wspólnie z p. Boereau); *Avenir des ouvriers*, Paryż 1839; *Colonisation d'Alger, d'après la théorie de Charles Fourier*, Paryż, 1839; *la Russie pittoresque*, 1840; *Notices biographiques sur Charles Fourier*. Bruksella 1840; *Le choix d'une Czarine, comédie-vaudeville*, Paryż 1842; *Bajki Marcinowej*, Paryż 1843; *Le réveil d'Israël*, 6 zeszytów; *Kopernik et ses travaux* Paryż 1847; *La tâche de sang*, 1847; *A, B, C, D. de l'organisation du travail*, 1848; *Jsraël en Pologne, lettres adressées aux Archives israélites*, Paryż 1861; prócz tego na teatrze Saint-Martin, przedstawiane były następujące jego sztuki: *Rollin, le Roi des Iles*, dramat w 5 aktach, *les Noces du Bouffon, les Amours de Pierrot*: *Biographie des hommes du jour* umieściła też nie jedną jego pracę.

DRUKTEYN O. Władysław, ur. na Żmudzi w powiecie rosieńskim, dzisiejszej gubernii kowieńskiej, w Bolsianach, d. 30 listopada 1796 roku, z ojca Franciszka Drukteyna i matki Barbary z domu Milewskiej; przy chrzcie ś. otrzymał imiona Andrzeja Mikołaja. W młodości wstąpiwszy do zakonu Bernardynów prowincyi litewskiej, został wyświęcony na kapłana d. 13 lutego 1821 roku, przez biskupa dyecezyi łuckiej, Kazimierza-Kaspra Kolumnę Cieciszewskiego. Otrzymawszy wkrótce potém parafię w Turgielach, zarządzał nią przez lat blizko piętnaście z wielką gorliwością, o czém świadczą znalezione po jego śmierci pisma, jedno jeneralnego wizytatora dyecezyi wileńskiej, z miesiąca czerwca 1831 r. drugie, samychże parafian z Turgiel. W 1835 r. z powodu prześladowania Kościoła przez rząd rossyjski, zmuszony z kraju uchodzić, udał się do Galicyi, a potém do Węgier, gdzie przebywszy lat kilka, gdy się przekonał że, ani do ojczyzny ani do ukochanych owieczek powrócić już nie może, napisał z Wiednia do jenerała zakonu, do Rzymu, prosząc o wyznaczenie mu na mieszkanie klasztoru, w którymby najściślej zachowywaną była reguła pierwiastkowa. Otrzymawszy pozwolenie udania się do klasztoru Santa Maria degli Angeli w prowincyi Serafickiej, pod Assyżem położonego, bawił tam do 1852 roku, w którym na prośbę jego pozwolono mu przybyć do Rzymu, dla modlitwy przy grobie Apostołów. Zamieszkawszy w klasztorze M. B. di Aracoeli, rzadką prostotą i pokorą swoją taką umiał zjednać miłość zgromadzenia zakonnego, że OO. prowincyałowie prosili o pozwolenie zatrzymania go u siebie i posłali go w r. 1853 do klasztoru ś. Wawrzyńca w mieście Velletri, a wkrótce potém do klasztoru ś. Franciszka w blizkości miasta Cori, gdzie świętobliwém swém życiem budując wszystkich, od mieszkańców nazywany był: *il santo frate polacco*, i przez wizytatorów, z urzędu zwiedzających klasztor, władzom zakonnym był zalecany. W 1865 roku, z powodu peryodycznej febry sprowadzony do Rzymu i w infirmeryi klasztoru Ara-Coeli umieszczony, w zwykłej mu cichości, pobożności i pokorze

ostatnie dni pędził. Dnia 25 grudnia 1866 r., w sam dzień Narodzenia Pańskiego, po odśpiewaniu jeszcze uprzedniej nocy z całém zgromadzeniem zakonném *officium divinum* w chórze, przyjęciu zrana Komunii świętej przy ołtarzu i złożeniu nawet yczeń świąt wesołych przełożonym zakonu, pokorny syn Franciszka Serafickiego, po krótkiém omdleniu przeniósł się słodko do wieczności. Kiedy zbliżała się chwila przeniesienia zwłok zmarłego do kościoła, dla oddania im ostatniej posługi, zakonnicy postrzegli iż nie przedstawiały żadnych śladów zepsucia; owszem, członki wszystkie były giętkie, oblicze piękne, jakimś niezwykłym mu nawet za życia wdziękiem opromienione; zdawało się że zmarły w błogim śnie tylko spoczywa; po dwóch dniach, wezwani lekarze znalazłszy wszystkie oznaki zgonu, otworzyli mu żyłę w prawém ręku, a krew z niej poszła czerwona i czysta. Po dniach czterech ciało było jeszcze w kościele; wieść o niezwykłym wypadku rozeszła się po Rzymie; miasto całe poruszyło się i przez kilka dni następnych, ogromne tłumy obojej płci i wszelkiego stanu zbierały się około trumny cichego, nieznanego nikomu zakonnika, ze wzruszeniem powtarzając : *santo Polacco, benedetto Polacco*... Snadź Pan Bóg cichego sługę swego wybrał dla poruszenia dusz ludzkich. Zwłoki Ojca Władysława wywarły wrażenie jakieby tylko święty pański przechodząc mógł wywołać. Poważne osoby świadczyły później o szczególnych łaskach za przyczyną zmarłego otrzymywanych, i nawet o cudach jakie w Cori, gdzie lat kilkanaście spędził, miały mieć miejsce. Proces beatyfikacyi O. Drukteyna rozpoczętym został w jeneralskim klasztorze Ara-Coeli zakonu Ś. Franciszka braci Obs. w Rzymie.

GODLEWSKI ks. Władysław, rodem z Mazowsza, z ubogiej szlacheckiej pochodzący rodziny, trzeciém z kolei był u rodziców swych dzieckiem, a cztery zaledwo lata liczył, kiedy ojca stracił. Skończywszy cztery klassy wydziałowe u księży Dominikanów w Warszawie, wszedł do szkół wojewódzkich utrzymywanych przez księży Pijarów przy ulicy Długiej; za pomocą korepetycyj zarabiając na życie, odznaczał się między uczniami talentem pisania miarowych wierszy łacińskich, do czego zachęcał go szczególniej profesor szkolny, ksiądz Andraszek, Pijar, znakomity filolog i członek Towarzystwa Przyjaciół nauk. Po skończonych tam kursach, wszedł Godlewski w 1828 r. do uniwersytetu warszawskiego i zapisał się na wydział filozoficzny; w gronie młodzieży akademickiej znalazło go też listopadowe powstanie. Razem z towarzyszami nauki był naprzód w gidach przy Dyktatorze, zaciągnął się później do artyleryi polowej, w niej odbył całą kampanię 1831 r. i ze swoją bateryą wszedł nakoniec do Galicyi. Kilka lat następnych przebył w Krakowie, a kiedy ztamtąd wszystkim wychodzcom usunąć się kazano, z wielu innymi przez Tryest dostał się do Londynu. Tam czekał go wielki niedostatek; szukając sposobów utrzymania życia, pracował u niejakiego Włocha, emigranta także, robiąc z nim razem i politurując ramy do obrazów; ale wtenczas już dusza jego zawsze pobożna i rzewna, goręcej ku Bogu garnąć się zaczęła; powstało w nim pragnienie życia duchownego. Zwierzył się z tym zamiarem zakonnikowi udzielającemu wtenczas religijnych posług rodakom w Londynie (był nim podobno O. Brzeziński). Ten w ubóstwie swojém nie mogąc przyjść w pomoc Godlewskiemu, zgłosił się do jenerała Skrzyneckiego zamieszkałego wówczas w Belgii. Wódz nasz natychmiast pieniądze na podróż dla przyszłego kapłana przysłał, a sprowadziwszy do Brukselli, dach i stół własny ofiarował, zanim go za pomocą rodziny Merodów w Louvain

umieścił. Godlewski włożył tam suknię duchowną i z wielkiém powodzeniem odbył pierwsze studya teologiczne. Już miały mu być udzielone święcenia, kiedy zasłyszał o zakładaném w Rzymie przez rodaków, nowém zgromadzeniu zakonném; polska dusza jego zapragnęła do swoich. W skutek tego, w 1840 r. przez jenerała Skrzyneckiego księdzu Aleksandrowi Jełowickiemu polecony, z trudnością wydostawszy się z Louvain, gdzie zwierzchnicy chętnie zatrzymać go chcieli, udał się do Rzymu, i tam wszedł do zgromadzenia księży Zmartwychwstańców na lat pięć, odbywszy zaś wyższe studya teologiczne, otrzymawszy stopień i święcenia kapłańskie, ze wszelką swobodą z tego zgromadzenia wystąpił, zostawiając w niém miłe po sobie wspomnienie. Przybywszy w 1846 r. do Paryża, zajmował tu kazalnicę polską przez rok niemal cały, słodyczą i wdziękiem wymowy niewoląc słuchaczy; mówiono, że cichy i pobożny człowiek szczególną łaskę wyprosił u Pana, tak piękny był język którym przemawiał, tak pociągające jego słowa. — Kiedy wiosną 1848 r. przybyli z całej Francyi do Paryża wychodźcy wybierali się gromadnie do kraju, ksiądz Godlewski na koniu, z krzyżem w ręku, przodkował wychodzącej z Paryża kolumnie, udając się z nią jako kapelan. Doszedł tak do Strasburga, ale doświadczywszy w tym bezładnym pochodzie wielu nieprzyjemności, od drużyny złożonej z ludzi najrozmaitszego usposobienia, nie znających go, a nieraz i nie będących w stanie ocenić, nie chciał już iść dalej; kolumna zresztą rozsypała się prędko — on w Strasburgu pozostał. Tam zapoznał się z księdzem Maliszewskim, a ta znajomość miała wpływ na dalszy kierunek prac jego i umysłu. Ksiądz Maliszewski, sam głęboki erudyt, zachęcił go do uczenia się Sanskrytu, i dzielił się z nim owocem długoletnich poszukiwań swoich nad starożytnymi dziejopisami i nad rzeźbami zdobiącemi kolumnę Trajana, w których odgadywał wizerunki dawnych przodków naszych. Ks. Godlewski z zapałem oddał się tej gałęzi nauki; żyjąc w niedostatku, utrzymując się jedynie z bardzo szczupłej płacy kościelnej za odprawiane nabożeństwo, dnie całe trawił w bibliotece strasburskiej i znaczne w starożytnych językach uczynił postępy. Po dwóch prawie latach na takiej pracy spędzonych, zalecony przez księży Zmartwychstańców Księżnie Wirtemberskiej (siostrze ks. Adama Czartoryskiego) wezwany został przez nią na kapelana; wrócił więc do Paryża, a zamieszkawszy ze Zmartwychstańcami znowu im w pracach kaznodziejskich pomagał, będąc zarazem spowiednikiem Księżny Wirtemberskiej aż do jej śmierci. W pierwszą rocznicę jej zgonu (25 października 1854 r.) miał na cześć jej mowę pogrzebową przy nabożeństwie żałobném; dojeżdżał też nieraz z kazaniami do Bruxelli, a zawsze z jenerałem Skrzyneckim bliskie zachował stosunki. Opuszczając Belgią, pisał jeszcze do niego jenerał, d. 20 kwietnia 1857 r. tych kilka słów pożegnalnych:

Kochany Ojcze! Odjeżdżając z Bruxelli i porzucając kraj ten może na zawsze, bo w wieku moim można to przypuścić, chcę cię pożegnać, a może pożegnać na zawsze; przyjmij więc te moje, *może* ostatnie słowa, z prośbą abyś czasem wspomniał o mnie przy modlitwie i Ofierze Pańskiej, abym miał śmierć szczęśliwą i przykładną, bo innego działania prócz domowego dla siebie nie spodziewam się. Żegnam Cię kochany Ojcze, z tém szczerém westchnieniem do Boga, aby Ci błogosławił.

Jan Skrzynecki.

W tym czasie ksiądz Godlewski był już przy kościele św. Magdaleny, gdzie kilka lat spędził. Z powodu rujnującego się coraz bardziej zdrowia, w 1859 roku przeniósł

się do dyecezyalnego szpitala Maryi Teressy, założonego dla schorzałych kapłanów i tam już do śmierci pozostał. Rozpoczęte w Strasburgu poszukiwania zajmowały go ciągle; rozczytywał się coraz pilniej w starożytnych pisarzach, chcąc w nich koniecznie znaleźć światło któreby rozwidniło pomrokę pierwiastkowych dziejów naszych, i zdało mu się w końcu że odgadł zagadkę pochodzenia naszego. W dawnych Wandalach, których nazywał Wando-Lechami, widział przodków naszych, a znalazłszy zapisaną w greckim Prokopie wiadomość, że Wandale po ostatecznej ich w Afryce klęsce, zacnych ludzi z wybraną drużyną przez Dalmacyę do dawnych swych siedzib wysłali dla szukania pomocy, skąd owi posłańcy nigdy do Afryki powrócić nie mieli, i porównawszy to świadectwo z datą przybycia naszego Lecha nad Gopło, jak ją Kadłubek podaje, zbudował na tém cały systemat, i już mu się jasném i oczywistém wydało, że nasz Lech nie był kto inny jak ów wódz wando-lechicki; nazwisko Gniezna wyprowadzał już zaraz nie od gniazda, ale od wyrazu *knes*, *knezno*, czyli księstwo, odnosząc je do stolicy tego zamorskiego wodza; orzeł biały miał być według niego zdobytém na legiach rzymskich znamieniem i t. d. Marzył o bardzo obszernej w tym przedmiocie pracy, w której historyę polską wiązał z pierwotną kolebką ludzkości, ale dokończyć jej nie zdołał; zostały po nim tylko etymologiczne poszukiwania i wnioski, obok kilkunastu kartek rozpoczętego dzieła. Włożył w to jednak kilka lat życia i serca wiele, bo wyobrażał sobie, że z tej odgrzebanej czy odgadniętej przeszłości narodu, nowa dla niego chwała i moc wypłynie. « Może Wszechmocny, pisał wtenczas, łez się naszych użali, jeżeli się po mężku być czémś godniejszém na ziemi odważym; bo i cnota ma swą szablę, którą o swe prawa, bez krwi rozlewu zwycięzko wojuje: a jej cięcie jest straszniejsze niż rany od miecza zadane; tém się ród ludzki odmładza. Czyjej zaś duszy dał Bóg lotne skrzydła, aby ku Niemu podlecieć mogła, a co odepchnął od Siebie, my tego nie wiemy — wiemy tylko żeśmy Boży. » Kochał się w starych księgach, i te o ile mu szczupłe bardzo dochody pozwalały, skupował, lubiąc za pomocą tych ksiąg rozmawiać jak się wyrażał, ze zmarłymi — ale dodawał: « zmarniałbym, gdyby nie krzyż Chrystusów, któremu się mogę co chwila wyżalić, bo on goi rany moje a lżej sercu, kiedy się u stóp Bożych wypłacze. » Oprócz zwykłych prac historycznych, zbierał jeszcze przysłowia polskie i starą klechdę o Madeju pięknym językiem napisał. Ostatnie nieszczęścia kraju przejmowały go boleścią, a cierpienie kości pacierzowej coraz mu pracę trudniejszą robiło; rzewne uczucia duszy, kochającej Boga, Ojczyznę i ludzi, wylewały się tylko czasem w urywanych strofach, nieraz w szczupłych, na świstkach zapisywanych wyrazach; tak n. p. na jednej z takich kartek znajdujemy te słowa:

Ojczyzno moja, ku twojemu zdrowiu
Na twą chorobę, siła leków trzeba;
Ale po wszystkie musisz iść do nieba.

W lipcu 1866 r. napisał jeszcze wierszyk do ptaszka, który widać przed oknem schorzałego uwił był sobie gniazdko; dla rzewności jaką jest przepełniony, wypisujemy go tutaj:

Bóg zapłać ptaku, w kraśne piórka ustrojony,
Że mię codzień nawiedzasz — a siadłszy na drzewie
Nucisz patrząc w me okno — a po każdym śpiewie
Wznosisz dziobek ku niebu, i tak napuszony
Dokładasz na pół polską, pół niemiecką mową,
Bo ja obie rozumiem: *wiedz żeś ulubiony*!

Potém patrzysz mi w oczy i z schyloną głową
Czegoś żądasz odemnie? — a ja rozrzewniony
Śpiew ci płacę krzyżykiem i przykładam słowo :
— Żyj szczęśliwie z małżonką, wywiedź dziatwę zdrowo!
On rad leci do gniazda, i to żonie gada,
A mnie z powiek deszcz cichy na modlitwie pada.
I sam Pan Bóg wie tylko co się w duszy dzieje.
A on znowu powraca i znowu mi pieje,
I znowu schyla główkę i o coś mię prosi.
Ja mu znowu krzyż daję — on główkępodnosi,
I wdzięcznie pieje Bogu swe serdeczne dzięki
Za słowo i za krzyże które wziął z mej ręki.
Cześć ci i chwała miłosierdzia Boże,
Żeś kęs pociechy, jak kawałek chleba,
Powalonemu na boleści łoże,
W gardziołku ptaszka kazał przynieść z nieba!

W ostatnich czasach, w skutek choroby, podlegał niekiedy manii, zresztą bardzo spokojnej; wyobrażał sobie, że Moskwa go prześladuje i otruć kazała, ale to nawet nie pozbawiało go zwykłej łagodności; o innych rzeczach zdrowo i przytomnie sądził. Pobożność gorącą do końca zachował; dla niemożności przyklękania, nie będąc w stanie odprawiać mszy świętej, ograniczał się czytaniem brewiarza, którego nigdy nie opuszczał, resztę czasu obracając na rzeźbienie z drzewa rozmaitych drobnych sprzętów: jak podstawek do krucyfiksów, pulpitów do książek i t. p. Nieliczną ale bardzo poważną biblioteczkę swoją towarzystwu historyczno-literackiemu przekazał. Umarł we wrześniu 1867 roku licząc 57 lat wieku.

GROMBCZEWSKI Józef b. oficer wojska polskiego w 1831 r. po upadku powstania emigrant i stały członek towarzystwa demokratycznego, brał udział w wyprawie włoskiej 1848 roku; umarł w Paryżu dnia 17 stycznia 1867 licząc wieku lat 62; zostawił żonę i dwoje dzieci.

JANKOWSKI Jan syn Rafała i Katarzyny z Swieskich, urodził się w Wilkowie (w królestwie polskiém) w 1842 roku. Miał udział w ostatniém powstaniu, a po jego upadku dostawszy się za granicę, osiadł w Metz, gdzie dnia 26 lutego 1866 roku przeniósł się do wieczności licząc lat 24 wieku.

JEŁOWICKI Mikołaj, urodzony na Wołyniu, w majętności rodziców swoich, około 1794 roku, odbywał nauki w liceum krzemienieckiém pod okiem Tadeusza Czackiego; był bystrego umysłu i wielkich zdolności pisarskich wierszem i prozą; celował w czystości i jędrności starego języka polskiego, miał też dar szczęśliwego tłumaczenia. Wydał kilka powieści w kraju. Miał udział w powstaniu 1831 roku, a po upadku jego dostawszy się do Francyi, osiadł w Paryżu, i do wielu prac literackich pióra swego użyczał, najczęściej bezimiennie. Jego jest polskie tłumaczenie dzieł następujących: Roselly de Lorgues, *Chrystus w obec wieku*; księdza Lacordaire, *Żywot św. Dominika*; księdza de Ligne, *Żywot P. N. Jezusa Chrystusa* i *Dzieje apostolskie*; a także *Rozmyślania o męce Pańskiej* ułożone z rozmyślań w tym przedmiocie ś. Alfonsa Liguorego.

Na język francuzki przełożył *Miesiąc Maryi* księdza Aleksandra Jełowickiego. Umarł w Paryżu, w kwietniu 1867 roku; pochowany na cmentarzu Montmartre, w grobach polskich.

JUNDZIŁŁ hr. Wiktor pochodził ze starożytnej litewskiej rodziny od kilku wieków w słonimskim powiecie osiadłej; pradziad jego przeniósł się ztamtąd w grodzieńskie. Rodzina zamożna, w sprawy publiczne naturalnie wdana, odbijała w sobie całe ówczesne życie szlachty polskiej. Dziad Wiktora Tadeusz, stronnik Stanisława Leszczyńskiego, po poddaniu się Gdańska, zaledwo na młodzieńca wyrosły, musiał już na pewien czas schronić się za granicę. Wróciwszy później do kraju, wielekroć posłował na zrywanych ustawnie sejmach; należał jednak wyraźnie do stronnictwa pragnącego reformy, bo wraz z kasztelanem Burzyńskim bardzo był czynnym na sejmie 1764 r. Marszałkując w powiecie swoim przez lat trzydzieści z rzędu, szerokiego używał wpływu i znaczenia między szlachtą grodzieńską; to też, gdy podskarbi litewski Tyzenhauz własne tam urządzenia zaprowadzać zaczął, ustąpić ze swego wpływu i zgodzić się z nim nie chciał, a gwałtowny i popędliwy, zerwał wszelkie z podskarbim stosunki i dom swój przed nim zamknął. Daremnie Tyzenhauz starał się przełamać tę złą ku sobie jego wolę; gdy nareszcie nie zważając na dany służbie rozkaz niewpuszczania go do domu, wszedł do mieszkania Jundziłła dla rozmówienia się z nim osobiście, ten na wiadomość że Podskarbi, którego miał za wroga, próg jego przestąpił, rażony apoplexyą umarł. Syn Tadeusza Franciszek, jeszcze niepełnoletni przy śmierci ojca, wychowany u Jezuitów, szkół nie skończywszy objął obszerne majątki, a bardzo prędko potém został deputatem w trybunale głównym W. Ks. Litewskiego, pod laską ks. Adama Czartoryskiego; później podkomorzym, a wybierany kilka razy posłem, był nim i podczas czteroletniego sejmu. Kiedy tak mężowie posługom obywatelskim oddani, na zjazdach, sejmikach, obradach, życie trawili, niewiasty w tej rodzinie, przechowywały staropolski obyczaj i religijne uczucia. Żona Tadeusza, Aniela Zaleska, kasztelanka wizka, świeciła cnotami dawnej matrony naszej; w młodych jeszcze latach owdowiała, w ustawnych umartwieniach, często we włosiennicy, spędzała dnie na urządzeniu domu i prowadzeniu obszernego gospodarstwa, na wychowywaniu dzieci i pełnieniu wszystkich obowiązków matki i obywatelki; dwie córki Tadeusza z pierwszego małżeństwa zostały zakonnicami. Franciszek ożenił się młodo z Teressą Burzyńską, córką wojewody mińskiego i posła Rzeczypospolitej w Londynie (od 1768 do 1770 roku), która mu znaczny majątek i obszerne także stosunki przyniosła, a małżeństwo to ułożył i błogosławił książe Massalski biskup wileński, opiekun obu rodzin podczas ich małoletności. Wśród tak skoligaconej rodziny, Wiktor Jundziłł przyszedł na świat w Grodnie, dnia 8 października 1790 roku, w tej właśnie chwili, kiedy naród układając Konstytucję 3 maja składał świadectwo prawdziwego odradzania się. Miał starsze od siebie siostry, ale był wtenczas pierwszym, a w kilka lat później, po śmierci młodszego brata, pozostał jedynym u rodziców synem. Ojciec jego, który jak wielu ludzi ówczesnych miał pociąg do rzeczy nadzwyczajnych i tajemniczych nauk, wierzył w kabały i wszelkiego rodzaju przepowiednie, mógł dla tego syna tak upragnionego i witanego z radością, najpomyślniejszy układać horoskop. W istocie, wszystko mu się w tej chwili musiało uśmiechać: Ojczyzna dźwigała się prawdziwie, w domu było szczęście i dostatek; on sam, zasiadał na ławach niezapo-

mnianego sejmu, żona umiała świetne wychowanie stołeczne i telenta połączyć z domowemi cnotami; dobra Hołynka i Brzostowica pod Grodnem, z innemi folwarkami, przynosiły bardzo znaczne dochody; wziętość w województwie, szerokie stosunki w całym kraju, zdrowie, nadzieje, wszystko to było. Ale nad Ojczyzną zbierały się już chmury, a niedaleka burza miała całe szczęście pochłonąć, wnukom ówczesnego posła przeznaczając obcą ziemię na mieszkanie. Z własnoręcznych pamiętników Wiktora wyczytujemy, że kiedy był jeszcze niemowlęciem, już strzecha domowa nie była mu bezpiecznèm schronieniem i matka jego zmuszona uciekać przed Targowiczanami, zawiozła go wraz z całém rodzeństwem do pruskiego naówczas miasteczka Olecka. Kiedy z tej przymusowej a bezwiednej jeszcze dla siebie za granicę pielgrzymki znowu na Litwę powrócił, pierwsze w najmłodszych latach doznane uczucie bojaźni winien był zjawieniu się w Hołynce kozaków w 1794 roku. Wtenczas powtórnie kraj opuścić przyszło. Na ten raz jeszcze dworno i wygodnie; towarzyszył matce marszałek dworu, a oprócz panien służących przy niej, było jeszcze sług przeszło dziesięcioro; poczwórna i podwójna kareta obok czterokonnej bryki wiozła uciekających. Ale Oleck już się okazał za bliskim granicy i tam lękano się Moskali, uchodzić więc trzeba było dalej, do Królewca. Tam dziecko z matką przebyło do końca ówczesnych wypadków, których ostatnim aktem był trzeci rozbiór Polski. Wróciwszy, znaleźli Brzostowicę zniszczoną zupełnie przez Moskali i rodzice Wiktora osiedli w Grodnie. Nastał nowy sposób życia; ojciec Jundziłła jako jeden z bogatszych tych stron właścicieli, posłanym został do Petersburga wraz z dziesięciu innymi współobywatelami, dla złożenia hołdu Imperatorowej; należał także do deputacyi polskiej obecnej w Berlinie przy koronacyi Fryderyka, gdzie mu tytuł hrabiego udzielonym został; matka w parę lat później musiała przyjmować publicznie przejeżdżającego przez Grodno cesarza Pawła. Starano się zjednać dla siebie nowych władców, ztąd często dla rozmaitych jenerałów i wyższych urzędników wieczory, bale, zabawy. Po pierwszych latach przymusu, stało się to niemal nałogiem; dom Jundziłłów w Grodnie był prawie ciągle otwarty, a kiedy się do Hołynki przenieśli, nic się w sposobie życia nie zmieniło. Przyjazd którego z zamożniejszych krewnych, imieniny i rozmaite uroczystości rodzinne i powiatowe, były powodem coraz odnawiających się zabaw i licznych zjazdów całego sąsiedztwa. Hołynka miała swoją własną kapelę której przewodniczył niejaki Libelt; Franciszek Jundziłł namiętnie lubiący muzykę, sam nieraz ze skrzypką do niej się mięszał; miał nawet osobnego nadwornego skrzypka, zwanego Benedysiem, który mu wszędzie towarzyszył, smyczkiem swym umilając panu popasy w podróży. Dwór był bardzo liczny: plenipotent Augustowski prowadzi interesa, marszałek dworu doglądał porządku wśród mnóstwa masztalerzy, sług pokojowych, kucharzy i rozmaitego rodzaju oficyalistów; był nawet osobny ogrodnik sprowadzony z Niemiec. Kilka wicin co roku odwoziło zboże do Królewca a wracało z rozmaitemi zapasami niezbędnemi wówczas dla dostatniego szlacheckiego domu. Stosunki z domownikami były zupełnie patryarchalne, na odwiecznym obyczaju i przywiązaniu dziedzicznèm oparte. Tworzące się we Włoszech legiony nasze zajmowały poczciwe serca, wypadki na zachodzie poruszały umysły, ale to nie przeszkadzało wesołości, owszem, bawiono się bardzo, nawet za wiele. Niedaleki Białystok, rezydencya hetmanowej Branickiej, ściągał obywatelstwo z całej okolicy, wiódł rej, i główny ton nadawał. Co roku, na świętą Jzabellę obchodzono imieniny pani Krakowskiej; liczni przyjaciele zjeżdżali się od samego rana z powinszowa-

niami; po sutym, długim obiedzie następował zazwyczaj teatr francuzki, potém bal z tańcami do dnia białego; po balu mijał hucznie aż cały tydzień zabaw! Jundziłłowie należeli do stałych tam gości, jako bliscy przyjaciele i stronnicy. Ciotki naszego Wiktora i nawet siostry jego, wychowywały się w domu hetmanowej Branickiej, rodzice a potém i on sam przyjmowany był jako swój, najuprzejmiej. Tak przeszły mu pierwsze lata dzieciństwa i młodości. W pamięć dziecka wraził się między innemi, nakazany w 1799 roku przez Pawła strój dla mężczyzn, złożony z fraka o jednym rzędzie guzików i pudrowanej z długim harcapem peruki, w które ojciec dziewięcioletniego chłopca kazał był wystroić dla zabawy. Paweł robił to wtenczas przez niechęć do rewolucyi francuzkiej.

Wśród takiego trybu życia, nie bardzo zajmowano się kształceniem umysłu dzieci. Nasz Wiktor oprócz poczciwej ochmistrzyni Juszkowskiej, miał w pierwszych latach życia jeszcze nauczycielkę francuzkę, niejaką pannę Richon, która, jak sam opowiadał poźniej, wyuczyła go kilku piosenek, jak np. « Dansons la Carmagnole » a bawiła dziecko gilotynując muchy i rozgniatając je w papierze, dla fantastycznych figur jakie robiły. Dalszém wychowaniem miał kierować emigrant francuzki d'Aulnoy. Mieszkał on pierwej w Rossyi, ale w chwili niechęci cesarza Pawła do wychodźców, z rozkazu jego wywieziony z Petersburga i przez feldjegra do granicy pruskiej dostawiony i za nią wypchnięty, bez żadnych środków i zasobów, dostał się za pomocą sąsiedniego proboszcza do Hołynki i tam za sto czerwonych złotych rocznie, podjął się dzieci wychowywać. Nie pedagog bynajmniej, ale człowiek gruntownie dobry, przywiązał się szczerze do całej rodziny i serca dzieci pozyskał. On to nauczył naszego Wiktora języka francuzkiego i pierwszych koniecznych wiadomości, a przyjaźń z rodziną Bassompierów, emigrantów także, mieszkających w Białymstoku, dopełniała tego braku pierwotnego wychowania. Dopomagali w tém jeszcze krewni i sąsiedzi zjeżdżający się do rodziców, czasem rezydenci w ówczesnych domach szlacheckich tak liczni, a życie samo wśród ludzi, zrobiło resztę. Tak większa część ówczesnej młodzieży krajowej wychowaną była. W poźniejszym wieku, kiedy już własne hodował dzieci, wspominał Jundziłł, że cała jego edukcya zaledwie 300 dukatów możnym rodzicom kosztowała, ale też żałował że bardziej gruntowną nie była. Z dziecinnych lat pozostał mu jeszcze w pamięci długi w Hołynce pobyt podskarbiego Ogińskiego, który wróciwszy z za granicy tam czas jakiś bawił, starając się o pozwolenie pojechania do Petersburga; potém uroczystości z powodu otwarcia w Grodnie nowej gubernii, której pierwszym rządcą był jenerał Benigsen, późniejszy dowódca armii moskiewskiej w 1812 roku.

Wypadki tymczasem biegły w Europie, powstało Księztwo Warszawskie i żywsze znowu w sercach rozbudziły się nadzieje. W rodzinie Wiktora zaszła zmiana; zbyt hojnie utrzymywany dom w Hołynce, przy rozmaitych klęskach materyalnych jakie kraj dociskały, zawikłał interesa jego rodziców i kiedy syn doszedł do pełnoletności, ojciec zdał na niego gospodarstwo, a ustąpiwszy mu całkiem Brzostowicy, sam przeniósł się do Milek, majętności o kilkanaście mil od Wilna położonej. Było to początkiem samoistnej exystencyi w życiu młodego człowieka. Pojechał zaraz do Warszawy, dokąd wszystkich organizujące się życie narodowe nęciło, a powrócił ztamtąd otoczony tym urokiem jaki wówczas na mieszkańców wsi naszych wywierał każdy kto pewien czas tam przebył. W pamiętnikach z radością wspomina, że miał szczęście rozmawiać z księciem Józefem Poniatowskim, że widział ludzi stojących u stéru spraw krajowych. Młodziutki jeszcze, zaraz obrany został deputatem

na sejmiki. Z nadejściem 1812 r. wieści o niechybnej wojnie Napoleona z Rossyą coraz bardziej zaczęły się szerzyć, a rząd rossyjski łagodném obejściem się i obietnicami starał się jednać dla siebie stronników. Utworzono wkrótce komitety dla potrzeb wojennych na Litwie; główny zasiadał w Wilnie, i do niego wezwano znaczniejszych obywateli : Lubeckiego, Sulistrowskiego, Dziekońskiego, hr. Ludwika Platera; Wiktor Jundziłł użytym był w Grodnie. Kiedy Aleksander I przejeżdżał tamtędy, grodzieński gubernator Łanskoj wysłał na jego spotkanie Jundziłła; widział Cara w Miłkowszczyźnie i był przyjęty najgrzeczniej, ale uczucia i nadzieje kraju były gdzieindziej. Wkrótce, dzielący ogólne oczekiwanie młodzieniec odebrał od Dziekońskiego wezwanie, aby niezwłocznie do niego, do Kraśnika przyjeżdżał; tam się dowiedział, że Moskale Wilno opuścili i że lada dzień należy oczekiwać Napoleona. Rozradowanych nadziejami przyszła jeszcze pokrzepić wieść o przejściu Niemna przez korpus Króla westfalskiego, który 1 lipca wszedł do Grodna, a z nim razem polskie zastępy i tylu wodzów naszych. Chodziło wtenczas armii francuzkiej o wiadomość gdzie się znajdował Bagration ze swojemi siłami? Judziłł jako najmłodszy z miejscowych obywateli, wysłany dla zebrania tych wiadomości, przywiózł pewność, że dywizya Bagrationa posunęła się w Słonimskie. Złożywszy raport samemu Królowi, udał się nasz Wiktor do księcia Józefa Poniatowskiego i oświadczył mu chęć wstąpienia do szeregów. Uprzejmie przyjęty, dzięki stosunkom rodzinnym, zaliczonym został do 8go pułku księcia Dominika Radziwiłła i przykomenderowanym do głównego sztabu, z pozwoleniem pojechania uprzednio do Warszawy, dla zaopatrzenia się na dalszy pochód. Tu zaczęła się nowa epoka młodzieńczego życia; obywatel ujrzał się żołnierzem.

Zaledwo uekwipowanego w Warszawie, okradziono do szczętu; musiał się wrócić do swojej Brzostowicy po nowe zasoby, i tam oporządziwszy się na prędce, z końmi i ludźmi ruszył dopędzać armię. Gonił przez Nowogródek, gdzie Rdułtowski był wtenczas prefektem, Borysow, Mohylew i już spalony Smoleńsk; dotarł do Wiazmy, połączywszy się w drodze z Kobylańskim prowadzącym też kilkudziesięciu ułanów. Droga szła pomyślnie, ale na ostatnim przed Możajskiem noclegu, wszczęty przypadkiem we wsi pożar, stał się powodem znacznej dla niego straty; zajęty ratowaniem obłożnie chorego kolegi Piwnickiego, którego na własnych barkach z płomieni wynosił, stracił w nich cały swój zapas i wszystkie ruchomości; został w jednym tylko mundurze. W takim stanie przybywszy do armii dnia 8 września, znalazł ją jeszcze na borodyńskiém polu, ale już po krwawej bitwie. Spotkawszy Kickiego, adjutanta księcia Józefa, zaraz do sztabu przykomenderowanym został i służbę czynną przy boku samego Księcia pełnić zaczął. Razem z nim wszedł do Moskwy. Wkrótce posłany dalej, brał udział w bitwie pod Czerykowem (29 września) gdzie podporucznikiem mianowany został. Wysłany później na rekonesans, potrafił dotrzeć aż do obozu Króla neapolitańskiego i rozkazy od niego przywieść. Po bitwie pod Woronowem, posyłany od 5 korpusu (księcia Józefa Poniatowskiego) na służbę do głównej kwatery, rozkazy ciągle przewoził, a był naocznym świadkiem jak Murat objeżdżając codzień swoje przednie straże, zawsze aż do nieprzyjacielskiej grangardy docierał i dopiero kiedy ta dawała ognia, uchylał kapelusza jak na podziękowanie i wtenczas, nie pierwej, konia nazad zawracał. Znajdując się, ilekroć był w obozie, przy boku księcia Józefa był świadkiem wielu osobliwszych zdarzeń, o czém między innemi i następująca świadczy anegdota. Wiadomo że Napoleon życzył wtenczas zawarcia z Rossyą traktatu; Aleksander I zdawał się skłaniać do nie

go, chociaż właściwie chciał tylko pozyskać trochę czasu, dla zgromadzenia sił nowych; wojskowi przywykli do szybko kończących się kampanij napoleońskich, ufni w szczęśliwą gwiazdę bohatera, wierzyli że wszystko według jego woli się stanie. Takie było między nimi przekonanie ogólne, kiedy 17 października major Dziekoński przybywa do księcia Józefa z wiadomością, o podpisanym już niezawodnie traktacie. « Nie wierzę temu, odpowiedział Książe, obaczysz, że jutro będziemy atakowani! » i jakby przez intuicyę zgadując wypadki, kazał natychmiast jenerałowi Pelletier przeprowadzić artyleryą na miejsce, skąd mogłaby działać bez zawady. Temu to rozporządzeniu zawdzięczała nazajutrz armia ocalenie swoje po krwawej tarutyńskiej bitwie, w której korpus polski z 6,000 ludzi 1,200 stracił a między nimi nieodżałowanego jenerała Fiszera! Jundziłł był przy jego śmierci. Po pierwszych wystrzałach posłany do Króla neapolitańskiego, wracając od niego, spotkał jenerała Kniaziewicza, i wtenczas obudwóch jadących obok siebie, kula działowa zgruchotawszy blizko stojącą sosnę, trzaskami jej osypała. Dzień ten krwawy pełen był wrażeń dla młodego oficera: kilka kul płaszcz mu przeszyło, jedną miał w siodle; sam nie draśnięty, przypisywał to później szczególniejszej nad sobą opiece Boskiej i błogosławieństwu matki, która odjeżdżającemu medalion z wizerunkiem Najświętszej Panny na piersiach zawiesiła. Walka zbliżała się ku końcowi; Król neapolitański przyjechał, spotkać się z księciem Józefem; widząc zebrane dwa sztaby, kozacy do zgromadzonych oficerów strzelać zaczęli; tu rozgniewany Murat krzyknął: « Przepędźcie mi tych hołyszów! » (chassez-moi ces gueux). Jundziłł, z Malczewskim, Atonim Potockim, Brzostowskim i kilku innymi rzucił się naprzód; szwadron jazdy przybiegł im w pomoc, ale daremnie pięć razy wracali do szarży; zaledwo oddział kiryssyerów dać im radę potrafił. Noc położyła koniec utarczce. Nazajutrz, gdy strudzonemu i zgłodniałemu księciu Józefowi przyniesiono jakąś polewkę w rądelku, z jedyną tylko łyżką, zjadłszy trochę, kazał resztę posłać oficerom: « ale łyżkę, dodał, oddaję Jundziłłowi; wiem jaki skromny, więc oręż w jego ręce.» Po bitwie pod Tarutinem cała już armia rozpoczęła odwrót. Wtenczas po raz pierwszy Jundiłł obaczył Napoleona, w chwili kiedy mu książe Józef zdawał raport o bitwie. Młodzieńca zgorszyło wówczas, że Cesarz na wiadomość o śmierci ukochanego przez naszego Wiktora Fiszera, powiedział obojętnie: « godzina jego wybiła. » W dzień porażki jenerała Lefevre Desnouettes, Jundziłł z Zygmuntem Turno posłany był dla eskortowania z siedmiu huzarami przybyłego z Paryża kuryera; znalazł Cesarza między Borowskiem a Małym Jarosławcem, i stamtąd przywiózł księciu Józefowi rozkaz zwrócenia drogi na Możajsk. Wkrótce książe Józef wywichnąwszy sobie nogę, dowództwo nad resztą korpusu zdać musiał Izydorowi Krasińskiemu, a wtenczas, Jundziłł przeznaczonym został do osobistej Księcia eskorty, składającej się z trzech adjutantów: Antoniego Potockiego, Kamienieckiego i Kickiego, oraz z Brzostowskiego, Szwejkowskiego, Aksamitowskiego i Suchodolskiego przy garstce trzydziestu żołnierzy. Nie odstępował go odtąd póki było podobna; w Smoleńsku służył mu za sekretarza. Pod Kraśnem znaleźli drogę zagrodzoną artyleryą rossyjską; Jundziłłowi za posłanie służyło cielsko nieżywego konia, a niejednokrotnie z Umińskim i kilku oficerami, w pięćdziesiąt koni szarżować musiał tłumy kozackie dobiegające nieraz aż pod karetę księcia Józefa. Nareszcie, razem z tą karetą i jej eskortą pomieszczony w czworoboku gwardyi francuzkiej która przebiła się przez linię wojska moskiewskiego, dostał się tak aż do Berezyny. W przeprawie przez tę rzekę raz od księcia Józefa odcięty, znaleźć go już w ogólnym nieporządku i

rozruchu nie zdołał, i razem z innymi, prawie bezwiednie pociągnął dalej. W Ziębinie, przypadkiem spotkał się z Suchodolskim który miał go za zabitego; odtąd szli razem. Opatrzność zrządziła, że dalej natrafili jeszcze na Henryka Dembińskiego, późniejszego wodza w 1831 roku, który kilkudziesięciu ludzi na czas jakiś zgromadzić potrafił; oddali się pod jego komendę, ale rozproszeni znowu, niektórzy z nich cudem prawie dowleki się do Wilna. Między tak uprzywilejowanymi był i Jundziłł, dla którego już na tém zawód wojskowy ostatecznie się skończył. Za tę pamiętną kampanię ozdobiony krzyżem złotym *pro virtute militari,* czuł nawet z początku wielki pociąg do służby wojskowej, ale sumienie wzbraniało mu zaciągnąć się pod zwierzchnictwo Rossyi i całkiem zrzekł się tego zawodu, pomimo nawet obietnic jakie mu robiono.

Z Wilna pojechał był do Milek do ojca, gdzie spędziwszy kilka tygodni wrócił do swojej Brzostowicy i oddał się własnym interesom i obywatelskim posługom. Naznaczony przez rząd rossyjski gubernatorem w Grodnie książe Lubecki, powołany wkrótce na członka rządu tymczasowego do Warszawy, zdał swój obowiązek Andrzejkowiczowi a ten Jundziłła wezwał do komitetu ustanowionego dla zaspokojenia wojennych potrzeb i dla obrachunków z rządem; miał dużo pracy, od której go nawet późniejszy gubernator Leszern zwolnić nie chciał, ale oddał wtenczas istotne interesowanym usługi. Gdy to się skończyło, zajęty dźwignieniem interesów, był wzorem pracowitości, skrzętności i ścisłego pełnienia wszystkich zobowiązań. Mając dobra bardzo zadłużone, potrafił rządnością, tak rzadką wtenczas między nami, oczyścić je zupełnie; w przeciągu lat kilku spłacił wszystkich wierzycieli ojca, (do trzech milionów złotych) odznaczając się jeszcze ludzkością i sprawiedliwością w stosunkach z włościanami. Wśród tych prac wszystkich spłynęło jeszcze na niego i domowe szczęście. W podróżach swoich do Warszawy, gdzie dawniejsze zachował stosunki, poznał Michała Cichockiego. Ten, dawny legionista, znany z męztwa żołnierz włoskich i hiszpańskich kampanij, ozdobiony krzyżem legii honorowej, był wtenczas jenerałem brygady w nowém wojsku polskiém, a miał jedyną córkę Teresę; oddał ją Jundziłłowi w zamęzcie. Ślub odbył się w Wilnie 1818 roku; pannę młodą do ślubu prowadził hr. Konstanty Zyberg-Plater, właśnie ten sam, który we 24 lata później miał oddać takąż samą przysługę córce Jundziłłów wychodzącej za Stanisława Sołtana, dziś zesłanego na Sybir w skutek ostatnich krajowych wypadków. — Wtenczas były to chwile szerokich nadziei; właśnie odbywał się w Warszawie pierwszy sejm Królestwa kongresowego, na którym Aleksander zdawał się obiecywać tak wiele; na Litwie podawano prośby o zniesienie poddaństwa, marzono o przyłączeniu Litwy do Królestwa. Nic się z tego ziścić nie miało; po nie wielu latach zmieniło się wszystko, a z losami kraju i losy rodziny. — Zacny Cichocki, w 1829 r. w Warszawie, na widok politycznych więźniów naszych prowadzonych na sąd sejmowy, od silnego wrażenia tknięty apopleksyą nagle umarł. Jundziłł z razu dla poratowania zdrowia wyjechawszy za granicę, już stamtąd powrócić nie miał.

Osiadłego z żoną i dziećmi w Szwajcaryi znalazła Jundziłła wieść o powstaniu 29 listopada; tam spotkali go także w 1831 roku wychodzący na długie tułactwo rodacy. Dom jego był jednym z pierwszych które z osłodą, pociechą i konieczną w pierwszych zwłaszcza chwilach pomocą dla nich pośpieszyły. Nie uszło to baczności rządu rossyjskiego; w 1834 r. kazano Jundziłłom wrócić napowrót do kraju, pod zagrożeniem utraty pozostawionego tam majątku. Wiktor Jundziłł nie

wrócił; majątki uległy konfiskacie i cała rodzina z podróżującej stała sie tułaczą. Przewidując dalsze prześladowania, Jundziłł nie starał się o powrót. Kanton Fryburgski w 1836 roku udzielił mu prawo obywatelstwa; starał się on za to wywdzięczyć Szwajcarom, oddając liczne usługi w Radzie kantonalnej, około wychowania młodzieży i przy urządzeniu biblioteki ekonomicznej miasta Fryburga, co ogólne znalazło uznanie i powszechny mu tam zjednało szacunek. Jego żona była, jak ją Szwajcarowie nazywali, widomą Opatrznością (providence visible) biednych i chorych. Cnoty jej, oparte na głębokiém przejęciu się prawdami Ewangelii wpłynęły na męża, i coraz bardziej rozwijające się w nim uczucie religijne stało się naresztę cechą, znamieniem jego życia; był dla rodziny ciągłym przykładem żarliwej pobożności i jakby prawdziwym jej kapłanem. Bóg mu pozwolił z licznego potomstwa doczekać się nawet wnuków, a kiedy w późnym już wieku stracił dwie córki i starszego syna a nareszcie i ukochaną towarzyszkę doli i niedoli, umia z poddaniem się Chrześcianina przyjąć te próby i zwykłej pogody i słodyczy nie stracić. Polskę kochał do końca, a dla rodaków zawsze był gotów z pomocą. Z Fryburga przeniósł się był na mieszkanie do Lozanny, nad brzegi genewskiego jeziora, dla łagodniejszego tam klimatu; Mickiewicz zajmując katedrę literatury w tém mieście, w domu jego znajdował prawdziwą osłodę i jakby rodzinne powietrze. Listy jego pisane później z Paryża do Jundziłłów świadczą o przyjaźni i szacunku jakie miał dla ich rodziny. Czując zgon niedaleki, chciał Wiktor Jundziłł jeszcze raz jeden dzieci i wnuki w Paryżu i Fryburgu odwiedzić i w ostatniém z tych miast, zakończył przykładne swe ze wszech miar życie, dnia 11 lutego 1862 roku, licząc lat 72 wieku. Stosownie do swego żądania spoczywa obok żony w Lozannie, na cmentarzu nad jeziorem, gdzie już pochował był starszą córkę przed dwudziestą laty.

Kończąc dodamy jeden szczegół. Włościanie Brzostowicy i innych majątków Wiktora Jundziłła, dowiedziawszy się o jego śmierci, zrobili między sobą składkę na zakupienie mszy za duszę dawnego pana swojego. Kościołek wiejski nie wystarczał na pomieszczenie zebranego tłumu. Było to już przeszło lat trzydzieści po jego wyjeździe z kraju. Niektórzy z kmiotków wspomnieni jakby przeczuciem w testamencie Jundziłła, znaleźli tam dowody, że i on nie zapomniał braci od pługa i ojczystej roli.

KCZEWSKI Aleksander ur. w Warszawie w czasie pierwszego rozbioru Polski, bił się już pod rozkazami Kościuszki, później służył w wojsku polskiém za Księztwa Warszawskiego, nareszcie w podeszłym już wieku odbył kampanią 1831 r. Dostawszy się za granicę, osiadł nareszcie w Metz; powszechnie tytułowany pułkownikiem, umarł w tém mieście dnia 21 maja 1864 roku, licząc 92 lata wieku.

KESSLER Władysław ur. w Warszawie d. 4 czerwca 1835 z ojca Leopolda i matki Praksedy z Sobockich Kessler, nauki pobierał w gimnazyum realném gdzie kurs mechaniki w roku 1854 ukończył. Scieśnienie przemysłu w kraju nie pozwoliło mu obrać zawodu w którymby to wykształcenie specyalne znalazło przystosowanie, wszedł więc do służby rządowej. W 1862 pojął za żonę Leontynę Szymańską; a razem z całą gorętszą młodzieżą miał udział w ówczesnych krajowych wypadkach. Pomimo słabego zdrowia, wszystkie swe siły oddał powstaniu gdy ono wybuchło i służył mu do końca sposobem właściwym swojej naturze cichej, poświęcającej się i nie

szukającej nigdy i nigdzie rozgłosu. We wrześniu 1864 r. kraj opuścił, a dostawszy się do Paryża, wszedł prędko do biura fabryki machin Gouin i tam do końca pracował, poświęcając wolne chwile Towarzystwu zbratania wszystkich wyznań, którego Rady był członkiem, a przez czas jakiś nawet przewodniczącym. Umarł z piersiowej słabości, dnia 15 kwietnia 1867 roku; spoczywa na cmentarzu Montmartre.

KISWARDYN Ignacy ur. w Warszawie, rozpoczął zawód wojskowy 1805 r. jako ochotnik w 7 pułku ułanów, ranny ciężko w bitwie pod Pułtuskiem 1806, przeszedł później do pułku gwardyi ułanów, pod dowództwo jenerała Krasińskiego, i służył tam w kompanii wuja swojego, kapitana Dziewanowskiego, który poległ pod Samo-Sierra; miał udział we wszystkich bojach jakie ten pułk waleczny staczał ciągle podczas wojen napoleońskich. Pod Samo-Sierra, był jednym z siedmiu którzy pod dowództwem wachmistrza Zielonki (pułkownika w 1831 r.) stanowili przednią szpicę wiekopomnej szarży polskiej; pięciu z nich wtenczas poległo, on tylko z Zielonką ocalał. Po austryackiej i pruskiej kampanii, przez Smoleńsk i Borodino dostał się Kiswardyn do Moskwy; świadek jej pożaru, doświadczył wszystkiego co wytrzymać musiały nasze zastępy w strasznym odwrocie 1812 roku; wyszedłszy cało i ztamtąd, wrócił z resztkami szyków naszych do Francyi, i pozostał w szeregach aż do abdykacyi Napoleona i rozwiązania wojska polskiego. Wróciwszy wtenczas do kraju, opuścił zawód wojskowy i wszedł do korpusu inżynierów dróg i mostów. Ożeniwszy się w tym czasie doczekał się potomstwa, i już rodzinnego kosztował szczęścia, kiedy powstanie 1830 roku dawnego żołnierza znowu pod narodowe powołało sztandary. W stopniu kapitana wstąpił do jazdy lekkiej i formował szwadron ułanów księcia Józefa Poniatowskiego, z którym to szwadronem do 8go pułku ułanów (tak zwanej jazdy sandomierskiej) wcielonym został. Odkomenderowany z nim razem do oddziału wojska złożonego z młodego żołnierza, w wyprawie na Kock (w czerwcu 1831) Kiswardyn doświadczony a zawsze czujny, dostrzegł zagrażającą odpoczywającemu oddziałowi szarżę dragonów rossyjskich; w jednej chwili siada na koń, uprzedza nieprzyjaciela, jednym szwadronem dwa rossyjskie rozbija, dowódzcę i stu żołnierzy do niewoli bierze, i dawszy oddziałowi całemu czas stanięcia pod bronią, prawdziwie go ocala. Po skończonej kampanii wraz z innymi dostał się za granicę, zostawiwszy w kraju żonę i dziatwę, i tu na pielgrzymstwie trzydzieści trzy lata przeżył, w pracy, w niedostatku znoszonym z męzką godnością, nie chcąc przyjąć żadnej amnestyi, chociaż z nią razem mógł na stare lata przytułek u krewnych znaleść. Uczynny i z braćmi ostatnim chleba kawałkiem dzielić się gotowy, gorącą miłość ojczyzny do końca w sercu przechował; Jnstytucya czci i chleba w uznaniu jego zasług przyznała mu emeryturę; ostatnie lata przeżył w domu weteranów polskich Ś. Kazimierza, gdzie dnia 19 września 1864 roku Bogu ducha oddał. Spoczywa w Paryżu, na cmentarzu Montmartre, w grobach polskich.

KRZESIMOWSKI Stanisław, ur. 8 maja 1787 r. w wojdewództwie sandomierskiém, młodo wstąpił do wojska; służył w artyleryi i podczas kampanii Napoleona otrzymał stopień kapitana; podniesiony na pułkownika w 1831 r., po upadku powstania osiadł na wsi i oddał się posługom obywatelskim; był kolejno marszałkiem, radcą w województwie, sędzią pokoju. Po wybuchu powstania 1863 r. chciał raz jeszcze

sprobować się z wrogiem; nie mogąc już chodzić, na krześle przynieść się kazał do obozu Langiewicza, i tam na koniu, bo nim jeszcze dzielnie władał, pełnił służbę, budując i zagrzewając młodzież już samą obecnością swoją. Rząd Narodowy przyjął był wtenczas za zasadę przyznawanie dawnym wojskowym do oddziałów powstańczych wstępującym, rang o jeden stopień wyższych nad posiadane przez nich dawniej; pułkownik Krzesimowski został więc pierwszym w 1863 r. mianowanym jenerałem. Pozostał w oddziale Langiewicza aż do rozsypania się jego; dostawszy się potém do Galicyi zajmował się jeszcze formowaniem oddziałów i sprowadzaniem broni; po ogłoszeniu stanu oblężenia przeniósł się do Drezna, gdzie umarł dnia 2 kwietnia 1865 r. licząc lat 78 wieku; do ostatniej prawie chwili zachował przytomność i pogodę, a młodzież ciągle do pracy zachęcał i namawiał.

KUNCEWICZ Mateusz, ur. d. 21 września 1792 r. w powiecie grodzieńskim na Litwie; w pamiętnym 1812 r. zaciągnął się do nowej gwardyi Napoleona formowanej przez jen. Wincentego Krasińskiego i odbył całą kampanię moskiewską; w 1815 był oficerem w czwartym pułku ułanów; w 1831 r. bił się walecznie, a podniesiony na majora w drugim pułku jazdy augustowskiej i krzyżem złotym *virtuti militari* ozdobiony, wytrwał do końca, i wtenczas z garstką rodzinnej ziemi na piersiach wyszedł za granicę, kiedy reszta wojska naszego kraj opuszczała, idąc na długie tułactwo. Dostawszy się do Francyi, wkrótce osiadł w Pau, gdzie kilku zebrało się towarzyszów broni. Był tam, pułkownik hr. Ign. Mieroszewski, żołnierz od 15 roku życia, naprzód w czarnych huzarach pruskich, po utworzeniu księstwa warszawskiego w Kurnatowskiego pułku, w 1812 r. oficer sztabu przy Królu westfalskim, jeniec wojenny pod Berezyną, wygnaniec sybirski, po powrocie stamtąd uczeń rzeźbiarza Torwaldsena w Rzymie, a po nocy 29 listopada znowu żołnierz i oficer sztabu przy Skrzyneckim, później towarzysz Dembińskiego w wyprawie na Litwę, kilku krzyżami ozdobiony; był starszy wiekiem od niego, bo zaraz po pierwszym kraju rozbiorze urodzony, Michał Adolf Zadera, niegdyś legionista, później oficer napoleońskich czasów, z piersią krzyżami osypaną, w 1831 r. pułkownik w dwudziestym trzecim pułku liniowym i szef sztabu przy jenerale Wejssenhofie; był nareszcie, młodszy od nich wszystkich kapitan Chlebiński. Stanowili tam oni grono polskie, kojąc wzajemnie wspólną za krajem tęsknotę, i z biegiem lat miłując się coraz serdeczniej, a zacnością swoją i szlachetnością charakteru jednając ogólny w miejscowej ludności dla imienia polskiego szacunek. Pułkownik Mieroszewski w pierwszych latach wychodztwa zajmował się wraz z Bemem utworzeniem legii portugalskiej, ale gdy to nie przyszło do skutku, oddał się książkom i sztuce, w nich szukając zajęcia i rozrywki. Major Kuncewicz od dzieciństwa zrosły z koniem, przywykły do twardego i ruchliwego życia, szukał innego zajęcia. Nie wdawał się on w żadne polityczne spory; prosta, szczera, rycerska jego dusza, unikała ich starannie; bić się z wrogiem, ostatnią kroplę krwi przelać za Ojczyznę, to moje pragnienie powtarzał, do takiej polityki jam gotów zawsze i wszędzie, waśnie z powodu jakichś politycznych i socyalnych teoryj, to rzecz nie moja, a nawet nie żołnierska i nie polska. Takim pozostał do końca. Nie tracił nigdy nadziei, że jeszcze kiedyś do boju wystąpi i chciał swe siły niezwątlone na ten czas zachować, a wiedział, że najlepiej zahartują się w trudzie; chodziło mu też o osobistą niezależność którą własnej chciał zawdzięczać pracy. Ograniczony do szczupłego, wychodzcom

naszym wypłacanego żołdu, umiał tak życie swoje urządzić, że nikt się niedostatku dociskającego go nieraz nie domyślał; harda dusza nie przyszła do nikogo z prośbą o pomoc, usta nie wymówiły skargi; później, kiedy mu się już lepiej działo, dowiedziano się zaledwo że długi czas po pół franka tylko dziennie wydawał. Zawsze pogodny i jednostajny, nie dał się złamać losowi, ale przemyśliwał nad pracą odpowiedną swoim gustom i przyzwyczajeniom. Dla dawnego żołnierza i jezdzca, praca taka nie mogła być inną jak z koniem. Przyjazna ręka jednej z zacnych kobiet naszych przyszła mu w pomoc. Major kupił kilka koni wierzchowych, i zacząwszy dawać lekcye konnej jazdy, w zajęciu tém znalazł chleb powszedni i niezależność którą cenił tak wysoko. Odtąd rozpromieniał wyraźnie; żyjąc znowu z koniem i na koniu, łudził się nadzieją, że jeszcze doczeka walki z wrogiem i na rodzinnej ziemi złoży swe kości; ta myśl obok ruchliwego życia dodawała mu sił i zdrowia. Śmierć przychodziła przerzedzać szczupłe a miłujące się kółko wychodzców w Pau; w 1854 r. umarł hr. Mieroszewski, w rok później najstarszy z tułaczego grona pułkownik Zadera poszedł też za nim; ale zostawał jeszcze Kuncewiczowi Chlebiński, a w nieustanném zajęciu szukał broni na wszystkie bole. Świadkowie powtarzanych codzień dwa razy wycieczek jego na koniu, nie domyślali się, że ta czerstwa i zawsze wypogodzona twarz, ta postać żołnierska, dźwigała ciężar lat tylu, w obozach albo na tułactwie spędzonych. Zimą przebywał Major zawsze w Pau, dokąd ciepły klimat wielu co rok sprowadzał; na lato, gdy miasto się wypróżniało, ruszał ze swoją stajnią do wód Bonnes gdzie znowu lekcye dawał i uczenicom swoim towarzyszył konno. Tak płynęły lata; a chociaż z niemi przybywały choroby, on stawił im czoło, i zawsze wesoły i pogodny zdawał się nie dbać o nie. Jeszcze w 1862 r. kiedy z jedną ze swych uczenic przebywał most, na którym nie było poręczy, koń młodej amazonki niewprawną jeszcze kierowany ręką, uląkł się, cofnął w bok, i tylko przedniemi na moście utrzymując się nogami, zawisł nad przepaścią. Siedmdziesięcioletni jeździec w oka mgnieniu zeskoczył z konia, chwycił dziewczę za ramię i uniósł w powietrze pierwej nim ulubiona klacz jego runęła w przepaść. Dziewczę tak ocalone opowiadało, że nie miało czasu przestraszyć się nawet, tak się wszystko stało prędko. Ale jakkolwiek zahartowane było nie tylko to ciało ale i dusza, ostatnie jednak nieszczęścia krajowe zbyt ciężkim były dla niego ciosem; Major wyraźnie posmutniał i chociaż walczył z bolami, coraz częściej pomocy lekarskiej wzywać musiał, a staremu doświadczonemu przyjacielowi powtarzał, że mu już prędko grób dla niego wykopać przyjdzie. Trapiły go klęski narodu, dzikie barbarzyństwo nieprzyjaciela; często wspominał synowca po którym tyle tylko wiedział, że gdzieś daleko, w krainę śniegów i lodów zagnany. Uczucia religijne żywym też blaskiem opromieniły ostatnie jego chwile. Zrobiwszy testament, pojednawszy się z Panem Bogiem, przytomny, spokojny i pogodny, na ręku przyjaciół Bogu ducha oddał, w Pau, dnia 10 października 1865 roku, i możnaby o nim powiedzieć słowami poety, że « Tak się spokojnie złożył z przodkami pospołu, Jak gdy po walnej uczcie wstawałby od stołu. » Zacny kapitan Chlebiński który już dwóch przyjaciół pochował był na cmentarzu w Pau, złożył tam jeszcze obok pułkownika Mieroszewskiego zwłoki ostatniego już towarzysza z 1831 r. jakiego miał w tym zakątku, kazawszy tam i dla siebie miejsce przygotować. Nad grobem wystawiony został krzyż z czarnego marmuru, przez *przyjaciół Francuzów*, jak świadczy napis. Na podstawie krzyża, wyryte następujące wyrazy Proroka : «Oni mówią : wyschły kości nasze i zginęła nadzieja nasza i jesteśmy odcięci. To mówi Pan Bóg : Oto ja otworzę

groby wasze a wywiodę was do ziemi Izraelskiej.» *pror. Ezechielowe*. XXXVII, 11, 12.

LENKIEWICZ Tadeusz syn Onufrego i Katarzyny z Narbuttów, ur. d. 5 maja 1804 r. we wsi Mogiskach na Litwie. Był profesorem matematyki w Kownie, kiedy na wieść o powstaniu listopadowém porzucił katedrę, schwycił za broń i stanął w szeregach powstańczych; przeszedłszy później do wojska regularnego kończył kampanię w 6 pułku strzelców i dosłużył się w nim stopnia podporucznika. Z korpusem jenerała Giełguda wszedł do Prus, skąd udał się do Anglii, naprzód na wyspę Jersey a w końcu do Londynu. Utrzymywał się z pracy rąk z trudnością mogąc zapracować na wyżywienie żony i dziecka, niedostatek znosił z godnością. Umarł w Londynie, dnia 13 czerwca 1867 roku.

ŁASKI Aleksander urodzony 1805 roku we wsi Wólka Zablocka, w województwie lubelskiém, wszedł do korpusu kadetów w Kaliszu, zkąd w 1822 roku zaciągnąwszy się do pułku grenadyerów polskich, przeszedł przez szkołę podchorążych i na rok przed listopadowém powstaniem został w tymże pułku podporucznikiem. Należąc do spisku młodzieży pod wodzą Piotra Wysockiego, czynny miał udział w nocy 29go listopada, i z kilku kompaniami grenadyerów odłączywszy się od pułku, z koszar aleksandrowskich poszedł do Warszawy. Ozdobiony w czasie kampanii 1831 roku krzyżem złotym, w stopniu majora wyszedł za granicę: czas niejaki pielgrzymstwa spędził w Edymburgu; był później przez lat dziesięć w służbie tureckiej, pełniąc obowiązki naczelnika sztabu przy Omerze paszy. W 1863 roku chcąc do szeregów powstańczych pośpieszyć, wziął dymissyę w stopniu pułkownika, a przez znajdujących się w Konstantynopolu rodaków naczelnikiem wojskowym obrany, przygotowywał się z nimi do drogi, kiedy nadszedł rozkaz Rządu Narodowego oddający dowództwo innemu; Łaski dając przykład karności, poszedł natychmiast pod rozkazy młodszego wiekiem i doświadczeniem oficera; ale już nie wiele sprawie ojczystej mógł przynieść usługi. Za przybyciem do Krakowa uwięziony, po ostatecznym zaledwie upadku powstania uwolniwszy się, musiał szukać schronienia naprzód w Szwajcaryi a następnie we Francyi, dokąd w drugiej połowie 1866 roku już ze skołataném przybył zdrowiem. Umarł w Rive-de-Gier (departamencie Loire) dnia 12 marca 1867 roku.

MACIEJOWSKI Kazimierz ur. w Warszawie, d. 6 stycznia 1808; w 1826 wszedł jako ochotnik do pułku grenadyerów wojska polskiego; powstanie 1830 znalazło go w szkole podchorążych, z którą razem najczynniejszy miał udział w nocy 29 listopada; kampanię 1831 r. odbył zaszczytnie w szóstym pułku piechoty liniowej, i posunięty za odznaczenie się w boju na porucznika, pełnił w końcu obowiązki adjutanta brygady przy pułkowniku Wybranowskim. Dostawszy się do Francyi, w 1838 r. wszedł do administracyi dróg i mostów, a w styczniu 1841 mianowany został konduktorem w Marmaud. W 1848 r. wziąwszy kilkomiesięczny urlop pośpieszył do Krakowa, gdzie organizujące się powstanie nęciło polskie wychodztwo; po nieszczęśliwym końcu ówczesnych usiłowań wróciwszy na dawne miejsce, oddał

się znowu zawieszonym czasowo obowiązkom, a wkrótce do Agen (w dep. Lot et Garonne) na naczelnika w biurze miejscowego inżyniera przeniesionym został. Miłość kraju i braci do końca zachował; jako członek stowarzyszenia podatkowego był jednym z gorliwszych jego poborców. Umarł z piersiowej słabości w domu zdrowia, d. 28 grudnia 1866 r.

MARCINKOWSKI Wojciech, urodzony w Łaskarzewie, w województwie podlaskiém, 1808 roku; zaciągnąwszy się we dwudziestym roku życia jako ochotnik do pułku grenadyerów gwardyi wojska polskiego, odbył z tym pułkiem całą kompanię 1831 roku; ciężko ranny pod Grochowem, i na stopień oficera posunięty, ozdobionym został za waleczność krzyżem zasługi wojskowej. Po upadku powstania wyszedłszy z innymi za granicę, dostał się do Francyi, gdzie się ożenił i kilkorga doczekał dzieci, które w uczuciach polskich wychował. Umarł w Nogent le Rotron (dep. Eure et Loire) d. 9 sierpnia 1867 r.

MAZURKIEWICZ Leon rodem z Tarnowa, brał czynny udział w zmowach i spiskach młodzieży przed 1846 rokiem; uwięziony przez rząd austryacki, a w skutku rewolucyi 1848 r. uwolniony, dostał się później do Paryża i po krótkim w nim pobycie udał się do Algieru, gdzie w wojsku miał brata i tam przez lat dziesięć był urzędnikiem w intendenturze francuzkiej. Wróciwszy do Paryża, zajmował się gorąco, chociaż nie zawsze właściwie i trafnie, sprawami emigracyjnemi. W 1863 r. należał do nieszczęśliwej wyprawy Łapińskiego. Po upadku powstania chwycił się myśli zakładania osad polskich w Ameryce, a gdy mu się to najzupełniej nie powiodło, wrócił do pracy około zabezpieczania potrzeb licznej swojej rodziny. Umarł w Paryżu, w połowie września 1867 r.

NIEMCEWICZ Karol Ursyn, urodził się w województwie grodzieńskiém w 1797 r. Był synowcem Juliana Ursyna i Stanisława Ursyna, gubernatora grodzieńskiego. Odbywał początkowe nauki w Swisłoczy, a potém w uniwersytecie wileńskim; w roku 1826 został wybrany na marszałka powiatu Brzesko-litewskiego. W przejazdach w. księcia Konstantego przez tę gubernią musiał znosić wybryki Carewicza, aż nareszcie nadeszła noc 29 listopada 1830 roku. Karol Niemcewicz był wówczas w Grodnie, gdyż zastępował marszałka gubernskiego ks. Konstantego Czetwertyńskiego. Dowiedziawszy się o wypędzeniu Moskali z Warszawy i o ucieczce w. księcia Konstantego, spotkał się z nim w Brześciu, później wrócił do Grodna aby tam przygotować powstanie, pomimo obecności wojsk dowodzonych przez Dybicza. Gdy powstanie rozwijało się, udał się do puszczy Białowieżskiej. Tam znajdując się był ogłoszony naczelnikiem cywilnym, i dał do podpisu akt następujący, datowany 14 maja 1831 r. : « My Polacy, tu w ostępie Podcerkiewne zebrani, przed Bogiem i przed ludźmi oświadczamy, że bierzemy za oręż żeby wywalczyć niepodległość naszej ukochanej Ojczyzny, i nazawsze wypędzić z Polski odwiecznego wroga naszego. Ku czemu wszystkich mieszkańców wzywamy. » Potém wezwał jenerała Tadeusza Tyszkiewicza aby objął dowództwo wojenne, co jednak nie przyszło do skutku.

Powstańcy walczyli o ile mogli, ale wreszcie ulegli przed regularném wojskiem. Karol Niemcewicz mógł się dostać do Warszawy, był tam wybrany na posła sejmowego. Po zajęciu Warszawy przez Moskwę, emigrował i przybył do Paryża, gdzie podzielał prace emigracyjne; umarł d. 9 lutego 1867 r. L. C.

ORDYNIEC Jan Kazimierz, ur. na Wołyniu przy końcu wieku zeszłego, z rodziców niezamożnych, pierwsze nauki odbywał w gimnazyum krzemienieckiém. Dla ukończenia ich później przeniósł się do Wilna, gdzie głównie przykładał się do filologii. Następnie, przybywszy do Warszawy, pełnił kolejno obowiązki bibliotekarza w domu ordynata hr. Zamoyskiego i dyrektora drukarni przy komissyi rządowej oświecenia publicznego. W 1826 r. wydał w Warszawie *Zasady poezyi i wymowy* Szallera, w polskim przekładzie, zastosowane do literatury polskiej we 2 tom.

Po upadku powstania z roku 1830 bawił we Francyi, i jako emigrant, trudniąc się nauczycielstwem i pracami literackiemi przełożył na język polski i notami objaśnił pismo Czyńskiego : *Noc 15 sierpnia 1831 r. w Warszawie*; zaczął też 1835 r. wydawać *Pospolite ruszenie*, dzieło poświęcone sprawie narodowej, ale to na pierwszym skończyło się zeszycie; przez dziesięć lat ostatnich sprawował obowiązki kustosza przy bibliotece polskiej w Paryżu. Tu także zakończył życie na początku roku 1863, mając blisko siedmdziesiąt lat wieku. M. K.

PĄGOWSKI Stanisław ur. 1800 roku w Inflantach polskich. Ojciec jego przez całe życie oddawał się nauce, szczególniej filozofii niemieckiej, ale stryj był żołnierzem, jenerałem nawet za kościuszkowskich czasów : bił się w 1794 r. i przy zdobyciu Pragi wziętym był do niewoli. Straciwszy w dzieciństwie ojca, Stanisław dostał się pod opiekę tego stryja i sam wojskowemu poświęcił się zawodowi. Początkowych nauk, w rodzicielskim jeszcze domu udzielał mu Langenbeck, brat sławnego niemieckiego doktora. Zaledwo wyrosłszy na młodzieńca, w 1817 roku zaciągnął się w Warszawie do pułku grenadyerow gwardyi; otrzymawszy w 1823 r. stopień oficera, na parę lat przed powstaniem 1830 r. został adjutantem jenerała Wincentego Krasińskiego, i na tém stanowisku znalazła go noc 29 listopada. Odbył kampanię 1831; był w bitwach pod Grochowem, Dębem wielkim, Ostrołęką, nareszcie podczas oblężenia Warszawy, i w stopniu majora, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, z korpusem jenerała Rybińskiego wyszedł za granicę. Dostawszy się do Francyi, przebywał czas jakiś w Awinionie, ale wkrótce przeniósł się do Marsylii, gdzie zabrał znajomość z jenerałem hr. Damremont który zginął później w Algierze a chciał go wtenczas wziąść na adjutanta. Tu rozpoczęło się dla Pągowskiego prawdziwie tułacze życie, ta długa odyssea, która przeszło trzydzieści lat trwać miała. Wezwany do Tunis na głównego instruktora armii tamecznego Beja, porzucił to stanowisko żeby z jenerałem Chrzanowskim udać się na wschód, do Konstantynopola i był jednym z pomocników jego w reorganizacyi armii tureckiej; w skutek nalegania Moskwy, przy powolném przyzwoleniu Anglii, zmuszony wraz z jenerałem Chrzanowskim Stambuł opuścić, popłynął do Londynu. Za staraniem lorda Dudlej-Stuart otrzymawszy polecające listy do Australii, udał się tam; w nowej Galii, a później w Kalifornii nawet, różném szczęściem probował zapewnić sobie jakąkolwiek materyalną niezależność; nareszcie przeniósł się do Chili, gdzie

przeszło lat dwadzieścia spędził, zajmując się przeróżnemi rzeczami, zakładając ogrody, kierując poszukiwaniem złota, wychowując dzieci, oddając się w końcu przemysłowi; na wszystkich tych różnorodnych drogach, umiał zawsze zachować prawość i nieskazitelność charakteru która go cechowała i jednała mu szacunek. Jakkolwiek po długim pobycie przywykł już do nowego nieba i liczne tam zabrał stosunki, dusza jednak polska nie przestała tęsknić do ojczyzny; zapragnął widzieć ją koniecznie, i w końcu 1863 roku opuścił gościnną ziemię chilijską na której już był prawo obywatelstwa otrzymał, i na początku 1864 r. przybył do Europy. Powstanie już się kończyło ostatecznie, ucisk niewypowiedziany tłoczył kraj cały a przedewszystkiém Litwę, dokąd się Pągowski wybierał. Brat stryjeczny którego miał w południowej Francyi namawiał go żeby zaniechał podróży a resztę życia przy nim spędził; nic go wstrzymać nie mogło. Spędziwszy lat tyle w kraju gdzie prawo szanują, nie przypuszczał żeby obywatel amerykański, opatrzony formalnym paszportem, jadący *jedynie* dla zobaczenia krewnych i odetchnięcia powietrzem w którém spędził lata dziecinne, mógł stać się przedmiotem jakiego prześladowania; w kwietniu 1865 roku udał się w drogę. W Warszawie nic go złego nie spotkało; owszem, jenerał Berg którego widywał w młodości, przyjął go dobrze, a Trepow dał mu upoważnienie na piśmie do podróży na Litwę; ale zaledwo, przebawiwszy dni kilka u synowca w okolicach Brześcia, przybył do Grodna chcąc u tamecznego gubernatora Skwarcowa dostać pasport do Witebska, zmieniły się rzeczy; aresztowany i do więzienia wraz z synowcem wtrącony, po dziewięciu miesiącach najściślejszego śledztwa oddany pod sąd wojenny, *za to że posiadał amerykańskie prawo obywatelstwa*, za tę *zbrodnię* skazanym został do ciężkich robót na lat piętnaście. Starania poselstwa amerykańskiego w Petersburgu, wstawienia się jenerała Berga, poparte na miejscu ofiarą wszystkiego co był w długiém życiu pracą własną uzbierał, spowodowały zelżenie wyroku; skazanym został ostatecznie na wypędzenie z kraju, i żandarm odwiózł go do pruskiej granicy. W drugiej połowie 1866 r. wrócił do brata stryjecznego którego przed kilkunastu miesiącami był opuścił pełen sił jeszcze, a który go teraz znalazł złamanego chorobą i straszném moralném i fizyczném cierpieniem jakiego doświadczył. Nie miał słów na opisanie wszystkiego czego był świadkiem; chciał uciec z Europy która przyzwalała na takie barbarzyństwa i niesprawiedliwości, a na człowieka niezłomnych w całém życiu postanowień, żadne przełożenia nie działały. W listopadzie 1866 roku opuścił brata i udał się do Marsylii chcąc tam siąść na statek płynący do Ameryki; dawny żołnierz zamierzał dostawszy się tam na ląd stały, podróż z Montevideo przez Kordyliery odbyć konno do Chili; na inną nie starczyły mu środki. Ale siły już go zawiodły; przybywszy do Marsylii zachorował ciężko; brat o którym wspomnieliśmy, doktor Aleksander Pągowski zabrał go do siebie, do Carpentras, i tam u niego, Stanisław Bogu ducha oddał, dnia 20 stycznia 1867 roku. W młodości życie za Ojczyznę w bitwach narażał; w starości, kiedy już walczyć nie mógł, tęsknotę swą po niej życiem przypłacił.

PIEŃKOWSKI Adolf urodził się dnia 29 grudnia 1835 we wsi Guzówce, w województwie lubelskiém; odebrawszy początkowe wychowanie w domu, uczęszczał do gimnazyum realnego w Warszawie, po skończeniu tam nauk, jako stypendysta królestwa polskiego udał się na uniwersytet do Moskwy a stamtąd do Petersburga, skąd wróciwszy do Warszawy w 1859 r. ze stopniem kandydata nauk przyrodzo-

nych, powołanym został na profesora gimnazyum realnego. Połączony przyjaźnią z Edwardem Jurgensem, (który przyczynił się wtenczas do wzbudzenia życia patryotycznego w młodzieży warszawskiej, a później w cytadelli zamęczony umarł, dnia 4 sierpnia 1863 r.), dzielił jego prace, i przez niego z tak zwaném wówczas stronnictwem *białych* zawarł stosunki; główny jednak zakres prac jego i wpływu stanowiła szkolna młodzież którą zjednać dla siebie umiał. W 1862 roku wysłany kosztem kraju za granicę dla zwiedzenia rozmaitych naukowych zakładów, wróciwszy po sześciomiesięcznej podróży, otrzymał od ówczesnego dyrektora oświecenia i wyznań Krzywickiego, nominacyą na nauczyciela chemii, fizyki i technologii przy gimnazyum w Pińczowie. Pobyt tam jego nie pozostał bez skutku, pomimo szczupłych środków jakiemi mógł rozrządzać; zaczęły się mnożyć między młodzieżą książki, rosła do nauki ochota. Trwało to bardzo niedługo; powstanie 22 stycznia 1863 roku w inną stronę porwało umysły. Pieńkowski dla słabego zdrowia nie mogąc zaciągnąć się do powstańczych szeregów, wszedł do organizacyi ówczesnej jako urzędnik cywilny; pełnił kolejno obowiązki naczelnika miasta, i naczelnika powiatu stopnickiego; przeniosłszy się później do Warszawy, w końcu 1863 r. za rządów Trauguta, mianowany dyrektorem policyi narodowej, urząd ten sprawował do miesiąca lutego 1864 roku. Zagrożony uwięzieniem, schronił się za granicę i dostał się do Paryża, gdzie przez czas niejaki był komisarzem przy Izbie obrachunkowej, później objął katedrę w szkole wyższej polskiej Montparnasse. Z upodobaniem zawsze zajmował się naukami przyrodzonemi; podczas kilkomiesięcznego pobytu w Gandawie pracował nad nowym sposobem przechowywania mięsa i buletyny belgijskiej akademii nauk ogłosiły rozprawę jego w tym przedmiocie; wynalazku jednak swojego ostatecznie wykończyć nie mógł. Pisywał artykuły o naukach przyrodzonych do *Pisma zbiorowego* wydawanego w Bendlikonie przez Towarzystwo naukowe młodzieży polskiej istniejące przez krótki czas w Paryżu; na posiedzeniach tegoż stowarzyszenia miewał publiczne odczyty w tymże samym przedmiocie; do *Niepodległości* wychodzącej w Zurichu posyłał czasem artykuły polityczne. Małego wzrostu, szczupły, słabych sił fizycznych, pomimo nauk ścisłych którym się oddawał, w życiu i polityce był raczej fantastykiem, i długo na żadném stanowisku, czy to politycznem czy naukowém, wytrwać nie mógł; zniechęcający się łatwo, często w pewną omdlałość moralną zapadał. Kochał kraj i dobra jego pragnął, a w pracowitém życiu, przy częstej walce z niedostatkiem, wiele przecierpiał. Umarł w Paryżu, dnia 30 czerwca 1867 roku.

RAPACKI Józef rodem z Włocławka, zaciągnąwszy się do szeregów powstańczych w 1863 roku, liczne rany w piersi i głowę otrzymał; nie dobrze wyleczony dostał się za granicę, i później do Paryża, gdzie znalazłszy przytułek w domu świętego Stanisława utrzymywanym przez polskie Siostry Miłosierdzia w Juvisy, tam się na resztę dni przeniósł, i w listopadzie 1867 r. z zapalenia mozgu umarł, licząc wieku lat 23.

ROMANOWSKI ksiądz Mikołaj Trankwilian, urodzony na Podolu, przy końcu zeszłego wieku, wstąpił za młodu do zakonu kapucynów reguły świętego Franciszka Serafickiego. Po wyświęceniu na kapłana, pełnił obowiązki kapelana w do-

mach zamożniejszych, a przed wybuchem powstania 1830 roku w domu marszałka Stempowskiego; następnie gdy obywatel ten za przystąpienie do rewolucyi był uwięziony i skazany na wygnanie przez władze moskiewskie, przyczynił się do jego oswobodzenia. Przybywszy do Francyi jako emigrant, mieszkał w Paryżu gdzie pełnił obowiązki duchowne przy różnych kościołach. Ostatnie zaś lata życia przepędził w domu polskich inwalidów św. Kazimierza, i tam, po krótkiej chorobie, przeniósł się do wieczności 1863 r. licząc lat 68. M. K.

SCHRAMM Jan, powstaniec z 1863 roku, walczył pod Langiewiczem i kilka ran otrzymał; dostawszy się za granicę już wrócić do zdrowia nie mógł, i w skutku tych ran w mieście Troyes w szpitalu umarł, d. 22 lipca 1867 r. licząc 37 lat wieku.

SKOTNICKI Dyonizy ur. we wsi Biernacice w województwie kaliskiém, w 1822 r. zaciągnął się jako ochotnik do 1 pułku ułanów; zaraz po wybuchu listopadowego powstania podniesiony na wachmistrza, w ciągu kampanii osobistą walecznością zdobywał kolejno stopnie oficerskie aż do kapitana i krzyż złoty wojskowej zasługi. Miał udział w bitwach i potyczkach: pod Kałuszynem, Mińskiem, Grochowem, Liwem, Długosiołem, w Białowieży, pod Lidą, Wilnem, Szawlami, Międzyrzeczem, Kazimierzem, Opatowem, Józefowem i Borową. Udawszy się na wychodztwo, po kilku latach spędzonych w różnych miejscach, został urzędnikiem w administracyi dróg i mostów, która w 1866 roku przyznała mu emeryturę. Umarł w miasteczku Puymirol (dep. Lot i Garonny) dnia 23 marca 1867 r. licząc wieku lat 65.

SŁUBICKI Wincenty, urodził się na Kujawach, dnia 19 lipca 1797 roku; szkoły odbywał w Chełmie; w 1815 r. zaciągnął się do 4 pułku piechoty liniowej; w rok później wszedł do szkoły podchorążych; w 1819 awansował na podporucznika, w 1829 na porucznika; mianowany kapitanem d. 6 lutego 1831 roku, kilkakrotnie odznaczył się w boju; pod Ostrołęką dostawszy się do niewoli, po kilku dniach ujść z rąk nieprzyjaciela potrafił i znowu stanął w szeregach; podczas oblężenia Warszawy ozdobiony krzyżem złotym, po wejściu wojsk naszych do Prus, z kapitanem Krzyżtoporskim udał się do Galicyi i tam lat parę spędził, poczém przybył do Paryża.

Kiedy Sułtan Abd-ul-Medżid, dnia 26 września 1853 r. wydał wojnę Carowi za wkroczenie do posiadłości tureckich, pomyslał od razu o Polakach jako naturalnych przeciw Moskwie sprzymierzeńcach Turcyi. Znał już poprzednio pułkownika Zamoyskiego, z czasu kiedy, po wojnie węgierskiej, byli Polacy « gośćmi jego », o których wydanie jako *miateżników* nadaremnie się przymawiał car Mikołaj. Nie tracąc przeto chwili, natychmiast go zaprosił aby zjechał do Stambułu celem rozpoczęcia formacyi wojskowej z polskich wychodźców, do którejby Polacy z szeregów nieprzyjacielskich przechodzili jakby do własnego narodowego wojska. Ale przewidując że ten pomysł może się niepodoba państwom na które liczył że mu będą w tej wojnie sprzymierzeńcami, kazał z razu utrzymać w ukryciu projekt formacyi polskiej. Dla tego zaczął od zaproszenia do służby tureckiej czterech

oficerów polskich, których mianował jenerałami brygady, czyli paszami. Byli takimi: Zamoyski, Bystrzonowski, Chrzanowski i Różycki. Dwaj ostatni nie przyjęli wezwania. Bystrzonowski pojechał natychmiast. Jenerał Zamoyski, mając się zaopatrzyć w pewną liczbę oficerów do zamierzonej formacyi, wyjechał dopiero z końcem 1853 roku, wraz z kilkudziesięciu oficerami różnej broni. Celującymi między nimi byli: jenerał Breański, pułkownik Słubicki i kapitanowie artyleryi Ordon i Bentkowski.

Ale za przybyciem do Stambułu, jenerał Zamoyski odebrał od wielkiego wezyra Aali-Paszy zwierzenie, że do czasu zawieszona jest myśl formacyi polskiej, z powodu że Anglia i Francya, dając Porcie nadzieję że się z nią sprzymierzą przeciw Carowi, najstanowczej się oparły tworzeniu polskiego korpusu. Dla przybyłych do Stambułu oficerów polskich był to cios tém boleśniejszy, że opuściwszy na zachodzie subsydya albo inne środki do życia, nie znajdowali w Stambule spodziewanego żołdu. Słubicki należał w tém do nielicznych między wychodźcami wyjątków, że miał na własne skromne utrzymanie, a i hojnie się z towarzyszami dzielić umiał w potrzebie. Niektórzy wstąpili do wojska tureckiego; drudzy do pułku kozaków sułtańskich, którego myśl podał były nasz agent w Stambule, Michał Czajkowski: ten, 1850 roku, mając sobie wymówioną opiekę Francyi, poszedł był za przykładem Bema, i zapisał się do Islamu.

Dnia 27 marca 1854 roku, Francya, Anglia i Król włoski, wypowiedzieli wojnę Carowi. Niemniej dla tego, państwa trwały stanowczo przy opozycyi przeciwko jakiemukolwiek mięszaniu sprawy polskiej do tej wojny. Zaledwo, dziś jeszcze, można temu uwierzyć. Taka była *bystrość* ludzi stanu Europy, że wypowiedziawszy wojnę, upierali się jeszcze przy marzeniu że Car się przed nimi upokorzy, i że do wojny istotnej nie przyjdzie, byleby go nie rozjątrzyć jaką wzmianką o rzeczy która szczęśliwszych miała czekać czasów.

Bolał nad tém Sułtan i ministrowie jego; ale tak wodzowie wojsk sprzymierzonych, jak ministrowie tych państw, jednogłośnie przy każdej sposobności powtarzali, że jak rzecz Polski tak każdy pojedyńczy Polak wystarcza *na skompromitowanie* państw sprzymierzonych i skazuje świat na zapasy z Moskwą, przechodzące wszelkie obliczenie warunków na jakichby świat mógł wrócić do używania pokoju; wszelka myśl o formacyi polskiej zawieszoną została na kilka przynajmniej miesięcy. Jenerał Zamoyski, za zgodą Wezyra, udał się do Omera-Paszy pod Szumlę, by przy jego sztabie zostawać. Jednocześnie jednak coraz to zbierać się poczynali Polacy, ochotnicy do spodziewanej polskiej formacyi; a że wkrótce Moskale z pod Sylistryi, po kilkomiesięczném oblężeniu na darmo, ustąpili, — co więcej, całkiem wyszli z Wołoszy i Multan, które Austrya niby neutralnie zająć miała, Omer-Pasza przeniósł się do Bukaresztu, a nad Dunajem, w Ruszczuku, utworzył zakład tymczasowy dla zbierających się Polaków. Zjechał tamże niebawem Słubicki, zawsze jeszcze jako były podpułkownik piechoty, ale świadczący co dnia że był żołnierzem w całém znaczeniu tego słowa: jemu też powierzona była komenda tego zakładu.

Formacya miała się odbywać w Szumli. Przyszło więc oddziałowi polskiemu wśród zimy, a niestety w chwilę odwilży, puścić się na te kilka dni marszu. W Bulgaryi drogi najczęściej są tak wklęsłe że się zasypują śniegiem a przy odwilży stają się kanałami wody błotnistej, często na łokieć głębokiemi. Jest to widok w swoim rodzaju ciekawy, patrzeć na kolumny tureckiej piechoty maszerujące po

tych drogach, pod bronią, z pakunkiem wyniesionym ile się da najwyżej na ramiona. Oficerowie i żołnierze przy odgłosie muzyki, w największym porządku, o niemal krok trzymając, kroczą po tém błocie jakby tancerze na balecie. W taki to marsz puszczali się Polacy, a pułkownik Słubicki chociaż już miał swoich parę koni arabskich, kazał je prowadzić za kolumną, a sam choć małego wzrostu, ale jak prawdziwy woltyżer, szedł piechotą na czele.

W końcu dopiero 1854 roku, w skutek nastręczenia cesarza Napoleona, Wielki Wezyr zapytał jenerała Zamoyskiego czyby zezwolił, na miejscu formacyi z imienia jak z rzeczy polskiej, zająć się formacyą drugiego jakoby pułku kozaków sułtańskich pod rozkazami Sadyka-Paszy (byłego Michała Czajkowskiego). Nie miał jenerał Zamoyski sam należeć do tego pułku, tylko kierować jego formacyą w porozumieniu z Sadykiem-Paszą. Był nawet wezwany aby niezwłocznie mianował dowódzcę pułku. Na takiego przedstawił księcia Witolda Czartoryskiego, który, kilkoletnią służbą w Hiszpanii, a potém w Piemoncie podczas dwóch kampanij 1848 i 1849 odznaczył się jako oficer piechoty, a następnie jako kapitan sztabu przy jenerale Chrzanowskim. Ale książe Witold Czartoryski był naówczas w Paryżu; a co gorsza, już począł zapadać na piersi; chociaż więc z razu przyjął, stawić się nie mógł. Tymczasowym zastępcą jego, chociaż to miał być pułk jazdy lekkiej, mianował jenerał Zamoyski podpułkownika Słubickiego, który się też od razu stał duszą tej nowej formacyi.

Przeważną cechą tej formacyi był niedostatek wszystkiego, wyjąwszy żywności którą Turcy dostawiali regularnie. Jedyną przytém dostawą na ubranie było dostarczenie od rządu tureckiego tysiąca fezów, tureckich krymek, które w wojsku tureckiém służą wszystkim zarówno broniom i stopniom. W takiém ogołoceniu przyszedł w pomoc cesarz Napoleon. Na prośbę jenerała Zamoyskiego przysłał tysiąc par butów z ostrogami i tysiąc pałaszy. Poźniej nadesłał i całe ekwipowanie. Ale zrazu służyło żołnierzom i oficerom to odzienie jakie każdy posiadał, z dodatkiem jednej tylko bluzy niebieskiej z białą wypustką, która pokrywała całe odzienie i nadawała szeregom pewną jednostajność. Wkrótce dostawił rząd turecki sześćset ogierów; ale nie wydał przy nich ani okulbaczenia, ani nawet wędzideł. Przyprowadzone i oddane zostały polskim żołnierzom na wędzidłach drewnianych i sznurkach za nagłówek służących. Miały jednakże te konie deki i ryngorty: te służyły za okulbaczenie. Tręzle sprawiono u rzemieślników miejscowych, a przytém trzydzieści kulbak i omusztukowań mających służyć do odbywania koleją rejtszuli. Niemniej przecie pułkownik Słubicki i podkomendni jego zdołali doprowadzić te sześćset koni do wystąpienia w czterech szwadronach i do odbywania musztry na tych dekach i tręzlach: tak że w maju 1855 r. już rozeszła się między oficerami wojsk sprzymierzonych pogłoska o godném podziwienia pokonaniu trudności i niedostatków jakie towarzyszyły tej formacyi. Pod tę właśnie porę, postrzegli się nareszcie Anglicy na niedopisaniu własném przez pierwszy rok tej wojny. Niedoświadczenie komissyi wojny angielskiej doprowadziło korpus angielski, wysłany pod Sewastopol, do tego że, w rok po wydaniu wojny, pozostało w szeregach z 20 tysięcy na wstępie wyprawionych, tysiąc tylko żołnierzy pod bronią. Reszta wyginęła albo zalegała szpitale. Ale za to obudziło się w całym narodzie takie uczucie wstydu i zgrozy że, rzec można, naród cały zerwał się do zmazania tej plamy. Parlament wotował wielkie podatki na wojsko; ogromne składki prywatne i potężne firmy handlowe dostarczały najrozmaitszych zasiłków dla wojska. Rząd zaś, nie przestając na ochotnikach kra-

owych, nie mając, jak inne państwa, na swe usługi przymusowego zaciągu, począł tworzyć legie zagraniczne z ochotników, pod rozkazami oficerów w największej części Anglików. Formowały się legie angielsko-niemieckie, włoskie i szwajcarskie. Nadewszystko rząd angielski dojrzał do pojęcia, że przeciwko Moskwie najdzielniejszą, jeżeli nie jedyną, bronią jest Polska. Wezwał przeto jenerała Zamoyskiego by zjechał do Londynu dla zawarcia umowy o formacyą na koszcie angielskim, już nie pułku jazdy tylko, ale dywizyi polskiej, z trzech broni złożonej. Oddalenie się jen. Zamoyskiego, które przeciągnęło się w Londynie do pięciu miesięcy, na dopełnienie z ministrem wojny angielskim pracy stanowiącej warunki tej polskiej formacyi, którą, jak się sam wyrażał, z łatwością uprzątnąćby można było w pięciu godzinach, dało pułkownikowi Słubickiemu sposobność dopełnienia zasługi przy formującym się pułku, którejby opisać nie łatwo. W istocie, pułk ten nie doszedł był ani trochę do dojrzałości któraby mu pozwoliła wystąpić na pole bitwy. Zadaniem dowódzcy było jakie takie utrzymanie tego zawiązku przy życiu, walczenie z niedostatkiem, który na każdym kroku ciągłém groził rozpadnięciem. Co najgorsza, wkradły się między pierwszy a drugi pułk kozaków sułtańskich zawiści i pewna nieżyczliwość przy których Słubicki miał sposobność pokazania nieskończonego taktu i zacności. Co większa, przez lato i jesień, na nizinach bulgarskich napadły pułk drugi rozmaite zarazy. Mało który z oficerów uszedł choćby tylko czasowej słabości. Jeden Słubicki, jakby szczególną strzeżony opatrznością, zachował się przy zdrowiu. Pomógł mu nie mało przybyły z Paryża ochotnik : był nim dwudziestokilkoletni książę Władysław Czartoryski który, widząc niepodobieństwo dla brata starszego stawienia się na dowódzcę tego pułku, sam się udał na miejsce i zapisał jako prosty żołnierz; a już też i przywiózł dla pułku całkowite ekwipowanie które rząd francuzki dostarczył. Było to już wśród zimy na rok 1856, kiedy, po wzięciu Sewastopola, Anglia postawiwszy 80 tysięcy wojska doskonale opatrzonego, pragnęła dać sobie odwet za smutną rolę przed wojskiem francuzkiém odegraną. Ale Francya była zmęczona; miała tej sławy dosyć, i z młodym Carem weszła wprost w układy. Nie mniej dlatego uparła się Anglia przy tworzeniu polskiej dywizyi. Co więcej, przy rokowaniach o pokój, skłoniła chwilowo plenipotenta tureckiego, wielkiego wezyra Aali-paszę, do przyzwolenia aby ten zawiązek dywizyi chrześciańskiej, pod nazwą Kozaków Sułtańskich, został utrzymany przez Turcyą, jako instytucya nowa, pełna przyszłości dla Turcyi i dla jej poddanych chrześcian, mianowicie Słowian. I tak, po zawarciu pokoju, rząd angielski, gdy wyprowadził z Turcyi całe wojsko swoje i wszystkie legie zagraniczne na jego żołdzie, pozostawił na rozrządzenie Sułtana, zawiązek dywizyi polskiej Kozaków Sułtańskich, już liczący 1500 ludzi, podzielonych na brygadę piechoty, pod rozkazami jenerała Breańskiego; brygadę jazdy, pod dowództwem pułkownika Mikołaja Kamieńskiego, i bateryą artyleryi, pod dowództwem kapitana Ordona. Były to same niemal kadry; ale zapasy wszelkiego rynsztunku złożone były w Stambule na 5,000 ludzi i 6 armat. Słubicki wrócił do broni swojej, wziął dowództwo pierwszego pułku piechoty. Zawiązek ten przetrwał do 31 lipca, kiedy został ostatecznie rozwiązany. Rząd turecki otwarcie wyznał, że dywizyi polskiej albo słowiańskiej radby użyć do wojny z Moskwą; ale, kiedy z nią Europa pokój zawarła, dywizya taka więcejby mu przyniosła szkody niż pożytku, przez nieuniknioną drażliwość Moskwy. Ale, kto doświadczył położeń podobnie nieokreślonych, ten, bez długich wywodów odgadnie ile one dowódzcom oddziałów i oficerom wyższej odpowiedzialności stają się zadaniem najwyższego taktu i miary. Zadaniem tém

jest łagodzenie nieskończonych drażliwości i utrzymanie przyzwoitości w korpusie na którym ciężą wszystkie obowiązki żołnierza aż do tej chwili, kiedy te obowiązki w jednej godzinie ustają i każdy pozostaje z dymissyą w ręku, z jakim takim, zawsze skromnym zasobem na nieokreśloną przyszłość. W tych wszystkich przejściach, pułkownik Słubicki nietylko się okazywał żołnierzem znakomitym, ale człowiekiem najwyższej prawości.

Zbytecznémby też było dodać że, przez rok 1863 i 1864, Słubicki nie próżnował, nie trzymał się na boku, dojeżdżał do kraju, radby był znalazł raz jeszcze dla siebie pole do nowych ofiar i posług dla ojczyzny. Raz więcej w tej nadziei zawiedziony, przeżył jeszcze lat kilka pod Paryżem, od wszystkich co go znali kochany i szanowany. Umarł po krótkiej słabości w Paryżu, w uczuciach wiary i pobożności, dnia 13 sierpnia 1867 roku. Spoczywa na cmentarzu Montmartre.

W. Z.

SZABLICKI Adam rodem z województwa sandomierskiego, b. assesor a później referent komissyi tegoż województwa, nie wiele przed listopadowém powstaniem, w skutek doniesienia szpiega że młodzież od zaciągania się do wojska moskiewskiego odstręczał, wyrokiem w. księcia Konstantego przeznaczony był na żołnierza do 4go pułku ułanów. Odbył kampanią 1831 roku, a dostawszy się później do Francyi otrzymał urząd w administracyi dróg departamentu Haute-Vienne, i ten spełniał bez przerwy przez lat 24 aż do śmierci. Umarł w Limoges, dnia 25 kwietnia 1867 roku, zostawiwszy żonę i dwie córki.

SZYMANOWSKI Józef. Przeniósł się znowu do lepszego żywota, jeden z nielicznych już naszych jenerałów roku 1831; nadto oficer z czasów Księstwa warszawskiego, kościuszkowski ochotnik.

Okrom wawrzynów wojennych i zasług obywatelskich, uczciwie nabytych, był on jednym z tych wygnańców, którzy gdziekolwiek zamieszkali i sobie i imieniowi polskiemu dobrą zjednali sławę, pokrywając tak i okupując usterki wielu innych.

Nadewszystko zaś był on jednym z nielicznych niestety! Polaków, którzy niezachwianie stali przy Ojcu Śtym, i niewdzięcznością nie zapłacili wielkiego serca Jego ku nam. Te wszystkie powody, obok przyjaźni i wdzięczności osobistej, pociągają mnie, i owszem cisną do przekazania potomności szczegółów nam znanych o zacnym żywocie sędziwego naszego walecznika.

Ś. p. Józef Szymanowski, urodził się w Polsce obciętej już pierwszym podziałem, ale jeszcze niepodległej, roku 1779.

Ojcem miał Rejenta metryki koronnej, matka wywierała swoim dowcipem niemały wpływ w ówczesném towarzystwie stołeczném.

Nauki odbył w korpusie kadetów, i choć młodziutki wstąpił do szeregów narodowych walczących pod Kościuszką. Po ostatnim podziale kraju, zarządzał majątkiem swoim położonym w zaborze pruskim, i podróżował po Europie.

Roku 1806 jeden z pierwszych stawił się w obozie francuzkim i wszedł do sztabu trzeciego korpusu wielkiej armii, w charakterze adjutanta marszałka Davoust.

Dzienniki spółczesne zapisały piękny dowód pobożności i odwagi Szymanowskiego, przy piérwszém spotkaniu się z Moskalami Francuzów wyszłych z Warszawy,

a mianowicie pod Pomiechowem przy przejściu Wkry. Przeważny nieprzyjaciel zajmował brzeg przeciwny rzeki, i sypał przed sobą kul gradem; Szymanowski ujrzawszy łódź zdolną pomieścić najwięcej dziesięć osób, skacze w nią bez zwłoki, znacząc pierś swoją krzyżem świętym. Napoleon obecny na miejscu, dowiedziawszy się ktoby to był taki, zawołał: « przednio młodzieńcze, przednio, dobry Chrześcianin, dobry żołnierz. » Ten grunt wiary utrzymał się w Szymanowskim stale, pomimo niepobożności wieku, pomimo własnych jego ułomności.

Pod pruską Iławą (preussisch-Eulau), dotknięty został niebezpieczną kontuzyą; korzystając wszakże z nieczynności wojska pomiędzy tą bitwą a frydlandzką, udał się pod Grudziądz i brał udział w obsaczeniu tej warowni, ze świeżo utworzonym batalionem 2 pułku piechoty, do którego właśnie należał. Odznaczył się tam znowu przeciwko Prusakom i zasłużył na zaszczytne wspomnienie w rozkazie dziennym dowódzcy sił oblężniczych. Pod koniec wyprawy 1807 r. otrzymał rozkaz udania się do marszałka Davoust, którego opuścił dopiero po wyprawie w 1809 r. w stopniu dowódzcy batalionu.

Podczas wojny przeciw Austryi był jednym z pierwszych którzy wpadli wyłomem do Regensburga; przy tej sposobności zasłużył na krzyż *legii honorowéj*, a za wojnę pruską dostał był już krzyż polski *virtuti militari*.

Brał udział we wszystkich bitwach 3 korpusu wielkiej armii aż do Znaimskiej, która zakończyła jakoby wojnę z Austryą, a za powrotem do Polski 1810 roku mianowany został *Gros-Majorem*.

Wielka wyprawa na Moskwę 1812 r. zastała Szymanowskiego w tym stopniu, do którego przywiązany był obowiązek urządzania zakładów pułkowych; znalazł jednak sposób otrzymania dowództwa pierwszego oddziału posiłkowego wysłanego na linię bojową. Ale nieszczęściem oddział ten złożony z konwalescentów, nie tylko rozmaitej broni, ale i różnych narodowości jakie wchodziły w skład tej wielkiej armii, obciążony był jeszcze licznym taborem. Nadto dowódzca odbierał rozkazy krzyżujące się z sobą i niepodobne do wykonania. To miał zasłaniać Grodno, to znowu Mińsk, a zawsze przeciwko przeważającym oddziałom moskiewskim, mianowicie z korpusu Czyczagowa. To też bywał i bitym, jak pod Swierżniem, Kojdanowem i Borysowem, gdzie się przyłączył do dywizyi Dąbrowskiego.

Nie był też szczęśliwszym od reszty wojska przy berezyńskiej przeprawie, gdzie dowodził ostatkami 2 pułku piechoty polskiej.

Udało mu się wszakże przyczynić do zachowania od Moskali następujących zbliska, parku artyleryi narodowej za Wilnem już pod Olitą. Konie były tak wycieńczone i prawie wszystkie rozkute, iż nie mogły w żaden sposób wciągnąć dział na stromy a śliski wzgórek; Szymanowski rzucił się do popychania kół własnemi rękoma, cały pułk poszedł za jego przykładem, i tak działa dostały się na górę i pozostały przy Polakach.

W tym odwrocie wziął jeszcze udział w walce jaką jenerał Regnier stoczył z Moskalami pod Kaliszem, a urządziwszy na nowo pułk swój w Düsseldorf nad Renem, mianowany został jego pułkownikiem, i przyłączony do dywizyi polskiej jenerała Dąbrowskiego.

Na czele pułku swego wziął udział we wszystkich potrzebach tej dywizyi pod Wütemberg, Rogan, Koswig, Düben, jako też w nieszczęśliwej bitwie marszałka Neja pod Jutterbock albo Dennewitz. I tam uratował artyleryą Neja, którą część zbitej dywizyi jenerała Duroutte zostawiła była na łaskę nieprzyjaciela.

Przedstawiony był za ten czyn do krzyża legii honorowej, i otrzymał tę oznakę dopiero po bitwie pod Lipskiem, w której nie opuścił był pola bitwy, pomimo dwóch ran otrzymanych. Odznaczył się nareszcie z ostatkami pułku swego w bitwie pod Hanau.

Po przejściu Renu cofnął się aż do Mans z resztą dywizyi Dąbrowskiego. Tam dowiedział się o kapitulacyi paryzkiej i zrzeczeniu się tronu przez Napoleona.

Wysłany wraz z jenerałem Sokolnickim w poselstwie do Cesarza Aleksandra, celem otrzymania dla wojska polskiego powrotu do Ojczyzny z bronią w ręku i zaszczytami wojskowemi; chciał przejeżdżając przez Fontainebleau otrzymać przyzwolenie na ten krok u byłego Cesarza, i otrzymał.

Wojska polskie nie były jeszcze wróciły do kraju, kiedy Szymanowski otrzymał zlecenie spełnienia poselstwa swego do cesarza Aleksandra w Petersburgu. Bardzo łaskawie był przyjętym, tak przez cesarza Aleksandra, jak i przez wielkiego księcia Konstantego, przeznaczonego już do rządzenia Królestwem polskiém. Pewnego dnia, był obecny prostym widzem na wielkim przeglądzie wojskowym w Strelnej, kiedy Konstanty Pawłowicz zbliżył się do Szymanowskiego, i wezwał go aby nazajutrz poszedł z nim podziękować Cesarzowi, za mianowanie go swoim adjutantem. Szymanowski wyraził swą wdzięczność za niespodziewaną tę łaskę, dodał wszakże iż nie może z niej korzystać dopóki nie będzie uwolnionym od przysięgi wierności wykonanej królowi saskiemu. Zachmurzył się wielki Książe i rzekł : « iż od czasu « jak istnieje cesarstwo rossyjskie, nikomu jeszcze nie przyszło do głowy odmawiać « takiego zaszczytu, i że on nie podejmuje się przedstawić bratu swemu tak prze- « sadnych wymówek. » Wszakże Szymanowski dla dopełnienia obowiązku sumienia nie wahał się wystawić na niełaskę samego Cesarza, i zamknąć sobie na zawsze świetny zawód, przeto dopóty szukał, aż nareszcie znalazł jenerała Siepagina, który się podjął przedstawić prośbę jego i wymówki Jego Cesarskiej Mości.

Jakkolwiek Aleksander nie rad był temu przedstawieniu, i zachował pewną urazę, przecież nie pokazał tego na razie i kazał powiedzieć pułkownikowi, iż « jakkol- « wiek uważa sprawę królestwa polskiego za rozstrzygniętą ostatecznie, wszakże nie « obowiązuje go do noszenia cyfry swojej na szlifach przed zakończeniem kongresu « Wiedeńskiego, i owszem chwali tę oględność jego, wypływającą z prawości wła- « ściwej narodowi polskiemu. »

Po przetworzeniu wojska polskiego, Szymanowski mianowanym został dowódzcą pułku strzelców pieszych gwardyi. Na czas niejaki, wesołość jego i ogłada zjednały mu były wielkie łaski u naczelnego wodza; ale w końcu szczerość nie podobała się despotycznemu i dzikiemu Carewiczowi, tak że już w roku 1818 dawny ulubieniec prosił o uwolnienie od służby. Wtenczas cesarz Aleksander przypomniał sobie dawną nominacyą Szymanowskiego na swego adjutanta, i chciał go zachować w służbie w tym charakterze, dając mu zarazem urlop nieograniczony za granicę ze względu na jego zdrowie. Rzeczywiście cierpiał już natenczas pułkownik na pedogrę, która dlań była dotkliwym krzyżem przez całe jego życie. Przybywał zatém do Warszawy jedynie wtedy, gdy Cesarz tam zjeżdżał; ale już r. 1820 uwolnił się całkiem od służby, nie otrzymawszy stopnia jenerała, który się mu ze wszech miar należał. Po powstaniu 1830 r. Szymanowski powołanym został do urządzenia nowego pułku piechoty liniowej, 19go z porządku, i już 25 lutego następnego roku 1831) mógł postawić pierwszy jego batalion pod Grochowem. Wysłany z dywizyą Giełguda na Litwę, wziął 29 maja na czele swoich dwóch batalionów wstępnym bo-

jem most pod Rajgrodem. Rząd narodowy nagrodził piękny ten czyn wojenny mianując Szymanowskiego jenerałem brygady.

Giełgud, jakkolwiek pilony przez Chłapowskiego stojącego już w 1000 wojska pod Wilnem aby tam przybywał, gdyż nie było jeszcze nad 3000 Moskali w mieście, tracił czas nieużytecznie, pomimo danej obietnicy; przybył nareszcie pod stołeczny gród Litwy, do którego wróg wprowadził był tymczasem dwie dywizye wyborowego wojska, tak że targnąć się na stojące korzystnie na górach, z siłami nieporównanie mniejszemi, było czystym nierozsądkiem; uparł się jednak przy swojém Giełgud, na domiar niedorzeczności odesławszy Szymanowskiego na Żmudź, na pomoc powstańcom tamecznym.

Żmudź silnemi była załogami rossyjskiemi obsadzona. Piechota Szymanowskiego nie przenosiła 800 głów, miał nadto 8 ułanów, dwa działka i dwa jaszczyki amunicyi.

Naprożno przedstawiał Szymanowski Giełgudowi niedostateczność takiego posiłku dla Żmudzi; naprożno domagał się przynajmniej większego zapasu amunicyi; musiał posłuchać i pójść z pewnością moralną porażki. Jakoż nie znalazł na Żmudz nad 2000 powstańców, tak pieszych jak konnych, powszechnie licho uzbrojonych; nie mniej przeto postanowił pokusić się na czyn jaki, zdolny podnieść ducha w tej prowincyi. Dnia 4 czerwca zbliżył się pod Szawle, które miał za słabo obronne podług doniesień jakie był otrzymał; tymczasem znalazł je oszańcowane, w działa zaopatrzone i załogę cztery do pięciu tysięcy starego żołnierza, pod dowództwem pułkowników Moest i Kotzebue. Znalazł też silny opór. Naprożno ponawiał po trzykroć napady swoje, i z przodu i z boku, a choć w końcu dotarł był aż do środka miasta z półbatalionem swego 19go pułku, utrzymać się w niém nie mógł, i musiał kazać zatrąbić do odwrotu. Wtenczas ujrzał sprawdzone na sobie stare nasze przysłowie, że « człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi, » bo znalazł płaszcz swój siedmiu strzałami karabinowemi przeszyty, a na ciele nie był nawet zadraśniętym.

Cofnął się do Cytowian, naprzód dla uporządkowania nieco swojego korpusiku; powtóre dla założenia tam szpitala wojskowego, do czego mu panie żmudzkie wszelką możebną pomoc przyniosły. Założywszy tamże siedzibę rządu, zebrał co się dało broni, założył lejarnią dział i skupił zasoby jakie miejscowość przedstawiała.

Znaczne straty jakie Moskale w Szawlach ponieśli, a nadto poczucie się na siłach w obec słabnącego powstania, sprawiło że zaczęli się dopuszczać rabunków, i wsie a dwory podpalali. Zewsząd przychodziły skargi do głównej kwatery polskiej na te nadużycia i barbarzyństwa, ale Szymanowski, bacząc na słabe swoje siły, cieszyć mógł tylko i obiecywać. Wszakże pod pozorem dowiedzenia się o losie dwóch swoich oficerów, rannych i wziętych do niewoli pod Szawlami, napisał pod dniem 8 czerwca list (1) do jen. Schirman głównie dowodzącego siłami rossyjskiemi na Żmudzi. W pismie tém, skarżąc się na nadużycia i okrucieństwa jednego z jego podwładnych, odwołuje się do uczuć ludzkości, honoru, do opinii publicznej cywilizowanego świata. i t. d. Jeszcze wtenczas dostojnicy moskiewscy oglądali się na to wszystko, jeszcze mieli przynajmniej wstyd ludzki, to też list ten odniósł pożądany skutek.

Rychło potém dowiedział się jenerał Szymanowski, że załoga szawelska ruszyła ku Kurlandyi (zapewne dla trzymania na wodzy grożących panom swoim niemieckim

(1) Patrz w biografiach Straszewicza.

wieśniaków Łotyszów) (1); pośpieszył ku Szawlom i zajął je. Przewidując wszakże że będzie znów napadniętym przemagającemi siłami, wywiózł ztamtąd zapasy żywności i 50 Polaków leżących w szpitalu, a nieźle opatrywanych; polecił równą staranność o Moskalach tamże znalezionych; a zajął się wzmocnieniem szańców ze strony od której spodziewał się napadu. Jakoż po dniach kilku, od wysłańców swoich, którzy dotarli byli aż do Myszkuć, dowiedział się, że znaczne siły ciągną przeciwko niemu. Radzono mu nie stawiać wszystkiego na kartę, i nalegano by zwołał radę wojenną; zwołał ją w rzeczywistości o północy, ale nie mogąc na niej przeprzeć zdań przeciwnych, użył w końcu swej powagi i oświadczył że miasta nie opuści, aż nie ujrzy przed sobą wszystkich sił nieprzyjacielskich rozwiniętych, i nie wymieni z niemi choć kilku strzałów. Rozporządził zaraz aby każdy zajął swoje stanowisko, a sam z częścią sił swoich wyszedł o pół mili przed miasto, dla rozpoznania sił nieprzyjacielskich. Rzeczywiście ujrzał rozwijających się ośm batalionów starego żołnierza, z odpowiednią liczbą dział, pod dowództwem pułkownika Krukowa, jednego z najwaleczniejszych oficerów rossyjskich. Pomimo gwałtownego napadu, Szymanowski wycofał się o jedenastej z rana w dobrym porządku z miasta, z małą stratą, nie zostawiwszy w ręku Moskwy jednego niewolnika, ani rannych, ani zabitych swoich; przeciwnie, działa jego dobrze kierowane wielką zadały klęskę wrogom, tak że zamiast ścigania Polaków, resztę dnia obrócili na zbieranie rannych i zabitych swoich.

Za powrotem do Cytowian, dowiedział się o klęsce Giełguda pod Wilnem. Przegrana ta, którą można było z góry przewidzieć, zmusiła Szymanowskiego do opuszczenia zamiaru zdążania przez Telsze do Połągi, dla przyjęcia wysłanej z Francyi za staraniem komitetu polsko-francuzkiego, broni i zapasów wojennych. Z 7 na 8 lipca cała dywizya Giełguda pokusiła się znowu o Szawle, które tymczasem Moskale mocniej jeszcze byli uzbroili i uczynili niezdobytemi takim siłom, jakiemi Polacy na razie tam rozporządzać mogli. W stanowisku z którego działał Szymanowski oddzielonym był od reszty dywizyi jeziorem i rozległemi bagnami, a z drugiej strony drugiém jeziorem i trzęsawicami. Jedną tylko wązką groblą można się było dostać do miasta; ale broniła przystępu z jednej strony mocna reduta uzbrojona działami z drugiej, wysoka wieża opasana u dołu parapetem za którym stała piechota. Dla zachęcenia 19 pułku swego, który już był poniósł wielkie straty w pierwszym napadzie (rażony ciężko z domów miasta które musiał kolejno zdobywać) Jenerał nasz, puścił się naprzód ze szwadronem jazdy żmudzkiej, która dotarla wprawdzie aż do miasta, ale też znalazła w niém śmierć chwalebną wraz z dowódcami swymi: majorem Narbuttem, i kapitanem Mielżyńskim. Szymanowski wrócił cały, unosząc w szatach swoich pełno ułamków kartaczów, ciężko zasmucony stratą tylu ludzi i oficerów i samego dowódcy 19 pułku piechoty. Napad dywizyi Gielguda na miasto od przodu, źle był pomyślany, a gorzej jeszcze wykonany. Jeden tylko batalion 7 pułku liniowego dotarł aż do miasta, ale nie poparty, musiał się cofnąć, tracąc walecznego swego dowódcę, majora Jeromę.

Po tej nowej klęsce Giełgud nakazał odwrót ku Kurszanom. Tam po radzie wojennej, wojsko podzieliło się na kilka kolumn w nadziei, że choć jednej albo drugiej uda się omylić pogoń nieprzyjacielską i wrócić za Niemen, jak rzeczywiście się

(1) Pamiętam iż śp. jenerał opowiadał mi, że przybyli do niego wysłannicy ludowi, prosząc go o pozwolenie wyrznięcia panow swoich, i zdziwili się bardzo, gdy im ten zamiar zganił.

udało jenerałowi Dembińskiemu. Chłapowski ze swej strony, w kierunku którego żaden z jenerałów sobie nie wybrał, zdążał ku Królestwu w cichości i z ostrożnością, z jaką mu się udało było dostać niespostrzeżenie aż w głąb Litwy. Ale już na pierwszym noclegu, jenerał Gielgud zmieniając przez siebie wybrany kierunek, przybył do Chłapowskiego gwarnie i w nieładzie, jaki zwykle w jego obozie panował. Sciągnął przeto główną część sił nieprzyjacielskich na te dwie kolumny połączone i zmuszony był wejść do Prus. Reszta sił moskiewskich parła kolumnę Rolanda do której przyłączono Szymanowskiego.

Jakkolwiek nie posiadajac ani jednego plutonu starej jazdy, jenerał nasz walczył rozpacznie choć już bez korzyści, pod Użwentami, Chwołajnią, Szwekszniem, Gerdową, Nowém-miastem.

Wzywani przez jenerałów Delinghausa i Kreutza do poddania się pod zaszczytnemi warunkami, odmówili. Wszakże na radzie wojennej, choć Szymanowski zasłaniał się czterema nabojami działowemi które mieli jeszcze do wystrzelenia, musiał w końcu przyznać, że z żołnierzem zgłodniałym i strudzonym ostatecznie, walczyć dalej nie było podobném. Przeszli zatém granicę pruską i broń złożyli zapewniwszy sobie przedtém, że nie będą wydani Moskalom, i że po odbytej kwarantanie (wystawionej z powodu grasującej cholery) wrócą do Ojczyzny. Wszakże po skończonej kwarantanie przeprowadzono żołnierzy siłą na leże wyznaczone i wymagano oświadczenia się na pismie, pod słowem honoru, że do końca wojny z miejsca się nie ruszą. Szymanowski z 22 oficerami odmówił podpisu. Zamknięty za to w warowni Wejchselmünde pod Gdańskiem, był tam więziony aż do grudnia roku 1831, kiedy pozwolono oficerom polskim udać się za granicę. Jenerał nasz osiadł w Dreznie, gdzie oddawna już zamieszkiwała małżonka jego, Matylda z Poniatowskich, wraz z dziećmi.

Dla niewiadomych nam powodów, może dla nacisku ambasady rossyjskiej na rząd saski, wyniósł się później wraz z rodziną do W. Księztwa Badeńskiego; na obu dworach mianowicie u W. Ks. Badeńskiej i wszędzie mile widziany, dla swojej wesołości, ogłady i zacności charakteru. Około 1840 r. przeniósł się do Rzymu gdzie razem z rodziną mieszkał przez lat kilka. Wszakże względy ostrożności w obec rządu rossyjskiego podejrzewającego Polaków mieszkających w Rzymie, ztąd trudności pasportowe, nareszcie powody zdrowia, zmusiły panię Szymanowską do osadowienia się w Szwajcaryi. Jenerał zaś, zawiązawszy mile stosunki towarzyskie z kardynałami i pierwszemi domami rzymskiemi, mając co zimę liczne dobrane towarzystwo polskie, znajdując klimat rzymski bardzo korzystnym dla wieku swego podeszłego i trapiącej go pedogry, przywiązawszy się całém sercem do Ojca świętego Piusa IX i najlepiej u niego położony, a nadewszystko znajdując wszelką łatwość i środki do uczynienia zadosyć nabożeństwu któremu się szczerze i całkiem był oddał: Jenerał nasz mówię wolał pozostać w Rzymie. Odwiedzała go od czasu do czasu rodzina i najstaranniej wszystkie jego potrzeby zaopatrywała, owszem troskała się o wszystko co mu mogło być przyjemném. Syna swojego, dzięki dawnemu zachowaniu u sławnego wojownika arcyksięcia Karola, i stosunkom jakie miał, umieścił był w pułku ułanów galicyjskich, ale po nieszczęsnej rzezi wycofał go ze służby.

Wspomnieliśmy o przywiązaniu ś. p. Jenerała do Ojca świętego chwalebnie nam dziś panującego. Kiedy Pius IX nieznając jeszcze całej przewrotności sekciarzy, niczém się ująć, ani upamiętać nie dających, przystał na utworzenie straży obywatel-

skiej w Rzymie (która niestety rychło się siłą zbrojną republikańską stała), Jenerał nasz wstąpił do niej w dobrej wierze i choć już blisko siedmdziesięcioletni i siwowłosy, pełnił służbę prostego gwardzisty. Gdy Pius IX zmuszony był ojcobójczemi strzałami schronić się do Gaety, podążył za nim Szymanowski, i wraz z kapitanem Korzeniowskim przedstawiali tam naród polski, biorący udział w niezasłużoném od niewdzięczników wygnaniu najwyższego pasterza katolickiego świata i króla rzymskiego. Wdzięczną też pamięć zachował Ojciec święty tak synowskiego przywiązania i dawał tego przy każdej sposobności dowody. O cokolwiek prosił nasz jenerał pewien był że otrzyma, kogokolwiek polecił ze swych rodaków był pewnym, że zostanie uprzejmie przyjętym; nieraz zatrzymywał się Papież na ulicy, by dać naszemu starcowi rękę swą do ucałowania i rozweselić go anielskim uśmiechem i słowem jakiém, jemu samemu tylko właściwém : panującego naśladował dwór, naśladowały władze i osoby rządowe. Lud rzymski znał i wielbił sędziwego a pobożnego jenerała polskiego, którego co dzień widywał po kościołach, a czesto na processyach i na nabożeństwach publicznych. Dla przejezdnych rodaków był doradcą i jakoby konsulem polskim; młodych lub niezamożnych artystów krajowych zachęcał i wspierał ile mógł z własnej kieszeni, a więcej jeszcze przez innych, polecając ich zamożniejszym krajowcom.

Był też łaskawym na to nasze Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego i w początkach mianowicie gdy mało miało jeszcze znajomych, nie jeden korzystny lub miły dla Zgromadzenia stosunek zawiązał i ułatwił. Wiernie też co dzień na nabożeństwo do sąsiedniego mu zresztą kościoła naszego świętego Klaudyusza uczęszczał, chyba że go gwałtowny ból do łoża przykował.

W ostatnich latach życia swego, był jednym z najgorliwszych zbieraczy świętopietrza, wybrany od początku na jednego z radzców arcybractwa..... Tak pisze dziennik *Osservatore Romano* z dnia 16 Stycznia r. b.

W ten sposób spędził sędziwy nasz jenerał przeszło ćwierć wieku w Rzymie. Z laty rosła niemoc, wzmagały się ostre pedogryczne bole, sercem cierpiał nad stratą dwóch córek porwanych z tego świata w kwiecie wieku (1), cierpiał nad nieszczęściami mianowicie po ostatniém powstaniu; szukając na wszystko osłody w modlitwie i uczęszczaniu do tajemnic świętych. Wdzięczny był tym, którzy odwiedzinami swemi przerywali osamotnienie, w jakiém się zwykle znajdują ci którzy wszystkich dawnych znajomych przeżyli i nieraz, jak się starcom zdarza, poskarżył się że młodsi nie dość o nim pamiętają.

Wiele razy zdawał się już być u bram śmierci, ale dzięki silnej budowie ciała zawsze przychodził do siebie, tak że lekarz nie śmiał (jak miał zlecenie) przywołać w ostatniej chorobie telegrafem małżonki sędziwej także obłóżnie chorej i syna który tylko co był ojca odwiedził. Bóg tak rozporządził aby ulżyć starcowi boleści w chwili konania na widok żalu najbliższych mu osób. Poczuł on sam nareszcie że się na dobre zbliżyła ostatnia jego godzina, odbył więc raz jeszcze przytomnie spowiedź z całego życia; opatrzony wszystkiemi sakramentami w obecności dwóch kapłanów przyjaciół, przeniósł się do lepszego żywota 15 stycznia 1867 r. o pierwszej z północy. Piszący miał tę pociechę że mu zamknął powieki.

Dnia następnego odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym zmarłego, Ś. Lorenzo in Lucina, na które rodacy, cudzoziemcy znajomi i przyjaciele

(1) Anna Szymanowska i Zofia z Szymanowskich Szembekowa.

zmarłego licznie się zgromadzili. Chciał ś. p. jenerał Szymanowski być pogrzebionym w kościele świętego Klaudyusza; ale okrom prawa ogólnego niechowania już po kościołach, Ojciec święty na prośby municypium rzymskiego, i dla powiększenia zasobów i ozdoby cmentarza publicznego, wzbronił sam sobie niejako prawa robienia wyjątków. Jeden z przyjaciół zmarłego, wzmiankowany już kapitan Korzeniowski, odkrył że jenerał Dominikanów, podejmując odnowę głównego kościoła zakonu, *Sta Maia sopra la Minerva,* otrzymał był przywilej odstąpienia kilku jeszcze miejsc wolnych w sklepach tejże świątyni: tam tedy złożone zostały zwłoki ś. p. jenerała Szymanowskiego, obok filaru przy którym małżonka zmarłego, podczas ostatnich odwiedzin męża swego zwykle klękiwała.

Słyszymy z przyjemnością że zacny a znamienity nasz rzeźbiarz polski, chce grób zasłużonego rodaka i znajomego swego ozdobić dziełem myśli swej i dłuta. Wspominany już dziennik *Osservatore Romano,* streszcza pochwałę Szymanowskiego w następnych słowach : « Najwierniejszy i najprzywiązańszy do Ojca ś.... był typem dawnej cześci polskiej — Fidelissimo e affezionatissimo al Santo Padre egli era il tipo dell'antico onore polacco. » Pokój jego duszy!

Pisałem w Rzymie r. p. 1867. Ks. Hieronim Kaysiewicz.

SZYMAŃSKI Piotr ur. 29 czerwca 1804 roku w Chwałkach, obwodzie i województwie sandomierskiém; wstąpił 1 marca 1823 r. jako ochotnik do 8 pułku piechoty lin.; 4 Czerwca 1831 podniesiony na stopień podporucznika. Umarł w Nancy w sierpniu 1865 roku.

TOMKIEWICZ Jakub, dawny żołnierz z czasów napoleońskich w wojsku polskiém księstwa warszawskiego, osiadły potém na Żmudzi obywatel, po wybuchu listopadowego powstania był w liczbie pierwszych, którzy przybywszy do Telsz, wsparli stojącego na czele młodzieży i mieszkańców miasta, Dominika Dowbora, i 28 marca 1831 roku wypędziwszy z miasta załogę moskiewską, a w części ją rozbroiwszy, nazajutrz uroczysty akt powstania ogłosili, ustanawiając rząd powiatowy. — Pod rozkazami Onufrego Jacewicza, głównego dowódzcy powstania w telszewskim powiecie, Tomkiewicz dowodził jednym z pierwszych oddziałów; bił się pod Dorbianami i ze swoim oddziałem przyczynił się znacznie do zwycięztwa, po ośmiu godzinach walki; miał potém udział przy dobywaniu Połągi (d. 13 moja); gdy zaś w skutek odebranych podczas ataku wiadomości, Jacewicz zamiaru odstąpić musiał, bił się znowu 18 maja pod Taurogami; tam razem z Urbanowiczem osłaniając bagaże, od innych oddziałów z powodu zmienionego kierunku odcięty, dostał się do Retowskich lasów, dokąd wkrótce resztki powstańców z powiatu rosieńskiego przybywać zaczęły. Wysłany na powrót w swoje strony, dla działania około Żoran, zaczął w początku czerwca niepokoić często Moskali, kiedy regularne wojsko polskie już wchodziło na Żmudź. Był czynnym aż do zupełnego upadku powstania, poczém w stopniu majora przeszedł do Prus. Dostał się później do Paryża, i tu w szpitalu zwanym *Pitié,* d. 19 marca 1867 r. Bogu ducha oddał.

TOPOLNICKI Kazimierz rodem z Wołynia; nauki odbywał w uniwersytecie charkowskim, po ich ukończeniu, znajdując się w kraju podczas wybuchu ostatniego

powstania, zaciągnął się do oddziału Edmunda Rożyckiego, bił się z nim pod Salichą i przeszedł poźniej za granicę. Osiadłszy w Zurychu, wszedł tam do szkoły politechnicznej i skończył wydział chemii; był prezesem Stowarzyszenia uczącej się młodzieży, które przy tej politechnicznej szkole założyło polską biblioteczkę, składającą się już teraz z tysiąca przeszło tomów; a także członkiem Rady wykonawczej Towarzystwa kassy oszczędności w Zurychu. Umarł z suchot, dnia 9 marca 1867 r. nie licząc jeszcze trzydziestu lat wieku.

TREPKA ksiądz Ignacy, urodził się w Krakowie 1800 roku; młodo wszedłszy do stanu duchownego, podczas powstania 1830-31 r. był kapelanem przy 9 pułku liniowym; dostawszy sie na wychodztwo, znajdował się przez pewien czas w Avignonie, później w Guéret, nareszcie dostał się do Paryża, gdzie pełnił obowiązki kapłańskie przy kościele ś. Elżbiety. Napisał parę broszur treści religijnej, umarł w Paryżu, w domu zdrowia Maryi Teresy przy ulicy d'Enfer 116, dnia 30 sierpnia 1867 roku.

WIERZBICKI Łukasz Wincenty, urodził się w Miroszewie, województwie krakowskiém, 1814 roku; wychowany w korpusie kadetów w Kaliszu, bił się z Moskalami w 1831 roku; po upadku powstania dostawszy się do Francyi, był w liczbie oficerów polskich którzy udali się z jenerałem Dembińskim jako instruktorowie do Mehmeda-Ali. Wróciwszy stamtąd osiadł w Metz, gdzie ożeniwszy się z Katarzyną Kell, utrzymywał się z własnej pracy, i umarł d. 29 stycznia 1864 r.

J. B.

WILCZYŃSKI ksiądz Franciszek, dawny żołnierz sławnego 4 pułku piechoty w powstaniu 1830 roku, przeszedłszy różne tułacze koleje, na resztę żywota obrał sobie w 1849 roku stan duchowny. Otrzymawszy w Rzymie wychowanie i naukę kościelną, a później i święcenia kapłańskie, przez czas niejaki pracował wspólnie z księżmi Zmartwychwstańcami; w 1855 roku w czasie wojny wschodniej udał się na plac boju jako kapelan przy ambulansach francuzkich. Po zawartym traktacie pozostał tam w charakterze missyonarza apostolskiego i przez lat kilka udzielał rozproszonym rodakom religijnej posługi, naprzód w Tessalii w okolicach Olympu, a później w Salonice. W czasie ostatniego powstania, pośpieszył do Krakowa ze swemi aparatami kapelana i obozowym ołtarzem, ale odległość i trudy podróży były przyczyną, że przybył tam już w chwili ostatniego chylenia się powstania do upadku; pożądanej około dusz służby w oddziałach powstańczych już tam dla niego nie było; wrócił napowrót do Rzymu, gdzie coraz bardziej zapadając na zdrowiu, umieszczony nareszcie w szpitalu ś. Ducha, dnia 30 Lipca 1867 roku przeniósł się do wieczności.

ZABOKRZEWSKI Hilary, urodzony dnia 18 lipca 1806 roku w Umieniu na Mazowszu, po skończeniu szkół w Kaliszu i kursów uniwersyteckich na wydziale prawnym w Warszawie, w 1831 roku zaciągnął się jako żołnierz do 1 pułku Mazurów; awansowany na podporucznika i za waleczność krzyżem złotym

ozdobiony, po upadku powstania z korpusem jenerała Ramorino wszedł do Austryi. Dostawszy się potém do Francyi, znalazł dla siebie zatrudnienie w administracyi fabryki żelaza w Fourchambault, gdzie przez lat przeszło 30 bez przerwy pracując umiał sobie powszechny zjednać szacunek. Umarł dnia 5 czerwca 1867 roku.

ZIELIŃSKI Franciszek, rodem z Krakowskiego; w 1849 r. zaciągnął się do legionu polskiego walczącego w Węgrzech; z nim przeszedł później do Turcyi, w 1851 r. dostawszy się do Anglii, utrzymywał się tam z ciężkiej pracy dziennej; dotknięty umysłowém cierpieniem, umarł w Londynie w domu ubogich, dnia 9 sierpnia 1867 roku, licząc wieku lat 52.

ZMORSKI Roman, urodził się w Warszawie, 1825 roku i tam szkoły skończył. Zdolności poetyczne wcześnie się w nim rozwinęły i drobne jego poezye miały wziętość; ogłaszał je najpiérwej w *Przeglądzie naukowym* wydawanym przez Edwarda Dembowskiego i Hipolita Skimborowicza. Była to pora największego może za Mikołaja ucisku, młode gorętsze dusze przygniatała atmosfera w której jej żyć kazano; wszystko skrępowane, myśli nie było wolno rozwijać się, i nadmiar sił we wnętrznych popychał często bogatsze natury do excentryczności i dziwactw. Zmorski należał do takiego kółka młodzieży wraz z Bohdanem Dziekońskim, Filebornem i kilku innymi. Sypiali w trumnach, nosili długie bardzo włosy, przyczepiali brody, popisywali się prawie z pewnego rodzaju cynizmem i lekceważeniem wszystkiego co było przyjęte w towarzystwie; nie przez zepsucie moralne, ale dla tej pełności życia, która nie mając gdzie się podziać, wyradzała się w podobnego rodzaju dziwactwa. Zwróciło to jednak uwagę tajnej policyi, czujnie śledzącej wszystko co pod jakimkolwiek bądź względem wychodziło z normy zwyczajnej; Zmorskiego z innymi uwięziono; po dwóch wszakże czy trzech miesiącach wypuszczonym został, tylko z ostrzyżoną głową. Zaraz potém wyjechał w 1845 r. do księstwa Poznańskiego, gdzie w pismach czasowych poezye swoje umieszczał, a nawet w zacnej rodzinie towarzyszkę życia znalazłszy, pannę Teklę Parczewską poślubił; ztamtąd przyjechawszy na czas jakiś do Wrocławia, od Smolara zaczął się uczyć po serbsku, a po czesku od Czelakowskiego; z pierwszym z nich odbywał wędrówki po Łuzacyi i redagował pismo łużyckie posyłając także do pism poznańskich listy o budzącym się w tym kraju ruchu narodowym. Była to dla wrażliwego młodzieńca epoka szczególniejszego rozmiłowania się w przeszłości słowiańskiej, aż do religijnych pojęć przedchrześciańskich czasów; zwiedzając z kilku przyjaciołmi góry Olbrzymie, w księdze dla podróżnych utrzymywanej w Sobótce, zapisał nawet rodzaj odezwy wierszem do wielkich bogów słowiańskich, wzywając ich aby przepędzili niemieckiego chrześciańskiego Boga, i świetną przeszłość Słowianom wrócili; autor wróciwszy do Wrocławia, musiał się z tego przed władzami miejscowemi tłumaczyć, wszakże dalszych to skutków dla niego nie miało. Udał się na czas jakiś do Belgii i Hejdelberga; osiadł potém w Budziszynie między Wendami, gdzie wydawał pismo pod tytułem *Światło*, nareszcie przeniósł się do Francyi. Jako znający języki słowiańskie, przez księcia Adama Czartoryskiego użytym był w czasie wojny wschodniej w Serbii, w celu działania tam przeciw wpływom moskiewskim; zamieszkał wtenczas w Belgradzie; po ukończonej wojnie przeniósł się do Lwowa,

skąd korzystając z ogłoszonej amnestyi w 1859 r. wrócił do Warszawy. Wtenczas to kilka celniejszych prac swoich wydał, a między niemi wyborne tłumaczenia pieśni serbskich, któremi prawdziwą literaturze krajowej oddał usługę. Ale nie długie dla niego miały być lata spokoju; należał do ludzi pióra, a tych miano na oku. Zmorski w 1862 r. uwięzionym został, bo rząd podejrzewał go niesłusznie że był redaktorem tajnie wychodzącej *Strażnicy*; po dwóch miesiącach wprawdzie wypuszczono go znowu, ale już dłużej w Warszawie pozostać nie chciał, i wyjechał do Galicyi. Powstanie 1863 r. znalazło go ciężką złożonego chorobą; powstawszy z niej, należał w Krakowie do redakcyi pisma p. t. *Wolność*; po ogłoszeniu w Galicyi stanu oblężenia przeniósł się do Drezna i tam już stale zamieszkał, oddając się do końca literackiej pracy. Ostatnie wypadki krajowe do reszty złamały i tak nadwątlone jego siły. Umarł w Dreznie, dnia 19 lutego 1867 r. i pochowanym został na tamecznym cmentarzu, obok Kazimierza Brodzińskiego. Pisał dużo; w 1866 roku wydał u Brockhausa tom rozproszonych pism swoich; osobno wyszły: *Lesław* szkic fantastyczny (1847). *Wieża siedmiu wodzów,* pieśń z podania (1850). *Rzut oka na literaturę nowożytną serbską* (w języku francuzkim w Paryżu). *Pieśni narodowe serbskie* (Warszawa 1853). *Królewicz Marko* (Warszawa 1859). *Lazarica* (Warszawa 1860). Prócz tego Przegląd powszechny wydawany w Dreznie przez M Dzikowskiego, wydrukował jego tragedyę w 5 aktach nierymowym wierszem p. t. *Meryma czyli powstanie w Bośni,* przerobioną z serbskiego, Macieja Bana. W Tygodniku ilustrowanym ogłoszone były obszerniejsze Zmorskiego prace: *Notatki z podróży po Turcyi europejskiej przez Warszawianina, Serbowie łużyccy,* i *Obrazy Czarnogórza i jego pobrzeży*; także szczuplejszych rozmiarów: *Opisanie Kaszubów, Przywódzcy hercegowińskich powstańców, Sobótka góra na Szlązku, Kilka kartek z wycieczek po kraju, Królewiec, Zwaliska zamku w Rabsztynie, Czersk nad Wisłą, Paweł Józef Szafarzyk, Dalmacya i jej główne miasta, Krytyka Dziewic z Sącza* Mieczysława Romanowskiego. Wychodząca w Bendlikonie *Ojczyzna,* umieściła jego pióra: *Przegląd poezyj Mieczysława Romanowskiego* i wiersz *Do ludzi dobrej woli.* Kalendarz polski Radomińskiego na rok 1867, wiersz pod tytułem *Gwiazdka Częstochowska.* Zebraniem wszystkich prac jego mają się obecnie zajmować przyjaciele, dla tego też podaliśmy tu wszystkie o jakich nas doszła wiadomość.

ŻABICKI Zygmunt, rodem z Lubelskiego, powstaniec 1863 roku, dostawszy się za granicę, chciał pracą własną na utrzymanie życia zarabiać i osiadłszy w Dijon, wyuczył się rzemiosła kapeluszników, i do ich stowarzyszenia zapisanym został. Umarł w tém mieście po ciężkiej chorobie, dnia 24 czerwca 1867 r.

Redaktor : *Bronisław Zaleski.*



KONIEC.

SPIS RZECZY.

